Helena Krasowska
Magdalena Pokrzyńska
Lech Aleksy Suchomłynow

Świadectwo zanikającego dziedzictwa

Mowa polska na Bukowinie
Rumunia – Ukraina



Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk

Świadectwo zanikającego dziedzictwa

Mowa polska na Bukowinie: Rumunia – Ukraina

Helena Krasowska
Magdalena Pokrzyńska
Lech Aleksy Suchomłynow

Świadectwo zanikającego dziedzictwa

Mowa polska na Bukowinie: Rumunia – Ukraina

Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk

Warszawa 2018

Recenzenci
Prof. dr hab. Iwona Kabzińska, Instytut Etnologii i Archeologii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa
Dr hab. Michał Głuszkowski, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego
pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki"
w latach 2015–2018, projekt badawczy nr 1bH 15 0354 83.



© Copyright by the Authors, 2018

The electronic version of this publication is an Open Access book
distributed under the terms of the Creative Commons
Attribution 3.0 PL License (creativecommons.org/licenses/by/3.0/pl/), which permits
redistribution, commercial and noncommercial, provided that the book is properly cited.

ISBN: 978-83-64031-84-7
e-ISBN: 978-83-64031-85-4

Na okładce wykorzystano kopie pamiątek rodzinnych Otona Hahuly i Zofii Kuruc (teksty),
Józefy Kmitkowskiej (Boże Narodzenie w Wyżnicy),
Bronisławy Kuszniryk (pochód pierwszomajowy w Nowosielicy)
oraz fotografię z odpustu w Baniłowie n/Seretem.

Redakcja i korekta
Jakub Ozimek, Kamil M. Wielecki

Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk
ul. Bartoszewicza 1b/17
00-337 Warszawa
tel. 22 826 76 88
wydawnictwo@ispan.waw.pl, www.ispan.waw.pl

Spis treści

Podziękowania 9

Wstęp 11
Stan badań nad językiem i kulturą Polaków bukowińskich 13
Cel i zakres pracy 17
Uwagi metodologiczne 18
Uwagi o transkrypcji 23
Inne objaśnienia 24

1. Bukowina – region i jego mieszkańcy 25
1.1. Historyczno-kulturowy obraz Bukowiny 27
1.2. Demograficzna charakterystyka regionu 36
1.3. Polacy na Bukowinie 44
1.4. Socjokulturowa charakterystyka terenu badań 58

2. Ludzie i język 81
2.1. Charakterystyka polskiej mowy na Bukowinie 83
2.1.1. Gwara polskich górali bukowińskich 84
2.1.2. Mówiona polszczyzna bukowińska 96
2.1.3. Mowa polska w Wikszanach 105
2.1.4. Po polsku w Kaczyce 108
2.1.5. *Radzenie* w Bulaju 111
2.1.6. Wspólne cechy w mowie Polaków bukowińskich 115
2.1.7. Zróżnicowanie mowy polskiej na Bukowinie 123
2.2. Przemiany funkcjonowania języka polskiego na Bukowinie 130
2.2.1. Mowa polska w codziennej komunikacji 136
2.2.2. Wybór języka i religii w rodzinach mieszanych 144
2.2.3. Możliwości uczenia się języka polskiego 154
2.2.4. Umiejętności w zakresie czytania i pisania 168
2.2.5. Mowa jako dziedzictwo kulturowe: zachowanie i utrata 182

3. Tradycje i język 189
3.1. Mowa polska jako przewodnik po kulturze i życiu Polaków na Bukowinie 191
3.2. Mową bukowińską o niezwykłym czasie świąt dorocznych 202
3.2.1. Jesień i zima 209
3.2.2. Wiosna 266
3.2.3. Lato 313

Zakończenie 335

Spis miejscowości 341
Spis alfabetyczny rozmówców 343
Spis rozmówców według miejsca zamieszkania, płci i wieku 345
Spis map 348
Spis diagramów 348
Spis tabel 349
Spis fotografii 349
Spis rysunków 355
Spis plików dźwiękowych 356

Bibliografia 357
Źródła internetowe 364
Bibliography (Transliteration) 365

A testimony to a vanishing heritage. The Polish language of Bukovina:
Romania – Ukraine (Summary) 372
Mărturia patrimoniului pe cale de dispariţie. Limba polonă în Bucovina:
România – Ucraina (Rezumat) 376
Прояви занепаду предківщини. Польська мова на Буковині:
Румунія – Україна (Резюме) 380

Jadwidze Kuczabińskiej,
założycielce Obwodowego Towarzystwa Kultury Polskiej
im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach

Podziękowania

Wszystkim rozmówcom, bez których nie byłoby możliwe zgromadzenie materiałów, bardzo dziękujemy. To oni otwierali przed nami swoje domy i serca. Gościli nas i dzielili się swoim doświadczeniem życiowym, wspominając kręte i nie zawsze łatwe drogi swojego życia i losy swoich bliskich.

Słowa wdzięczności kierujemy do wszystkich organizacji polskich działających na terenie Bukowiny: Obwodowego Towarzystwa Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach, Związku Polaków w Rumunii oraz lokalnych grup pielęgnujących kulturę i słowo polskie. Ich liderzy i członkowie pomogli nam dotrzeć do rozmówców, służyli też dobrym słowem i gościną. Szczególne słowa podziękowania należą się Poseł do parlamentu rumuńskiego Victorii Longher oraz Prezesowi Związku Polaków w Rumunii Gerwazemu Longherowi, którzy żywo zareagowali na wieść o naszych badaniach. Otrzymywaliśmy od nich wszelką pomoc. Z zaangażowaniem służyli swoim czasem i wiedzą lokalną, wsparciem organizacyjnym, nierzadko byli także naszymi przewodnikami po świecie Polaków bukowińskich.

Zespół badawczy bardzo dziękuje przedstawicielom duchowieństwa – księżom i siostrom posługującym na Bukowinie – oraz wiernym Kościoła rzymskokatolickiego, reprezentującym poszczególne wspólnoty parafialne. Dziękujemy naszym przyjaciołom: naukowcom z wyższych uczelni w Czerniowcach i Suczawie oraz animatorom kultury, działającym we wsiach i miastach w różnych zakątkach Bukowiny. W każdej z miejscowości, gdzie prowadziliśmy badania, spotykaliśmy życzliwe przyjęcie i pomoc ze strony gospodarzy.

Słowa podziękowania należą się także przedstawicielom władz Uniwersytetu Zielonogórskiego: JM Rektorowi UZ prof. dr. hab. Tadeuszowi Kuczyńskiemu i Dyrektorce Instytutu Socjologii UZ dr hab., prof. UZ Beacie Trzop za umożliwienie Magdalenie Pokrzyńskiej wyjazdów na Bukowinę w celu realizacji długotrwałych badań w trakcie roku akademickiego.

Osobne podziękowania składamy Janowi Malickiemu, Dyrektorowi Studium Europy Wschodniej UW oraz Damianowi Ciarcińskiemu, Konsulowi Generalnemu RP w Winnicy, za wrażliwość na piękno autentycznej gwary usłyszanej wśród Polaków na Bukowinie i spontaniczne słowa zachęty do badań nad nią. Stały się one jednym z czynników inspirujących do opracowania projektu badawczego.

Składamy podziękowania Recenzentom: prof. dr hab. Iwonie Kabzińskiej oraz dr. hab. Michałowi Głuszkowskiemu za wszystkie uwagi, które pomogły nadać książce ostateczny kształt i dzięki którym jest ona bardziej przejrzysta i przystępna.

Autorzy

Wstęp

Bukowina to kraina geograficzno-historyczna rozciągająca się pomiędzy Karpatami a środkowym Dniestrem. Monarchia austro-węgierska prowadziła tu politykę osiedlania nowych kolonistów na gęsto zalesionych, bezludnych lub rzadko zaludnionych obszarach, stwarzając im korzystne warunki prawno-organizacyjne do rozpoczęcia nowego etapu życia. W ten sposób zaczęli na Bukowinę przybywać osadnicy z terenu całej monarchii, m.in. z należących do niej ziem polskich. W rezultacie powstała tu wieloetniczna i wieloreligijna społeczność. W okresie międzywojennym Bukowina należała do Rumunii. Od czasu II wojny światowej kraina ta jest podzielona pomiędzy dwa państwa. Północna część, z Czerniowcami – historyczną stolicą regionu – przejęta przez Stalina, trafiła do Związku Radzieckiego i leży dziś w granicach państwa ukraińskiego. Południowa część zaś, z miastem Suczawa, pozostaje w Rumunii.

Niniejsza książka dokumentuje mowę polską na Bukowinie. Jest jednym z efektów projektu pod tytułem *Mowa polska na Bukowinie Karpackiej. Dokumentacja zanikającego dziedzictwa narodowego*, zrealizowanego w ramach programu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki" w latach 2015–2018. Monografia prezentuje wybrane wyniki badań przeprowadzonych wśród najstarszej generacji mieszkańców tej krainy. Zostały one przeprowadzone z użyciem jednakowej metody i takich samych narzędzi badawczych tak w północnej (ukraińskiej), jak i południowej (rumuńskiej) części regionu. Za sukces należy uznać fakt, iż po raz pierwszy udało się zrealizować systematyczny, jednorodny pod względem problemu i metody projekt badawczy na terenie całej historycznej Bukowiny.

Książka składa się z trzech części. Autorem pierwszej, pt. „Bukowina – region i jego mieszkańcy", jest Lech Aleksy Suchomłynow. W tej części książki zaprezentowane są dzieje wielokulturowego i wielojęzycznego regionu, jakim jest Bukowina. Autor opisuje jej demografię, nie pomijając przy tym przedstawicieli mniejszości niemieckiej, żydowskiej, grupy Seklerów bukowińskich i starообrzędowców; przedstawia także proporcje ludności ukraińskiej i rumuńskiej od 1880 roku po współczesność. Wiele miejsca poświęca Polakom na Bukowinie, ich osadnictwu, rosnącej liczebności, działalności organizacji polskich, konkretnym miejscowościom zamieszkanym obecnie przez Polaków. To właśnie Polacy bukowińscy, którzy do dziś zamieszkują ten region, są głównymi bohaterami tej książki, zaświadczającymi o polskiej kulturze tego regionu.

Druga część, zatytułowana „Ludzie i język", napisana przez Helenę Krasowską, jest podzielona na dwa główne rozdziały. Pierwszy dotyczy zróżnicowania bukowińskiej mowy polskiej, jak również cech wspólnych wszystkim jej użytkownikom. Autorka dokonuje nowatorskiej ty-

pologii gwar polskich na Bukowinie, podając ich charakterystykę gramatyczną, którą porównuje z cechami gramatycznymi języka ogólnopolskiego. Drugi rozdział tej części opracowania dotyczy środowiska społecznego, w którym rozwijała się polska mowa, i uwarunkowań zewnętrznych oddziałujących na ten proces. Biorąc pod uwagę regionalny charakter Bukowiny, kontekst religijny, przynależność państwową badanych terenów, autorka analizuje wybory językowe polskiej społeczności oraz możliwości uczenia się i komunikowania po polsku. Diagnozuje również przyczyny zachowania lub utraty ciągłości językowej w badanych miejscowościach na Bukowinie.

Część trzecia, pt. „Tradycje i język", opracowana została przez Magdalenę Pokrzyńską. Jej podstawowym celem jest dostarczenie Czytelnikowi różnorodnych przykładów żywej mowy bukowińskiej. Centralne miejsce zajmuje tu rozdział zawierający próbki wypowiedzi pochodzących z różnych miejscowości na Bukowinie. Wybrane fragmenty dotyczą tradycyjnego roku obrzędowego. Poprzedzone są one komentarzem wprowadzającym w problem relacji pomiędzy językiem a kulturą i życiem społecznym oraz wskazującym główne zwyczaje i święta obchodzone przez bukowińskich Polaków w ramach cyklu rocznego. Komentarz ten uwzględnia kontekst historyczny kształtowania się i funkcjonowania życia społeczno-kulturowego i tradycyjnej obrzędowości Polaków na Bukowinie. Autorka wymienia procesy i zjawiska, które można dostrzec w sferze ich świętowania w cyklu rocznym. Część ta jest pomyślana tak, aby teksty o świętowaniu na Bukowinie, opowiedziane mową polską, stanowiły samodzielną całość, a nie jedynie ilustrację i podstawę wywodu analitycznego. Są one uporządkowane według pór roku, subregionu Bukowiny (Bukowina północna i Bukowina południowa) oraz miejscowości, w której relacje zostały zarejestrowane. Poprzedzający wywiady komentarz pełni funkcję uzupełniającą, a zapoznanie się z nim może, ale nie musi, poprzedzać lekturę tekstów gwarowych i wniknięcie w niezwykły świat dorocznego świętowania bukowińskich Polaków.

Wszystkie części są bogato ilustrowane. Fotografie pochodzą z rodzinnych albumów rozmówców (kolekcje te dokumentują kulturę i życie społeczne z różnych okresów historycznych od początków XX wieku aż po dzień dzisiejszy) lub zostały wykonane przez członków zespołu badawczego podczas badań terenowych (w tym wypadku nie podaje się źródła, jedynie rok i miejsce wykonania zdjęcia).

„Wstęp" i „Zakończenie" zostały napisane wspólnie przez wszystkich autorów. Książkę zamyka lista rozmówców, spis tabel, diagramów, map i fotografii, jakie znajdują się w tekście, bibliografia oraz streszczenia w językach angielskim, rumuńskim i ukraińskim.

Książka, którą Państwo trzymają w ręku, napisana jest z myślą o szerokim kręgu odbiorców – nie tylko naukowców, którzy mogą tu odnaleźć materiały do dalszych analiz, ale wszystkich Czytelników zainteresowanych polskim dziedzictwem kulturowym, pamięcią społeczną, językiem, przemianami życia zbiorowego etc. Stanowi świadectwo kultury polskiej poza granicami kraju. Kultura ta podlegała różnym procesom historycznym – zarówno tym charakterystycznym dla tej części Europy, jak i mającym zasięg globalny. Lekturę książki można potraktować jako duchową i mentalną wędrówkę po śladach wydeptanych przez Polaków na przestrzeni dziejów. Bukowina była bowiem jednym z wielu kierunków migracji przez nich podejmowanych. Tutaj, nad Prutem i Seretem, część z nich rozpoczęła przed laty nowe życie, powołując do istnienia szczególną kulturę, po której oprowadzają nas dziś potomkowie osadników, posługujący się ukształtowaną w toku życia społecznego mową bukowińską. Skrawek ich świata zaprezentowany został w niniejszym opracowaniu. Autorzy mają nadzieję, że przyczyni się ono do zachowania tego dziedzictwa dla przyszłych pokoleń.

Stan badań nad językiem i kulturą Polaków bukowińskich

Bukowina wraz z całym wachlarzem zjawisk i procesów, jakie tu zachodzą w dziedzinie życia społecznego i kultury, stanowi obiekt zainteresowań przedstawicieli różnych dyscyplin: antropologów/etnologów, folklorystów, geografów, historyków, językoznawców, literaturoznawców, politologów i in. Badacze Bukowiny mają okazję spotykać się i wymieniać doświadczenia m.in. podczas interdyscyplinarnych międzynarodowych konferencji poświęconych relacjom polsko-rumuńskim, które odbywają się co roku w Suczawie. Ich organizator, Związek Polaków w Rumunii, zawsze uwzględnia w programie problematykę bukowińską. Informacje na temat cyklu są dostępne na stronie organizatora[1]. Do tej pory ukazało się 19 tomów dokumentujących efekty konferencji[2]. Można tu odnaleźć artykuły autorów – głównie z Polski i Rumunii, przede wszystkim naukowców, ale także pasjonatów Bukowiny – podejmujących różne szczegółowe wątki z życia społecznego oraz dawnej i współczesnej kultury bukowińskiej.

Inną serią publikacji poświęconych wyłącznie szeroko rozumianej tematyce bukowińskiej są książki będące efektem interdyscyplinarnych konferencji międzynarodowych zainicjowanych na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku przez Kazimierza Feleszkę. Odbywają się one co pięć lat w Jastrowiu nieopodal Piły, podczas dorocznego Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Bukowińskie Spotkania". Raz konferencja ta gościła na Uniwersytecie w Czerniowcach. Na całą serię składa się obecnie siedem tomów: *Bukowina. Wspólnota kultur i języków* (Feleszko, Molas [red.] 1992), *Bukowina. Blaski i cienie „Europy w miniaturze"* (Feleszko, Molas, Strutyński [red.] 1995), *Bukowina po stronie dialogu* (Feleszko [red.] 1999), *O Bukowinie. Razem czy oddzielnie?* (Feleszko [red.] 2000), *Bukowina. Tradycje i współczesność* (Kowalski, Krasowska, Makar, Strutyński [red.] 2006), *Bukowina. Integracja społeczno-kulturowa na pograniczu* (Krasowska, Kłosek, Pokrzyńska, Kowalski [red.] 2010) i *Bukowina. Inni wśród Swoich* (Bruja, Krasowska, Pokrzyńska [red.] 2017).

Do najważniejszych publikacji poświęconych Polakom na Bukowinie i ich kulturze należą bez wątpienia opracowania Eugeniusza Kłoska, które stanowią efekt jego wieloletnich intensywnych badań, prowadzonych wśród Polaków na Bukowinie południowej od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Szczególną pozycję pośród nich zajmuje monografia *Świadomość etniczna i kultura społeczności polskiej we wsiach Bukowiny rumuńskiej* (Kłosek 2005). Prace tego autora są ważnym źródłem inspiracji dla innych badaczy.

Cennymi pozycjami napisanymi z perspektywy historycznej są książki: *Historia Polaków na Bukowinie* (Biedrzycki 1973), *Polacy w Rumunii* (Willaume 1981) oraz *Polacy na Bukowinie w latach 1775–1918. Z dziejów osadnictwa polskiego* (Petraru 2004). Na uwagę zasługuje także praca zbiorowa *Czadecka Ojcowizna* (Nowak [red.] 2000). Jej autorzy zajęli się dziejami, kulturą i językiem górali, których w wyniku migracji można spotkać na pograniczu polsko-słowacko-czeskim (Ziemia Czadecka), na Bukowinie oraz w Polsce zachodniej. Inną zbiorową pracą są materiały z Międzynarodowego Sejmiku Krajoznawczego PTTK, zorganizowanego w Żarach w 2001 roku, zatytułowane *Polacy z Bukowiny. Ich losy i kultura – źródłem tożsamości narodowej* (Osękowski [red.] 2002). Opracowanie to

[1] http://dompolski.ro/pl/sympozja-i-publikacje/sympozja-i-publikacje/

[2] Zestawienie tematów: http://dompolski.ro/pl/dni-polskie-i-sympozjum/zestawienie-tematow/lista-raportow/attachment/6-lista-zestawienie-1999-2018-2/; kolejne tomy, poczynając od publikacji z roku 2013, można pobrać ze strony organizatora: http://dompolski.ro/pl/publikacje-online/publikacje-online/

powstało z inicjatywy bukowińskiego środowiska postmigracyjnego, jakie ukształtowało się w Polsce zachodniej (Pokrzyńska 2010: 178).

W ostatnich latach ukazały się monografie dwóch wsi polskich na Bukowinie południowej: Nowego Sołońca i Pleszy (Zelionca 2014; 2016). Ich autor prezentuje zarówno historię parafii, jak i elementy życia społecznego i kultury tradycyjnej tych polskich społeczności lokalnych w Rumunii.

Można zauważyć dużą dysproporcję pomiędzy poziomem rozpoznania sytuacji kultury polskiej w północnej i południowej części Bukowiny. Życie społeczno-kulturowe Polaków na radzieckiej, obecnie ukraińskiej, Bukowinie jest relatywnie słabo udokumentowane w literaturze naukowej. Ukraińscy badacze skupiają się raczej na kulturze ukraińskiej. Przykładem może być trzytomowe dzieło *Етнографія Буковини* (Кожолянко 1999; 2001; 2004). Pionierską publikacją jest w tym kontekście książka Heleny Krasowskiej o kulturze i folklorze Polaków w Piotrowcach Dolnych (Krasowska 2002). Należy też wspomnieć o opracowaniach poświęconych życiu społecznemu wiernych Kościoła rzymskokatolickiego na Bukowinie radzieckiej i postradzieckiej (Bujak 2005; Krasowska 2006a).

Problematyka kultury bukowińskiej pojawia się także w kontekście badań prowadzonych na terenie Polski zachodniej, gdzie po II wojnie światowej znaleźli nowe miejsce do życia osadnicy z Bukowiny, przybyli tu w ramach tzw. repatriacji (z Bukowiny północnej) i reemigracji (z Bukowiny południowej). Poświęcono im szereg artykułów naukowych (np. Inczyk 1971; Gotkiewicz 1962; Kłosek 1990; Meysner-Rostworowska 1963; Rostworowska 1972; Parecka-Seul 1992; Pokrzyńska 2005) i jedną monografię problemową (Pokrzyńska 2010). Interesującym źródłem wiedzy na temat pielęgnowania pamięci o Bukowinie, dającym też obraz dziedzictwa kulturowego i kontynuacji tradycji bukowińskich w nowej przestrzeni, są publikacje popularyzatorskie i wspomnieniowe członków postmigracyjnej zbiorowości bukowińskiej w Polsce (np. Husar 2008; Seul 2012; Skibiński 1998; E. Skowroński 2002 i in.).

W literaturze naukowej znajdujemy niewiele informacji na temat języka Polaków bukowińskich. Badania dotyczące mowy tej grupy były prowadzone sporadycznie i wycinkowo. Po raz pierwszy charakterystykę gwary polskiej na terenie Bukowiny przedstawili Mieczysław Małecki i Grigore Nandriş (Małecki, Nandriş 1938). Autorzy ci szczególną uwagę zwrócili na te cechy językowe, które odróżniają język polski od słowackiego, „gdyż w ten sposób będzie można najlepiej ustalić, czy i o ile język słowacki wpłynął rzeczywiście na te gwary" (Małecki, Nandriş 1938: 80). Podsumowując sprawozdanie, podkreślili, że „cechy językowe, tak gramatyczne, jak zwłaszcza słownikowe, w zupełności potwierdzają pochodzenie danej gwary; jeżeli nie wyłącznie, to przynajmniej w olbrzymiej większości muszą ci Polacy bukowińscy wywodzić się z Czadeckiego" (Małecki, Nandriş 1938: 80). Małecki i Nandriş nie opisali wszystkich miejscowości zamieszkałych przez górali przybyłych z Czadeckiego. Zamierzali oni kontynuować swe badania i objąć nimi wszystkie ośrodki polskie w Rumunii. Miał powstać szczegółowy opis gwar polskich w Rumunii, złożony z próbek tekstów prozatorskich i pieśni oraz możliwie obszernego słownika. Warto zaznaczyć, że choć Bukowina do 1940 roku wchodziła w skład Królestwa Rumunii, opis obejmowałby więc gwary polskie rozproszone po całej Bukowinie, wstępnym sprawozdaniem objęte zostały tylko te miejscowości zamieszkałe przez górali przybyłych z Czadeckiego, które dzisiaj leżą w granicach Rumunii. Zabrakło natomiast miejscowości Stara Huta, Piotrowce Dolne i Tereblecze, znajdujących się dzisiaj w granicach Ukrainy. W kolejnej pracy, *Język polski na południe od Karpat (Spisz, Orawa, Czadeckie, wyspy językowe)*, Mieczysław Małecki, pisząc o mowie górali z Czadeckiego, wspomniał także o gwarach czadeckich na rumuńskiej Bukowinie. Stwierdził on, że „górale z Czadeckiego, osiedleni [...] w takich wsiach jak Pojana Mikuli [...], Plesza i Nowy Sołoniec [...], używają gwary czadeckiej zbliżonej najbardziej

do typu Oszczadnic" (Małecki 1938: 80). Małecki jako pierwszy przedstawił ówczesny stan gwary, po 135 latach przebywania górali w środowisku wielokulturowym i wielojęzycznym, poza zwartym obszarem polszczyzny. Działania wojenne przerwały dalsze badania i uniemożliwiły opis ich wyników.

Po pojawieniu się pracy Małeckiego na jakiś czas słabnie zainteresowanie badaniem gwar polskich na Bukowinie. Bukowina południowa, w granicach Rumunii, przyciągnęła uwagę badaczy z Polski i Rumunii w latach sześćdziesiątych XX wieku. Emil Vrabie wymienia wsie, w których Polacy stanowią duży procent, w związku z czym istnieją warunki do systematycznych badań nad ich gwarą (Vrabie 1963). W tym samym numerze „Romanoslavici" z 1963 roku, w którym opublikowano tekst Vrabiego, ukazał się artykuł Iona Constantina Chiţimii i Eleny Deboveanu-Mălăescu, zawierający bogaty materiał językowy i etnograficzny wraz z tekstami gwarowymi (Chiţimia, Deboveanu-Mălăescu 1963). W dwa lata później wyszedł kolejny artykuł Iona Chiţimii, traktujący o niektórych cechach mowy Polaków z Bulaju (Chiţimia 1965).

Ważną pozycję poświęconą polskiej mowie na terenie Bukowiny południowej stanowi wydany w roku 1966 artykuł Eleny Deboveanu i Stanisława Gogolewskiego *Przegląd gwar polskich na terenie Rumunii* (Deboveanu, Gogolewski 1966). Autorzy przedstawili w nim rezultaty swoich kilkuletnich badań gwarowych we wsiach rumuńskiej Bukowiny oraz dokonali szczegółowej analizy polskich gwar w granicach Rumunii.

Pierwszą szczegółową charakterystykę gwary górali bukowińskich na obszarach Rumunii przedstawia monografia Eleny Deboveanu *Polska gwara Górali bukowińskich w Rumunii* (Deboveanu 1971). Opisano w niej mowę Polaków osiadłych w trzech wsiach okręgu suczawskiego: Nowym Sołońcu, Pleszy i Pojanie Mikuli. Szczegółowo przeanalizowano system fonetyczny i fleksyjny badanej gwary, porównując go z systemem języka ogólnopolskiego i innych gwar polskich. Stanisław Gogolewski natomiast scharakteryzował specyficzne właściwości języka Polaków zamieszkujących Kaczykę, trójjęzyczną wieś w Rumunii. Posługiwanie się przez Polaków na przemian trzema językami spowodowało zmiany w systemie ich mowy. Na podstawie przeprowadzonych badań autor scharakteryzował strukturę jej systemu fonologicznego i fleksyjnego (Gogolewski 1972).

Artykuł Eleny Deboveanu z 1978 roku przedstawia terminologię rodzinną w ośmiu miejscowościach leżących w granicach dzisiejszej Rumunii, ze szczególnym uwzględnieniem gwary górali bukowińskich. W podsumowaniu Deboveanu dochodzi do wniosku, że niektóre jednostki leksykalne wskazują na związki badanej gwary z takimi obszarami jak południowy Śląsk i Wysoka (Czadeckie) oraz południowowschodnia Małopolska. W gwarze górali są też wyrazy przyswojone w wyniku kontaktu z językami słowackim, rumuńskim i ukraińskim (Deboveanu 1978).

Na uwagę zasługuje artykuł Aneli Drosceac (1981), którego przedmiotem są występujące na terenie dwóch wsi nazwy terenowe (nazwy własne części wsi, pól, przysiółków, gór, lasów, gospodarstw) i nazwy osobowe (imiona, nazwiska, przezwiska). Autorka stwierdza, że większość nazw terenowych i osobowych Nowego Sołońca i Pleszy jest pod względem językowym podobna do nazw znanych z terenu Polski.

Od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku powstawały prace językoznawcze Kazimierza Feleszki. Są to prace oparte ma materiale zebranym u osób, które po 1945 roku zamieszkały na Ziemiach Zachodnich i Dolnym Śląsku. Sam Kazimierz Feleszko był również rodzimym użytkownikiem polszczyzny bukowińskiej. Na podstawie osobistej wiedzy autora i badań terenowych przeprowadzonych przez niego wśród Bukowińczyków mieszkających w Polsce w 1991 roku powstał pierwszy z serii artykułów, zatytułowany *Język polski na Bukowinie do 1945 roku* (Feleszko 1991).

Na przestrzeni kolejnej dekady światło ujrzał szereg prac tego uczonego, wśród nich:

„Rumuni" czy „Słowacy"? Czyli droga Górali bukowińskich nad Gwdę (Feleszko 1993b), *Integracja językowa Polaków bukowińskich* (Feleszko 1992b), *Tożsamość językowa, czyli: kto zasiedlił kilka wiosek Bukowiny?* (Feleszko 1995) czy *Dalekie pogranicze. Dialog polsko-słowacki na Bukowinie* (Feleszko 2000).

Niezwykle cenne pozycje dotyczące języka polskiego na Bukowinie stanowią dwa tomy książki Kazimierza Feleszki *Bukowina moja miłość* (Feleszko 2002a; 2003). Autor urodził się i spędził dzieciństwo w stolicy regionu, uniwersyteckim mieście Czerniowce, w rodzinie polskiej. Osobiście doświadczył wszystkich procesów towarzyszących wielojęzyczności, w tym interferencji kulturowych i językowych. Jako językoznawca oparł obserwacje i wnioski również na osobistym i rodzinnym doświadczeniu. Do obrazu Bukowiny z lat 1900–1940 wprowadził wątki osobiste, łącząc wspomnienia z analizą naukową. W drugim tomie *Bukowiny* znalazł się obszerny, zebrany przez autora, liczący kilka tysięcy pozycji wykaz słownictwa Polaków bukowińskich, po 1945 roku zamieszkałych w większości w Polsce. Słownictwo to reprezentuje bukowińską odmianę języka Kresów południowo-wschodnich. W społeczności Bukowiny czasów poprzedzających rok 1939 autor widział model wzorcowej wspólnoty kultur i języków, model wieloetnicznej zbiorowości żyjącej w zgodzie i przyjaźni. Współistnienia rożnych języków, religii, tradycji i zwyczajów we wzajemnej tolerancji. Bukowinę tamtego okresu nazwał „Europą w miniaturze", modelem współżycia narodów Europy.

Gwarą górali bukowińskich w Rumunii po 1996 roku zajmowała się w wielu rozprawach naukowych Maria Ostrovschi, poczynając od pracy magisterskiej *Słownictwo gwarowe polskich Górali bukowińskich zamieszkałych w Nowym Sołońcu na obszarze Rumunii* (Ostrovschi 1997), przez artykuły, jak *Poczucie polskości Górali bukowińskich w Rumunii* (Ostrovschi 2002a) i *Wpływ języka rumuńskiego na gwarę mieszkańców Nowego Sołońca* (Ostrovschi 2002b), aż po rozprawę doktorską na temat słowotwórstwa rzeczowników i przymiotników w gwarze górali bukowińskich w Rumunii na tle ich słownictwa (Ostrovschi 2004).

W ostatnich latach badania nad językiem polskim używanym w niegóralskich rodzinach na Bukowinie południowej (np. mieszkających we wsiach Bulaj, Wikszany, Kaczyka) podjęła Karina Stempel-Gancarczyk. Efektem jej prac są artykuły (Stempel-Gancarczyk 2017a; 2017b; 2017c). Ich autorka pracuje obecnie nad dysertacją poświęconą tej właśnie tematyce.

Po 1990 roku prekursorskie badania mowy polskiej na Bukowinie północnej rozpoczęła Helena Krasowska. Napisała ona pracę magisterską o mowie Polaków w Pance i Storożyńcu. Następnie ukazały się jej oparte na badaniach terenowych i autopsji rozprawy naukowe z zakresu lingwistyki: *Teksty z Panki na Bukowinie* (Krasowska, Rieger 1999) i *Charakterystyka zasobu leksykalnego w polszczyźnie bukowińskiej* (Krasowska 2000). *Górale polscy na Bukowinie Karpackiej. Studium socjolingwistyczne i leksykalne* (Krasowska 2006b) to monografia opisująca gwarę górali bukowińskich po obu stronach granicy. Autorka zbadała i przeanalizowała w niej mowę użytkowników gwary polskiej, porównała zestaw słownictwa w obu częściach Bukowiny, zajęła się również funkcją języka polskiego, sferami i domenami jego użycia, przełączaniem kodów w sytuacjach wielojęzyczności, interferencją z innymi językami i dialektami oraz wpływami zmiennej polityki państw, na terenie których znajdowała się Bukowina. *Słownik górali polskich na Bukowinie* (Greń, Krasowska 2008) ukazuje współczesne słownictwo mieszkańców po obu stronach granicy. Ten zaprezentowany w porządku alfabetycznym słownik prezentuje jednak odbiorcom, oprócz faktów językowych, także pewien bagaż wiedzy kulturowej. Jest ona ukryta w słownictwie, tak w poszczególnych leksemach, jak i w kontekstach ich użycia.

Wśród rozpraw naukowych Krasowskiej warto wymienić również: *Kontakty językowe górali bukowińskich* (Krasowska 2007), *Język – jeden z wyróżników dziedzictwa kulturowego pogranicza* (Krasowska 2008), *O pewnej spe-*

cyfice słownictwa polskich górali na Bukowinie (Krasowska 2009), *Język Polaków na Bukowinie Karpackiej* (Krasowska 2010b), *Die soziolinguistische Situation der Bukowiner Polen* (Krasowska 2010a), *Problematyka pożyczek ukraińskich w polskiej gwarze górali bukowińskich* (Krasowska 2017b), *From individual to collective identity. The case of autobiographical accounts from the Ukrainian-Russian and Ukrainian-Romanian borderlands* (Krasowska 2017a) i inne.

Badania zespołowe, których wyniki zaprezentowane są w tej książce, obejmowały prace prowadzone w tym samym czasie i tą samą metodą wśród Polaków na terytorium całej historycznej Bukowiny. O ile język Polaków zamieszkałych w Rumunii był częściowo badany, a wyniki analiz były publikowane, o tyle można śmiało powiedzieć, że polszczyzna mówiona mieszkańców Bukowiny północnej, jak i ich kultura, są analizowane na tak dużą skalę po raz pierwszy. Pozyskane materiały zostaną wykorzystane w dalszych pracach naukowych dotyczących języka, kultury i życia społecznego Polaków na Bukowinie. W tej książce autorzy prezentują bukowińską mowę polską w jej różnych odmianach oraz procesy jej zachowania i/lub utraty. Mowa ujęta jest tu zarówno jako element dziedzictwa kulturowego, jak i jego nośnik, dzięki któremu transmitowana jest tradycja grupowa.

Cel i zakres pracy

Głównym celem książki jest prezentacja języka polskiego używanego przez mieszkańców Bukowiny Karpackiej żyjących po obu stronach granicy, tj. w Ukrainie i Rumunii. Dokumentuje ona brzmienie mowy polskiej, jaką posługują się najstarsi członkowie społeczności polskiej na Bukowinie. Podstawowym celem opracowania jest więc dostarczenie Czytelnikowi różnorodnych przykładów żywej mowy bukowińskiej, lecz także zachowanie jej brzmienia dla przyszłych pokoleń. Jednocześnie jest to opracowanie o charakterze analitycznym, zawierając charakterystykę sytuacji socjolingwistycznej i analizę funkcjonowania polskiej gwary w różnych sferach komunikacji. Celem publikacji jest zatem także udzielenie odpowiedzi na następujące pytania: Jakie są uwarunkowania używania i rozwoju języka polskiego na Bukowinie? Czy można wskazać cechy wspólne poszczególnych odmian polskiej mowy na Bukowinie? Jeśli tak, co się na nie składa? Dlaczego w jednych społecznościach polszczyzna funkcjonuje w codziennych kontaktach, a w innych nie? Jakie czynniki decydują o jej przetrwaniu, a jakie o jej zaniku? W jakim kontekście polska gwara na Bukowinie pojawia się w różnych sferach komunikacji?

Polacy zamieszkujący współczesną Bukowinę to potomkowie migrantów z czasów monarchii austro-węgierskiej. Ich rodziny żyją tu od kilku pokoleń, tworząc bukowińskie środowisko polskie z charakterystyczną dla niego kulturą i językiem. Tutejsi Polacy stanowią zbiorowość niejednorodną pod względem stopnia integracji społecznej i zachowania kultury polskiej w życiu codziennym. Wynika to m.in. z liczebności skupisk polskich i stopnia ich izolacji od środowisk rumuńskich lub ukraińskich. Za przykład tego zróżnicowania mogą posłużyć kontrastowe sytuacje wsi takich jak Nowy Sołoniec, Plesza czy Pojana Mikuli, gdzie język i tradycje są zachowane w wysokim stopniu oraz pielęgnowane przez kolejne pokolenia, oraz Bulaj, Paltynosa, Kaczyka i Wikszany, gdzie wskutek silnego wpływu kultury rumuńskiej język i tradycje polskie szybko ulegają zanikowi i nie stanowią przedmiotu transmisji międzygeneracyjnej.

Co więcej, badania wskazują, że nie tylko sytuacja społeczna różnicuje język polski w poszczególnych miejscowościach bukowińskich; również sama mowa polska na Bukowinie jest niejednorodna i ma swój lokalny koloryt. Stanisław Gogolewski i Elena Deboveanu zaproponowali następującą typologię gwary polskiej na Bukowinie: gwara wsi Kaczyka, gwara tzw. górali bukowińskich, gwara wsi Wikszany oraz gwara wsi Bulaj i Mihoweny (Deboveanu, Gogolewski 1966). Autorzy ci pół wieku temu doszli do wniosku, że zróżnicowanie gwary polskiej na

Bukowinie wynika z różnorodności mowy polskich migrantów na Bukowinę: grupy osadników z Polski ze względu na różne okresy migracji oraz pochodzenie z różnych rejonów zróżnicowanej pod względem językowym Małopolski były niejednolite pod względem gwarowym.

Potrzeba pilnego zgromadzenia materiałów dźwiękowych oraz dokonania ich transkrypcji i opatrzenia komentarzem językowym uzasadniona jest faktem naturalnego odchodzenia najstarszych użytkowników gwarowej odmiany języka polskiego. Młodzi przedstawiciele bukowińskiego środowiska polskiego w znikomym stopniu posługują się lokalną mową polską. Ich polszczyzna to współczesny język ogólnopolski wyuczony w szkole. Stąd wynikła nagląca potrzeba badań szczególnie wśród osób reprezentujących najstarsze pokolenie Polaków na Bukowinie. Ich mowa stanowi cenne dziedzictwo kultury polskiej.

Według spisu z 2002 roku Polacy w Rumunii liczyli 3559 osób. Język polski jako ojczysty zadeklarowało wówczas 2690 osób, z czego 2188 w obwodzie suczawskim. Statystyki z 2011 roku wykazują 2583 osoby polskiego pochodzenia, w tym 1909 w Suczawskiem. W spisie przynależność narodową szacowano według zadeklarowanego języka ojczystego. Dane jednoznacznie wskazują, że liczebność Polaków maleje, potwierdzają to także statystyki Ambasady Polskiej w Bukareszcie (*Raport* 2013: 211–212).

W Ukrainie spadek liczby Polaków wygląda podobnie. Przeprowadzony w 2001 roku ostatni spis ludności wykazał, że mieszkają tam 144 tysiące osób deklarujących się jako Polacy. Wyniki tego spisu wykazały znaczny spadek liczebności tej grupy w porównaniu z rokiem 1989. Wówczas narodowość polską zadeklarowało 219 tysięcy osób (*Raport* 2013: 250–252). W obwodzie czerniowieckim w 2001 roku spis ludności wykazał 3367 osób polskiego pochodzenia (*Національний склад* 2003). Towarzystwo Kultury Polskiej im. A. Mickiewicza w Czerniowcach potwierdza spadek liczby Polaków i znajomości języka polskiego w tym regionie. Statystyki na Ukrainie i w Rumunii wskazują jednoznacznie na tendencję do sukcesywnego zmniejszania się liczby osób utożsamiających się z narodem polskim i jego kulturą (w tym posługujących się językiem polskim). Środowiska polskie na Bukowinie Karpackiej słabną i bez pomocy z zewnątrz ich polskość (kultura, język, pamięć etc.) może zaginąć.

Dzięki ujęciu całościowemu – przez co autorzy rozumieją udokumentowanie wypowiedzi najstarszych Polaków zarówno na Bukowinie ukraińskiej, jak i rumuńskiej – możliwe stało się porównanie społeczności żyjących w tym samym czasie w jednym historycznym regionie, rozdzielonym przed 70 laty granicą państwową, charakteryzujących się zróżnicowanym stopniem zachowania polskiej tradycji i kultury oraz języka polskiego.

Uwagi metodologiczne

Realizacja projektu wiązała się z wykorzystaniem kilku metod i technik badawczych. Szeroki dobór narzędzi badawczych pozwolił na wszechstronną dokumentację sytuacji mowy polskiej wraz z jej kontekstem społeczno-kulturowym. Po pierwsze, posłużono się metodą otwartego wywiadu biograficznego, zastosowaną m.in. przez Antoninę Kłoskowską w jej pracach etnologicznych, socjologicznych, a także socjolingwistycznych. Metoda ta daje możliwość analizy wypowiedzi autobiograficznych poszczególnych jednostek na tle procesów historycznych i społecznych (relacje rozmówcy wyrażają bowiem jego stosunek do otaczającego go świata, sąsiadów, kultur, języków, a także wydarzeń historycznych i procesów społecznych) (Kłoskowska 1996: 125). Uzyskane w ten sposób dane są szczególnie cenne w sytuacji braku materiałów archiwalnych, kiedy relacje autobiograficzne i wspomnienia dotyczące określonych wydarzeń zgromadzone w trakcie badań terenowych mogą być jedynymi zapisami „małej" historii, a więc życia codziennego polskich społeczności na Bukowinie i biografii ich członków.

Każdy z wywiadów zawierał elementy narracji autobiograficznej, oprócz tego odnosił się do zagadnień zaanonsowanych w opracowanych przez zespół dyspozycjach. W związku z tym, na realizowany scenariusz składały się trzy etapy:

1. narracja autobiograficzna (stanowiąca punkt wyjścia do dalszych pytań),
2. odniesienie się do narracji autobiograficznej – prośba o rozwinięcie wątków poruszonych przez badaną osobę, a mających znaczenie dla problematyki projektu (np. sprawa edukacji językowej) oraz pytania uzupełniające, dotyczące wykształcenia, rodzaju ukończonych szkół, wieku i miejsca urodzenia, wyznania oraz form zaangażowania w życie społeczne (np. udział w życiu parafii, zrzeszenia lokalnego etc.),
3. pytania otwarte, wynikające z listy dyspozycji opracowanej przez zespół.

Dyspozycje do wywiadu obejmowały kilka głównych wątków problemowych, a mianowicie: zwyczaje lokalne i zajęcia gospodarcze (związane z zabezpieczeniem podstaw bytu), obrzędy doroczne i rodzinne oraz lokalne podania i legendy (w tym pamięć lokalna i rodzinna). W zależności od płci, miejsca zamieszkania rozmówcy, a także jego zainteresowań i wykonywanego przez niego zajęcia, mających wpływ na jego kompetencje, w rozmowie pogłębiano konkretne wątki problemowe wybrane z listy. Często w swobodnie snutych narracjach pojawiały się także tematy związane z życiem współczesnym, z relacjami rodzinnymi i sąsiedzkimi, z chorobami i zdrowiem. Prowadzący wywiady przyjęli zasadę nienarzucania pytań, a jedynie ukierunkowywania rozmówców na zagadnienia ważne dla projektu. Język zadawanych pytań był dostosowywany do okoliczności. Badacze starali się posługiwać podobnym kodem co dany rozmówca, dlatego też w zależności od sytuacji używali słownictwa i konstrukcji pochodzących z polskich gwar na Bukowinie lub wplatali słowa ukraińskie albo rumuńskie. Celem takiej praktyki było pogłębienie komunikacji i wzajemnego zbliżenia oraz zachęcenie rozmówcy do posługiwania się językiem gwarowym (który zwykle obsługuje sferę prywatną, rodzinno-sąsiedzką i raczej nie jest stosowany w sytuacjach oficjalnych, a wywiad – szczególnie w początkowej fazie – był odczytywany najczęściej jako taka oficjalna sytuacja).

Drugą technikę, jaką posłużono się podczas realizacji badań, stanowił tzw. wywiad fokusowy, czyli zogniskowany wywiad grupowy (Barbour 2011). Wywiady te pozwoliły na udokumentowanie sytuacji społecznych związanych z posługiwaniem się odmianami gwarowymi mowy polskiej oraz uzyskanie odpowiedzi na pytania o postawy względem niej i konteksty jej używania. Na scenariusz składało się (poza wstępem i „rozgrzewką", mającymi bardziej organizacyjny charakter) pięć części merytorycznych, poświęconych językowi polskiemu na Bukowinie: codzienność; nauka i szkoła; sytuacje oficjalne i życie zorganizowane; życie religijne; pisanie i czytanie. Wywiad zaplanowany był na półtorej godziny. W praktyce wywiady grupowe trwały zwykle około dwóch godzin.

Po trzecie, sporządzono dokumentację fotograficzną tradycji ludności polskiej na Bukowinie (np. ilustracja zwyczajów, narzędzi etc.), co stanowiło cenne uzupełnienie nagranych tekstów. Z wywiadem pogłębionym wiązało się też wykonanie kopii dokumentów osobistych (fotografii z albumów rodzinnych, świadectw szkolnych, listów, kartek pocztowych etc.), fotografowanie przedmiotów/przestrzeni ważnych dla zachowania tradycji i polskości (np. biblioteczka z książkami) oraz przedmiotów interesujących z językowego punktu widzenia (np. ręczniki z wyszywanymi sentencjami, śpiewniki, zeszyty/kartki z zapisanymi przepisami kulinarnymi lub słowami zwyczajowych pozdrowień, życzeń rytualnych etc.) (więcej na ten temat patrz Angrosino 2010: 116–122).

Po czwarte, prowadzono obserwację uczestniczącą (Angrosino 2010: 48–49). Realizując długotrwałe badania, zespół uczestniczył w życiu badanego środowiska – w codziennych sytuacjach rodzinnych i lokalnych, w różnych ważnych dla polskości wydarzeniach, do jakich doszło podczas pobytu grupy badawczej w tere-



Mapa 0.1. Miejscowości, w których prowadzono badania terenowe

nie. Dzięki temu badacze poczuli swoisty rytm życia Polaków na Bukowinie. Nie byli tam tylko gośćmi „na chwilę", lecz mieszkali w poszczególnych miejscowościach stanowiących lokalne centra polskości, do wielu rozmówców powracali, aby pogłębić wywiad albo by poprosić rozmówcę o wystąpienie w nowej roli przewodnika po miejscach ważnych dla pamięci lokalnej i polskości czy o pomoc badaczowi w dotarciu do bliższych lub dalszych sąsiadów. Doświadczenia związane z uczestniczeniem w życiu lokalnym i rodzinnym dały możliwość obserwowania tego, jak mowa funkcjonuje w spontanicznych aktach komunikacji. Wyciągnięte stąd wnioski stanowią cenną wiedzę dotyczącą przesłanek dla trwania lub zaniku polszczyzny bukowińskiej.

Polacy na Bukowinie stanowią nieliczną mniejszość. W obu częściach historycznej Bukowiny według statystyk z początku lat dwutysięcznych liczyli w sumie zaledwie niewiele ponad pięć tysięcy osób. W trakcie badań terenowych okazało się, że odnalezienie rozmówców i dotarcie do nich było nieraz dla członków zespołu wielkim wyzwaniem. Czasami traciło się kilka dni na odnalezienie osoby uważającej się za Polaka, żyjącej w oddalonej od głównych traktów wsi, aby po dotarciu na miejsce stwierdzić, że osoba ta nie mówi po polsku. Niemniej uzyskany w takich sytuacjach materiał też stanowi cenne świadectwo i wartościowe źródło treści etnograficznych czy historycznych. Niekiedy jedynym owocem takich wypraw jest dokumentacja śladów polskości, np. w formie czytelnych jeszcze napisów na płytach nagrobnych na miejscowym cmentarzu albo w postaci dokumentów osobistych rodziców lub dziadków rozmówcy legitymującego się polskim pochodzeniem, lecz nienależącego już do kręgu kultury polskiej.

Badania przeprowadzono w 58 miejscowościach: w 39 na Bukowinie północnej i 19 na Bukowinie południowej. Wzięło w nich udział 358 osób: 250 kobiet i 108 mężczyzn, mieszkańców wsi i miast, przedstawicieli różnych zawodów, o zróżnicowanym statusie społecznym i poziomie wykształcenia (od kilku klas szkoły podstawowej po wykształcenie wyższe i pracę naukową na uczelni). Jedynym kryterium doboru było mówienie po polsku oraz wiek. Poszukiwania w terenie odbywały się zgodnie z doborem celowym na zasadzie „kuli śnieżnej" oraz na podstawie konsultacji z ekspertami – przedstawicielami władz lokalnych, księżmi, osobami zaangażowanymi w działalność zrzeszeń polskich lub organizacji przykościelnych. Wcześniejsze doświadczenia badawcze członków zespołu stanowiły już na samym początku realizacji projektu dużą wartość, przekładały się bowiem na znajomość terenu – lokalizacji centrów życia i większych skupisk Polaków na Bukowinie, miejscowości ważnych dla ich kultury i życia zbiorowego oraz pamięci społecznej. Dodatkowym źródłem informacji były państwowe spisy ludności przeprowadzone w Rumunii i na Ukrainie. Ich szczegółowa analizę przedstawiono w podrozdziale 1.4.

Pierwotne założenie, aby wywiady prowadzić z osobami powyżej sześćdziesiątego roku życia, zostało w dużej mierze spełnione. Tabela 0.1 pokazuje strukturę wieku osób, które

Lata urodzenia badanych	1924–1930	1931–1940	1941–1950	1951–1956	1957–1960	1961–1970	1971–1980	1981–2007	Razem osób
Bukowina północna (UA)	11	36	48	37	15	19	12	12	190
Bukowina południowa (RO)	5	43	40	34	13	15	9	9	168
Razem	16	79	88	71	28	34	21	21	358

Tabela 0.1. Struktura wieku badanych

wzięły udział w badaniach. Zdecydowanie największa część rozmówców (254 osoby, co stanowi ponad dwie trzecie wszystkich uczestników badań) urodziła się pomiędzy rokiem 1924 a 1956. Uwagę zwraca relatywnie wysoka liczba dziewięćdziesięciolatków, urodzonych w latach dwudziestych minionego stulecia i będących świadkami rzeczywistości międzywojennej oraz czasu II wojny światowej.

Pierwotna wielkość próby badawczej, jaka została przyjęta na etapie kształtowania koncepcji badań (186 osób, w tym 93 osoby w Rumunii i 93 w Ukrainie), została podczas badań zwiększona, osiągając ostatecznie liczbę 358 osób. Badacze wyszli z założenia, że aby badania przeprowadzić rzetelnie, należy dotrzeć (w miarę możliwości) do wszystkich osób, o których istnieniu dowiedzieli się w trakcie realizacji projektu. Dotyczyło to zwłaszcza osób starszych, mieszkających poza większymi i bardziej znanymi skupiskami Polaków na Bukowinie (takimi jak Nowy Sołoniec lub Piotrowce Dolne) lub ostatnich Polaków żyjących w miejscowościach, w których do czasów II wojny światowej tętniła polskość (np. Łukawiec na Bukowinie północnej, Mihoweny na Bukowinie południowej). Doświadczenia życiowe i kompetencje w dziedzinie języka i kultury badanych kształtowały się w różnych okolicznościach. Wywiady z osobami zamieszkującymi różne części regionu, gdzie poszczególne społeczności lokalne mają często swój odrębny charakter (np. wsie polsko-rumuńskie a wsie polsko-ukraińskie, polskość w sytuacji większościowej a polskość w sytuacji mniejszościowej etc.), wzbogaciły znacząco zebrany materiał, dając możliwość pogłębionej analizy uwzględniającej różnorodne czynniki, które wpływają na obecny stan dziedzictwa polskiego.

Trzeba jednak przyznać, że – jak można się przekonać na podstawie Tabeli 0.1 – zdarzały się odstępstwa od przyjętej pierwotnie reguły, jaką było sztywne kryterium wieku. Wynikały one z sytuacji w danej rodzinie lub innych uwarunkowań (zgodnie ze znaną prawdą etnograficzną, teren niezmiennie uczy pokory i cierpliwości). Zdarzało się tak np. w sytuacji braku warunków mieszkaniowych umożliwiających przeprowadzenie wywiadu w osobnym pomieszczeniu, bez ingerencji pozostałych domowników. Niekiedy w wywiadzie brała udział dorosła córka, która przyprowadziła badacza do samotnie mieszkającej matki. Często przyjazd badacza był bardzo ważnym wydarzeniem dla wszystkich domowników, którzy skupiali się wokół niego, czyniąc w ten sposób zadość zasadzie gościnności.

O ile Bukowina południowa niejednokrotnie była już przedmiotem badań, Bukowina północna stanowiła przestrzeń bardzo słabo rozpoznaną naukowo. W zdecydowanej większości przypadków na Bukowinie północnej badacze realizujący projekt *Mowa polska na Bukowinie. Dokumentacja zanikającego dziedzictwa narodowego* byli pierwszymi naukowcami z Polski, którzy dotarli do tych osób, do ich rodzin. W tym sensie członkowie zespołu często czuli, że prowadzą badania pionierskie. Utwierdzało to ich w przekonaniu o istotności i wadze tych badań, ale też było źródłem otuchy i dumy dla „odnalezionych" w terenie Polaków. Nierzadko przybycie do nich badaczy z Polski sprawiało, że czuli się oni docenieni i wyróżnieni.

Często przeprowadzenie wywiadu ze starszą osobą nobilitowało ją także w oczach jej wnuków, którzy wcześniej nie doceniali umiejętności językowych i doświadczeń życiowych swoich dziadków. Słowa babci lub dziadka były dla młodych ludzi czymś oczywistym i nieszczególnie interesującym. Przybycie badaczy „z dalekiego kraju" sprawiało, że ujrzeli swych dziadków w nowej perspektywie – jako bohaterów pierwszego planu. Oczywiście dotykamy tu szerszego problemu starości w kulturze i pozycji starego człowieka w ramach współczesnych struktur społecznych.

Poczucia doniosłości pracy dokumentacyjnej wykonanej wśród Polaków na Bukowinie przydaje także towarzysząca autorom podczas pisania książki smutna konstatacja, że do co najmniej czworga rozmówców nie da się już powrócić w przyszłości. W ich wypadku był to ostatni moment dla dokonania zapisu ich głosu i wspomnień.

Najcenniejszym efektem zrealizowanego projektu jest zebrany materiał dokumentacyjny. Składa się nań 260 godzin nagrań (spisanych w postaci 4500 stron transkrypcji półortograficznej), w tym 120 godzin zarejestrowanych na Bukowinie północnej (Ukraina) i 140 na Bukowinie południowej (Rumunia), 20 228 fotografii i skanów różnego rodzaju przedmiotów, a także dokumentów ilustrujących sytuację językową i życie Polaków na Bukowinie (11 433 wykonanych na Ukrainie i 8795 w Rumunii).

Badania terenowe do książki prowadził interdyscyplinarny zespół, którym kierowała Helena Krasowska. Głównymi wykonawcami byli Magdalena Pokrzyńska i Lech Aleksy Suchomłynow. Towarzyszyli im, nabywając doświadczenia w prowadzeniu badań terenowych, młodzi badacze, doktoranci z Polski i Ukrainy: Kateryna Atamanova, Karina Stempel-Gancarczyk i Wojciech Włoskowicz. Dodatkowo, w różnym czasie, w badaniach uczestniczyli także w roli obserwatorów praktykanci: Olena Pelekhata, Yurii Ivonchak, Lesia Korostatevych i Eduard Yakymovych. Obróbce technicznej zgromadzone materiały dźwiękowe poddał Robert Pokrzyński.

Nagrania po opracowaniu technicznym zostały spisane w zapisie półortograficznym przez: Katerynę Atamanovą, Gabrielę Augustyniak-Żmudę, Viktorię Cherniak, Yuliyę Domitrak, Lesię Korostatevych, Aurę Kozłowską, Pavla Levchuka, Zuzannę Nagiel, Wiolettę Olejniczak, Małgorzatę Ostrówkę, Olenę Pelekhatą, Karinę Stempel-Gancarczyk, Wojciecha Włoskowicza, Martę Wojewódzką-Szodę, Michała Wystopa, Oksanę Zakhutską oraz Annę Żebrowską. Korekty tekstów dokonała Helena Krasowska.

Uwagi o transkrypcji

W książce przytoczono wypowiedzi rozmówców tak, aby zachować oryginalność mowy oraz formę językową. Gramatyka, styl, składnia zostały zapisane bez zmiany. Aby uczynić książkę dostępną dla szerszego grona Czytelników, przyjęto zapis półortograficzny. Cechy wymowy gwarowej spoza standardu ogólnopolskiego sprowadzone zostały do najbliższych im cech oddawanych przez system ortograficzny języka polskiego. Ze względu na specyficzne cechy mowy Polaków na Bukowinie Karpackiej zdecydowano się oddać w zapisie cechy językowe w następujący sposób:

1. zachowaną w gwarach na Bukowinie samogłoskę pośrednią pomiędzy *o* oraz *u* (*o* pochylone) postanowiono oddać za pomocą litery *u* – jak w wyrazie *kuń* ‘koń’;
2. za pomocą transkrypcji oddawana jest odnosowiona lub rozłożona wymowa nosówek – jak w wyrazach *som* ‘są’, *nieso* ‘niosą’;
3. zmiękczone *l’* przed samogłoską oznaczone jest literami *li* – jak w wyrazie *myśliałam*;
4. spółgłoska przedniojęzykowo-zębowa, która występuje we wszystkich gwarach u Polaków na Bukowinie ukraińskiej, zapisywana jest jako */ł/*: *łysy, dłuto, ołtarz* itd.; spółgłoska zębowo-dziąsłowa, będąca wynikiem wpływu rumuńskiego, zapisywana jest natomiast jako /ļ/; ta zróżnicowana wymowa znajduje odzwierciedlenie w zapisach – jak w wyrazach *kļadli – kładli*;
5. w gwarach bukowińskich występuje głoska *ŕ* w pozycjach, które w języku ogólnopolskim mają tylko *rz*, co zostanie oddane w transkrypcji jako /*ri*/: *rieźnik*, *prieszeł*, *griby*;
6. miejsce akcentu, jeśli jest inne niż w wymowie ogólnopolskiej, oznaczane jest w wyrazach gwarowych kreską pionową przed samogłoską akcentowaną.

Ukraińskie i rumuńskie zapożyczenia leksykalne z reguły dostosowywane są do zwyczajów wymawianiowych gwary, a formy całego wyrazu do jej wymogów gramatycznych – z tego względu również zapisywane są w polskiej transkrypcji półortograficznej. Z uwagi na objętość prezentowanego materiału autorzy zdecydowali się nie podawać znaczeń poszczególnych wyrazów gwarowych. Sens wielu z nich wynika z kontekstu. Większość znaczeń Czytelnik znajdzie w wydanych już Słownikach:

Kazimierz Feleszko, *Bukowina moja miłość. Język polski na Bukowinie Karpackiej do 1945 roku*, t. 2, *Słownik*, red. Ewa Rzetelska-Feleszko (Feleszko 2003) i Zbigniew Greń, Helena Krasowska, *Słownik górali polskich na Bukowinie* (Greń, Krasowska 2008).

Sposób zapisu pozwala zestawić ze sobą treści dotyczące obrzędów, obyczajów etc. pochodzące od osób posługujących się zróżnicowaną wymową w sposób przejrzysty i zrozumiały, a jednocześnie oddający najważniejsze cechy artykulacji.

Inne objaśnienia

Autorzy książki posługują się polskimi nazwami geograficznymi zgodnie z regułami przyjętymi w opracowaniach *Nazewnictwo geograficzne świata* (*Nazewnictwo* 2009) oraz *Urzędowy wykaz polskich nazw geograficznych świata* (*Urzędowy wykaz* 2013), wydanych przez Główny Urząd Geodezji i Kartografii. Nazwom niewystępującym w wyżej wymienionych spisach nadano w brzmieniu polskim formę używaną przez miejscowych Polaków. Dla ułatwienia identyfikacji miejscowości na mapie Ukrainy lub Rumunii w aneksie podano tabele nazw rumuńskich z przynależnością do gminy (*comuna*) oraz nazw ukraińskich z przynależnością do rejonu (*район*). Wyjaśnienia wymaga sytuacja Sadagóry, która w spisie jest ujęta jako samodzielna miejscowość, mimo że obecnie stanowi ona dzielnicę Czerniowiec. Do 1965 roku było to odrębne miasteczko, posiadające wyrazistą kulturę lokalną. Tradycyjnie jest kojarzone jako ważny ośrodek chasydyzmu. Pomimo administracyjnego przyłączenia do historycznej stolicy Bukowiny Sadagóra zachowała się w pamięci starszych osób (a wśród takich głównie prowadzone były badania) jako odrębna społeczność lokalna.

W książce nie ujawnia się nazwisk autorów poszczególnych wypowiedzi ze względu na ochronę ich prywatności. Pod każdym cytatem podane są informacje na temat pochodzenia próbki mowy: miejscowość oraz płeć i rok urodzenia rozmówcy. W przypadku, kiedy w rozmowie uczestniczyło więcej osób, ich wypowiedzi odróżnione są oznaczeniem [R1], [R2] itd. Teksty, które są dostępne w postaci plików dźwiękowych na załączonym do wydawnictwa nośniku, Czytelnik może rozpoznać po skrócie oznaczającym liczbę porządkową nagrania w rozdziale oraz miejscowość, np. 2_3_Pojana_Mikuli oznacza, że nagranie znajduje się w drugim rozdziale, jako trzecie w kolejności i pochodzi od rozmówcy z Pojany Mikuli. Wszystkie pliki dźwiękowe dostępne są także wraz z wersją elektroniczną książki po adresem: http://www.ireteslaw.ispan.waw.pl/handle/123456789/625.

Lista osób, które wzięły udział w badaniu, wraz z ich miejscem zamieszkania oraz datą urodzenia, ale bez informacji o tym, w których z rozmów uczestniczyły, zamieszczona jest na końcu książki. Pisownia nazwisk sprowadzona jest do polskiego brzmienia, ponieważ zespół badał mowę, nie zaś urzędowe dokumenty. Trzeba tu także wspomnieć o dodatkowej komplikacji, wynikającej z braku jednolitości zapisu nazwisk, np. w języku rumuńskim nazwisko Kuruc wystąpiło w trzech różnych pisowniach: Curutz, Curuc, Kurutz. Tej problematyce poświęcone będzie w przyszłości odrębne opracowanie.

Aby uniknąć identyfikacji rozmówców i opisywanych przez nich osób, w tekście cytowanych wywiadów używa się zamiast imienia, np. „Franciszek", oznaczenia „[imię]" lub w analogiczny sposób oznaczenia „[nazwisko]" zamiast samego nazwiska. Nie zanonimizowano w ten sposób imion i nazwisk historycznych, np. personaliów księdza Kazimierza Kotylewicza lub nazwisk dawnych nauczycieli.

Dzięki życzliwości, a także hojności Bukowińczyków książka zawiera bogaty materiał ilustracyjny. Składają się na niego zdjęcia wykonane przez uczestników projektu, a także fotografie ze zbiorów mieszkańców Bukowiny i działających tam instytucji, które reprodukowane są za zgodą właścicieli. Współczesne zdjęcia, których pochodzenie nie jest określone w podpisie, zostały wykonane przez uczestników projektu.

1

Bukowina – region i jego mieszkańcy

1. Bukowina – region i jego mieszkańcy

1.1. Historyczno-kulturowy obraz Bukowiny

Bukowina jest nazwą o charakterze topograficznym, związaną z gatunkiem drzewa, porastającego dużą połać tego terenu. Wyraz *buk* stanowi prasłowiańskie zapożyczenie z germańskiego, poświadczone w języku polskim od XIV wieku (Sławski 1983: 49). Od **buk-* z przyrostkiem *-ov-ina* powstał rzeczownik *bukowina*, oznaczający 'las bukowy' i występujący w tym znaczeniu w dokumentach średniowiecznych jako nazwa lasów bukowych w różnych regionach i okręgach Mołdawii, Oltenii, Banatu i Wołoszczyzny, a więc na całym obszarze dawnej Dacji (Iacobescu 1991: 31). Nazwy tej zaczęto używać oficjalnie w listopadzie 1775 roku, aby łatwiej odróżniać ten anektowany niedawno przez Austrię obszar od kraju, do którego należał on do tej pory, tzn. od Mołdawii. Nazwa „Bukowina" na oznaczenie jednostki polityczno-administracyjnej była używana aż do końca panowania austriackiego.

Dzisiaj **Bukowina** znana jest jako kraina historyczno-geograficzna położona między Karpatami i środkowym Dniestrem, obecnie podzielona na dwie części: północną, należącą do Ukrainy, i południową, znajdującą się w granicach Rumunii. Mieszkańcy obu części tego regionu dla zachowania nazwy i upamiętnienia określanej nią dawnej krainy nadają ją firmom prywatnym, często turystycznym: miano „Bukowina" noszą na przykład hotele w tej części Karpat: hotel „Bucovina" w Suczawie i hotel „Буковина" w Czerniowcach.

Bukowina była bowiem krainą historyczną, w której przez pokolenia żyła harmonijnie wielonarodowa społeczność, składająca się, obok Rumunów i Ukraińców, z Żydów, Niemców, Polaków, Węgrów, Rosjan, Ormian, Słowaków i Romów. Ta bogata mozaika etniczna i religijna przekształciła się w XIX wieku w niepowtarzalną wspólnotę wieloetniczną, nazywaną „Szwajcarią Wschodu" lub „Europą w miniaturze". Bukowina do dzisiaj wzbudza zachwyt i rozpala wyobraźnię swoimi krajobrazami przyrodniczymi. Nie mniej godzien podziwu jest krajobraz kulturowy tych ziem. Ten wielonarodowościowy region przy całej swej różnorodności daje bowiem możliwość zachowania własnej tożsamości narodowej, wymaga i uczy wzajemnego zrozumienia i poszanowania wartości ważnych dla sąsiadów. Warto przy tym dodać, że Bukowina jest nie tylko i nie tyle regionem współistnienia kultur, ile terytorium współdziałania i przenikania różnorodnych wyznań, języków i tradycji.

Liczne badania poświęcone fenomenowi rozpatrywanego regionu nie dają wyczerpującej odpowiedzi na pytanie, czym właściwie jest Bukowina. Analizując tę karpacką krainę, warto uwzględniać kryteria czasowe – chronotopiczność jest ważnym aspektem badawczym, który daje możliwość rozpatrywać Bukowinę, także pod względem kulturowym, jako zjawisko dynamiczne, podatne na zmiany historyczno-polityczne. Obszar ten od XIV/XV wieku stanowił część Mołdawii, a od XVI wieku był pod panowaniem Turcji.

Można wyodrębnić cztery okresy historyczne rozwoju i trwania Bukowiny:

1. 1775–1918 – Bukowina jako jednostka polityczno-administracyjna w ramach Austrii,
2. 1919–1940 – Bukowina w składzie Rumunii,
3. 1940–1991 – Bukowina podzielona między Rumunię a Związek Radziecki,
4. po 1991 – Bukowina północna w składzie niepodległej Ukrainy, Bukowina południowa w granicach Rumunii.

Każdy z tych okresów wiąże się z przynależnością regionu, lub jego części, do pewnego systemu społecznego, stanowiącego układ międzyludzkich zależności, dystansów, hierarchii, działań w zorganizowanej i niezorganizowanej formie, wyznaczany w dużej mierze przez państwo (Ossowski 1982: 114). Z kolei system kulturowy jest wtórny w stosunku do systemu społecznego i jako taki od niego ściśle zależny (Dyczewski 1993: 17). Kulturowy obraz ziemi bukowińskiej nie jest więc statyczny, a uzależniony w dużej mierze od struktury społecznej, ale także i politycznej całego kraju.

Przynależność regionu do Austrii rozpoczęła się, gdy za pośredniczenie w zawarciu pokoju pomiędzy zwaśnionymi stronami: Rosją i Turcją, kraj ten, korzystając ze sposobności, zażądał dla siebie „rekompensaty" i wymógł na Turcji odstąpienie w 1775 roku północnej Mołdawii, nazywanej odtąd Bukowiną. W ręce austriackie przeszły takie mołdawskie ośrodki historyczne jak dawna stolica – Suczawa, a także Radowce, Kimpulung Mołdawski, Putna, Suczewica, Mołdawica czy Woronec wraz z zabytkami klasztornymi (Demel 1970: 236).

Po pierwszym rozbiorze Polski (1772) najstarsza część Mołdawii – Bukowina – wraz z Małopolską i Rusią Czerwoną znalazły się w tym samym organizmie państwowym – w Austrii. Zgodnie z zarządzeniem cesarza Józefa II w 1787 roku Bukowinę przyłączono do Galicji; podlegała ona wówczas gubernium lwowskiemu. Kraj nazywał się odtąd cyrkułem bukowińskim lub czerniowieckim, a na jego czele stał starosta rezydujący w Czerniowcach. Po Wiośnie Ludów (1848) Bukowina została administracyjnie odłączona od Galicji. W 1849 roku podniesiono ją do rangi księstwa – odrębnego kraju koronnego, nadano jej również osobną administrację i autonomię. Od 1861 roku Bukowina posiadała sejm krajowy w Czerniowcach, własną flagę oraz herb (Biedrzycki 1973: 23), który został zatwierdzony dekretem cesarskim w grudniu 1862 roku. Przedstawia on głowę tura na granatowo-czerwonym tle, otoczoną trzema złotymi gwiazdami.



Rys. 1.1. Herb Bukowiny



Rys. 1.2. Flaga Bukowiny



Mapa 1.1. 1775–1918 – Bukowina jako jednostka polityczno-administracyjna w ramach Austrii



Mapa 1.2. 1919–1940 – Bukowina w składzie Rumunii

Polityka Austrii wobec Bukowiny zmierzała do podniesienia poziomu gospodarczego i cywilizacyjnego rozwoju tego regionu, co było zgodne z interesem zachodnich regionów monarchii, oraz do ścisłego uzależnienia go od władz centralnych. Władze popierały procesy kolonizacji i imigracji, w wyniku czego Bukowina stawała się mozaiką etniczną, językową, kulturową i religijną.

W 1914 roku wybuchła wojna austriacko-rosyjska. Rosjanie zajęli na krótko Czerniowce, jednakże sprowadzone tu pułki węgierskie zdołały miasto odbić. W tym samym roku zawarto tajny układ między Rumunią a Rosją, przewidujący podział Bukowiny pomiędzy oba te państwa.

Po zakończeniu I wojny światowej, korzystając z rozpadu Austro-Węgier, bukowińscy działacze rumuńscy opowiadali się za zajęciem przez Rumunów całej Bukowiny po Dniestr i Czeremosz i połączeniem jej z Rumunią (Demel 1970: 375). Cel ten udało się osiągnąć, kiedy na mocy traktatów zawartych z Austrią i Bułgarią w 1919 roku oraz z Węgrami w 1920 roku Rumunia otrzymała cały Siedmiogród, Bukowinę, dużą część Banatu i południową Dobrudżę (Demel 1970: 377). W ten sposób powstała „Romănia Mare", to znaczy „Wielka Rumunia"; w nowym organizmie państwowym znalazły się liczne grupy mniejszościowe, stanowiące około 25% ogółu ludności. Granica Polski i Rumunii na tym terenie została ustalona w 1919 roku traktatem z Sèvres.

W tym drugim – podobnie jak pierwszym – z wymienionych wyżej okresów Bukowina funkcjonowała jako integralna część jednego organizmu państwowego, tym razem z centrum w Bukareszcie. Z tą co prawda różnicą, że gdy region pozostawał w składzie Austro-Węgier, żadna z reprezentowanych tu narodowości nie była dominującą w państwie. Prawdopodobnie właśnie wtedy na bazie poszczególnych kultur powstał regionalny ogólnobukowiński system komunikacji międzyosobowej i międzykulturowej.

Brak określonej granicy demarkacyjnej w sposób naturalny przyczynił się do wielojęzyczności i heterogeniczności kulturowej. Sąsiedztwo różnorakich kultur doprowadziło do powstania specyficznego typu pogranicza. Trudno je sprecyzować, nie wszystkie grupy są tu bowiem spokrewnione pod względem etnicznym i językowym, co nie pozwala na powstanie tak zwanego pogranicza przejściowego – zarazem nie możemy wszakże mówić o pograniczu stykowym. Wyjaśnienie tej kwestii wymagałoby dokładnej analizy kontaktów między poszczególnymi narodowościami, grupami etnicznymi i kulturami reprezentowanymi na Bukowinie. Faktem pozostaje jednak, że długotrwałe procesy wzajemnego przenikania, nakładania się i zderzania kultur miały wpływ na ukształtowanie się z czasem określonego typu człowieka z właściwą mu świadomością, zwanego w literaturze *homo bukovinensis* (Feleszko 1999b: 4). Z drugiej zaś strony, w obrębie owego bukowińskiego typu społeczności i kultury wyróżnia się jasno określone wskaźniki tożsamości kulturowej ukraińskiej, rumuńskiej, polskiej, niemieckiej itd.

Ta złożona mozaika etniczna z trudem poddawała się zatem procesowi asymilacji, częściej ulegając wewnętrznej konwergencji kulturowej. Tworzyła się w ten sposób specyficzna regionalna subkultura bukowińska, będąca konglomeratem języków rodzimych i napływowych. Stan taki mógł stanowić pożywkę dla ukształtowania się odrębnej tożsamości regionalnej, a w konsekwencji świadomości politycznej i tendencji odśrodkowych, aż po własną państwowość włącznie[1].

Za czasów Habsburgów nastąpił dynamiczny rozwój Bukowiny, rosły przemysł i miasta, powstawały kurorty i uzdrowiska. Niewątpliwie urbanizacja przyczyniła się do wytworzenia nowych stosunków międzykulturowych. W tych warunkach kontakty pomiędzy przedstawicielami różnych narodowości stały się koniecznością, która wyznaczała tryb i rytm życia. W rosnących

[1] Mowa tu o Bukowinie jako odrębnym kraju koronnym Austrii, jako księstwo przetrwała ona do rozpadu monarchii Habsburgów w 1918 roku.

miastach czy aglomeracjach oraz centrach przemysłowych, rozwijających się w warunkach wielokulturowości, wytworzył się prawdziwy *tygiel kulturowy*. Powstał obszar charakteryzujący się intensywnymi procesami adaptacji i integracji kulturowej, swoistej amalgamacji, większej asymilacji i akulturacji narodów, gdzie penetracja kulturowa i interferencja językowa, ze względu na otwartość nieukształtowanego systemu kulturowego, przyspieszyły procesy rozwoju specyficznej subkultury regionu, w tym przypadku – subkultury bukowińskiej.

Wytworzona w warunkach tygla nowa kultura stała się wartością samą w sobie, punktem centralnym. Powstająca subkultura bukowińska zaczęła mieć swoją własną historię, własnych bohaterów, własne legendy i podania, własne symbole i znaki, dostępne dla *swoich*, *tutejszych*, a niezrozumiałe dla *obcych*. Na Bukowinie koncepcja *swój–obcy* czy *swój–inny* ma sens neutralny lub wręcz pozytywny, dzięki czemu odmienność i inność traktowane są nie w kategoriach zagrożeń, wrogości czy nienormalności, ale jako coś interesującego, stymulującego oraz czarującego, istotnego w rozumieniu człowieka i świata. Wymieniona antynomia *swój–obcy* w miastach Bukowiny straciła swoje znaczenie, ponieważ w warunkach *tygla kulturowego* powstał jakościowo nowy stop, który możemy określić jako *sami swoi*.

Bukowina jest zarazem miejscem, w którym poszczególne społeczności lokalne są szczególnie narażone na zachwianie lub przerwanie ciągłości swoich kultur. W dzieje tej krainy wpisana jest także historyczna możliwość zmiany przynależności państwowej, a społeczną konsekwencją takich zmian są migracje i przesiedlenia. Przykładem może być emigracja bukowińska do Stanów Zjednoczonych i do Brazylii, do której doszło na przełomie XIX i XX wieku. Ciekawe, że Polacy, Niemcy i przedstawiciele innych narodowości, pomimo świadomości przynależności do określonej wspólnoty kulturowej, do dzisiaj często określają siebie Bukowińczykami, czym potwierdzają słuszność przyjętego przez Kazimierza Feleszkę określenia *homo bukovinensis*.

Wytworzona w ciągu prawie 150 lat w ramach Austro-Węgier regionalna bukowińska tradycja tolerancji weszła w nową fazę rozwoju po I wojnie światowej. Na mocy traktatu z Saint-Germain-en-Laye z 10 września 1919 roku Bukowina stała się integralną częścią Wielkiej Rumunii. Zmiana ta wpłynęła na „bilans kulturowy" regionu. Rumuni bukowińscy uzyskali dominującą pozycję w systemie społecznym, co doprowadziło do zmian systemów kulturowych, szczególnie zaś podniesienia rangi języka rumuńskiego i rumuńskiej kultury.

W przeddzień II wojny światowej Polska i Rumunia przeżywały dramatyczne momenty w obliczu zagrożenia ze strony wielkich sił totalitarnych ze wschodu i zachodu Europy: Związku Radzieckiego i Niemiec. 18 września 1939 roku Czerniowce stały się „jednodniową stolicą Polski", bowiem w tym mieście zatrzymał się wtedy, podczas ewakuacji z kraju, polski rząd. Poprzedniego dnia ZSRR udzielił Hitlerowi zbrojnej pomocy przeciw Polsce (Feleszko 2002a: 70) i przystąpił do ofensywy, w wyniku której zajął znaczną część jej terytorium.

Trzeci okres w dziejach Bukowiny rozpoczął się w momencie, kiedy jej terytorium ponownie stało się przedmiotem transferu, tj. w czerwcu 1940 roku. Wiaczesław Mołotow wręczył wówczas ambasadorowi Rumunii w Moskwie notę „nie do odrzucenia", zawierającą żądanie „zwrotu" Besarabii i północnej Bukowiny. Decyzją Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 8 marca 1941 roku wszystkie osoby, które przebywały na terytorium północnej Bukowiny, zostały uznane za obywateli radzieckich. Z obydwu terytoriów pozwolono wyjechać osiadłym tam licznym Niemcom. Część z nich Hitler wykorzystał do germanizacji okupowanych ziem Polski.

Nowa granica rumuńsko-radziecka, powstała w roku 1940 w wyniku paktu Ribbentrop–Mołotow, sztucznie podzieliła Bukowinę na dwie części, obie zachowały jednak w pewnej mierze swą specyfikę wewnątrz nowych państw. Granica na długie lata podzieliła rodziny. W północnej części Bukowiny trwała sowietyzacja mieszkańców różnych narodowości, w części południowej – ich rumunizacja.



Mapa 1.3. 1940–1991 – Bukowina podzielona pomiędzy Rumunię a Związek Radziecki



Mapa 1.4. Po 1991 – Bukowina północna w składzie niepodległej Ukrainy, Bukowina południowa w granicach Rumunii

Należy zwrócić uwagę, że w okresie II wojny światowej, a także po jej zakończeniu, multietniczny obraz Bukowiny uległ erozji. Żydzi i Romowie zostali wymordowani przez reżim nazistowski, Polacy, Ukraińcy, Węgrzy i Słowacy poddawani byli represjom, ludność niemiecka zaś była wysiedlana na Śląsk i na ziemie Wielkopolski, do tak zwanego Kraju Warty (niem. Reichsgau Wartheland, Warthegau).

Był to trzeci etap rozwoju Bukowiny, okres konfrontacji tradycji i tożsamości bukowińskiej z nowymi realiami politycznymi. Jednak pomimo niesprzyjających okoliczności dziedzictwo historycznej Bukowiny nie zostało całkowicie zniszczone i zapomniane. W Rumunii nawet Nicolae Ceauşescu przez lata nie potrafił podporządkować sobie polskich górali bukowińskich, którzy *de facto* zachowali sporą kulturową autonomię. Mozaika ludów i wytworzona przez lata bukowińska subkultura, inny system wartości i specyficzna wizja świata mieszkańców regionu utrudniały inwigilację przez służby specjalne.

Był to natomiast bardzo trudny okres dla mieszkańców Bukowiny północnej. Ziemie te zostały przyłączone do Ukrainy Radzieckiej, gdzie prowadzona była polityka wynarodowienia, której głównym celem było szczepienie „wartości budowniczego komunizmu", inaczej mówiąc – kształtowanie *homo sovieticus.* W tych okolicznościach czynnikiem decydującym o przetrwaniu i zachowaniu tożsamości narodowej była zwartość grupy, stopień mobilizacji etnicznej, obecność kadr i liderów zachowujących narodową świadomość oraz dystans kulturowy. Pamięć o dawnej Bukowinie i jej wieloetnicznej kulturze przetrwała czas radzieckich represji, choć z trudem i tylko w pewnych enklawach życia społecznego (rodziny inteligenckie, zwarte osadnictwo polskich górali bukowińskich). Historyczne dziedzictwo bukowińskie, wraz ze specyficzną mentalnością *homo bukovinensis*, są obecnie stopniowo przywracane do życia publicznego. Podmiotami, które mają w tej dziedzinie szczególny wkład, są przedstawiciele rodzimej inteligencji bukowińskiej oraz mieszkańcy wsi.

Po rewolucji 1989 roku i obaleniu systemu totalitarnego w Rumunii nabrał przyśpieszenia rozwój demokracji. Już wcześniej w Związku Radzieckim Michaił Gorbaczow wprowadził program zmian demokratyzujących stosunki społeczne i politykę zagraniczną. Republiki radzieckie, a zwłaszcza te leżące w europejskiej części ZSRR, wyraziły dążenie, by stać się odrębnymi państwami. 24 sierpnia 1991 roku na sesji parlamentu Rady Najwyższej Ukrainy ogłoszono Akt Niepodległości. 1 grudnia 1991 roku większość Bukowińczyków z północnej Bukowiny opowiedziała się w referendum za niezależnością Ukrainy. Od tego czasu na Bukowinie, nadal podzielonej pomiędzy Ukrainę i Rumunię, następuje odradzanie się wszystkich zamieszkujących ją narodowości oraz ich rozwój.

Analiza wyników ostatniego jak do tej pory powszechnego spisu ludności w Ukrainie, przeprowadzonego w roku 2001, pozwala stwierdzić, że Polacy wypadają fatalnie w statystyce językowej, co rzuca pewien cień na idylliczny obraz szczególnie mocnego zakorzenienia polskości w tym kraju. Pod względem deklarowanej podczas spisu znajomości języka ojczystego najlepiej wypadli Rosjanie, Węgrzy i Rumuni: językiem własnej narodowości posługiwało się odpowiednio 95,9%, 95,4% i 91,7% z nich, podczas gdy zaledwie 12,9% Polaków uznało za ojczysty język polski, a 71% Polaków uznaje za ojczysty język ukraiński (dane obejmują teren całej Ukrainy)[2].

Rodziny żyjące w rozproszeniu zostały zasymilowane, przynajmniej w aspekcie językowym, już w pierwszym pokoleniu urodzonym w realiach radzieckich. Za przykład może posłużyć sytuacja w Pance, gdzie obok Ukraińców mieszkają Polacy i Rumuni. W wymienionej miejscowości zjawisko bilingwizmu prawie nie występuje. Językiem prymarnym jest język dominujących liczebnie Ukraińców. Z kolei w Czerniowcach za czasów ZSRR napływowa ludność asymilowała się, przyjmując język rosyjski.

Obecnie, w okresie postkomunistycznych transformacji, chociaż region pozostaje po-

[2] http://2001.ukrcensus.gov.ua/results/general/language/

dzielony, sytuacja różnych grup należących do mniejszości narodowych po obydwu stronach granicy nieco się poprawia. Demokratyczne zasady wielokulturowych państw, jakimi mianują się Ukraina i Rumunia na arenie międzynarodowej, pozwalają spodziewać się, że wszystkie bukowińskie mniejszości będą nadal miały możliwość swobodnego odradzania się i rozwoju.

Kwintesencja „bukowińskości" szczególnie uwidacznia się podczas licznych imprez. Są to m.in. Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Bukowińskie Spotkania", Międzynarodowy Festiwal Poezji „Meridian Czernowitz", Bukowiński Festiwal Nauki, międzynarodowe konferencje naukowe organizowane w Europie Środkowo-Wschodniej: w Niemczech, Mołdawii, Polsce, Rumunii, Ukrainie, na Słowacji, Węgrzech. Można powiedzieć, że są to „bukowińskie spotkania bez granic", ponieważ, mimo różnic językowych i kulturowych, uczestnicy tych przedsięwzięć integrują się, próbując stać się jedną rodziną bukowińską, którą łączy przywiązanie do historii, tradycji i kultury małej ojczyzny, jaką jest Bukowina.

1.2. Demograficzna charakterystyka regionu

Austriackie dane statystyczne zbierane były co 10 lat przez Krajowy Urząd Statystyczny. Dane te pozwolą nam zorientować się, jakie narodowości i od jak dawna zamieszkiwały teren

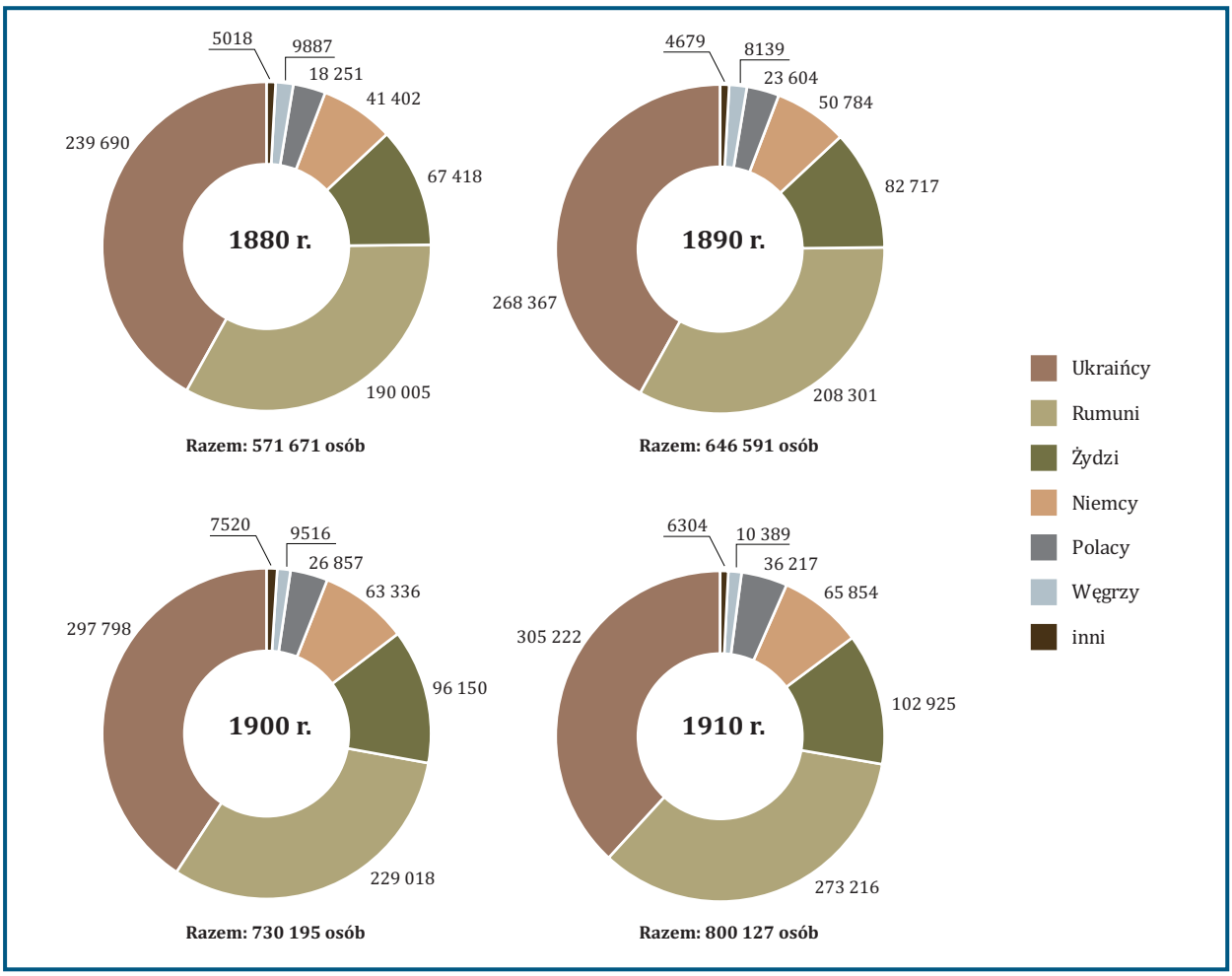

Diagram 1.1. Grupy etniczne na Bukowinie w liczbach (lata 1880–1910)[3]

[3] Dane na podstawie urzędowych spisów ludności przygotował Kazimierz Feleszko, zob. Feleszko 2002a: 79.

historycznej Bukowiny. Dla interpretacji tego zjawiska ważne jest to, kto przeprowadzał spis oraz kto i w jakim celu opracowywał materiał. W całej Austrii przyjmowano jako kryterium narodowości język codziennej komunikacji (tzw. język potoczny, *Umgangssprache*). Prowadziło to do rozbieżności statystycznych, które ukazane zostały w książce *Historia Polaków na Bukowinie* Emila Biedrzyckiego (1973: 207–208). Reprezentanci każdej grupy narodowościowej mającej większy lub mniejszy wpływ na rezultaty spisu podawali odpowiedzi korzystne dla siebie – tym bardziej, że od wyników statystyki narodowościowej zależały również pewne uprawnienia w dziedzinie politycznej, szkolnictwa, języka w urzędach itd.

„Gazeta Polska" z 1906 roku (fot. 1.1) przedstawia graficznie liczbę Polaków na Bukowinie, walcząc tym samym o mandat polski do Rady Państwa. Redaktorzy zwracają uwagę, że krzywdzące byłoby pozbawienie zamieszkujących Bukowinę Polaków jedynego mandatu polskiego, a co za tym idzie – reprezentacji. Przytaczają również rozkład mandatów z Bukowiny: 3 niemieckie, 4 rumuński i 4 ruskie.

Zmiany w położeniu mniejszości zapoczątkowała wprowadzona w 1907 roku, po zakończeniu X kadencji austriackiej Rady Państwa, reforma wyborcza[4] (Wereszycki 1986: 255).

Statystyki pokazują, że na Bukowinie żyło obok siebie jedenaście różnej wielkości grup etnicznych, których członkowie deklarowali przy-

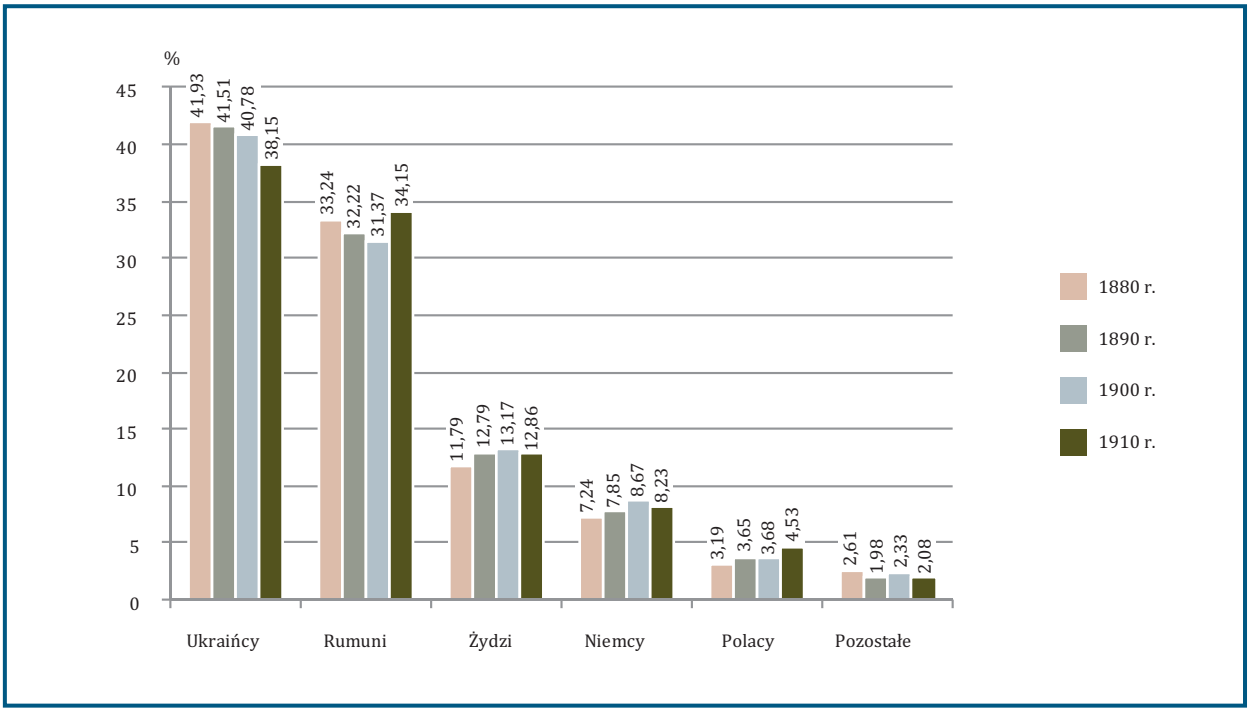

Diagram 1.2. Udział procentowy przedstawicieli poszczególnych grup etnicznych w ogóle mieszkańców Bukowiny w latach 1880–1910

[4] „Pierwsze wybory na podstawie tej ordynacji przeprowadzono w 1907 r. Był to prawdziwy przewrót polityczny, bo trzeba stwierdzić, że teraz cała męska ludność dorosła była uprawniona do głosowania, gdy w 1867 r. tylko około 6%. W nowym parlamencie znalazło się 87 posłów socjalistycznych, w tym 49 niemieckich, ale najliczniejszą partią okazał się ruch chrześcijańsko-społeczny z 96 mandatami. […] W 1910 roku podobną ugodę przeprowadził sejm bukowiński, gdzie stosunki narodowościowe były jeszcze bardziej skomplikowane, mieszkali tam bowiem Niemcy, Rumuni, Polacy i Ukraińcy. Wreszcie po zażartych walkach sejm galicyjski uchwalił w 1914 r. zmianę ustawy wyborczej, która mogła się stać podstawą ugody polsko-ukraińskiej. Nim jednak weszła ona w życie, wybuchła pierwsza wojna światowa" (Wereszycki 1986: 255).

Nr. 21. Czerniowce, czwartek 15 marca 1906. Rok XXV

Przedpłata na „Gaz. Polska" w kraju: rocznie 18 Kor., półrocznie 9 Kor. kwartalnie 5 Kor., mies. 2 Kor. z przesyłką pocztową: rocznie 20 Kor., półrocznie 10 Koron, kwartalnie 5 Koron 50 hel., miesięcznie 2 Kor. 20 hel. — W Państwie Niemieckiem: rocznie marek 19 półrocz. 9½, marek. — We Włoszech, Francyi, Belgii krajach nadbałtyckich rocznie 25 franków, półrocznie 13 franków. — Numera pojedyncze po 20 hel. nabywać można w księgarni Pardiniego i w sklepach Horowitza, oraz M. Abrahama w Czerniowcach.

Reklamacye otwarte wolne od opłaty pocztowej.

GAZETA POLSKA

wraz z bezpłatnym dodatkiem powieściowym

wychodzi dwa razy na tydzień: we czwartek i w niedzielę rano.

Biuro Redakcyi: przy ul. Pańskiej l. 40. otwarte codziennie od 9—12 rano i od 3—4 popołudniu.

Administracya znajduje się w drukarni E. Kanarskiego, ul. Główna l. 10.

Drobnych manuskryptów nie zwraca się. — INSERATY: Na pierwszej stronicy 30 h. od wiersza, drobnym drukiem (petit) w szpalcie na każdej innej stronicy 12 h. od wiersza drobnym drukiem w szpalcie. — Prospekta, cyrkularze, jako dodatek do „Gazety Polskiej" przyjmuje się za opłatą 5 koron od 100 egzemplarzy.

Wszelkie należytości płatne w Czerniowcach.

Przedpłatę przyjmują: Administr. „Gazety Polskiej" w Czerniowcach, wszystkie urzędy pocztowe, księgarnie w kraju, oraz za granicą.

Ogłoszenia przyjmują: W Czerniowcach Administracya „Gaz. Polskiej", księgarnia Pardiniego, Biuro dzienników L. Herzoviusa i Biuro dzienników M. Abrahama. We Lwowie; Ajencye dzienników: L. Plohna, Olszewskiego oraz Landowskiego i Biuro ogłoszeń „Impressa". W Wiedniu, Hamburgu i Frankfurcie a/M. Haasenstein & Vogler. W Wiedniu Otto Mass, Danneberg, Adolf R. v. Chaulwski, Dukes M. oraz Rudolf Mosse.

EXISTIMUS!

Na innem już miejscu wykazaliśmy, jak krzywdzącem byłoby dla Polaków bukowińskich pozbawienie nas jedynego mandatu polskiego do Rady państwa.

Obecnie pragniemy wykazać graficznie i na datach statystycznych*) wszystkim, którzy o tem nie wiedzą, lub nie chcą wiedzieć, że Polacy na Bukowinie żyją nietylko jako ludność napływowa, ale jako tubylcy w znacznej i poważnej liczbie, i że nie można nas lekceważyć jako czynnika wyborczego.

Najwięcej Polaków bo 8.601 zamieszkuje stolicę kraju Czerniowce i stanowią tu około 15% ludności miejskiej.

W innych miastach Bukowiny zamieszkują Polacy:

w Suczawie	około	880
„ Waszkowcach	„	700
„ Radowcach	„	480
„ Storożyńcu	„	423
„ Serecie	„	420
„ Zastawnej	„	250
„ Sadagórze	„	240
„ Kocmaniu	„	230
„ Solce	„	220
„ Wyżnicy	„	175
„ Gurahumorze	„	108
„ Kimpolungu	„	40

Na prowincyi zamieszkują Polacy nalicznej powiaty (sądowe):

Solka	6·93%	około	1520
Sadagóra	4·45%	„	2315
Gurahumora	3·80%	„	1020
Waszkowce	3·63%	„	1895
Seret	3·23%	„	1750
Storożyniec	3·03%	„	1528
Suczawa	3·—%	„	1650
Zastawna	2·18%	„	1080
Kocmań	1·82%	„	750

W innych powiatach naliczyć można niższy procent rodaków od 1·82 do 0·19%. — Są oni rozrzuceni po całym kraju w małych grupach, najczęściej po obszarach dworskich, n. p. w powiatach:

Radowce	1·10%
Seletyn	0·50%
Dorna Watra	0·19%
Kimpolung	1·08%

*) Niniejsze daty statystyczne oparliśmy wobec braku dat z ostatniego spisu ludności na przedostatnim spisie ludności z r. 1890 i korzystaliśmy z broszurki „Polacy na Bukowinie" Dr. L. Boronskiego. Aczkolwiek daty uległy zmianom i ludność polska wzrosła o 6 tysięcy, tembardziej nas ta okoliczność usprawiedliwia, gdyż nie przesadziliśmy w liczbie, lecz owszem nasz stan posiadania jest dziś o wiele większy aniżeli wykazaliśmy na niniejszej mapce. Wkrótce postaramy się o ścisłe szczegóły statystyczne i podzielimy się z nimi z naszymi czytelnikami.

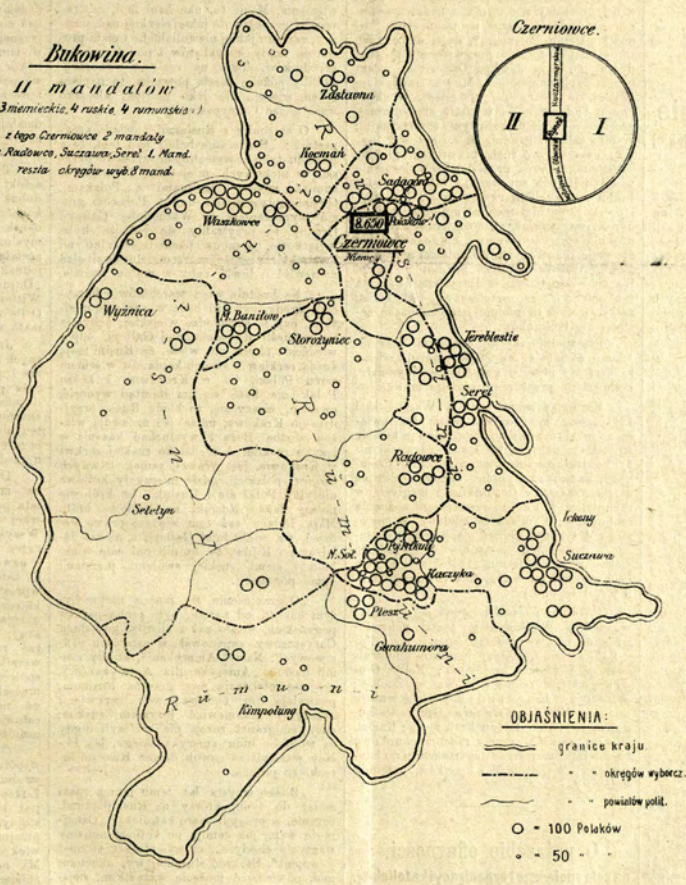

W trzech gminach stanowimy większość, a dwie z nich są czysto polskie. Są to gminy: Nowy Sołoniec (pow. sąd. Solka) 730 Polaków i Plesz (pow. Gurahumora) 214 Polaków. W Pojana Mikuli mieszka 625 Polaków obok 595 Niemców.

Z większych gmin Bukowiny liczy:

Baniłów-Mołdawski	około	430 P.
Rohozna	„	425 „
Kaczyka	„	415 „
Tereblestie (rum.)	„	400 „
Żuczka	„	330 „
Iskany	„	200 „
Bojany	„	200 „
Baniłów Ruski	„	160 „
Hliboka	„	140 „
Lehuczeny Tentulni	„	133 „
Ispas	„	131 „
Czernawka	„	126 „
Rarańcze	„	118 „
Pancir	„	114 „
Bossańcze	„	107 „
Stanowce n. Cz.	„	105 „

i bardzo wiele innych gmin, gdzie mieszkają Polacy w liczbie mniejszej niż 100.

Jak z dołączonej mapki przekonać się możemy, tworzą Polacy na Bukowinie trzy wielkie grupy.

Pierwszą grupę tworzą Polacy osiadli w pasie nadgranicznym od miasta Wyżnicy począwszy *via* Waszkowce, Stanowce, kończąc na Kocmaniu i Zastawnej.

Druga najliczniejsza grupa to miasto Czerniowce, i powiaty Czerniowce, Sadagóra. Trzecią grupę stanowią Polacy zamieszkali w północnej części powiatu Gurahumora i powiat suczawski.

Trzy mniejsze grupy Polaków osiadły w powiatach: Seret, Storożyniec i Radowce.

Ten sposób osiedlenie się powoduje, że Polacy muszą stosownie do rządowego podziału Bukowiny na okręgi wyborcze głosować na kandydatów ruskich w powiatach politycznych: Wyżnica, Waszkowce, Kocmań, Zastawna, i częściowo w pow.: Sadagóra, Czerniowce i Seret; na kandydatów rumuńskich w powiatach: Storożyniec, Radowce, Gurahumora, Kimpolung i częściowo w powiecie: Seret.

W końcu na kandydata Niemca względnie Żyda w miastach, oraz w powiecie Czerniowce i Sadagóra.

Aczkolwiek więc te trzy grupy Polaków nesuwałyby nadzieję i przypuszczenie, że rząd, wobec głoszonej zasady ochrony mniejszości i geometryi wyborczej — wykroi nam niejako jeden mandat polski, w rzeczywistości jesteśmy jako naród zupełnie pominięci.

(G. C.)

Fot. 1.1. Liczba Polaków na Bukowinie[5]

należność do dziewięciu różnych wyznań (Feleszko 1999a: 53). Na terenie, na którym kształtowały się i współistniały odmienne kultury i języki, sytuacja społeczna zrodziła potrzebę zapożyczania mowy sąsiadów, a także przejmowania elementów sąsiednich kultur. Harmonijna komunikacja była w danej wspólnocie wielokulturowej i językowej niezbędna, żeby można było w niej żyć zgodnie i wykazując się tolerancją. Kazimierz Feleszko komentował taką sytuację następująco: „Jeśli na ograniczonej przestrzeni współżyją grupy posługujące się większą ilością języków, zjawisko wielojęzyczności wewnątrz tego typu grupy staje się tak normalne, że jednoznaczna identyfikacja z jednym tylko językiem staje się dla członków tych grup wręcz niemożliwa" (Feleszko 2002b: 130). Habsburgowie kładli duży nacisk na rozwój oświaty oraz tolerancję religijną i narodowościową. Zawarta w 1910 roku „ugoda bukowińska" gwarantowała wielonarodowy system parlamentarny. Każda grupa narodowa miała w nim sprawiedliwy udział we władzy i mogła współdecydować o sprawach swego kraju (Czyżewski 1999: 8). Przed I wojną światową, dzięki pracy polskich organizacji samorządowych oraz korzystnemu klimatowi stworzonemu grupom językowo-etnicznym w Austrii po tzw. ugodzie dualistycznej z 1867 roku, Polacy na Bukowinie osiągnęli szczyt swej liczebności oraz swoich możliwości organizacyjnych (Feleszko 1991: 12).

Sytuacja zmieniła się po I wojnie światowej, gdy Bukowina została włączona do Królestwa Rumunii, wraz ze zmianami proporcji ludnościowych i hierarchii społecznej na tym terenie. Państwo rumuńskie obsadzało większość stanowisk swoimi kadrami, zaś w latach trzydziestych wprowadziło dalsze restrykcje wobec innych grup ludności, w tym też wobec Polaków[6]. Nowopowstały organizm państwowy zamieszkiwały liczne grupy mniejszościowe: węgierska, niemiecka, żydowska, ukraińska i polska. Stanowiły one razem 25% mieszkańców Rumunii. Powszechnie głoszone hasło *Mówcie po rumuńsku* miało stać się symbolem dla wszystkich innych narodowości, język rumuński miał być środkiem integracji i tożsamości państwowej. Sytuacja języka ukraińskiego również była trudna. Kazimierz Feleszko opisał ówczesną sytuację językową następująco:

> Język ukraiński, którego potoczna znajomość w północnej części Bukowiny wykraczała poza krąg samych Ukraińców, został w tym czasie zepchnięty do sfer nieprestiżowych: do domów, ulic, targowisk. Szkolnictwo ukraińskie uległo likwidacji; poważnie ucierpiało przy tym także szkolnictwo polskie i niemieckie, lecz działalność kulturalnych organizacji narodowych nie zamarła. Grupa polska utraciła znaczną część swej elity: z jednej strony odrodzone państwo polskie zachęcało do przybywania wykwalifikowanych kadr i podejmowania pracy w Polsce. Z drugiej strony zrumunizowane instytucje publiczne gwarantowały dalsze zatrudnienie tylko tym pracownikom, którzy w terminie dwuletnim zdołają przyswoić sobie w stopniu zadowalającym język rumuński. To również skłaniało część Polaków do opuszczania dotychczasowych miejsc pracy i wyjazdu do Polski, mimo że język rumuński – jako *Landessprache* – nie był całkowicie obcy (Feleszko 1993a: 247).

Diagram 1.3 prezentuje liczby przedstawicieli poszczególnych narodowości wedle rumuńskiego urzędowego spisu ludności z 1930 roku, przeprowadzonego na Bukowinie z wyszczególnieniem powiatów.

Po 1940 roku państwo rumuńskie utraciło na rzecz Ukrainy radzieckiej około 1/3 dotychczasowego obszaru oraz blisko 1/3 ludności (Demel 1970: 414). Jak zaznacza Kazimierz Feleszko:

---

5 *Existimus* 1906.

6 „Prestiż języka niemieckiego po I wojnie światowej uległ znacznemu obniżeniu (z języka państwowego spadł on do roli języka jednej z mniejszości, analogicznie do polskiego), stan ten został utrzymany nawet w okresie rządów rumuńskich" (Feleszko 2002a: 155–156).

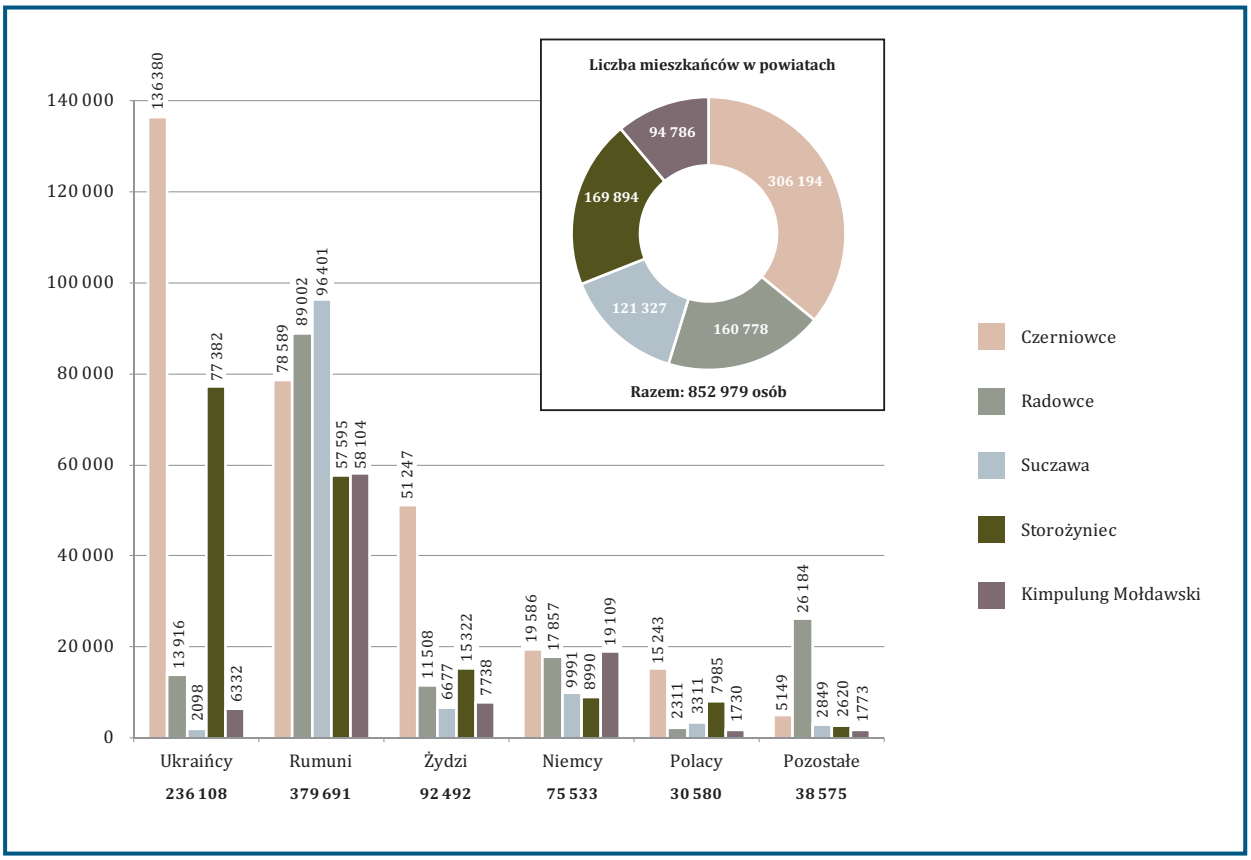

Diagram 1.3. Grupy etniczne Bukowiny w państwie rumuńskim w 1930 roku[7]

druga wojna światowa gruntownie zmieniła strukturę narodowościową Bukowiny. Drastycznie zmniejszyła się liczba ludności rumuńskojęzycznej na Bukowinie północnej, przyłączonej – w konsekwencji działań wojennych – do ZSRR. Ucierpiały też resztki miejscowych elit ukraińskich. W miastach prawie opuszczonych przez Polaków, Żydów, Rumunów, Niemców, pojawili się Ukraińcy, często jednak odmienni kulturowo i językowo, bo spoza Bukowiny: nie tylko z Galicji, lecz i ze zrusyfikowanej Ukrainy Wschodniej. Pojawił się i nowy element – liczne grupy przybyszów rosyjskojęzycznych. Formalnie północna Bukowina została przyłączona do terytoriów obecnej Ukrainy i wraz z nią została poddana ogólnoradzieckiej polityce „centralizacji", w tym centralizacji językowej (Feleszko 2002a: 82).

W latach 1945–1947 Polacy bukowińscy opuszczali swoje wsie, aby zająć poniemieckie domy, głównie na terenach dzisiejszych województw dolnośląskiego i lubuskiego. W 1944 roku, w wyniku politycznych podziałów, z mapy zniknęła sama Bukowina jako całość. Rodziny bukowińskie zostały rozdzielone granicą państwową: radziecko-rumuńską, dziś ukraińsko-rumuńską. Bukowińczycy – członkowie wszystkich zamieszkujących region grup: Seklerzy, Polacy, Żydzi, Niemcy, Rumuni, Ukraińcy i inni – jedynie w sercach przechowywali to, co dziś nazywamy dziedzictwem kulturowym. Na to nakładała się niewyobrażalna tęsknota, zwłaszcza osób urodzonych na tej ziemi, a potem wypędzonych i wyśmiewanych w nowym miejscu zamieszkania, w nowym środowisku stereotypowo przezywanych Rumunami i Cyganami, jak spotykało to np. Bukowińczyków w Hornej Sztubni na Słowacji, Seklerów w Bonyhád oraz

[7] *Recensământul general* 1938.

Polaków w Jastrowiu, Brzeźnicy, Stanowie i innych miejscach nowego zamieszkania (Pokrzyńska 2010: 71).

Podczas II wojny światowej z pejzażu bukowińskiego zniknęła połowa ludności żydowskiej. Wielu z tych, którzy przeżyli, opuściło po wojnie Rumunię, by osiedlić się w powstającym właśnie państwie izraelskim. W 1966 roku w Rumunii mieszkało tylko około 42 tysięcy Żydów. Przy pomocy państw zachodnich mniejszość żydowska na Bukowinie Radzieckiej uzyskała prawo wyjazdu do Izraela. Na skutek emigracji bukowińskich Żydów zmniejszyła się ich liczebność z 42 140 osób w 1959 roku do 22 285 osób w 1979 roku i 16 469 osób w roku 1989 (Krasowska 2006b: 36–37).

Po 1989 roku większość pozostałych na miejscu Żydów wyjechała do Izraela. W północnej Bukowinie mniejszość żydowska stanowi obecnie 1,7% ogółu ludności, a w Suczawie liczy ona zaledwie około 50 osób. Według spisu ludności z 2001 roku w obwodzie czerniowieckim mieszkało 1443 osób narodowości żydowskiej (Винниченко, Лойко [red.] 2003: 19). W Czerniowcach działa Żydowska Rada Bukowiny. W niektórych miejscowościach bukowińskich zachowały się cmentarze żydowskie.

Masowe wyjazdy do Niemiec licznych Niemców z Bukowiny w 1940 i po 1989 roku sprawiły, że mniejszość ta w południowej Bukowinie liczy dziś około dwóch tysięcy osób (0,34%). W samej Suczawie mieszka około sześciuset Niemców, na północnej Bukowinie statystyki z roku 1989 podawały liczbę 264 osoby. W Czerniowcach działa Towarzystwo Kultury Austriacko-Niemieckiej.

Wypada napisać kilka słów o Seklerach[8], którzy przez jakiś czas mieszkali na Bukowinie i wpisali się w jej kulturową mozaikę. Jednym z powodów opuszczenia przez Seklerów ich siedmiogrodzkich siedzib była zmiana sposobu organizacji granicznej strefy seklerskiej. Nowa polityka monarchii Habsburgów zagrażała dawnym przywilejom i prawom, jakie przysługiwały tej grupie. Po tragicznych wydarzeniach 1764 roku we wsi Madéfalva (dziś Siculeni) w południowo-wschodniej części Siedmiogrodu około tysiąca Seklerów ruszyło w latach 1777–1786 na Bukowinę. W 1777 roku osiedliło się tu sto rodzin seklerskich pod przywództwem Andrása Hadika. W latach 1784 i 1786 przybywali kolejni osadnicy (ponad dwieście rodzin). Seklerskimi wsiami na Bukowinie były: Istensegíts ('Boże, dopomóż nam!', obecnie Ţibeni), Fogadjisten ('Przyjmij wolę Bożą!', obecnie Iacobeşti), Józseffalva (obecnie Vornicenii Mari), Hadikfalva (obecnie Dorneşti) i Andrásfalva (obecnie Măneuţi). Według spisu ludności z 1857 roku na Bukowinie żyło 7282 Seklerów, tj. 1,6%, a w 1910 roku liczyli oni 10 391 osób, tj. 1,3% ogółu ludności Bukowiny. Do XIX wieku Seklerzy tworzyli pokrewną Węgrom, ale odrębną od nich grupę, z własną reprezentacją szlachty w siedmiogrodzkim sejmie.

W latach 1945–1946 seklerskie rodziny znów zmuszono do wędrówki: zostały wysiedlone, głównie do byłych wsi niemieckich w komitacie Tolna, gdzie do dziś żyje większość z ich potomków. Społeczność Seklerów bukowińskich szacowana jest na około 35 tysięcy osób, z których prawie 28 tysięcy mieszka dziś na Węgrzech w blisko czterdziestu wsiach i miejscowościach. Szczegółowo o Seklerach bukowińskich pisze Krisztina Csibi (2010).

Inna grupa zamieszkująca Bukowinę to Lipowanie, czyli potomkowie zbiegłych pod koniec

[8] Elisabeth Long pochodzenie Seklerów tłumaczy następująco: Seklerzy stanowią zbiorowość należącą do plemion madziarskich, które przybyły do Kotliny Panońskiej pod koniec IX wieku; Seklerzy są osobną, pierwotnie turkijską grupą, która wędrowała razem z Madziarami, lecz ma inne pochodzenie etniczne. Do XI wieku przejęli oni język Madziarów. W późniejszym okresie utworzyli jedną z trzech najważniejszych grup etnicznych Siedmiogrodu. Mając własną organizację wojskową i cywilną, mogli cieszyć się autonomią w ramach Korony Węgierskiej, a ich regimenty wysyłano do ochrony granic terytorium węgierskiego od wschodu i zachodu, zob. Long 2010: 220.



Fot. 1.2. Baniłów n/Czeremoszem, cmentarz ormiański, rok 2016

XVII wieku z Rosji staroobrzędowców. W 1992 roku południową Bukowinę zamieszkiwało 2646 Lipowan, co stanowiło 0,4% ogółu ludności. Większość z nich mieszka w Klimowcach, Lipowenach, Manolei i Bratesztach. Ich dzieci uczą się języka ojczystego, tzn. rosyjskiego, w siedmiu szkołach (pięciu wiejskich i dwóch miejskich) (Timofeiov 1999). W ukraińskiej części Bukowiny staroobrzędowcy zamieszkują w Białej Krynicy, w rejonie głębockim. W przysiółku Lipowany koło Łukawca znajduje się cerkiew staroobrzędowców oraz cmentarz. W 2015 roku stara cerkiew spłonęła, a w jej miejsce powstaje okazały budynek cerkiewny[9].

Dwie najliczniejsze kolonie ormiańskie na terytorium dzisiejszej Bukowiny istniały w Suczawie i Czerniowcach. Warto również wspomnieć o osadach na pograniczu Bukowiny, w Śniatyniu i Kutach. Ślady ormiańskie są również w Baniłowie nad Czeremoszem oraz Milijowie, znajdują się tam wszakże jedynie nekropolie ormiańskie.

Ormianie bukowińscy dzielili się na dwie grupy: „północnobukowińską", której przedstawiciele identyfikowali się z Polakami, i „południowobukowińską", zaliczaną do narodowości rumuńskiej. Obydwie grupy różniły się pod względem języka, religii i kultury. Ormianie pochodzący z Galicji i Podola pozostawali pod wpływem polskiej kultury i języka polskiego. Druga grupa zachowała wschodnie wyznanie oraz wschodnie elementy kultury i języka. Ormianie na Bukowinie ukraińskiej przyjęli ję-

[9] O kulturze religijnej i tożsamości naddunajskich staroobrzędowców pisali autorzy w pracy zbiorowej Wojciecha Lipińskiego, zob. Lipiński (red.) 2015.



Fot. 1.3. Milijów, cmentarz ormiański, rok 2016

zyk i kulturę polską. Wraz z Polakami tworzyli jedną wspólną, katolicką grupę wyznaniową. Polacy – jako katolicy obrządku łacińskiego, a Ormianie – katolicy obrządku ormiańskiego (Danilewicz 1994: 7).

Liczba osób narodowości polskiej zmniejszała się po II wojnie światowej nie tylko na Bukowinie, lecz i w całej Ukraińskiej SRR oraz w Rumunii. Przyczyną tego stanu rzeczy była przede wszystkim tzw. repatriacja Polaków z obu części Bukowiny.

Diagramy 1.4 i 1.5 ukazują najnowsze dostępne dane dotyczące liczby przedstawicieli poszczególnych narodowości na Bukowinie południowej (okręg suczawski, dane z 2011 roku) i Bukowinie północnej (obwód czerniowiecki, dane z 2001 roku).

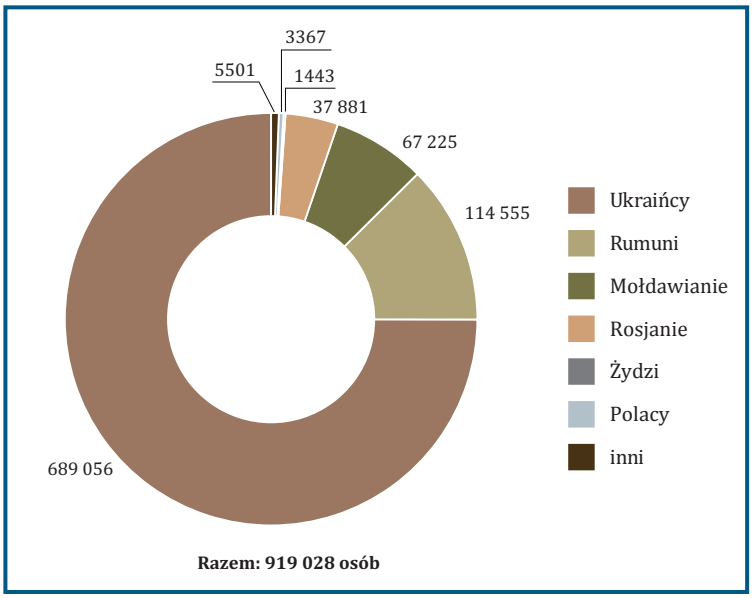

Diagram 1.4. Spis ludności w obwodzie czerniowieckim z 2001 roku[10]

[10] *Національний склад* 2003.

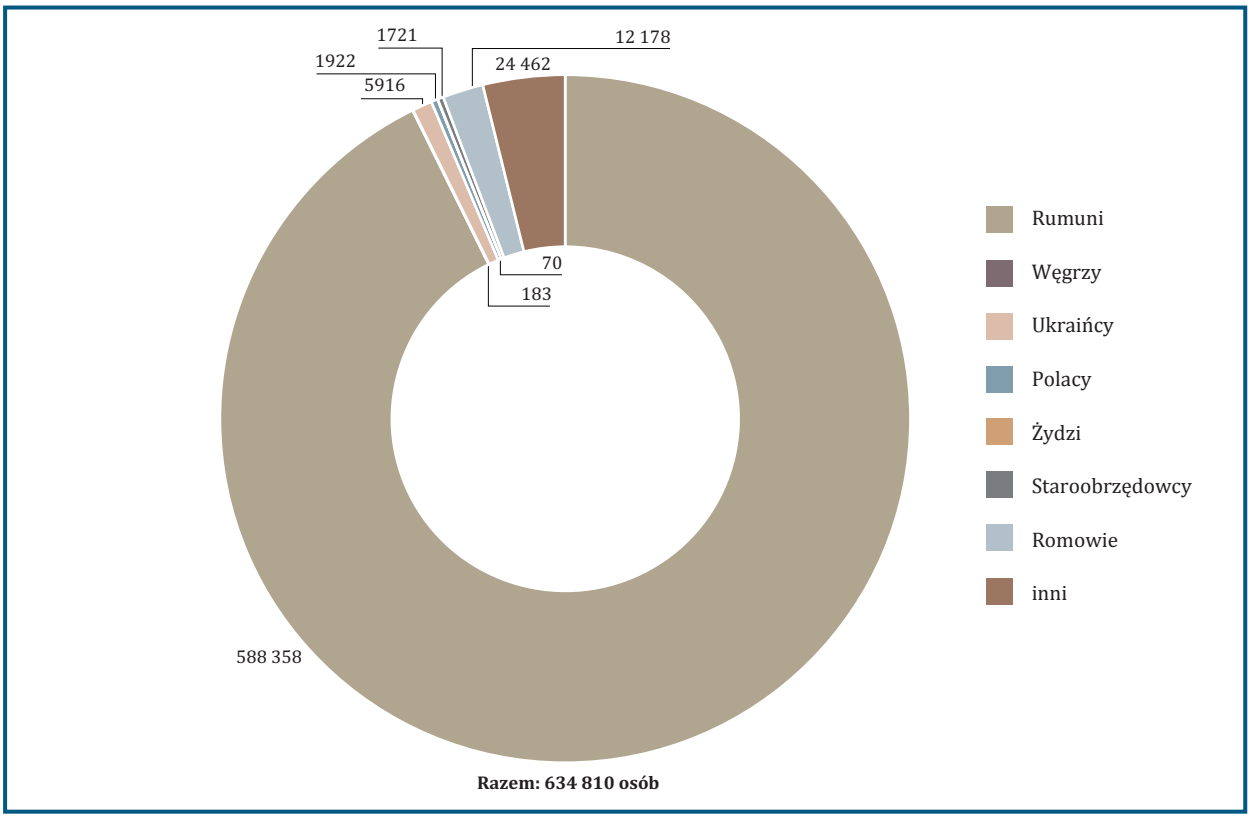

Diagram 1.5. Spis ludności w okręgu suczawskim z 2011 roku[11]

Opinie licznych badaczy oraz świadectwa historyczne przekonują, że w czasach austriackich, obejmujących okres niemal 150 lat, Bukowina była obszarem zgodnego współżycia wszystkich zamieszkujących ją narodów i grup etnicznych. Okres ten przyczynił się do powstania i ugruntowania mitu o szczęśliwej, spokojnej, liberalnej krainie, gdzie wszyscy ze wszystkimi żyli zgodnie i w powszechnej tolerancji.

Kazimierz Feleszko nazywa Bukowinę „Europą w miniaturze", „Szwajcarią Wschodu" i „Rodziną Narodów" (Feleszko 1999a: 49), akcentując pozytywne cechy bukowińskiego modelu współżycia, jego stabilność, wzajemny szacunek i zrozumienie różnych społeczności. Współistnienie rozmaitych języków i kultur miało tu charakter naturalny i spontaniczny, bez urzędowego narzucania jednej z nich jako wyraźnie dominującej. Każda społeczność narodowa czy etniczna organizowała własne szkolnictwo i stowarzyszenia, cieszyła się swobodami religijnymi. Sprzyjało to procesowi naturalnego kształtowania się mieszanych wspólnot komunikacyjnych, wzajemnemu przejmowaniu pewnych cech kultury, adaptacji różnojęzycznego słownictwa.

1.3. Polacy na Bukowinie

Emigracja polska ma na Bukowinie Karpackiej długą historię. Bukowina wraz z innymi ziemiami mołdawskimi wchodziła w orbitę wpływów polskich poprzez sojusze polityczne, lenna oraz rodzinne i majątkowe związki magnaterii i szlachty polskiej z bojarami mołdawskimi.

Po upadku Rzeczypospolitej i utracie niepodległości w roku 1795 terytorium Bukowi-

[11] http://www.recensamantromania.ro/rezultate-2/

ny stało się schronieniem dla wielu pokoleń uchodźców, zmuszonych do emigracji i życia poza Polską. Przed pierwszym rozbiorem Rzeczypospolitej (1772) konfederaci barscy dotarli na teren Bukowiny w poszukiwaniu możliwości współdziałania z Turcją przeciwko Rosji. Przejście Bukowiny pod panowanie austriackie (w 1775 roku) przyspieszyło procesy migracyjne na Bukowinę m.in. z terytorium obecnej Polski. Osiedleńcza fala polska składała się z urzędników, rzemieślników, robotników, rolników, duchownych i in.

Odgórną decyzją sprowadzono w 1792 roku z Bochni, Wieliczki i Kałusza górników polskich celem zorganizowania i prowadzenia kopalni soli we wsi Kaczyka. Szybki wzrost liczby ludności polskiej na skutek żywiołowej migracji zarobkowej był natomiast ruchem niekontrolowanym. W źródłach nie zawsze uwzględnianio dokładne dane i miejsce pochodzenia pierwszych osadników polskich. Kazimierz Feleszko, przywołując ustalenia bukowińskiego historyka Ferdinanda von Zieglauera, pisze: „wśród pierwszych osadników z Galicji z lat osiemdziesiątych XVIII w. wymienia [on] przybyszów spod Jasła, Ropczyc, Rzeszowa, Tarnowa, Starego i Nowego Sącza (a więc z południowej i wschodniej Małopolski) oraz częściowo ze Spisza, nie potwierdzając tego wiarygodnymi dokumentami" (Feleszko 1991: 11).

Szczególnym charakterem wyróżniały się od początku XIX wieku osady polskie tworzone przez górali czadeckich, którzy dotarli na Bukowinę, wędrując za chlebem z Beskidu Śląskiego (z okręgu czadeckiego nad rzeką Kysucą). Najstarsze kolonie góralskie do dziś istniejące w północnej części Bukowiny to: Tereblecze, Piotrowce Dolne i Stara Huta, a w jej południowej części – Pojana Mikuli, Plesza i Nowy Sołoniec. Grupa kolejarzy polskich sprowadzona została w latach sześćdziesiątych XIX wieku z Galicji do budowy i eksploatacji otwartej w 1866 roku linii kolejowej Lwów–Czerniowce (Biedrzycki 1973: 43). Po upadku powstania listopadowego pojawili się na Bukowinie przedstawiciele szlachty podlaskiej, zbiegłej z ziem polskich przed represjami rosyjskimi (Biedrzycki 1973: 48).

Wśród osadników byli również chłopi uciekający z Galicji, których na Bukowinie czekały mniej uciążliwe warunki pańszczyźniane i zwolnienie ze służby wojskowej, trwającej wówczas w Austrii 14 lat. Jednocześnie władze austriackie wprowadziły ulgi podatkowe dla rzemieślników i kupców. Liczba Polaków na Bukowinie rosła systematycznie i w roku 1910 grupa ta osiągnęła piąte miejsce pod względem ogólnej liczby przedstawicieli.

Klęska powstania styczniowego była przyczyną założenia w 1869 roku pierwszej na Bukowinie organizacji polskiej, która przyjęła nazwę Towarzystwo Polskie Bratniej Pomocy w Czerniowcach. W czerwcu tego samego roku Towarzystwo to poszerzyło swoją działalność, otwierając Czytelnię Polską. Obydwie organizacje prowadziły działania dwojakiego rodzaju: humanitarno-charytatywne i oświatowo-kulturalne (Biedrzycki 1973: 130–131).

Polacy zawsze żyli na Bukowinie w wielonarodowościowym otoczeniu. Stąd wynikała potrzeba zrzeszania się i tworzenia nowych organizacji, prowadzących działalność na rzecz umacniania tożsamości polskiej w regionie. W 1877 roku (w dwa lata po założeniu Uniwersytetu w Czerniowcach) powołano m.in. Towarzystwo Akademików Polskich „Ognisko", w 1890 roku – polityczne stowarzyszenie Bukowińskie Koło Polskie, a w 1892 – Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół". W 1883 roku ukazał się pierwszy numer „Gazety Polskiej" pod redakcją Klemensa Kołakowskiego. Przez długie lata była ona źródłem informacji w języku ojczystym oraz organem skupiającym wokół siebie Polaków. „Gazetę Polską" można uznać za jedyne forum Polaków bukowińskich, a także za wiarygodne źródło ich dziejów. Gazeta wychodziła od października 1883 roku do wybuchu I wojny światowej, a w okresie międzywojennym ukazywała się nieregularnie do 1940 roku.

Wraz z przyłączeniem Bukowiny do monarchii habsburskiej naznaczeni na jej rządców generałowie Gabriel von Splény i Karl von Enzenberg rozpoczęli starania o zakładanie szkół, miały one bowiem być głównym narzędziem



Mapa 1.5. Lokalizacja Domów Polskich i miejsc, gdzie nauczano języka polskiego[12]

germanizacji; taką też rolę pełniły aż do końca rządów austriackich na Bukowinie, tj. do 1918 roku. Formami walki o język polski w szkole niemieckiej były zażalenia i petycje kierowane do różnych instancji. Ponieważ uprawnienia szkolne zależały od liczby dzieci w wieku szkolnym w danej miejscowości, należało pilnować spisów ludności. Z urzędowego rocznika statystycznego z roku 1872 wynika, iż w roku szkolnym 1870/1871 istniało na Bukowinie ogółem 167 szkół ludowych, w tym 65 z językiem nauczania „słowiańskim" i 45 „mieszanych językowo". Do lat siedemdziesiątych XIX wieku na Bukowinie istniała niemała liczba szkół podstawowych bądź wyłącznie polskich, bądź mieszanych z językiem polskim jako obowiązkowym (Biedrzycki 1973: 106). O losach szkolnictwa polskiego i jego rozwoju informuje monografia Emila Biedrzyckiego. Zakres polskiej działalności oświatowej najlepiej ilustruje mapa opracowana przez niego na podstawie wyników urzędowego spisu ludności z 1910 roku (zob. mapa 1.5).

Po przyłączeniu po I wojnie światowej Bukowiny do Rumunii wielka różnorodność, jaką cechowała się społeczność miejscowych Polaków, znalazła odzwierciedlenie w życiu organizacyjnym tej mniejszości w nowym państwie. Działalność swą nadal prowadziły organizacje najstarsze, tj. Towarzystwo Bratniej Pomocy i Czytelnia Polska w Czerniowcach. Polityką Polaków na Bukowinie od 1918 roku kierowała Polska Rada Narodowa utworzona w Czerniowcach (od 1925 roku organizacja ta nosiła nazwę Polska Rada Narodowa w Wielkiej Rumunii). Od 1926 do 1933 roku działał Związek Polaków w Rumunii, a równocześnie, od 1927 roku – Polska Rada Narodowa w Rumunii. Istniało też Koło Polskie, a od 1932 roku Związek Stowarzyszeń Polskich w Rumunii. Ze względu na często zmieniające się nazwy organizacji polskich i składy ich władz znacznie obniżył się ich prestiż i poziom. Organem prasowym Polskiej Rady Narodowej był wspomniany wyżej tygodnik „Gazeta Polska"; od 1933 roku ukazywał się „Kurjer Polski w Rumunii". Znaczną pomocą w działaniach wydawniczych służyła polska placówka konsularna w Czerniowcach.

W pierwszych latach panowania rumuńskiego język rumuński został wprowadzony jako język państwowy (urzędowy) m.in. w szkołach, wojsku, placówkach kultury, niezależnie od procentowego składu ludności kraju. W 1925 roku weszła w życie ustawa o szkolnictwie prywatnym, która dała Polakom możliwość zorganizowania się: dzięki założeniu w tym roku Polskiej Macierzy Szkolnej można było rozpocząć nauczanie języka polskiego. W 1929 roku istniały tylko trzy polskie placówki szkolne, w innych władze rumuńskie pozwalały na wprowadzenie języka polskiego jako wykładowego w szkołach państwowych, ale w ograniczonej formie (sześć godzin tygodniowo). Polska Macierz Szkolna w roku 1931 zorganizowała jedenaście szkół powszechnych, jedno gimnazjum czteroletnie, trzyletnią szkołę zawodową, wieczorową szkołę zawodową dla młodzieży rzemieślniczej oraz kursy języka polskiego (Willaume 1981: 64). Na przykład w gimnazjum w Czerniowcach nauczano w języku polskim w pierwszych trzech klasach, natomiast w ostatniej, czwartej klasie obowiązywał język rumuński. Zarządzenie Ministerstwa Oświaty nie zezwalało nauczycielom opłacanym przez państwo nauczać w językach mniejszościowych, w tym polskim. W takiej sytuacji dużą rolę odgrywały Domy Polskie i Czytelnie, gdzie skupiało się życie kulturalne mieszkających na Bukowinie Polaków. Do podtrzymania tradycji polskich oraz kontynuacji nauczania w języku polskim przyczyniła się także wieloraka działalność na Bukowinie księży i sióstr zakonnych.

Po wybuchu wojny w 1939 roku, gdy przez Bukowinę przetaczała się fala uciekinierów

[12] Na podstawie mapy opublikowanej jako dodatek do książki Emila Biedrzyckiego (1973). Na mapie nazwy miejscowości zapisano w takiej wersji, w jakiej występują one na mapie Biedrzyckiego, ukazującej stan z 1910 roku.

z Polski, znaczna grupa mężczyzn wstąpiła do formującego się Wojska Polskiego na Zachodzie. Następny odpływ Polaków bukowińskich spowodowała ewakuacja licznych zatrudniających ich instytucji rumuńskich po ogłoszeniu w czerwcu 1940 roku ultimatum radzieckiego wzywającego Rumunię do ustąpienia z północnej części Bukowiny. Deportacje stalinowskie dotknęły części inteligencji polskiej w północnych rejonach Bukowiny, w południowej zaś nadal trwała rumunizacja. W 1944 roku zbliżający się front pociągnął za sobą kolejną falę wyjazdów mężczyzn, którzy zaciągali się do wojska. W tym samym czasie, w atmosferze oczekiwania na nadciągnięcie frontu, w północnych powiatach Bukowiny doszło do mordów dokonanych na Polakach i Ormianach bukowińskich przez ukraińskich nacjonalistów. W latach 1945–1946 Polacy z podzielonej już na rumuńską i radziecką Bukowiny wyjechali w większości do Polski[13].

Jednakże nie wszyscy Polacy wyjechali. Na decyzji o pozostaniu zaważyły różne przyczyny. Były nimi m.in. groby rodziców, dziadków, obecność w rodzinie osób starszych, które nie podołałyby trudom transportu, związki małżeńskie z osobami innej narodowości. Ci z Polaków, którzy zostali na ziemiach bukowińskich, pielęgnowali język i tradycje dzięki księżom i przedstawicielom najstarszego pokolenia. W dowodach osobistych Polaków mieszkających w obwodzie czerniowieckim władza radziecka wpisywała inną narodowość niż polska, żeby pozbawić ich poczucia przynależności do narodu polskiego i świadectwa tej przynależności.

W rezultacie coraz silniejszych prześladowań w stosunku do grupy polskiej z każdym rokiem znajomość języka polskiego w państwie radzieckim malała. Przymusowa była nauka języka rosyjskiego, będącego wówczas językiem urzędów, szkoły, placówek kultury itd. Zlikwidowano Domy Polskie, polskie czytelnie i szkoły. Większość inteligencji i działaczy wyjechała dobrowolnie lub przymusowo z terenu historycznej Bukowiny, kończąc w ten sposób 170-letni okres nieprzerwanego wkładu Polaków w rozwój tego regionu.

Odrodzenie polskich organizacji i zrzeszanie się Polaków na północnej Bukowinie stało się realne z chwilą rozpoczęcia w ZSRR w 1988 roku pierestrojki. Pierwsza polonijna organizacja w Ukrainie powstała w 1988 roku we Lwowie. Na Bukowinie północnej, z inicjatywy Jadwigi Kuczabińskiej, powstała grupa w składzie: Olga i Elżbieta Fiffar, Antoni Pytko, Leopold Kałakajło, Tadeusz Rogowski, Jan Drozdowicz, Jadwiga Kuczabińska. Grupa ta przyjęła nazwę Obwodowe Towarzystwo Kultury Polskiej im. A. Mickiewicza, opracowała Statut i zorganizowała zebranie, które odbyło się 24 grudnia 1989 roku, w dzień Wigilii Bożego Narodzenia i rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Podjęta została wówczas oficjalna decyzja o powołaniu Towarzystwa. Na jednej ze ścian przedwojennego Domu Polskiego zachowała się płaskorzeźba poety. Było to mocnym atutem dla członków Towarzystwa, które planowało ubiegać się o zwrot gmachu. Władze miejskie zawiadomiły jednak przedstawicieli Towarzystwa, że jeżeli chcą ubiegać się o zwrot choćby najmniejszej części Domu Polskiego, muszą udowodnić, że są spadkobiercami tych Polaków, którzy nabyli ten budynek w 1902 roku. Polacy zrzeszeni w Towarzystwie posiadali odpis aktu kupna gmachu. Po negocjacjach z czerniowieckimi władzami obwodowymi Towarzystwo zostało zarejestrowane 21 lutego 1990 roku. Zatwierdzono je 21 grudnia 1992 roku na podstawie decyzji przedstawiciela Prezydenta Ukrainy na obwód czerniowiecki, z pełną nazwą Obwodowe Czerniowieckie Towarzystwo Kultury Polskiej im. A. Mickiewicza i oddziałami w Pance, Storożyńcu, Piotrowcach Dolnych i Starej Hucie.

[13] Kazimierz Feleszko pisze o wyjazdach Polaków z Bukowiny następująco: „Wiosną 1945 roku w Czerniowcach rozpoczęło się formowanie transportów dla przymusowych i dobrowolnych przesiedleńców polskich z Bukowiny. Między marcem 1945 roku a lipcem 1946 wywiezionych stąd zostało do Polski 10 490 mieszkańców północnej Bukowiny – 8140 Polaków, 2041 Żydów i 309 innych osób (głównie Ukraińców i Rumunów)" (Feleszko 2002a: 71).

Polacy z Bukowiny północnej podjęli decyzje o zrzeszeniu się, żeby odrodzić i krzewić kulturę polską. Podstawowym zadaniem Towarzystwa jest, zgodnie ze statutem, nauczanie języka polskiego. Za wyjątkowo ważną dla Polaków uznano oficjalną naukę ich języka ojczystego. Po II wojnie światowej na Bukowinie wiele kolejnych pokoleń Polaków nie miało możliwości oficjalnie uczyć się własnego języka w szkole. Znajomość polskiej mowy była zasługą rodziców, dziadków, księży, również Olgi i Elżbiety Fiffar z Czerniowiec, które były liderkami polskiej wspólnoty i nauczycielkami języka polskiego w czasach komunistycznych, w podziemiu. Głównym zadaniem Towarzystwa jest dążenie do tego, by Polacy zaczęli mówić w domach po polsku, a także podtrzymywanie polskich tradycji w rodzinach. Na czele sekcji szkolno-edukacyjnej stanął członek zarządu Ludwik Markulak. Naukę języka polskiego zorganizowano w sześciu oddziałach Towarzystwa. Realizuje się dwie formy nauki: język polski jako przedmiot w zwykłym programie szkolnym (we wsiach, gdzie zamieszkuje większość Polaków) i nauka fakultatywna.

W Czerniowcach, przy jednym z ukraińskich gimnazjów, powstała w 1991 roku polska szkoła niedzielna. Uczęszczają do niej dzieci nie tylko polskie, lecz także z rodzin mieszanych i dorośli ludzie zafascynowani polską kulturą. Nauczycielką języka polskiego była tam Łucja Uszakowa, córka Ludwika Markulaka. W języku polskim nadawano również świąteczno-religijne audycje radiowe (dwa razy w roku).

Polskie szkolnictwo na Bukowinie północnej zaczynało w 1990 roku od zera. Brakowało nauczycieli, podręczników, pomocy dydaktycznych. Obecnie sytuacja polepszyła się dzięki kursom języka polskiego odbywającym się w Polsce, kandydatów na które typuje Zarząd Towarzystwa. Towarzystwo wspomagają również organizacje z Polski: Stowarzyszenie „Wspólnota Polska", Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie", Fundacja „Wolność i Demokracja", Konsulat Polski we Lwowie, a ostatnio w Winnicy i organizacje samorządowe.

Na Bukowinę dostarczane są podręczniki, literatura piękna oraz filmy. Trafiają one do oddziałów Towarzystwa, do szkół i bibliotek. Na uczelniach wyższych w różnych polskich miastach studiują osoby pochodzące z Bukowiny, kilka osób ukończyło studia i powróciło do pracy w regionie. W szkołach, w których prowadzona jest nauka języka polskiego, dzieci uczą się polskiej gramatyki, zdobywają wiedzę z zakresu polskiej historii, literatury, sztuki, poznają również polskie tradycje i pieśni (Kuczabińska 1997: 3).

W 1997 roku Prezesem Zarządu Głównego Obwodowego TKP został Władysław Strutyński, który sprawuje tę funkcję do dzisiaj (2018 rok). W 2001 roku powstały oddziały Towarzystwa w Kocmaniu i Łaszkówce. Na Bukowinie północnej nauka języka polskiego prowadzona jest przy Gimnazjum nr 3 w Czerniowcach oraz w szkołach w Piotrowcach Dolnych, Starej Hucie i Pance. W Storożyńcu w latach 1998–2000 lekcji języka polskiego, organizowanych przez księży na plebanii, udzielała Anna Kysełyczuk z Panki. W Czerniowcach języka polskiego uczą się również studenci Czerniowieckiego Uniwersytetu Narodowego im. Jurija Fedkowycza (na wydziałach historycznym i filologicznym).

U zarania Towarzystwa Kultury Polskiej w Czerniowcach (1990 rok) rozpoczął swoją działalność Chór „Lutnia", z dyrygentem Michałem Makłowiczem. W 1998 roku chór zaprzestał działalności i przerodził się w Zespół Folklorystyczny „Echo Prutu", który po dziś dzień prezentuje piosenki wielokulturowych Czerniowiec. Przez krótki okres istniał Zespół Taneczny „Polonez" pod kierownictwem Mykoły Pupczenki. Przy Oddziale Towarzystwa w Piotrowcach Dolnych działa Zespół Folklorystyczny „Wianeczek" pod kierownictwem Marii Malickiej, natomiast w Terebleczu od 1995 do 1999 roku funkcjonował Zespół Folklorystyczny „Dolina Seretu"; przy Gimnazjum w Czerniowcach działa Dziecięcy Zespół „Kwiaty Bukowiny", a w Starej Hucie – dziecięcy zespół „Dolinianka" pod kierunkiem Reginy Kałuski. Kultura i edukacja w języku polskim rozwijają się przede wszyst-

kim dzięki temu, że w 1993 roku zwrócono Polakom część przedwojennego Domu Polskiego w Czerniowcach. Dzięki aktywnej współpracy z organizacjami w Polsce przeprowadzono jego remont. Od 2007 roku w Czerniowcach wydawana jest „Gazeta Polska Bukowiny", która relacjonuje współczesne życie Polaków obwodu.

W Starej Hucie w 2008 roku zarejestrowano Towarzystwo Polskie im. Jana Pawła II. Jego prezesem jest Regina Kałuski. W roku szkolnym 2017/2018 w miejscowej szkole uczyło się łącznie 118 uczniów. Jest to jedyna placówka na ukraińskiej Bukowinie nauczająca języka polskiego według specjalnego planu dla szkół z nauką języka mniejszości narodowej jako języka ojczystego. Lekcje języka polskiego, w wymiarze dwóch godzin tygodniowo, prowadzą Regina i Tomasz Kałuscy.

Dom Polski w Pance na Bukowinie północnej wyremontowany został przez miejscowych Polaków przy pomocy księży ze Zgromadzenia św. Wincentego á Paulo. Domy Polskie są wykorzystywane do wspólnych uroczystości, posiedzeń, nauki języka polskiego, spotkań religijnych, imprez okolicznościowych, zabaw itd. W 2004 roku Dom Polski w Pance został odremontowany przy finansowym wsparciu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" z Warszawy. Prezesem Domu została Anna Kysełyczuk, absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, która pełniła tę funkcję do 2010 roku. Od tego czasu do dziś nominalnie prezesem Towarzystwa Polskiego w Pance jest Władysław Krasowski[14]. Do pracy kulturowej i oświatowej zaangażowani są miejscowi Polacy, m.in. Weronika Jakimowicz, Michalina Nazarenko, Michał Klusek, Antonina Sobko i in. W szkole w Pance odbywa się nauczanie języka polskiego, dzieci i młodzież uczą się tam także o polskiej literaturze i historii. Najprężniej nauczanie języka polskiego prowadzone jest w szkole w Starej Hucie, w której pracuje Tomasz Kałuski, nauczyciel z Polski. W pozostałych miejscach poziom nauczania języka polskiego jest jednak niezadawalający. Brak jest skoordynowanej współpracy pomiędzy placówkami szkolnymi oraz organu odpowiadającego za szkolnictwo polskie, na podobieństwo przedwojennego Towarzystwa Szkoły Ludowej, które organizowało pracę nauczycieli i kierowało nią, brak jest także odpowiednich programów nauczania.

Na południowej Bukowinie, a więc w jej części rumuńskiej, po rewolucji w grudniu 1989 roku również nastąpiły zmiany. Konstytucja rumuńska gwarantuje wszystkim mniejszościom zamieszkałym na terenie Rumunii prawo do oświaty w języku ojczystym oraz organizowania się w stowarzyszenia.

20 maja 1990 roku zarejestrowane zostało Stowarzyszenie Polaków w Suczawie. Jego prezesem został Antoni Rojowski, działający przed II wojną światową w Towarzystwie Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej, organizacji powstałej w Suczawie w 1903 roku. Funkcję tę pełnił on do 1994 roku. W latach 1990–1992 pierwszym posłem do parlamentu Rumunii z ramienia mniejszości polskiej był Antoni Linzmeier. Kolejnym prezesem Stowarzyszenia został na dwie kadencje (1994–2002) Jan Piotr Babiasz; był on jednocześnie posłem do parlamentu Rumunii z ramienia mniejszości polskiej. Od tego czasu Związek ma również wiceprezesów: do roku 1999 był nim Wilhelm Jakimowski, zaś po jego śmierci – Stanisława Jakimowska i Bogdan Polipciuk. Po śmierci Piotra Babiasza w 2002 roku, podczas IV Zjazdu Związku Polaków w Rumunii, prezesem został Gerwazy Longher (Wieruszewska 2006: 267), który pełni tę funkcję do dzisiaj (2018 rok). Gerwazy Longher był także w latach 2004–2017 posłem z ramienia mniejszości polskiej do parlamentu Rumunii. W 2017 roku na jego miejsce posłem została Wiktoria Longher.

Związek Polaków, począwszy od II Zjazdu, jest organizacją federacyjną, zrzeszającą lokal-

[14] Władysław Krasowski od 2015 roku przebywa w Polsce, do kolejnych wyborów na Prezesa jednak jak dotąd nie doszło. Wiceprezesem jest Anna Kysełyczuk, która również przebywa w Polsce. Sprawami nieformalnie kieruje Weronika Jakimowicz, która od samego początku działalności Towarzystwa pełni funkcję skarbnika.

ne Stowarzyszenia Polaków. Jest ich obecnie 15 (Bukareszt, Konstanca, Krajowa, Jassy, Suczawa, Seret, Wikszany, Radowce, Nowy Sołoniec, Kaczyka, Plesza, Pojana Mikuli, Paltynosa, Gura Humoru, Bulaj). Siedzibą Związku Polaków od 1991 roku jest Dom Polski w Suczawie. Domy Polskie działają ponadto na terenie Bukowiny w Serecie, Wikszanach, Nowym Sołońcu, Kaczyce, Pojanie Mikuli, Paltynosie oraz Pleszy, kolejny zaś jest w budowie w Bulaju. To wokół nich toczy się życie kulturalne i oświatowe ludności polskiej. Są miejscami spotkań i wspólnych działań miejscowych społeczności, a jako coś „swojego" są dla nich również pewnego rodzaju symbolami polskiej kultury. Nietrudno zauważyć, że istnienie Domu Polskiego decyduje o aktywności poszczególnych środowisk.

Jednym z najważniejszych aspektów działalności Związku Polaków było i pozostaje umożliwienie nauczania języka polskiego. Na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku organizacja ta skupiała się na odbudowywaniu tradycji polskojęzycznej oświaty, działaniach mających na celu umożliwienie nauki języka polskiego dzieciom i młodzieży w jak największej liczbie szkół. W większości szkół z nauczaniem języka polskiego funkcjonują oddzielne gabinety, coraz lepiej (co jednak nie oznacza, że w wystarczającym stopniu) wyposażone w niezbędne podręczniki, pomoce dydaktyczne oraz sprzęt audiowizualny, w ogromnej mierze dzięki pomocy polskich fundacji i organizacji zajmujących się wspieraniem oświaty polonijnej.

W ramach umowy między rządem Rzeczypospolitej Polskiej a rządem Rumunii o współpracy w zakresie nauki, szkolnictwa i kultury na lata 2003–2006 w okręgu Suczawa pracowało pięć nauczycielek z Polski, oddelegowanych przez Zespół ds. Polonii przy Centralnym Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie (Wieruszewska 2006: 267).

Z działalnością oświatową bezpośrednio wiąże się działalność kulturalna, skierowana przede wszystkim do dzieci i młodzieży, polegająca na organizowaniu: imprez masowych (konkursów literackich, plastycznych, recytatorskich); kolonii i półkolonii o profilu językowym i teatralnym; przedstawień grup teatralnych z Polski; zawodów sportowych w ramach Klubu Olimpijczyka „Bukowina"; festiwali przedstawień jasełkowych; a także kursów gry na instrumentach; warsztatów tłumaczeniowych dla młodzieży; kursów orientacji zawodowej czy korepetycji przedmaturalnych. Za bardzo ważny element kształcenia i wychowania dzieci i młodzieży Związek Polaków uważa zapewnienie jak największej liczbie uczniów atrakcyjnego wypoczynku letniego w Polsce.

Związek Polaków w Rumunii duży nacisk kładzie na spotkania z najstarszą polską generacją, na pomoc nie tyle materialną, ile duchową, jaką daje możliwość wspólnych spotkań i rozmów. Aktywizacja osób w starszym wieku, stanowiąca dla nich szansę na pomyślne starzenie się, odbywa się poprzez działalność w Związku Polaków na rzecz lokalnej społeczności. Organizowane są wyjazdy do Polski, osoby te biorą aktywny udział w pracach zespołów folklorystycznych, przekazują niematerialne dziedzictwo otrzymane od przodków w postaci piosenek, zwyczajów, tradycji, sposobów obchodzenia świąt. Są zaangażowani w pracę na rzecz dzieci i wnuków poprzez wyszywanie strojów ludowych, plecenie wianków okolicznościowych itd.

Wiele z tych przedsięwzięć Związek Polaków realizuje przy pomocy Ambasady RP w Bukareszcie, jej Wydziału Konsularnego oraz fundacji i instytucji z Polski – Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", Fundacji „Semper Polonia", Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" – a także wielu zaprzyjaźnionych polskich szkół, stowarzyszeń i ośrodków samorządowych.

Od 2000 roku w Suczawie odbywają się Dni Polskie pod hasłem „Bliżej siebie" – cykl imprez kulturalnych prezentujących Polskę mieszkańcom Suczawy i okolic poprzez wystawy plastyczne i fotograficzne, pokazy polskich filmów, koncerty zespołów folklorystycznych, występy grup teatralnych z Polski. Dni Polskie połączone są z międzynarodową konferencją naukową na temat relacji polsko-rumuńskich we wszystkich ich aspektach.

Przy stowarzyszeniach w Nowym Sołońcu i Pojanie Mikuli działają zespoły folkloru górali czadeckich „Sołonczanka" i „Mała Pojana". Reprezentują one Związek Polaków na międzynarodowych i krajowych festiwalach, pokazach, koncertach. Od kilkudziesięciu lat zespoły te występują podczas Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Bukowińskie Spotkania" w Pile i Jastrowiu, a także podczas edycji festiwalu w Czerniowcach i Kimpulungu Mołdawskim.

Działalność mniejszości polskiej w Rumunii prezentuje czasopismo „Polonus". Jego pierwszy numer ukazał się w 1991 roku w Bukareszcie. Wyróżnić można dwa wyraźne okresy, pierwszy – bukareszteński – trwał od założenia pisma do 1994 roku. Było ono wtedy kwartalnikiem wydawanym w formacie A3 i nakładzie 500 egz. Ogółem w tym okresie ukazało się 18 numerów. Od stycznia 1995 roku czasopismo wydawane jest w Suczawie, jako miesięcznik (ukazało się również kilka podwójnych numerów oraz numerów specjalnych). Od początku 2005 roku Związek Polaków wydaje także w języku polskim kwartalnik dla dzieci i młodzieży „Mały Polonus".

Od roku 1996 Związek Polaków w Rumunii należy do Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych. Podczas wystąpień publicznych prezes Gerwazy Longher wielokrotnie podkreślał, że najważniejszymi zadaniami dla Związku na dziś i najbliższą przyszłość są: edukacja i aktywizacja młodego pokolenia, poprawa warunków życia Polaków ze środowisk wiejskich, ożywienie i aktywizacja przedstawicieli starszego pokolenia, otwarcie na wymogi cywilizacji przy jednoczesnym zachowaniu tożsamości, poprawa komunikacji pomiędzy poszczególnymi Stowarzyszeniami (Wieruszewska 2006).

Bukowińscy Polacy, choć dziś podzieleni między dwa państwa, wnosili i nadal wnoszą znaczny wkład w rozwój Bukowiny oraz obu krajów zamieszkania: Ukrainy i Rumunii.



Fot. 1.4. Jastrowie, Zespół Górali Czadeckich „Sołonczanka" z Nowego Sołońca, rok 2007, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile



Fot. 1.5. Warszawa, Zespół Górali Czadeckich „Sołonczanka" z Nowego Sołońca podczas spotkania u Prezydenta RP Andrzeja Dudy, podsumowanie Roku Akcji Pomocowych dla Polaków na Wschodzie, rok 2018, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie



Fot. 1.6. Jastrowie, Zespół Górali Czadeckich „Sołonczanka" z Nowego Sołońca, rok 2017, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile



Fot. 1.7. Jastrowie, Zespół Górali Czadeckich „Mała Pojana" z Pojany Mikuli, rok 2007, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile



Fot. 1.8. Kimpulung Mołdawski, Zespół Górali Czadeckich „Mała Pojana" z Pojany Mikuli, rok 2017, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile



Fot. 1.9. Piła, Zespół Górali Czadeckich „Wianeczek” z Piotrowiec Dolnych, rok 2017, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile



Fot. 1.10. Jastrowie, Zespół Górali Czadeckich „Wianeczek” z Piotrowiec Dolnych, rok 2007, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile



Fot. 1.11. Jastrowie, Zespół Górali Czadeckich „Dolinianka" ze Starej Huty, rok 2007, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile



Fot. 1.12. Piła, Zespół Górali Czadeckich „Dolinianka" ze Starej Huty, rok 2017, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile



Fot. 1.13. Czerniowce, Zespół Folklorystyczny „Echo Prutu" z Czerniowiec, rok 2006, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile



Fot. 1.14. Dzierżoniów, Zespół Folklorystyczny „Echo Prutu" z Czerniowiec, rok 2017, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile



Fot. 1.15. Jastrowie, Zespół Górali Czadeckich „Dolina Seretu" z Tereblecza, rok 1997, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile

1.4. Socjokulturowa charakterystyka terenu badań

Badania, których efekty prezentowane są w niniejszej książce, przeprowadzono w następujących miejscowościach obwodu czerniowieckiego: Baniłów nad Seretem, Baniłów nad Czeremoszem, Biała Krynica, Bojany, Budyniec, Czeresz, Czerniowce, Czudej, Dawideny-Centrum, Dawideny-Zrąb, Dubowce, Głęboka, Ispas, Kocmań, Komarowce, Korczeszty, Krasnoilsk, Lipowany koło Łukawca, Łaszkówka, Łukawiec, Łużany, Milijów, Nowa Huta, Nowa Żadowa, Panka, Piotrowce Dolne, Piotrowce Górne, Rokitna, Rarańcza, Sadagóra, Stara Huta, Stara Żadowa, Storożyniec, Tereblecze, Waszkowce, Witelówka, Wyżnica, Zastawna i Zielony Gaj. Administracyjny ustrój obwodu czerniowieckiego przedstawia się następująco: w obwodzie znajduje się 11 rejonów, w skład których wchodzą miejscowości typu miejskiego oraz typu wiejskiego. Warto zaznaczyć, że badania były prowadzone we wszystkich miejscowościach, które historycznie leżały w granicach Bukowiny, oraz w sąsiadującym rejonie nowosielickim, gdzie mieszka 85 Polaków.

Na Bukowinie rumuńskiej badania prowadzono w następujących miejscowościach: Arbore, Bulaj, Frumosa, Gura Humoru, Kaczyka, Kimpulung Mołdawski, Mihoweny, Nowy Sołoniec, Paltynosa, Plesza, Pojana Mikuli, Radowce, Rakowiec, Seret, Sfyntu Illie, Solka, Suczawa, Waszkowce i Wikszany.

Zaprezentowane poniżej dane spisu ludności w obwodzie czerniowieckim oraz okręgu suczawskim ukazują stan liczebny Polaków w poszczególnych rejonach i miejscowościach. Informacja ta jest niezbędna do zrozumienia dalszych rozdziałów, w których opisywany jest podział mowy polskiej na Bukowinie oraz podane są przykłady w wypowiedziach dotyczących tradycji i zwyczajów. Tam, gdzie brak jest materiałów dźwiękowych, badacze rejestrowali kulturę materialną: budynki kościołów, np. w Waszkowcach, lub cmentarze, np. w Baniłowie nad Czeremoszem; czasami prowadzono rozmowy z Ukraińcami lub Rumunami, mające na celu odtworzenie stanu pamięci o mieszkających tam Polakach.

	Ludność ogółem	Ukraińcy	Rumuni	Mołdawianie	Rosjanie	Polacy	Żydzi
UKRAINA (w tysiącach osób)	48 052,3	37 541,7	151,0	258,6	8334,1	**144,1**	103,6
OBWÓD CZERNIOWIECKI	919 028	689 056	114 555	67 225	37 881	**3367**	1443
CZERNIOWCE miejscowości, w których prowadzono badania: Czerniowce, Sadagóra (obecnie dzielnica Czerniowiec)	236 691	189 021	10 553	3829	26733	**1408**	1308
NOWODNISTROWSK	*10 344*	*9013*	*30*	*98*	*1054*	***17***	*5*
REJON WYŻNICKI miejscowości, w których prowadzono badania: Baniłów n/Czeremoszem, Ispas, Lipowany k/Łukawca, Łukawiec, Milijów, Waszkowce, Wyżnica	59 993	58 924	196	58	631	**40**	16
REJON HERCAJEWSKI	*32 316*	*1616*	*29 554*	*756*	*299*	***9***	*4*
REJON GŁĘBOCKI miejscowości, w których prowadzono badania: Biała Krynica, Głęboka, Korczeszty, Tereblecze	72 676	34 025	32 923	4425	877	**233**	14
REJON ZASTAWNIAŃSKI miejscowość, w której prowadzono badania: Zastawna	56 261	55 733	38	55	335	**29**	2
REJON KELMENECKI	*48 468*	*47 261*	*25*	*477*	*607*	***7***	*2*
REJON KOCMAŃSKI miejscowości, w których prowadzono badania: Dubowce, Kocmań, Łaszkówka, Łużany, Witelówka	72 884	71 805	116	88	674	**39**	12
REJON NOWOSIELICKI *miejscowości, w których prowadzono badania: Bojany, Rokitna, Rarańcza, Zielony Gaj*	*87 461*	*29 703*	*5904*	*50 329*	*1235*	***85***	*28*
REJON PUTYLSKI	25 352	25 182	19	20	98	**7**	4
REJON SOKYRIAŃSKI	*48 889*	*43 927*	*43*	*1681*	*3044*	***19***	*5*
REJON STOROŻYNIECKI miejscowości, w których prowadzono badania: Baniłów n/Seretem, Budyniec, Czeresz, Czudej, Dawideny-Centrum, Dawideny-Zrąb, Komarowce, Krasnoilsk, Nowa Huta, Nowa Żadowa, Panka, Piotrowce Dolne, Piotrowce Górne, Stara Huta, Stara Żadowa, Storożyniec	95 295	56 786	35 095	307	1367	**1461**	14
REJON CHOCIMSKI	*72 398*	*66 060*	*59*	*5102*	*927*	***13***	*29*

Tabela 1.1. Skład narodowościowy obwodu czerniowieckiego w 2001 roku[15]

[15] *Національний склад* 2003. Kursywą oznaczono rejony, które nie wchodzą w skład historycznej Bukowiny.

	Ludność ogółem	Rumuni	Węgrzy	Ukraińcy	Polacy	Żydzi
RUMUNIA	20 121 641	16 792 868	1 227 623	50 920	**2543**	3271
OBWÓD SUCZAWSKI	634 810	588 358	183	5916	**1922**	70
SUCZAWA **miejscowość, w której prowadzono badania: Suczawa**	92 121	84 111	41	218	**111**	27
KIMPULUNG MOŁDAWSKI **miejscowości, w których prowadzono badania: Kimpulung Mołdawski**	16 722	15 887	18	28	**3**	0
FALTYCZENY	25 723	23 846	19	5	**4**	12
RADOWCE **miejscowość, w której prowadzono badania: Radowce**	23 822	21 229	17	138	**35**	17
WATRA DORNEI	14 429	13 386	29	14	**3**	3
GURA HUMORU **miejscowość, w której prowadzono badania: Gura Humoru**	13 667	12 324	11	16	**34**	0
SERET **miejscowość, w której prowadzono badania: Seret**	7976	7342	0	207	**55**	0
SOLKA **miejscowości, w których prowadzono badania: Rakowiec, Solka**	2188	2098	0	<3	**<3**	0
ARBORE **miejscowość, w której prowadzono badania: Arbore**	6719	6500	0	43	**<3**	0
BALKAUC	3070	885	0	2139	**3**	0
KACZYKA **miejscowości, w których prowadzono badania: Nowy Sołoniec, Kaczyka**	3712	2741	0	162	**744**	0
MANASTIREA HUMORU **miejscowości, w których prowadzono badania: Plesza, Pojana Mikuli**	3233	2519	0	0	**624**	0
MOARA **miejscowości, w których prowadzono badania: Bulaj, Frumosa**	4384	4073	0	0	**142**	0
MUSZENICA **miejscowości, w których prowadzono badania: Waszkowce, Wikszany**	1871	1316	0	85	**76**	0
PALTYNOSA **miejscowość, w której prowadzono badania: Paltynosa**	4909	4417	0	0	**56**	0
SCHEIA **miejscowości, w których prowadzono badania: Mihoweny, Sfyntu Illie**	9577	8804	0	10	**13**	0
WOLOWAT	4952	4786	0	52	**5**	0

Tabela 1.2. Skład narodowościowy okręgu suczawskiego w 2011 roku[16]

[16] http://www.recensamantromania.ro/rezultate-2/

Poniżej przedstawiona zostanie charakterystyka miejscowości, w których prowadzono badania, z uwzględnieniem historii polskiego osadnictwa, a zwłaszcza polskiego szkolnictwa i działalności polskich organizacji. Miejscowości te zostały wybrane nieprzypadkowo: są to miejsca, gdzie zachowała się jeszcze mowa polska, będąca przedmiotem analizy w kolejnych rozdziałach.

Polacy w Czerniowcach i Suczawie

Polacy przybyli do Suczawy z Galicji (Petraru 2004: 63). Kazimierz Feleszko podaje zaś następujące informacje o osiedleniu się Polaków w Czerniowcach:

> Napływ Polaków do Czerniowiec nie był zorganizowany. W małych grupkach lub pojedynczo przybywali ludzie różnych zawodów i warstw społecznych, najczęściej ze wschodniej Galicji, z powiatów graniczących z Bukowiną. Jedyną grupę zorganizowaną stanowili polskojęzyczni przybysze z północnej Słowacji, którzy w liczbie 20 rodzin w 1803 osiedlili się na przedmieściu Kaliczanka (skąd jednak w 1836 udali się na południe Bukowiny).
> Od chwili przybycia Polacy znaleźli się wśród rodaków intensywnie pracujących na rzecz rozwoju Czerniowiec. Przybyły wraz z generałem von Splény Tomasz Wójcikiewicz od 1786 roku wchodził do rady miasta. Niejaki Hektorowicz jest w 1797 roku syndykiem miejskim. Gdy w 1809 Galicja stała się areną działań wojennych i Landeshauptmann w Czerniowcach wydał do mieszkańców odezwę w sprawie obrony granic Bukowiny, to szczególne zasługi w tworzeniu nowego pułku bukowińskiego położył czerniowiecki kupiec Jakub Szymonowicz vel Simonowicz. W 1814 naczelnikiem gminy Czerniowce był Bełdowicz, założyciel rodu wielce zasłużonego dla miasta. W latach 1854–1859 naczelnikiem gminy był Józef Ortyński, a w latach 1859–1861 Józef Lepszy.
> Przełom w rozwoju miasta stanowił nadany mu w 1864 roku statut autonomiczny. Samorząd w mieście sprawowała wybierana rada miejska z burmistrzem na czele. Pierwszym wybranym ojcem miasta był Ormianin polskiego pochodzenia Jakub Petrowicz, a w 1866 roku zmienił go inny Polak, Antoni Kochanowski, który aż 42 lata był radnym miejskim, a łącznie przez 27 lat (1866–1874 i 1887–1905) burmistrzem. Oprócz tego był wybierany na posła do Landstagu, na wicemarszałka i marszałka Landstagu, oraz posła do Volksrat w Wiedniu. W 1898 w uznaniu zasług otrzymał on tytuł honorowego obywatela miasta, a w 1905 honorowego burmistrza. [...]. W różnych okresach Polacy w Czerniowcach stali też na czele Dyrekcji Skarbu, Prokuratorii Skarbu, Prokuratury przy Sądzie Krajowym i samego Sądu Krajowego.
> W ostatniej ćwierci XIX w. liczba Polaków w Czerniowcach szybko się powiększała. W 1869 roku jeszcze nie mamy danych o nich jako znaczącej grupie etnicznej. W 1880 natomiast mieszkało już w Czerniowcach wraz z przedmieściami 6707 osób polskiego pochodzenia, co stanowiło 15,03% ogółu mieszkańców miasta (w samym mieście stanowili nawet 19,04%), a w 1890 roku – 7610 osób, tzn. 14,34% (w samym mieście 17,52%). W 1910 odnotowano najwyższą liczebność: 14 893, co stawiało ich na drugim miejscu wśród innych grup językowych w mieście. Stanowiło to zarazem niemal połowę (41,14%) całej polskojęzycznej ludności Bukowiny. Wysoki poziom wykształcenia i samoświadomości polskiej inteligencji w Czerniowcach skłaniały ją po 1867 roku do tworzenia w mieście stowarzyszeń kulturalnych, czytelniczych, sportowych, ogarniających stopniowo cały kraj, a mających na celu wzmocnienie więzi etnicznych i promocję języka i historii narodowej. Najważniejsze i o najszerszym zasięgu było Towarzystwo Polskie Bratniej Pomocy, założone w marcu 1869 roku. Impulsem do jego stworzenia był ciężki los uciekinierów z zaboru rosyjskiego, którzy dotarli na Bukowinę po klęsce powstania styczniowego. W tym samym roku Towarzystwo połączyło się z tzw. Czytelnią Polską. Jednolita organizacja, nazywana potocznie „Czytelnią", prowadziła dwa kierunki działania: humanitarno-charytatywny i oświatowo-kulturalny, z wyraźnym wyłączeniem działalności politycznej. W dalszej kolejności powstawały: Towarzystwo Akademików Polskich „Ognisko" (1876 r.), polityczna organizacja „Koło Polskie" (1890 r.), Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" (1892 r.) i Towarzystwo Rękodzielników „Gwiazda" (1892 r.); dwa ostatnie wzorowane na organizacjach galicyjskich. W 1892 roku powstało zasłużone dla rozwoju polskiego szkolnictwa niepublicznego Towarzystwo Szkoły Ludowej (Feleszko 2002a: 52–55).

Spis ludności z 2011 roku ujawnia, że w Suczawie mieszka 111 Polaków, największą grupę stanowią zaś Rumuni – narodowość taką zadeklarowało 84 111 osób. Nasze badania wykazują, że mieszkające obecnie w Suczawie osoby przyznające się do polskiego pochodzenia urodziły się m.in. w: Czerniowcach, Suczawie, Bulaju, Nowym Sołońcu, Pojanie Mikuli i Gurze Humoru. W Czerniowcach w 2001 roku mieszkało 1408 osób, które zadeklarowały się podczas spisu ludności jako Polacy, w tym 552 mężczyzn i 856 kobiet. Z tych 1408 osób – 276 osób zadeklarowało jako język swojej narodowości język polski. Badani przez nas obecni mieszkańcy Czerniowiec urodzili się m.in. w: Czerniowcach, Storożyńcu, Nowej Żadowie, Dawidenach, Terebleczu oraz w obwodzie chmielnickim i lwowskim.



Fot. 1.16. Czerniowce, Dom Polski, rok 2017



Fot. 1.17. Czerniowce, od lewej: Władysław Strutyński, Antonina Tarasowa, Jan Szejka, Helena Krasowska, rok 2017



Fot. 1.18. Suczawa, Dom Polski, rok 1938, z archiwum Kazimierza Feleszki



Fot. 1.19. Suczawa, Dom Polski współcześnie, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie





Fot. 1.20–1.21. Suczawa, spotkanie z Polakami w Domu Polskim, rok 2017



Fot. 1.22. Nowy Sołoniec, Polki z Suczawy na dożynkach, rok 2016, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie

Górale bukowińscy

Na szczególną uwagę w związku z badanym przez nas dziedzictwem kulturowym zasługuje grupa górali wywodząca się z okręgu czadeckiego (aktualnie na terenie Słowacji), której członkowie na przestrzeni ponad 200 lat wielokrotnie migrowali. Trudna sytuacja ekonomiczna i przeludnienie Ziemi Czadeckiej na przełomie XVIII i XIX wieku były powodem emigracji górali na daleką Bukowinę.

Najstarsze kolonie górali polskich na Bukowinie, datujące się od 1803 roku, to: Kaliczanka (obecnie przedmieście Czerniowiec), Terebleche, Głęboka i Stara Huta. Pierwsze góralskie osady na Bukowinie były w latach późniejszych zasilane nowymi falami przybyszów z Czadeckiego, a zapewne i ze Śląska. Przyczyniło się to do ich znacznego powiększenia. Gromadząca się na Bukowinie ludność polska musiała zatem szukać nowych terenów osadniczych. W ten sposób powstawały wsie: Nowy Sołoniec (1834), Plesza (1836), Pojana Mikuli (1842); Laurenka (1875; przysiółek dziś nieistniejący), Dunawiec (1875; obecne przysiółek Baniłowa Podgórnego), Dawideny-Zrąb (1880), a później: Panka-Zrąb, Paltynosa i Arszyca – przysiółek Piotrowiec Dolnych (1910). Migracja przybyszów z czadeckiego nie zawsze kończyła się na Bukowinie. Przedstawiciele tej grupy dotarli nawet do Rio de Ne(g)ro w Brazylii (1888–1895) i do Czelinowacu w Bośni (1895–1896).

W roku 1911 Tadeusz Zubrzycki, w artykule *Bukowińscy górale polscy*, wydrukowanym w „Gazecie Polskiej" w Czerniowcach (Zubrzycki 1911), określił liczbę polskich górali na Bukowinie na około czternastu tysięcy osób.

Z naszych badań, przeprowadzonych na Bukowinie (północnej i południowej) w latach 2015–2018, wynika, że do dzisiaj górale polscy zamieszkują w zwartych grupach w Starej Hucie, Piotrowcach Dolnych w przysiółku Arszyca i Terebleczu (Bukowina północna) oraz w Pojanie Mikuli, Nowym Sołońcu i Pleszy (Bukowina południowa).

Stara Huta to miejscowość położona na południowy zachód od Czerniowiec. Wieś została najpierw zdominowana przez osadników niemieckich, ale już w roku 1803 roku zamieszkało w niej kilkadziesiąt rodzin kolonistów z czadeckiego, ściągniętych tam przez Antoniego Kriegshabera, dzierżawcę dóbr Funduszu Religijnego, który powstał z pieniędzy i nieruchomości uzyskanych po likwidacji w Austrii w 1782 roku klasztorów i części instytucji religijnych. W tym samym czasie w okolice Brzeżan (ukr. Бережани), gdzie księżna Izabela Lubomirska obiecywała swym poddanym uwłaszczenie (Gotkiewicz 1938: 274), przybyli inni górale z Czadeckiego. W latach 1814–1819 grupa ta wraz z uchodźcami z dóbr hrabiego Artura Potockiego dołączyła do osadników w Kaliczance, Terebleczu i Starej Hucie-Krasnej; niektórzy udali się do miejscowości Głęboka (30 rodzin) i Tereszeny (19 rodzin) (Gotkiewicz 1956: 89). Z biegiem czasu kolonia góralska w Starej Hucie rozrastała się coraz bardziej wskutek napływu ludności z Kaliczanki, Tereblecza i Głęboki i zajmowania przez nią gruntów porzuconych przez ludność mołdawską. Po upadku huty szkła w Starej Hucie część górali rozproszyła się po okolicy Baniłowa, który wraz z Piotrowcami Dolnymi i być może z Czudynem wypada zaliczyć do star-



Fot. 1.23. Stara Huta, tablica na wjeździe, rok 2016

szych kolonii góralskich, pochodzących z drugiego lub trzeciego dziesięciolecia XIX wieku (Biedrzycki 1973: 47). Inni, najczęściej ze względów gospodarczych, zwracali się do władz z prośbą o nadanie im nowych terenów do zasiedlenia.

W 1906 roku czerniowieckie Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej otworzyło czytelnię polską w Starej Hucie i wyposażyło ją w 50 książek (Cicimirski 1907: 24).

Od 1918 roku niemieckie nazwy urzędowe zostały zastąpione przez rumuńskie. W wyniku zmian administracyjnych Stara Huta przestała tworzyć wraz z Nową Hutą gminę, obie miejscowości zostały przyłączone do Baniłowa. Górale pracowali w lesie, przy wyrębie i wypalaniu węgla drzewnego.

Do dzisiaj w Starej Hucie[17] w dobrym stanie zachowały się poniemieckie domy. Po wyjeździe Niemców i Polaków po II wojnie świa-



Fot. 1.24. Stara Huta, panorama, rok 2016

[17] Dzisiejsza ukraińska nazwa wsi brzmi Stara Krasnoszora (Старa Красношора).

towej pozostawione przez nich domy i budynki gospodarcze zasiedliło wiele góralskich rodzin z Tereblecza, Laurenki, Baniłowa, Głęboki. W ten sposób Stara Huta stała się wsią polskiej góralszczyzny.

Tereblecze. Miejscowość ta leży 10 km na północ od Seretu. W czerwcu 1803 roku w 17 domostwach porzuconych przez ludność mołdawską osiedliło się tutaj 11 rodzin góralskich (w sumie 67 osób), do których w 1814 roku dołączyło dalszych 14 rodzin z Czadeckiego. Osadnikom było jednak ciasno, skoro w 1821 roku, wraz ze swymi krajanami ze Starej Huty-Krasnej, wnieśli do cesarza Franciszka prośbę o przydzielenie im nowych terenów, na których 80–130 rodzin mogłoby założyć swe gospodarstwa. Dopiero w 1836 roku część mieszkańców z Tereblecza przeniosła się do założonej przez



Fot. 1.25. Tereblecze, wjazd do wsi, rok 2017



Fot. 1.26. Tereblecze, panorama, rok 2017



Fot. 1.27. Piotrowce Dolne, rok 2016

siebie Pleszy. Terebleczanie zmuszeni byli szukać dla siebie nowych miejsc i znajdowali je w Starej Hucie, gdzie zawierali związki małżeńskie z osiadłymi tam pobratymcami (Biedrzycki 1973: 46). Pomimo przeniesienia się w 1836 roku około 20 rodzin do Pleszy, mieszkańcom Tereblecza nadal brakowało przestrzeni. Razem ze „swoimi" ze Starej Huty w latach 1839–1840 czynili starania o przydział ziemi w dolinie Humory. W 1953 roku nazwę wsi zmieniono na Porubne. W 1995 roku przywrócono właściwą historycznie, starą nazwę.

Piotrowce Dolne położone są na prawym brzegu Małego Seretu, 20 km od Storożyńca. Emil Biedrzycki następująco charakteryzuje losy górali przybyłych z Czadeckiego: z Nowego Sołońca „w latach 1888–1889 wyemigrowało



Fot. 1.28. Piotrowce Dolne, w trakcie badań z Polakami, rok 2016

12 rodzin do Brazylii, w latach 1895–1910 wyemigrowało dalszych 40 rodzin do Bośni, a później jeszcze przeniosły się grupy nowosołonczan do innych wsi bukowińskich: Piotrowiec, Arszycy, Panki, Laurenki, Dunawca i innych miejscowości koło Baniłowa, gdzie siedzieli Polacy" (Biedrzycki 1973: 49).

W 1910 roku z Nowego Sołońca do Arszycy (oficjalna nazwa przysiółka w Piotrowcach Dolnych) przywędrowało w poszukiwaniu lepszego życia pięć rodzin: Michała Malickiego s. Kacpra, Jerzego Wawrycza s. Jakuba, Michała Szuka, Macieja Szuka, Macieja Gawluka[18]. W okresie 1910–1920 do Arszycy przybyło 170 rodzin góralskich, głównie z Nowego Sołońca (Gotkiewicz 1948: 15). Do 1939 roku w Arszycy mieszkało około 120 polskich rodzin. Polacy zajmowali się rolnictwem i hodowlą oraz pracowali w lesie. Niektórzy mieli po 0,5 ha gruntu, inni do 30 ha. Najbogatsze były rodziny Malickich, Szuckich i Gawluków. Więcej informacji na temat Polaków w Dolnych Piotrowcach można znaleźć w książce *Bukowina. Mała ojczyzna – Pietrowce Dolne* (Krasowska 2002).

Nowy Sołoniec. W 1834 roku na podstawie protokołu spisanego pomiędzy rodzinami góralskimi z Głęboki a zarządem gospodarczym majątku w Solce przydzielono kolonistom ziemię, pastwiska i lasy. W ten sposób w dolinie Sołońca powstała wieś Nowy Sołoniec. Stopniowo górale zagospodarowali się; w wyniku przyrostu naturalnego znacznie zwiększyła się ich liczebność. Spowodowało to, że w latach 1888–1889 12 rodzin wyemigrowało do Brazylii, a w latach 1895–1910 dalszych 40 rodzin wyjechało do Bośni. Później mieszkańcy Nowego Sołońca przenosili się też do innych wsi bukowińskich: Piotrowiec, Arszycy, Panki, Laurenki, Dunawca i innych.

Liczba ludności polskiej w Nowym Sołońcu wzrastała: w 1880 roku mieszkało tam 648 Polaków, w 1890 roku – 725, w 1900 roku – 871, w 1910 roku – 813, w 1930 roku – 900, w 1940 roku – 958 (Biedrzycki 1973: 51). Okres I wojny światowej był dla wsi niezwykle trudny. Po wojnie zaś cała Bukowina została przyłączona do Rumunii. Wprowadzono język rumuński jako urzędowy. Nauczyciele i urzędnicy zdawali egzamin ze znajomości rumuńskiego, aby utrzymać się w pracy. Nazwiska polskie zapisywano



Fot. 1.29. Nowy Sołoniec, Dom Polski, wycieczka z Polski, rok 1937, z archiwum Kazimierza Feleszki



Fot. 1.30. Nowy Sołoniec, Dom Polski, rok 2017, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie

[18] Relacja ustna Benedykta Malickiego i Anny Malickiej z domu Wawrycz.



Fot. 1.31. Nowy Sołoniec, spotkanie z Polakami w Domu Polskim, rok 2017

pisownią rumuńską. W 1944 roku Nowy Sołoniec ewakuowano na Bukowinę północną. Sołonczanie powrócili jesienią tego roku. Zastali zniszczone gospodarstwa, domy mieszkalne, kościół, plebanię. W latach 1946–1947 zorganizowano transporty repatriacyjne do Polski. Wyjechały wtedy 523 osoby. Do tych strat dodać należy 90 osób zmarłych na tyfus i 60 zaginionych w czasie wojny. Pozostało około 530 osób. Mniejszość polska w Nowym Sołońcu doczekała się opisu w postaci monografii (Zelionca 2014). Zarówno dorośli, jak i dzieci posługują się polską gwarą górali bukowińskich, również Ukraińcy mieszkający tutaj znają tę gwarę. W centrum wsi jest kościół, ośrodek zdrowia, Dom Polski. W części ukraińskiej, zwanej Majdanem, jest cerkiew greckokatolicka.



Fot. 1.32. Nowy Sołoniec, w kościele, rok 2018, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie

Plesza powstała na południowym zboczu góry o tej samej nazwie w 1836 roku. Założyli ją osadnicy z Tereblecza, Kaliczanki i Starej Huty. Warunki osadnictwa były podobne jak w Nowym Sołońcu. Ludność polska w 1880 roku liczyła tu 217 osób, a w roku 1940 – 290 osób. Od początku istnienia do dzisiaj jest to wieś polska. Obecnie zamieszkuje ją około 200 osób. Jej mieszkańcy zajmują się bednarstwem. Ich większa część należy do rodziny Aleksandrowiczów. Szczegółowy opis mieszkańców Pleszy znajdziemy w monografii *Plesza. Dzieje wsi i parafii* (Zelionca 2016).



Fot. 1.33. Plesza, Dom Polski, lata 30. XX wieku, z archiwum Kazimierza Feleszki



Fot. 1.34. Plesza, Dom Polski, rok 2017, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie



Fot. 1.35. Nowy Sołoniec, Polacy z Pleszy na dożynkach, rok 2016, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie

Powstanie **Pojany Mikuli** datuje się na rok 1842. Położona jest w lesistej dolinie potoku Humory na południu Bukowiny. W 1838 roku komisja złożona z niemieckich urzędników i kolonistów-Niemców z Sudetów dokonała lustracji terenów przeznaczonych pod kolonizację. W efekcie tej lustracji górny odcinek doliny zasiedlili Niemcy, a dolny – górale ze Starej Huty w liczbie czterdziestu rodzin. Tak powstała wieś polsko-niemiecka. Niemcy proponowali dla niej nazwę niemiecką „Buchenwald", ale Polacy nie wyrazili na to zgody i wspólnie przyjęto nazwę rumuńską: Poiana Mikului, wywodzącą się od polany, która należała do chłopa niskiego wzrostu, i w tłumaczeniu z rumuńskiego oznaczającą „Polana Małego". Intensywny przyrost naturalny i trudne warunki życia sprawiły, że latach 1891–1896 z Pojany Mikuli, jak też z innych bukowińskich miejscowości, wyemigrowało do Bośni, Brazylii, a następnie także do Stanów Zjednoczonych kilkadziesiąt rodzin. W 1880 roku w Pojanie zamieszkiwały 643 osoby, a w roku 1940 – 925 osób.



Fot. 1.36. Pojana Mikuli, Dom Polski, przed domem letnicy, ok. roku 1938, z archiwum Kazimierza Feleszki

W roku 1938 wybudowano tu Polski Dom Ludowy, ze stołówką, jadalnią i pokojami gościnnymi. Wybuch II wojny światowej spowodował w 1940 roku wyjazd z Pojany Mikuli, podobnie jak ze Starej Huty, wszystkich Niemców. Gospodarstwa poniemieckie zasiedlono Rumunami.

W 1944 roku niemieckie wojska SS spaliły całą wieś. Mieszkańcy uciekli w lasy, potem przedostali się przez linię frontu do swoich krewnych w Terebleczu. Podejrzewano, że zdarzenia te były następstwem sprzeciwu górali wobec agitacji, którą prowadzili nacjonaliści słowaccy, chcąc przymusem zaszczepić wśród mieszkańców Pojany Mikuli poczucie słowackiej tożsamości narodowej. W styczniu 1945 roku Pojańczycy powrócili na zgliszcza swoich domostw i zaczęli od nowa budować swoje zagrody. W roku 1946 do wsi przybyła delegacja z Ambasady Polskiej w Bukareszcie, która zaproponowała mieszkańcom przeniesienie się do Polski w ramach repatriacji. Cześć osób przystała na wyjazd, mniej liczni z niego zrezygnowali; inni, uznający się za Słowaków, w poszukiwaniu lepszego bytu wyjechali do ówczesnej Czechosłowacji. W roku 1967 w Pojanie Mikuli mieszkało 331 Polaków, w roku 1998 – około 450. Górną część wsi zamieszkują Rumuni.



Fot. 1.37. Pojana Mikuli, Dom Polski, rok 2017, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie



Fot. 1.38. Nowy Sołoniec, Polacy z Pojany Mikuli na dożynkach, rok 2016, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie



Fot. 1.39. Pojana Mikuli, w kościele, rok 2016



Fot. 1.40. Pojana Mikuli, w kościele, rok 2018, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie

Paltynosa, znajdująca się 27 km od Suczawy, to także wioska, którą zasiedlili górale bukowińscy. Emil Biedrzycki zaznacza, że zamieszkali w niej głównie migranci z Pleszy (Biedrzycki 1973: 49), ale także z Nowego Sołońca oraz Pojany Mikuli. Obecnie Paltynosa jest dużą wsią gminną, zamieszkaną głównie przez Rumunów. Polacy skupieni są w części wsi o nazwie Bukowiec. Jest ich stosunkowo niewiele (kilkanaście rodzin, często mieszanych). Najstarsi Polacy pamiętają jeszcze Niemców, którzy stanowili do czasów II wojny światowej znaczącą, w sensie liczebnym i kulturowym, grupę mieszkańców Paltynosy. W centrum wsi znajduje się Dom Polski, wybudowany w 1997 roku przez Związek Polaków w Rumunii; obecnie trwa jego przebudowa.



Fot. 1.41. Paltynosa, Dom Polski, rok 2017, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie



Fot. 1.42. Nowy Sołoniec, Polacy z Paltynosy na dożynkach, rok 2016, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie

Kaczyka to wieś gminna, w której w 1791 roku oddano do eksploatacji kopalnię soli. Pierwszymi jej kierownikami byli Niemcy. Władze austriackie w celu rozpoczęcia eksploatacji pokładów kopalni w Kaczyce sprowadziły w 1785 roku z okolic Świrska we Wschodniej Galicji dziewięć rusińskich rodzin specjalizujących się w górnictwie i pozyskiwaniu soli (Petraru 2004: 50–51). Pomiędzy 1791 a 1792 rokiem do nowo otwartej kopalni soli sprowadzono polskich robotników z rodzinami. Byli to górnicy z Bochni i Wieliczki pod Krakowem oraz z Kałusza. Otton Mieczysław Żukowski podaje, że w 1913 roku Kaczykę zamieszkiwało 2029 osób, w tym 762 Polaków (Żukowski 1914: 47). Wybudowany tam został kościół rzymskokatolicki, istnieją-





Fot. 1.43–1.44. Kaczyka, odpust, rok 2017, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie



Fot. 1.45. Bulaj, zjazd Rady Narodowej, rok 1924, z archiwum Kazimierza Feleszki



Fot. 1.46. Bulaj, projekt Domu Polskiego, dokumentacja Domu Polskiego w Suczawie

cy do dzisiejszego dnia, znany pątnikom całej Bukowiny jako ośrodek kultu maryjnego. Była tu dobrze działająca Czytelnia Polska TSL, oddział Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" i Szkoła Ludowa z polskim językiem nauczania. W Kaczyce mieszka dziś zaledwie kilka osób mówiących jeszcze po polsku.

Bulaj to przysiółek wsi Moara Nică, położony około 5 km na północ od Suczawy. Zamieszkali tu Polacy, których większość była rolnikami, przybyli z okolic Rzeszowa i Kolbuszowej. Nazywani byli „Mazurami". Wieś powstała w 1835 roku jako osada zamieszkana wyłącznie przez Polaków (Petraru 2004: 64). Kolejni mieszkańcy osiedlali się w Bulaju stopniowo około 1885 roku. Byli to osadnicy z różnych wsi powiatu kolbuszewskiego (Deboveanu, Gogolewski 1966: 128). W 1906 roku powstała na Bulaju, powołana do życia przez czerniowieckie koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, dwuklasowa szkoła polska. W latach 1928–1930, nakładem mieszkańców, na gruncie ofiarowanym przez Franciszka Szczęcha wzniesiono budynek szkoły. Ion Constantin Chiţimia, w artykule z 1965 roku mówiącym o cechach mowy Polaków Bulaju, zaznaczał, że żyje tu

> 79 rodzin polskich (281 osób), mających nazwiska czysto polskie: Białek, Biesiada, Knurek, Kwiatkowski, Leśniak, Macek, Ozimek, Skowroński, Walaszczuk, Zaraza, Żubr itp. Z dokumentów i z informacji starszych Polaków (Andrzej Skowroński, 80 lat) wynika, że ludność polska pochodzi z okolic Rzeszowa, Dębicy, Limanowej, Nowego Targu (Chiţimia 1965: 256).



Fot. 1.47. Bulaj, Polacy podczas mszy odpustowej, rok 2015, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie

Mihoweny. Również z Rzeszowszczyzny przybyła ludność polska wsi Mihoweny, oddalonej od Bulaju o 8 km. Pierwsi osadnicy dotarli tam około 1870 roku. Była to grupa nieliczna, która wymieszała się z rumuńską większością. Do dziś mieszka tam zaledwie kilka osób znających język polski, ale nie używających go na co dzień.



Fot. 1.48. Wikszany, Dom Polski, rok 2017, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie

Wikszany (wśród Polaków zwane zwyczajowo Ruda) to wieś w gminie Muşeniţa. Pierwsza grupa przybyła z Polski na teren częściowo już zamieszkanej przez Ukraińców (Kłosek 2005: 49) Rudy około 1848 roku z Sanocczyzny: Haczowa, Malinówki, Jasienicy, Klimówki (Keller 2004a: 3). Do Rudy przybywały także (nie zawsze bezpośrednio z Galicji) pojedyncze rodziny, zachęcone urodzajną ziemią. Nabywały ją tanio od rumuńskich chłopów (Keller 2004a: 4). Następnie wieś zasiedlili chłopi z okolic Tarnowa i Rzeszowszczyzny, sprowadzeni w 1855 roku (Kłosek 2005: 49). Kolejna fala emigracji w latach siedemdziesiątych XIX wieku związana była z budową linii kolejowej Lwów–Jassy. Powstała wówczas stacja pod nazwą Ruda, a część pracowników kolei osiedliła się w tej wsi (Keller 2004a: 4). Michał Keller podaje, że w latach osiemdziesiątych XIX wieku w Rudzie osiedliła się grupa rzemieślników z okolic Rzeszowa. Były to osoby o umiejętnościach weterynaryjnych, a także handlarze końmi i chłopi (Keller 2004a: 4). Na przełomie XIX i XX wieku w Rudzie osiedlili się również Polacy z innych miejscowości bukowińskich, m.in. z Bulaju i Nowego Sołońca. Majątek w tej wsi posiadała rodzina Majewskich. Budowa kościoła rozpoczęła się w końcu XIX wieku ze składek miejscowych Polaków, a założone w 1905 roku Towarzystwo Szkoły Ludowej doprowadziło do otwarcia szkoły z polskim językiem nauczania (Keller 2004a: 4). W 1918 roku nazwę wsi zmieniono na Vicşani.



Fot. 1.49. Wikszany, rok 2017



Fot. 1.50. Panka, rok 2017



Fot. 1.51. Panka, uroczyste otwarcie Domu Polskiego, rok 1932, z archiwum Domu Polskiego w Pance

Panka. Polacy przywędrowali do Panki przez Wschodnią Galicję (Rzeszów, Kolbuszową i inne miejscowości). Pierwotnie przybyli oni z Polesia[19], znajdującego się wówczas pod zaborem rosyjskim. W tamtych czasach powoływano do wojska mężczyzn w wieku 25 lat, zaś czas służby wynosił aż 25 lat, tak że wychodząc z wojska mężczyźni mieliby po 50 lat[20]. Migrując z zaboru rosyjskiego do cesarstwa habsburskiego, teoretycznie nie przestawali podlegać obowiązkowi służby wojskowej, która w Austrii trwała 23 lata, był to jednakże okres, w którym ludność Bukowiny była z tego obowiązku zwolniona na 35 lat[21]. Analizując sytuację przybyłych do Panki osadników, można dojść do wniosku, że główną przyczyną ich ucieczki była możliwość uniknięcia służby wojskowej, a dopiero w następnej kolejności o przenosinach decydowały względy ekonomiczne. Jak pisze Emil Biedrzycki, po powstaniu listopadowym (1830) na Bukowinie „zaroiło się od szlachty, zwłaszcza podlaskiej. W Pance pojawili się Krasowscy, Biniewscy, Kubisiewicze, Lądeccy, Pikulscy" (Biedrzycki 1973: 48). Dane historyczne mówią o rozbiciu oddziałów polskiego wojska generała Dwernickiego i przekroczeniu przez nie granicy austriackiej w kwietniu 1831 roku. Według spisu ludności z 1832 roku dwóch powstańców przyjął Dymitr Wassilko z Panki (Biedrzycki

[19] Rozalia Kozakiewicz w liście pisze: „Pamiętam z opowiadań mojego ojca. W roku 1780–1790 przywędrowało do Panki pięciu młodych mężczyzn o nazwiskach: Bieniowski, Przybyszewski, Szymański, Jakubowski, Krasowski. Przywędrowali najprawdopodobniej z Polesia, w tym czasie brano tam do wojska w wieku 25 lat i na 25 lat, wychodząc z wojska mieliby po 50 lat. I to był powód ich ucieczki. Przybysze przyodziali stroje, jakie w tych czasach w Pance panowały, aby nie wyróżniać się od miejscowej ludności. Dostosowując się do obyczajów, jakie panowały w Pance, zaczynali nowe życie. Żenili się z miejscowymi pannami, zakładali rodziny, podporządkowali się miejscowym obyczajom i tradycjom, nie mieli wyboru. Z rodu Jakubowskich ostatni zmarł w 1933, ten ród wygasł. Natomiast potomkowie Bieniowskich, Szybyszewskich [sic], Szymańskich i Krasowskich są do dziś w Pance. Najliczniejszy jest ród Krasowskich", list z roku 2001 w posiadaniu H. Krasowskiej.

[20] „Pobór w Rosji odbywał się na podstawie ukazów cara Piotra I zapoczątkowanych w 1700 roku a zakończonych w 1705 ustawą o poborze. W wyniku tych reform dokonano całkowitej reorganizacji rosyjskiej armii. System ten istniał aż do drugiej połowy XIX w. […] Służbę wojskową z dożywotniej na 25-letnią zmieniono w 1793 roku. […] Okres służby wojskowej od 1834 roku został skrócony z 25 do 20 lat (w gwardii z 22 do 20 lat), po zakończeniu których żołnierze byli zwalniani na 5 lat w «бессрочный отпуск». Ci żołnierze ponownie mogli być powoływani w przypadku najwyższej konieczności. Od 1839 roku służba wynosiła 19 lat. Od 1854 roku służba wynosiła 15 lat" (Szpejankowski, Szpejankowski 2009).

[21] „[…] czyli urzędowo w okresie od 1795 do 1830. Ci zaś, imigrowali na tereny Bukowiny byli zwolnieni ze służby wojskowej na całe życie, fakt ten spowodował, że wiele osób na stałe przeniosło się do nowej austriackiej prowincji" (Petraru 2004: 49).



Fot. 1.52. Panka, Dom Polski, rok 2016

1973: 44). W 1882 roku wybudowano tu kościół rzymskokatolicki, co oznacza, że liczba Polaków oraz Niemców-katolików była już znaczna. Lesław Boroński w dziele *Polacy na Bukowinie. Szkic statystyczny* z 1896 roku podaje, że w samej Pance mieszkało wówczas 24 Polaków, a na obszarze dworskim w Panka Janosz – kolejnych 18 Polaków (Boroński 1896: 17–18).

Podsumowując, można stwierdzić, że Polacy, którzy osiedlili się na Bukowinie z powodów ekonomicznych, politycznych czy wojskowych (Petraru 2004: 48–49) byli urzędnikami państwowymi, rolnikami, adwokatami, inżynierami, lekarzami, duchownymi, nauczycielami, ludźmi wolnych zawodów i rzemieślnikami[22]. Wykonywali różne zawody, łączy ich jednak to, że wnieśli pozytywny wkład w historię Bukowiny.

Powyżej zaprezentowano tylko niektóre z badanych miejscowości. Ich dobór służył ukazaniu, że Polacy, którzy osiadali na Bukowinie, pochodzili z różnych obszarów językowych, co tłumaczy do dzisiaj utrzymującą się różnorodność mowy polskiej w tym regionie. Opis ten jest zatem niezbędny do zrozumienia dzisiejszego stanu tutejszej polszczyzny. Mamy też nadzieję, że przysłuży się rozwiązaniu zagadki języka polskiego na Bukowinie, gdzie w jednych miejscowościach Polacy posługują się nim na co dzień, w domu i sąsiedztwie, w innych – występuje on tylko w prywatnych modlitwach, w jeszcze zaś innych polszczyzną nie posługuje się już nikt. Co jest przyczyną takiego stanu rzeczy?

[22] Grzegorz Cicimirski dzieli osadników polskich na Bukowinie na następujące kategorie:
1) najliczniejsza warstwa to rzemieślnicy i robotnicy;
2) rękodzielnicy, kupcy i przemysłowcy;
3) ludność wiejska rolnicza;
4) stan urzędniczy, zawody wolne, właściciele dóbr, por. Cicimirski 1907: 9–10.

2

Ludzie i język

I ja mówim, Boże jaki tyn jenzyk jest złoty, polski nasz złoty jenzyk.
(Maria Balak, Gura Humoru)

2. Ludzie i język

2.1. Charakterystyka polskiej mowy na Bukowinie

Badanie polszczyzny bukowińskiej nabrało charakteru historycznych dociekań językowych chociażby dlatego, że rozwijała się ona poza zwartym obszarem języka polskiego. Polska mowa na terenie Bukowiny Karpackiej była i pozostaje niejednolita. Najważniejszą przyczyną zróżnicowania mowy Polaków bukowińskich jest osadnictwo wielorakich grup, które pojawiały się na Bukowinie w ciągu kilkudziesięciu lat kolonizacji tej krainy. Przybysze pochodzili z różnych części Małopolski, która sama była wówczas mocno zróżnicowana pod względem językowym. Kolejne szlaki osadników na Bukowinę prowadziły z Galicji oraz z Czadeckiego, obecnie znajdującego się w granicach Słowacji. Warto zwrócić uwagę, że Polacy na Bukowinie mieszkają w sporym rozproszeniu w oddalonych od siebie miejscowościach. Kolejny istotny czynnik, który wpływa na różnorodność polskiej mowy w regionie, to oddziaływanie kilku języków słowiańskich i niesłowiańskich, jakimi mówiła zamieszkująca ten teren ludność. Zmiany historyczne przyczyniły się do powstania na tym obszarze specyficznej mozaiki kulturowo-językowej.

Elena Deboveanu i Stanisław Gogolewski – na podstawie własnych badań przeprowadzonych w latach 1963–1964 – wyróżnili cztery odmiany języka społeczności polskiej na terenie Rumunii, których użytkownicy różnili się między sobą pod względem pochodzenia:

1. gwara wsi Kaczyka;
2. gwara tzw. górali bukowińskich;
3. gwara wsi Ruda;
4. gwara wsi Bulaj i Mihoweny (Deboveanu, Gogolewski 1966: 116).

Na terenie Bukowiny północnej natomiast istnieją:

1. polszczyzna bukowińska, która jest kontynuacją polszczyzny południowo-wschodnich Kresów oraz
2. gwara górali bukowińskich (Krasowska 2010b: 176).

Trzeba ponadto zaznaczyć, że o ile na temat mowy Polaków mieszkających po stronie rumuńskiej istnieją m.in. prace Eleny Deboveanu i Stanisława Gogolewskiego (dotyczące głównie problematyki fonetycznej i gramatycznej), o tyle język Polaków z ukraińskiej Bukowiny nie został dotychczas opisany w pracach językoznawczych. Badania mowy polskiej na całej Bukowinie Karpackiej (ukraińskiej i rumuńskiej) przeprowadzono po raz pierwszy w latach 2015–2018. Ich wyniki zostaną zaprezentowane poniżej. Po przeprowadzeniu badań terenowych we wszystkich miejscowościach na Bukowinie, w których

zamieszkują Polacy, można przedstawić stan obecny mowy polskiej w tym regionie i zaproponować następujący jej podział:

1. gwara polskich górali bukowińskich,
2. polszczyzna bukowińska, która jest kontynuacją polszczyzny południowo-wschodnich Kresów;
3. gwara wsi Bulaj z cechami dialektu małopolskiego.

2.1.1. Gwara polskich górali bukowińskich[1]

Gwarą polskich górali posługują się – na rumuńskiej Bukowinie – badani mieszkańcy Nowego Sołońca, Pleszy, Pojany Mikuli, Paltynosy, Gury Humoru, Kimpulungu Mołdawskiego, Rakowca oraz kilku rozmówców zamieszkałych obecnie w Suczawie, a także – w ukraińskiej części Bukowiny – mieszkańcy Starej Huty, Piotrowiec Dolnych i Górnych, Tereblecza, Korczeszt, Czudeju i Głęboce.

Na podstawie analizy fonetycznej można stwierdzić istnienie odrębności w gwarze górali bukowińskich w porównaniu ze stanem ogólnopolskim w artykułowaniu niektórych głosek i ich połączeń. Różnice te są rezultatem wpływów cech fonetycznych języków: słowackiego, rumuńskiego, ukraińskiego, z którymi gwara górali bukowińskich była w codziennym kontakcie. W zakresie wokalizmu zestaw cech fonetycznych dyferencyjnych w stosunku do stanu w polskim języku literackim prezentuje się następująco:

1. pochylone *a* (różnego pochodzenia) → *o*, np. *kurczacka zrobili* ***gniozdo*** *i siedzo tam*; ***pnioki*** *rosnom wszaje i ni można priejść tamtaja*; ***kosok*** *to je do kukuruzy tako dawosz i je ten łabuz*; ***downo*** *to ludziska biedno żyli*; ***bioły kwiotki mom*** *w zogrudku*; ***stoć*** *trieja w kościele, a mnie nogi bolom*; *ty si* ***mioł*** *mocki cielacków i mocki chudoby*; *jo jech* ***siedzioł*** *i* ***dumoł****, czy pridzie do mnie czy tamtaja bydzie siedzieć i tam żyć*; ***pojechoł*** *jech na chram*; ***ros*** *mamka i tatki poszli na polie*;
2. *a* w grupie *ar* z **r* (sonantem) → *o*, np. ***korczowali*** *tyn lias i tak budowali chałupy*; ***szczworta*** *godzina jak jo tu pantruje i nimo nic*; *una je* ***czorna*** *jak glina i taka sie rodziła*; w części przykładów brak tej zmiany, np. *na* ***karku*** *miała plame*;
3. *aN* → *uN*, np. *na chram my pleciemy* ***wiuneczek*** *z barwinku*; *ideme, neseme tyn* ***wiunek*** *na cynter*;
4. ogpol. *e* pod akcentem (tylko u najstarszych osób) → *ä* (dźwięk szerszy, pośredni między *e* i *a*), np. ***t/äras*** *to szyćko je w magazynie*; ***ostr/äfke*** *z liasu człowiek mi priniós taj mom, mom;* ***cz/äkoj****, ja ni możem tak chytro iść*;
5. ogpol. *e* (<psł. *ě*>) → *i*, np. ***chlip*** *downo piekli sami w takich piecach*; ***śnik*** *tyj zimy u nas był mocki*;
6. *eN* → *yN*, *iN*, np. *człowiek* ***tyn*** *prinosi mnie* ***jedzynie***; *pribirajom si za* ***jelinia*** *i tańcujom na ostatki*;
7. ogpol. *oN* → *uN*, np. *mom* ***kunia****, Siwok*; ***un*** *priszeł z lasa taj dawaj te babe bić*; ***una*** *rubiła wajka i piekła paski*; ***jabłuń*** *tam tak kwitnyła, że aż ty kwiatki padali*; ***dłuń una*** *ma pomarszczonom*;
8. *ę* przed spółgłoskami zwartymi i szczelinowymi → *yN*, *iN*, np. ***rynka*** *boliala po wojnie i boliala, saraku un był*; ***cinszko*** *my priżyli to życie,* ***cinszko*** *my pracowali i* ***cinszko*** *je nom*;
9. *ǫ* przed spółgłoskami zwartymi i szczelinowymi → *uN* , np. *musze* ***wziunć*** *taszke i pójść do kumparatiwa*; *mój tatko mioł* ***funsy*** *takie pokręcone*; ***poczuntek*** *to taja trieja brać od drogi riundek*; *w każdym* ***kuntku*** *po* ***dzieciuntku****, a na piecu sześć*;
10. *ǫ* w wygłosie → *uM*, *oM*, np. *siedziała jech pod* ***kopiczkum****, za* ***sebom*** *chowała te listki i spiwała tajdany*; częste zwłaszcza w wygłosie czasowników 3. osoby liczby mno-

[1] Charakterystyka gwary polskich górali bukowińskich ukazała się w zmienionym kształcie w piśmie „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej", zob. Krasowska 2018.

giej, np. ***gwariom*** *ludzie,* ***gwariom****, że ja malowana,* ***gwariom*** *ludzie* ***gwariom****, że ja jech wybrana*; ***sapajom*** *baby na polu i* ***sapajom****,* ***sapajom*** *na wiosne i* ***sapajom*** *u liecie*; ***pisajom*** *dzieciska w szkoli swoje uroki*; ***spajom*** *uni tam u mamki*;

11. brak zmiany **eT > oT*, np. ***bierom*** *dyrwo i* ***niesom*** *do lasa*; ***rozniesom*** *siano wszaje, jak je wiatr*; ***przywiezom*** *dzieciska do nas i zostawiom i u nas tak siedzom*; ***mietła*** *je za stodołom*; ***przyniesła*** *te wajka i malowała jech*;
12. *r** (sonant) → *iR, yR*, np. ***kyrpcy*** *robili wszaje i szycy chodzili w* ***kyrpcach***; ***kyrdel*** *owców tamtaja chodzi.*

Akcent paroksytoniczny, tzn. na przedostatniej sylabie, występuje w Nowym Sołońcu, Pleszy, Piotrowcach Dolnych oraz Terebleczu, podobnie jak w większości dialektów polskich, a także w polszczyźnie ogólnej. Akcent inicjalny występuje w Pojanie Mikuli oraz Starej Hucie obok paroksytonicznego, np. *p|oduszka// pod|uszka; w|ewiurka//wew|iurka*. Według Eleny Deboveanu „akcent inicjalny w Pojanie Mikuli może być wynikiem wpływu słowackiego, skoro takie miejsce akcentu mają gwary północno-zachodniej Słowacji" (Deboveanu 1971: 30–31).

W zakresie konsonantyzmu da się zauważyć następujące cechy różniące gwarę górali bukowińskich od języka ogólnopolskiego:

1. *g*, *k*, *ch* przed samogłoskami przednimi → *g'*, *k'*, *ch'*, np. *jako sie napije, to ma* ***giembe*** *czerwonom*; *nosi* ***kiepke*** *na słonku, jak siano zbiro*; ***chiba*** *tak trieja zrobić, aby pojechać do Jastrowia*; ***muchi*** *latom lizom do chałupy*; ***pańczochi*** *una mniała z Afstrii*;
2. realizacja *ļ* (zębowo-dziąsłowego), np. *siadaj tu na* ***ļafce*** *i pogwarime*; *jak to dziecisko sie* ***narodziļo****,* ***miaļo gļowe*** *tak dużą, a potemu to sie* ***zrobiļo*** *dobrze i zrowe uno je*; ***dļuto*** *je tam w szopie, prinieś mi*; *poszli dzieciska tam, grali w duczke, nie, i zaszli w* ***bļoto***; według Eleny Deboveanu „z wpływem słowackim należy wiązać fakt fonetycznej realizacji fonemu */l/* w Sołońcu i Pleszy jako głoski zębowo-dziąsłowej *ļ*" (Deboveanu 1971: 114);
3. realizacja *ł* (zębowego), np. ***łoszak*** *tam uciekał do lasa i szukali*; *dziwka tak fajna i potemu była* ***młoda*** *i* ***miała młodego****, taj tak żyli sebie*; ***kładka*** *była bez potuk i woda* ***zabrała***;
4. *ř* → *ŕ*, np. *un ma* ***briuch*** *taki maj wielki*; ***driewo***; *mój tatka to mioł taki* ***riemiń*** *szyroki*; ***orie*** *tam Mirek i* ***orie*** *cały dzień*; ***prijść trieja*** *do kościoła,* ***trieja*** *sie pomodlić i bydzie* ***dobrie***; *dzieciska* ***priwiunzała*** *jech do stołka i doiła jech krowy i szyćko robiła, cinszko było, cinszko*;
5. *ś*, *ć* w archaizmach staropolskich, np. ***sierco*** *bolało, bolało i umrił*; *tyn człowiek to mnioł* ***sierco*** *słabe*; ***wesiele*** *jo mioła moc fajne, telo ludzi prijechało z tych seł tam taja*; ***cieść*** *był niedobry, furt kwiczoł*;
6. *kt* → *cht*, np. *chto//kto*: ***chto*** *tam bydzie pamincał //* ***kto*** *to wi jako to bydzie*; *dochtor// doktor*: ***dochtory*** *taros liczom, ludzi liczom //* ***doktor*** *priszeł do krowy, dał antinewraldzik*;
7. mazurzenie (w nielicznych przykładach), np. ***cosnek*** *ja kładnem na jesiń*; *uni* ***inacy*** *sie ubirajom,* ***inacy*** *sie pokrywajom,* ***inacy*** *gwariom*;
8. *t* (wstawne) w grupie *-sr-*, np. *w* ***striode*** *sie zaczyna popieliec*; ***postriotku*** *kładli putnie i na putni poduszka, i tam młoducha siadała*;
9. *w//f* w grupach *chw*, *tw*, np. *chwost//chfost* 'ogon': ***chwost*** *ta krowa mniała wielki*; *kuń* ***chfostem*** *jak machnył, to w oczach zaciemniało*; *otwarty//otfarty*: *kumparatiwa* ***otwarty*** *u nas cały dzień*; ***otfarty*** *drzwiri bydom*;
10. metateza w przypadkach zależnych wyrazu *porwózek* 'powrózek': ***powróski*** *robili sami downo, taros sie kupuje do traktorów*;
11. udźwięczniające upodobnienie międzywyrazowe, np. ***tag jag*** *my taraz możem*.

W zakresie słowotwórstwa gwary górali bukowińskich przedstawione zostaną najbardziej dla niej reprezentatywne prefiksy i sufiksy oraz łączliwości afiksów z podstawami słowotwórczymi o większej produktywności niż w języku ogólnopolskim:

1. w funkcji tworzenia nazw istot młodych występuje *-acko*, np. *dziwczacko*, *gynsiac-*

ko, *jagniacko*, *kociacko*, *kurczacko*, *łosiacko*, *psiacko*, *prosiacko*;

2. w przysłówkach występuje partykuła *-ka*, np. *terosika//terazyka*, *dziśka*, *cosika//cośka*: *to **dziśka** na rano byl*; *jo by byla wiedziała, że to **kiedysika** pridzie do tego*; *to nie kwiatek, un nie kwitnie, a prosto uno tak, to byla, **kiedysika** downo, mirta sie rachowała;*
3. w formach zdrobniałych rzeczowników rodzaju żeńskiego występuje sufiks *-iczka*, np. *głowiczka*, *kopiczka*, *kryżowniczka* 'część sań', *siostriczka*;
4. w funkcji tworzenia nazw wykonawców czynności występuje *-ar* (wpływ słowacki lub ukraiński), np. *bednar*, *kuchar*, *mular* 'murarz', *pocztar* 'listonosz';
5. w nazwach trzonków narzędzi występuje *-isko*, np. *biczowisko*, *cepisko*, *grabisko*, *kosisko*, *toporisko*;
6. w nazwach zjawisk przyrody występuje *-ica*, np. *fujawica*, *kurniawica*;
7. w zdrobnieniach przymiotników występuje *-ućki*, np. ***drobniućki** dyszcz padze; **cieplućki** był dzień dziśka*; ***malućki** syn*;
8. w przymiotnikach z języka ukraińskiego przejęta została końcówka *-ij//-yj* w mianowniku liczby pojedynczej rodzaju męskiego, np. *długij*, *paskudnyj*, *wysokij*, *wesołyj.*

Zjawiska w zakresie fleksji, z których część zostanie zasygnalizowana poniżej, mogły powstać także pod wpływem cech fonetycznych charakterystycznych dla omawianej gwary:

1. w porównaniu ze stanem ogólnopolskim niektóre rzeczowniki wykazują odmienną przynależność rodzajową, np. *kieszenia* 'kieszeń', *raf* 'rafa';
2. w narzędniku liczby mnogiej rodzaju męsko- i niemęskoobowego przymiotników występuje końcówka *-emi*, np. *fajnemi*, *polskiemi*, *zielunemi*, *małemi*, *czerwunemi*;
3. liczebniki główne *tri*, *sztyri* odmieniają się według wzoru form języka słowackiego: w dopełniaczu: *troch*, *sztyroch*; w celowniku: *trom*, *sztyrom*; w bierniku: *tri*, *sztyri*; w narzędniku: *troma*, *sztyrmi*; w miejscowniku: *troch*, *sztyroch*;
4. formy 1. osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego mają końcówkę *-m*, np. *pijem*, *bierem*, *idem*, *gwarim*, *piszem*, *dojim*, *śpiewem*;
5. formy 1. osoby liczby mnogiej czasu teraźniejszego mają końcówkę *-me*, np. ***ideme** tarasika bez las i tam na Pliesze*; ***bydeme** robić wiesielie i tajdany śpiewać*; ***gwarime**, furt tutaj **gwarime***; ***jademe** na festiwal do Jastrowia co rok*;
6. formy 1. osoby liczby pojedynczej czasu przeszłego tworzone są za pomocą ruchomej cząstki *jech*, np. ***priszeł jech** do domu*; *dopiero ukraiński był jak, jo **jech postompiła** do uniwersytetu na filołogie ruskie*; *nu to było, mamo, downo, babka jechali, jo jeszcze maliućka **była jech** – stojcie – gdzieś sziśdziesiunty czworty–piunty, o tak, kiedy jo pamińcem, bo jo **jech** w piećdziesiontym ósmym **urodzona***; *maja **byla jech***;
7. czasownik *pójść* tworzy tryb rozkazujący na wzór słowacki: *poj*, *pojme*, *pojcie* (ta zmiana fonetyczna obecna jest także w dialektach śląskich), np. ***poj** tu*, ***poj** tu*; ***pojme** na chram do Soļońca*; ***pojcie** tam taja bez las*;
8. formy 3. osoby liczby pojedynczej i mnogiej trybu rozkazującego tworzone są za pomocą partykuł *niech*, *niechaj*, *naj*, np. ***niech prijdom** na polednie*; ***niechaj zrubi** kaszke*; ***naj pójdzie** do lasa*.

W przypadku opisywanej grupy górali bukowińskich do 1800 roku w Czadeckiem miał miejsce kontakt językowy wynikający z dwujęzyczności między blisko spokrewnionymi językami słowiańskimi: polskim i słowackim. „Trudno dziś ustalić, w jakiej mierze polscy przybysze z północnej strony gór opanowali język słowacki, jaki był stopień ich bilingwizmu. O niewątpliwym jednak istnieniu tego zjawiska świadczą fakty językowe" (Deboveanu 1971: 112). Do tych ostatnich należą elementy języka słowackiego, które zachowały się do dziś w mowie górali. Jest to widoczne chociażby w zakresie fonetyki. Przykładem może być stosowanie

wzorów transpozycji fonetycznych, np. *ř* (< *ŕ*) > *r*. Zdaniem Mieczysława Małeckiego „słowackie *r* zamiast polskiego *ř* jest pierwszą cechą, która przychodzi z wpływem słowackim nawet na zwartym polskim obszarze etnograficznym, np. na Spiszu" (Małecki 1938: 90). Inny przykład: występowanie spółgłoski epentetycznej *t* w grupie spółgłoskowej *-sr-*, np. *strioda* 'środa', por. słowackie *streda*, choć może to także być przeniesiona przez górali śląska cecha dialektalna.

Wraz z ostatecznym osiedleniem się górali w opisywanych wsiach na Bukowinie znacznie się wzmocnił ich kontakt z językiem rumuńskim. Bilingwizm polsko-rumuński jest we wszystkich opisywanych miejscowościach powszechny. Kontakt z językiem rumuńskim jest nieunikniony. Wynika on chociażby z faktu położenia miejscowości (Pojany Mikuli, Nowego Sołońca i Pleszy) w państwie rumuńskim i z polityki językowej tego państwa. Znalazło to w mowie polskich górali odzwierciedlenie np. w występowaniu liczebników złożonych powyżej dwudziestu ze spójnikiem *i* (jak w rumuńskim *şi*), np. *ot tricać i triuch, tricać i sztyriuch*; por. rum. *de la treizeci şi trei, treizeci şi patru*.

W Pojanie Mikuli i Starej Hucie Polacy sąsiadowali z Niemcami, stąd część ludności znała w przeszłości również niemiecki, który do 1918 roku był językiem państwowym na całej Bukowinie. Dzisiaj nie można stwierdzić bilingwizmu polsko-niemieckiego u osób tam mieszkających, pozostały natomiast zapożyczenia leksykalne.

Szczególną uwagę należy zwrócić na kontakt gwary z językiem ogólnopolskim. Może być to również kontakt językowy uwarunkowany bilingwizmem, opierający się na różnicy między odmianami języka. W danym przypadku chodzi o jednoczesną znajomość gwary i języka ogólnopolskiego. Rozmówcy w badanych miejscowościach ukończyli kilka klas polskiej szkoły i posługują się językiem ogólnopolskim lub interdialektem mniej lub bardziej zbliżonym do polszczyzny ogólnej. W świadomości rozmówców widoczne jest bardzo silne rozróżnienie między systemem gwarowym a językiem ogólnopolskim. Górale bukowińscy, zależnie od okoliczności aktu komunikacji, partnera i miejsca rozmowy, w jednych przypadkach „mówią", w innych zaś „gwarią". Kiedy rozmawiają z odwiedzającymi ich w górach przybyszami z Polski, starają się używać systemu zbliżonego do polszczyzny ogólnej.

W Piotrowcach Dolnych, Starej Hucie i Terebleczu ma miejsce kontakt językowy z używanymi tu językami spokrewnionymi: rosyjskim i ukraińskim, a raczej ich regionalnymi odmianami. Jako przykład można podać występowanie afrykaty miękkiej w sufiksie *-śk-*, np. *rumuński, ukraiński*, por. ukr. *румунський*, *український*; występowanie miękkich spółgłosek *d'*, *t'* w wyrazach pochodzenia ukraińskiego, np. *bat'ar*, *bat'ku*, czy też występowanie końcówki *-am* w celowniku rzeczowników rodzaju niemęskoosobowego liczby mnogiej (jak w deklinacji męskoosobowej), np. *mucham*, *babam*, *kuram* – jako rezultat oddziaływania form ukraińskich na *-ам*.

Ogółem systemy językowe, z którymi gwara weszła w kontakt, to języki niesłowiańskie (niemiecki i rumuński) oraz słowiańskie (język ogólnopolski, słowacki, ukraiński, rosyjski). Od początku XIX wieku grupa polskich górali bukowińskich wchodziła w kontakt językowy wynikający z bilingwizmu:

1. między językiem polskim w odmianie gwarowej (gwary małopolskie i śląskie) lub ogólnopolskiej a językiem słowackim – w Czadeckiem;
2. między językiem polskim gwarowym lub ogólnym oraz niespokrewnionym z nim rumuńskim i jego odmianą regionalną – we wszystkich opisywanych miejscowościach na Bukowinie;
3. między językiem polskim w odmianie gwarowej lub ogólnopolskiej a językami ukraińskim lub rosyjskim oraz ich odmianami – w miejscowościach położonych w granicach dzisiejszej Bukowiny północnej (Stara Huta, Piotrowce Dolne, Tereblecze);
4. między językiem polskim w odmianie gwarowej lub ogólnopolskiej a odmianą języka ukraińskiego w granicach dzisiejszej Bukowiny południowej – w Nowym Sołońcu;
5. między językiem polskim w odmianie gwarowej lub ogólnej a niespokrewnionym

z nim językiem niemieckim – w Pojanie Mikuli i Starej Hucie.

Porównując gwarę góralską z innymi gwarami polskimi obecnymi na Bukowinie, najczęściej powiązanymi z poszczególnymi miejscowościami, można stwierdzić, że jest ona jednolita systemowo. Tylko mowa pojańczyków i hucian wykazuje pewne drobne różnice fonetyczne i słownikowe w stosunku do gwary pozostałych miejscowości, tj. Nowego Sołońca i Pleszy oraz Piotrowiec Dolnych i Tereblecza. Całościowo gwara góralska charakteryzuje się wieloma wewnętrznie jednolitymi cechami językowymi. Należy także zaznaczyć fakt istnienia tej gwary, jej rozwoju i trwania od ponad dwustu lat poza zwartym obszarem rdzennej Polski, w środowisku obcym językowo, co spowolniło zmiany językowe zachodzące z biegiem czasu. Gwara ta stanowi specyficzną jakość językową, powstała bowiem w wyniku wielorakich kontaktów językowych. Jest wciąż żywa wśród swoich użytkowników (Krasowska 2010b: 184). Pod względem ich liczebności gwara górali bukowińskich ma wśród bukowińskich odmian polszczyzny największy zasięg. Wszyscy znający ją ludzie, z którymi rozmawiali badacze, nie tylko mówili nią w dzieciństwie, ale też obecnie używają jej w kręgu rodzinnym i sąsiedzkim. Najstarsi z nich często nie znali języka rumuńskiego lub ukraińskiego, rozpoczynając naukę w szkole, i dopiero tam uczyli się tych języków. W Piotrowcach Dolnych Polacy twierdzą, że obecnie rozmawiają gwarą, którą *gwarili* ich dziadkowie, kiedy przybyli na Bukowinę. Rodzice cytowanej poniżej rozmówczyni przybyli do tej wsi z Nowego Sołońca; zwraca ona uwagę, że nie bardzo rozumie język literacki, bo w tej wsi wszyscy Polacy *gwarią*:

W jakim języku mówiło się w domu?
Ja wim, po jakiemu, tak gwarime! Do Sołońca dziadkowie czy pradziadkowie, to pochodzom z Czechosłowakji, no, wim: dziadkowie czy pradziadkowie prijechali do Sołońca z Czechosłowakji, to tak mi tato gwarił. No i to, czy tak, czy nie. Nu taraz, taraz tu jo, ksiendz gwari, jo mało rozumiem, jo dobrie słuchom. Tak po polsku zaczuni gwarić, od kiedy ksiondzy som, a tu każdyn tak gwarili jak i jo. Jo po prostemu sie nauczyła, a taraz jak ksiendz gwari, tak słuchom, słuchom, wyjdem i nie wim, co ksiendz gwarił. Jak objawluje, kiedy prichodzić, kiedy. A wy wiecie, jak mój brat prijechoł z Polskiej z żonow, z dziećmi był, to ona, on eszcze te mowe tutejsze paminte, no a jak una tak mówiła czysto po polsku, ja nie widziała, co ona, po proudzie. Ja – mój brat z boku – „Co ona mówiła?" do niego, a un putemu mi rozwija. Tego una czysto po polsku. Nasi ojcowie tak gwarili, no my tak, no i tak. No jakby wasi ojcowie gwarili tak, to i wy by tak nauczyli sie, no czysto gwarim po polsku, czysto po polsku. Alie tato mój gwarił, priszeł do Sołońca, tam ta rudzina to pochodzi z Czechosłowakji. Po polsku? Ja rozumiem, ale może coś i nie! Rozumiem, ale tak odpowiedzić nie możem wam na czysto po polsku.
(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1935)

Ale tak to jest dziwne, że tu wszyscy na Pleszy gwariom po polsku.
Ja, ja, to wszyscy tak, ja, czy mały, czy wielki, to on rozmawia po polsku, nie cysto po polsku, jako to bo som takie góralie i to. Alie wse już choć jaki Poliok, to już z tym porozumi. I to też moc wartowne.
(Plesza, mężczyzna, ur. 1939)

2_1_Plesza[2]

I w domku furt gwariliście po polsku?
Furt po polsku, po polsku. Teraz dzieci jak przyjdom, to wse gwariom po polsku tu, nie że…
Nie po rumuńsku?
Nie, nie, nie. Oni tam, gdzie mieszkajom, to sy gwariom po rumuńsku, ale tutaj jak przyjdom, to oni po polsku.
Fajnie.
Fajnie, fajnie, to jest mowa taka od narodzynia i to jest taka tradycja , to jest to, i uno sie należy tak, aby mówili, aby ros…

[2] Oznaczonych w ten sposób fragmentów wywiadów można odsłuchać. Treść oznaczenia odsyła do konkretnego pliku dźwiękowego na dołączonym do książki nośniku cyfrowym; w wersji elektronicznej książki naciśnięcie na oznaczenie przenosi bezpośrednio do pliku dźwiękowego. Wszystkie pliki dźwiękowe dostępne są wraz z elektroniczną wersją książki pod adresem: http://www.ireteslaw.ispan.waw.pl/handle/123456789/625.

Po swojemu.
Tak, po swojemu, pewno.
A gdzie pan pracował?
Pan pracowaļ, tak – pan byļ… Ja od maļego chļopca takiego pracowaļ w domu, my rˈobili takie beczki, akie co trza byļo, i to z tym my jechali po mieście i Botoszany, Sewieni, wszaje. Bo to byļo z pary takich, co byļ po awtoryzˈat, a my pracowali koļo nich, jako mój tatko byļ awtoryzˈat, to my z tom autorizacjo chodzili wszaje. Potemu, już jak to to pracowalimy i po liesie, kaje byļo-nie byļo, ja, po iefie, jako to sie mówiļo downo.

(Plesza, mężczyzna, ur. 1939)

Z kolei na Rakowcu mieszka, wedle informacji uzyskanych od rozmówców, jedenaście osób, które między sobą używają gwary górali bukowińskich. Osoby te urodziły się w Nowym Sołońcu i z mieszkańcami Nowego Sołońca utrzymują kontakty rodzinne:

Z Soļońca ja pryjszļa tu, z Majdanu. Matka byļa Ukrainianka, a ojciec po polsku gwari.
Tutaj się gwari na Rakowcu?
Po polsku i po rumuńsku.
Do pracy – po rumuńsku, na ulicy po rumuńsku, a w domu, jak gwaricie?
Jako zwyczaj.
A wasze dzieci?
Też.
W domu to gwarią?
Tak, tak sie nauczyli po polsku, jak u nas je, teraz u nas jenzyki wiedzą.
Czy dzieci chodziły do szkoły polskiej?
Jedna jacy to cztery klasy, chodziļy do Soļońca. Cztery klasy robili tu, i od piątej klasy robili trochy w Soļońcu. Ale maļo, teraz nie ma mocki. Nie wiem, czy wiedzą, czy nie zapomniaļy. Caļy czas po rumuńsku.

(Rakowiec, kobieta, ur. 1954)

W Głęboce jeden z uczestników badań stwierdził, że coraz mniej jest polskich rodzin; starsi umierają, a młodzi w mieszanych małżeństwach przechodzą na inne języki:

2_2_Gleboka

A teraz w Głęboce z kimś gwaricie?
Gwarime, alie mało, mało je. Mało, ni ma z kim gwarić, już mocki poumierało ludzi tych, co były starsi ludzie, co my rozmawiali, ale niby co gwarili my. A to jeszcze, co można rozmawiać, gwarić z niom po polsku i… Dutki som. Chłopi som Poliacy – nu niby Poliacy, też mama Polka, a tato Ukrainiec – alie chłopcy wiedzom, taj chodzom tu do nas do kościoła do polskiego niby, do katˈolikiw. A Ukraińców chodzi moc do katˈolikiw, do nas. Chodziło moc, a teraz troszke mniej chodzi.

(Głęboka, mężczyzna, ur. 1941)

Polacy z Gura Humoru przybyli tu do pracy, urodzili się zaś na Pleszy, w Pojanie Mikuli lub w Nowym Sołońcu. Zdają sobie sprawę z tego, że polską gwarą mogą się posługiwać jedynie w komunikacji z rodziną, i to tylko jeżeli mąż lub żona również *gwarią.*

A tutaj w Gura Humorului jest dużo Polaków?
Nie… no som tutaj, no som Poliacy, ale tutaj som z Pojany, z Pleszy, z Nowego Soļońca.
Ci, co przyszli do miasta mieszkać, za pracą?
Tak, tak, za pracom, ale maļo co rozmawiajom jenzyka polskiego w domu. My to i dzieci taj […] i mam jeszcze syna, to on mieszka w Buzeu. No to dzieci nie wiedziały jenzyka rumuńskiego. W domu tylko po polsku. Tylko po polsku my rozmawiali doma, bo nie byļo możliwe. Z dziećmi i tak jak som. Poszli do przedszkola, to nie wiedzieli. Jak to przyjdzie Rumun, to musime gwarić po rumuńsku. I ja mówim: Boże, jaki tyn jenzyk jest zļoty polski, nasz zļoty jenzyk.
Podoba się pani?
Tak, bardzo, bardzo. Ja mówie, no już tylie liat, od kiedy tutaj som przyszli, my tutaj przyszli, nie my, ale ja wim…
Dziadkowie, pradziadkowie?
Pradziadkowie, tak, nu jeszcze sie… Skończy szyśdzisiont i pieńć liat. Tak jest, ale ta gwara polska. Teraz ni, bo to jest strosznie dużo tych mļodych rodzin – wyjeżdżali poza granicy do pracy i już. Do pracy, już sie teraz maj pomiszeli Rumuny z Poliokami. A kiedyś to nie, maļo sie trafowaļo tak.
Kiedyś Polacy się trzymali bardziej razem?
Tak, tak, tak.

(Gura Humoru, kobieta, ur. 1955)

Rozmówcy znają język rumuński, ukraiński, rosyjski; umiejętności tych nabywali w sposób

naturalny, żyjąc w wielojęzycznym otoczeniu. Oto przykłady ich wypowiedzi:

2_3_Plesza

A rumuński język, gdzie pan się nauczył rumuńskiego?

To tutaj my som myndzy Rumunami i tak sie my nauczyli jeden od drugiego, od Rumunów, to to jest nauka rumuńska nasza. To nie że my… i studia sie robiły we szkolie, to mieli my ksionżki rumuńskie, i polskie, i te – jak to sie mówi – i rumuńskie, polskie, potemu ukraińskie, tak, i niemieckie, wolie jakie mowy ty ksionżki były. I sie maj – stond troche, stond troche i maj sie porozumieć, alie tak żeby mówił po niemiecku, abo to, to nie moge, nie, nie. Alie tak, o polske, rumunske abo ukrainske.

Znacie ukrainske też?

Ja.

Znacie.

To rozumim temu. No i tak że roz… Ja już mam siedemdziesiont osiem liat, mi mineło taroz w styczniu, dwadziestego pierwszego stycznia mi mineło siedemdziesiont osiem liat.

Ładnie.

Ja, dobrze to.

(Plesza, mężczyzna, ur. 1939)

2_4_Plesza

Ale po rumuńsku też pani zna – rumuński – czy tak nie bardzo?

Taj, gdzie idem, to mówim. Tak jako wim. Siedze [słuchom], alie dobrze, dobrze nie wim. Tak ja sie nauczyła po szpitaliach, bo jak zaczuna chodzić po szpitaliach, jech sie nauczyła mówić po rumuńsku.

Sama od siebie.

Sama od siebie, tak. Wiem, że byłam chora, jak byłam… jeszcze do szkoły chodziłam, zawióz mnie szwagier – mojej siostry monż – do szpitaliu do Kimpylunki i zostawił mnie tam. Nie wiem, co ja miała, jakeś chorobe miała, co to mówiom „żółtawka", czy nie wiem jako, sie ta krew obraca na jako to, po polsku nie wiem jako. I tam nie było do… wolno wejść do szpitaliu, jacy bez okno chto priszeł, ku mnie to bez okno, my mówili. No to wtedy tam mi było cinżko, ja nic nie wiedziała po rumuńsku. Alie były ze mnom takie dziewczenta w salonie, tam gdzie jo, maj wieńksze, jadły jabka, a ja nie miała jabka, a sie mi chciało jabka. I poczuwałam, jako ony mówiom na jabko. I uny mówiom, że… sie mie pytajom: „nu wriej mierie", a jo machom głowom, że chcem, to potem już wiedziała, że to jabko je „mierie"… Boże, jako cienżko.

(Plesza, kobieta, ur. 1941)

Miejscowości zamieszkane przez górali są pod nieuniknionym wpływem rumuńskiego i ukraińskiego – języków państw, w których się znajdują. Jednakże gwara odgrywa dużą rolę w życiu jej użytkowników, ponieważ jest ona językiem codziennej komunikacji mieszkających tam ludzi, głównie w rozmowach z sąsiadami i rodziną. Językiem używanym w kościele jest język ogólnopolski. Na stosunkowo dobrą znajomość tego ostatniego wpływa dodatkowo telewizja satelitarna i dość liczni turyści z Polski, którzy odwiedzają poszczególne wsie. Można zatem stwierdzić, że gwarowa odmiana języka polskiego i język ogólnopolski w zupełności wystarczają do codziennej komunikacji na miejscu, we wsiach.

Znajomość rumuńskiego lub ukraińskiego jest natomiast niezbędna przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych. Urzędy znajdują się zwykle poza wsiami, pojawia się zatem konieczność wyjazdu i rozmów w języku urzędowym. W przypadku mieszkańców Nowego Sołońca, Pleszy i Pojany Mikuli potrzeba porozumiewania się wyłącznie w języku rumuńskim pojawia się dopiero wtedy, kiedy zaczynają uczyć się czy też pracować w sąsiednim mieście lub decydują się na wyjazd w głąb Rumunii; podobnie jest z językiem ukraińskim w przypadku osób zamieszkujących Starą Hutę, Piotrowce Dolne i Tereblecze. Mieszkańcy wymienionych wsi mają oprócz tego bieżący kontakt z językiem rumuńskim lub ukraińskim w szkołach podstawowych, gdzie rumuński/ukraiński jest językiem nauczania, oraz jako odbiorcy prasy i telewizji, gdzie języki te dominują. Należy też pamiętać, że Polacy sąsiadują z Rumunami lub Ukraińcami. Oznacza to, że język rumuński czy też ukraiński w tych miejscowościach nie uległ marginalizacji, a ich ludność również się nim posługuje, chociaż w innym zakresie.



Fot. 2.1. Plesza, w trakcie wywiadu fokusowego, rok 2017



Fot. 2.2. Nowy Sołoniec, spotkanie z Polakami, rok 2017



Fot. 2.3. Pojana Mikuli, Szkoła im. Krystyny Bochenek, rok 2017, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie



Fot. 2.4. Stara Huta, Helena Krasowska (stoi pierwsza od lewej) na spotkaniu z miejscowymi Polakami (od lewej: Anna Lechocka, Ewa Korabliow, Emilia Ditkowska i Natasza Ditkowska), rok 2016

Oczywistą sprawą jest dla mieszkańców to, że językiem rozmowy w kręgu rodzinnym i z sąsiadami w każdej z zamieszkałych przez górali miejscowości jest gwara. Jednakże choć często wychodzi ona poza tak określony zakres stosowania, nadal pozostaje mową nieoficjalną. Ze względu na to, że każda miejscowość ma własną specyfikę geograficzną i demograficzną, użycie języka w każdej z nich przedstawia się różnie w różnych sferach.

W Pleszy, gdzie mieszkają tylko górale, cała wieś posługuje się gwarą, choć wszyscy mieszkańcy, poza małymi dziećmi i staruszkami, znają język rumuński, którego nauczyli się w szkole. Gwara w Pleszy, jako mowa „swoja", pełni funkcję języka nieoficjalnego, a zarazem jest bardzo ceniona, naturalna, a jej użycie w pełni dobrowolne. Jest to ten typ komunikacji, który wychodzi poza obręb domu, rodziny. Dotyczy to wszystkich mieszkańców Pleszy, wszyscy oni należą bowiem do tej samej grupy kulturowej, religijnej i językowej.

W Nowym Sołońcu Polacy sąsiadują z Ukraińcami mieszkającymi w ukraińskiej części wsi, na Majdanie. Z tego też względu częsty jest kontakt językowy polsko-ukraiński. Zdecydowana większość miejscowych Ukraińców posługuje się gwarową odmianą języka polskiego lub ją zna. Dlatego też bardzo rzadkie są przypadki porozumiewania się między Polakami i Ukraińcami w języku rumuńskim, który jest językiem państwowym.

W Pojanie Mikuli Polacy sąsiadują z Rumunami, przed II wojną światową natomiast sąsiadowali z Niemcami. Z tymi ostatnimi Polaków łączyły kościół i wiara. Obecnie wieś podzielona jest na dwie części: południową – polską i północną – rumuńską. Z tego względu zakres funkcjonowania gwary polskiej – jako języka nieoficjalnego – ogranicza się do komunikacji ze „swoimi". Wiadomo, że niektórzy Rumuni znają polską gwarę, niemniej kontakty wzajemne zwykle odbywają się w języku rumuńskim.

W Starej Hucie gwara funkcjonuje również poza sferą języka domowego – nieoficjalnego. Sąsiedzi często rozmawiają ze sobą gwarą, nawet jeżeli są Rumunami lub Ukraińcami. Jest to wynik coraz większej liczby mieszanych



Fot. 2.5. Tereblecze, Polacy po wywiadzie grupowym, rok 2017

małżeństw. Wieś ma 750 mieszkańców, w tym wyznania katolickiego – około 600. Język polski bardzo rzadko wychodzi jednak poza krąg swojskości i w rozmowach z sąsiadami pełni rolę języka „innego", niezrozumiałego dla niespowinowaconych z góralami Rumunów i Ukraińców.

W Terebleczu posługiwanie się gwarą w środowisku lokalnym ma charakter zróżnicowany. Zaważyło na tym rozmieszczenie domostw Polaków, którzy mieszkają tutaj w rozproszeniu. Społeczność polska dzieli się więc pod względem językowym na kilka typów: w przypadku Polaków mieszkających w sąsiedztwie Polaków komunikacja przebiega w sposób następujący: gwara polska ↔ gwara polska; jeżeli sąsiadami są Ukraińcy: język ukraiński ↔ język ukraiński; jeżeli Rumuni: język rumuński ↔ język rumuński. Członkowie rodzin, które mają sąsiadów różnych narodowości, mówią gwarą albo przełączają się na język rumuński lub ukraiński zależnie od umiejętności językowych osób biorących udział w rozmowie, jak również od jej tematu. Zdarza się, że obcojęzyczni sąsiedzi znają gwarę polską i niekiedy starają się porozumieć po polsku. Ważne jest, by pozdrowić ich we własnym języku, przywitać się i powiedzieć kilka podstawowych słów, prowadzących do nawiązania kontaktu i okazania szacunku sąsiadowi.

W Piotrowcach Dolnych, poza obrębem języka domowego, komunikacja odbywa się w języku rumuńskim, pełniącym funkcję języka nieoficjalnego, rzadziej w ukraińskim. Jest tak dlatego, że choć miejscowość ta dziś leży w granicach państwa ukraińskiego, większość jej mieszkańców stanowią Rumuni. Język rumuński w komunikacji międzysąsiedzkiej ma większy prestiż. Zauważyć to można np. w autobusie kursującym do Piotrowiec ze Storożyńca. Jadący nim członkowie społeczności piotrowieckiej różnej narodowości komunikują się w języku rumuńskim. Także na ulicy lub w sklepie sąsiedzi rozmawiają po rumuńsku. Język rumuński wychodzi więc poza obręb języka domowe-



Fot. 2.6. Gorzów Wielkopolski, Lech Aleksy Suchomłynow podczas wykładu o fenomenie języka Polaków piotrowieckich, rok 2018

go i traktowany jest jako język reprezentujący „inną swojskość".

Dzieci z polskich rodzin w miejscowościach zamieszkałych przez górali bukowińskich do momentu rozpoczęcia nauki szkolnej nie znają języka rumuńskiego/ukraińskiego lub znają go bardzo słabo. W polskich rodzinach dzieci w wieku przedszkolnym posługują się tylko polską gwarą. Wśród rodzin polskich w przedstawionych miejscowościach jest ona wciąż żywą i dominującą mową, ich ojczystym językiem, tak jak przed dwustu laty.

Język ogólnopolski był i do dziś pozostał przede wszystkim językiem modlitwy wiernych, przedmiotem nauczania, uważany jest również przez mieszkańców za symbol wysokiej kultury, literatury, historii.

Co się tyczy roli gwary w rodzinach mieszanych, w każdej takiej rodzinie wybór języka zależy od wyboru religii i miejsca zamieszkania, czyli najbliższego otoczenia językowego. W większości przypadków jednak jest tak, że współmałżonek przechodzi na katolicyzm i w domu posługuje się gwarą polską. Rzadko pierwszym językiem dzieci z małżeństw mieszanych jest rumuński lub ukraiński. W wielu takich rodzinach można usłyszeć, że polska wiara jest „mocniejsza", język jest „lepszy" i rodzina woli, żeby dzieci mówiły po polsku.

We wszystkich opisywanych miejscowościach górale, niezależnie od narodowości ich sąsiadów, są bogatsi o wartość, jaką stanowi ich język – przede wszystkim gwara polska. Miejscowi Ukraińcy lub Rumuni w różnym stopniu opanowali system leksykalny górali, powodowani szacunkiem dla swoich sąsiadów, którzy choć innej narodowości, są zarazem traktowani jako „swoi". Ze względu na odmienność językową górali oraz ich przywiązanie do odmiennej tradycji Ukraińcy i Rumuni nie skąpią synonimów określających mało wciąż znaną gwarę tej grupy. Podobnie jak przed wojną w Starej Hucie i Pojanie Mikuli sąsiedzi-Niemcy nazywali górali *Słowakami*, tak i dzisiaj w Nowym Sołońcu, w Terebleczu czy



Fot. 2.7. Piotrowce Dolne, od lewej: Maria Malicka, Liwia Gawluk, Magdalena Pokrzyńska, rok 2017

w Piotrowcach Dolnych są oni nazywani przez Ukraińców *Словаки*, zaś przez swoich sąsiadów Rumunów w Terebleczu, Piotrowcach Dolnych, Pojanie Mikuli – określani jako *Słować*. Mianując swoich sąsiadów Słowakami, sąsiedzi tym samym podkreślają znajomość pochodzenia ich przodków oraz ich widocznie inną kuturę materialną, która odzwierciedla się także w języku. Jako ilustrację pochodzenia polskich górali z terenów dzisiejszej Słowacji można wymienić następujące wyrazy: *klobuk* 'kapelusz', *cesta* 'droga', *chladać* 'szukać', czy też zmiany semantyczne, jak *pościl* 'łóżko', por. słowackie *postel'*; *pytać* 'prosić', por. słowackie *pýtať si* (Gogolewski 1992: 56).

Odmienną pozycję ma gwara w Paltynosie (a dokładniej na Bukowcu – części wsi, w której mieszkają Polacy), na Rakowcu, w Kimpulungu Mołdawskim i Gurze Humoru. W tych miejscowościach rodziny polskie są nieliczne i rozproszone wśród rumuńskich, bardzo trudno jest więc zachować gwarę i używać jej nawet w kontaktach rodzinnych, nie mówiąc już o sąsiedzkich. Miejscowi górale pamiętają wszakże również o swoim pochodzeniu i chętnie używają gwary przodków; dotyczy to szczególnie średniego i starszego pokolenia. Z większymi kłopotami niż w innych wsiach góralskich, ale i tu można porozumieć się po polsku. Górale mieszkający w tych miejscowościach najlepiej władają jednak rumuńskim – jako językiem państwa, szkoły, najliczniejszej grupy mieszkańców i miejscowości sąsiednich.

Więcej tekstów reprezentujących cechy gwary górali bukowińskich Czytelnik znajdzie w rozdziale „Mową bukowińską o niezwykłym czasie świąt dorocznych".

2.1.2. Mówiona polszczyzna bukowińska

Polszczyzną tzw. ogólnobukowińską, która jest kontynuacją polszczyzny południowo-wschodnich Kresów, posługują się mieszkań-



Fot. 2.8. Paltynosa, spotkanie z Polakami, rok 2017

cy: Czerniowiec, Sadagóry, Kocmania, Zastawny, Storożyńca (na Bukowinie północnej) oraz Suczawy i Radowiec (na Bukowinie południowej). Kazimierz Feleszko zauważa:

> Wysoki prestiż polskiej inteligencji i wielkich posiadaczy ziemskich był czynnikiem konserwującym język ojczysty. Ludność miejska, do której zaliczała się większość Polaków na Bukowinie – zwłaszcza w części północnej – uczestniczyła na co dzień aktywnie w kontaktach językowych polsko-ukraińskich i polsko-niemieckich – zjawisko to występowało również w ówczesnej Galicji – oraz w mniejszym stopniu w kontaktach polsko-rumuńskich. Na co dzień Polacy bukowińscy posługiwali się zwykle regionalnym wariantem języka polskiego, tzw. polszczyzną kresową (jej szczegółowy opis znajdujemy w: Kurzowa 1985). Można by rzec, że polszczyzna bukowińska stanowiła w tych warunkach naturalne przedłużenie specyficznej odmiany polszczyzny, powstałej na terenach należących do dawnej Rzeczypospolitej (Feleszko 2002a: 165).

Poniżej zaprezentowane zostaną wybrane fonetyczne, słowotwórcze i fleksyjne cechy charakterystyczne dla polszczyzny bukowińskiej (więcej na ten temat zob. Krasowska 2002: 17–42). W systemie wokalicznym zaobserwowano m.in. następujące zjawiska:

1. ogpol. *e* pod akcentem → *y*, np. *t**y**ż*, *aż**y**by*;
2. wstawne *e//y*, np. *mnie ruz**e**grzała ta hyrbata*; *jak wiat**y**r był*; *teat**e**r był blisko. Wiatyr* w gwarze ukraińskiej na Bukowinie występuje jako *вітир*, jako *wiater* dość powszechne w polskich gwarach ludowych, natomiast rzeczownik *teater* jest zgodny z gwarową wymową ukraińską *meamep*;
3. ogpol. *e* (<psł. *ě*>) we wszystkich pozycjach → *i*, np. *śn**i**k*, *chl**i**b*, *św**i**ży*, *św**i**cić*, *śm**i**szny*, *m**i**sić ciastu*, *nadz**i**wka*, *podchl**i**biać*, *śm**i**ch, kub**i**ta*;
4. ogpol. *o* → *u*, np. ***u**n pukazuje, to ni p**u**kazujcie to p**u** tiliwizoru*; *p**u**sikana pitruszka*; ***u**żenił si ź nią; zrycht**u**wali; taj p**u**mówimy z ksiendzem, żeby pani dał choć, pudziemy d**u** kościoła*;
5. ogpol. *y* → *e*, np. *m**e**jka b**e**ła u nij taka brudna*; *pum**e**ji sypała na drogi*; *tu b**e**ła polska szkoła, to nawet ja jeszcze du ugródku chudziła*; *tu b**e**ła plebańja*; *to ni b**e**ło udpuczynku.*

Opracowany materiał fonetyczny dotyczący konsonantyzmu pozwala stwierdzić istnienie w polszczyźnie bukowińskiej odrębności (w porównaniu ze stanem ogólnopolskim) w artykułowaniu niektórych głosek i ich połączeń. Różnice te są rezultatem wpływów fonetyki języków: niemieckiego, rumuńskiego, rosyjskiego (zwłaszcza w Czerniowcach) i ukraińskiego, z którymi polszczyzna bukowińska była na przestrzeni dziesięcioleci w codziennym kontakcie:

1. *p'*, *b'*, *m'*, *w'*, *f'* (przed *i/j*) → twarde *pj*, *bj*, *mj*, *wj*, *fj*, np. ***pj**orun*; ***pj**ec*; *rozto**pj**ony*; ***bj**ały barszcz*; ***mj**eszam.* Realizacja spółgłosek wargowych miękkich kształtowała się pod wpływem języka ukraińskiego;
2. spółgłoska wargowa miękka *m'* → *mn'*, np. ***mn**ieć*; *nie **mn**ieli*; ***mn**iasto*; ***mn**iód*; ***mn**iałam.* Na taką artykulację niewątpliwy wpływ wywierała fonetyka ukraińska, w której dochodziło do wyodrębnienia miękkości spółgłosek wargowych w postaci osobnego fonemu;
3. *ć/c*, *ś/s*, *ź/z* (przed *i/j*) → *c'(j)*, *s'(j)*, *z'(j)*, np. ***s'j**anu*, ***s'j**edzi*, ***z'j**eliony*, *Gali**c'j**a.* Artykulację bardziej przednią z wymową typu *s'jano* jako cechę odleglejszych obszarów południowo-wschodnich: Pokucia, Bukowiny, zaobserwowała już Zofia Kurzowa (1985: 87);
4. twarde *s* w przyrostku *-sk-* → miękkie *ś*, np. *rumuń**ś**ki*; *ukraiń**ś**ki*; *Pań**ś**ka ulica*; *podol**ś**ki*;
5. spółgłoski tylnojęzykowe zwarte *k*, *g* oraz szczelinowa *ch* w pozycji przed *e, ę, i* → *k', g', ch'*, np. ***ki**epka*, ***gi**emba*, *mu**chi***, *pańczo**chi***;
6. *ł*, *l'* występują w każdej pozycji, a więc w szerszym zakresie niż na południowo-wschodnich Kresach dawnej Rzeczypospolitej (Kurzowa 1985: 90–91; Feleszko 1991: 17). Miękkie *l'* we wszystkich pozycjach w wyrazie mają tylko gwary pogranicza ukraińskiego i słowackiego;
7. fonetyczna realizacja twardego /l/ jako spółgłoski średniej dziąsłowej /l̪/ jest wy-

nikiem wpływu ukraińskiego i rumuńskiego (Gogolewski 1972: 60); *l'* (miękkie) występuje w wyrazach typu: *myśliałam*; wymowa spółgłoski *l* zamiast *ł* pojawia się w niektórych wyrazach: *mama**l**iga, **l**adni*; *l* epentetyczne występuje po spółgłoskach wargowych, np. *grab**l**e*, *konop**l**e*;

8. na wymowę spółgłosek szczelinowych tylnojęzykowych twardych *ch* i *h* znaczny wpływ miał język ukraiński, gdzie istnieje np. opozycja wymowy w: ***x**олодний* i ***г**олодлний*; *h* występuje na Bukowinie jako spirant krtaniowy, dźwięczny we wszystkich pozycjach, np. ***h**ak*, ***h**reczka*.

W zakresie słowotwórstwa polszczyzny bukowińskiej przedstawione zostaną najbardziej dla niej reprezentatywne prefiksy i sufiksy oraz łączliwości afiksów z podstawami słowotwórczymi o większej produktywności niż w języku ogólnopolskim:

1. *-uk* występuje w kategorii nazw istot młodych, np. *pac**iuk**, koc**iuk***;
2. *-isko* tworzy nazwy przestrzenne oznaczające obszary otwarte, na których dokonała się lub dokonuje jakaś czynność, rosną lub rosły jakieś rośliny, np. *ścier**nisko**, mali**nisko**, zrę**bisko**, barabul**isko**, past**wisko***; tworzy także nazwy trzonków narzędzi, np. *grabl**isko**, gral**isko**, kos**isko***;
3. *-un* tworzy ujemnie nacechowane określenia ludzi, np. *brech**un*** 'kłamca', *liz**un*** 'pochlebca';
4. czasowniki pozbawione są często prefiksów, którym w języku ogólnopolskim odpowiadają derywaty przedrostkowe, np. *nerwować si* '**de**nerwować się', *przedawać* '**s**przedawać'.

Zjawiska w zakresie fleksji, z których niektóre zostaną zasygnalizowane poniżej, mogły powstać także pod wpływem cech fonetycznych:

1. mianownik wszystkich rodzajów ma końcówki *-y*, *-i*, np. *stary baby*; *wysoki stoły*; *niski ławki*; *star**y** pastuch**i** byli dawno*; *ciężk**i** czas**y***; *Rumun**y** wyjechali*; *t**y** majstr**y** robili grabisko*; *bab**y** robili płótno*;
2. w celowniku liczby mnogiej występuje końcówka *-am,* np. *Rumun**am**, ludzi**am**, Niemc**am**, much**am**, bab**am**, kur**am***, nieznana dziś polszczyźnie ogólnej, występująca jednak w XV–XVII wieku; jest to wpływ języka ukraińskiego, por. ukr. *румунам*, *німцям*, *коням*, *дощам*, *мостам*;
3. słowo posiłkowe *być* w czasie teraźniejszym wykazuje rozbieżności w porównaniu z formami ogólnopolskimi, np. ***ja je** saraku*; ***ty je** bidnyj*; ***un je** tęgi*; *i tam **jich** też jeszcze **je***; *ktoś tam powiedział, że **oni** w lesie **je***. Rozpowszechnione użycie formy *je* jest niewątpliwie wpływem języka ukraińskiego, w którym ta forma występuje we wszystkich osobach i liczbach czasu teraźniejszego;
4. formy czasu przeszłego 1. 2. i 3. osoby tworzone są za pomocą zaimków osobowych: *ja zaszła*, *ja łaziła*, *my stali*, *ty szłyszał*, *ja myślał*, *my radzili*;
5. formy trybu rozkazującego czasowników niedokonanych 1. osoby liczby pojedynczej oraz 3. osoby liczby pojedynczej i mnogiej tworzy się od za pomocą *naj*, która jest wynikiem wpływu ukraińskiego, np. *naj zrobi*; *naj kopjom*; *naj graji*; *naj ji*, por. ukr. buk. *най грає*, *най зробить.*

Użytkownicy polszczyzny bukowińskiej na co dzień posługują się językiem ukraińskim lub rumuńskim w sytuacjach rodzinnych, sąsiedzkich, a także w sytuacjach oficjalnych. Polszczyzny używają w wyjątkowych okolicznościach, np. w rozmowie z gośćmi z Polski. Nawet zebrania w Domu Polskim w Czerniowcach odbywają się już przeważnie w języku ukraińskim, rozmowy Polaków pod kościołem w Czerniowcach i innych miejscowościach też prowadzone są w języku ukraińskim i/lub rumuńskim, choć jeszcze do 1940 roku spora część Polaków mówiła po polsku w rodzinach i w sąsiedztwie. Zebrane przez nas teksty polszczyzny bukowińskiej reprezentują fakty językowe, które były u poszczególnych użytkowników języka polskiego widoczne w różnych zakresach, zależnie od poziomu wykształcenia, miejsca zamieszkania oraz typu otoczenia obcojęzycznego, w którym

przeważali Ukraińcy, Niemcy lub Rumuni. Tego rodzaju zróżnicowanie jest typowe dla społecznie uwarunkowanych odmian języka.

Z analizy właściwości gramatycznych polszczyzny bukowińskiej w porównaniu z cechami gramatycznymi języka ogólnopolskiego wynika, że kontakt Polaków z językiem ukraińskim zaznaczył się najsilniej w cechach fonetycznych, a przez nie także we fleksyjnych; widoczny jest również w strukturze słowotwórczej. W zakresie fonetyki, słowotwórstwa i fleksji znikome są ślady występowania wpływów języka niemieckiego (który był językiem urzędowym i językiem edukacji do 1918 roku), nieco większe – języka rumuńskiego (stopniowanie przymiotników, np. *maj lepszy*, *maj czerwony*). Podsumowując rozważania o polszczyźnie bukowińskiej, należy podkreślić skomplikowane warunki, w jakich kształtowała się ta odmiana języka polskiego.

Mowa polska przedstawicieli najstarszego pokolenia na Bukowinie Karpackiej (Czerniowce, Storożyniec, Sadagóra, Suczawa, Kocmań, Zastawna) jest naturalnym przedłużeniem polszczyzny kresowej. Ta ostatnia stanowi regionalny podsystem polszczyzny etnicznej, różniący się od systemu ogólnopolskiego niewielką liczbą elementów, „fonemów i morfemów, natomiast znacznie różniący się pod względem zasad dystrybucji tych elementów" (Kurzowa 1985: 431). W rozpatrywanej tu polszczyźnie elementy bukowińskie są szczególnie zauważalne w słownictwie, zarówno regionalnym, jak i obcym: pochodzenia niemieckiego, rumuńskiego i ukraińskiego.

> Można powiedzieć, że polszczyzna bukowińska tworzyłaby w tym kontekście jeszcze głębiej zanurzony podsystem, którego specyfikę w stosunku do polszczyzny kresowej stanowiłoby znacznie większe nasycenie ukraińskimi i niemieckimi elementami leksykalnymi, jak też nieznane do tej pory słownictwo pochodzenia rumuńskiego lub przejęte za pośrednictwem rumuńskim. Chociaż w niektórych przypadkach nie jest wykluczone również pośrednictwo ukraińskie (szczególnie w przypadku słów, których dialektalna forma ukraińska istniejąca na Bukowinie jest identyczna z bukowińską formą polską, różni się jednak od literackiej for-



Fot. 2.9. Czerniowce, dyktando z języka polskiego, rok 2018

my ukraińskiej, np. *hyrtyp*, *kłaka*, *lanc*, *pómana*, *saraku*, *styna*), to jednak fakt ten nie umniejsza roli języka rumuńskiego, będącego ogniwem w łańcuchu zapożyczeń wzbogacających zasób leksykalny dialektów północnosłowiańskich o elementy pochodzenia południowosłowiańskiego (Feleszko 2002a: 168).

Poniższy przykład reprezentuje polszczyznę inteligencji polskiej w Czerniowcach. Rozmówczyni w dzieciństwie mówiła w domu po polsku, języka rosyjskiego i ukraińskiego uczyła się później w szkole. Jako osoba urodzona w 1941 roku nie miała już możliwości uczyć się w szkole języka polskiego.

2_5_Czerniowce

Co sie stosuje jenzyka polskiego i polskości, to naprawde ja nie moge sobie przypomnonć, od kiedy to sie zaczeło. Nie pamientam i nie wiem, jak to sie zaczeło i co. Pamientam, że si w domu rozmawiało od urodzenia i w domu tylko po polsku i tak daliej. Innego jenzyka ja nie znała, i nie wiem, jak on wszedł i do mózgu mego, i do duszy, i w ogóle jak on. Ja jestem Polkom i na tym koniec.

Co dotyczy pisania, czytania, też nie moge powiedzieć, kto mnie uczył, bo ja nie wiem. Bo ja pamientam, że mając lat sześć, w tym domu był strych i na tym strychu ja łaziła. Chociaż ciotka… mama była pracowała, ciotka była osoba dosyć korpulentnej takiej faktury, ona na strych nie zachodziła, jej było cienżko. A ja łaziła. I jednego razu ja zaszła na strych i zobaczyła na podłodze kółeczko. Ja to kółeczko podniosła, a tam sie okazało, że tam jest wejście jakieś takie jak… jak do piwnica, alie malieńkie. I ten cały ten… wyjenty z ziemi ten wolny ten teren, był cały przypełniony ksionszkami. I ja te ksionszki zobaczyła. Alie w tym czasie, ja już polskie litery znała, ja już powidziałam, ja już po polsku czytałam. I pierwsze, co było, było *Ogniem i mieczem*. Ja to wzieła do ronk, ja nie wiedziała, co to jest jeszcze, i tak daliej, i tak daliej. Ale tam było reszty bardzo dużo ksionżek rumuńskich i niemieckich. Bo dom, w którym sie mieszkało, właściciel był kiedyś administratorem rezydencji naszej czerniowieckiej, on był baronem, właścicielem Storożyniec i on był Rumunem, to był monż mojej ciotki. I temu ksionżek rumuńskich było dużo. Potem w tym, że tu były czasy austriackie też, jeszcze ktoś tutaj mieszkał. Bo tak w tym domu som piecy starodawne, które majom jeszcze stemple robione z Wiednia. Tak że ten dom jest zbudowany za Austrii, całe wyposażenie, kaflowe piece, parkiet, to wszystko jest z ten… podłoga ten tak samo jest z drzewa przywożonego i obrobionego też za czasu austriackich. No i temu ksionżek było bardzo dużo niemieckich. No ksionżek niemieckich, ja… mnie nie ciekawili… ciekawiły, a ksionżki polskie. No i to już mnie tak zaciekawiło, że ja zaczeła biegać na ten strych i zaczełam te ksionszki czytać. No i tak szła ksionszka za ksionszkom, i w gruncie rzeczy, że na przykład dzisiaj, kiedy ja mam, jak to sie mówi, historije polskie w swojej kiszeni, choć ja żyje nie w Polsce, alie poza Polskom, i przygotowujom na przykład ludzie na Karty Polaka, gdzie trzeba wjedzieć historje Polski jak dobrze. W gruncie rzeczy ja sie nauczyłam na czym – na dwudziestu dziewieńciu tomach powieści Kraszywskiego, gdzie ja od szesnastu lat, pracujonc już, jeździłam po gastrolach po całym Zwionzku Radzieckim i gdzie byli sklepy „Drużba", gdzie były sklepy z literaturą innych krajów, ja zbierała zawsze polskie ksionżki i tak ja mam pełny zbiór wszystkich dwudziestu dziewieńciu tomów Kraszywskiego. Te ksionżki ja czytała i na podstawie tych ksionżek, na podstawie tych, tych treści, oprócz tych, ja znam dzisiaj. Mnie kuzyn kiedyś w Polsce powiedział, że ja… Bo my dyskutowali na współczesne tematy. Ale jak dotkne… ja współczesnych ni bardzo sie w polityce tam, ale za to w starożytnych czasach to ja sie znam. To on mnie na to powiedział, że ja sie lepiej znam na historie pientnastego, szestnastego, siedemnastego wieku, że ja nawet wjem na jakim nocniku siedziała królowa Bona. No i takie, takie ot sprawy. Temu co do polskości, to ja nie wiem, jak to sie we mnie scementowało.

[…]

Ale najważniejsza jest to sprawa, że to była ruska szkoła, nie wiem, czemu mnie mama zapisała do ruskiej szkoły, nie wiem czemu. I wszyscy widzieli, ale nigdy żaden z nauczycieli żadnych przykrości mnie z tego powodu nie robił, nic. Wszyscy widzieli wszystko, bardzo dobrze sie do mnie odnosili. Ale tutaj był taki… taki kazus, na przykład z tego powodu, że ja już była wzrostu wysokiego, na przykład, jak mama mnie zapisała… zapisywała do szkoły, to czemuś mnie zapisali nie do pierwszej kliasy, a do drugiej od razu. Bo ja była bardzo wysoka, rozwinienta i nie wyglondałam na tych pierwszoklasistów. Przeszłam do drugiej kliasy, no i dajom do domu, na przykład, zadania domowe, tam czy przeczytać,

czy wyuczyć wierszyk i tak dalej. Ale sprawa była taka, że z tym, że tak jak moja matka nie znała jenzyka rosyjskiego, kontrulowała każde moje lekcje, żeby ja zrubiła, odczytała, wyuczyła. I sytuacja taka, że na przykład zadany wierszyk i ja tutaj kuje, aż do prawie do dwunastej godziny, do drugiej w nocy. Mama kontrulowała, bo to wierszyk musiał być wypalony jak… jak nie wiem co, bez żadnego „eka", „meka" i tak dalej. Ja przychodze do kliasy, mnie pytajom, ja opowiadam wierszyk, aaa cała kliasa ryczy ze śmiechu, aż sie dzieci przywracajom. W czym sprawa? Okazuje sie, że na wierzch wylazł mój akcent, dzie ja rosyjskiego jenzyka wcalie nie znałam, tylko ten polski. I ja na ten swój ład czytała ten… ten wierszyk. A dla dzieci to było szok. Wienc te pierwsze lata gdzieś do… do klasy siódmej, ósmej, nade mnou sie znencali, śmiali sie, różne psikusy mi robili, obplewali mnie i tak dalej, i to, i owo.

(Czerniowce, kobieta, ur. 1941)

Kobieta urodzona w 1931 roku w Sadagórze opowiada o dwujęzyczności swojego dzieciństwa i o nabywaniu znajomości kolejnych języków, w otoczeniu których przyszło jej dorastać, oraz języków nauczania szkół, do których uczęszczała:

No jakos' my tak przyzwyczajone i nawet tato rozmawiał, wiedział i rozmawiał i po polsku, alie czemus' my z tatem po ukraińsku, bo tato do nas pu ukraińsku rozmawiał, my do tata też po ukraińsku. A tag z mamo, i potemu i moje dzieci sie purudzili i wnuki purudzili sie, to tyko w domu jak już, ino pu polsku rozmawiamy. Naukoło sumsiady prawosławne i różne, a my sobie pu polsku rozmawiamy i sie swoji mowy ni wstydze i ni wstydziła sie, nawet jak Moskalie beli. Jak sowiecka władza beła tu i z dziecmi czy du szkoły ja szła, to po polsku du swoich dzieci rozmawiała. Potemu syny służyli w armji, jichałam do nich tamtendy – ino pu polsku. Ja swoji mowy sie nie wstydziła i nie bała sie, że cos mnie powiedzo abo co, nie.
Pani chodziła do polskiej szkoły tutaj?
Tak, tak.
To kiedy ta polska szkoła była?
Ja w trzydziestym czwartym roku poszła do obwodowy szkoły, była zbudowana jeszcze do



Fot. 2.10. Czerniowce, od lewej: Mieczysław, Jadwiga, Karolina, Jan Kuczabińscy, rok 1962, z albumu Jadwigi Kuczabińskiej



Fot. 2.11. Sadagóra, rodzinne spotkanie, u góry druga od lewej Michalina Glazer, rok 1947, z albumu Michaliny Glazer



Fot. 2.12. Zastawna, od lewej: Leopold Dobrucki, Karolina Opoka, Bronisława Opoka, Magdalena Pokrzyńska, rok 2016

mnie. Ja nie wiem, w którym roku, alie długo ni beła wykończona. Beła wymuruwana, nakryta, okna beli, alie czemus ni beło urganizacji taki. Beł u nas ksionc ten Machiecki, un beł chory, jeszcze cukrzycy mniał. Un nie móg sie tym wszystkim tak aż bardzo… I tu wzieli takie o, bugacze w swoje renki, zbierali piniendzy, alie oni se pobudowali domy, a Polski Dom siedział nieskończony. Jak przyszed ksionc Pankoski ten i wzioł to wszystko w swoje renki i za dwa liata skonczył Polski Dom. I ja już tam chudziła do przedszkola i potem pierwszy i drugi kliasy ja skuńczała tam.

A dalej jak to wyglądało?

A daliej przyszli Moskali te i wsio, już poszła do rosyjskiej szkoły.

I dalej w rosyjskiej szkole? Po rosyjsku?

Da, chudziła rok du rosyjskiej i potʲem znowu Rumuny przyszli, poszła du rumuńskiej szkoły. Potʲem znowu Rumuny puuciekli, przyszli Moskali te. Poszła, jeszcze rok chudziła, to i ten pytał sie ten sonsiat mego syna: „ile ty już chodzisz du szkoły", a ten mówi ile, a ten sonsiat mówi: „a ja chodził siedem liat do pierwszy kliasy". A syn pyta sie, a no a czemu tag długo, a czemu dali, nie? „No" – mówi – „nauczyciel umar, to chto mniał uczyć". Tak samo ja chodziła i do taki, i do siaki, i do różny.

A pamięta pani te nauczycielki polskiego jak się nazywały?

Tak, dyrektorka nazywała sie pani Dekier, a ta uczycielka, że mnie uczyła, to pani Sznajder. I jeszcze beła nauczycielka, ona już mnie nie uczyła, ona najstarszych dzieci uczyła, nazywała sie Indrzyjeska – Wanda Indrzyjeska. No to ona naszego ksiendza Indrzyjeskiego, że beł w Czerniowcach, to beła siostra. Ona mniszkała w Warszawie.

I już później do szkół dalej pani nie chodziła?

Nie! Nie! Tu to mnie nie szło to. Jagby ja beła chudziła daliej du polski szkoły, ja bardzo dobrze sie uczyła, ja mniała priemji, ksionżki dostawała za dobre nauki! Alie to tam przyszli ruski, mnie niʲjak ta ruska, te litery… ja… to to całkiem inne, to ja puchudziła rok, to i zostawiła. Przyszli Rumuny, to znowu już, pu rumuńsku trzeba sie uczyc', tam już znowu inaczy. Jakoś sie przymynczyła trzy liata u tej rumuńskiej szkolie, przyszli Ruskie znowu, poszła jeszcze rok pu ruskiej szkolie. A my mnieszkali tak aż tam pod liasem, to już beła wioska, to i chudzili tam du drugiej szkoły, a tam na wiosce to jim cztery kliasy beli, to ja jeszcze skunczyła czwarty kliasy tam.

A dużo Polaków mieszkało tutaj przed wojną?

Dużo, dużo, tak – no jak trzy transporty wyjechało. To tutaj te wszystkie Polaki, że teraz nie ma ani jednego Polaka. Tu wszystkie puprzychudzili i z prawosławnych, i z grekokatolików. Dużo już naszych dziewczunt, chłopców pużynili sie, za mąż puwychudzili za prawosławnych, to ni ma takich, żeby byli.

(Sadagóra, kobieta, ur. 1931)

Rozmówca z Zastawny uważa się za Bukowińczyka, jego przodkowie urodzili się na Bukowinie, a w rodzinie byli ludzie różnych narodowości: Niemcy, Polacy, Ukraińcy.

2_6_Zastawna

Muszę zapisać, żeby się nie pomylić. Pan urodzony w Zastawnie?

Tak. Z dziada i pradziada… nie, chociaż pradziadzio nie w Zastawnie rodzony. Jak historiju rodziny troszku pytałem sie w starszych, to tu w Kocmaniu tam lias był, i prapradziadzio był leśniczy tam. I coś tam stało sie, że zmarli od razu i prapradziadzio, i praprababcia. A była trójka dzieci: mój pradziadzio, brat i ciocia Minia, jak my mówili jej, jag dzieci tak nazywali. A faktycznie, ona – Marija. Ich trójka. A w Zastawnie to już ktoś był z rodziny i te trójki dzieci zabrali iz Kocmania, zabrali tu do Zastawny. I tag już mój pradziadzio już tu był, a dziadzio już rodzony tu, ojciec tu, nu i ja i moje dzieci – tu rodzony. Wot. Bo mi zawżdy: „Kto ty jest nacionalno?".– Ja Bukowiniec. „A to jak?". Bo po ojcu Dobrucki – no, pradziadzio, Polak był, prababcia Polka, no i tak daleje. A dziadzio mój już to żonaty był na Ukrainci, po ojcu babcia moja – to Ukrainka. Po matce dziadzio Stanisław gdzieś z Pomorza, tysz słyszałem, że tam zmarła matka, a druga mama – jak? Macocha?

Macocha.

Bardzo zbytkuwała sie nad moim dziadziem, i on uciek ztamtond, gdzieś Gdynia, Gdańsk. Bo nazwisko – Szańc. Mama z domu, to Szańc, albo z Pomorza, albo Niemiec, albo kto. O tak un tu. Już po mamie babcia Mosiżewska, no tag jag ciocia to tiepier' oni. Tag że u mnie można powiedzieć – Poliaki i Niemcy, Ukraińci. To kto ja? Ja jest człowiek, ja jest rodzony tu, jestem Bukowiniec, bo rodzony na Bukowinie.

(Zastawna, mężczyzna, ur. 1955)

Poniżej zaprezentowany został przykład mowy Polaka urodzonego w Pance w 1931 roku; miał on żonę również Polkę, ale w domu z dzieć-

mi i wnukami rozmawiali po ukraińsku. Do dzisiaj w Pance Polacy w sferze rodzinnej i sąsiedzkiej rozmawiają odmianą gwarową języka ukraińskiego. Polski pozostaje jedynie językiem prywatnej modlitwy najstarszego pokolenia.

2_7_Panka

A w nas Poli|ak wział dziewczynu Rumunku, ot Liena mama, Liena – Rumunka była, ojciec był Poliak, a mama była Rumunka. No ony pożenyłyś. No mama to nie wie rozmawiać po polsku, nu i ojciec, i tut wszyscy sosiedi, chtóry tu mieszkajom: „Dobryj deń! Dobryj deń!". Czi tam „kum", czi jak tam no mówiom, no wszyscy mówiom takoj mowoj, jak my zaraz rozmawiali, nu i tak.

Pan z żoną też rozmawiał po ukraińsku?

Po ukrajińsku, no po ukraińsku rozmawiali.

A z kim pan rozmawiał po polsku, miał pan taką możliwość, żeby porozmawiać?

Możliwość kiedy? W szkoli, u szkoli rozm|awiali po polsku, u nas była nauczycielka Wanda, Wanda polska nauczycielka była, Wanda nazwały ji, zab|uw jak tam. Pot|om direktor był Sidasz, diriektor szkoły buw Sidasz, taki nazwanie, nu buła tam po polsku, no ale to mało było czasu, no. Dzieci – ja przyszed do szkoły – jeden rok prouczyli polskoj mowy, nu bukw|ań, szo my wczyli tam? Bukw|ań i wse. I na drugi rok już Moskali przyszli. To ja jeden klas zdzieł... zrobił polskoj mowy, na drugi rok... A, jeszcze rumuńska mowa. Widzieli, tutaj tak: buły małe godziny polskoj mowy, ale buła tut Rumanija buła, Romanija, trzeba było uczyć Romania. Tam buł rozkład pracy, jakie godziny były na uczenie rumunskiej, a jeden klas tam, jedna godzina ili dwie godziny były polskoj mowy. Raz w niedzielie przychodził ksiendz na rel|igije do nas do P|olskoho Domu tego, jeden raz, raz w niedzielie, to było – pomniu – w czwartek był. Każdy czwartek na jedne godzine przychodził ksiondz, ksiondz Kukła był taki tutaj, zwanie.

(Panka, mężczyzna, ur. 1931)



Fot. 2.13. Panka, spotkanie Polaków w Domu Polskim, rok 2008, z albumu Heleny Krasowskiej

Poniższy tekst jest przykładem mowy polskiej w Kocmaniu. W przypadku rozmówczyni mowa ta jest nabyta: poznała ją na kursach języka polskiego przy parafii oraz poprzez kontakty z polskojęzycznymi osobami z Polski. Kobieta jest dumna ze swojego polskiego pochodzenia oraz posiadania Karty Polaka.

2_8_Kocman

Urodziłam sie w Kicmanie bliz Czernowc'ow. Jest Polaką... Polką, urodżona babcia Polka była i trzadycji trzymajem i teraz. Ne bardzo dobrze mowe po polsku, ale bardzo ciszu sy, szo je Polkom.

Gratuluję Karty Polaka!

Tak, tak, mam Kartu Polaka i szczensływa z tego. Jeżżu do Pol'szy i naprawdu odpoczywa tam, czuju sebe jak w domu. Mam rodżynu, kuz'en bliz Wrocława i rodżyna w Zielonej Górie i Poznaniu.

(Kocmań, kobieta, ur. 1951)

W rozdziale „Mową bukowińską o niezwykłym czasie świąt dorocznych" zaprezentowano więcej tekstów, których lektura, a także przesłuchanie nagrań załączonych do publikacji, pozwoli na bardziej szczegółowe zapoznanie się z cechami charakterystycznymi polszczyzny bukowińskiej.

2.1.3. Mowa polska w Wikszanach

Z każdym rokiem maleje liczba Polaków w poszczególnych miejscowościach, a zwłaszcza w Wikszanach. Przyczynami tego stanu rzeczy są mieszane małżeństwa, wyjazdy ze wsi do miasta, wyjazdy za granicę w celach zarobkowych, a także brak szkoły nauczającej w języku polskim. Polskość w Wikszanach trwa dzięki działalności Domu Polskiego i życiu kościelne-



Fot. 2.14. Kocmań, w trakcie wywiadu grupowego, rok 2017

mu oraz kilku najstarszym osobom. W latach sześćdziesiątych XX wieku Elena Deboveanu i Stanisław Gogolewski stwierdzili, że w Wikszanach mieszka 40 polskich rodzin, które w tej znajdującej się bardzo blisko granicy z Ukrainą miejscowości sąsiadują z Ukraińcami i Rumunami (Deboveanu, Gogolewski 1966: 125). Już wówczas mowa starszego pokolenia bardzo różniła się od mowy pokolenia młodszego. Niewątpliwy wpływ na polszczyznę mieszkańców Wikszan miał ścisły kontakt z językiem ukraińskim. Podobna sytuacja miała miejsce w Kaczyce. Spis ludności z 2011 roku wykazał, że w Wikszanach mieszka 83 Polaków, w tym 24 w wieku ponad 65 lat (Rossmanith 2015: 407). Karina Stempel-Gancarczyk, realizując projekt dotyczący mowy polskiej na Bukowinie, rozmawiała z prezesem Stowarzyszenia Polaków w Wikszanach, od którego dowiedziała się, że liczba osób znających polską mowę w Rudzie wynosi 35 (Stempel-Gancarczyk 2016: 302). Już dawno w rodzinach polskich język rumuński obsługuje sferę rodziną i sąsiedzką, zyskał on tutaj wysoki prestiż. Po polsku Polacy rozmawiają okazjonalnie, np. pomiędzy sobą pod kościołem lub z osobami z Polski. Z naszych obserwacji wynika, że język polski zna tu najstarsze pokolenie, jednakże liczba reprezentujących je osób z każdym rokiem maleje. Trudno mówić o charakterystycznych cechach gwary z powodu znikomej liczby posługujących się nią osób, mamy tu raczej do czynienia z idiolektami poszczególnych jej użytkowników. Analizę idiolektalną realizuje Karina Stempel-Gancarczyk w ramach przygotowywanej pracy doktorskiej pt. *Procesy zanikania języka na podstawie badań gwar polskich na Bukowinie rumuńskiej*. Przegląd tekstów gwarowych z Wikszan odnajdzie Czytelnik w rozdziale „Mową bukowińską o niezwykłym czasie świąt dorocznych". W tym miejscu zostanie zaprezentowana jedynie próbka wypowiedzi Polaków na temat używania przez nich mowy polskiej. Rozmówcy urodzeni w Wikszanach mieszkają również w Serecie, Radowcach i Suczawie



Fot. 2.15. Wikszany, Karina Stempel-Gancarczyk (druga od lewej) z rodziną Józefa Paraniaka, rok 2017

i na co dzień mówią tylko po rumuńsku. Jedna z uczestniczek badań komentuje:

2_9_Wikszany

[R1]: Som tam dześ Poliaki, ale kto ich poznaje i dzie sie my zdybujemy? W kościele. Ale nie wisz, czy to Niemiec, czy to Polak, czy to Rumun.
[R2]: Ani poļowiny z tego, z Rudy, w Radowcach. I w kościele nawet.
[R1]: I wszysko po rumuńsku mówiom.
[R2]: No, no, no, ale te z Rudy.
[R1]: Sie zdybujom dwa Poliaki w Radowcach, to po rumuńsku mówiom. Bo już zapomnieli sie [po polsku].

(Radowce, kobieta, ur. 1945 [R1], Wikszany, mężczyzna, ur. 1951 [R2])

Inny rozmówca zaznacza, że on jeszcze mówi po polsku, ale jego dzieci już tego języka nie znają:

Tam Polacy po polsku mało mówili?
Wiency po rumuńsku.
A dzieci? Teraz dzieci nie mówią po polsku?
Niedużo, niedużo. A moje dzieci już nie. [...] Jeszcze jeszcze dziewczyna, jeszcze troche, a chļopiec nie.

(Wikszany, mężczyzna, ur. 1952)

O tym, że językiem polskim badani posługują się w wyjątkowych sytuacjach, świadczy także forma ich wypowiedzi. Często brakuje im słów, aby odpowiedzieć na zadane pytanie, i wtrącają wówczas słowa rumuńskie. Jedna z osób, urodzona w 1944 roku, odpowiada:

2_10_Wikszany

A pan chodził tutaj do polskiej szkoły czy nie? Na lekcje?
Nie. Jo już, już... jakoś, coś, coś sobie, coś pamientam, coś... kytewa orie [*która godzina*]. To byļo. Salˈut... Nu maj rumuński byļ, nie maj... nie byļo jenzyk polski.
I wszystko, co pan umie po polsku, to od mamy, tak?
To od mamy. Mama umarļa dawno. U dawno, nie u dawnˈo. W... tysionc, nie tysionc, baˈja... doue mii.



Fot. 2.16. Nowy Sołoniec, Polacy z Wikszan na dożynkach, rok 2016, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie



Fot. 2.17. Nowy Sołoniec, Polacy z Siretu na dożynkach, rok 2016, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie

Dwa tysiące, tak? W dwutysięcznym roku?
Ja, ja, ja.
A o dziadkach od mamy coś pan wie? Skąd pochodzili, jak tu przyszli?
Ja, dziadek z mamy to poszed od Polski. Coś sie nie z babkom… sie niedobrze…
Dogadał?
Dogadau, ja. On poszeļ do Polski, a ona zostaļa.
(Wikszany, mężczyzna, ur. 1944)

2_11_Wikszany
I potem te dwie klasy polskie?
[R1]: Polskie, a późni…
[R2]: Po rumuńsku.
[R1]: Dzieś dwie i poļowiny, jakoś tak, nie… caļe, caļe dwie, i czszecio zaczyny my, i późni sie już… roz…
[R2]: Przyszli komunisty, nie? I…
[R1]: Da, i już nie beļo polskiego jenzyka.
(Radowce, kobieta, ur. 1945 [R1],
Wikszany, mężczyzna, ur. 1951 [R2])

Bo do szkoļy ino po rumuńsku i kolegi, i przyjacioļy – wszysko po rumuńsku. Z bratem jak my sie zdybowali, albo jak my tutej, ale też musze po rumuńsku, bo jak? Nie wi po polsku, to… Mój mąż wszysko rozumi po polsku, ale mówić ni może. Kalieczy bardzo, no.
[R2]: To jak ja mówiļ Karinie, ni moge sprzedać ani kupić.
[R1]: Starsza moja córka – ja mam dwie dziewczenta – starsza moja córka wie po polsku, rozumi, a ta mniejsza już nie…
A pani umie czytać też i pisać po polsku?
[R1]: Pisze i czytam po polsku, ja. Wiem, że moje kolieżanki mieli jakichś przyjacioļów w Polsce, to wszyski przychodzili do mnie, by ja im pisaļa listy.
(Radowce, kobieta, ur. 1945 [R1],
Wikszany, mężczyzna, ur. 1951 [R2])

2.1.4. Po polsku w Kaczyce

W gminie Kaczyka mieszka obecnie 3712 osób, w tym 2741 Rumunów, 744 Polaków oraz 162 Ukraińców. Na gminę składają się m.in. miejscowości Kaczyka i Nowy Sołoniec. Jak była już mowa, w Nowym Sołońcu mieszkają górale bukowińscy posługujący się własną gwarą, na-

tomiast w Kaczyce jest jeszcze kilka osób, które w różnym stopniu posługują się językiem polskim. W latach sześćdziesiątych XX wieku było tam kilkadziesiąt rodzin (trzysta osób) mówiących po polsku (Deboveanu, Gogolewski 1966: 116). Mieszkały tam przez długi okres, tworząc wraz z sąsiadami, Ukraińcami i Rumunami, wspólnotę wiejską i utrzymując się z pracy w kopalni soli. Polska mowa Kaczykan doczekała się odrębnego omówienia językoznawcy Stanisława Gogolewskiego. Na podstawie przeprowadzonych badań scharakteryzował on specyficzne właściwości języka Polaków zamieszkujących tę trójjęzyczną wieś w Rumunii, w tym strukturę jego systemu fonologicznego i fleksyjnego (Gogolewski 1972).

Obecnie w Kaczyce mieszka blisko setka Polaków, w wieku ponad 65 lat – tylko trzydzieści osób (Rossmanith 2015: 407). Wszyscy Polacy w środowisku rodzinnym i sąsiedzkim komunikują się w języku rumuńskim. Język polski pamięta jeszcze kilkoro najstarszych mieszkańców, choć niegdyś była to wieś, w której życie polskie tętniło. Elena Deboveanu i Stanisław Gogolewski wyodrębniali gwarę wsi Kaczyka ze względu na jej licznych w latach sześćdziesiątych XX wieku użytkowników (Gogolewski 1972: 116). Dzisiaj można pokazać jedynie idiolekty, jakie pozostały w mowie polskiej mieszkańców Kaczyki. Warto zaznaczyć, że mieszkają tu także osoby urodzone w Nowym Sołońcu, posługujące się na przemian gwarą górali bukowińskich oraz mową, jaką Polacy mówili w Kaczyce. Idiolekty mieszkańców Kaczyki są obecnie analizowane przez Karinę Stempel-Gancarczyk w ramach wspomnianej już pracy doktorskiej. Tekst zaprezentowany poniżej ilustruje używanie polskiego w środowisku domowym i sąsiedzkim. Rozmówczyni przywołuje we wspomnieniach języki, z którymi miała styczność w dzieciństwie. Kobieta urodziła się w 1934 roku w Kaczyce i spędziła tutaj całe swoje życie.

2_12_Kaczyka

Skąd zna pani mówić po polsku?

Tato, tato strasznie. Taj w domu polski! Mama była grekokatolik, Ukrainka, alie tato Poliak! Wcionsz w domu. Panieńka złota! Jak poszłam do szkoły, nie znałam nic po rumuńsku! Ino po polsku! Wszyskie dzieci mówili, co ma człowiek, panna pytała. Jeden mówił, że ma oczy, jeden mówił: ucha, jeden: usta, jedne: włosy, jeden: nogi, a ja prendko podniesła renki! „Om ma, are, ruki". To znaczy człowiek ma renki, ruki! To ja pacyła. Tak my w domu rozmawiali po polsku. Taj dawno to było, co. A tera. Tera ni, pani. Ani majówka nie je tak, jak by… było. Płaczem, chodzem do kościoła, bo ni mam dzieci, ni mam rodzicy, ni mam siostry, ni mam nikogo. Taj płaczem, bo to ani litania świencka sie nie śpiwa. Wszysko sie pomieniało! Co byśmy robili? Tak i, te tak je. Babcia stara wi, jak to było. Siedemdziesiont, osiemdziesiont roków, to już ni ma. […] A dawno to było. O! To chciałam mówić, że to było inaksze! Była ta wjara maj mocna, maj Poliacy! Bo jak sie zrobiła ta salina, ten kościół, co z Polski przyszli… ten… miniery… Te, co u… do kopalni.

Górnicy.

Górnicy. Przyszli tej to. A tera, pani, jak to nie, jak to wszysko sie pominęło. Dawno tak. Jak sie narodziło dziecko, było trzeba, aby byli… nanaszki aby byli Poliacy! A tera Rumuny! Jak chcesz, tak kładniesz, tak je. Co bym opowiadała? To tak dalieko nie można. Nie je tak, jak było raz. Nie je.

A po polsku pani też czasami ma jakąś okazję czytać czy nie?

Czytam, alie slybizuje, tak jako pierwsze kliasy. Bu była pani, pani jedna Czochoska. Jakśmy byli dzieci. A ona była tak i garbata, nie wim. „Ino po polsku! Ino po polsku!". Teraz siedemdziesiont i coś roków! Pani! Ja to mówie taj prawde, nie minione! A dzieci uciekali. Tej uciekała i ja. Ona dawała po polsku. Mała godzine u szkoli. Było u pierwszej klasy, u drugiej, u trzeciej, co dnia po jednej godzinie po polsku. A my uciekali.

A kiedy to było?

No u roku czterdzieścia i dwa, i jeden. Wtenczas było. Ta. Jak ja była mała. Jak ja mała pieńć, sześć, siedem rokiw. Nie pieńć. Siedem, osiem. No, jak, treizeci și patru, patruzeci și patru. Tak, tak. W czterdzieści cztery roku około. Czterdzieści dwa…

I tak uciekaliście.

Ja. Wtenczos, no. A my, dzieci, uciekali. Nie chcieli sie uczyć. A to i wiesz… Wim wszystkie litera, slybizujem, czytam, alie… Bo mam! Jest! Som! Pani! Co miesionca daje nam – saraku, umarł, nanaszku mnie umarł – „Polonus", że połowe po polśku, a połowe po rumuńsku.

Pamięta pani z dzieciństwa, w co się pani bawiła razem z braćmi, z siostrą? W jakie zabawy się baviliście razem z braćmi?



Fot. 2.18. Nowy Sołoniec, Polacy z Kaczyki na dożynkach, rok 2016, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie



Fot. 2.19. Nowy Sołoniec, Polacy z Kaczyki na dożynkach, rok 2017, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie

Robili tiatry, ubierali sie w całe rzeczy takie stare, bo nie było jak tera. Nie było, pani, nie było. Pani, nie wiem – panienka, pani, nie? Ja nie wiem, jak mówić. To nie było jak tera. Robili tiatry, dzieci sie… Bo co by? Zbierali sie maj dużo tak do jednej chałupy, taj i bawiliźmy sie. Bawiliźmy sie. Alie nie było tak.
I wszyscy po polsku umieli mówić?
Nie. Po rumuńsku. Po rumuńsku. Nie po polsku, bo nie znali te drugie. My znali, bo tato nas, alie ta drugie nie.
A jeszcze jakiś inny język tutaj w Kaczyce był?
Nie, nie. Aby było! Rusiny! Bo je Rusiny! Nie. Ino rumuński. Cienżko.
Niemców nie było?
Nie, nie. Maj pare familji może byli, alie sie… nie była profesorka, aby uczyła po niemiecku. Byli jakieś dzieci, jak była i ja dziecko. Ja wiem? Byli dwie dziewczynki, tak mały dziewieńć–dziesieńć rokiw. Oni byli poszli do Dżermanii maj dawno. Tej przyszli dzieci tutaj. Tej nie znali po rumuńsku nic. A ja z nimi „kom cu mir" po niemiecku. „Gima bisel wase" – 'daj mi trochu wody'. „Milich", „brote", by byli dużo tej, bym była mała te ksionżki, ja byłaby gadała po nimiecku. Bo z nimi. Oni byli dwie dziewczynki, oni nie znali po rumuńsku, ja nie znała po niemiecku, alie oni mali te ksionżki, co sie pi… co tam pisało po rumuńsku, tej po niemiecku. Nie po polsku – po niemiecku! To ja mała sie nauczyć po niemiecku. A tak wim po trochu.
Ile pani wtedy miała lat?
Dziesińć rokiw. Tej oni tyż tak mali dziewińć–dziesińć rokiw. Taj my sie bawili.
I co z tymi dziewczynkami teraz?
Oj poszli do Niemie… nie wim, co jest z nimi. Może ani nie żyjo. Z'uzika taka. Jedna Z'uzika była, jedna nie wim, jak sie nazywała. Dwie dziewczynki byli. A ja od nich sie nauczyła to 'mliko', 'woda', „kom cu"… 'chodź tutaj', „kom cu mir". Takie pare kawałeczki ta pamientam.
(Kaczyka, kobieta, ur. 1934)

2.1.5. *Radzenie* w Bulaju

Zebrany materiał do badań mowy polskiej w Bulaju pochodzi od osób urodzonych w tej wsi, a obecnie zamieszkałych w Bulaju, Frumosie, Mihowenach, Sfyntu Ilie i Suczawie. W latach sześćdziesiątych XX wieku charakterystykę gramatyczną użytkowników tej polszczyzny opisali Ion Constantin Chițimia, Elena Deboveanu i Stanisław Gogolewski (Chițimia, Deboveanu-Mălăescu 1963; Deboveanu, Gogolewski 1966; Chițimia 1965). Badacze ci informowali, że ogólna liczba polskich mieszkańców wsi Bulaj z przysiółkami wynosi około trzystu osób, ale nie wskazali na zakres używania mowy polskiej i jej funkcje w Bulaju. W przeglądowych artykułach z lat sześćdziesiątych nie podano też liczby badanych osób ani ich wieku. Wspomniani autorzy zauważyli, że grupa polska w Bulaju i Mihowenach jest nieliczna, że wtopiła się ona w przeważająca masę Rumunów i że do czasu prowadzenia przez nich badań terenowych w latach sześćdziesiątych pozostało kilka zaledwie rodzin znających mowę polską, ale między sobą mówiących najczęściej po rumuńsku (Deboveanu, Gogolewski 1966: 128). Badania demograficzne przeprowadzone w latach 2011–2013 przez Adama Rossmanitha wskazują, iż liczba osób w polskich rodzinach wynosi 99, osób powyżej 65 roku życia było 23 (Rossmanith 2015: 407). Od 2014 roku badania mowy polskiej w Bulaju prowadzi Karina Stempel-Gancarczyk. Przyczynę zaniku lokalnej polszczyzny i jej wyczerpującą charakterystykę gramatyczną przedstawi ona w przygotowywanej rozprawie doktorskiej. Na podstawie wyników przeprowadzonej dotychczas analizy Stempel-Gancarczyk wymienia następujące cechy charakterystyczne dla tej mowy. W zakresie fonetyki:

1. dawne *ā* długie → *o*, np. *zar**o**s*, *ter**o**s*, *mi**o**ł*;
2. obecne są kontynuanty dawnej głoski nosowej krótkiej, w wygłosie odnosowione, np. *si**e***, *zaprowadz**e***;
3. obecne są kontynuanty dawnych samogłosek długich, w wygłosie odnosowione albo rozłożone, np. *s**o**/s**o**m*, *nies**o***, *wioz**o***, *id**o***, *pij**o***;
4. zachowane mazurzenie, np. *ften**c**os*, *u**c**yła*, ***c**ytom*, *wie**c**ór*, *na po**c**ontku*, ***c**as*;
5. występowanie *l'* – *te**lie**fon*, *w**lia**zła*, *na ko**lia**na*, ***liu**bisz*, *wie**lie***;
6. labializowane *o* (lub inaczej: występowanie *u̯* protetycznego), nie tylko w nagłosie, ale we wszystkich zanotowanych pozycjach (choć niekonsekwentnie), np. *u̯**o**ciec*,

*ᵘ**o**ni*, *ᵘ**o**tprawio*, *pᵘ**o**lie*, *Pᵘ**o**liaki*, *rᵘ**o**bio*, *przychᵘ**o**dził*;

7. udźwięczniająca fonetyka międzywyrazowa, np. *ja**g j**o*, *ro**z n**a dwa*, *ja**g j**adły*.

W zakresie morfologii:

1. oprócz formy ogólnopolskiej występuje również końcówka *-wa* dla oznaczenia 1. osoby liczby mnogiej, np. *robi**wa***, *mówi**wa***, *pije**wa***, *rozmawia**wa***, *prosi**wa***;
2. końcówka *-om* w narzędniku rodzaju żeńskiego liczby pojedynczej, np. *mam**om***, *wo-d**om***, *maszyn**om***, *fur**om***;
3. końcówka narzędnika liczby mnogiej *-amy*, *-my*, np. *Rumun**amy***, *świent**amy***, z zachowanymi twardymi głoskami *k* i *g*, np. *toc**kamy***, *pᵘ**ociongamy*** (Stempel-Gancarczyk 2015: 398).

Mowa polska w Bulaju wykazuje **cechy dialektu małopolskiego**. Bliskość geograficzna Suczawy, mieszane małżeństwa oraz otaczająca Polaków w Bulaju większość rumuńska wpłynęły jednak na to, że językiem codziennej komunikacji Polaków w Bulaju jest rumuński. Obsługuje on wszystkie sfery życia mieszkańców i zyskał wśród badanych osób wyższy prestiż. Polską mowę z cechami dialektu małopolskiego zachowało jedynie najstarsze pokolenie, które liczy zaledwie kilka osób. Karina Stempel-Gancarczyk pisze: „W sytuacji bilingwizmu Polaków z Bulaju uwagę zwraca fakt, że idiolekty poszczególnych użytkowników gwary różnią się od siebie w znacznym stopniu. Ma na to oczywiście wpływ sytuacja socjolingwistyczna – najlepiej zachowaną gwarę prezentują najstarsi mieszkańcy, ale i pomiędzy nimi można dostrzec różnice. Jeżeli żyją w rodzinie mieszanej, w ich mowie dostrzec można znacznie silniejszą interferencję języka rumuńskiego" (Stempel-Gancarczyk 2017a: 98).

Zanim zaprezentowane zostaną przykłady mowy polskiej w Bulaju, należy także zwrócić uwagę, że wywiady były prowadzone z użytkownikami języka polskiego urodzonymi przed II wojną światową, kiedy tereny te należały do Rumunii (najstarszy z rozmówców urodził się w 1932



Fot. 2.20. Mihoweny, w jednym z domów rozmówców, rok 2017

roku), jak i tymi, którzy urodzili się po wojnie. W obydwu przypadkach zauważa się wymowę niektórych głosek zgodnie z fonetyką rumuńską. „Fonetyka języka rumuńskiego w mniejszym lub większym stopniu wpływa także na wymowę innych głosek" (Stempel-Gancarczyk 2017a: 97). Jako przykład Stempel-Gancarczyk wskazuje na występowanie w języku rumuńskim szeregu dyftongów i tryftongów, co w połączeniu z wymową samogłoski *o* z wyokrągleniem warg jak do *u* może być czynnikiem powodującym tak dobre zachowanie w leksemach gwarowych labializowanego *o* (lub inaczej: występowanie *u̯* protetycznego) we wszystkich pozycjach (*u̯ociec*, *u̯oni*, *u̯odprawio*, *pu̯olie*, *Pu̯oliaki*, *ru̯obio*, *przychu̯odził*, zob. Stempel-Gancarczyk 2017a: 98). Tym bardziej nie dziwi, że zanikanie mowy polskiej w obliczu rozproszenia w otaczającej Polaków większości rumuńskiej doprowadziło do używania przez nich rumuńskiej fonetyki. O leksyce będzie jeszcze mowa w rozdziale dotyczącym zapożyczeń leksykalnych we wszystkich odmianach polszczyzny bukowińskiej. Poniżej przedstawione są próbki tekstów mieszkańców Mihowen i Bulaju. W Mihowenach prowadzono rozmowy z czterema osobami (jedna z nich urodziła się w Bulaju, inna we Frumosie). Z rozmówczynią urodzoną w 1940 roku wywiad prowadzony był po rumuńsku. Stwierdziła ona, że jest Polką, ale po polsku już nie mówi i nie bardzo rozumie.

Jedna z uczestniczek badań, mieszkająca w Mihowenach, a urodzona we Frumosie, oraz jej o pokolenie młodsza znajoma stwierdzają:

2_13_Mihoweny

A u pani w domu mówiło się po polsku cały czas?
[R1]: Ja, ja, ja.
A tato też mówił po polsku?
[R1]: Po polsku, w domu jagem bea, jagem przyszła tutej do Mihowin, po polsku. U rodziny jego, tam były, tam z sztyry liat do kupy. Potem postawilimy, po polsku. Zmienialimy sie tutej, on tyż po polsku, bo on był Poliok, i potem… Przyszły dzieci, gata! I do szkoły, do gradinicy [*przedszkole*] – po rumuńsku. Jidziesz do sklepa kupić co, z kim bedziesz rozmawiać?
[R2]: Już ni ma takiego.
[R1]: Gata.
A tutaj nie ma pani takich sąsiadów też, żeby po polsku…?
[R1]: Nie, nie, nie. Tutej tyż Poliok. Korczatura [*tak Polacy mówią o ludziach o mieszanym pochodzeniu*].

(Mihoweny, kobieta, ur. 1935 [R1], kobieta, ur. 1951 [R2])

2_14_Mihoweny

Ile klas pani skończyła?
[R1]: Siedem! Siedem, wosiem, jagem wlazła do służbe – jeszcze jedne klase-m zrobiła, miaam pieńdziesiont liat!
[R2]: Jo jagem miaa siedem roki iś do szkoły, tam, gdzie to mówio „szkoala polona", tyż taki dom był, dwie… dwie kamiery mioł, był jeden profiesor stary, Supierslon. I my robili pierszo klase po polsku. Była jo, Marija Buri, a lu Olga… nie maj pamiętom chto, co… ftóre dzieci maj były. Tylko jo i Marijo pamiętom, że my byli, i potem, jak do drugiej kliasy my przeszli, już nie maj przeszed ksion… ten, profiesor aż był stary i nie maj przyszed. I ucyli my po rumuńsku. I gata, dali nas razem z Rumunamy, ucylimy sie po rumuńsku i gata, skończyli my i my z Poliokamy.
[R1]: Przeszły roki, jak woda idzie.
[R2]: Tak…

(Mihoweny, kobieta, ur. 1935 [R1], kobieta, ur. 1951 [R2])

W Mihowenach tylko kilka osób używa czasami polskiego w kontaktach z gośćmi z Polski, wszystkie sfery ich życia obsługuje język rumuński. Osoby urodzone w Bulaju mieszkają także w Suczawie; ich mowa uległa wpływowi języka Polaków suczawskich. Rodzice niektórych z rozmówców zamieszkałych dziś w Suczawie wywodzili się ze środowisk reprezentujących odmienną polszczyznę, np. gwarę góralską z Nowego Sołońca i polszczyznę z Bulaju. Ich dzieci, należące dziś do najstarszego pokolenia użytkowników języka polskiego na Bukowinie, używają repertuaru obu odmian.

2_15_Bulaj

I w domu z mężem, bo mąż Polak, też po polsku rozmawiacie, czy…?
My rozmawiamy po polsku. Ale że tak miszamy trochu. Po rumuńsku, po polsku. Ale my tak w doma to. A jak [*imię córki*] moja z ji dziećmi, ji mąż Polok, bo je ze Sołońca, to on po polsku, ale [*imię córki*] jak beła maluśka, to jak wyszła, jak



Fot. 2.21. Bulaj, kółko młodzieży, rok 1944, z archiwum Kazimierza Feleszki

już wyszła, bo siedziały pirszy ros w bloku, to jak wyszła, to dała sie z dziećmi, potym nie chciała mówić po polsku. Ona po polsku ino widziała, po rumuńsku nie widziała nic. Teroz nie chce mówić po polsku. I zrobiła dwie fakultati…

(Bulaj, kobieta, ur. 1936)

Poniżej zamieszczono zapis wypowiedzi kobiety, która urodziła się i całe życie mieszkała w Bulaju. W tekście tym widoczne są cechy gwarowe reprezentowane przez ostatnich użytkowników tej mowy:

2_16_Bulaj

I strasznie. I ojciec tyż tak samo. Wi pani, ojciec nom powiedzioł, tak bo była i ciotka, siostra jego, u mnie tutej, i mama, i siostra [*imię*] i ta, co mo ten, ten… córki tamok, una tyż zmarła już. I tak my też szce sie my pomodliły, tak o, wieczór, litanie do Matki Boski, on se leżoł spokojnie, tak o, i mówi, a wykrencony tak był, do ściany tak, tam w izbie. „Sąście tu?". Bo my tak cichutko. „Sąście tu?" „Ja". „No to jo już ide. Ostańcie sie zdrowi!". Mówie pani świento prawde! „Ostańcie sie zdrowi, bo jo już ide". Jo. Siostra prendko świcka – bo ta już była, gromnica, gdzie on. Ani sie nie ruszył. I tak nom powiedzioł: „Ostańcie sie zdrowi, bo jo już ide". Mówie prawde. A mąż? Też tak oto. Już tak godoł, że on do szpitala nie pójdzie, to, jeszcze przysła tutej do mnie jedna ta kuzynka, ona mi te trunne, bo dawno nie było tak trunny, go to czsza było w domu ubierać. Kupiłam atlas i ona mi tu ubrała te trunne tak, w ten atlas i to. I ona tam w stodole, tam w jednym magazynie tak, ona tu ubrała, nie w chacie, bo on widzioł abo co, tam my pośli, tamem była. I przyśli my do izby tamok, on se leżoł, i ona przysła tak blisko niego, to kuzynka moja była, i mówi: „No, co ci, [*imię*], jak ci", un [*imię*] sie nazywoł. „Jak ci?". Ano, cienżko dycho, tak, to. I on se jeszce podniós sie tak z łóżka, mioł koka kole, flasz… tako butelke. Un se to tak, bo mu suszyło sie. Un wstoł, wzion se to. I un jeszce radził, tak rozmawioł z niom, no i to. I: „Ostań sie zdrowy ty". „No, idź zdrowo". Jeszcze tam ten. I jeszce una mi mówi, tak widziałam, wyszłam za niom tutej: „E, jeszce on nie umrze prendko. Przecie on se jeszce wstoł i radzi fajnie, tego". „No, jo wim". Una wyszła tu do tego, poszła, ja przychodze do chaty: a co on nie dycho? A on już umar. Świcka była przygotowano tam na tem i ja. A ja



Fot. 2.22. Nowy Sołoniec, Polacy z Bulaju na dożynkach, rok 2016, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie

sie już strasznie umrzyków baļa, joj, jak jo sie baļa umrzyków, nie chciaļam ręke by poļożyć. Przysed, jak on już, biere go tak za gļowe – un już nie, nie, nie żyje, nie tego – poļożyļam mu gļowe na tak to, zaświcyļam świcke, i wzienam tam poļożyļam, coś byļo, jakiś, jakiś garnuszek, to poļożyļam te świcke tam tego. Ale że on już umar. I… zmar już, nie tego. Jo wtedy prendkom poleciaļa tu do sąsiadów, żeby poszły tam po brata [*imię*], ojca tego, co tam […] żeby przysed tu, bo to już byļo wszystko to, żeby go poļożyć do trunny i tego. A mama tu byļa w kuchni, mama jeszcze żyļa miesionc po nim. Tak żem miaļa na miesionc dwa umrzyki. No i tam… Pani, nie czsza byļo ścirać, nie czsza byļo obrabiać, czyściutko tak, pani, łóżko czyściuteńkie, nie poszļo nic, ani nie wymitowoļ, ani nic. I przysed, przysed sąsiot i brat, tego, i wszystko byļo gotowe, wszyscy, trunne ubraļy, ubranie piekne. Jeszcze mówi: „Przecież nie bedzies mi tego ubranio dawać". Tak że… Co by tu se ubranie? „Cego bym nie dać nojlepsze ubranie?". No i tak. A potem tylo ubranio ostaļo po nim. I takie dżiaki skórzane, i tego, to oddaļam, wszyskom rozdaļa, koszul tyle, tego. Wszyskom rozdaļa! Przysed jedyn taki bidny z wozem, co ni mioļ nogów, wiem, jak uciente, co tam. Tagem mu zaniesļa te ubranie, daļam mu tam na wóz. No co? Niech bedzie! I pomanem te takie te miaļ i ja mu że daļa, i mszy zawsze, i tego. I teroz o, na wszytkich świenta, zawsze tam pļace, jo ni moge iś, ale idzie córka tam, toto, tam zawsze pļace i tego. Ja no, ja. Jak byļo, tak byļo, niech im Pan Bóg grzech daruje, za wszyskim, za wszyskim.

(Bulaj, kobieta, ur. 1938)

2.1.6. Wspólne cechy w mowie Polaków bukowińskich

Gwara górali bukowińskich, polszczyzna bukowińska, która jest kontynuacją polszczyzny południowo-wschodnich Kresów, gwara Bulaju oraz mowa polska w Wikszanach, Kaczyce i innych miejscowościach mają wspólne cechy gramatyczne i leksykalne.

W słowotwórstwie rzeczowników w nazwach żeńskich utworzonych od nazw miejscowości występuje *-anka*, np. *hucianka*, *panczanka*, *pleszanka*, *pietrowczanka*, *sołonczanka*;

w grupie derywatów rzeczownikowych w polszczyźnie bukowińskiej dużą frekwencję wykazał przyrostek *-ko*, występujący zamiast ogólnopolskiego sufiksu *-ek*, zwłaszcza w przyswojonych wyrazach ukraińskich, np. *bať ko* 'tato', *diťko* 'czart', *buśko* 'bocian'; oraz w nazwach stopni pokrewieństwa, np. *nanaszko* z rum. *năşi* 'ojciec chrzestny lub świadek weselny'.

Stopień wyższy przymiotników tworzy się jak w języku ogólnopolskim za pomocą przyrostka stopnia wyższego *-szy*, np. *starszy*, *cieplejszy*, ale też za pomocą przedrostka *naj-* dodanego do formy stopnia równego, np. *najkrótki* 'krótszy', *najwielki*, *najmocny*, oraz rumuńskiej partykuły *maj* przed formą stopnia równego, np. *maj głodny* 'głodniejszy', *maj bogaty*, *maj zieliuny*, *maj wielki*, *maj fajny*. Stopień najwyższy tworzy się za pomocą rumuńskiej partykuły *maj* przed formami stopnia wyższego, np. *maj bogatszy mój sumsiad jest*; *maj młodszy Boliek jest u nas*.

W polskiej mowie mieszkańców Bukowiny występuje ukraińska partykuła *naj* 'niech' przy opisowych formach trybu rozkazującego, np. *naj siundzie na priśbi una*, *naj zrubi wieczeriu.* W zamieszkałych przez Polaków miejscowościach położonych na północnej Bukowinie występują polsko-ukraińsko-rumuńskie hybrydy, np. *maj liepszy* 'najlepiej', por. ukr. *лiпше* 'lepiej'. Uwagę zwraca częste występowanie liczebników złożonych powyżej dwudziestu ze spójnikiem *i* (jak w rumuńskim *şi*), np. *ot tricać i triuch*, *tricać i sztyriuch* (por. rum. *de la treizeci şi trei*, *treizeci şi patru*) oraz występowanie kalk, w tym z języka rumunskiego, np. *kumparatywa* 'sklep spółdzielczy' (kontaminacja rum. *cumpăra* 'kupić' i *cooprativă* 'spółdzielnia').

Bukowińczycy mówiący po polsku, którzy posługują się także językiem rumuńskim lub ukraińskim, przenoszą wzory gramatyczne z jednego języka na drugi. „Warto zauważyć, że rumuńskie zapożyczenia leksykalne, przejęte w oryginalnym brzmieniu, są przystosowane do zwyczajów wymawianiowych gwary, zaś formy całego wyrazu – do jej wymogów gramatycznych (np. *aspiratorem* 'odkurzaczem', por. rum. *cu aspiratorul*; *na koworie* 'na dywanie' por. rum. *pe covor*)" (Ostrovschi 2002b: 166).

Na słownictwo Polaków bukowińskich składają się wyrazy różnego pochodzenia: polskiego, słowackiego, rumuńskiego, ukraińskiego, niemieckiego i rosyjskiego. Proporcje pomiędzy wyrazami polskimi a zapożyczeniami są różne w zależności od rodzaju uprawianych zajęć. Zależą także od tego, czy dana profesja jest uprawiana do dziś, czy już zanikła. Na przykład w bukowińskich wsiach nie ma już tkactwa ani wspólnych posiedzeń przy darciu pierza, które polscy górale na Bukowinie nazywają *dropaniem piórek*.

Badani rozmówcy, odpowiadając na zadawane podczas wywiadu pytania, chętnie przypominali sobie stare czasy, a wraz z nimi dawne słowa, dziś nieużywane, a znane ich dziadkom lub rodzicom. Potrafili dany wyraz przetłumaczyć na język polski. W ich narracjach przyciągają też często uwagę wyrazy ogólnopolskie. Można stwierdzić, że słownictwo ogólnopolskie bez cech gwarowych zaznaczyło swoje miejsce w kulturze, edukacji oraz kościele, tj. w języku religii. Nazwy przedostawały się tu początkowo z takich centrów jak m.in. Lwów, który był ośrodkiem kształcenia nauczycieli i księży. Stąd na Bukowinę napływała inteligencja, która następnie wniosła istotny wkład w podtrzymywanie tu tożsamości polskiej.

Wpływ polszczyzny ogólnej na mowę Polaków bukowińskich widoczny jest zwłaszcza w ostatnim dwudziestoleciu. Wiąże się to, po pierwsze, z zatrudnianiem w szkołach nauczycieli z Polski oraz polonistek z Bukowiny, które ukończyły studia w Polsce, oraz przybywaniem do miejscowych parafii księży z Polski lub wykształconych w Polsce.

Po drugie, na Bukowinie Karpackiej odbierane są drogą satelitarną polskie programy telewizyjne, które również wpływają na znajomość polszczyzny ogólnej. Poza tym Bukowińczycy uzyskali dostęp do słowa drukowanego w literackim języku polskim, przede wszystkim do lokalnych periodyków: „Gazety Polskiej Bukowiny" oraz Pisma Związku Polaków w Rumunii „Polonus", a także do prasy i książek docierających do nich z Polski. Funkcjonujący we wszyst-

kich miejscowościach internet daje możliwość czytania i słuchania w języku polskim materiałów o różnej tematyce, wybieranych przez użytkowników zgodnie z zainteresowaniami. Warto w końcu zwrócić uwagę na coraz częstsze kontakty z Polską i osobami z Polski. W badanych wsiach istnieją zespoły folklorystyczne, które często występują w Polsce. Dzieci z polskich rodzin wyjeżdżają na wakacje i kolonie do historycznej ojczyzny. Zwiększa się też liczba gości z Polski odwiedzających Bukowinę w celach turystycznych. Wymienione czynniki sprawiają, że polszczyzna ogólna coraz silniej oddziałuje na polską mowę na Bukowinie, przyczyniając się do jej ujednolicania.

Wyrazy ogólnopolskie zaistniały głównie w nazwach ogólnych i znane są we wszystkich miejscowościach, np. *chustka* 'chusta na głowę'. Do grupy tej zaliczają się też archaizmy, np. *lico* 'twarz', *kabat* 'marynarka', *dychawica* 'astma'. Podgrupę tworzą tu wyrazy, które – w porównaniu z polszczyzną ogólną – zmieniły pierwotne znaczenie, np. *pszenica* 'potrawa wigilijna z pszenicy, maku i miodu', *buntować* 'krzyczeć, nie dawać spokoju' oraz wyrazy ogólnopolskie, ale o cechach fonetycznych, słowotwórczych lub fleksyjnych gwarowych, np. *brig* 'brzeg', *kuń* 'koń', *gymba* 'gęba, usta', *cielacko* 'cielątko', *jagniacko* 'jagniątko', *kieszenia* 'kieszeń'.

W przytoczonym poniżej fragmencie wywiadu przeprowadzonego w Piotrowcach Dolnych, gdzie Polacy używają gwary górali, rozmówcy podają przykłady używania słów gwarowych, które są już mało znane dzieciom rozmówców oraz ich wnukom. Obok nich znajdujemy tu wyrazy szeroko znane na Bukowinie także w gwarach ukraińskich, co wiąże się z przejęciem pewnych zwyczajów z prawosławia, np. *łubek* 'wspólne posiedzenie wieczorem przy zmarłym'.

[R1]: **Chałupa** i dom, tu mówiom „chałupa", a w literackiej mowie polskiej to jest „dom". I tak żeby stont dużo, dużo takich przykładów można znaleźć.
[R2]: Poliacy mówiom, a my **gwarimy**.
[R1]:My gwarimy. Dużo, jeżeli tak pomyszlić sobie dobrze, to dużo. Takie przykłady, no takie najproste, to ja powiedziałam. **Łubek** – już teraz nie robio tego łupka, nie prowadzo. Łubek to to jak ktoź zmarł, chodzili wieczorem. Młodzież osobliwie.
[R3]: Naa, no tam, teraz wiencej sie modliom, a wtedy po prostu… no też sie modlili, jak przychodzili, i… i odchodzili, kiedy szli do domu. Alie, tak to wiencej sobie… sobie tam takie jakieź gry mieli, tam jak **kotasa** bili, **studnie**. Kotasa bili, w studnie sie bawili. To robili takie zabawy. To robili takie zabawy koło zmarłego.
[R1]: Co to jest łubek? Dzieci już mogo ni wiedzieć. Bo ksiądz zaprasza na modlitwe teraz, nie na łubek, a na modlitwe. Na różaniec.
[R2]: A znów… a znów te przecież tutaj to zobaczyłam, bo gdzie w Czerniowcach – to nie. A znów **muzyki** te w stodolie. Teraz to nie ma, nie mówiom „muzyka" – mówio „dyskoteka". Muzyka. U nas co oznaczała muzyka – 'tańce, zabawa'.
[R3]: Dzie idziecie? Co to jest? Muzyka to coś innego, prawda? Bo jakie ma znaczenie, nie? A tutaj „muzyka" to oznaczała to 'zabawa', na zabawe, okazywało sie. Prosto tańcy. A tańczyli wszyscy, alie tańczyli! Teraz nikt tak ni umie tańczyć.
[R1]: A znów słowo **sznurki**. Co to oznacza „sznurki"? Sznureczka, sznureczka do, do warkoczy do włosów, stonżka, stonżka.
Czy to są słowa, które dla współczesnych dzieci mogą być już nieznane?
[R3]: Nieznane.
[R1]: No „sznureczki" jeszcze może, może gdzieś wiedzo „sznurki". To „sznurki" wiedzom. Wiedzom, że to sznurki, bo my tak – moje wnuki, to uni wiedzo. Bo mówisz ty w domu tak.
[R2]: Wot. I tag w domu na przykład ot – **miśnik.** Miśnik teraz ja nie wiem, czy dzieci… tam som nowe meblie, czy woni wiedzom, co to jest miśnik?
[R1]: Nie wiedzom.
[R4]: Miśnik to jest, to jest tam, gdzie czymali talierze na tym miśniku. Miski.
[R1]: **Taniurki**, **gorneczki**.
[R2]: No i **dynko**, dynko. Dynko to jest ud mamałygi my dynko bierzym, jak to sie gwary… po polsku no to „deska", deseczka, dynko. Co my jeszcze? No takie, takie taniurki, da taniurki – 'talierze'. To też taki starszy wyraz?
A dzieci bardziej mówią czy gwarią? Dzieci…
[R1]: Teraz jest mieszanina. I tak, i tak. A co my zapomnieli, my zapomnieli o naszych **kłakach**! Do zimnioków, do kukurudzu, do piórek, do dra-

pania piórek. A zimnioki kupali, kukurudzu łupili, różne pracy.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1950 [R1], kobieta, ur. 1946 [R2], kobieta, ur. 1956 [R3], kobieta, ur. 1935 [R4])

We fragmencie poniżej Polacy z Nowego Sołońca wspominają, w co kiedyś się ubierano, wymieniając przy tym nazwy elementów stroju. Obecnie nie nosi się na co dzień kierpców, służą one za część kostiumu podczas występów zespołu folklorystycznego. Przemiany w ubiorach wpłynęły na nazewnictwo, stąd też młodzież nie zna większości słów, które udało się zapisać członkom zespołu badawczego:

Jak sie gwariło. Nahadujecie może sobie jakieś słowa?
[R1]: A tej se nahadujecie, jak dawno my chodzili, nie? Bo dawno nie byli, ani majtki tak, nie koszule takie dļugie do… oto jest mowa, nie?
No na przykład…
[R2]: Oto no. To dawno nie byļo tego u nas, no byļy już takie dziewuchy duże, nie? Trzynaście lat, to jeszcze majtek nie byļo, nie byļo u nas, bo tak byļo! Jak kiedyś no. Byļy takie – **goguszary** gwarili na to. Takie grube!
A chłopaki?
[R1]: No to sie **gacie**, „gacie" mówiļo na to! Tu sie porwali, tu i dalej wszycko to, gacie! Gacie szyļo!
[R2]: A chļopaki miaļy takie koszule dļugie. Byļ taki rozporek.
[R1]: Moja mamka wim, że roz mi tak uszyli takie wielkie te gacie! Co mi to wisiaļo z tego tutaj, gume poļożyli i to jak to tam, mi to tak totaj, jo sie zaparļam i: „Nie, mamko, jo nie pójdem taka do szkoly". „A czemu?". „To dzie to takie szerokie, to jakiesika zrobili barchetowe".
[R3]: Ale ja wam coś powiem. To byļo coś, to kupili barchiet! Takie sukno wielkie grube. Na Plieszy jednemu chļopcowi uszyli nowe gacie. Takie no gacie chļopskie. Dļugie. Caļom niedziele chodziļ w tych gaciach, to byļy gacie, to byļo. Bo nowe gacie! W nowych gaciach. Tak gļownie w gaciach i chciaļ, że pochodzić, bo miaļ nowe gacie.
[R2]: W goguszarach! A niech zapamientaļa goguszary!
[R4]: A u nas som tak, ale duże takie, ty goguszary, co sie je, do jedzenia goguszary.
[R3]: 'Papryka', to jest papryka! One son takie tļuste, tak jak te gacie!
Z Rumunii, to wim, co to goguszary!
[R1]: Teraz sie nie nosi goguszarów. Ale jeszcze ja wam coś powim. Wicie co? Kiedyś nasze rodzice: mamka, tatko, to uni sie tak bardzo ubierali. Tatko czasami braļ try pory tych gaci, bo byļo zima. Mamka: „Skyń te gacie! Uże daj to". Une i to pļukali tak. A mamka takie barchietowe z takiego barchietu, sie gwariļo.
[R2]: Tak o, poniżej kolian. A z tyļa weļne pończochy i uni już nie mieli tych bólów, co my mumy teraz, pończochy już my takie chodziły to, a teraz koliana boliom, mnie tak boliom.
[R5]: To byļy zimy u nas, i śniegi byļy duże w ten, co nie teraz: troche śniegu, troche mrozu, i już przeszļa. Ja nienawidzem te śniegi!
[R2]: Ale nie nosili tych gumaków, gumów na nogach, nie? Byli **kyrpcy** i pańczochy! I byļy, paczy! Ale pończochy weļniane pliecune! A teraz kto?
[R1]: Ze starych **kļobuków**! Brali i podszywali! Te paczy. Bo te kļobuki nie puszczaļy, nie naciungaļy wody, jakoś to. To trimaļo i opliontali świńskom szkurom!
[R2]: A swinie jak zariezali. No to byļ w chaļupie byļ taki hak. I donieśli te świnie do chaļupy i poļożyli, brali drzwirie z chliwa, czy ja wim skila. Takie deski. Kļadli na posriód chaļupy te świnie i ļupili te szkure. Tatko i mój to wszycko robili. Jak obļupili fajno świnie. To wzili fajno uże wszycko zrobili, na lusterku se siadli, poļożyli se taka beretka, no!, na koliana i mieli britwe, te, co sie uni nawet goliom, nie, co dobri to wyustrili i… A ja to pamincem, uni to jedno robili, tego o i te golili, ja! To aby byļa czysta i potem mieli beczke, poszli, donieśli i obļupili dymba, donieśli szkure z tego dymba ili z olchi.
[R3]: I ja, i olchi. I to jakoś zawarili, zagutowali, no, i do tej beczki wsunyli, to siedziaļo jakiś czas i potem z tego robili kyrpcy. Szyli kyrpcy. To kyrpcy mieli takie zrobiune z drewa takie deneczko.
[R2]: …i mieli szydļo, robili dziurke, a zrobili sobie takie paski ciniućkie, nie wim, zamieriali, skila to trieja byļo, aby to wyszļo, od palca aż do z zadu do pinty. I to fajno szyli kyrpce.
[R1]: A sļuchojcie, a **gorgoi** pamientocie? Byļy z gumy gorgoje takie! To mój brat miaļ te gorgoje, to chodziļ do liasu, to wungli polić to mieli te gorgojów. Ale to z gumy. Un jak pamince to by mocki to naopowiadaļ! Bo un prez różne preszed.
[R4]: Stare lochy to **kotrońce**!

[R2]: A to downo tak gwarili! Kotrońce stare! To wszystko, wszystko już do wyrzucenia. Tak! Kotrońce! Stare kotrońce!
[R2]: Sie trzymaļo. Jak byļo coś lepszego, to o. Byļa dziura, to byļa i spódnica, i **szarafan**.
[R1]: Byļo wszycko poļatane, a najbardziej tu ļokcie czy tu, bo tu sie bardzo… **maj podziera**! Tak. Abo mój szwagier mówie, nu, krowa… nu, on mówi, że to krowa to tak po soļonczańsku, to powiedział „krzowa"! Chciał tak bardziej po polsku.
[R2]: Albo broda… Mówi: „No, tut broda, to tak dzwoni, jak w Soļońcu", to my: „Chyba brzoda bedzie po polsku". A mówili **garnuszek**, nie „kubek"… A mówi sie „garnuszek" jeszcze. A teraz Polacy mówią „kubek", nie? Mówią **chata**, nie „dom".
[R1]: …mówili **dziwka** kiedyś. A! Je… „Dziwka" u nas w Soļońcu to nie jest brzydkie słowo. W Polsce „dziwka" to jest. To jest taka dziewczyna do… już dorosła może. Że może wyjść za mąż. To tak wprawdzie żadnych wadów nie ma. Dziwka to nie byļo! Tak! I dziwka, „dziwka" u nas znaczy, że jest dorosła dziewczyna. Nie byļo tu w naszym sensie, żeby brzydko to byļo, że to jakaś rozpustnica, że co jakoś… Albo… jak sie mówi na takiego chļopaka, co pusty jest?
[R3]: **Benkart**, nie? „Bękart" jest po niemiecku.
[R2]: Nie, po polsku jest bękart, taki, co nie jest… poza rodziną zrobiony, a u nas bękart to byļ taki chļopak pusty, niegrzeczny!
[R1]: Na przykļad, na przykļad, dam ci „za darmo". U nas sie mówi **za durno**. A **durny** to tak, jak głupi. Że jesteś głupi.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1956 [R1], mężczyzna, ur. 1951 [R2], kobieta, ur. 1949 [R3], kobieta, ur. 1950 [R4], kobieta, ur. 1939 [R5])

Uczestnicy badań sami zauważają, że kontakt z polszczyzną ogólną wpływa na ich mowę. Zdarzają się w tym kontekście m.in. akty hiperpoprawności. Ilustruje to przytoczona powyżej anegdota o tym, jak użytkownik gwary, Polak z Bukowiny, który znał ze swojej codziennej mowy słowo *krowa*, w kontakcie z mieszkańcem Polski powiedział *krzowa*, myśląc, że to jest poprawna (czyli niegwarowa) wersja językowa.

Na Pleszy Polacy zaznaczają, że nie wszystkie wyrazy z polszczyzny ogólnej są dla nich zrozumiałe:



Fot. 2.23. Nowy Sołoniec, wywiad grupowy, rok 2017

[R1]: No jest różnica. Jest różnica. Som niektóre wyrazy znane, alie, na przykļad, dużo z nas rozumiejom, alie jak przyjdzie taki czas, żeby trzeba skorzystać z tego wyrazu, to tak coś brakuje. Trza szukać sļowa!
[R2]: No to pani ma już jenzyk literacki, a tutaj sie mówi tak, jak sie nauczyli od starych!
[R3]: Som sļowa to, co ani teraz ja nie rozumie niektóre sļowa polskie.
[R1]: Jak czytam, ja czytam ten „Polonus" i som niektóre sļowa, co ja nie zrozumie co.
[R4]: Nu, a na przykļad w Soļońcu wiencej sie mówiļo tak na **gorczek**, nie „garczek", ale w innych tak po góralsku. Som taki sļowa, co nie rozumim to polskie sļowo.
[R2]: Sļowów dużo sie nie rozumie…
[R5]: Jest dużo takich jako, na przykļad, my mówimy **kobyļa**, a po polsku sie mówi „kliacz". I jeszcze różne. No, „koni", „krowa" już też tak, „owca".
[R3]: Ale takie jak w telewizji takiej sļowa, nie, bo mówie, my mamy jeden kanaļ taki polski w telewizji, to takie sļowa nieraz, to ja też wcale nie rozumiem jego, ale w miastach w polskich tak sie mówi!
[R2]: W Polsce w wielkich miastach sie uczom, som maj ludzie maj inteligentni. Rozmawiajom czysto-czysto po polsku. Uż my takie pomieszane. No i dużo sļów rumuńskich już mamy, wplecionych do naszego jenzyka.
[R1]: „Choliera stara"! A! Takie!
[R2]: A tak, już teraz tutaj nikt tego nie mówi, ale ja jak byļa w Hiszpanii, to dużo Polaków, my tam rozmawiali, Poliaki. Jak ja czy w domu, czy wyszļa, czy przyszli do nas, ja wiedziaļam, kto som Poliacy, chto som Buļgary, chto som te Rumuny, bo wszystkie jenzyki rozumiaļa. I nieraz idem tamtej: „A idź tam do choliery!". Idź! Tak mówili.

(Plesza, kobieta, ur. 1949 [R1], kobieta, ur. 1941 [R2], kobieta, ur. 1947 [R3], kobieta, ur, 1950 [R4], kobieta, ur. 1952 [R5])

Odrębną grupę leksykalną w mowie górali bukowińskich stanowią wyrazy występujące jednocześnie również w języku słowackim oraz innych językach słowiańskich, np. ukraińskim, a także wyrazy występujące zarówno w języku słowackim, jak i rumuńskim. Nie wiadomo, czy weszły one do zasobu leksykalnego gwary górali już na terenie Bukowiny. Warto zwrócić uwagę na zapożyczenia z języka słowackiego, np. *taniurek* 'talerz', *hore* 'na górze'; potwierdzają one fakt przybycia górali na Bukowinę z terenów słowackich. Świadczą one też o tym, że choć górale od 215 lat mieszkają w otoczeniu innych języków: najpierw niemieckiego, potem zaś rumuńskiego, ukraińskiego, rosyjskiego, w ich zasobie słownikowym zachowała się dotychczas spora liczba wyrazów sprzed migracji. Są to leksemy często o zasięgach geograficznych wspólnych gwarze górali i lokalnym odmianom polszczyzny z południowego Śląska.

Z kolei Polacy w Czerniowcach przytaczali częściej wyrazy występujące także w gwarach ukraińskich, mogące stanowić paralele leksykalne:

[R1]: Propade jak **katran** z płotu. „Katran" to jest bardzo używane.
[R2]: Bahato liudej ne rozumijuť toho słowa. A wot mij brat, win jak raz ce wo, ja rozmowliała z bratom, brat żywe bilia Iwano-Frankiwska. Win każe, susid do nioho pryjszow i szos' toże ot wony tak howoryły. Win każe ta szo: „Katrana jakohos' daj meni do ruk". A win każe: „Szo ce ty meni take skazaw?". A win każe: „Ty szo, ne rozumijesz, szo take katran?".
[R1]: To 'szmata'.
[R3]: **Katran**, **baniak**, **patelnia**, **kływec**, **putnia**, **głeczyk**, **hornie**.
[R2]: A **brytfanka** ce po czom?
[R1]: Po polsku
[R2]: Brytfanka, ne znajete szo take „brytfanka"? Patelna ocia, szo żaretsia z ruczkoju.
[R1]: Patelna ce patelna, pryczomu tut brytfanka?
[R4]: **Taczka**, **dyrkacz**. Szo za dyrkacz?
[R3]: Taczka ce taczka, ocia, szo wywozyty.
[R2]: Dyrkacz win i je dyrkacz, ce ne po rumuńsky.
[R1]: Ce prosto take narodne.
[R3]: Surżyk z usich mow zibranyj, na pewno.
[R4]: A **druszliak**? Win i w Afryci druszliak.
[R1]: **Szafłyk**, ce po polski.
[R2]: Nie, nie.
[R3]: Nie? **Tazik**. „Tazik" ce 'szafłyk'.
[R2]: W nas kołyś w seli howoryły **siczku**. Derewiane takyj.
[R1]: **Rondelek**.
[R4]: „Rondel" ce ukraińske. W rondeli waryły horiłku.

(Czerniowce, kobieta, ur. 1956 [R1], kobieta, ur. 1958 [R2], kobieta, ur. 1946 [R3], kobieta, ur. 1942 [R4])



Fot. 2.24. Czerniowce, wywiad grupowy, rok 2017

W języku polskich rozmówców występują pożyczki ukraińskie, są to: *bratki*, *buśko*, *chram*, *hreczka*, *łabuz*, *łubek*, *pomana*, *terebić*. Wymienione leksemy należą do różnej tematyki życia codziennego Bukowińczyków. Najwięcej zapożyczeń ukraińskich dotyczy uprawiania kukurydzy i związanych z nią nazw części tej rośliny; a także – świąt rodzinnych czy dorocznych, np. *chram*, *pomana*, *łubek*.

W grupie tej da się wyodrębnić znane też w języku rumuńskim wyrazy pochodzenia wschodniosłowiańskiego: *carina*, *wremia*; oraz wyrazy prasłowiańskie: *czyścić*, *kłania*. Leksemy z języka ukraińskiego częściej pojawiają się w mowie Polaków z północnej Bukowiny. Jest to wynik znanego językoznawcom procesu polegającego na tym, że na występujące w danym kraju miejscowe odmiany języków wpływ wywiera język państwowy.

Osobnym zagadnieniem są zapożyczenia dalsze przez język ukraiński. Na pierwszy plan wysuwają się leksemy węgierskie obecne także w językach rumuńskim i ukraińskim, np. *barda* ‘rodzaj siekiery do obciosywania drzewa’, *batiar* ‘stary kawaler, hultaj, pijak’, *borkut* ‘źródło wody mineralnej’, *dziżma* ‘opłata za dzierżawę pola; podatek oddawany państwu’, *kulesza* ‘potrwawa z mąki kukurydzianej, mamałyga’, *megla* ‘duża ilość, kupa czegoś, np. drewna’. Jak widać, wyrazy te obsługują różne sfery życia codziennego. Kolejną podgrupę tworzą występujące w językach rumuńskim i ukraińskim leksemy pochodzenia łacińskiego, są to: *bukata* ‘kawałek czegoś, np. chleba’, *falcze* ‘miara pola’, *griża* ‘przepuklina’, *kiptar’* ‘kamizelka, półkożuszek bez rękawów’, *placenty* ‘chleb obrzędowy, pieczony na Boże Naroddzenie’, *spuza* ‘resztki węgla spalonego w piecu’. Należy zwrócić uwagę, że w grupie zapożyczeń dalszych przez język ukraiński znajdują się również zapożyczenia z tureckiego lub poprzez turecki, np. *dżerha* ‘narzuta na łóżko z wełny’, *fota* ‘spódnica składająca się z dwóch niezszytych połówek’, *kalfa* ‘osoba odpowiedzialna za zorganizowanie przedsięwzię-

cia, zbieranie i wydatkowanie pieniędzy', *kazan* 'duży półokrągły garnek z żeliwa', *koczan* 'korek beczki, zatyczka', *mohorycz* 'poczęstunek po pracy lub po udanej transakcji (wódka i przekąska)', *oczkur* 'sznurek podtrzymujący spodnie męskie'. W zasobie słownikowym Polaków bukowińskich mamy poza tym zapożyczenia z rumuńskiego w ukraińskim, np. *bolfa* 'miejsce opuchnięte od uderzenia', *burdej* 'drewniany domek w polu, schronienie od niepogody', *czuczać* 'siadać', *gusza* 'tarczyca', *mamaliga* 'potrawa z kukurydzianej mąki, mamałyga', *nanaszka* 'matka chrzestna', *nanaszko* 'ojciec chrzestny'; z niemieckiego za pośrednictwem polskim, np. *lica* 'uzda'; a także z francuskiego, np. *manżet/manżeta* 'mankiet u koszuli'.

Powyższy przegląd pokazuje, że zapożyczenia ukraińskie stanowią bardzo poważny problem klasyfikacyjny – zwłaszcza te dalsze z języka węgierskiego, łacińskiego czy tureckiego, które istnieją też w języku rumuńskim. Na pytanie, czy Polacy przyjęli te leksemy z ukraińskiego czy z rumuńskiego, nie można dać jednoznacznej odpowiedzi, tym bardziej że Bukowina w latach 1918–1944 należała do Rumunii i ten właśnie język był językiem szkół i urzędów (szerzej na ten temat: Krasowska 2017b).

Przed 1918 rokiem z kolei językiem państwowym na całej Bukowinie był niemiecki. Słownictwo niemieckie zachowało się w mowie polskich użytkowników do dziś. Germanizmy upowszechniały się w określonych sferach życia, zwłaszcza związanych z urzędami i wojskiem. Paralele z językiem niemieckim należy interpretować jako zapożyczenia niemieckie do pozostałych języków, w tym do polskiego. Są one stosunkowo liczne:

> Ta ja mówiļam, że w domu my rozmawiali do siedem lat po polsku i po polsku. A potem, kiedy poszli do szkoły, już byliśmy dziećmi w domu. I wszystkie dzieci przychodzili do nas **na hofe**. Tam. Mówię „hof" po niemiecku, bo tak byli Niemcy tam. A potem iz matkom też po rumuńsku rozmawiali. A moja mama byļa z Wikszan, z Rudy.
>
> (Suczawa, kobieta, ur. 1959)

> Kiedyś babcia mówiła: „Aniu, podaj mi **hokel**". A ja nie wiedziałam co, a to jest niemiecki 'taburet'. „Podaj taburetu". I tak dużo jeszcze takich słów było. **Owerty** – to jest 'podstawa dla słodyczy'. To też niemieckie, nawet nie wiem, jakie to słowo. No babcia to używała. Razem z Niemcami mieszkali w czasie Awstrii, i Niemcy, i Żydzi, i wszyscy razem, to tak już są.
>
> (Czerniowce, kobieta, ur. 1946)

Następna grupa wyrazów ma bardziej ograniczony zasięg terytorialny. Używane są przede wszystkim w gwarach południowej Małopolski, południowego Śląska i Czadeckiego; są to często „karpatyzmy", np.: *komarnik* 'półka do suszenia sera', *rumiegać* 'przeżuwać (o krowie lub owcy)'. Wyrazy z tej grupy mają związek z szeroko rozpowszechnioną w Karpatach kulturą pasterską. Pochodzenie karpatyzmów w polskiej mowie bukowińczyków nadal pozostaje nierozstrzygniętą zagadką, ponieważ nie udało się stwierdzić jednoznacznie, czy górale, wychodząc z Czadeckiego, które geograficznie położone jest w paśmie karpackim, posługiwali się już tymi leksemami, czy też poznali je dopiero na Bukowinie, również położonej w Karpatach. Takie słowa rumuńskie, jak np. *klag* 'podpuszczka do zakwaszania mleka owczego', *ryncka* 'żołądek jagnięcia wykorzystywany do przygotowania klagu', spotykane są zarówno w gwarach południowego krańca Małopolski, tj. Podkarpacia i południowego Śląska, jak i na Bukowinie. Karpatyzmy znane są także gwarom ukraińskim i rumuńskim na Bukowinie. Więcej o leksyce w gwarze górali bukowińskich i karpatyzmach znajdzie Czytelnik w książce *Górale polscy na Bukowinie Karpackiej. Studium socjolingwistyczne i leksykalne* (Krasowska 2006b).

Osobną cechą bukowińskich odmian polszczyzny jest występowanie licznych zapożyczeń słownikowych. Do występujących tu zapożyczeń z rumuńskiego należą np. *primar* 'burmistrz'; *primarie* 'urząd gminy', por. rum. *primărie*; *gara* 'dworzec kolejowy', por. rum. *gară.*

Polakom na Bukowinie północnej od 1945 roku, po włączeniu tych terenów do ZSRR, narzucony był kontakt z językiem rosyjskim. Wy-

nikiem tego są liczne rosyjskie zapożyczenia leksykalne, np. *sielsowiet* ‘urząd gminy’, por. ros. *сельсовет*; *bolnica* ‘szpital’, por. ros. *больница*; *ostanowka* ‘przystanek’, por. ros. *остановка*.

We wszystkich miejscowościach widoczne są wpływy ukraińskie, np. *browa* ‘brew’, por. ukr. *брова*; *burian* ‘chwast’, por. ukr. *бур’ян*; *seło* ‘wieś’, por. ukr. *село*. Liczba zapożyczeń ukraińskich jest obecnie większa u Polaków zamieszkałych na Bukowinie północnej, gdzie, jak już była mowa, są one wynikiem ciągle trwającego kontaktu językowego polsko-ukraińskiego. Dotyczy to terminologii wojskowej, medycznej, prawniczej, technicznej, a także innej związanej z codziennym życiem, kiedy na oznaczenie nowego przedmiotu trzeba przyjąć nową nazwę. Na rumuńskiej Bukowinie nadal żywe są z kolei kontakty polsko-rumuńskie, czego wynikiem są liczne zapożyczenia dotyczące różnych dziedzin życia codziennego.

Polacy zamieszkali na Bukowinie różnią się od innych grup etnicznych i narodowych regionu przede wszystkim używaniem odmiany gwarowej języka polskiego. Język mówiony tzw. Mazurów czy też Polaków nizinnych, tj. tych, których przodkowie przybyli z Galicji, jest różnie reprezentowany w poszczególnych wsiach. Użytkownicy tych odmian coraz bardziej się asymilują, a w ich języku jest coraz więcej cech ukraińskich. Język różni ich od innych polskich grup, ale też z nimi łączy, m.in. za sprawą wspólnej leksyki bukowińskiej, która występuje w różnych językach, np. pol. *bakenbarty*, ukr. *бакенбарди*, niem. *Backenbart* ‘bokobrody’; pol. *cujka*, ukr. *цуйка*, rum. *ţuica* ‘alkohol domowej produkcji’; pol. *mohorycz*, ukr. *могорич*, rum. *mohoriş* ‘opicie udanej transakcji’[3].

Leksyka Polaków bukowińskich stanowi wyjątkową wartość, o czym świadczy m.in. zebrane dotychczas słownictwo w postaci dwóch słowników (Feleszko 2003; Greń, Krasowska 2008), które dla zespołu badawczego stały się impulsem do dalszych wyczerpujących badań.



Fot. 2.25. Bierdiańsk, Lech Aleksy Suchomłynow w trakcie wykładu o Polakach bukowińskich, rok 2017

2.1.7. Zróżnicowanie mowy polskiej na Bukowinie

Pod względem językowym mowę polską na Bukowinie Karpackiej podzielić można na:

1. polszczyznę bukowińską, która jest kontynuacją polszczyzny południowo-wschodnich Kresów;
2. gwarę górali bukowińskich;
3. gwarę wsi Bulaj z cechami dialektu małopolskiego.

W warunkach współżycia ludności polskiej z przeważającą liczebnie ludnością ukraińsko- i rumuńskojęzyczną polszczyzna bukowińska zachowała szereg wspólnych cech fonetycznych,

[3] Więcej na temat tego rodzaju paraleli leksykalnych można dowiedzieć się z monografii *Bukowina moja miłość* Kazimierza Feleszki (Feleszko 2002a: 275–304).

fleksyjnych, słowotwórczych i leksykalnych, powstałych w wyniku kontaktu z tymi językami. Wewnętrzne zróżnicowanie mowy polskiej na Bukowinie Karpackiej utrzymuje się jednak do chwili obecnej. Polacy, żyjąc przez dwa wieki w obcym otoczeniu oraz poza granicami zwartego obszaru polskiego, przechowali cechy językowe i kulturowe, które ich między sobą różnią.

Najlepiej zachowała się **gwara górali bukowińskich**, która jest mową wciąż żywą, kultywowaną i używaną przez wszystkie pokolenia. Gwarą górali bukowińskich posługują się mieszkańcy Nowego Sołońca, Pleszy, Pojany Mikuli, Piotrowiec Górnych i Dolnych, Starej Huty oraz Tereblecza. Gwara ta funkcjonuje także w kilku rodzinach w Dawidenach-Zrębie, Głęboce, Komarowcach, Czereszu, Paltynosie, Rakowcu, Gurze Humoru i Kimpulungu Mołdawskim.

Można stwierdzić, że gwara Bulaju z cechami **dialektu małopolskiego** obecnie jest w stanie zaniku, ponieważ posługuje się nią tylko kilka najstarszych osób. Fonetyka i gramatyka średniego i młodszego pokolenia są już rumuńskie. To w tym ostatnim języku miejscowe dzieci wymawiają pierwsze wyrazy. Znane są również fakty osiedlania się na Bukowinie grup przybyłych z innych stron Małopolski. Jak wiemy, Polacy ci osiedli się na Bukowinie w Kaczyce, Wikszanach, ale i w innych miejscowościach, gdzie wchodzili w kontakty językowe z większą liczebnie ludnością ukraińską. W ich języku pojawiły się cechy kresowe, będące często repliką cech języka ukraińskiego, które występują coraz liczniej w miarę upływu czasu. Niekiedy cechy małopolskie zachowały się reliktowo już tylko w mowie najstarszych ludzi, młodzi natomiast posługiwali się polszczyzną typu kresowego (Feleszko 1992a). Na podstawie charakterystyki językowej polszczyzny bukowińskiej można stwierdzić, że dziś jedynie w Bulaju zachowały się ślady dialektu regionu małopolskiego. Jej główne cechy to: mazurzenie, występowanie *l'* miękkiego, labializowane *o*, końcówka *-wa* dla oznaczenia 1. osoby liczby mnogiej, końcówka *-om* w narzędniku rodzaju żeńskiego liczby pojedynczej, końcówka narzędnika liczby mnogiej *-amy*, *-my* z zachowanymi twardymi głoskami *k* i *g*. Mowa Polaków z Kaczyki i Wikszan uległa wyraźnie prestiżowi wymowy przyniesionej przez osadników z Galicji Wschodniej, która rozwijała się przede wszystkim w warunkach bilingwizmu polsko-ukraińskiego, ale też trylingwizmu polsko-ukraińsko-rumuńskiego lub nawet polilingwizmu polsko-ukraińsko-rumuńsko-niemieckiego. Polacy posługujący się w różnych sytuacjach różnymi językami wprowadzali do swojej mowy nowe cechy artykulacyjne tych języków. Odporna zwykle na wpływy zewnętrzne gwara górali bukowińskich w niektórych miejscowościach – np. w Baniłowie nad Seretem, Dawidenach-Zrębie, Dawidenach-Centrum, Nowej Żadowie – pozbyła się własnych cech na korzyść cech kresowych.

Polszczyzna bukowińska jest bardzo zróżnicowana ze względu na pokrewieństwo języków słowiańskich: polskiego i ukraińskiego. Bliski historyczny związek z Galicją i liczny napływ Polaków z Galicji południowo-wschodniej sprawiły, że w potocznej polszczyźnie bukowińskiej dominowały zjawiska znane w literaturze lingwistycznej jako południowowschodniokresowe. W mowie starszego pokolenia coraz rzadziej słychać wyraźne charakterystyczne cechy fonetyczne, fleksyjne i słowotwórcze. Zebrane przez zespół materiały reprezentują różny stopień używania mowy. Zależy on od poziomu wykształcenia, miejsca zamieszkania oraz najbliższego otoczenia, w którym mieszkali i do dziś mieszkają rozmówcy. Analiza cech gramatycznych polszczyzny bukowińskiej w porównaniu z cechami gramatycznymi języka ogólnopolskiego wyraźnie pokazuje, że kontakt z językiem ukraińskim zaznaczył się w przedstawionych cechach fonetycznych, a przez nie także cechach fleksyjnych oraz w strukturze słowotwórczej. Na Bukowinie południowej widoczne są cechy fonetyki języka rumuńskiego, rzutujące również na słowotwórstwo. W leksyce występują liczne zapożyczenia niemieckie, rumuńskie, rosyjskie, ukraińskie.

Jeśli chodzi o **polszczyznę bukowińską, która jest kontynuacją polszczyzny południo-**



Mapa 2.1. Zasięg terytorialny i podział mowy polskiej na Bukowinie



Fot. 2.26. Baniłów n/Seretem, odpust w kościele, rok 2016

wo-wschodnich Kresów, należałoby zwrócić uwagę, że jej fonetyce jest w niektórych miejscowościach bliżej do fonetyki języka ukraińskiego. Przykład z Panki pokazuje, że Polacy biorący udział w badaniach nie używają języka polskiego – którego znajomość część z nich wyniosła z domu rodzinnego, część zaś uczyła się go w ograniczonym wymiarze w szkole – ani w sferze rodzinnej, ani w sferze sąsiedzkiej. Często znajomość polszczyzny ograniczała się tylko do modlitw w tym języku. Zagadnienie używania mowy polskiej w poszczególnych rodzinach w miejscowościach takich jak Kocmań, Storożyniec, Zastawna, Panka, Wyżnica, Zielony Gaj i Bojany zasługuje na osobne rozprawy naukowe. Warto w nich zwrócić uwagę na przełączanie kodów językowych i przenoszenie wzorów gramatycznych z jednego języka na inny; warto też zbadać reguły transpozycji fonetycznych, który to proces jest widoczny w dwujęzyczności polsko-ukraińskiej oraz polsko-rumuńskiej.



Fot. 2.27. Baniłów n/Seretem, od lewej: Helena Krasowska, Jan Dziedzic, Luba Dziedzic, Magdalena Pokrzyńska, rok 2016



Fot. 2.28. Bojany, od lewej: Nadieżda Lisiak, Magdalena Pokrzyńska, Albertyna Gerasim, rok 2016



Fot. 2.29. Bojany, od lewej: Ludmiła Paciurkiwska, Tatiana Chudiakiwska, Bronisława Litwiniuk, rok 2016



Fot. 2.30. Dawideny, od lewej: Jurij Iwonczak, Zygmunt, Halina, Aniela Kopyczowie (stoją) oraz Magdalena Pokrzyńska, rok 2016



Fot. 2.31. Wyżnica, otwarcie kościoła, lata 90. XX wieku, z albumu Józefy Kmitkowskiej



Fot. 2.32. Wyżnica, w domu u Józefy Kmitkowskiej podczas badań terenowych, rok 2016



Fot. 2.33. Panka, zbieranie ziół do przygotowywania palmy wielkanocnej, rok 2009, z albumu Weroniki Jakimowicz



Fot. 2.34. Panka, od lewej: Stefania, Helena, Kazimierz Krasowscy, rok 2016

No bo jesteśmy Poliaki. Ja z rodzaju polskiego. Ojciec mój i matka jakoś, nie wim, jich rodzicy, jich rodzina, jakoś, tutaj przyśli. To już dużo liat. Ja tutaj narodzona, ja mam siedemdziesiont siedym lat. Ja tutaj narodzona. Alie my w domu wcionż po polsku. I my tyn jenzyk swój nie stracili. Cienżko było bardzo, alie my swój jenzyk nie stracili. A ja mówiem: ja tam z polski kości i po polsku nie zapomniałam. Rodzice nauczyli i tego się czymamy.

(Rozalia Moskaluk, Baniłów nad Seretem)

2.2. Przemiany funkcjonowania języka polskiego na Bukowinie

Bukowina Karpacka to region ze stolicą w Czerniowcach (ukr. Чернівці, rum. Cernăuţi, niem. Czernowitz), znajdujący się dziś na południowym pograniczu Ukrainy i północnym pograniczu Rumunii. W toku dziejów obszar ten przez długi czas pozostawał zależny od większych organizmów państwowych – od XIV/XV wieku stanowił część Mołdawii, a od XVI wieku był pod panowaniem Turcji. W 1774 roku Bukowina przyłączona została do monarchii habsburskiej.

Pierwsze lata po włączeniu Bukowiny w skład Austrii były okresem reform cesarza Józefa II. Miały one na celu całkowite zgermanizowanie ludności bukowińskiej poprzez centralizację państwa i odgórnie prowadzoną politykę językową.

> Pośpieszne wprowadzenie języka niemieckiego w całej sieci instytucji administracyjnych, sądowniczych, szkolnych, itd. – co wywołało silny opór w krajach nie niemieckojęzycznych – doprowadziło jednak do sytuacji, w której język niemiecki w wymienionych instytucjach na Bukowinie, oprócz pewnych ustępstw na rzecz ukraińskiego i rumuńskiego, wkrótce zapanował niepodzielnie. [...] Dopiero usamodzielnienie administracyjne Bukowiny w 1850 roku gwarantowało wszystkim narodom tego regionu prawo do pielęgnowania języka ojczystego (Feleszko 2002a: 153).

Ukraiński i rumuński uznane były od połowy XIX wieku za języki krajowe, dopuszczone do używania w administracji. Od urzędników wymagano znajomości przynajmniej jednego z tych języków. Na Bukowinie większość z nich znała obydwa, a także polski, który nie uzyskał urzędowo charakteru „języka krajowego", choć był dość szeroko rozpowszechniony wśród miejscowej ludności i wśród samych pracowników administracji.

W Austriackiej Ustawie Konstytucyjnej z 21 grudnia 1867 roku, regulującej ustrój obejmującej Bukowinę austriackiej części nowo utworzonych Austro-Węgier, zaznaczono:

> Wszystkie narodowości państwa są równouprawnione i każda narodowość ma nienaruszalne prawo do zachowania i pielęgnowania swojej narodowości i swojego języka. Równouprawnienie wszystkich języków używanych w kraju: w szkole, urzędzie, życiu publicznym jest uznane przez państwo. W krajach, w których mieszka kilka narodowości, szkoły publiczne mają być tak urządzone, by nie stosując przymusu uczenia się drugiego języka krajowego, każda z tych narodowości otrzymała odpowiednie środki do kształcenia się we własnym języku (cyt. za: Biedrzycki 1973: 76).

Niezależnie od tych gwarancji język niemiecki odgrywał znaczącą rolę na przykład w Starej Hucie i Pojanie Mikuli. Mieszkańcy tych miejscowości, Polacy wraz z Niemcami, wnieśli do cesarza prośbę o przydzielanie im nowych ziem pod zagospodarowanie. W Starej Hucie zarządcami huty szkła byli Niemcy – niewątpliwie język niemiecki był oficjalnym językiem prowadzenia tego przedsiębiorstwa. Jak pisze o mieszkańcach Bukowiny Kazimierz Feleszko: „Rolę spoiwa w tej szybko integrującej się społeczności, w której życiu ważne miejsce zajmowała silna ogólnobukowińska więź nawykowa, odegrał niewątpliwie wspólny dla większości język niemiecki" (Feleszko 2002a: 80).

W wyniku I wojny światowej i rozpadu Austro-Węgier doszło do wcielenia Bukowiny do Rumunii. W ramach nowego państwa polityka językowa przybrała postać typową dla państw narodowych: rumuńskiemu nadano rangę języ-

ka państwowego, nie biorąc pod uwagę składu narodowościowego państwa. Język rumuński w tym okresie stał się symbolem integracji obywateli i tożsamości państwowej. Pracę w administracji państwowej mogła znaleźć jedynie osoba bardzo dobrze posługująca się językiem rumuńskim – takie były wymogi stawiane przez regulacje państwowe. W Piotrowcach Dolnych i Terebleczu wprowadzenie rumuńskiego jako języka urzędowego nie nastręczyło problemów, ponieważ przeważała w nich ludność rumuńska. Mieszkańcom Pleszy, Nowego Sołońca czy Starej Huty było z kolei niezwykle trudno nauczyć się tego języka. Jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku Elena Deboveanu pisała, że podczas badań w wioskach polskich na terenie Rumunii (Pojana Mikuli, Nowy Sołoniec i Plesza) spotkała informatorów niemówiących po rumuńsku. Tymczasem bezpośrednio po 1918 roku panowało hasło *Vorbiti românește* 'mówcie po rumuńsku'. W szkołach dzieci, które nie znały rumuńskiego, były bite przez nauczycieli. Opanował on wówczas wszystkie sfery prestiżowe i uzyskał status języka urzędów, wojska, szkolnictwa, etc.

Sytuacja językowa zmieniła się na początku lat czterdziestych XX wieku, po podziale Bukowiny między Związek Radziecki a Rumunię, w wyniku którego ludność regionu, mówiąca językami niemieckim, rumuńskim, ukraińskim i innymi, została przedzielona granicą. Bukowińskie wsie i miasteczka położone w górach Obcina Mare, tj. w Rumunii, nadal pozostawały pod wpływem rumuńskiego. W Nowym Sołońcu i Pleszy dużą rolę odgrywał jednak polski, który był językiem codziennej komunikacji mieszkańców, używano go podczas rozmów z sąsiadami i rodziną; natomiast znajomość języka rumuńskiego była potrzebna jedynie przy załatwianiu spraw w urzędach, usytuowanych poza tymi wsiami. Nie licząc wiążących się z tym wyjazdów, mieszkańcy Nowego Sołońca i Pleszy posługiwali się językiem państwowym głównie wtedy, gdy podejmowali pracę w mieście lub decydowali się na wyjazd w głąb Rumunii. W Pojanie Mikuli natomiast Polacy sąsiadowali (i do dziś sąsiadują) z Rumunami, a rumuński był (i pozostaje) w tej miejscowości językiem komunikacji międzysąsiedzkiej. Warto zaznaczyć, że brak rumuńskojęzycznych urzędników wszystkie wspomniane miejscowości – Nowy Sołoniec, Plesza i Pojana Mikuli – zawdzięczały również górskiemu położeniu, na skutek którego w żadnej z nich nigdy nie założono spółdzielni rolniczej. Mieszkańcy trudnili się wypasem owiec, pracowali przy wyrębie drzewa w lesie, znajomości rumuńskiego wymagano zaś od tych z nich, którzy pracowali w kopalni soli w Kaczyce lub w miastach. Z czasem ta sytuacja językowa uległa wszakże kolejnej zmianie. Poczynając od szkolnictwa po media: prasę, a następnie telewizję, to właśnie rumuński zaczął pełnić i pełni do tej pory funkcję dominującego, zgodnie z jego statusem państwowym.

Odmienną funkcję odgrywały języki w miejscowościach położonych w granicach dzisiejszej Ukrainy: Starej Hucie, Piotrowcach Dolnych i Terebleczu. Po zakończeniu II wojny światowej zaczęto zakładać kołchozy i tworzyć rady wiejskie. Centralne władze państwowe wysyłały do tych miejscowości urzędników rosyjskojęzycznych. Tak było np. w Starej Hucie, dokąd przybyli rosyjskojęzyczni: przewodniczący kołchozu, przewodniczący rady wiejskiej i dyrektor szkoły. W Terebleczu sytuacja wyglądała podobnie, tym bardziej że sąsiedztwo przejścia granicznego z Rumunią zmuszało jej mieszkańców do coraz częstszych kontaktów z przedstawicielami centralnych władz państwowych. Język rosyjski, narzucony jako państwowy, dominował na każdym kroku. Miał się on stać w całej Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej językiem przyjaźni, braterstwa i jedności narodów zamieszkujących terytorium ZSRR. W urzędach w języku rosyjskim prowadzono całą dokumentację, zebrania i rozmowy z interesantami. Wwiedziono go także do szkolnictwa oraz mediów: to w tym języku wydawano prasę oraz nadawano programy radiowe i telewizyjne. Język ukraiński i/lub polski obsługiwał jedynie sferę rodzinną i ewentualnie sąsiedzką. W niektórych wsiach, np. w Pance, były szkoły z ukraińskim językiem nauczania, ale z obowiązkowym nauczaniem języka rosyjskiego i literatury rosyjskiej.

W związku ze zmianami politycznymi na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdzie-

siątych XX wieku w Ukrainie, podobnie jak w całym przebudowującym się państwie radzieckim, zaczęto powoływać instytucje zajmujące się reformami prawa. Reformy te dotyczyły zwłaszcza kwestii mniejszości narodowych, etnicznych, religijnych, a także języków, jakimi te mniejszości się posługiwały. Władzom Związku Radzieckiego nie udało się zatem ostatecznie doprowadzić do pełnej identyfikacji obywateli Ukrainy ze społeczeństwem radzieckim i wyłączności używania języka rosyjskiego. Dla mieszkańców badanych wsi rosyjski stał się kolejnym językiem nabytym.

Mieszkańcy Ukrainy, w tym Polacy, po uzyskaniu przez ten kraj niepodległości w 1991 roku żywo i bez obaw poszukiwali własnej tożsamości, starali się również określić status prawny, który gwarantowałby obywatelom Ukrainy należną im pozycję w świecie. Zgodnie z Konstytucją Ukrainy językiem państwowym jest język ukraiński. Ukraina zapewnia wszechstronny rozwój i funkcjonowanie języka ukraińskiego we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Państwo ukraińskie gwarantuje również wszystkim mniejszościom narodowym, w tym Polakom, prawo do autonomii narodowo-kulturalnej: posługiwania się językiem ojczystym i nauczania w nim – czyli uczenia się języka ojczystego w szkołach państwowych albo w narodowych stowarzyszeniach kulturalnych – rozwoju narodowych tradycji, używania symboliki narodowej, obchodzenia świąt narodowych, wyznawania swojej religii, etc.

W wyniku tych zmian w Piotrowcach Dolnych, Starej Hucie i Terebleczu w urzędach obowiązuje od 1991 roku jako nowy język państwowy ukraiński. W praktyce w Piotrowcach Dolnych w urzędzie pracownicy rozmawiają po rumuńsku z zapożyczeniami leksykalnymi rosyjskimi i ukraińskimi, gdyż większość mieszkańców wsi stanowią Rumuni. Gdy pojawia się ktoś obcy, urzędnicy zaczynają z przybyszem rozmawiać po ukraińsku. W Terebleczu językiem komunikowania się z urzędnikiem jest język ukraiński. W urzędzie tym pracownicy między sobą rozmawiają po ukraińsku i rumuńsku. W urzędzie w Piotrowcach pracownicy urzędu oraz zwracający się do nich mieszkańcy tej wsi porozumiewają się językiem rumuńskim, ale wymagane jest, aby dokumenty wypełniano w języku ukraińskim. Rosyjski odbierany jest przez pracowników tego urzędu jako język okresu komunistycznego i związanego z nim strachu, a współcześnie (rok 2018) – jako język Moskwy, Kremla i Putina.

W Starej Hucie w urzędzie dopuszczalne jest posługiwanie się językiem polskim. Pracuje tu spora liczba Polaków. Interesant obsługiwany jest w takim języku, w jakim zwrócił się do urzędnika: rumuńskim, rosyjskim, polskim lub ukraińskim. Wszystkie dokumenty urzędowe wypełniane są w języku ukraińskim.

Kazimierz Feleszko zauważył, że

> Spośród trzech kolejnych modeli: po jednej stronie paternalistycznego, austriackiego, „korumpującego" językowo ludność kraju, po drugiej stronie autorytarnego, rumuńskiego, ideologizującego wmuszany obywatelom język i po trzeciej – totalitarnego, sowieckiego, sakralizującego i rytualizującego wybrany język, ten ostatni przyniósł położeniu i substancji języków omawianego regionu najwięcej szkód. Język niewielkich grupek polskich pozostałych na Bukowinie podlegał więc – w okresie sowieckim – dezintegracji większej niż podczas poprzednich stu osiemdziesięciu lat panowania austriackiego i rumuńskiego. Stało się tak nie tylko w wyniku spadku liczebności tych grup i większego ich rozproszenia, lecz przede wszystkim w wyniku określonej polityki językowej, realizowanej w określonym systemie politycznym (Feleszko 2002a: 85–86).

Warto dodać do tego obecny model, charakteryzujący się na Bukowinie północnej przewagą języka ukraińskiego, który jest tu językiem administracji państwowej, szkolnictwa, językiem modlitwy, ale także cieszy się coraz większym prestiżem wśród Polaków, obsługując sferę sąsiedzką i rodzinną. Z 3367 Polaków na Bukowinie północnej 1611 osób wskazało jako język ojczysty język ukraiński, 1377 osób – język polski, 281 Polaków za ojczysty uznaje język rosyjski, a 98 wybrało inny język (*Національний склад* 2003, zob. rozdz. 1.2 „Demograficzna charakterystyka regionu"). Te dane statystyczne z 2001 roku znajdują odzwierciedlenie także w opisywanych tu badaniach. Praca w terenie ujawniła przemiany sytuacji użytkowania i funkcji języka polskiego na Bukowinie Karpackiej. W poprzed-

Nr	Kategoria miejscowości (według zakresu użycia mowy polskiej przez jej mieszkańców)	Miejscowości
1.	Rodziny i wsie, w których mowa polska występuje nie tylko w sferze rodzinnej osób zaproszonych do badania, lecz także stanowi podstawowy kod służący do komunikacji w przestrzeni publicznej, który znają wszyscy mieszkańcy, również osoby o niepolskim pochodzeniu.	Nowy Sołoniec, Piotrowce Dolne, Plesza, Pojana Mikuli, Stara Huta, Tereblecze
2.	Miejscowości, w których mieszkają dość liczne rodziny polskie, ale w środowisku rodzinnym i sąsiedzkim ich członkowie mówią po polsku bardzo rzadko, używają tego języka w wyjątkowych sytuacjach.	Bulaj, Dawideny-Centrum i Dawideny-Zrąb, Frumosa, Głęboka, Gura Humoru, Kaczyka, Paltynosa, Piotrowce Górne, Radowce, Rakowiec, Seret, Sfyntu Illie, Wikszany
3.	Miejscowości, w których Polacy nie mówią po polsku w środowisku rodzinnym ani sąsiedzkim, używają tego języka rzadko, w szczególnych sytuacjach, np. w rozmowie z osobami z Polski.	Kocmań, Korczeszty, Panka, Sadagóra, Storożyniec, Zastawna, Zielony Gaj
4.	Miejscowości zdominowane przez przedstawicieli społeczności ukraińskiej lub rumuńskiej; w ich otoczeniu żyją pojedyncze, starsze osoby, których pierwszym językiem był język polski, posługują się nim jednak sporadycznie, a wszystkie sfery obsługuje język ukraiński/rumuński lub odmiana dialektalna języka ukraińskiego/rumuńskiego. Język tych osób i ich relacje na temat języka i kultury polskiej oraz losów rodziny zostały zarejestrowane przez zespół badawczy.	Baniłów n/Seretem, Bojany, Czeresz, Czudej, Kimpulung Mołdawski, Komarowce, Krasnoilsk, Łaszkówka, Łukawiec, Łużany, Mihoweny, Nowa Huta, Rarańcza, Waszkowce w Rumunii, Wyżnica, Żadowa
5.	Miejscowości, w których istnieje już tylko pamięć (wydaje się, że w zaniku) obecnych mieszkańców o języku polskim rozbrzmiewającym niegdyś w przestrzeni lokalnej i o Polakach, którzy tam niegdyś żyli. Badaczom wskazuje się w takich wypadkach pozostałości kultury materialnej: domy, cmentarze, kościoły, etc.	Arbore, Baniłów n/Czeremoszem, Budyniec, Dubowce, Ispas, Milijów, Nowa Żadowa, Rokitna, Solka, Stara Żadowa, Witelówka, Waszkowce w Ukrainie
6.	Osobną kategorię stanowi środowisko polskie w Czerniowcach i Suczawie, które wyróżnia polszczyzna i silna tożsamość jego członków, skorelowane z wykształceniem, zajmowaną pozycją społeczną i miejscem zamieszkania (duży ośrodek miejski dający możliwości kontaktu z kulturą wysoką i rozwijania różnego typu zainteresowań).	Czerniowce, Suczawa

Tabela 2.1. Używanie polskiej mowy w badanych miejscowościach

nim rozdziale przedstawiono różnorodność samej polszczyzny na Bukowinie i zaproponowano jej podział. Tabela 2.1 i mapa 2.2 prezentują kategoryzację poszczególnych miejscowości ze względu na zakres posługiwania się mową polską przez jej mieszkańców.

Obserwacja niejednorodności środowiska polskiego i użytkowania przez nie mowy polskiej stanowi cenne doświadczenie badawcze, a także przynosi obraz sytuacji języka polskiego na Bukowinie w różnych kontekstach społeczno-kulturowych. W warunkach wielojęzyczności na terenie Bukowiny Karpackiej poszczególne języki pozostają względem siebie w zależności funkcjonalnej. Ich sfery użycia można podzielić następująco:

1. prywatne/nieoficjalne: rodzina, sąsiedztwo;
2. państwowe/oficjalne: szkolnictwo, administracja.



Mapa 2.2. Miejscowości według zakresu użycia mowy polskiej

Sfera	Język polski	Gwara polska	Język rumuński/ukraiński
Rodzina	–	+	–
Sąsiedztwo	–	+	+
Szkolnictwo	+	–	+
Administracja	–	–	+

Tabela 2.2. Sfery użycia języków polskiej społeczności: kategoria 1 wedle tabeli 1.2

Jako przykład podane zostaną sfery użycia poszczególnych języków polskiej społeczności w pierwszych dwóch kategoriach miejscowości, por. tab. 2.2 i 2.3.

Społeczna dyferencjacja języków wśród Polaków bukowińskich z miejscowości zaliczonych do kategorii 1 charakteryzuje się używaniem w sferze oficjalnej, a częściowo także sąsiedzkiej języka rumuńskiego lub ukraińskiego, który jest językiem państwowym, obsługującym sferę urzędów, administracji i szkolnictwa. Zasada ta jest uzależniona od polityki językowej państw, w granicach których miejscowości te obecnie się znajdują. W domenie nieoficjalnej-prywatnej wyraźna jest przewaga użyteczności mowy polskiej nad językami państwowymi. Język polski mówiony był i do dziś pozostaje w użyciu przede wszystkim w sferach rodzinnej oraz sąsiedzkiej.

W kategorii 2 język rumuński i/lub ukraiński obsługuje sfery: rodzinną, sąsiedzką, szkolnictwo oraz administrację publiczną. Zasada ta jest uzależniona nie tylko od polityki językowej na poziomie państwowym, lecz także od socjalizującego wpływu rodziny, w której często obecne są dzieci i wnuki dorastające w rodzinach mieszanych i niemówiące po polsku. Wpływ na wybór języka domowego u Polaków nierzadko mają sąsiedzi, którzy używają innych języków niż polski. W wielu miejscowościach nie naucza się dzieci języka polskiego, a jeżeli jest on nauczany, to w formie zajęć fakultatywnych. Warto wspomnieć także o Kościele rzymskokatolickim, który odegrał znaczną rolę w utrzymaniu języka w świątyniach, zwłaszcza na Bukowinie południowej. Na Bukowinie północnej po II wojnie światowej (do 1990 roku) działał tylko jeden kościół rzymskokatolicki w Czerniowcach, który przyczynił się do podtrzymania tożsamości dającej się określić jako Polak-katolik. Jeszcze do około 2000 roku, do czasu, kiedy w większości parafii pracowali księża z Polski, język polski miał wysoki prestiż wśród lokalnej społeczności. Obecnie instytucjami zajmującymi się nauczaniem tego języka są placówki szkolne i stowarzyszenia, przy których działają nauczy-

Sfera	Język polski	Gwara polska	Język rumuński	Język ukraiński
Rodzina	–	–	+	+
Sąsiedztwo	–	–	+	+
Szkolnictwo	–	–	+	+
Administracja	–	–	+	+

Tabela 2.3. Sfery użycia języków polskiej społeczności: kategoria 2 wedle tabeli 2.1

ciele. Na północnej Bukowinie zjawisko to jest rozpowszechnione, a zainteresowanie Kartą Polaka, o którą można się ubiegać od 2007 roku, wzrasta. Po 2014 roku coraz więcej osób wyjeżdża do Polski do pracy zarobkowej. Migracje zarobkowe wśród Polaków bukowińskich nabierają przyśpieszenia, nasuwa się zatem pytanie, czy za kilka lat Polacy wrócą na Bukowinę i czy język polski będzie na tyle atrakcyjny, aby został dla polskich dzieci językiem rodzinnym.

2.2.1. Mowa polska w codziennej komunikacji

Polacy na Bukowinie w różny sposób używają mowy polskiej. Zależy to przede wszystkim od tego, czy mieszkają w zwartej grupie, czy w rozproszeniu. Są miejscowości, takie jak Nowy Sołoniec, Pojana Mikuli, Plesza, Stara Huta, Piotrowce Dolne, w których Polacy stanowią zwartą grupę posługującą się mową polską, ale także takie jak Panka, Kocmań, Storożyniec, w których Polacy także stanowią grupę znaczną, jednakże nie rozmawiają na co dzień po polsku. Język polski występuje tu sporadycznie w określonych sytuacjach, np. podczas rozmów z księdzem z Polski czy gośćmi z tego kraju. Kolejna kategoria to miejscowości, w których mieszka jedna osoba lub jedna rodzina pamiętająca jeszcze mowę polską; w Rumunii są to np. Waszkowce w Suczawskiem, Mihoweny, Łaszkówka koło Kocmania. Polacy wtopili się tutaj w społeczność rumuńską/ukraińską i tym językiem lub dialektem posługują się na co dzień, natomiast polskiego używają w wyjątkowych sytuacjach. Warto zauważyć, że sfery występowania języka polskiego są inne w miastach (Czerniowce, Suczawa, Kocmań), a inne na wsiach (Piotrowce Dolne, Plesza, Tereblecze), np. polski w wymienionych wsiach obsługuje sferę rodziną i sąsiedzką, w miastach w sferze rodzinnej nie występuje w ogóle, w sferze sąsiedzkiej zaś – bardzo rzadko.

Egzemplifikację stanowią wypowiedzi rozmówców na tematy związane z używaniem mowy polskiej w życiu codziennym. W Czerniowcach po polsku rozmawia się tylko z wybranymi osobami, tzn. wybór języka uzależniony jest od partnera rozmowy, np.

> Ty wiesz, już awtomatycznie, na przykład z Anią ja rozmawiam po polsku, z Reginą, z Tomkiem po polsku, z Marysią po polsku, z Waloj po polsku, a tak, że może stać ten Polak, znam, że oni nie rozmawiają stale, to od razu przechodzę na ukraiński, z Arturem na rosyjski. Polak czysty, polszczyzna u niego super, ale przezwyczajony, że po rosyjsku.
>
> (Czerniowce, mężczyzna, ur. 1949)

> Nasze rodzice, tak. My w domu rozmawiali po polsku, miendzy sobom w podwórku, na ogrodzie, dzie my byli – po polsku. A jak przychodzili sońsiedzi, czy co, to rozmawiali po ukrajińsku z nimi. Naszy rodzicy chodziły do rumuńskiej szkoły. No to już ukrajińska te, ojciec na poczcie pracował, nie. A on uczył sie już od nas, od dzieci, można powiedzieć. Napisali mu jeden klas tej szkoły, samouczka jakby, wiecie. On już z nami, z dietmi wyuczył. To ojciec i pisał, a mama nie umieli pisać po ukrajińsku. No oni chodzili do rumuńskiej szkoły. Przecież Dawideny należały też do Rumuniji, jakiś czas.
>
> (Czerniowce, kobieta, ur. 1947)

> No bo jesteśmy Poliaki. Ja z rodzaju polskiego. Ojciec mój i matka jakoś, nie wim, jich rodzicy, jich rodzina, jakoś tutaj przyśli. To już dużo liat. Ja tutaj narodzona, ja mam siedemdziesiont siedym lat. Ja tutaj narodzona. Alie my w domu wcionż po polsku. I my tyn jenzyk swój nie stracili. Cienżko było bardzo, alie my swój jenzyk nie stracili. A ja mówiem: ja tam z polski kości i po polsku nie zapomniałam. Rodzice nauczyli i tego sie czymamy. Moje dzieci znajom po polsku i modlitwy, i do komunii chodzili, do pierszej komunii. A później już sie pomieszało, powyrastali duże. Już tyn sie ożenił, wzioł Ukrainke, a tyn sie żenił, wzioł tam, a tyn tam i taki sie, jak chrobaki, porościongali sie po świecie. Już tak jak je, dzienkujemy Bogu za to, co mamy.
>
> (Baniłów n/Seretem, kobieta, ur. 1938)

W Komarowcach, dużej wsi, w której mieszkają tylko dwie osoby mówiące po polsku, jedna z rozmówczyń zaznacza, że mowa, której one używają, nie jest językiem literackim:

> Z domu, moja matka mówiła, my po polsku, my po polsku mówili w domu. Literaturny, literaturny… My nie rozmawiamy tak literaturno po polsku, bo tak, tak rodzice rozmawiali. A już teraz w Polsce także inaczej, literaturno rozmawiajom.
>
> (Komarowce, kobieta, ur. 1925)

Inna z uczestniczek badań zwraca z kolei uwagę, że mowy polskiej używa się tylko w kościele:

> My mamy kosciół i w polskim języku odprawia sie msza, i przychodzimy zawsze rano na msze, i między sobą już po polsku – zaczynamy ten dzień od modlitwy w polskim języku.
>
> (Czerniowce, kobieta, ur. 1944)

W Czerniowcach można było spotkać osoby innej narodowości, np. Żydów, które na znak szacunku do Polaków witały ich po polsku pozdrowieniem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". W Czerniowcach od zawsze występuje wielojęzyczność, a przede wszystkim panuje szacunek do osób mówiących innym językiem, wyznających inną wiarę, należących do innej grupy narodowej lub etnicznej:

> [*Nazwisko*] nazwisko było tego, że zmarł, ale on zawsze ze mną sie spotykał: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!". Ja mówie: „Na wieki wieków. Amen".
> *On był Polakiem?*
> Żyd. Przewodniczący organizacji żydowskiej.
>
> (Czerniowce, mężczyzna, ur. 1949)

> Moja mama mnie… ja jak była malińka, to ja chodziła do przydszkola rumuńskiego, to tam cinżko było, bo to była Rumunia, a potym już to ja przystała chodzić. A tak to moja mama chodziła do rumuńskiej szkoły, moja mama widziała niemiecki, tato po żydowsku dobrze umiał, un choć i taw|o, a un si uczył u Żyda, taj temu on po żydowsku sie nauczył.
>
> (Czerniowce, kobieta, ur. 1947)

Z kolei rozmówcy z Suczawy, komentując używanie polskiego na co dzień, zwracają uwagę na treść rozmowy i podkreślają, że nie na każdy temat mogą wyrazić swoje myśli po polsku. W niektórych sytuacjach łatwiej jest im mówić po rumuńsku. Oto przykład wypowiedzi uczestników badań:

> [R1]: W domu tak.
> [R2]: Nie, teraz maļo sie rozmawia; ja na przykļad jak spotykam sie ze siostrom, abo siostra dzwoni – wszystko po polsku, i w telefonie rozmawiamy po polsku.
> [R3]: Tu wszędzie po rumuńsku.
> [R4]: No, w Domu Polskim po polsku i po rumuńsku, zależy o czym rozmawiamy i jak nam lepiej.
>
> (Suczawa, kobieta, ur. 1949 [R1], mężczyzna, ur. 1939 [R2], kobieta, ur. 1948 [R3], mężczyzna, ur. 1953 [R4])

W Nowym Sołońcu na pytanie: „A jak często rozmawiają państwo po polsku?", otrzymaliśmy następujące odpowiedzi:

> [R1]: No, w rodzinie zawsze po polsku rozmawiamy, chiba sie z Polakami spotkoma, to tak, ale coś wcale tu ucieka ten nasz jinzyk inaczej, bo my sy po swojemu, my gwarimy, my se gwarimy.
> [R2]: No tak. W domu, ja, doma wszyckie też po polsku. Jako dzieci bawiom, wiesz. Od maļego dziecka wszyscy gwariom po polsku doma. Po polsku. Jak sie zdybajom, som po polsku. Kiedy nie doma, uże pójdzie do szkoļy, to już potem gwari tam różnie.
> [R1]: Oni w szkole tak gwariom, ja widziem, że swoi to wszyscy. Po polsku! Oni po rumuńsku nie rozmawiajom. Tak, wiedzom, że tak sie gwari. Potem w szkolie uż profesory gwariom po rumuńsku, że profesorów, jak jest jakie, gwariom, une som w kliasie, to uż uni profesory to już po gwariom po rumuńsku.
>
> (Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1956 [R1], mężczyzna, ur. 1951 [R2])

Rozmówcy są świadomi różnicy używanych kodów językowych, wiedzą, w jakich sytuacjach się mówi, a w jakich *się gwari*, w jakich zaś *się radzi*, oraz że są nawet miejscowości, w których *się bałaka*. Rozmówca urodzony w Nowym Sołońcu, który od dziecka używał gwary, w życiu dorosłym poznał swoją żonę, która pochodziła z Bulaju, gdzie *się radzi*, a w życiu dojrzałym za-

mieszkuje w Suczawie, gdzie *mówi się* po polsku. O tych różnicach mówi następująco:

> No tak, sie radzi sie te… mówić chcę, z kim rozmawiać, to „poradzimy sobie". A „radzić" coś insze po polsku jest w Soļońce. „Poradźmo sie, jak zrobimy" to rzecz co to. Nie, my w języku polskim rozmawiali, po polsku rozmawiają, oprócz takich różnych tych sļów, po polsku czysto. A jak sie uczyļem po polsku, to rozmawiaļem po polsku z nią, z żoną, a jak spotykamy sie z moimi kolegami, z nimi rozmawiamy, no tak jak w Soļońcu, no i tu, jak w szkole już my sie uczyli, to już po polski mniej więcej. Nie, nie, to ta gwara to przychodzi takiej więcej.
>
> (Suczawa, mężczyzna, ur. 1953)

Obok Bulaju, w sąsiedniej miejscowości Frumosa, Polacy też *radzą* po polsku:

> My to tak o, w domu radzili po polsku. Polaki korcone. To tero ja, to już ni ma, ale mówiļam jo pani, że już tero sie tak pożeniły, już po te, i to już czszeba radzić po rumuńsku.
> *A pani ma męża Polaka?*
> Ja.
> *No to w domu też po polsku mówicie?*
> Nie.
> *Nie?*
> No nie, bo jak je synowa je i nie wi po polsku tak.
> *A, synowa jest?*
> I moja synowo tyż nie wi po polsku. Tero syn jeździ do Polski. Tir. La tir, tak.
> *Tak? To się musi uczyć?*
> Tero sie naucy lepi, jak byļ dzieckiem, nie wiedzioļ. Nie wiedziaļ. Nie wiedzioļ nic, a tero to. Tero sie naucy.
> *A mąż skąd? Też tu z Frumosy?*
> Nie. Z Bulaju.
>
> (Frumosa, kobieta, ur. 1943)

W jeszcze innych miejscowościach, jak Zielony Gaj, Polacy *bałakają*:

> Troszke, da? Ja już mówie, co by ja tak bałakała. Wszystkie słowa już zapomniała. Ja już zapomniała. Ja już ni z kim nie bałakam.
> *A po polsku z kim się pani nauczyła?*
> Mama! Mama bałakali. W chacie bałakali po polsku wszystkie. Mama z dziećmi bałakała… nas było trzy – troje dzieciów. Trzy siostry. To my po polsku bałakali. Ciocia żyła, tyż miała pieńć dzieciów. Tyż wszystko po polsku bałakało… Nas było bahato Polaków. Teraz już ni ma. A to było bahato. Kiedyś i nam paske szli świeńcić, to pełny kościół był. A teraz co? Nie ma nikogo. Nikogo nie ma.
>
> (Zielony Gaj, kobieta, ur. 1948)

Kolejna wypowiedź dotyczy różnicy w gwarze górali bukowińskich pomiędzy wsiami, w których zamieszkują górale:

> A na Pleszy inaczej. W Rudzie to już byļo: „tak bydzie"… „Bydzie!". „Bydzie", na Plieszy co, a tu „bendzie". A na Plieszy „bydzie". Taka jest różnica. Na Moarze, na Bulai to idzie tak najczysto po polsku. Już tam mówiom, rozmawiajom, czy tak maj po madzursku je, bo jak to sie mówi, że oni tam, jak to gwarić no? Oni tam majom też takie różnicy w mowie. No. Majom różne te aksienty też na mowę.
>
> (Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1956)

Na Bukowinie, tak południowej, jak i północnej, uczestnicy badań używający gwary potrafią także mówić po polsku, natomiast osoby, które mówią innymi odmianami polszczyzny, nie posługują się z łatwością gwarą. W Nowym Sołońcu i Czerniowcach badani wyjaśniają, jaka jest różnica pomiędzy używaniem języka polskiego a gwary, zwracają także uwagę na zapożyczenia z innych języków:

> Tak jest, jest duża różnica; nie można sie porozumieć; jest, bo som takie sļowa, nieraz tak: „skrzydeļka". Nie! „Szkridļa"! „Daj mi szkridļa!". A dużo sļow je takie rumuńskie, że mieszane polskie z rumuńskim. Bo: „Daj mi kilo pulpów!". Nasza wnuczka prichodzi, to ona po rumuńsku. Ale nasz ksionz jak prichodzi, to ze mnom nie mówi, tylko gwari. Ni ma u nas różnicy, że un jest ksiendzem i tam jest insza mowa, a doma insza. Nie, my gwarimy. My sy po naszemu gwarimy. Bo kiedyś, jak ja byļa w Polsce, i my jechali pociongiem, cugiem, no, jak to my mówimy, i my sobie tam opowiadali, a byli dwie siostry, siostry zakonne i sie nas pytali „skila my som?", bo my drugi jenzyk, nie? A my tam gwarili, że my som z Rumunii. A one sie tak na nas dziwnie taj: „A jak to? W Rumunii som tylko Cyganie! Jak to, i Polioki som?". […]

Ona do mnie gwari: „Nie, nie znacie tego! Bo to taki naród byļ szkaradny taki, no nieczysty, nie tego. Nie gwarcie tego!". Ja to potem opowiadaļa ksiendzowi. A on mówi: „Nie! Wy sie tego nie wstyćcie! Bo to jest prawdziwa mowa! To som prawdziwe Polioki! Ty Polioki zwycienżyļy Polskę! I wy by si tego nie wstydziļy!". A ja to zapamincam. […] My som prawdziwe! My som prawdziwe Polioki! Ale że tych Polioków tam strasznie naciskali, i zaczunli odchodzić od Polski. Ale un mi tak powiedziaļ, że my som prawdziwe Polioki i by mi sie tego nie wstydzili.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1956)

Czerniowce. Wiesz, różni sie. Na przykład po polsku rozmawiamy. My nie rozmawiamy, my gawarimy. W Starej Hucie – o, tam różni sie. Kiedy oni pomiędzy sobą prędko rozmawiają, to nie wszystko rozumiem. Ale słucham z przyjemnością. A tut może być akcent, jak ot Polacy przyjeżdżają, mówią: „U was taki piękny akcent wschodni i pomyłky, wszystko". No, trochu to widać, że wschodni, to trochu tu z Ukrainy, nie, z Bukowiny. A ot tam. Ja pamiętam w Warszawie, kiedy był na stażu, ta nauczycielka mówiła, [*nazwisko*], tyż ne tak. A ja… nijak do mene nie dochodziło, że „ja widziałem, siedziałem" – „ja siedział, widział". Po co tyle tych „em" jeszcze lepic', ale to pozostało sie jeszcze z tych czasów. Gramatyki nie było, tak jak [*imię*] mówi, że ja powinien dzieci naszych uczyć języka polskiego. No literaturnyj tak, żeby był, a tak gwara, to absolutnie nie. Tut des' może, mi to [*imię*] powiedziała, że tut i ukraiński przeplatany i rumuński, nie tak masowo, ale są gdzieś jakieś.

(Czerniowce, mężczyzna, ur. 1949)

Z rozmów z Polakami w Kocmaniu wynika, że obecnie żaden z nich nie mówi po polsku w sferze rodzinnej. Jedynym wyjątkiem jest kobieta, która używa polskiego w rozmowach z bratem. Inna rozmówczyni ubolewa, że jej dzieci nie chcą już używać tego języka. Kolejny uczestnik badań zwraca uwagę na to, że pierwszym jego językiem była gwara polska, a po przeprowadzce rodziców na Wołyń język rodzinny zastąpiono ukraińskim. W życiu dorosłym rozmówca ponownie zaczął się uczyć polskiego:

[R1]: Ja mam w Kijowie rodnego brata. My tylko po teliefonu z nim rozmawiajem – tylko po polski. I to wszystko w moim społeczeństwie. Ale jest u mnie córka i syn, ja z nimi także rozmawjam po polsku, oni mówią mi: „Nu, my wiemy, co ty chcesz, ale odpowiedzieć tobie nie chcemy". Ja mówiem że: „Nie tylko nie chcecie, nie umiecie". Ale już nie chco to. Już mówią: „A nam i tak dobrze".
[R2]: Moja matka jest Polką, moji dziadkowie byli Polacy, oni mieszkały kiedyś na granicy między Polską i Słowakami, były szwedskymy góralami i dwieście desat' lat temu osiedlili sie, wiesz, we wsi Stara Huta, tam urodziłem sie. Moja mama jest Polką, ale tam jest swój dialekt, oni mówią gwaro, tam jeszcze inne słowa, które w Polsce nie używają.
A pan też umie gwarić?
[R2]: Nie, nie. Szybciej mówić, jeżeli gwarić.
Czy w domu mówiło się po polsku? Tak zrozumiałam z tych wypowiedzi.
[R1]: Moja babcia, kołyś naszi babci, wmerła siemdesiat lat tomu, togdļa była małym dzieckom, słuchałam, i tak wona meni liagaje na duszu. Pamjatajemo z dytynstwa babcja pisionki spiwała.
[R4]: Pozostałości od mszy. Gdyby jeszcze po polsku szczoś odprawiało, to…
[R2]: W ogóle język polski to dla mnie język ojczysty, ponieważ mówił na… tylko po polsku pierwsze tszy, cztery lata, a potem przyjechali do innej obwód, Równe, a tam nie, tam nie było języka. Potem uczyłem sie już u pani [*nazwisko*], potem w Polsce.
Są różnice pomiędzy tymi dwoma językami, tym domowym, a tym, który jest uczony w szkole?
[R1]: Tak, je różnica.
[R2]: Wielka różnica.
[R4]: Tak. Nawit' akcenty to już wszystko.
[R5]: To jest jezyk literaturny, a to jest dialekt. Troche brzmi pobutowo.
A można jakieś przykłady podać? Jakichś słów konkretnych, albo akcentów, inaczej się coś wymawia.
[R2]: Na przykład oni w Starej Huci mowi… mówią „poj tu", a pytam Polacy, co to takie „idź do mnia", a ta mówi „poj tu", na przykład. Mówi i gwari, ona taki jest, no już zapomniałem, taki jest.
[R1]: Jak to maja babcia mówiła: „Chodź tu". Jak prawylno?
[R3]: Bo to jest dosyć ciekawe, że ta mowa skrajnie sie różni na Bukowinie, w Polsce też są różne gwary i dialekty, tak samo i tutaj to jest normalne zjawisko.
[R1]: To znaczy, że z każdym rokiem wchodzą jakieś nowe dialekty słów i ponawia sie.

(Kocmań, kobieta, ur. 1951 [R1], mężczyzna, ur. 1968 [R2], kobieta, ur. 1951 [R3], kobieta, ur. 1937 [R4], kobieta, ur. 1942 [R5])

Rozmówcy mieszkają w środowisku rumuńskim/ukraińskim i tymi językami też władają na różnym poziomie. Na Pleszy, wsi zamieszkałej prawie w stu procentach przez Polaków, językiem rumuńskim i polskim posługują się np. dzieci, bawiąc się na ulicy, lub w rozmowie podczas powrotu ze szkoły. Jeszcze do niedawna wszyscy w tej wsi mówili po polsku, a dzieci uczyły się rumuńskiego dopiero w szkole. Rozpoczął się już jednak proces, którego wynikiem jest używanie języka rumuńskiego w rozmowach między przedstawicielami najmłodszego pokolenia Pleszan. Z obserwacji poczynionych podczas realizacji projektu wynika, że dzieci między sobą mówią polską gwarą i na Pleszy, i w Nowym Sołońcu, i w Pojanie Mikuli.

> A tak, już teraz to uż dzieci powychodzili. I jedni, co majom… uż powychodzili za monż, to majom Rumunki, to uż. Jak prijadom, to jak ja mam niewiaste Rumunke, to już po rumuńsku, uż nie wi po polsku.
>
> (Plesza, kobieta, ur. 1924)

> Miendzy sobom, ja patrzem, że one miendzy sobom rozmawiajom po rumuńsku. Po rumuńsku! Ja nie wiem, czemu oni! I te maļe dzieci nawet! Te maļe dzieci teraz! I uczom sie tylko jedna polska… jedna ksionżka po polsku! Jest jedna ksionżka! Sie nauczyły po rumuńsku i rozmawiajom miendzy sobom po rumuńku. A w domu sie rozmawia po polsku.
>
> (Plesza, kobieta, ur. 1957)

Dwa kolejne głosy, urodzonej w Dawidenach uczestniczki wywiadu fokusowego przeprowadzonego w Czerniowcach oraz rozmówczyni z Sadagóry, podkreślają rolę wychowania we wpajaniu dzieciom znajomości języka i pozytywnego doń stosunku:

> Tak ja rozmawiała po polsku. My jak wychodzili na ulicę, to między sąsiadami rozmawiali po ukraińsku. A w domu my tylko po polsku rozmawiali. I, no, to była gwara. Piękna gwara. Ja tak lubie te gware. To była gwara. I my… dokąd była w domu. Jak tylko poszła z domu, tak i zapomniała polski mowa. Ty pytajesz, oni nie rozmawiali, oni gawarili.
>
> (Czerniowce, kobieta, ur. 1947)

> No, jakos' my tak przyzwyczajone i nawet tato rozmawiał, wiedział i rozmawiał i po polsku, ale czemus my z tatem po ukraińsku, bo tato do nas pu ukraińsku rozmawiał, my do tata też pu ukraińsku. A tag z mamo i potemu i moje dzieci sie purudzili i wnuki purudzili sie, to tyko w domu jak już, ino pu polsku rozmawiamy. Naukoło sumsiady prawosławne i różne, a my sobie pu polsku rozmawiamy i sie swoji mowy ni wstydze i ni wstydziła sie, nawet jak Moskale beli. Jak sowiecka władza beła tu i z dziecmi czy du szkoły ja szła, to po polsku du swoich dzieci rozmawiała. Potemu syny służyli w armji, jichałam do nich tamtendy – ino pu polsku. Ja swoji mowy sie nie wstydziła i nie bała sie, że coś mnie powiedzo abo co, nie. […] A moja mama beła taka twarda, że mówiła: „Jak teraz nie nauczo dziecko pu polsku, to potem jak ono wyrosni, beńdzie cienszko jego nauczyć". I my du dzieci z mału, z małego już. Jeszcze ono ni chudziło, ni ruzmawiało, ni, ni, ale ono ruzumniało pu polsku, co jemu powiedzieli, i tak przyzwyczajili sie.
>
> (Sadagóra, kobieta, ur. 1931)

Także w Terebleczu Polacy postrzegają znajomość kolejnych języków jako wartość dodaną:

> Jakże chcemy, to możemy gwarić jacy po naszemu. Nie pytać nic. Moja wnuczka ma szósty roczek teraz, to ona uże wi cztery języki. Ona wi uże po ukraińsku, ona wi po polsku, ona wi po rumuńsku. My w domu rozmawiamy po polsku. Chociaż moja niewistka, to znaczy niewiasta, jest Rumunka po ojcu, a po mamie jest Polka. Tak że my w domu sobie po polsku rozmawiamy.
>
> (Tereblecze, mężczyzna, ur. 1958)

W małżeństwach mieszanych wybór języka zależy od tego, gdzie zamieszkają małżonkowie. Jeżeli będzie to miejscowość, w której językiem codziennej komunikacji jest rumuński lub ukraiński, to ten język będzie pierwszym językiem ich dzieci. Tak jest np. w Czerniowcach, Kocmaniu, Storożyńcu i Zastawnie (język ukraiński) oraz w Suczawie, Mihowenach i Radowcach (język rumuński). Na pytanie: „A jak Rumunka przyjdzie na Pleszę mieszkać?", rozmówcy odpowiadają, że wówczas nauczy się *gwarić*. Wymieniają nawet rodziny, w których Rumuni nauczyli się gwary, a polska gwara jest pierwszym

językiem komunikacji dzieci. Do niedawna dzieci we wsiach polskich (Piotrowce Dolne, Stara Huta, Tereblecze, Nowy Sołoniec, Pojana Mikuli i Plesza) rozmawiały między sobą polską gwarą. Jak była już mowa, od kilku lat obserwuje się, że dominującym językiem komunikacji pomiędzy dziećmi na ulicy, językiem zabaw, staje się rumuński lub ukraiński. Ten proces rozpoczął się i trwa we wszystkich pozostałych badanych miejscowościach. Rozmówcy zaznaczają, że dawniej było inaczej:

> [R1]: A mówię, że kiedyś to Polacy nie żeniły sie z Rumunamy. A nawet jak jakiś Rumun sie tam wyszed, abo jakaś paniusia wyszła za monż za Polaka, to było coś wielkiego! Mówili: „Patrz, jakie ona szczęście miała w życiu, że Polaka sobie znalazła". To było coś wielkiego! Pierwsza siostra też miała jednego Rumuna. A mój ojciec nie pozwolił, by ona wyszła za monż. Wyszła za niego [*imię*]. A tak w Rumunii mówili: z Bulaju – mówili „Mazʲur". A nam w Sołońcu – „Słowacz"!
> [R2]: Ony na Rudzie i w Wikszanach też „Mazury".
> [R3]: Żona mówiła na Bulaju, bo u nas rozmawiali po polsku! Dzieci jak przychodziły ze szkoły, nieraz tam rozmawiali po rumuńsku. A moja Anusia mówi: „A to Cyganie! A to Cyganie!". No i nie było wolno, w domu tylko po polski, oni jak sie z małych, małych dzieci po polsku.
>
> (Suczawa, kobieta, ur. 1948 [R1], mężczyzna, ur. 1939 [R2], mężczyzna, ur. 1953 [R3])

> Tak, ja w tysiąc dziʲewińcet siedemdziesiąt szóstym roku skonczyłam medyczno szkole i państwo mnie naprawiło tutaj na prace, ja nie wiedziałam polskiego jenzyka, chuć ja jestem z Tereblaczu i tam som duże Polaków, ale nie jestem Polko, jestem Rumunko, ji nie wiedziała. Nie wiedziałam ten jenzyk, ale pryjechała tu do pracy, ji musiałam sie nauczyć, bo trieba rozmawiać z ludźmi maj po starsze, które może nie wiedzieli rumuński jenzyk, może to ja rozmawiała po polsku i sie nauczyłam, sie wydałam za Polaka i sie nauczyłam i gwarym jag widzicie – jak możym, tag gwarym.
> *A w domu też po polsku?*
> Kiedy żył menż, to un gwarył z dziećmi po polsku, a jo po rumuńsku, a tera tam menż zmar. Córka moja gwary i tak, i tak z wnʲuczkami.
> *Czyli warto jest znać język polski?*
> Tak, tak, to jest aszcze jeden dodatkowy jenzyk. To je coś!
>
> (Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1956)

Jak często na co dzień zdarza się Polakom mówić po polsku w badanych miejscowościach? Na to pytanie odpowiadają uczestnicy badań. Na przykład w Terebleczu:

> [R1]: Zawsze po polsku, w domu.
> [R2]: W domu tak, a na ulicy i po rumuńsku, po ukraińsku, po rosyjsku.
> [R3]: Z jakimi ludźmi sie spotyka. Z jakimi sie zdybujemy, my so radzi, że możemy mówić w takich językach, i ruśkyj, i ukraińśkyj, i rumuńśkyj.
>
> (Tereblecze, kobieta, ur. 1968 [R1], kobieta, ur. 1963 [R2], mężczyzna, ur. 1960 [R3])

Polska gwara należy do repertuaru ważnych symboli narodowych, na równi z państwowością, ojczyzną, świętami narodowymi. W wywiadach z osobami o tożsamości polskiej w Terebleczu i Nowym Sołońcu pojawia się termin „nasz język", „rodny język":

> Po polsku z wielką radością, tak, bo to nasz język. Pewnie, że sie podoba. To nasz rodny, my nie możemy go nie rozumieć.
>
> (Tereblecze, kobieta, ur. 1968)

> [R1]: A czemu nie? Jak je nasz? To jest nasz inzyk! Gwara, gwara nasza sie a że jak je som prijdom Poloki, nie? Ta tak byli, nie? Prijdom Poloki. To my chcemy z nimi bardzo po polsku rozmawiać i czasem sie mylimy, nie? To mówi jakaś „krowa", to mówi „krawa"!
> [R2]: Czy „powitam" to, co „powitom". My sie mylimy, bo my chcemy po naszemu gwarić. A jest som takie, co nie rozumiom naszej mowy, naszej gwary, nie rozumiom, sie złoszczom, zapierajom drzwiri i odchodzom od nas.
> *Polacy? Czy kto?*
> [R1]: Nie, Rumuny, bo sie złoszczom, że my gwarimy po polsku. Ale już teraz nie tak. Bo już teraz, od kiedy im zrobili te cesty tam, ten aswalt, to już som inaczej. Uże inacej sie patrzom na nas, wiesz? Bo uże. Rumuni troche, oni som różni, czasami je taki, co ci som: „Co gwarisz po polsku?". Co oni sie, Rumuni, no, kriczy na nas. Jak oni nie mówili słowa czy mówili. Ale my dzie sie zdybiemy razem, to my po polsku gwarimy. Po polsku! No pewnie, po polsku! Wszystko po polsku! Po naszemu, tak! My w domu też po polsku. Po góralsku! Po polsku, ja co, że „gwarimy", nie „mówimy". Gwarim po góralsku, no! Ale no gwa-

> rimy! Jak z kostioļa sie wyjdie. Nie gwarimy po rumuńsku w domach.
> (Nowy Sołoniec, mężczyzna, ur. 1951 [R1], kobieta ur. 1952 [R2])

W Piotrowcach Dolnych usłyszeć można: „to nasza mowa, taka polska, bo my Polacy". Rozmówcy stwierdzają jednocześnie, że Polacy na Bukowinie są wielojęzyczni:

> Nie, nie, absolutnie, absolutnie. Istnieje takie, przepraszam, istnieje takie przysłowie: ile człowiek zna mów, tyle razy jest człowiekiem w życiu. Akurļat to podchodzi tu do naszej wioski i nie tylko do naszej, na Bukowinie. W ogóle na Bukowinie tu ludzie so takie poligłotami, bo wiedzo i rozmawiajo nijedno mowo.
> (Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1946)

Rozmówczyni urodzona na Pleszy, wsi gdzie mowy polskiej w wersji gwarowej używało się na co dzień, po zamążpójściu przeniosła się do miasta Kimpulung Mołdawski. Mieszkają tu tylko trzy osoby, które podczas spisu ludności zadeklarowały polskie pochodzenie. Językiem codziennym oraz w sferze rodzinnej Polaków w tym mieście jest rumuński:

> To nie mamy z kim tam rozmawiać i to potemu zapomniemy, ale jak zacznemy to opowiadać, to potem wszystko. Nasz jenzyk jest pomieszana. Dialekt, dialekt, dialekt. Niepolska gramatikļal. To tak Bukowina mo jeden dialekt inakszy, taki jako, no taka korczytura, jak opowiedzieć? Dialekt, polona dialekt ku jak znamy, nie gramatikļal.
> (Kimpulung Mołdawski, kobieta, ur. 1954)

W Bulaju – wsi, w której mieszkają Polacy – w jednej z rodzin usłyszeliśmy następujące relacje na temat używania mowy polskiej w życiu codziennym. Najpierw wypowiedziała się gospodyni domu:

> *I w domu z mężem, bo mąż Polak, też po polsku rozmawiacie?*
> My rozmawiamy po polsku. Ale że tak miszamy trochu. Po rumuńsku, po polsku. Ale my tak w doma to… A jak córka moja z jij dziećmi, jij mąż Poliak, bo jest ze Soļońca, to on po polsku, ale… y… [*imię*] jak beļa maluśka, to jak wyszļa, jak już wyszļa, bo siedziały pirszy raz w bloku, to jak wyszļa, to daļa sie z dziećmi, potem nie chciaļa mówić po polsku. Ona po polsku ino wiedziaļa, po rumuńsku nie wiedziaļa nic. Teroz nie chce mówić po polsku. I zrobiļa dwie fakultati. Mondro, ucyļa sie, a! Teroz ma, przyjdzie subota, niedziela, ta jak teroz, co to przyjechaļy te, jak sie mówi, z drugich krajów, to majo wesela co dzień.
> *A jak przyjeżdżają do pani córki, to rozmawiacie po polsku też, czy po rumuńsku?*
> I po polsku, i po rumuńsku.
> *Bo tak: zięciów ma pani Polaków, tak?*
> Tak, oba Polioki, tak. I synowo tyż Polka.
> *A synowa skąd?*
> Ale synowo je tutej o prosto jak z tego… z ty drogi prosto tam o, tam byļy ji ojcowie.
> (Bulaj, kobieta, ur. 1936)

Do rozmowy przyłączył się mąż:

> Nie no, ja rozumie, wielo wiem, to sie pozapominoļ, to co byļo dawno.
> *E, ale pan tak pięknie mówi po polsku.*
> A, pienknie. To jużem zapomnioļ, to z Rumunamy co dzień, to już rumunski. Mówiwa tak póļ po rumuńsku. Tak. Po tak, ale zmówiwa sie.
> (Bulaj, mężczyzna, ur. 1937)

We wsi Frumosa na Bukowinie południowej sytuacja mowy polskiej w życiu rodzinnym jest następująca:

> *A jak to jest, że wy tak tu trzymaliście, bo tak: teściowa po polsku tylko pewnie mówiła, tak?*
> Teściowo moja? Nie, i po rumuńsku. Ale potem już my sie naucyli po rumuńsku mówić.
> *I mówiliście też między sobą po rumuńsku?*
> Ja, mówiwa, mówiwa po rumuńsku. Bo tutej: moja synowo je Rumunka, moja córka mo synowo Rumunke. No to toto już tak o, no.
> (Frumosa, kobieta, ur. 1943)

Rozmówcy we wszystkich badanych miejscowościach podkreślają, że dawniej nie wolno było brać żony lub męża innej narodowości; zakazy te były narzucane głównie przez rodziców oraz księdza. Jak zauważają badani z Bulaju, miało to m.in. wpływ na język, którym posługiwali się młodzi małżonkowie oraz na pierwszy język ich dzieci:

A kiedyś dawno to rodzice nie pozwalali Polakom się żenić z Rumunami, nie?
Nie, nie, nie. Szo jo miała, jeden sie mi zalicoł Rumun, ani nie chciałam słyszeć.
A kiedy się to zmieniło?
Potem, jak już odjechały Poliaki i ostało wiency tych Rumunów, szy rozmnożyły, tych Rumunów, to tero to ino widze, słysze: tu jedna dziewucha, Polka, to poszła gdzieś do drugiego kraju z jednym i tero dopiro zrobili wesele, już wielo już siedziała z nim, już nie wim, a drugo jeszce je tyż Polaki, ojcowie Polaki, Polaki! I ojciec, i matka, tyż ona je pojechała no z jednym, już co oni zrobili wesela. I takie.

(Bulaj, kobieta, ur. 1935)

Rodzice decydowali o dalszym losie swoich dzieci. Zwłaszcza rodzice panny dbali o to, by wydać ją za godnego kandydata: nie każdy Polak spełniał ich oczekiwania. Niekiedy jednak odmowa nie była ostateczna, np. we Frumosie:

Żyło sie. Żyło sie. Za to, że jo jagem była w domu u ojców, miałam czszy braty. To jagem chciała iś dzie na jakom zabawe, na jakie co, to szła z tymy bratamy, to szlimy tyż tamok na te zabawe, a jak nie, to sie dużo zabawów robiło w domu, tak jak tutej, tak jakby u wos, jakby kto chcioł, haj. A mój tata strasznie lubił te zabawy. Po kościele o drugiej godzinie zacynało we dnie, zabawy. Przez ojcowiów, przez nikogo. Potem w nocy to sie zacynało, przychodziły ojcowie z domu, wódke co było tam jako zakąske, każdy, kto przyszed na te zabawe, to sie robiło stół w chacie tak ooo, w mieszkaniu, i młodzież sie zabowiały tam na dworcu. Jak w nocy, to u nos były, tyż zostało po dziadku mojem, bo pradziadki już były, zostały dwa domy takie wielgie, duże, duże, duże, to w jednym sie to robiło, te zabawy, a w jednym siedziały ojcowie. To tyż tak o, sie zabawiały, tamok sie zdybowały i potem to sie te i żeniły sie.
Mogli się poznać na takiej zabawie?
No, i toto, potem szły do stołu i chtóre tamok przyszed syn, cy jagem poszła ja, to, no, mama mówi, że to idź zawołoj jego, to [*imię*] sie nazywoł. Poszłam, zawoływałam go, bo on tak siedział sam o, nikt go nie zawoływoł, no ale te stare ludzie takie były. I ide, go wołom: „Chodź tu". No, poszed i od wtencos my sie to poznali, on mnie odprowadził do dom, jo potem nie chciałam, bo mówie: „Tata…". Tata mój ani nie chcioł słyszeć, nie, bo co toto: „Idź, chłopok, do dom, jo ni mom córke na żeniate, idź, co chcesz od ni, dej spokój, jo mom jedne córke i to chcesz mie wziońć". Nie, ten przychodził, i potem jedno przychodził, do kościoła my szli, zdybowali my sie w kościele, on szed do mnie, jo mówię: „Idź do dom, bo tata cie wygoni". Przyszed. Pacze, ino idzie z góry, bo my tak miszkali w dolinie, idzie z góry. Tata mówi: „O, znowu idzie un". No. I tak my sie to zdybali, potem my to zrobili wesele. Tyż malutkie, czszydzieści ludzi.

(Frumosa, kobieta, ur. 1943)

W rumuńskich Waszkowcach rozmówca opowiada, że kiedyś w domu i dziadek, i babka oraz rodzice mówili po polsku, a teraz w tej wsi już Polaków nie ma. Wymienia imiona osób, które jeszcze mówiły po polsku, ale w kilku ostatnich latach zmarły. Jest to wieś sąsiadująca z obecną Ukrainą, w której mieszkają także Ukraińcy.

A mama was nauczyła całą trójkę mówić po polsku?
Matka, ja, matka, taj dziadzio, taj babcia znali po polsku. […] Ja, dajem sie, ja. Ale nie u wszyskim, jak kto chce. My rozmawiajemy po polsku, ale nie tak dobrze. Wicie, bo bijemy trochu na ukraiński. Z tego. […] Polaków już mało. U mieście sie maj je, ale już ni ma tyż dużo bardzo.
Ale tu mnie pan zasmucił, że były dwie panie: jednej nie ma, druga umarła. I co, i nie ma już Polaków tutaj?
Ni ma, ni ma, tero, nie.
To pan i brat jesteście ostatni.
Ja, i mówic' tak po prawdy wam, z których sie tak maj je, to ja z bratom, taj jeszcze jedna je. Te żony, co miała osimdziesiont lat, co umarła, tu je, już nie, jak wam mówic', córka od córki dziewczyna.
Wnuczka.
Unuczka, to ona je tutaj sie… A to resztu już nie ma nic, nie ma nic.
Ta wnuczka jeszcze mówi po polsku czy nie?
Nie, już nie. Córka wi.
Córka.
Córka wi, ale córka poszła do Italii. No. Już taka korczitura. Tato Rumˈun, mama Ukrˈainka, a ja je Polak. Porozumiali, co ja mówie?

(Waszkowce, mężczyzna, ur. 1959)

Powyższe wypowiedzi można bardzo dobrze podsumować słowami rozmówczyni z Czerniowiec, której matka była Polką i mówiła po pol-

sku, podobnie jak ojciec, mimo że był Polakiem; rumuńskiego i ukraińskiego kobieta nauczyła się poza domem:

> *W domu rodzice rozmawiali w jakim języku?*
> Po polsku tylko, tylko po polsku rozmawiali.
> *A tata też umiał po polsku?*
> Umjał, przecież [*nazwisko*] był Polak, on wszyskie… tam wszyscy, co pracowali, to musieli umieć po polsku, tak że on jeszcze i tyn był… bardzo jak mówił… dobrze wiedział polskij jenzyk, zanim jeszcze poszed sie ożenił z moją matką. Dobra była moja matka, była dobra, po polsku wszystko, nawet jak ja poszła do rumuńskiej szkoły, nawet nie umiała po rumuńsku, to tylko wtedy zaczełam sie uczyć po rumuńsku rozmawiać.
> *A po ukraińsku pani umiała rozmawiać?*
> Ta dzie, jak Moskali przyszli, ja w ogóle nie umiałam słowa żadnego, ale tak miendzy dziećmi, tak jak jeszcze ja była nie taka była duża, to sie razdwa nauczyłam i po ukrajińsku, i po rosyjsku, to raz-dwa była nauka.
> (Czerniowce, kobieta, ur. 1934)

Używanie mowy polskiej na co dzień w sferze rodzinnej zależy od wielu czynników. Przede wszystkim ważne jest, w jakim języku do dzieci i wnuków zwracają się ich dziadkowie i rodzice. Zespół realizujący projekt badał pokolenie najstarsze, 60+. Sytuacja językowa w rodzinach osób biorących udział w badaniach była bardzo zróżnicowana. Sami rozmówcy wskazywali, że w domu jako dzieci rozmawiali po polsku, a założywszy rodzinę, z dziećmi mówili już w języku ukraińskim lub rumuńskim. Często zmieniali kod językowy lub zostawali dwujęzyczni. Inaczej było u badanych, którzy urodzili się przed II wojną światową (liczba tych osób w szybkim tempie maleje). Polski był językiem ich tożsamości i inności, jako Polacy czuli się lepsi od przedstawicieli pozostałych narodowości. Często porównują cechy swojej kultury materialnej i duchowej z cechami kultur swoich sąsiadów, uważając, że kanony polskiej kultury stoją wyżej w hierarchii wartości.

Ogólny podział na kategorie zaproponowany na początku podrozdziału 2.2 może pomóc zarysować problem. Prowadząc badania, warto podchodzić do każdej wypowiedzi indywidualnie i analizować ją w sposób bardzo ostrożny. Należy brać pod uwagę takie czynniki, jak bardzo trudne i skomplikowane losy poszczególnych rodzin, uwarunkowania społeczne (po II wojnie światowej spora część Polaków wyjechała do Polski; rodziny zostały podzielone granicami), a także sytuacja polityczna po II wojnie światowej, która wyraźnie wpłynęła na kontekst używania języka oraz losy Polaków na Bukowinie. Uszczuplenie substratu polskiego niewątpliwie miało duży wpływ na wybór mowy w sferze rodzinnej.

Współczesne obserwacje dotyczące wyboru i używania języka/języków w polskich rodzinach wskazują na znaczne zróżnicowanie sytuacji językowej. W miejscowościach wymienionych w pierwszej kategorii kontinuum językowe jeszcze trwa, często przeradza się w dwujęzyczność, wciąż jednak pierwszym językiem komunikacji dzieci i wnuków pozostaje gwara polska. W kolejnych kategoriach w polskich rodzinach kontinuum językowe zostało przerwane. Zauważyć można kolejne etapy decydujące o zmianie kodu językowego z polskiego na rumuński lub ukraiński. Są to: zawieranie związku małżeńskiego z partnerem/ką nie mówiącym/ą po polsku; wyjazd ze wsi do miasta, a więc zmiana miejsca zamieszkania; rozpoczęcie nauki w szkole przez dzieci. Większość rodzin zmienia język domowy po zawarciu związku małżeńskiego lub w momencie, w którym dziecko zaczyna naukę szkolną.

2.2.2. Wybór języka i religii w rodzinach mieszanych

Polacy na Bukowinie uczestniczą w życiu religijnym nie tylko w kościele, lecz także w domach. Zwracają oni uwagę na język prywatnych modlitw, na to, w jakim języku odmawiają różaniec, w jakim języku są śpiewy i modlitwy towarzyszące pożegnaniu zmarłego w domu (na

łubku ‘wspólne posiedzenie wieczorem przy zmarłym’) oraz na sposoby obchodzenia Świąt Wielkanocnych i Bożego Narodzenia, w każdej z badanych wsi łączące się z innymi zwyczajami i tradycjami, w których także ważny jest język komunikacji, uzależniony od najbliższego sąsiedztwa i indywidualny dla każdej rodziny.

Kolejny problem dotyczy wyboru religii w małżeństwach mieszanych. Tradycji strzegło niegdyś najstarsze pokolenie Polaków bukowińskich. Strzegli jej również, aż do lat dziewięćdziesiątych XX wieku, duchowni. Chodziło zwłaszcza o wierność religii; potępiane były związki małżeńskie zawierane z osobami innego wyznania. Przełamywanie tych zakazów i nakazów nie było łatwe. Trzeba było przekroczyć granicę odczuwaną jako „świętą”, decydującą o szeregu ważnych wyborów. Pomimo szacunku dla innych religii obecnych na terenie Bukowiny każda grupa wyznaniowa starała się zachować własną ciągłość religijną i przynależność do swego Kościoła. Religia odgrywała bowiem ważną rolę w życiu każdej społeczności, poczynając od rodziny aż po ogół ludzi przynależących do grupy religijnej.

Sytuacja ta uległa zmianie po II wojnie światowej. Stopniowo Polacy bukowińscy zaczęli zawierać małżeństwa z wyznawcami Kościoła prawosławnego lub greckokatolickiego. Problem wyboru wyznania wiąże się właśnie głównie z mieszanymi małżeństwami, a jest w tym wypadku tym donioślejszy, że nie tylko tyczy się sfery będącej symbolem najwyższych wartości, ale też decyduje o języku komunikacji i kulturowym losie młodej pary i jej potomstwa. Wybór religii staje się problemem w małżeństwach zarówno polsko-ukraińskich, jak i polsko-rumuńskich.

W jednej z mieszanych rodzin prawosławno-katolickich rozmówca-Polak stwierdził, że jego dzieci wolą chodzić do cerkwi i mówić po ukraińsku, ponieważ wychowuje je matka-Ukrainka, a on pracuje poza domem. W innej rodzinie mieszanej stwierdzono, że polska wiara jest „bardziej mocna”, język jest „lepszy” i rodzina ta życzy sobie, żeby dzieci modliły się i mówiły po polsku.

Jak zwróciła uwagę kolejna rozmówczyni, wybór religii i języka modlitw, jakich naucza się dzieci, odbywa się w domu, a zależy od tego, jaką decyzję młode małżeństwo podejmie na samym początku wspólnego życia. Są sytuacje, w których chłopak przejmuje wiarę rzymskokatolicką, ale są także takie, w których to dziewczyna przechodzi z prawosławia na katolicyzm:

> *A jeżeli jest małżeństwo mieszane i powiedzmy że Polak bierze sobie za żonę Ukrainkę, to jak wychowują dziecko? Po polsku, po ukraińsku?*
> [R1]: Jako kto! Po różnemu.
> *A jeżeli to jest prawosławny i katolik, to którą wiarę trzymają?*
> [R2]: No jak mensz czymie sie swoji wiary, to idzie za menżem, a jag nie bardzo, to idzie za kubieto. Tak, tak, wincy za kubieto jidzie.
> [R3]: To przyciągnie go na swój bok. A jak mówio: nitka za igło, nie? Tak należy – kobieta miałaby pójść za menżem, nie? No. Wiency, wiency so takie rudziny u nas, najwiency, mało które, żeby tak. […] Jeżeli chodzi nasze chłopaki, ożenili sie na Rumunkach […]. Dużo takich.
> [R1]: Sumsiad mój tam, to un – dzieci pu polsku nie wiedzo, bo un gwary po rumuńsku. Ja, chodzo ji, to ji dzieci po naszemu nie wiedzo uni i un gwari po rumuńsku do dzieci.
> [R2]: A [*nazwisko sąsiada*], widzisz, un jest Rumun, a ona Polka, ale dzieci po polsku i on chodzi do kościoła też. Tak, tak, mocki taki jest.
> [R3]: Kiedyź było tak – jak katolik, to obowiązkowo Polak miał być, jak Polak to katolik. No a teraz już tag zależy od rodzin, zależy od małżeństwa – kto, kto jak mogom. Od rodziny, od małżeństwa. Som takie rodziny, że chodzom i do kościoła, i do cerkwy i na święta, święta też świentujom i prawosławne, i katolickie. Już to tak poszło wszystko nie tak, nie tak jak nasze dziadkowie kiedyś mówili. Jak nasza pani [*imię*] – mensz Polakom był, nieboszczyk, tak? Pani ta katoliczka, ona chodzi do kościoła i dzieci ochrzciła w kościele.
> [R4]: Szlub my brali w Czerniowcach w kościele. W kościele. Mamy przykład tu na miejscu.
> *Pani za mężem poszła, tak? Pani była prawosławna?*
> Tak. I moja rudzina. Moja mama, moja mama Rumunka, tata Polak. No ji mama poszła za tato.

> Szlub brali w Czerniowcach. My z siostro byli chrzczeni w Czerniowcach, doma rozmawiali, rozmawiali na wszystkich jenzykach i po rumuńsku, i po polsku, i… i po rosyjsku, i mama też tak samo rozmawiała i tak, i tak.
>
> (Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1956 [R1], kobieta, ur. 1950 [R3], kobieta, ur. 1946 [R4])

Kolejny przykład pokazuje, jak bardzo narodowość jest połączona z religią. Badani w swoich wypowiedziach używają głównie wyrazów „prawosławny" lub „katolik"; rzadko się zdarza, aby posługiwali się słowem „ateista", natomiast często pojawia się określenie „Moskal", „Ruski" o podobnym zabarwieniu znaczeniowym:

> Tak, no ojciec był Rumun, ale przysłan na Polski. A matka była z Polski, takie tak razem z swojom ciotką, to one tendy… przyjichała ciotka tutaj, bo wyszła za monż tutaj w Czerniowcach, i zabrała swoji siostrzenicy, od siostry córke, bo ona nie mniała dzieci, zabrała ją tutaj z czego z Polski. Zabrała ją tutaj i ona tutaj sie wychowała z małego, dwóch lat, aż póki si za monż nie wyszła i tutaj już została w Czerniowcach. Ciotka potem zmarła w pińdzisiontym szóstym roku, zmarła, bo już była stara, mniała simdziesiont osiem lat. A znaczy matka jeszcze żyła, no i tato już, prawda, też był martwy; matka jeszcze żyła, mjała też osiemdziesiont trzy lata i zmarła później. No i tak zostałam ja, prawda, jeszcze za czasów rosyjskich niby, moskowskich, to w sztyrdziestym piontym roku przyjechali tendy Moskali, powrócili tutaj i oni tutaj spoczontku jeszcze tak jak, nie, a później zaczeli prześladować kościoły. No i dużo kościołów, cerkwi wszystkie pozamykali, no i wzieli si do naszego kościoła. Tato, on był Rumun, ale przyszeł na polski.
> *Czyli po ślubie zaczął chodzić do kościoła?*
> Tak, tak, tak, to on przed tym, przed tym troche też chodził, ale później to tak już chodził, że cały czas był. […] No to znajomy mego tata poznajomił mnie z menżem i tak [Rumunem]. Tak że my sie poznali i odrazu on zaczoł do kościoła chodzić i tak ży my si i pobrali, za sześć miesiency po poznaniu my si pobrali. No nie, mój syn jest z Polką niby żonaty, a znaczy córka wydała sie za Ukrajińcia, no nie bardzo mądrze.
>
> (Czerniowce, kobieta, ur. 1934)

Kobieta ze Starej Huty zaznacza, że jej ojciec był Rosjaninem, prawosławnym, ma także prawosławnych zięciów; ojciec rozmówczyni brał jednak ślub w kościele rzymskokatolickim, zięciowie również.

> To już był ruski [czas], a mama była Polka. To było po wojnie i un… to uż było ruskie wojsko i tu sie poznały. Z wojskiem, z wojskiem był, no. I tak sie poznali, no ale un nie żył długo. Ja miała pińć misincy, jak tato zmarł. A siostra moja to miała tri roki. Coś jakiś wypadek był. Kiedyś to te na pirszego maja to były te świenta, te ruskie, i sierce go chyciło. Ojciec był prawosławny. Uni mieli… tu w kościele brali ślub. To było szterydziestym siódmym, jak sie pobrały. No. A ślub brały widaj maj późnyj. Nie brały od razu ślub. A ja mam też dwa zincia prawosławne, ale też tu w kościele. Tu jedni pozwoliła, bo to treba było iść jak do prawosławnego kościoła, to one muszom sie prykrisztować na prawosławnych. A jo gwarim „nie". Bo ja była z knieziem i pytała, czy można, czy co. „Roz joh kryszczona, prekryszować ni można". Wsio. A u nas tego ni ma, aby to prykrysztować, ni? I uny pobrały tu ślub. Jo prymogła ja na swoje.
> *A dzieci jak były chrzczone?*
> Tak. W kościele. Tak. No, tyn mińszy je to uż tam z kyrszczynim to pomogły, w cyrkwi go kryszcili, a tych to one w kościele kyrszczone.
>
> (Stara Huta, kobieta, ur. 1950)

Inna rozmówczyni zwraca uwagę na to, że po II wojnie światowej spora liczba Polaków wyjechała w kilku falach do Polski, często zostawiając narzeczonych na Bukowinie. Po wyjeździe pary pisały do siebie listy, ale nie było możliwości połączyć się w małżeństwa, partnerzy, którzy pozostali na Bukowinie, zakładali więc rodziny z osobami innej narodowości. Cytowana poniżej kobieta swojego męża-Rosjanina poznała w pracy. Warto zauważyć, że na północnej Bukowinie po II wojnie światowej osiadła spora grupa Rosjan, którzy zajmowali przede wszystkim stanowiska urzędnicze:

> Wszystkich zabrali, no oni zabrali, w Storóżyńcach ich tam uż rozdzielili, wszystkie nasze ty Polacy do Polski pojechały, bo uż nie, nie tutaj

z Ruskiemy. Do Polski. One były w Polsce na wojnie. A młode – nie wrócił sie nichto. Tam sie pożeniły. No nichto. Ani jeden sie nie wrócił. Tomasz kielo pisoł do mnie i to na dobranoc. Pisał, pisał, że pryjdzie, tak nie priszed, a jo se naszła Kacapa. A tego nie siedzi, to nie było wychoda takiego, te sie zdemobilizowały Ruskie, no też tak sie zostawiały, jako nasze tam, tak i ony tut. No i tak o, żylimy z takiem. No a poznakomili sie uż na robocie.
A ślub gdzie pani brała?
W kościele. Ja ślub z tym brała. Troche tak siedziała. A jak przyszed z Polski ksiondz. Ksiondz jak przyszed, to on ślubił uż z Polski. Da. A chto jechał do Czerniowiec, to brali.
A pani mąż był katolikiem?
No to taraz był katolik, bo brał ślub i jakby zmar, to tuda jak ja płaciła, jak już pochorone, pogrzeb był. No to pisał razem ślub brał, to katolik, tak też zapisali: katolik. A tak to rodem był prawosławny.
A jak świętowaliście w Boże Narodzenie albo Wielkanoc? W taki prawosławny sposób czy po katolicku?
Po katolicki. Wszystko, wszystko było po katolicku. Dzieci kyrszczone.
(Stara Huta, kobieta, ur. 1944)

Jak pokazuje przykład matki przywołanej wyżej rozmówczyni, powojenne migracje miały długotrwały i różnorodny wpływ na sytuację matrymonialną na Bukowinie:

A u pani jak to było?
Pani miała Polaka Madzura. Już była maj młoda, to już byli Polaki podrosłe.
A co to znaczy „Mazur"?
Nie wim, czemu gwarili „Madzur". No to, jo wim czemu, to z Galicji jakieś Madzury.
Bo wy nie jesteście Mazury?
My nie, nie. My daleko od Madzurów.
A tamtem Mazur? A jak się nazywał?
Nie, Maciej mówiom, a pisajom Matias.
(Stara Huta, kobieta, ur. 1926)

W innej miejscowości rozmówczyni zwraca uwagę na to, że Polacy żyją w małżeństwach mieszanych narodowościowo i religijnie. Badane osoby wiedzą np., że w Piotrowcach Dolnych są małżeństwa polsko-polskie, a w miejscowościach z małą liczbą Polaków takie małżeństwa są rzadkością. Kolejna rozmówczyni z wnukami mówi po ukraińsku, a w domu po rumuńsku. Ukraińskiego używa, ponieważ dzieci chodzą do szkoły ukraińskiej, a rumuński jest jej bliski, ponieważ w Korczesztach zawsze mówiło się w domu i w sąsiedztwie po rumuńsku:

Sze w drugich sełach? Da? Tu je nasz rajon Głemboka, je trochy ludzi, bo tam też je kościół, też je pare osób, jak… katoliki, no ja nie wim, cy oni het Polacy, cy oni sami katoliki, no u nas je tut tak dziesińć–trinaście chałup, jak chałup, jak gwarim, domów, kilo je. Uże jakie tu u nos Polioki, tu uże mieszanie. Tut w naszem Korczesztach je jedno pora, co je som i un Polak, i una Polka. Tyn staruczki człowiek wysoki, co był, z jego żono, a żona je wyjechana terazyka. A tak to szycko som miszani. Mój menż prawosławny, moje córki też za prawosławnych, kiera za Ukrajinca, kiera za Rumuna, co to, ten o, to zieńć Ukrajiniec. Ni ma takich u nas terazyka, oby w tym czasie byli Palaki obidwa, jacy jedna pora. Ali takży w domu trimajom katolicke wiare, wiedzom po polsku jak obraz życzni, życia, da. A tak, takie my som Polaki, minszane. Jo z domu da, u mnie i mama, i ociec byli Poloki. Oni byli Poloki. Jo som z taki rodziny, co byli Poloki. A już moje dzieci, już poszła za prawosławnego, bo jo dumała, że Poloki som bardzo nidobre ludzie, a oni son bardzo dobre. Bo mój tatko… jo gwarim to, co prowda. Jo tego poszła za druge wiare, bo niby z drugiej, bo tatko bardzo pił i bardzo mamke bił i naz bił. I mnie tak sie zdało, jak jo że uże wyrosła, też rozum, no rozum, młode, durne, jo dumała, że szytkie Poloki je take nidobre, jak mój tatko. Ali to nie jest prowda, jo wże zrozumiała, jag uże, jag uż jo dorosła, uże priżyła troche, rozumi, ży nie je tak. No uż tera ni ma co robić, e, dziwczynki, jak miała tri dziwczynki, taż za kiego sie popadło, ni ma, kiedy sie prichodzi, ni ma swojich, tak aby było. No ludzi uże mińszani, u nas to bardzo. Jo gwarim: tu w naszim seli Pulacy jedna pora jest, to oni sum czyste Poloki, a my uże wsio, szytkie minszane. I tak. Nu, tam na Arszyci uże je mocki, tam, dzie ksionc pracuje, gdzie żyje un tam i pracuje, tam je mocki, bo tam je mocki ot pobrani, Polaki ut Polaków. […] A tut, ja gwarim, to mocki uże je. I tam je som minszany, no u nas to jo gwarim: na całe te seło je jedna pora ludzi, jacy Polaki oni som, a reszta to tak, choć un Polak, una prawosławna, un prawosławny, una Polka, tak że… No ali, jak puwiedzić, tyle że trymajom nasze wiare, trymajom nasze katolicke wiare, mocki je, da. […]

Ona starućka, to je siostra tej kobiety, co… a to menż jej, a ta kobieta je w Italiji, jo ni ma doma. Una jagby była doma, wuna by was wziuna, una. A ci jakasika nie wim, sze ni byli u nij, nie? A ta, co szła kobieta, co gwarili, że boli jom głowa, una je Polka, a u niej był menż też prawosławny, un umar, kilo je… dwa roki teraz. Tyj ona żyje sama. Ali tak jakesika stranne ludzi u nas. […]

Putemu, jak on otsłużył, prijichał z wojska, putemu aż my drużyli rok, potem un uże riszył sie ojcom powiedzić, jak go… Nu, mamy sze troszky coś puwidziała, a tatowi nie, dokil un sum ni priszoł. Nu, na razi un priiszoł sum, puwiedział, puwiedział, czego un prichodzi do nas. A putemu uże, jak robili to słowo, jak uże prid weselem, to un priiszoł z mamkom, z siostrom, z somsiadem tam wziun isze, na słowo. „Nie, czemu, uny udpuwidziały, co tre zrobić tak, bu było, było, by szlubili sie tak, bu jo prawosławny, a una katoliczka". Ja, by szlub prijuni. Aby sie szlubić u katolików. Nu, oni sie jego pytali, nie był protiw, un gwarił. Nu, ni wiedział modlitwe po polsku, ni to. Ali to ksionc Krajewski, un był bardzo taki ksionc ruzumny, strohi i puwiedział tak, a my… jo chciała, żeby sie uczył szytko pu polsku, pu rumuńsku wiedział fajno modlitwy. I my poszli ku ksiendzowi, pugwarili z ksiendzem, a ksiondz gwari: „Nie, ty ni musisz sie uczyć pu polsku, ty mnie powiedz po rumuńsku, jo chce wiedzieć, czy ty wmijesz". I wun mu tak ładnie puwiedział mudlitwe pu rumuńsku, że ksionc sie sagłasił, mowi: „Dobre, e, ty wisz pu rumuńsku, to znaczy ty wisz mudlitwy, a te, że zastawlo sie nauczyć, to wże jakie to bedzie, ty zaradi tego sie wziun tyj sie nawuczył po polsku, a zara to, że ty wisz po rumuńsku, naj bedzie po rumuńsku", nic ksionc, un także. I szlubili nas pu rumunsku. Na katolickom – ja. Ali un swoje mudlitwe puwiedział pu rumunsku. I szlub też pu rumuńsku. A un ruzmawiał pu rumuńsku, by un zrozumiał, un wszyćko rozumiał, a tyn ksionc wiedział po rumuński. Gwarił po rumuńsku, by my wszyscy razumieli… Na szlubie… Aby un zrozumiał, du czego un bierie ten szlub. Da, da, un sze na razie ni wiedział gwarić pu polsku. Nu wtedy my uże żyli, wte dzieci poszli… Ja go ni uczyła po polsku. Pare słow pu polsku.

Było cinżko na rylihii, było i u prawosławnych, u wszyckich było cinżko, bo to ateizm, to taka sprawa. I my… jak un chodził du szkoły, chodził du spuwiedzi, u prawasławnych. Potem uż, kiedy mnie było ósmyj klasy, to, jak to, widzieli, chto ty był u koştioli abo u to, to uże skandał taki, sami profesory nie dopuskali. I tak. A zaraz wolna ptica. By zy szkoły ni wyrzucili, skażesz, dzie idziesz, co robisz.

[…]

Jak wyście się nauczyli gwarić?

Ta jo gwariła z dziećmi w chałupie pu polsku i un sie ut tego uczył. Jo go liczno ni uczyła, ni zrubiła, jak to gwariom, słownik, żeby go uczyc, a un som. Aj si nauczył. Dobri ziat'. Jokby ni znoł ukrajinski, rosyjski. Un ukrajinski schodzi sie trochy z naszym, troszeczki inny, z akcentami, dobre.

Wyście z dziećmi po rumuńsku gwarili czy po polsku?

Po polsku z dziećmi swojemi. Pa ruski i po polsku. Jako oto oni otoszli ot nas, to uże po polski ja ni gwarim. Ja w kościeli, a tak ja z niemi – na rumuński.

Tak między sobą na rumuńskim?

Nam lachka, my zrazu tak priwykli, priwykli. Nom ten język sie kreńci dobrie. I dziś kiedyś gwarimy po polsku, a tak wiency po rumuńsku. Mamy tri córki. A wnukou już mamy siedem.

A z wnukami jak gwaricie?

Jako kiery. Kiery po polsku, kiery po ukrajińsku. Po rumuńsku nie, po rumuński ni wiedzo. Nie bardzo oni. Bo szkoła ukrajińska, a doma jako kiedy, kiedy gwarim po ukrajiński, po rumuńsku, tak by sie z dziećmi uczyli, ali szcze ni wiedzom po rumuński. A jo ni może z nimi po rumuńsku, jo z nimi po polsku gwarim. I my temu gwarim po rumuńsku, bo u nas szkoła była rumuńska. A tut były Rumuny, i stało sie tak, że tut ukrajińska mowa, ukrajińska szkoła i riedko kiedy uże ktos z familiji gwarim po rumuński. Bo dzieci ukrajiński, choć i oni znajom, że oni Rumuny, po ukrajiński obszczajom. Ukrajinizacija. I oni ni rady, że tak stałosia. Czegoż oni ni rady? Bo to rozumi, to ni rozumi, to wytriszczaje oczi. A tak, jak w piatiorce. Po ukrajiński mało chto znaje, rumuńskij jazyk, wsio. A to tu w Arszycy wszycy chodzili do rumuński szkoły. Teraz ukrajińska.

A wy z wnukami jako gwaricie?

Zaraz? Do kirego po polsku, do kierego jako kiedy. O, popada i po ukrajinsku powiedzieć, żeby ono zrozumiało. A bywa po polsku do nich gwarimy. Aby si uczyli. Jak zrazu do nich tak i tak, to oni sie uczo.

A ukrajiński język wy znacie?

Ja. Nu tak, bolej menije. Nu, ja jego ni uczyła. Jako rozmawiamy, u nas sumsiady, pu sumsiadzie, wiedzo chto rumuńsko, z kieremi gwarim po ukrajinsku.

A między sobą po ukrajinsku?

Możemy po ukrajińsku, ale my gwarim se po rumuńsku. My priwykli tak, taj nas ni wolno uże uduczyć. My stare do oduczynia. My, prijmicie, my si wziuni raman, raman, pajechali, po ru-

muńsku gwarimy. To ni szkodzi, co nam to da. Jeszcze rosyjski. My kiedyś rosyjski dobrze widzieli. Bardzo po ruski u nas w szkole uczyli, język ruski, jazyk. Teraz cieńżko po ruski, dzie z kim sie prichodzi gwarit', lepi po ukrajinsku. „Jak ty sie nauczyła po ukraińsku? Skila?". Niskila, tako z ludźmi uże. Uże dzieci chodzom po ukrajinski, i ten bardzo po ukrajinsku dobre. I taj co zrobisz. I sie uczysz. Priwykujesz.

(Korczeszty, kobieta, ur. 1953)

W Zastawnie Polacy opowiadają o tym, że w okresie świąt prawosławnych należy także świętować, na znak szacunku wobec sąsiadów – i jest tak mimo napięć między wiernymi różnych wyznań, których echa także można usłyszeć w wypowiedziach:

Boże, Boże! Jeszcze jest różnice, wielkie jest różnice. Ale trzeba wszysko milczyć i trzeby tak iść, jag woda płynie. Ona nie możny zawracać w tę stronę, ona płynie. I tak człowiek, gdzie mieszka, chociaż by jaka była rodzina. Ale mój brat ożenił sie z Rumunką, nu i ona tag jag to żona, a teraz już jego nie ma, on zmarł, rok już jag zmarł. A ona sobie swoj czyn. I ślub brała, i do kościoła. A tylko jego nie stało, już poszła do swojej.

A co z dziećmi?

A dzieci poszli za matką. I u syna córka, i u córki syn. I u córki ksiondz tam wszystko chrzest dawał, wszystko, a oni opuścili, i już poszli za matką. I wszystkie tak. I polska taka rodzina i wszystkie za matką. A on nie mogł sobie Polki znaleść. Nu i jego takie szczenście, że on ożenił sie tam. Nu i tak ono wszystko zmieszane, zresztą on nie ma korzenia polskiego, on mówi. To jeszcze jest nasza rodzina, monż był Polak, i babcia, i dziadzio. Takie Polacy. I moja rodzina wszystko jeszcze z Polaków pochodzi. A już tylko syn, mój brat, tylko sie ożenił z Rumunką już wszystko, wszystko zruszane. A jag by z Polką, to już byłaby to cała polska rodzina. A to już podwojna. Już tak rodzina mieszana, i teraz ona nie wie, czy tu bendzie lepiej, czy tu. Już wyszła też za monż za Ukraińca. […] Nu i tak ma być. Nu i chociaż mój monż z Ukraińcami, praca była taka, że on musiał być z Ukraińcami, ale mówił, żeby u niego w domu nie było Ukraińców. On chciał, żeby tutaj było wszystko jedno. A to zaraz – to takie świenta, to takie świenta, i chociaż i Ukraińcy świontkują świenta, a my nie pracujemy, bo za ten jeden dzień ja nie bendę bogata.

(Zastawna, kobieta, ur. 1927)

W Kocmaniu o katolicko-prawosławnych małżeństwach rozmówcy odpowiadają:

Moja babcia była Polka, babcia po liniji mamki, a dziadek to był grekokatolik, Ukrainiec. I to ne tak i babcia, i dziadek. A już uże po ojcu to wszyskie Ukraińcy byli. No ale to cikawo, jak ja wże staw staryj, konsul każe: „Skąd korzenie?", nie. Ukraińcy to zrozumiało, a pryjechali w gosti, wtedy, jak moja matka jeszcze była żywa z Zielonej Góry, to mama rozmawiała po polsku normalnie. […]

Nu… Jestem katolikiem. Moja żona i córka grekokatoliki, a mój syn, teraz jest tu, teraz jest w Polsce, a w ogóle prawosławny kiedyś był, a teraz chodzi do kościoła. Wszyscy chodzimy do kościoła. Ale wsi chodym do kościoła. Jak święto, to do kościoła.

A w jakim języku modlą się państwo, tak prywatnie?

Ukraiński tylko. Po ukraińsku znam *Ojcze nasz* i po polsku. Tam, gdzie jeszcze są babcia albo dziadek, to jeszcze dzieci mogą po polsku jakiś pacierz znać. Ale gdzie tylko rodzice sami to… I tym bardziej – msza po ukraińsku odprawia sie.

(Kocmań, mężczyzna, ur. 1968)

W Pojanie Mikuli jedna z rozmówczyń opowiada o tym, że jej córka wyszła za mąż za prawosławnego, który pochodzi z mieszanego małżeństwa katolicko-prawosławnego. Zaznacza również, że wśród mieszkańców Bukowiny zdarzają się protestanci, których nazywa się *pokaitami*:

2_17_Pojana_Mikuli

No, prowdo, że my som tu w Rumunii, z Rumunami musimy żyć. Nie umie tego, to nie że aby takie strasznie było, cosika taka nienawiść straszna. My mome córke, co je wydana za Rumuna, za prawosławnego, alie dobrie se żyjom.

A przeszła na wiare prawosławną?

Nie, nie, na katolicka.

On przeszedł na katolicką?

Ja, ja. Alie un też musi być jakieś pochodzenie polskie, bo on jest [*nazwisko*] i to jest taki… nad tym sztudurujemy, no to na tym, no to musi być polskie jakiesika imie, skiliasika z Polski, abo jaki dziadek, abo jaki pradziadek, coś… coś było… coś było w tym polskiego. Alie uni już tego stracili, uni prieszli na to prawosławne. Alie tak sy dobrie żyjom, majom dwojka dzieci też, dwa

chļopcy takie majom, taraz za dwanaście roków majom takiego chļapca maļego taraz.
Fajnie.
Ja.
A od czego to zależy, że jak jest mieszana para, idą albo… Kto za kim idzie?
Zależy, jako chcom, bo czasem sie ugodzom, że idom: un sobie trzyma swoje, a una se trzyma swoji, ten za swoim, a ten za swoim. Alie to jest bardzo niedobrze, niedobre to je, bo to uni potem… jak som dzieci, to nie wiedzom, gdzie ich kyrchcić, abo tu, abo tu, i potem z tym ni ma porozuminia, w tym potem zaczyno sie nieporozuminie. I strasznie to nieporozumienie, no i… A gdzie som tacy, co som, ludzie, co chcom, aby priejść na te nasze wiare, alie to uż je maļo zari. To uż maļo.
A do chrztu zdarza się, że… Może inaczej: czy są takie rodziny, gdzie niewierzący są całkiem, ateiści, wśród Polaków?
Nie, tego ni ma, tego to… Chiba jako tak, jak sie – u nas mówiom – jak idom w ten świat, to tam sobie najdom jakiegoś, bo jest on, to som nawet pojdzuni, z prawosļawnych prieszli na tych pokaitów, u nas jak to mówiom, na tych protestantów, u nas gwariom „pokaici". A potem je som tacy, co to som takie – mļodzież, mļodzież, co już poprzechodzili, prieszli na te wiary drugie, alie to sie bardzo maļo. A we wiosce to nie, nie, we wiosce to sie eszcze trimie tak, jako sie kiedysika trimaļo, że… Alie już sie pobierajom Romuni ty prawosļawni z katolikami, alie jako mówim, to oni, tyn sy eszcza ma swoje, tyn sy trimie swoje. I tu je niepo… nie… czasem sie zrozumiom, a czasem sie nie porozumiom.

(Pojana Mikuli, kobieta, ur. 1952)

Na wybór religii w małżeństwach mieszanych wpływ mają opinie i działania miejscowych księży katolickich:

A rodzice co na to? A z rodzicami po rumuńsku?
I po rumuńsku, i po ukr'aińsku, jako sie połuczyło.
A wy chrzczeni gdzie byliście?
W cerkwi. W cerkwi.
I potem z żoną ślub w kościele?
W kościele! Ja preszeł do katolikiw. Ślub, ślub broł w kościele i dzieci to tyż w kościele. I takie. Modlitwe po polsku, krzycem po polsku, przechom po polsku.

(Stara Huta, mężczyzna, ur. 1951)

A jak wygląda sytuacja w mieszanych rodzinach? Gdzie matka jest, powiedzmy, Polka, a ojciec, na przykład, Rumun.
[R1]: To zależy, różnie bywa. Czasem mąż przechodzi na polski język i na katolicką wiarę. Czasem odwrotnie.
[R2]: To zależy, kto dominuje.
A nie jest tak, że kobieta przyjmuje wiarę mężczyzny?
[R3]: Tak jest tu u nas. Jak mówi, że niewiasta moja jest z domu Rumunką. Ale przyjuna ślub u nas i w domu my rozmawiamy po polsku i una teraz rozmawia. Una dzieci teraz uczy po polsku swoich też. Ona bardzo dobre mówi. Ona jakby Polka czysta była rozmawia po polsku.
[R1]: Nasza wiara katolicka to wyznaje prawosławny chrzest i ślub to, wszystko sie przyznaje. A ot uni już nie.
[R2]: Oni na nowo by cię chrzcili i tak dalej.
Pan też ma żonę…
[R3]: Ukrainka.
I się nauczyła gwarić?
[R3]: Nie chce, cholera. Cytate tę zapiszcie! Ona wszystko rozumie, jak prichodzą Polioki, to z nimi tak, a ze mną jacy – nie. No z Polakami rozmawia czysto.
A kto uczył modlitw, ojciec czy matka?
[R1]: Babka. Babka j dziadek to osnowa przekazywania.
[R2]: Siedział z babką dziadkiem więcej.
[R1]: No, potemu kościół nas nauczył.
[R3]: No teraz o dzieci, gdzie oni uczą język polski te dzieci? Nigdzie. Chiba że doma ich nauczy jescze ktoś. Tak. W domu my rozmawiamy jacy po polsku.
[R2]: A to pokolenie babcine uczyli w kościele.
[R2]: I modlimy sie, i dziękujemy Bogu za jedzenie, wszystko po polsku. I dzieci uże od nas to przyjęli. Mamy nadzieje, że będą kontynuować i uni dalej tak. Będą sie przejdawać, nie bendzie nas.
[R1]: No, że jak Polak, to już katolik, bez nijakich. To sto procentów. Bo u nas mówimy, że wiara katolicka idzie razem z językiem polskim. A moje strykowie w Polsce, to miałem szterech stryków, tak. To oni po wojnie wyjechali do Polski. A moja mama sie zostawiła ze mną tu, bo czekali my na mojego tate. A mój tata był pri wojsku rumuńskim i był zachwycony Rosjanami i zaprity w lagieru. I mama czekała na niego, że przyjdzie tato mój. Ta że pojademo potemu do Polski. I tata tam zniszczyli, un ni priszli i tak my sie zostawili. A moi strykowie to pojechali do Polski i wszyscy sztery sie zrobili jehowistami. To uże nie katolikami.

[R2]: Katolików więcej jak miliarda, a Polaków tyle nima.
[R3]: Rumuny tuo w Serecie, to za granicą takie, ta że to są Rumuny i są katolicy. Ale blisko polskiej mowy oni nie znają.
[R1]: Tak jak w archidiecezji jasskiej za rok do Rumunów byliśmy, od usimnastego do czydzieści diewiuntego roku byli pod Rumunią. A do usimnastego roku była Austro-Węgrija. Od czydzieści dziewiuntego do dziewindziesiunt pierszego – Sowiecki Sojuz. A taraz wilna Ukraina. Tu za jeden wiek sztyri państwa.
[R3]: Jedyne miała ja małe tam trzynaście lat. U nas nie było nauczycielki polskiego języka, nawet siostry, nawet księdza, i czytają sami. No tak samo mamka, dziadek, babka nauczyli. Czytają… czytania, śpiewają psalmy, prosto tego po polsku. Ale nie mieli nauczycieli nic. A kiedyś, kiedy oni byli, to pisali my takie, żeby przyszła nauczycielka z Polski, ale… Do Pietrowic przyjechała, do Starej Huty przyjechała, do nas nie. Potem my prosili księdza, siostrę, aby odkry… otworzyli taki dla naszych dzieci taki kurs polskiego języka. To była siostra Jolanta, siostra Anna, siostra Tereska tak od razu. Temu że my pisali na tymu, wtedy i tak szczęście z tych sióstrów było wtedy. A teraz ni mamy. O, te dzieci rosną same, w domach ich uczono.

(Tereblecze, mężczyzna, ur. 1960 [R1], kobieta, ur. 1968 [R2], mężczyzna, ur. 1958 [R3])

Rozmówcy zaznaczają, że w czasach komunistycznych nie wolno było chodzić do kościoła, a osoby wierzące były prześladowane. Problem ten obrazują poniższe fragmenty wywiadów:

[R1]: Było zabronione, było zabronione. I kościół był zabroniony.
[R2]: Nie bardzo, ale było zabroniune! Było! Było! Ja pracowałam w szkole, to nie miałam wolno chodzić do kościoła.
A w kościele było po polsku?
[R1]: Mieli my ksiendza Polioka i było po polsku. Ale pried tym było po łacinie wszycko w kościele.
[R2]: Do sześdziesiuntego czwurtego roku.
[R3]: Ta było po łacinie, bo ksiądz. Było po łacinie, ale kozanie po polsku. Kotylewicz po polsku, ale ksiondz Kotylewicz to my sie modlili różańce w kościele, a un prawił po łacinie, wszycko było po łacinie. *Ojcze nasz* po łacinie! No wszycko! Sama msza… no chiba kazanie było po polsku.
[R4]: Papież Paweł Szósty założył, aby było jakie jest takie, mi wszycko to zdaje. Bo uże jak przyszeł Jan Paweł Drugi, to chyba uże było po wszyckich kościołach, sie odprawiali mszy w swoich jenzykach.
[R3]: Jak? Już była ta Solidarność, już było to.
[R2]: Już było po wszyckim, nie? Już po rewolucii, to już my doszli do dobrego.
[R1]: Ja, ale papież wyszed sześdziesiuntym i ósmym roku, nie?
[R4]: Ale wiesz, co sie zrobi? Chyba jakaś Polka wyjdzie za monż i ten Romun nie chce być tym Polokiem i idzie z nim. Ni ma co robić. Jakby poszła tam. Inna wiara! Ortodoksi, wiesz?
[R2]: Tak, idzie na druga wiare. Na tych prawosławnych idzie. To ortodoksi.
[R3]: To ortodoksi.
[R1]: Ta poszła do Pujan, ta z Mikuły jedna, potem od nas poszła do Porteszt też tam ot tej [*imię*] i ta druga, jak?
[R4]: Ale jak jest Rumun, a jest mamka je Polka. A tatko je Rumun, cy jak to sie? Dziecko wi po rumuńsku, to po rumuńsku mu do katechiz.
[R1]: …musimy też sie modlić i po rumuńsku, musimy wiedzieć i po rumuńsku.
[R2]: Tak że wimy i po polsku, i po rumuńsku.
[R3]: Dziśka ranoście były, to wicie, jak to było.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1950 [R1], kobieta, ur. 1939 [R2], mężczyzna, ur. 1956 [R3], kobieta, ur. 1956 [R4])

To ci Polacy, co tutaj w Głębokiej mieszkają, skąd oni są, oni z Tereblecza przyszli?
Nie, oni byli tu w Głemboce, tu też byli Poliacy, tak jak w Tereblaczu, i też czyńść z nich wyjechała, a czyńść uże si zaniechali tu, to bardzo sie pożenili z Ukraińcami. U nas w Terebliaczu jeszcze sie tak trimało, w Piotrowcach sie trimie i na Hucie sie trimajom, że Polok z Polokiem sie pobierajom, a tu tego nie było i uni sie pobrali to. A uż kiery chce, jak chce, sie modli po polsku, chce, sie modli po ukraińsku także. A modlić sie po polsku wiedzom wszyscy, bo my, jak nas było… wincej nas było zrazu, jak my otworili kościół, bo w tysionc dziewieńćsto dziewieńdziesiunt pyrszym roku my otworili kościół tu nasz. To było nas z dziesieńć ludzi takich, co po polsku rozmawiali, i po polsku to ksiondz z Polski przyszeł był do nas. I un ży nie wiedział, bo un sie uczył po ukraińsku, bo jemu trzeba było wiedzieć po ukraińsku, alie wincej msze polskie prowadził po polsku i sie nauczyli naszy Ukraińcy też po polsku sie modlić. Tak że my nie mień-

szome, my nie mieńszome, modlime sie po ukr|aińsku – po ukr|aińsku, modlime sie po polsku – po polsku, to jednako, ni ma różnicy u nas.
A Rumuni jacyś też przychodzą do katolickiego kościoła?
Rumuni tu w Głemboce nie, a w Terebliaczu przychodzom, alie mało.
To też jak się ożenią?
Ja, ja, też jak sie ożeniom, to przychodzom. Som, ży nawet sie trimajom i chodzom dali do kościoła, a chodzom som, że jacy ślub wziuni taj w kościelie, nie chcom chodzić, a chodzom sy do prawosławnej… do prawosł|awnogo kościoła. Tak że taka pietruszka.
A dużo ludzi przychodzi na mszę w niedzielę?
Było dużo ludzi, teraz u nas troszke miń chodzi, mocki poumierało, mocki som chorych. Ot, ja nie możem iść, stylia aż dwa kil|ometry jest do kościoła. Ot, to jo, jak jo na palicy jacy do bramy chodzim i to, to ja możem iść dwa kil|ometry do kościoła! No i jeszcze mam ten cisk… tysk… dawlienie mam i to nie możem.

(Głęboka, mężczyzna, ur. 1941)

Kontakty kulturowe i wzajemne wpływy zaznaczyły się na Bukowinie w każdej z grup. Przykładem są ukraińskie zwyczaje i słownictwo przejmowane przez katolików. Wpływy prawosławne widoczne są w obrzędzie chrztu dziecka w kościele katolickim. Rodzice dziecka zapraszają większą (niż wśród katolików w Polsce) liczbę rodziców chrzestnych, zwanych tu *nanaszkami*. Wyraz ten jest powszechnie używany we wszystkich językach na Bukowine.

Każdy związek prawosławno-katolicki wpływa na oblicze regionu, w którym współistnieją odmienne kultury i języki, sprzyja zapożyczeniom z języka sąsiadów i przejmowaniu elementów sąsiedniej kultury. Przenikanie języków i kultur ma miejsce w rodzinach, w społecznościach lokalnych, a także szerzej na całej Bukowinie Karpackiej. Podsumowując, należy zaznaczyć, że Bukowina jest regionem tolerancyjnym pod względem kulturowym i językowym. Przykładem takiego stanu rzeczy są m.in. mieszane małżeństwa katolicko-prawosławne. Pomimo przestrzegania pewnych reguł (prawidłowością zawsze było to, że kobieta, wychodząc za mąż, przechodziła na wyznanie męża i w tym wyznaniu były chrzczone i wychowywane dzieci) istnieją – jak widzieliśmy – odstępstwa. Polegają one na tym, że coraz więcej kobiet Polek „przeciąga" prawosławnych mężów na katolicyzm.





Fot. 2.35–2.36. Panka, ślub polsko-rumuński: Michał Krasowski i Eleonora Krasowska z domu Petrauczan, rok 1956, z albumu Weroniki Jakimowicz



Fot. 2.37. Nowy Sołoniec, ślub polsko-polski: Oton Hahula i Anna Hahula, rok 1980, z albumu Anny Zielonki



Fot. 2.38. Suczawa, ślub polsko-rumuński: Bogdan Straton i Janina Hahula, rok 2015, z albumu Janiny Hahuly



Fot. 2.39. Panka, ślub polsko-polski: Marek Jakimowicz i Aniela Kopycz z Dawiden, rok 2017

Zwyczaje i obrzędy mają szerszy – nie tylko rodzinny – zasięg, stąd widoczne jest przenikanie wpływów ukraińskich i rumuńskich do zwyczajów katolickich i polskiej mowy.

Bukowina stała się wspólną ojczyzną wielu narodów. Splatały się tu szlaki różnych kultur, religii i języków. Ukształtowała się tolerancja wobec każdej z tutejszych narodowości i jej kultury w codziennej rzeczywistości, w której współistniały, rozwijały się i wchodziły w kontakty elementy różnych tradycji, obyczajów, zwyczajów, w tym i języka. Swobodny napływ osiedleńców na Bukowinę oraz późniejsze migracje wewnątrz kraju spowodowały, że dziś z trudem można odnaleźć miejscowość, a nawet rodzinę, jednorodną pod względem etnicznym, religijnym i językowym.

Mieszkając na wymienionym terytorium, nie można było uniknąć bliskich kontaktów, a co za tym idzie – wzajemnych wpływów religijnych, kulturowych i językowych. Naturalnym skutkiem tych kontaktów i przyjaznych stosunków między ludźmi różnych narodowości są mieszane małżeństwa. Bukowina w tym sensie słusznie zdobyła miano „Europy w miniaturze" czy „Europy Wschodu".

2.2.3. Możliwości uczenia się języka polskiego

Sytuację oświatową Polaków bukowińskich w czasie rządów austriackich (do I wojny światowej) przedstawił Emil Biedrzycki (Biedrzycki 1973). Po zakończeniu tej wojny Bukowina stała się częścią Królestwa Rumunii. W 1922 roku jego władze wydały zarządzenie o rumunizacji szkolnictwa mniejszości narodowych. Do wszystkich szkół wprowadzono jako wykładowy język rumuński, używany był on również w programach, podręcznikach i pomocach naukowych. Wszystkie prywatne szkoły upaństwowiono i zrumunizowano.

Polskie dzieci zostały pozbawione możliwości uczenia się języka polskiego, a nawet prawa do odmawiania w szkole pacierza po polsku. Polskich nauczycieli przenoszono do niezamieszkałych przez Polaków miejscowości, a na ich miejsce sprowadzano innych, niemówiących po polsku (Biedrzycki 1973: 196). Wstrzymano opłacanie nauczycieli języka polskiego przez państwo, jedynie Związek Szkół Polskich utrzymywał nauczycielkę-polonistkę, która uczyła po dwie godziny tygodniowo w Nowym Sołońcu i Kaczyce. Dzieciom nie wolno było rozmawiać po polsku, z wyjątkiem lekcji religii. Gdy w 1925 roku przyjęto ustawę



Fot. 2.40. Nowy Sołoniec, ślub Ignaca Longiera i Genowefy Smolki, rok 1963, z albumu Weroniki Balak



Fot. 2.41. Nowy Sołoniec, ślub Gerwazego Longiera i Wiktorii Prokopiuk, rodzice młodego i siostra Weronika, rok 1993, z albumu Weroniki Balak

o szkolnictwie prywatnym, nowo powstała Polska Macierz Szkolna przystąpiła do organizowania prywatnych szkół polskich na Bukowinie[4].

W badanych miejscowościach, w których mieszkali Polacy, polskie szkoły powstawały szybko. Obrazują to przykłady z różnych miejscowości zamieszkiwanych przez Polaków. We wsi Stara Huta stosunki polsko-niemieckie były dobre, choć zdarzały się artykuły prasowe, których autorzy próbowali zmienić ten stan rzeczy. Od informatorów w Starej Hucie dowiadujemy się, że od 1918 roku językiem wykładowym w miejscowej szkole był rumuński, później jednak funkcjonowały też klasy niemiecka i polska. W roku szkolnym 1939/1940 działała również polska szkoła parafialna.

W centrum Piotrowiec Dolnych istniała szkoła rumuńska z językiem polskim jako dodatkowym, gdzie do 1936 roku nauczycielką była Jadwiga Jankowska. Do zakończenia II wojny światowej języka polskiego uczono także w domach prywatnych, brakowało jednak książek, podręczników, a także wiadomości z Polski. W różny sposób radzono sobie z tymi problemami, np. przepisywano ręcznie teksty z jedynego na całą wieś egzemplarza książki, proszono rodziny z Polski, aby wysyłały czasopisma, książki.

W 1931 roku ukończono budowę nowej szkoły w Pojanie Mikuli z wygodnym – jak na owe czasy – mieszkaniem dla nauczycieli języka polskiego. W związku z wysokimi kosztami utrzymania budynek ten oddano pod zarząd władz szkolnych. Już od 1932 roku naukę języka polskiego ograniczono do jednej godziny tygodniowo. Następnie, w ramach kreowanej w tym czasie przez rząd rumuński nowej polityki wewnętrznej państwa, w latach 1935–1936 usunięto ze szkół państwowych języki mniejszościowe. W 1937 roku Pojanę Mikuli odwiedziła wycieczka z Polski. Pobyt Polaków opisała w swoim sprawozdaniu Izabela Krogulska (Krogulska 1937). W roku 1944 wieś Pojana Mikuli spłonęła, a wraz z nią również szkoła. Powracający na zgliszcza mieszkańcy rozpoczęli budowę nowej placówki. Początkowo dzieci uczyły się na dworze, siedząc na belkach.

Język polski wprowadzono ponownie do szkół w Rumunii na początku lat osiemdziesiątych XX wieku.

Prezentację sytuacji w Bukowinie północnej, która po 1940 roku znalazła się w granicach Związku Radzieckiego, najlepiej rozpocząć od opisu sytuacji w Pance koło Storożyńca. Jak wspomina urodzona w tej wsi mieszkanka Lubania, Rozalia Kozakiewicz:

> Wówczas to była Rumunia, jak ja się urodziłam w 1923 roku. Po 1920 roku Polacy zaczęli się zrzeszać i myśleć o mowie polskiej. Bo były tylko jednostki, którzy umieli mówić po polsku. W 1929 roku zaczęłam się uczyć języka polskiego i rumuńskiego. Na początku to była jedna izba, której użyczył Mikołaj Krasowski s. Teodora. Pierwszoklasiści byli w wieku od 6 do 18 lat. Jednocześnie z językiem polskim uczyliśmy się języka rumuńskiego. Pierwszą nauczycielką w Pance była Wanda Andruchowicz rodem ze Storożyńca. W 1931 roku doszedł Władysław Sidak rodem z Czerniowiec[5].

Liczba Polaków wzrastała, pojawiła się więc potrzeba wzniesienia budynku, który miałby służyć Polakom w Pance jako miejsce spotkań, a zwłaszcza nauczania języka polskiego. Rozalia Kozakiewicz wspomina:

> Nasi rodzice zaczęli myśleć o budowie szkoły, zaczęła się zbiórka, narady i porady, dostali zezwolenie na budowę Domu Polskiego. Pani Rozalia Zerwańska, rodem z Tarnowa, ofiarowała działkę pod budowę Domu Polskiego[6], resztę

[4] O polskim szkolnictwie prywatnym pisał więcej Witold Sworakowski, zob. Sworakowski 1931.

[5] List Rozalii Kozakiewicz z 2001 roku w posiadaniu Heleny Krasowskiej.

[6] Rozalia Zerwańska zmarła w 1934 roku w Pance, pochowana jest na miejscowym cmentarzu katolickim. Miała dwie córki. Starsza córka mieszkała w Polsce, młodsza w Pance. Młodsza córka wyszła za mąż za Rumuna, był z zawodu leśniczym i mieszkał w Nasipitu (Rumunia). W 2017 roku, dzięki Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie", postawiono nagrobek na cmentarzu katolickim z napisem „Rozalia Zerwańska. Zmarła w 1934 roku. Pamięć nie umiera. Pamięci Rozalii Zerwańskiej fundatorki działki pod Dom Polski w Pance. Panka 2017".

> materiałów budowlanych zbierali; kto ile mógł, tyle dawał, i tak w 1932 roku był budynek gotowy[7].

Pod kierunkiem ks. Ignacego Kukly[8], w ciągu czterech miesięcy od rozpoczęcia budowy, udało się otworzyć Dom Polski: w lipcu 1932 roku odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego, a już 30 października tego samego roku poświęcono gotowy budynek. Powstanie Domu Polskiego było wydarzeniem niezwykłej wagi. Instytucja ta rozwijała się i aż do II wojny światowej, obok kościoła, była ostoją polskości. Rozalia Kozakiewicz we wspomnieniach pisze:

> Po pierwszej klasie byłam świadkiem, jak w Pance zaczęto budować Dom Polski z przeznaczeniem na szkołę. Pani Rozalia Zerwańska, rodem z Tarnowa, oddzieliła cześć swojej działki z przeznaczeniem na parcelę pod Dom Polski. Ruszyła budowa. W 1932 roku było jego wyświęcenie. Dużymi literami przygotowano stosowny napis – Dom Polski. W tym domu można było nauczać po polsku. Duża tablica przed budynkiem oznajmiała to. Napis po rumuńsku głosił, że jest tu szkoła *Primary Particulari Polonae*, czyli polska powszechna szkoła. Przyjechali dziedzice, ks. Ignacy Kukla, konsul, biskup Michai Robu z Jass, wszyscy oficjele. Wyznaczono mnie do powitań ważnych gości. Chodziłam do niej aż do siódmej klasy, którą kończyło nas ledwie pięcioro – cztery dziewczyny i jeden chłopak. Świadectwa także były polskie (cyt. za J. Skowroński [red.] 2013: 44–45).

W roku szkolnym 1929/1930 nauczycielką języka polskiego w Pance była Wanda Andruchowicz[9] ze Storożyńca. W roku szkolnym 1930/1931 przybył do pomocy nauczyciel Władysław Sidak z Czerniowiec. Nauczyciele języka polskiego mieszkali w Domu Polskim. Po wyjeździe Andruchowicz i Sidaka do Czerniowiec ich obowiązki (w roku szkolnym 1933/1934) przejęły Anna Sawicka i Waleria Tuszyńska. Jan Krasowski, syn Józefa, pisze:

> Do szkoły zacząłem chodzić do pierwszej klasy rok 1933/1934, w pierwszej klasie mnie uczyła nauczycielka, nazywała się Elżbieta Orzendowicz[10], w drugiej klasie (1934/1935) uczyła mnie Waleria Tuszyńska i Maria Dobczawska, w trzeciej klasie (1935/1936) to uczył Władysław Sidak i Wanda Andruchowicz w czwartej klasie (1936/1937). Łazarowicz uczył w V klasie (1937/1938) oraz Władysław Sidak, w VI klasie (1938/1939) też uczył W. Sidak, a w VII klasie Waleria Tuszyńska, tj. w roku 1939/1940, w tym roku skończył ja szkołę[11].

Michał Krasowski, syn Józefa, urodzony w 1930 roku w Pance, pytany, jaką szkołę ukończył, zawsze odpowiadał, że trzy klasy polskiej, trzy rumuńskiej i jedną klasę ruskiej. Trudno dziś stwierdzić jednoznacznie, czy nauka wszystkich przedmiotów odbywała się najpierw w języku polskim, potem rumuńskim, a potem ukraińskim. Ze świadectwa szkolnego w języku rumuńskim wydanego w 1940 roku za rok szkolny 1939/1940 dowiadujemy się, że Michał Krasowski ukończył IV polską klasę w polskiej szkole i że opiekunką klasy była Waleria Tuszyńska.

W 1940 roku zmieniły się władze, zmienił się język szkół, uczniowie musieli w związku z tym powtarzać klasę. Dokument Michała Krasowskiego za rok szkolny 1940/1941, wydany

---

7 List Rozalii Kozakiewicz z 2001 roku w posiadaniu Heleny Krasowskiej.

8 Ksiądz kanonik Ignacy Kukla był proboszczem storożynieckim i prezesem oddziału Polskiego Związku Szkolnego w Pance oraz Komitetu Budowy Domu Polskiego w Pance.

9 „Wanda Andruchowicz uczyła nas grać przedstawienia. Pierwszym przedstawieniem było *Serce Hanki*, w tym przedstawieniu brała udział młodzież szkolna, [a] w większości młodzież pozaszkolna. Obowiązkowo co roku na Trzech Króli graliśmy Jasełka, jaka to była radość nie do opisania. Prace ręczne wykonali chłopcy szkolne i pozaszkolne, zabawki dla dzieci były wycinane. Litery «Dom Polski» były dzieła Juliana Łomnickiego i Wilhelma Celińskiego", list Rozalii Kozakiewicz z 2001 roku, w posiadaniu Heleny Krasowskiej.

10 Ze świadectw szkolnych respondentów wynika że dyrektorką szkoły była wówczas Anna Sinicka.

11 Jan Krasowski, s. Józefa, ur. 1927 roku w Pance, korespondencja z 7 marca 2001 roku, w posiadaniu Heleny Krasowskiej.

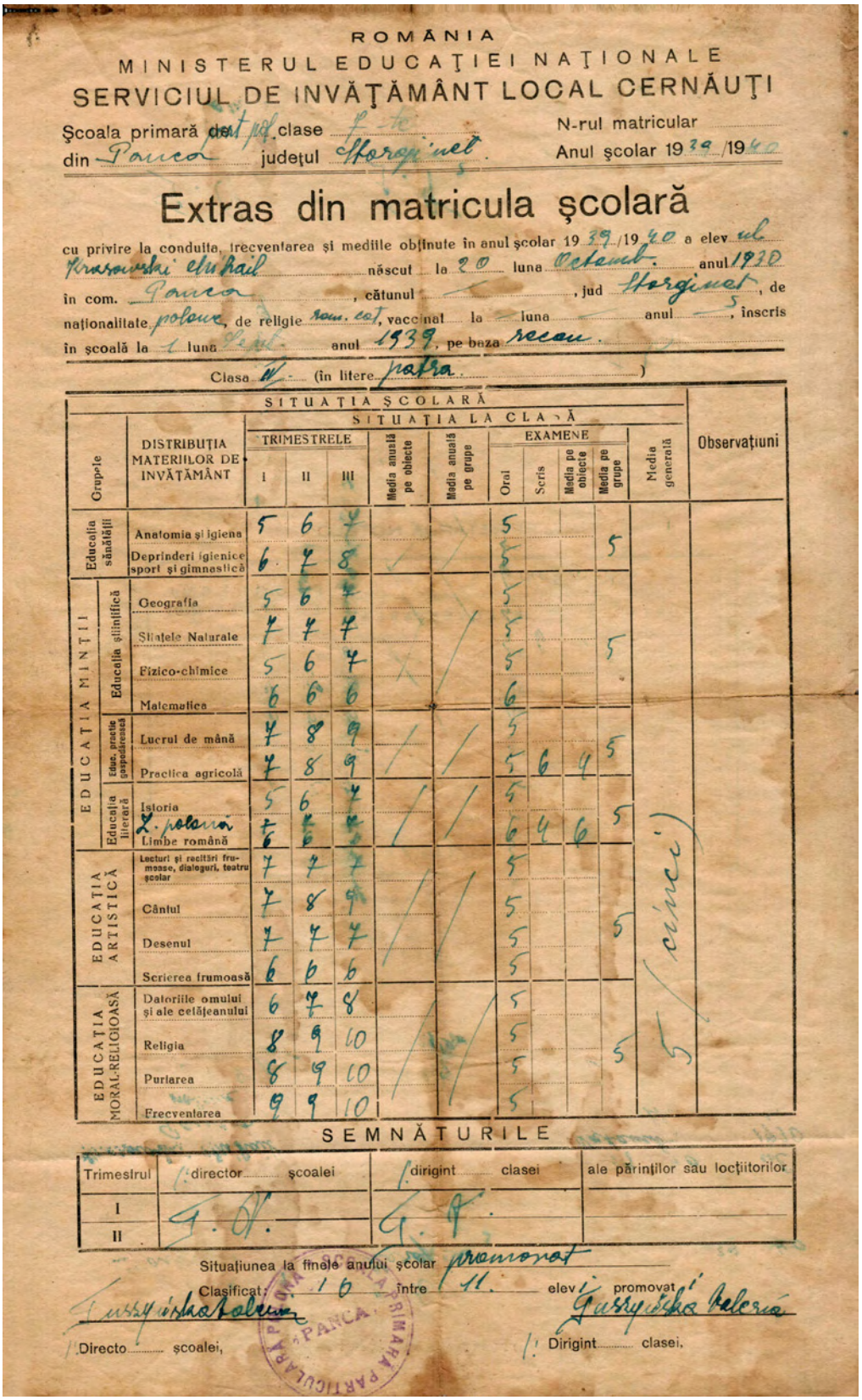

ROMÂNIA
MINISTERUL EDUCAŢIEI NAŢIONALE
SERVICIUL DE INVĂŢĂMÂNT LOCAL CERNĂUŢI

Şcoala primară ~~de~~ part. pol. clase 7-te N-rul matricular
din Panca judeţul Storojinet Anul şcolar 1939/1940

Extras din matricula şcolară

cu privire la conduita, frecventarea şi mediile obţinute în anul şcolar 1939/1940 a elev ul Krasowski Mihail născut la 20 luna Octomb. anul 1930 în com. Panca, cătunul —, jud Storojinet, de naţionalitate polonc, de religie rom. cat, vaccinat la — luna — anul —, înscris în şcoală la 1 luna Sept. anul 1939, pe baza recen.

Clasa IV (în litere patra)

SITUAŢIA ŞCOLARĂ

Grupele		DISTRIBUŢIA MATERIILOR DE INVĂŢĂMÂNT	SITUAŢIA LA CLASĂ: TRIMESTRELE I	II	III	Media anuală pe obiecte	Media anuală pe grupe	EXAMENE: Oral	Scris	Media pe obiecte	Media pe grupe	Media generală	Observaţiuni
Educaţia sănătăţii		Anatomia şi igiena	5	6	7			5			5		
		Deprinderi igienice sport şi gimnastică	6	7	8			5					
EDUCAŢIA MINŢII	Educaţia ştiinţifică	Geografia	5	6	7			5			5		
		Ştiinţele Naturale	7	7	7			5					
		Fizico-chimice	5	6	7			5					
		Matematica	6	6	6			6					
	Educ. practic gospodărească	Lucrul de mână	7	8	9			5			5		
		Practica agricolă	7	8	9			5	6	4			
	Educaţia literară	Istoria	5	6	7			5			5		
		L. polonă	7	7	7			6	4	6			
		Limbe română	6	6	6								
EDUCAŢIA ARTISTICĂ		Lecturi şi recitări frumoase, dialoguri, teatru şcolar	7	7	7			5			5	5 (cinci)	
		Cântul	7	8	9			5					
		Desenul	7	7	7			5					
		Scrierea frumoasă	6	6	6			5					
EDUCAŢIA MORAL-RELIGIOASĂ		Datoriile omului şi ale cetăţeanului	6	7	8			5			5		
		Religia	8	9	10			5					
		Purtarea	8	9	10			5					
		Frecventarea	9	9	10			5					

SEMNĂTURILE

Trimestrul	director şcoalei	dirigint clasei	ale părinţilor sau locţiitorilor
I	G. P.	G. P.	
II			

Situaţiunea la finele anului şcolar promovat

Clasificat: 16 între 11 elevi promovaţi

Gussyńska Valeria — Gussyńska Valeria

Directo şcoalei, Dirigint clasei.

Fot. 2.42. Panka, świadectwo szkolne Michała Krasowskiego z roku szkolnego 1939/1940, z archiwum Heleny Krasowskiej

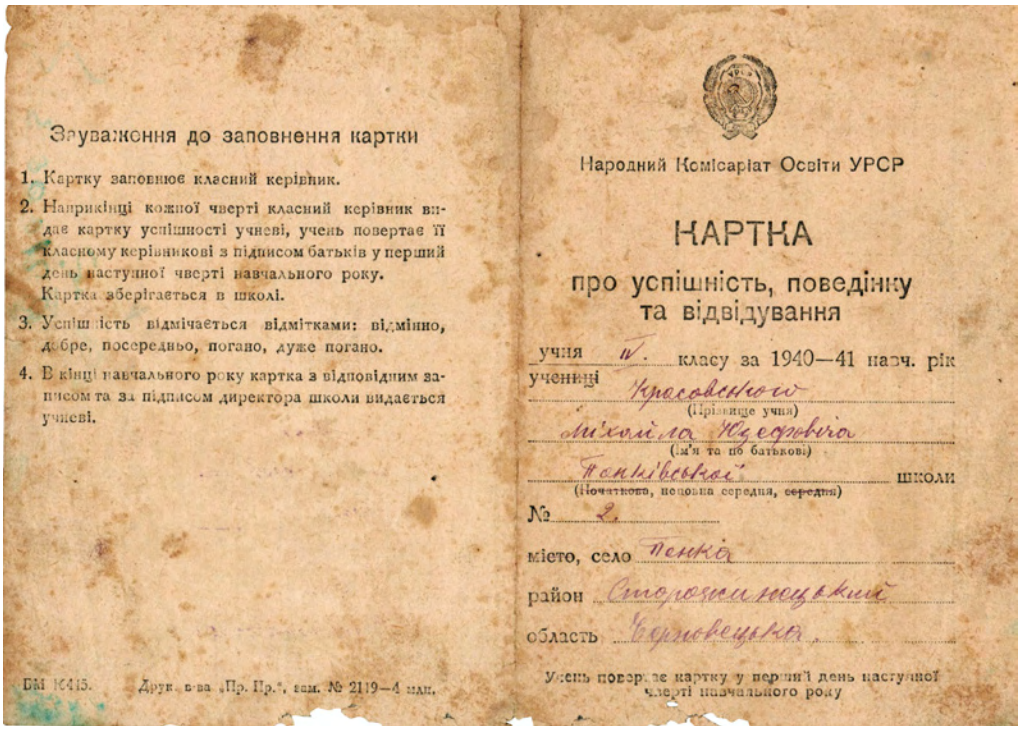

Зауваження до заповнення картки

1. Картку заповнює класний керівник.
2. Наприкінці кожної чверті класний керівник видає картку успішності учневі, учень повертає її класному керівникові з підписом батьків у перший день наступної чверті навчального року. Картка зберігається в школі.
3. Успішність відмічається відмітками: відмінно, добре, посередньо, погано, дуже погано.
4. В кінці навчального року картка з відповідним записом та за підписом директора школи видається учневі.

БМ 16415. Друк. в-ва „Пр. Пр.", зам. № 2119—4 млн.

Народний Комісаріат Освіти УРСР

КАРТКА

про успішність, поведінку та відвідування

учня IV. класу за 1940—41 навч. рік
учениці Красовської
(Прізвище учня)
Міхайла Юзефовича
(ім'я та по батькові)
Панківської школи
(Початкова, неповна середня, середня)
№ 2.
місто, село Панка
район Сторожинецький
область Чернівецька.

Учень повертає картку у перший день наступної чверті навчального року

Fot. 2.43. Panka, świadectwo szkolne Michała Krasowskiego z roku szkolnego 1940/1941, z archiwum Heleny Krasowskiej

w języku ukraińskim, mówi więc znów o ukończeniu IV klasy; opiekunką klasy była również Waleria Tuszyńska.

Aneksja północnej Bukowiny przez Związek Radziecki w 1940 roku położyła jednocześnie kres polskim organizacjom oświatowym działającym na terenie Bukowiny. Od zakończenia II wojny światowej języka polskiego uczyli jedynie w domach księża polscy pracujący w danej wsi lub czasami dojeżdżający z daleka. Na Bukowinie północnej nauczanie języka polskiego w szkołach, przy kościele lub w innych bardziej oficjalnych formach rozpoczęło się ponownie dopiero po 1990 roku.

Na Bukowinie południowej po II wojnie światowej, w okresie komunizmu, dążono do rumunizacji wszystkich grup mniejszościowych[12]. W polskich miejscowościach w Rumunii osadnictwo miało charakter bardziej zwarty i zamknięty, dlatego istniała silna więź terytorialna

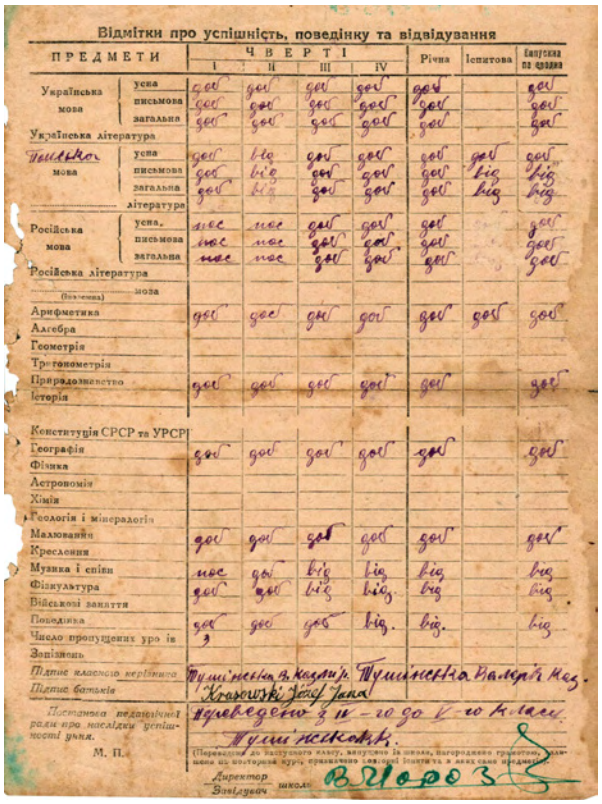

Відмітки про успішність, поведінку та відвідування

ПРЕДМЕТИ		ЧВЕРТІ I	II	III	IV	Річна	Іспитова	Випускна по средина
Українська мова	усна	доб	доб	доб	доб	доб		доб
	письмова	доб	доб	доб	доб	доб		доб
	загальна	доб	доб	доб	доб	доб		доб
Українська література								
Польська мова	усна	доб	від	доб	доб	доб	доб	доб
	письмова	доб	від	доб	доб	доб	від	від
	загальна	доб	від	доб	доб	доб	від	від
..... література								
Російська мова	усна	пос	пос	доб	доб	доб		доб
	письмова	пос	пос	доб	доб	доб		доб
	загальна	пос	пос	доб	доб	доб		доб
Російська література								
(Іноземна) мова								
Арифметика		доб	доб	доб	доб	доб	доб	доб
Алгебра								
Геометрія								
Тригонометрія								
Природознавство		доб	доб	доб	доб	доб		доб
Історія								
Конституція СРСР та УРСР								
Географія		доб	доб	доб	доб	доб		доб
Фізика								
Астрономія								
Хімія								
Геологія і мінералогія								
Малювання		доб	доб	доб	доб	доб		доб
Креслення								
Музика і співи		пос	доб	від	від	від		від
Фізкультура		доб	доб	від	від	від		від
Військові заняття								
Поведінка		доб	доб	доб	від	від		від
Число пропущених уроків		3						
Запізнень								
Підпис класного керівника		Тушінська в. кадмір.				Тушінська Валерія Каз.		
Підпис батьків		Krasowski Józef Jana						
Постанова педагогічної ради про наслідки успішності учня.		Переведено з IV-го до V-го класу.						
М. П.		Тушінська К.						

(Переведено до наступного класу, випущено із школи, нагороджено грамотою, залишено на повторний курс, призначено повторні іспити та в яких саме предметів)

Директор / Завідувач школи В. Шороз

Fot. 2.44. Panka, świadectwo szkolne Michała Krasowskiego z roku szkolnego 1940/1941 (strona wewnętrzna), z archiwum Heleny Krasowskiej

[12] Więcej informacji na temat szkolnictwa na Bukowinie rumuńskiej zob. Beleş 2006.

w ramach poszczególnych wsi. Wspólnota językowa i religijna, własne tradycje i polskie zwyczaje, dawały poczucie odrębności, stanowiąc jednocześnie stosunkowo silną zaporę przeciwko polityce akulturalizacyjnej, uprawianej przez władze rumuńskie. Formą walki o wprowadzenie nauczania języka polskiego były różnego rodzaju petycje i zażalenia wysyłane do władz.

W Nowym Sołońcu od 1944 do 1972 roku uczono języka polskiego cztery godziny tygodniowo tylko w klasach podstawowych. W 1972 roku wprowadzono polski do gimnazjum w klasach V–VIII, po trzy godziny tygodniowo. W Pleszy pierwszą nauczycielką polskiego po II wojnie światowej była Antonina Obersheimer z Czerniowiec. Uczyła ona wszystkich przedmiotów po polsku, natomiast języka rumuńskiego i historii uczył Rumun, nauczyciel z Monastiria Humoru (w każdą sobotę po dwie godziny).

Mieszkanki Pleszy uczęszczające niegdyś do szkoły w Nowym Sołońcu dobrze pamiętają swoją nauczycielkę, która uczyła ich cztery lata, tyle bowiem trwała wówczas nauka w tej szkole.

[R1]: Ale i tu szkoļa byļa, to tylko po polsku.
[R2]: Jedna ksionżka rumuńska. Tak, u mnie byļa jedna książka.
[R1]: Ale to tylko po polsku, byļa polska nauczycielka, nie… cztery kliasy.
A jak się nazywała ta nauczycielka, pamiętają panie?
[R2]: Obersheimer Antonina.
[R1]: Tak! „Hoļubiec" gwarili.
[R2]: Ona nas uczyļa przedstawienia…
[R3]: Wszystkie tu som, nie? Co ona nas uczyļa.
[R1]: Wiecie wszystko i krzyczaļa: „Hoļubca! Hoļubca!". I, widze, potem my podchwycili „hoļubiec". Ale jak tańczyli, to mówili „Pani Nina".
Ona była Polką?
[R1]: Polkom byļa? Nie, ona byļa Niemkom chyba. Nie wiem.
[R2]: A nie, chyba nie Niemkom, ona byļa jeszcze z tyla. Ale po polsku, my sie wtedy uczyli po polsku. Jedna ksionżka. Wszystkie ksionżki po polsku, a jedna po rumuńsku.
[R3]: Jak strasznie! Jezus… jak ja nie wiedziaļa po rumuńsku, i poszļam na doline, tu je nieczynna.
[R1]: A teraz jest, uczom sie dzieci wszyskie po rumuńsku, jedna po polsku.
[R5]: A joch tak nie wiedziaļa po rumuńsku! Co nie wiedziały po rumuńsku, my poszli na doline. To tak my nie wiedziały, co czut. My do Soļońca chodziły, my jak skończyły, to ja i pani [*nazwisko*], i jeszcze jej monż. To nas troje do Soļońca my chodziły. To byļo siedem klias wtedy. Tak jak przez lias my chodzili w zimie.
I tam było wszystko po polsku czy tylko pewne lekcje?
[R2]: Nie, tam już byļo po rumuńsku. Ale wim, że my nie widziały po rumuńsku. Tak jak my sie były tu po polsku uczyły, po rumuńsku no to nie bardzo, nie mówie to, jak wam cinżko…
[R4]: No, ja już miaļam rumuńske istorije, dżeografije.
[R2]: To wy już chyba.
[R3]: Nie, my sie nie uczyły po rumuńsku.
[R2]: Ta wcale nie! Bo my tak nie wiedziały, jak my poszły do Soļońca, tam tak cienżko nam byļo. Wiencej po polsku. Ta jedna kniżka my miały polska, jedna rumuńska…
[R2]: A reszta po polsku.
[R1]: Nie byļo… i chto nas uczył? Pani Hoļubinka!
[R1]: Ta Pani Hoļubinka!
[R3]: Jedna byļa rumuńska, reszta po polsku.
[R3]: No ja nie wim, ale my wim, że my nie widziały.
W domu panie wychowane po polsku. I poszły do szkoły i po rumuńsku trzeba było. To jak to było?
[R1]: Jest bardzo cienżko, na razie byļo.
[R3]: Cienżko byļo.
[R2]: Cinżko.
[R1]: Jedne ksionżke my mieli rumuńske, i też ta sama pani uczyła cztery kliasy.
[R2]: No jaka jedna polska, no że wyście rozmawiali, co tam… Mieli my istorije, mieli my dżeografije, wszycko rumuńskie.
Po polsku!
[R1]: Ta rumuńskie!
[R2]: Ale chyba już wy! Chyba już wy, bo ty sie mļodsza. Ale my nie miały! My, to ja wim, że bardzo byļo cienżko w Soļońcu!
[R3]: My miały po polsku.
[R5]: Jedne ksionżke my miały rumuńske, i tam byļa i lingwa rumyny i gramatika.
[R3]: No to to byļa rumuńska ksionżka, a wszystkie.
[R4]: U nas byļa istorija, byļa dżeografija rumuńska!
[R3]: A drugie były polskie.
[R2]: Jeszcze jedna polska, ja tego wim ze szkoły.
[R1]: A nasze dzieci już sie uczyły po rumuńsku, tylko różne te dzieci.

[R2]: Ja wim, że sie śmioli z nas, bo nie mogli gwarić po rumuńsku.
[R1]: U nas to była jedna pani polska, by uczyła dzieci wszystkie, ale czysto po polsku, to tak by sie nauczyły.
[R2]: No ale ony sie tam uczom w Pojanie po polsku.
[R5]: I tak wiencej w domu, wiencej w domu sie dzieci nauczyły, bo w szkole tam majom godzine–dwie polskiego jenzyka, a w domu trzeba robić lekcje, tak mama toj wnuczki od tego. Trzeba im pokazać litery.

(Plesza, kobieta, ur. 1950 [R1], kobieta, ur. 1949 [R2], kobieta, ur. 1947 [R3], kobieta, ur. 1949 [R4], kobieta, ur. 1952 [R5])

W Soļońcu gwarili my tak, jako gwarimy teraz. Miendzy sebom na wsi gwarili my, no. W szkolie troche zabraniono na tych na przerwach. Prosili nauczycieli, żeby dzieci miendzy sobom gwarili po rumuńsku, żeby se utrwalić jenzyk rumuński lepiej. Bo mieli probliemy z jenzykiem rumuńskim. Ale jak my szli do Rumunów, to zabroniali. Zabroniali, tak. Kryczali: „Co?! W jakimście gwari?". Ale jenzyk polski w szkole byļ.

(Nowy Sołoniec, mężczyzna, ur. 1951)

Rozmówczyni, która po zamążpójściu zamieszkała w Pojanie Mikuli, opowiada, jak uczyła się w szkole, najpierw w Pleszy, a potem w Nowym Sołońcu:

2_18_Pojana_Mikuli

Do rumuńskiej, alie uczyli my sie i po polsku, nie jacy po rumuńsku. Poliacy roz na tydzień polski, a to byļo rumuńskie, to byļo w czasie komunistych.
Pamięta pani, kto był nauczycielem polskim?
Tak, byļa taka Nimka, Nimka, jak ona sie nazywaļa? Jom mówili, na nie gwarili, że je Hoļubiec, bo una nas uczyļa tańcować hoļubca i mówili ji Hoļubiec, alie jako una, jakie una tam imie miaļa niemieckie, to ja nie wiem, jakie ona… už jeg zabyļa.
A gdzie mieszkała?
W szkolie, tam byļa szkoļa na Plieszy… Gdzie je taraz Dom Polski, to tam byļa szkoļa stara i tam byli i Dom Polski, i szkoļa, i to tak sie uczyły dzieci w takich, takich cymerkach maliućkich, takich pokoikach oto maļych. To były szyckie kliasy w jednej kliasie, do czwortej kliasy.
A później?
A później to my szli do Soļuńca, mom jeden rok robiuny w Soļuńcu, piunte kliase.
Tak?
To jeden rok ja chodziļa, a potem už jech nie chodziļa do szkoły. Uże s wtedy už sie zostawiļa w domu, bo byļo strasznie… strasznie dalieko byļo chodzić i czynżko byļo. Joch potem my pomogali doma w pracy mamie i tatowi.

(Pojana Mikuli, kobieta, ur. 1952)

Po ukończeniu czwartej klasy w szkole w Pleszy polskie dzieci dalszą naukę pobierały, oprócz Nowego Sołońca, także w Monastira Humoru albo też na tym kończyły edukację:

A pan mówi po polsku, to gdzie pan się nauczył mówić po polsku?
No to ja norodzony Poliak, tak, i tutaj byļa nauczycielka, co nas uczyļa po wojnie, jak my przyszli, to ona też byļa Polka. Ona nie stond byļa, nie wiem skond, byļa z Ukrainy skiliaś i ona tutaj mieszkaļa, byļa z trzydzieści liat tutaj, ja, i to ona nas. To cztery kliasy, bo tutaj cztery kliasy wtedy, a potemu kiery miaļ sposób, to szeļ do Monastyri, a kiery to, to sy poszeļ maj dali, alie jako maj wiencej sie zostawaļo w tych czterech kliasach. A potemu za jakieś pare liat przyszļa taka… taki dekret taki to, że chto chce sy zrobić studia, aby to to robiļ tak na seriały, jako to sie mówi. I ja potemu sie… i chodzili my do Monastyri na liekciji.
Ale tutaj w Pleszy była szkoła polska, po polsku uczyliście się?
Ja, tutaj gdzie jest Polski Dum teraz, tam byļa szkoļa, a tam to rozbili, teraz jest Polski Dom. A tutaj teraz dzieci ty z Plieszy chodzom na Pojane, też tam som Poliaki.

(Plesza, mężczyzna, ur. 1939)

A pani chodziła do szkoły polskiej czy rumuńskiej?
Cztery kliasy mam zrobiune po polsku, raz na tydzień chiba rumuńskie ksionżke my mieli, a to po polsku. Byļa taka pani z Bukoresztu maj starsza, alie bardzo dobra pani, to una uczyļa po polsku.
A potem trzeba było iść do Humory?
Ja, do Humory czy do Kl'asztoru Humory, już ja bardzo sie dobrie uczyļa i ta pani, co mnie uczyļa, prosiļa i matke, i mojich ujków, żeby mnie dali gdzieś do szkoły. Zawsze mi mówiļa: „Jadziu, ty kiedyś na moim krześlie beńdziesz siedzieć". Bo sie uczyļa dobrze, alie jak nie miaļ chto dać do szkoły, zostawiļa w domu. Takie straszne życie, dwadzieścia pieńć liat żyļam z menżem, jako

żyļam, byļo maj dobrie, były dzieci, byļo i dobrie, i niedobrie, alie wse byļo dobrie z menżem, nie miaļam zgryzoty, że nie mam co jeść, ani teraz, dzieńkujem Bogu, ni mam, że jech gļodna.

(Plesza, kobieta, ur. 1941)

Do szkoły gdzie chodziliście?
Ja do szkoły, ja sze za Rumuniji to tutaj, no tu blisko jakby. Tak w chałupie jednej tam zrobili szkołe, tam my chodzili troche do szkoły. […] Chodziła ja do trieciej klasy i tri misiunce i naczuna sie wojna, i z tym, jak i dziśka, tri klasy nie skuńczune, i tak. Alie czytam i po polsku, i po rusku, i po rumuńsku. Po polsku sami my sie tak nauczyli, jedno drugiego. Kupowali kniżki i uczyli sie, i dzieci wszystkie czytajom. Nigdzie nie chodzili do szkoły polskiej, ale czytajom ksionżki polskie, wszyscy czytajom. I tak jeden na drugiego sie uczyli. Aby nie zapomnie… zabyć swojej polskiej mowy. Ale nie ma u nas polskiej, może by była w szkole, bo sie uczyli po polsku, no to by wiedzieli, a co wiedzom, to co wiedzom od dawna. Tak gwarimy, a nie mówimy.
Aha, a do szkoły gdzie chodziliście?
O, jo do szkoły nie bardzo chodziłam, bo prid tym, jak miałam iść do szkoły, prijszła wojna i jo do szkoły nie chudziła. Mama moja zmarła w sztyrdziestym roku, ojca zabrali na te wojne i jo do szkoły nie chudziła. Tak to szyckie tego, to taka ta podhotowka taka, a tak jo nie chudziła, bo nie miał, był w ten czas wojna, no jo uże… szkoła moja pripadła temu. Ciocia, jo była putemu u cioci [*imię*] była na… No, ciocia, jo nie była jej, una, ciocia, mnie nie prowadziła do szkoły. Jo uże cudza była, jo do szkoły nie chudziła jech. Uż tak ja żyła, jako było. Potemu wyszła jo zamuż jech i to na…

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1929)

W latach 1961–1962 w przysiółku Arszyca w Piotrowcach Dolnych wybudowano szkołę podstawową. Do 1973 roku była to szkoła z mołdawskim językiem wykładowym, od 1973 do 1992 roku z rosyjskim językiem nauczania, a od 1992 roku od pierwszej klasy językiem nauczania stał się ukraiński. Od 1999 roku jest to szkoła średnia. Nad jej drzwiami wisi trójjęzyczny napis: *Ласкаво просимо! Bine aţi venit! Serdecznie witamy!*

Do szkoły też tu na Arszycy chodziłam, bo tu było osiem klasów tu w naszyj szkole, w Arszycy było osiem klasów i my sie uczyli po mołdawsku. I była taka profesorka, że wiedziała po naszemu gwarić, i kiedy – bo nas było siedem dzieci w jednej klasie Poloków – i kiedy my priszli, my nie wiedzieli ani jeden gwarić po rumuńsku, po mołdawsku. Nu i ona, ta nauczycielka, Anna Iwanowna, piersza moja profesorka, to uczyła nas, pokazywała: „O, widzisz? To jest gumbik! No po mołdawsku «nˈasturi». To jest kniżka, nazywa sie «kartia»; to jest zeszyt, nazywa sie «kajˈet»". I tak ona każdy dzień, każdy dzień, pomimo tego że miała dzieci uczyć i inszych, to ona uczyła nas jenzyka i tak my sie nauczyli. Za kielo czasu nie wiem, no na pewno za pare miesiency, no bo potem treba było materiał uczyć.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1950)

Tak cztery lata tutaj na Arszycy do szkoły, tak? A potem?
Ja. Potem jech eszcze dwa klasy chodziła do… w cantar, do seła, ale mi nie puścili do szkoły, bo treba było krowy paść. Jo po polski nie wim, treba było krowy paść. I tu swoich i dziwki ichnich treba było paść i dziwki mocki dzieci, treba było dzieci bawić i mnie nie puścili do szkoły na wiosne, gwarili: „Pani nie bedziesz!". To na profesoróch gwarili „pani". I tak jech nie poszła i jo jech sześć klasóch nie skończyła, bo nie puścili mnie uże do egzamenu. A tam jech skończyła jedynaście klasóch, uże w wieczierne chudziła.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1931)

Także dzisiaj do szkoły w Arszyce uczęszczają dzieci posługujące się na co dzień różnymi językami:

I w szkole, da, i w szkole miendzy sobou z polskich rodzin po polsku miendzy sobou, a już z innymi dziećmi to przecież ja pracuje w szkole, no to o tym wiem dokładnie, no ze sobo to a słychać mowe i ukrajinsko, i rosyjsko, i rumuńsko. Rozmawiamy w szkole i miendzy sobo nauczyciele, przecież jest takie wielkie grono nasze nauczycielskie: i so i Polacy pracujo, i pracujo i Ukrajincy, i Rumuni – my żeż korzystamy z mowy ukraińskiej, rosyjskiej, rumuńskiej i polskiej. Na przerwach w szkole, jak sie zachodzi do szkoły, no to słyszysz, gdzie jedno skupisko dzieci rozmawia po rumuńsku, inni po ukraińsku, inni po polsku i tak miendzy sobo dzieci uczo sie wszystkich jenzyków. Jest ciekawe. To jest ciekawe. Miendzynarodowa szkoła. Nawet mamy takie hasła nad szkoło takie. W czech ję-

zykach. W czech jenzykach, w czech jenzykach: „Binia cwinit!", „Dobro pażałowac'!" i „Łaskawie witamy!". Tak że korzystamy z wszystkich mów. Kiedyś była ino rosyjska, a teraz po ukraińsku: „Łaskawo prosymo!", „Biniac winit!".

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1946)

Słowa rozmówczyni z Frumosy urodzonej w 1941 roku malują obraz nauki polskiego o ograniczonym zakresie, ale nastręczającej mniej problemów niż edukacja rumuńskojęzyczna:

A chodziliście do szkoły polskiej?
Jo ja! Ja, ja, polskiej, ale sztery roki ino. Tak było, było. Ale że jo nie majem chciała iś, i mama… jo było sama, ino córka, tata mówił: „Nie, to nie czsza, dzie? Ci bedzie i przez szkoły". I było i przez szkoły.
Ale chodziła pani do tej polskiej szkoły?
Tam, na Bulaj. No, my ino w dół tam sie mieszkali. Tam je ten dom.
A kto was uczył języka polskiego?
Jedna nauczycielka ze Suczawy.
Mieliście wszystkie lekcje po polsku?
Po polsku.
I pani sie uczyła czytać, pisać.
Tak. Rachować…no.
Wszystko po polsku?
Wszysko po polsku.
Do rumuńskiej szkoły pani nie chodziła?
Nie chodziłam, braty moje chodziły, to chodziły tamok do wsi.

(Frumosa, kobieta, ur. 1941)

Z kolei rozmówca z Suczawy, urodzony w Nowym Sołońcu kilkanaście lat później, opowiadając o swoich doświadczeniach związanych z nauką języka polskiego, mówi już o tym, że w latach pięćdziesiątych w Rumunii wprowadzono zakaz uczenia się polskiego, który udało się oprotestować, jednak lekcje powróciły w ograniczonym wymiarze:

Robiłem szkołe. Też jenzyk ruski uczyłem sie, ale ja byłem ten najlepszy, wszystko wiedział i po rusku, i po polsku. Co chciałem jeszcze dodać przed chwilom dotyczonce jenzyka polskiego w Nowym Sołońcu. Jak to była ta zmiana, jeszcze było w latach nu tak, powiem prawdopodobnie w piendziesiontym… w piendziesiont ósmym coś tak. Jak to zakazali, żeby nie uczyć sie po polsku. I tylko wszystko po rumuńsku. Potemu poszli trzech gospodarzy ze Sołońca, chyba Buda, Sztaszko i nie wiem, jeszcze ktoś… na audiencje do Prezydenta. No nie wiem, czy Prezydent ich przyjon, czy jakiś Minister tam, nie wiem, nie pamientam, siedzieli tam koło trzy dni, aż ich… aż otrzymali to rozmowe. I potem zmieniło sie, im i pozwolili, żeby nie wiem tam, ile razy: dwa–trzy razy w tygodniu po godzinie czy po dwie uczyć sie po polsku. Tu uczyłem sie po polsku, no do czwartej klasy na pewno… nie pamientam, czy potem do ósmej chyba… to było tak… macierzyński jenzyk tak nazywa sie, ale tut było też ładnie. Coś tam my przeczytali, jakiś wierszyk nauczyliśmy sie… z tym że nie zawsze… To pani może powiedzieć… Nie wszystkie nauczycielki wiedzieli dobrze po polsku.

(Suczawa, mężczyzna, ur. 1953)

Polskiego nauczało się też, i naucza do tej pory, w Gurze Humoru:

Komuniści mnie zabronili jenzyk polski w Pojanie. Po szkole, jak sie skończyła szkoła, wołali jeszcze godzine po polsku, mieli nauczycielkie polskie, ale też z naszych, z Kaczyk.
A jak się nazywała?
Klain Maria, no tak. Lucika, ja, Marjana. Był ze Sołuńca… jak to był tyn, jak sie nazywał… ze Sołuńca jeden profesor, ale nie wiem, jak sie nazywał. Może sy przypomne. I mieli my polskich nauczycieli. Poszli… mam jedne koleżanke, co robiła z nami, potem poszła do licieum tu Gura Humoru i studia zrobiła w Polsce. Była nauczycielkom polskom, teraz wyszła na pensje jak to. Już skończyła, a som dziewczynki, co też z pochodu polskiego, to som w szkole i uczom po polsku. A jest teraz jakiś – nie wiem, jak sie nazywa ten nauczyciel – co przychodzi jeszcze w tygodniu raz–dwa. Un mieszka w Suczawie, nie wiem, jak jego imie. I przychodzom, szkoła połonystyka w Gura Humoru, bardzo ładna. Dzieci z Pojany, z Nowego Sołońca, z Pleszy, wszyscy tu przychodzom.
I uczą się tutaj po polsku.
Po polsku i po polsku, tam robiom chyba angielskie, francuskie i polskie, i polskie. A u nas chodzili do szkoły.
Ile lat?
Od pierwszej do ósmej.

Do ósmej klasy obydwoje?
Tylko do czwortej klasy. Czekoj, jak on… Kuruc Andrzej sie nazywaļ ten profesor. Un z nowego Soļońca. Un jeszcze żyje.
A po tej czwartej klasie gdzie chodziliście do szkoły?
Też w Pojanie, osiem.
Tylko że już po rumuńsku było, tak?
Już po rumuńsku, ale tam Pojana jest podzielona na poļowe Rumunów, poļowe Polaków. I my mieli swoje szkole, oni mieli swoje szkole od pierwszej do czwartej. Pionta–ósma ci Rumuny przychodzili do nas, bo byļa duża szkoļa. Mieliśmy wtedy już razem lekcje, od piątej klasy do ósmej.
(Pojana Mikuli, kobieta, ur. 1945)

Jak była mowa powyżej, w czasach, kiedy Bukowina północna była częścią Związku Radzieckiego, nie było tam możliwości uczyć się języka polskiego; ludzie często ukrywali wręcz swoje polskie pochodzenie:

W szkole nie uczyli jenzyka polskiego, bo to było za czasy radzieckie, a jak sie rozpad Zwionzek Radziecki, no to…
A kto gwari tutaj w tym środowisku? Pani mówi czy gwari?
My tu wszyscy gwarimy. My wszyscy gwarimy tu we wiosce. Ja rozmawiam, bo ja nie jestem piotrowiecka – jestem z Czerniowiec. Wychowałam sie w rodzinie w Czerniowcach u mojej babci i my w domu rozmawiali, nie gwarili, ale tu…
Pani świetnie gwari!
Gwarić. Tak że jenzyka polskiego nauczyłam sie od babci w domu. W Czerniowcach. A tu przyjechałam, to też tu znalazłam swoje, swój los i zostałam tu. Też pracuje w szkole, pracowałam z młodych lat w szkole. Zaczęłam od – jak to w czasy radzieckie było – pionierważata. Wiecie, co to jest? Tak, no aż do dyrektora. Teraz emerytura, też jeszcze pracuje, no ji jeszcze kiedy sie rozpad ten Zwionzek Radziecki, a ja wałczyłam o polske mowie, jeszcze pod czasy radzieckie. Mam nawet take gazete, gdzie mnie było nazwano szowinistko i nacjonalistko, bo podjeła ten problem – aha, bo Rumuni możom mieć szkołe z mowo rumuńsko nauczania, Ukrajincy tak samo, Rosjanie, a dlaczego my nie możemy chociaż… chociaż fakultatywnie? A to było eszcze w rokach osiemdziesiontych szóstych, siódmych, ósmych, miałam pare… miała troszke problemów z władzo. A już jak sie rozpad ten Zwionzek Radziecki, no to w dziwindzisiontym roku dozwolili, ale na jakich zasadach – ja jestem filologiem rosyjskim, pozwolili mnie tag, żeby ja oddała swoje godziny – dwie godziny rosyjskiego oddała i zorganizowała fakultatyw polskiego – na takich zasadach. I ja zgodziła sie na to. No, tak już ile lat w szkole jest fakultatywnie, nie w rozkładzie – tylko fakultatywnie. Cały czas fakultatywnie. Dlaczego? Bo nie mamy tag dużo dzieci, nie ma, żeby była cała klasa. To nie opłacuje sie bez opłaty. No ale mam dzieciaków, nawet z rumuńskich rodzin, którzy chodzo na fakultatywy i nienajgorzy sie uczo. Nawet uczestniczyli mnie w różnych konkursach i w Czerniowcach, i w Stanisławowi, i wy Lwowi oczymywali dypłomy, wyróżnienia. Tak że jeżeli jest, jest cheńć, to so i rezultaty jakieś.
(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1946)

Najstarsze rozmówczynie spotkane w czasie badań terenowych to kobiety urodzone w 1924 roku, których wypowiedzi opisują sytuację nauczania polskiego od ok. 1930 roku. Warto zauważyć, że jak świadczą wypowiedzi, badane osoby uczyły się języka polskiego nie tylko w szkole, po 1945 roku zaś na Bukowinie północnej nauczanie polskiego w szkołach stało się całkowicie niemożliwe.

Kobieta urodzona w 1932 roku w Czerniowcach, obecnie zaś mieszkająca w Storożyńcu, opowiada o uczeniu się języka polskiego i innych języków w szkole. Zwraca uwagę na to, że wraz ze zmianami władzy zmieniało się także szkolnictwo, odpowiadające polityce językowej coraz to nowego państwa. Nikt nie zadawał pytania, czy uczniowie chcą iść do kolejnej klasy, gdzie będą uczyć się wszystkich przedmiotów w innym języku.

2_19_Storozyniec

A w Czerniowcach chodziliście do polskiej szkoły?
Tak, do czwartej klasy to ja chodziłam do polskiej szkoły, a potem to było zamknięte. Nasza szkoła była tak jak ten baz|ar Krasnoarmiejskij w Czerniowcach. Ty wiesz gdzie?
Wiem.
Ot. A za t|ym to była ta muzyk|alnaja, tam żyli księżowie, potem był ten muzyk|alnaja szkoła. A troszku dalij, tak jak park z jednej strony,

a po drugiej stronie, z prawej strony to była nasza szkoła. To była nasza szkoła. A potem szkoła była zamknienta i nas wszystkich kto którendy, gdzie bliży. No nikt nie śmiał pozostać z tym, żeby był w domu, wszystko do szkoły musiało chodzić. To było tak, że do szkoły przymus. Wtedy już przeszłam do ukrˈaińskiej szkoły. Ja jak pamientam nasz pierwszy dyktand. Polskie słowa na lˈitere… Nie, ukraińskie słowa na lˈitere polskie. Przyszłam do domu, to tak mówie mamie: „Dzisiaj my pisali dyktand". „No i co ty tam napisała?". Mama pyta: „Co ty"… Moja mama umarła – nie umiała po ukraiński, po ruski rozmawiać. Tylko po polsku. „I co ty tam napisa…". „Ja nie wim". Ja mówie: „Dałam profesorce swój zeszyt, co ona tam…". Na nastempny dzień ta profesorka przychodzi, przynosi cały te zeszety wszystkich uczniów, to co zebrała, to co liudzie tam… to co dzieci ponapisali. A mój trzyma zeszyt do poślednia. A potem mówi: „Wy wiecie, ja tej nocy do drugiej godziny siedziałam nad tym zeszytem. Nie mogłam nic pojońć". No ja myśle. Lˈitery polskie, a słowa ukraińskie. A ona nie wiedziała pewnie łacińskie, co to znaczy. Siedziała do drugij godziny i nic. A potym: „Ja nawet nie wim, co to moge postawić, ni dwa, ni jeden, nic". Tylko wzieła, o tak o, ołówkiem, ale z takom złościom i aż tak, że ten papˈir w zeszycie, ona z takom złościom to kiwneła, że rozdarła. I daje ten zeszyt. Ja jak rozpłakałam sie, bo przed wszyskimi uczniami. Ci dzieci, które ze mnom razem przyszli, oni nie pisali, oni rozumniejsze ode mnie. „My nie wiemy i my nie bendziemy pisać". A ja? Staram sie, bo zawsze chciałam być pierwsza. I mówi ta: „Ja nawet nie wiedziałam, co postawić". Wzieła i po prostu rozdarła ten papier. Ja rozpłakałam sie. Przyszłam do domu we łzach. „Już sie wiencej do szkoły nie ide". „A czemu?". „A tak i tak". Mama milczy, nic nie mówi. Pierwszy dzień ja nie poszła do szkoły po tym, że ona oddała. Pierwszy dzień ja nie po… „A co, do szkoły nie idziesz?". „Nie". „Dlaczego?". Ona mnie tak wstydziła przed wszystkimi uczniami. To ja zawsze była lepszom uczennico. Czy w polskiej, czy w rumuńskiej szkole, czy… Ja zawsze była lepsza uczennica, a tu ona mnie tak wstydzi przed wszystkimi dziećmi. Na nastempny dzień znowu mama: „Do szkoły nie idziesz?". „Nie, nie pójde". Aż na trzeci dzień to mama: „Dej mnie swój ten zeszyt". Wzieła ten zeszyt i poszła. A nasz ten, który zamieszał dyrektor – „zaucz" mówili na niego, Dmytrˈo Fedosijowycz – ja jego pamientam bardzo dobrze, on jak raz przychodził do maty… do mojej mamy. On nie znał jejˈo, ale przywitał sie, bardzo grzeczny. On też przeszedł wojne, taki kulturny człowiek. Pocałował mamie renke. Mama mówi, że tak i tak: „Ona nie chce wiencej chodzić do szkoły już i co ja z niom mam robić? Ja nie wiem. Mówi, że idzie wszystko: droge zamiatać, toaliety czyścić, «wszystko ide robić, tylko do szkoły wiencej ja nie ide». No jak tak? Dziesińć lat i już chodzić, dwornić szto abo te toaliety czyścić?". A mnie było wszystko jedno. „No to dobrze, że ty pójdziesz i tak bendzie nam pomoc, już piniondze. Bedziesz zarabiać". No, on wysłuchał mamy i mówi: „Nie przeżywajcie". Wzioł ten zeszyt i wy myślicie – ta nauczycielka w tymże dniu była z tej szkoły zdjenta. Ona nie mała prawa tak wstydzić mnie przed wszystkimi dziećmi. I jejˈo przywiedli do drugiej szkoły. Drugiej, tam chłopcy uczyli. No nie w tym, nie w tej szkole. I tak, że ja pozostałam. No pozostawiałam sie każdy dzień na jakieś godziny i ta nauczycielka dawała mnie, żebym pisała i to wszystko, żebym nauczyła sie pisać po ukrˈaińsku, po rusku. I wszystko poszło dobrze. I wszystko. Potem też skonczyłam szkołe tylko z jednom czwórkom, a to wszystko pieńć, bo to kiedyś było tak – miałam, do nauki miałam zdolność.

(Storożyniec, kobieta, ur. 1932)

A jak to pani chodziła do polskiej szkoły, do rumuńskiej i do ruskiej. Jak to?
No jak tak. Jak mieniało sie władze, tak i nasze szkoły też sie mieniały. I musiałam wiedzieć tak i po rumuńsku troszke, i pa ukraiński, i pa rusku. Wszystkiego przechodziło sie. Nic. Wszystko dobrze. Jak władzy mieniały sie, tak i mieniały sie w szkołach zajencia. I to nie to, że chciał czy nie chciał. Musiał. Szkoła to musiała być szkoła.

(Storożyniec, kobieta, ur. 1932)

Inni rozmówcy z północnej Bukowiny tak opisują swoje doświadczenia związane z nauką polskiego:

Gdzie i jak uczono się języka polskiego? Skąd znają państwo język polski?
Chodziła do szkoły polskiej, nie było u nas szkoły. W Dawidenach był Polski Dom. Był Polski Dom tam, była tam szkoła. Mieliśmy uczitelke, Polka była.

(Komarowce, kobieta, ur. 1925)

Babcia mnie nauczyła czytać, pisać, pacierza najpierw. I potem tak dalej. I to sama przeczytałam. Samoukiem jestem.
(Czerniowce, kobieta, ur. 1946)

Mnie też babcia, bo w rodzinie rozmawiali po polsku. Ale potem ja zapomniałem i odrodziło sie, kiedy już na uniwersytecie, w naukowym towarzystwie.
(Czerniowce, mężczyzna, ur. 1949)

Mnie nauczyła rozmawiać po polsku pani [*imię*] nasza i ja i w szkole uczilas', i chodziła do polskiej szkoły do grupy starszej, dorosłej[13].
(Czerniowce, kobieta, ur. 1944)

A czytać mogę. W szkole uczyła nimecki, a bukwy są podobne, i tyle czytam. Ciężko, no tak nie umiem dobrze czytać, tak jak bukwy nimeckie tam uczyła, tak i je. Tak i ja czytam po polsku.
(Czerniowce, kobieta, ur. 1947)

Ja tutaj nawczywsia. Tut w zespoli[14]. Wsio rozumiju. Rozmowlat' ne wmiju.
(Czerniowce, mężczyzna, ur. 1950)

Kobieta urodzona w Czerniowcach w 1937 roku opowiada, że języka polskiego uczyła się sama. Podaje także przyczyny wypierania języka polskiego w domach przez język ukraiński. Główną z nich są mieszane małżeństwa:

Języka polskiego gdzie pani się nauczyła?
Nie, ja do szkoły nie chodziła, po prostu ja bardzo dużo czytała ksionżyk, wot, i potym my w domu pu polsku rozmawiali. Da, mama Polka, tato Polak, my wszyscy Polacy, tak że ja swoji mowy ojczysty nie zapominała, taj nie zapominam, wot. A tak to drugi to tam, gdzie wsio małżeństwo mieszany, to tam już tak ni ma tego wot. Moja siostra, ona tyż jest nauczycielka, to ona tyż po polsku umi, ale jij syn użenił si z Ukrajinku, to un już tam wszystko po ukrajińsku idzie, nu jak ona Ukrainka, ona prawosławna, taj tako wot. A u nas tak mało jest, dużo jest takich Polaków – miszane małżeństwa, nu tam wyszło i oni już temu u nas i mieszaje.

A do jakiej szkoły pani chodziła?
Do jakiej, do rosyjskiej. Da zaraz po wojnie, bo tutaj w Czerniowcach polskiej szkoły nie beło wcale, a my chcieli sie uczyć, my poszli do rosyjski szkoły, ja skończyła w pełnosti szkoły i potym poszła na uniwersytet. A na przykład moja bratowa, to oni ze Lwowa tu, a we Lwowi tam wsio polski szkoły, jeżeli wy wiecie, i to jich pogubiło – oni skończyli polski szkoły, ale postompić oni tu nie mogli, bo trzeba egzaminy albo zdawać w jenzyku ukrajińskim, albo w jenzyku rosyjskim, a ona to nie mogła. Oni mogli po prawdi pojechać do Polski, tam u nich rudzina, ale oni gdzieś tam nie chcieli i oni tutaj siedzieli, i tak wyszło, że ona, oni sie nie uczyli, poszli gdzieś pracować to. A ja i siostra to my skończyli uniwersytet i temu to tam wyszło, wiecie, ot. A tutaj, już przy końcu gdzieś tam, w ostatnich latach, to oni dla tych dzieci, co teraz – może wy słyszeli – to je te polska szkoła, jest taka, to oni tam raz na tydzień, ja nie wim, jaki tam w niedzieli, woni tam idut' czy co i oni tam si troszka uczo po polsku. Ale tutaj polski szkoły ni ma, oto je żydowska szkoła i tam troszka dali jest rumuńska szkoła, tam tilky Rumuny si uczo, a tak to teraz przeważnie so szkoły ukrajiński i so niektóre ruskie, tam paru da, a tak to wszystko.
(Czerniowce, kobieta, ur. 1937)

Po 1990 roku odrodzenie polskości stało się dla Polaków bukowińskich ważną kwestią. Polacy na nowo zrzeszyli się w towarzystwa – Związek Polaków w Rumunii; zaś na Ukrainie, w Czerniowcach: w Obwodowe Towarzystwo Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza. Jadwiga Kuczabińska, założycielka i pierwsza prezes Towarzystwa z Czerniowiec, podkreśla:

Podstawowym zadaniem Towarzystwa, zapisanym w Statucie, jest powrót do języka polskiego jako języka ojczystego. Oficjalną naukę języka polskiego dla Polaków jako języka ojczystego uznaliśmy za wyjątkowo ważną. Po drugiej wojnie światowej na Bukowinie które już kolejne pokolenie Polaków dotychczas od tysiąc dziewięćset czterdziestego roku nie miało prawa

[13] Rozmówczyni uczyła się polskiego w życiu dorosłym, po 1990 roku, na kursach.
[14] W zespole folklorystycznym.

> do oficjalnej nauki w szkole własnego języka. Zasługą wyłącznie rodziców, dziadków, księży i Elżbiety i Olgi Fiffar w Czerniowcach była pewna znajomość języka polskiego wśród dzieci. Po wsiach język polski zachował się lepiej, bo tam było mniej narodowościowo mieszanych małżeństw. Główną zasadą Towarzystwa uznano pracę nad tym, żeby świętym obowiązkiem każdego, kto uważa się za Polaka, było dążenie do poprawnego posługiwania się językiem polskim w mowie i na piśmie, podtrzymywania tradycji polskich. Pierwsze powojenne kroki szkolnictwo polskie na Bukowinie zrobiło w Czerniowcach pierwszego września tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku w szkole numer pięć (ukraińskiej). Naukę języka polskiego prowadziła Bronisława Glazer (córka prezesa Towarzystwa Polskich Rzemieślników „Gwiazda"). Przy bardzo wielkim zaangażowaniu nauczycieli proces nauczania języka polskiego nie zawsze daje wysokie wyniki, bo nie jest połączony współpracą z domem rodzinnym, gdzie wiedza języka polskiego powinna być pogłębiana (w domach rodzinnych przeszkodą są narodowościowo mieszane małżeństwa, gdzie na co dzień panuje język rosyjski lub ukraiński).
>
> (Czerniowce, kobieta, ur. 1941)

Na Bukowinie ukraińskiej zatem po 1940 roku oficjalnej nauki języka polskiego już nie było. Możliwość ta pojawiła się dopiero po 1990 roku; obecnie nadal korzysta z niej sporo osób dorosłych. W okręgu suczawskim natomiast po II wojnie światowej możliwość ta istniała przynajmniej w tych miejscowościach, w których mieszkała zwarta polska grupa, tj. w Pojanie Mikuli, Nowym Sołońcu i Pleszy. Od 1990 roku Związek Polaków w Rumunii dba o rozwój polskiego szkolnictwa, we wsiach, ale także w samej Suczawie. O możliwościach uczenia się języka polskiego i jego używaniu w domu mówi jedna z rozmówczyń w Piotrowcach Dolnych, przypominając też, jak było przed wojną:

> Rodzice w dowojennych czasach też opowiadali, że tutaj były uczyciele jenzyka polskiego, ale już na nas… no, my ich tak nie zapamientali, ale miała sie tutaj budować szkoła polska. Rozpoczeli budowle, ale potym Ruskie… zaczeła sie ta wojna, no ji to wszystko sie rozpadło, przyszed Zwionzek Radziecki, no i to wszystko sie zaniedbało. A, a rozmawiać po polsku, no bo w rodzinach my wszyscy gwarimy i z tym my sie narodzili, z tom gwarom, z tom gwarom my wyrośli i tak czytać, pisać małymi dziećmi to my nie wiedzieli, bo nie było gdzie sie uczyć, nie było, ale… ale jak już zaczeli my wyjeżdżać tam na poczontku tam osiemdziesiontych lat do rodzin, to było trudno, ale było. A już dziwieńdziesionte lata no to, no to jak już my masowo zaczeli wyjeżdżać do Polski, no to uczyli sie. Do tego uczyli. Mieliśmy religijne książeczki i z tych książeczek nas rodzice i uczyli. „Tu masz modlitwe *Ojcze nasz*, tu masz modlitwe *Zdrowaś Maryja*, to jest taka litera, a tu jest taka litera. Taka litera, na wot na, na, na tym rosyjska, a to jest polska". I tak pomalutku, pomalutku, powoli z tych, z tych kniżeczków – jak nam mówili: to kniżeczki. Modlitewnik no był, ale tak mówili – „to kniżeczka jest". No ji tak my sie uczyli. Stamtąd pieśni szpiewali. Potem ksienża zaczeły z Polski, no nasze, a potem z Polski przyjeżdżać, to i też w jenzyku polskim głosić tam, tam Słowo Boże. Modlili sie my. Tak, tak zaczeli my tutaj w Piotrowcach uczyć sie jenzyk polski. Aaa, no niektórzy wyjeżdżali do Polski, no to jak myśmy jechali, to wszystko czytali, co obok drogi stało, to my wszystko to szczytali. I tak czytali, i tak czytali, żebyśmy sie nauczyli i czytać, i rozumieć, co tam jest napisane. Potem w rodzinie był jeszcze taki elemientarz polski, no to też my sie z niego… Tata, tata nas wiencyj uczył. A zaczynałam te swoje prace z jenzyka polskiego w szkole też od taty stary, stary elementarz i babcina ksionżeczka, babci, mojej babci ksionżeczka, bo podrenczników nie było tak. Abetke już wiedziałam z domu, a już tak czytać to z tego elementarza. Tak pomalutku, pomalutku, a potem już przyjechali goście z Polski i poprosiłam rodzine najpierw – napisałam do rodziny i wysłali mnie pare ksionżeczek elementarzów i abetke i to już pomalutku, to pomalutku poszło.
>
> (Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1946)

W Zastawnie rozmówczyni urodzona w 1927 roku zaznacza, że polskiego uczyła się w domu oraz w kościele, natomiast w szkole uczyła się po kolei języków: rumuńskiego, rosyjskiego i ukraińskiego.

> *A pani jeszcze chodziła do szkoły rumuńskiej?*
> Ja kiedy chodziłam, miałam siedem lat, poszłam i wczyłam sie do trzydziestego dziewiontego

roku w Rumunii, później czterdziestego roku byli Sowiety i ja poszłam dalej do pjontej klasy.
Do Sowietów.
Tak, wczyłam sie do czterdziestego siódmego roku, a później trzeba byļo jeszcze chodzić, jak ja poszłam do pracy. Wtedy trzeba było dziesieńć klasy, a ja miałam siedem klasy, to ja jeszcze wieczorem chodziłam.
A to jak chodziła pani do szkoły, to zajęcia były w języku rumuńskim?
Tak. A polski uczyłam: tylko nas ksiondz uczył religii. Ja już powiem; ja chodziłam do kościoła, ksiondz nas uczył religii. Ksiondz Eugeniusz Naw|ak. On był u nas w Zastawnie, też z Polski, ja nie wiem skond. Trzydziestego dziewiontego on poszedł, bo już wojna poczała sie. A gdzie on był, czy w Lwowie, czy gdzie. Bo później, jak my przyjechali do Polski, mąż mój powrócił do Krakowa, to on tam już nie był ksiendzem, ale uczył w klasztorze, potem zmarł. Ale kiedy zmarł, to nie wiem.
A pani uczyła się w szkole rumuńskiego, ukraińskiego, rosyjskiego?
Uczyli ukraińskiego, a rumuński, to tylko tam przed wojną. Pjeńć klasów rumuńskich, bo później już nie było. A z pracy posyłali do Kijowa, jak to sie mówi, na kwalifikację, na powyszenie kwalifikacji. No to to nie tak jak szkoła, ja wiencej już nie uczyłam sie. To tylko tak dziesieńć klasy.

(Zastawna, kobieta, ur. 1927)

Kobieta urodzona w 1950 roku na północnej Bukowinie*:*

Ta tu chodziła do szkoły.
A była jakaś polska szkoła?
Nie. Gdzie?! Ja tak sama sie i dzieci tak sami sie nauczyli naprawde. Siostra Anna była, mówi – siostra dała jemu dyktant i mówi, że on żadnego błendu nie zrobił. Ja mówie: „Nu jak?". Sam od siebie tak. Zdolności do języków.
A w domu w jakim języku pani mówiła?
Wiencej ukraińskim rozmawialiśmy. Tu sonsiedzi: tu i po rumuńsku i tak, i mówi, że łapała różne języki, jaki chcesz. Nawit po czesku trochy, bo tak czytam, czytam.

(Storożyniec, kobieta, ur. 1950)

Na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku na Bukowinę północną przyjeżdżało z Polski sporo księży i sióstr zakonnych do pracy w kościołach katolickich. Zanim zorganizowano nauczanie języka polskiego przy stowarzyszeniach i różnej formy szkołach, trud nauczania języka polskiego często podejmowali właśnie księża i siostry zakonne z Polski. Taka sytuacja miała miejsce m.in. w Pance i Storożyńcu. W Kocmaniu na pytanie, gdzie i jak uczono się języka polskiego, uczestnicy badań odpowiadali:

[R1]: W kościele, ksiądz, siostra, dla nas to była opora języka polskiego.
[R2]: Oni nas uczyli tylko gramatykę języka polskiego i tak dalej. W szkole.
[R3]: No, trochę w szkole tam trosze było, coś rozpoczęli i to nie długo trwało.
[R1]: To musi być nauczyciel inaczej…
[R5]: Ja, toż [*imię*] moja prowadziła. A ona choć buła fachowcem z rosyjskim. Prowadziła trochę ten polski, taki pare dzieci, kurs.
[R4]: No jakby to było wincej dzieci, a to co? Dzieci male.
[R1]: A to dzieci, jeden sześć lat, drugi szternaście, trzeci młodszy.
[R2]: I to wszyscy szli na jednym poziomie.
[R3]: To wincej w kościele siostra więcej zajmała tymi dziećmi.
[R2]: A do tego? To to ja pomiętam.
[R4]: A do tego było wsiegd|a got|ow.
[R2]: Nie no, czy uczyli polski?
[R5]: W doma, w rodzinie sie rozmawiało po polski ta dzieci sie uczyli.
[R1]: W szkole nas uczyli tej łacińskiej grafii. Francuski język był uczony i tak troszke…
[R2]: A reszte szli do kościoła i pilnowali piosenki. Rodzice szpiewali i za tymi tak uczyli te mowe polska.
[R4]: Tak że przeczytać samo, napisać po polsku z wielkim ciężarem, pisać nie. Nas w ogóle uczyli na takim języku, który nie istnieje, nas uczyli… Nas uczyli rumuńskiego języka, a grafija była ta sławiańska.
[R1]: Łacińska.
[R3]: Nie, nie łacina.
[R2]: Cyrylica
[R1]: Do francuskiego…
[R3]: Ruskie litery były. Limba mudurniasta.
[R4]: Teraz to jak Mołdawia też priszła na grafije łacińską, to tu pożenichali tak, że ani tak, ani tak.
[R1]: A my ot uże z Jurkiem to my wiemy pisać po polsku dzięki siostre i kniezowi, oni nas nauczyli.

[R2]: Bo to było osobno język polski, osobno katecheza, to nie było jedno, że tam sie nauczysz tego. To był język polski. Jak pisać, co dobrze, wyjątki.
[R4]: Gramatyka. A ja już pamiętam, że pare minut było język polski, a potemu religia.
(Kocmań, kobieta, ur. 1951 [R1], mężczyzna, ur. 1968 [R2], kobieta, ur. 1951 [R3], kobieta, ur. 1937 [R4], kobieta, ur. 1942 [R5])

Badani zaznaczają, że język, którym się posługują, nie jest językiem literackim; mówią że używają gwary, lub też nazywają swoją mowę „pomieszaną". Na pytanie: „Czy próbują państwo w jakiś sposób doskonalić teraz swój język polski, sprawiać, żeby był coraz lepszy?", odpowiadają:

[R1]: Chciałoby sie, ale czasu nie ma.
[R2]: Nie daje sie. Tak jak wyszedłem z tych kursów sześć misiący albo rok byłem. Nie nu, dało mnie sporo. Najwięcej dało, kiedy pracował już nad habilitacją, „Solidarność" to wszystko czytałem, a tak coś gdzieś chwytał.
[R1]: Kiedy czytasz, to wtenczas dużo już zmieniasz. Dużo masz taki słów innych, trzeba czytać.
[R2]: Ja zauważyłem, kiedy byłem w Polsce, ja już opowiadałem, pierwsze trzy dni ja fantastycznie rozmawiał po polsku. Spokojnie tak, lekko. Potem dwa dni adaptacji, język już zmęczony o te „sz", „ż", „cz", mówisz nie po polsku, nie wiem po jakiemu, a potem już i dalej spokojnie, normalnie. Artykulacja już inna. U nas tutaj nie ma osoby czysto rozmawiającej po polsku, że może zrobić tobie czysto tak, że: „fe, to nie po polsku". My jednakowo wszyscy rozmawiamy, nie odczuwamy, że jakoś tak nie po polsku czysto rozmawiamy. Temu dla nas to nie jest jakas' brzydkos'c' cos' takiego. A wot kiedy przyjeżdżają, ja prowadzę jak coś, to ja mówię od razu: „Ja przepraszam, jeżeli coś będzie nie tak, to proszę: ja nie na egzaminach". Ale potem mówią, że normalnie, że wszystko zrozumiało. Nie ma komu recenzować nas. Taki żeby filolog był, wypowiedział sie: „its very bed".
(Czerniowce, kobieta, ur. 1946 [R1], mężczyzna, ur. 1949 [R2])

2.2.4. Umiejętności w zakresie czytania i pisania

Rozmówcy wypowiadali się także na temat czytania i pisania, głównie w języku polskim, ale i w innych językach. Oficjalnym językiem po II wojnie światowej na Bukowinie północnej był rosyjski i/lub ukraiński, a na Bukowinie południowej – rumuński. Niemniej jednak w różnych sytuacjach, w różnym czasie, pojawiała się potrzeba pisania i czytania po polsku. Badane osoby chętnie opowiadały, jakie lektury posiadają obecnie w domu, co czytały w dzieciństwie oraz co czytają obecnie. Niektóre z nich przechowują czasopisma, które nam chętnie pokazywały, np. „Rycerz Niepokalanej". Większość wskazywała na wydawaną obecnie prasę polską: „Gazetę Polską Bukowiny", która ukazuje się od 2007 roku w obwodzie czerniowieckim, oraz „Polonusa", wychodzącego od 1991 roku



Fot. 2.45. Piotrowce Dolne, czasopismo „Rycerz Niepokalanej", z archiwum Marii Malickiej

w okręgu suczawskim. Prawie w każdym domu na Bukowinie rumuńskiej odwiedzonym podczas realizacji projektu podkreślano ważność czasopisma „Polonus" wydawanego przez Związek Polaków w Rumunii. W wielu domach czasopismo to, obok książeczek modlitewnych, cieszy się szczególnym szacunkiem, jeżeli chodzi o słowo drukowane. Fragmenty czasopisma umieszczone są w ramkach obok zdjęć rodzinnych lub ślubnych.

Rozmówczyni urodzona w 1925 roku mówi:

> Mam dużo literatury polskiej, czytam, to sie człowiek... ale to już pani wie, tak o naczytam sie, naczytam sie, oczy boliom, oczy boliom, w głowie sie krenci, cis dostane. I tak staram sie, aby tak czytać; musze, bo mam ksionżeczki tej, tam modlitwy rozmaite som, modlimy sie tej, ale wiele Pan Bóg pomoże, tyle bendzie życia mego.
>
> (Komarowce, kobieta, ur. 1925)

Pouczające może być zestawienie książek znajdujących się w archiwach rozmówców z niektórych miejscowości. W Czerniowcach wymieniają oni utwory Sienkiewicza oraz ogólnie podręczniki: „maju język polski takij szkilnyj". W Kocmaniu zaś *Pana Tadeusza*, *Ogniem i mieczem* i utwory Stanisława Lema. Inna rozmówczyni wylicza: „ja mam *Elementarz*, czytanki, i mam Gor'kowo *Mamu* po polsku, i także gazety polskie". Dla wielu rozmówców literatura jest ważną cześcią życia:

> Pierwsza moja ksionżka, którą ja przeczytałam w jenzyku polskim „od i do" – ksionżka *W pustynie i puszcze*. No kto, kto, kto z nas mogby powiedzieć, że nie ma książek w jenzyku polskim? W każdym domu, w każdym domu so ksionżeczki te. I ksionżeczki religijne so, i takie ksionżki i, przepraszam, literatury pienknej. So ksionżki teraz, so, so w rodzinach. Mickiewicza, da, też, da. Nu, Konopnicka dzie tam czasami, dzieciom,

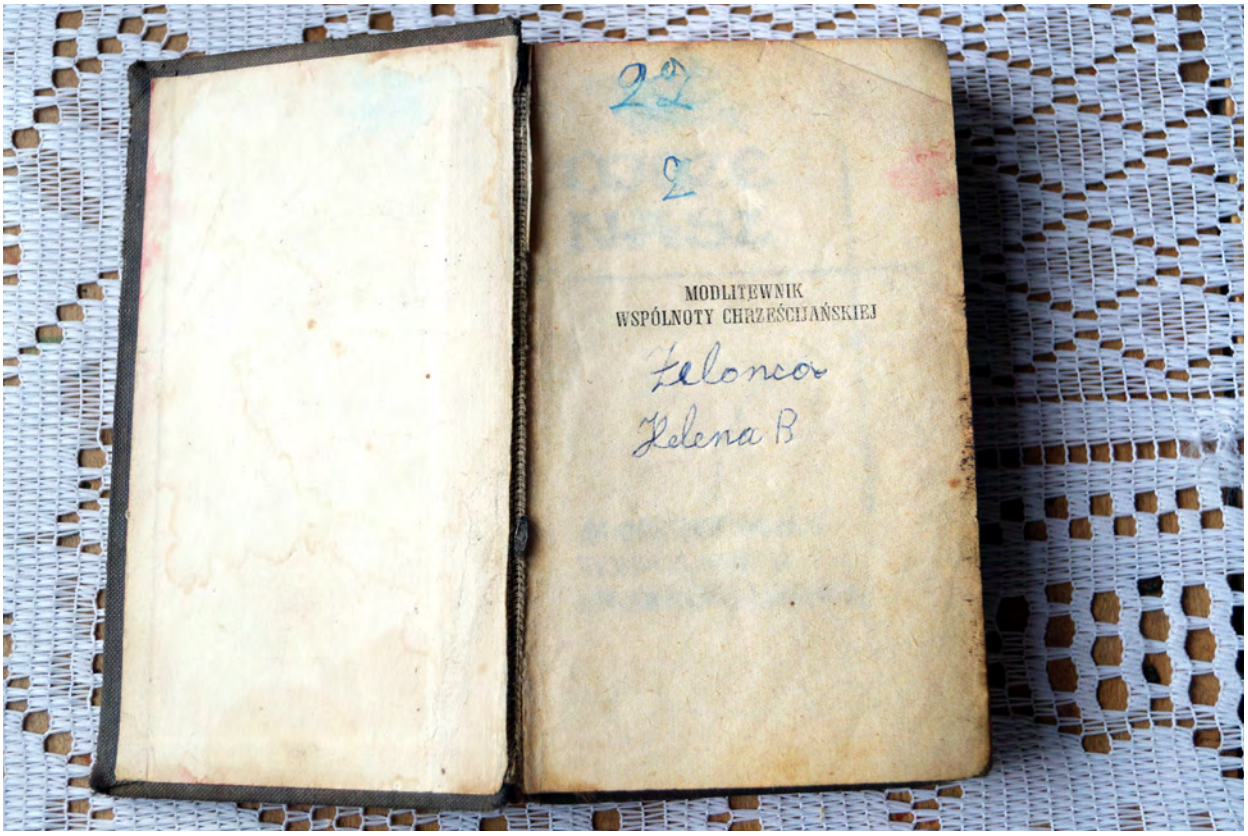

Fot. 2.46. Nowy Sołoniec, przedwojenny modlitewnik, z archiwum Eugeniusza Zielonki

dzieciom lubie. Brzechwa. Wierszyki różne. Brzechwa, da! Mam dużo, mam taki zbiornyk tych wierszów – różne, różne so te poety i poetessy i w jenzyku, dużo so, so. Ksionżki teraz so różne, różnych pisarzów.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1946)

Nie moge zasnut' i żeby ne poczytaty szos'. Maju dużu biblioteku doma i chcę jeszcze i kupuje czasem suczasni knyżky i lublu czytaty i periodyku, i knyżky.

(Czerniowce, kobieta, ur. 1947)

Lubiałam, lubiałam szkołe, czytać bardzo, a czytałam już *Anne Karenine* i miałam gdzieś siedem, da, a w drugiej klasie była, i czytałam *Anne Karenine*, już czytałam Tołstoho, *Wojna i mir* nie dawał sie mi, próbowała i to, a *Anne Karenine*, bo mama miała bardzo… my mieli ładne biblioteke i ja brała ty ksionżki, tam byli bardzo ładne ilustracje, ta pani była bardzo pieńkna i mnie było ciekawie, o co chodzi w tej ksionżce, że tak tam ładne som ilustracji i takie i zaczełam, ale co ja wtedy rozumiała, siedem lat, to teraz dzieci wiedzom od małego, da. Ależ jak czytała, kiedy uni

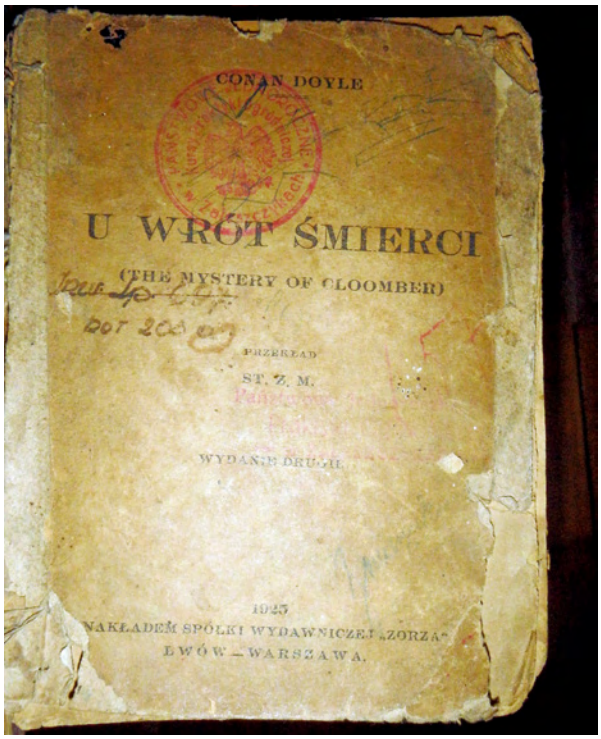

Fot. 2.47. Zastawna, książeczka religijna, z archiwum Olega Sawczuka

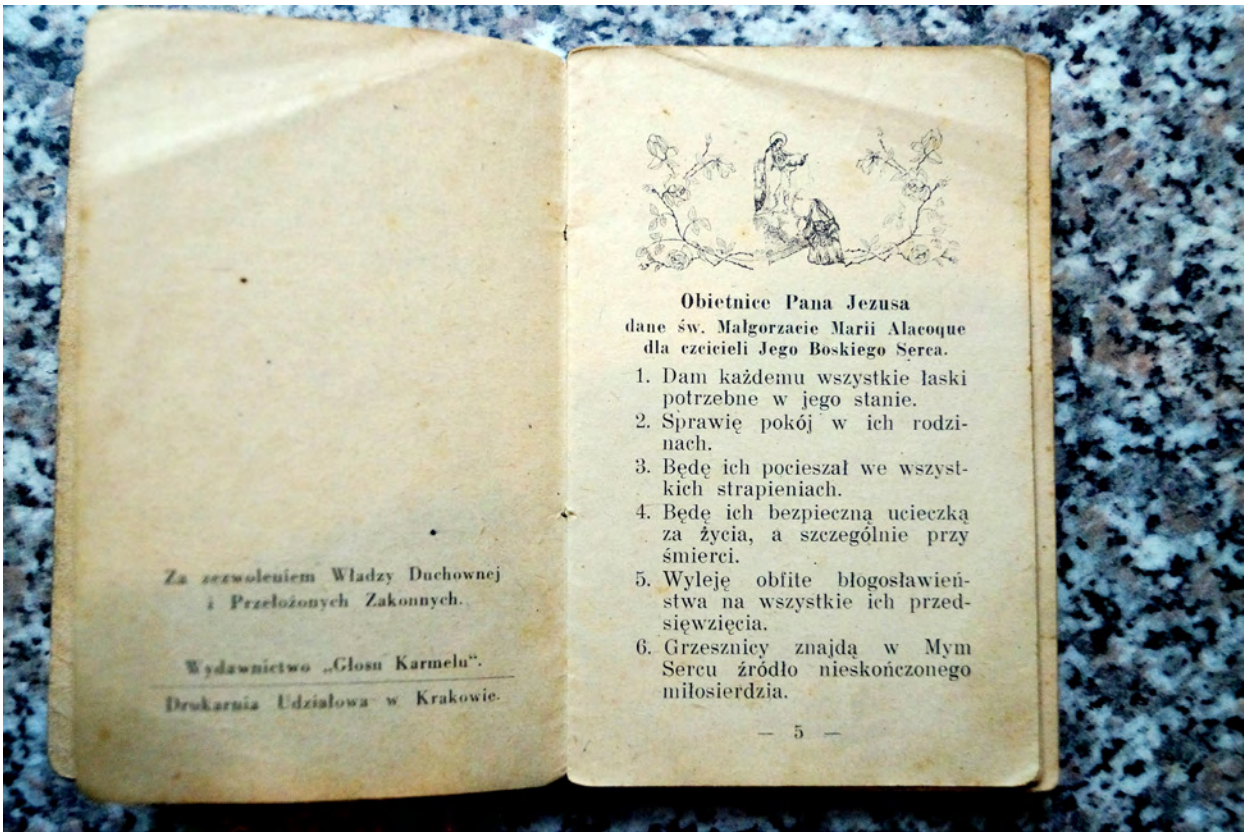

Fot. 2.48. Wyżnica, książeczka do modlitwy prababki Józefy Kmitkowskiej

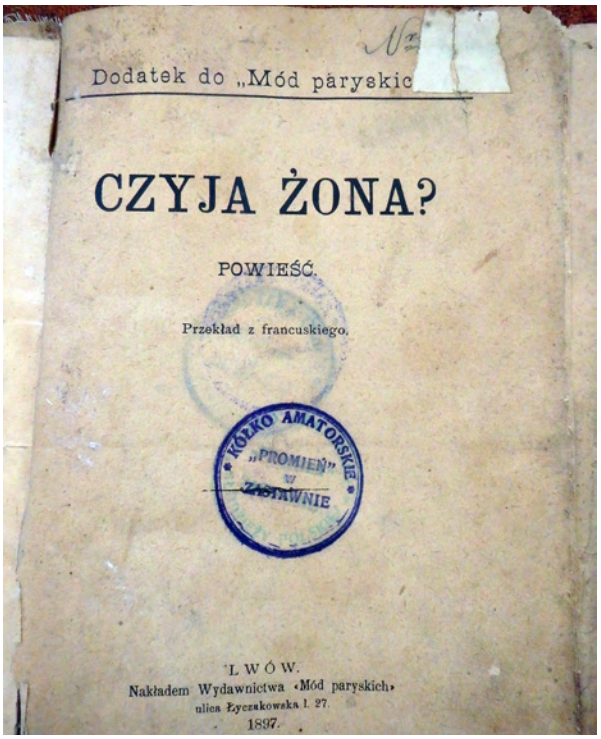

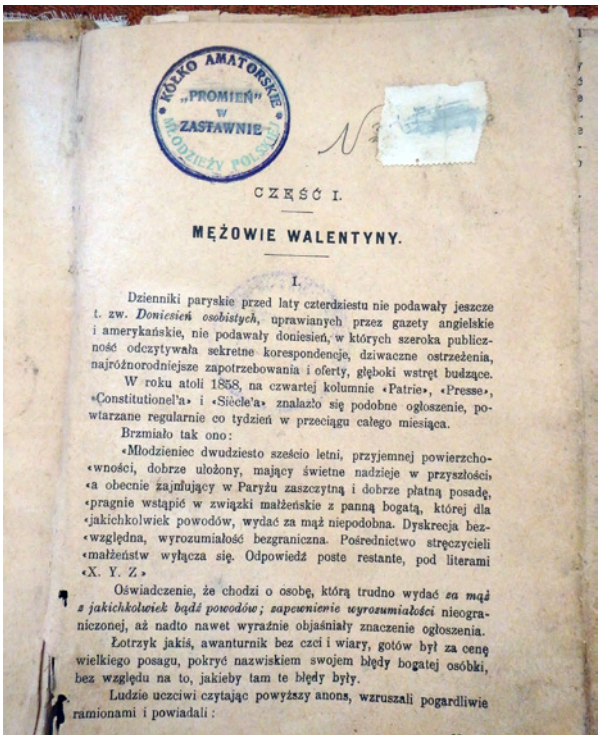

Fot. 2.49–2.50. Zastawna, lektury polskie w posiadaniu rozmówców, z archiwum Olega Sawczuka

przyjeżali tam do babci, to nie pozwolali długo siedzieć, a ja brałam lichtaryk i pod kowdrom, aż tata zobaczył, nie wolno było. Po rosyjsku, po rosyjsku, w oryginale oczywiście. Czytałam dużo i lubiałam, bardzo lubiałam, i dzieci też czytajom, lubiom czytać i dzieci, i wnuki, i ten stary, lubiom czytać, to oczywiście od nas poszło. I menż, chociaż on był z takiej rodziny rolników, ale czytał i to mnie sie podobało w nim, bo czytał.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1946)

W Nowym Sołońcu rozmówcy akcentują:

[R1]: Je sto dwadcat' kniżków. Ale chyba mļodzież może czyta, bo dawno czytali.
[R2]: Downo czytali kniżki takie, a teraz nie tak sie czyta. Ni ma czasu teraz czytać kniżki.
[R3]: Bo teraz jest telewizor!
[R1]: Telewizor, a je ten fiejsbuk.
[R2]: Dawno paśli krowy i brali ksionżke, sie czytaļo, a teraz uż nie tak bardzo, ale czytają.
[R4]: Czytali, śpiewali. A gazete dawali.
[R1]: Strasznie ja czytaļa te ksionżki. Różne, i polskie. Bajki! Ja lubiļa bajki kiedyś czytać! I rumuńskie. Ja czytaļa ksionżki, a najlepiej, najwincej tego, jak una gwari! Bajki! Bajki to mi sie bardzo podobaļy.
[R1]: Mój dziadek też bardzo dużo czytaļ. Miaļam ksionżki.
[R2]: To jak, bo bajki to trieba byļo gwarić z dziećmi. I dzieci aby zasynaļy, nie? I to byļy polskie. I to trieba byļo gwarić... Kiedy sie gwariļa bajka, dziecko spaļo. Polskie!

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1950 [R1], kobieta, ur. 1949 [R2], kobieta, ur. 1949 [R3], mężczyzna, ur. 1951 [R4])

W Pojanie Mikuli i Nowym Sołońcu były polskie biblioteki, o których pamiętają mieszkańcy wsi. Do dziś książki z biblioteki w Pojanie Mikuli są przechowywane w domu Michała Kucharka jako pamiątka dawniejszych czasów.

Skąd mieliście państwo te książki polskie?
[R1]: Byļa tu biblioteka! Biblioteka, tak sie gwari, w tej bibliotece byļy polskie kniżki.
[R2]: ...wujko Albin i un mioļ różne te kniżki. Nie wim, jak to sie potem, co zrobiļo sie z tom bibliotekom. A u niego tam. Nie-e! Ja jak poszļa do niego i jak pytaļam, aby mi doļ, ja sie te kniżki chciaļa jech czytać, to un mi powiedziaļ... Bo o! Ja czytaļa kniżke za krzyżaków, ja czytaļa kniżke za potop. No i potem jak poszļam, szcze

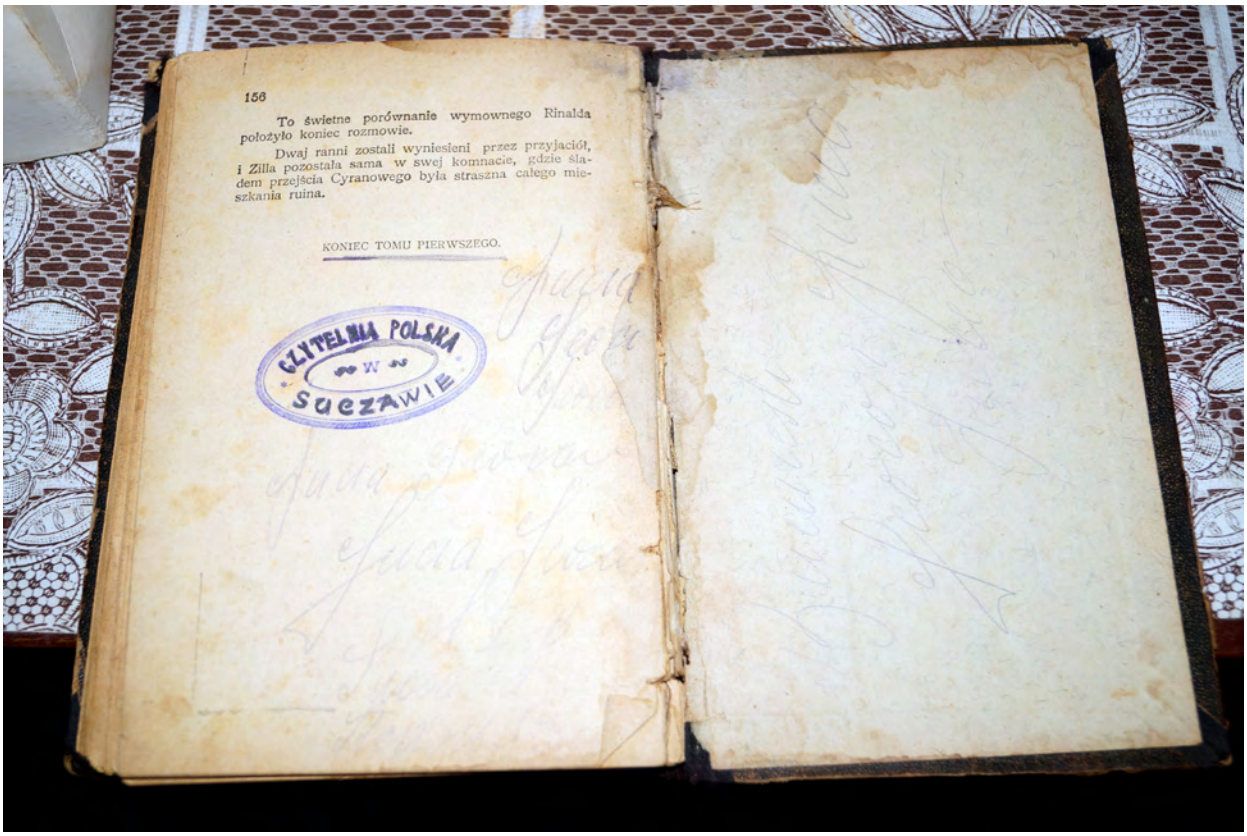

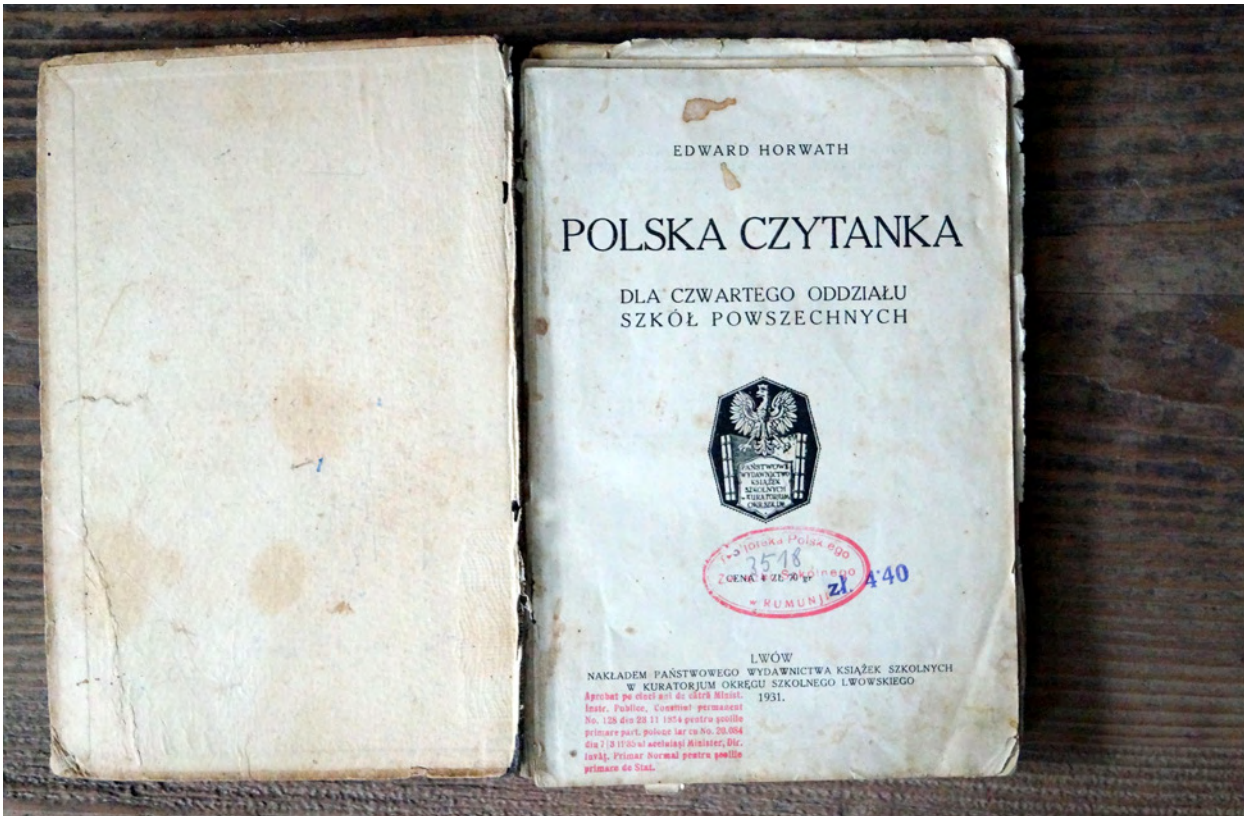

Fot. 2.51–2.52. Nowy Sołoniec, polskie książki, z archiwum Otona Hahuly



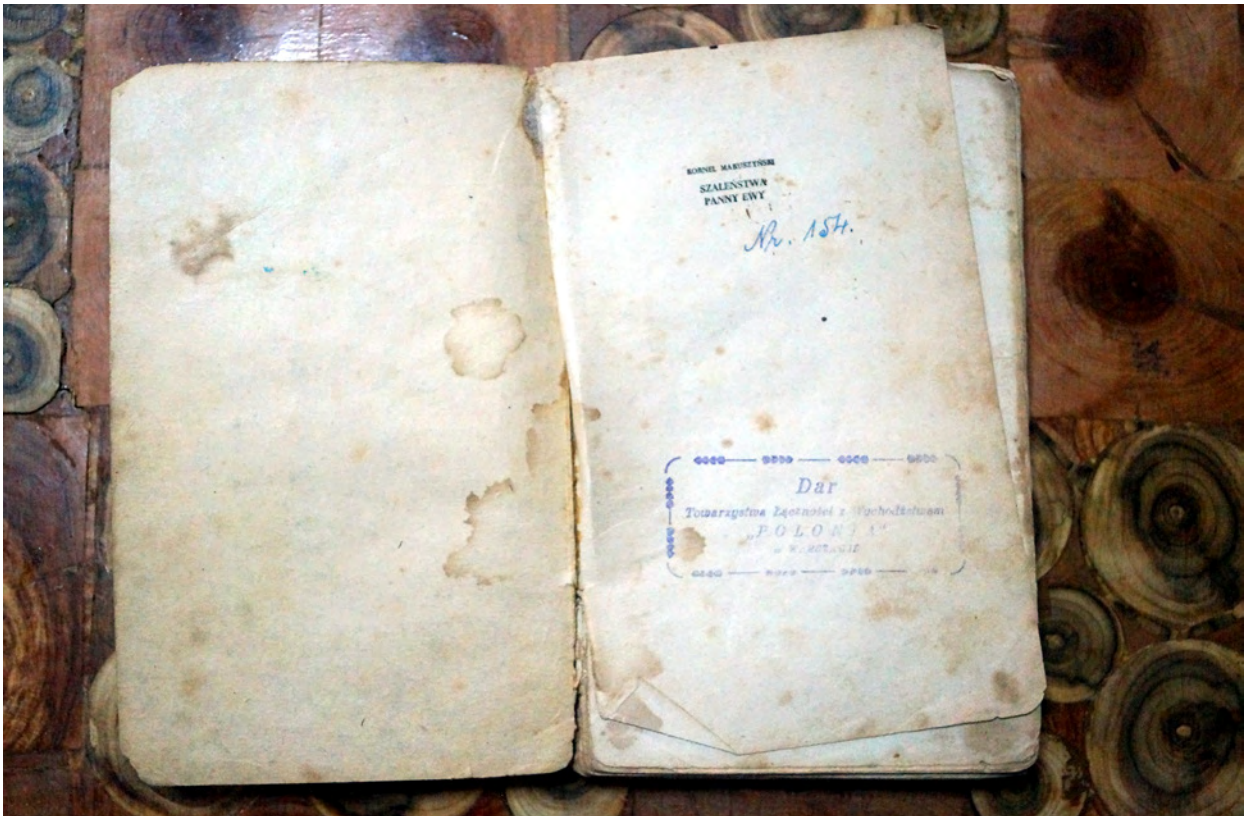

Fot. 2.53–2.54. Pojana Mikuli, książki z biblioteki polskiej, z archiwum Michała Kucharka

chciałam jednom kniżke, nie wim, za co to czytać. I jak poszłam do niego, i mnie powiedział tak: „Zabrali kniżki, wincej nie donieśli i tych kniżków ni ma. Mom, ale nie takie".

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1950 [R1], kobieta, ur. 1949 [R2])

Mieszkańcy Bukowiny, pytani o posiadanie książek w języku polskim, najczęściej wymieniają książeczki religijne oraz Biblię. Nadmieniają też, że książki te otrzymali od księdza lub z Polski, tj. pochodzą one z okresu po 1990 roku:

Najwięcej religijne z kościoła, kościelne. Po pyrsze, wszyscy mają polskie Bibli, po drugie, gdzie są dzieci, muszą mieć polskie książki, bo kiedy dostawali taką pomoc, było pare książków polskich dla dzieci, to myslę, że dzieci mają. Jakoś jakiś książ, ja nie pamiętam który to książ, przywiózł z Polski książki, różne takie. Od pierwszej kliasy do trzeciej kliasy, takie różne książki dla czytania dla uczenia pisania. I kto chcioł, wzioł te książku i tera uczy te dzieci, z tych książków.

(Tereblecze, mężczyzna, ur. 1960)

A jak często mają państwo okazję czytać po polsku?
[R1]: My doma zawsze czytamy po polsku.
[R2]: Co dnia czytam po polsku.
[R3]: Biblije.
[R4]: Biblije na pierwszym miejscu, a potem kto ma książki jakieś takie o i chce czytać, to czyta. U nas sie czyta.
[R2]: Tak praktycznie to ni ma innych.
[R1]: Takich książków innych to ni ma u nas, tyko religijne.

(Tereblecze, kobieta, ur. 1985 [R1], kobieta, ur. 1963 [R2], mężczyzna, ur. 1960 [R3], mężczyzna, ur. 1983 [R4])

Rozmówca w Czerniowcach wymienia czasopisma:

„Trybuna Ludu", „Rzeczpospolita", „Wprost", „Polityka", to jest czasopismo naukowo-popularne, ale to już po pracy. Ty wiesz, co jest ciekawe, ja nie pamiętam, czy „Polityka", czy „Wprost", kiedy oni dają coroczny czy półroczny najwięc bogatszi ludzi, tam setke czy pieńdziesiontke ludzi, ale najwięcej bogaci Polacy w Stanach Zjednoczonych, to takie ciekawe było. Teraz ja już dawno nie czytałem „Wprost" i „Polityka".

(Czerniowce, mężczyzna, ur. 1949)

Kobiety w Terebleczu i Piotrowcach Dolnych na pytanie, czy kupują jakieś czasopisma w języku polskim, odpowiadają:

Od bibloteka, bibloteka oczymuje „Mały Gość Niedzielny", tooo taki ciekawy też, też jest. Nam prezentujo czasopisek, że przyjeżdżajo z Polski, albo z nasze też Towarzystwo z Czerniowiec, to nam prezentujo takie różne „Mały Gość". Da, mam tego też „Gazeta Polska" nasza bukowinska, „Gazeta Polska". Nie, „Gazetu Polsku" mamy tu, a jak jade do Polski, to sobie kupuju.

(Tereblecze, kobieta, ur. 1968)

To nasza bukowinska „Gazeta Polska Bukowina" na przykład. Tak, tak, mamy tutaj, tutaj wszystkie numery, odkąd jest wydana, w bibliotece. „Polonus" z Rumunii nam zawsze… zawsze w dwóch jenzykach, jest takie fajne. Też zbie-

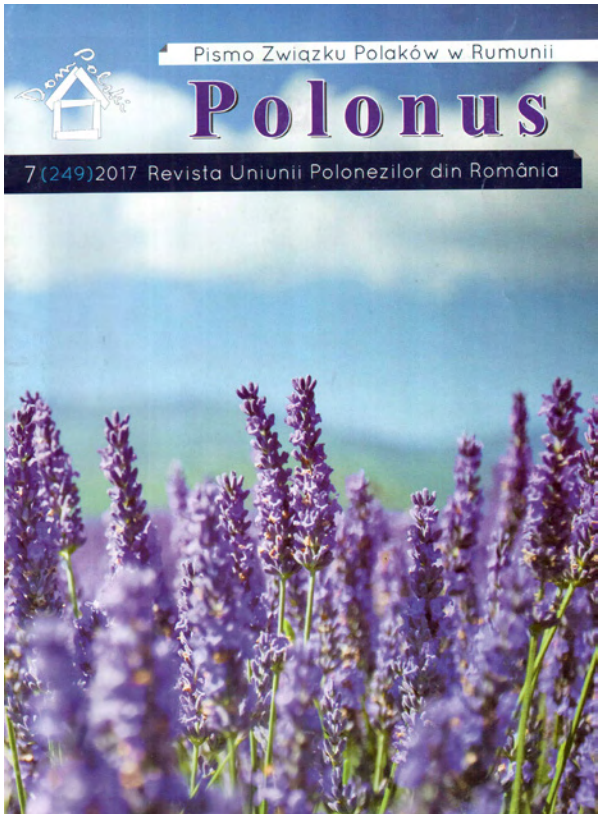

Fot. 2.55. Suczawa, strona tytułowa pisma „Polonus", wydawanego w Suczawie przez Związek Polaków w Rumunii

ramy, zbieram tutaj, żeby było i tak ludziom sie przekazuje. Jest bardzo ładne też opisane i ładnie ozdobione, czy jak tam. Ładne zdjeńcia so i jest i ciekawio sie i Rumuni, i Polacy, bo tutaj jest tak – pół strony w jenzyku polskim, a pół strony po rumuńsku. „Polonus" z Rumuńji na dwóch stronach jest, da. […]
Mieliśmy „Niedziele", kiedyś do kościoła przychodziła, teraz już nie. A „Niedziela" to różne były takie opowiadania, takie religijne, no to takie życiowe. Wszystko życiowe.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1950)

[R1]: To tylko czasem do kościoła coś przywiozą, po polsku jakieś tam. W Czarnowcu wydowają, zapomniałem jak ta gazeta sie nazywi?
[R2]: „Gazeta Polska Bukowiny".
[R1]: Tam i po polsku je, i po ukraińsku, ale to jest organizacja Adama Mickiewicza.
[R3]: No tak. Czasem dawają na wioske pare gazetów, bo tak to trzeba jechać, aby na kożny miesiąc wziąć gazetę, a tak oni możą dać na trzy miesiące, cztery uże, kto tam pojadzie. No, postaramy sie żeby każdy. No tam, widziecie, i sponsora mało jest na te gazete, by wydawali.
[R4]: Teraz już czytać sie nie chce, teraz je telewizja.
[R2]: Internet.
[R1]: No ale czytamy gazety, nie ma co powiedzieć. Bardzo ciekawe. Tam i recepty, i dla dzieci kącik jest taki. Polityka, je i dla starszych ludzi tam wszystko można przeczytać. To że trudno dostać, trzeba jechać za nimi.
[R3]: No tak, trzeba sie abonować i pocztą będą wysyłać. Można, kto chce, można sie abonować. No, kiedyś było, gazeta z Polski była.
[R2]: No to w Czarnowcach, trzeba sie abonować.
[R3]: Za Związku Radzieckiego to wiem, ze Stryja otrzymała „Trybuna Ludu". Z Polski prichodziła. To oficjalnie proponowali. Można było podpisać. Na poszti, abonent. No a teraz chciałby tak wypisać polskę gazetę, co, nie wysyłałaby Polska?
[R1]: No, mi przychodzi jeszcze żurnal „Miłujcie sie" i też z Polski pakiet przychodzi.

(Tereblecze, mężczyzna, ur. 1960 [R1], kobieta, ur. 1985 [R2], kobieta, ur. 1963 [R3], mężczyzna, ur. 1983 [R4])



Fot. 2.56. Czerniowce, strona tytułowa miesięcznika „Gazeta Polska Bukowiny", wychodzącego w Czerniowcach

Tak, u nas wszystko po polsku, my tylko w domu po polsku rozmawiali. Później my sobie wypisali gazety po polski, można było przez poczte wypisywać. A tak, u nas była przy kościele biblioteka, to my sobie brali ksionżki, coś troszki czytali. A teraz już nie, bo takie lata podeszli i w okularach nie widać nitki.

(Zastawna, mężczyzna, ur. 1955)

W Kocmaniu Polacy otrzymują prasę z Polski od znajomych, wymieniają m.in.:

[R1]: „Poradnik Domowy", „Kobieta i życie" czy jak tam ono, zabuła to w mene tam w Polszczi prysyłaje meni z Wrocława pani starsza. Wona szcze pryjiżdżała, jak mama żyła, do nas. I wona tak kożen rik, wona meni prysyłaje żurnały, takyj paket, i czytaju. Czytaju.
[R2]: „Dziennik Kijowski" tam maje taku maje temat „Ukraina i Polszcza", to historia to było.
[R1]: „Niedziela" mi sie wydaje też tutaj przychodziła. Katolicki to „Niedziela".
[R2]: „Dziennik Kijowski". Tam mamy wspólną historię… wtedy. Taki wisimnadciatyj wiek i wcześnie, takie badania, interesująco.

A jeśli chodzi o modlitewniki, to w jakim języku?
[R1]: I w polskim, i w ukraińskim. Mam dużo.

(Kocmań, mężczyzna, ur. 1941 [R1], kobieta, ur. 1942 [R2])

W Nowym Sołońcu rozmówcy wymieniają dwujęzyczny miesięcznik „Polonus", wydawany jest przez Związek Polaków w Rumunii. Czasopismo to jest rzeczywiście czytane przez Polaków i Rumunów na Bukowinie Karpackiej. Na Bukowinie południowej można je zobaczyć w każdym domu, w którym prowadzono badania.

„Polonusy" som. „Polonusy" som i po rumuńsku, i po polsku. Jest i na… po polsku, i po rumuńsku. No, najlepiej by z knyżecki, bo tu po polsku wszendzie. „Miłujcie sie" mamy, takie te, to czytamy. Potem takie gazetki som, ale te gazetki som po rumuńsku. I kniżeczki takie ty katolickie, to wszycko po polsku. Som u nas tam po polsku. Som i rumuńskie, w nich pisze, ale że po rumuńsku. My sobie chytri po polsku.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1956)

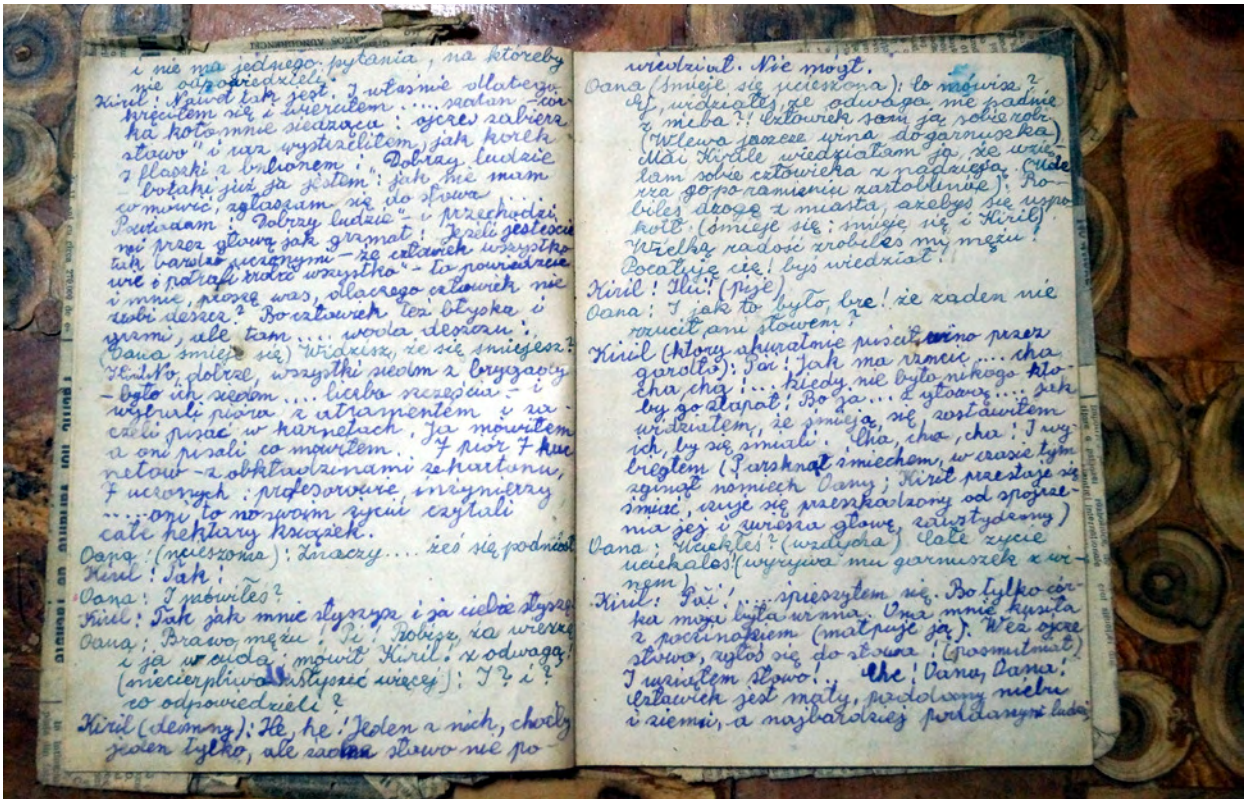

Fot. 2.57. Pojana Mikuli, tekst *Pośmiewiska ziemi*, sztuki, która była wystawiona przez młodzież polską w latach 70. lub 80. XX wieku, z archiwum Michała Kucharka

Polacy angażują się w życie społeczne, tworząc zespoły folklorystyczne, należą do polskich towarzystw, różnych organizacji kościelnych, gdzie stykają się ze słowem polskim – na przykład w Czerniowcach osoby należące do chóru czytają słowa śpiewanych piosenek:

Czy czytają państwo?
[R1]: My majemo okaziju na próbach des' czytaty.
[R2]: Śpiewniki. Listy, jak przychodzą,
[R1]: Nie śpiewniki, a nam pisze nasza piosenki poetka Lilija, Lilia, ta co wychodziła…Pysze nam ręcznie i my tak…
A pisze cyrylicą czy po polsku?
[R1]: Po polsku.
(Czerniowce, kobieta, ur. 1956 [R1], kobieta, ur. 1946 [R2])

Dokumentując polską mowę na Bukowinie Karpackiej, badacze trafiali na pisane ręcznie listy, kartki świąteczne czy przepisy kulinarne. Podczas spotkań w różnych gronach pytano bukowińskich Polaków o to, czy i w jakich sytuacjach mają możliwość pisać po polsku. W Czerniowcach padły następujące odpowiedzi:

[R1]: Ja nie. Ja nie pisze.
[R2]: Nie, nu wy tak, a ja troche pisze. I nie lubie transkrypcji, nie lubie. Lipsze troszky.
[R3]: Ankiety wizowe.
[R4]: Jeszcze listy. Jakieś listy.
(Czerniowce,kobieta, ur. 1947 [R1], kobieta, ur. 1946 [R2], mężczyzna, ur. 1949 [R3], kobieta, ur. 1944 [R4])

W Terebleczu Polacy odpowiadają:

[R1]: No, teraz jest druk, ale ręcznie mało piszemy.
[R2]: Czasem, jak jadę do Polski, to trzeba coś, to żadnych problemów, ale tu w domu, to nie ma potrzeba takiej.
[R3]: Nic sie nie pisze, drukuje już.
[R4]: Po ukraińsku i po rusku.
[R5]: Teraz wszystko po ukraińsku, nie po polsku. To uże ja polski pisze, mąż nie pisze. Wy piszecie, dzieci uże, syny, nie pisze.
[R4]: I to u nas już idzie po ukraińsku.
[R6]: Nie, nie. To ja mówię, moja wnuczka, szósty roczek – ona trzy języki wi.
[R4]: Tak sztyri – co, po rusku nie wie? Toż rozumie i mówi. To ruski to takie… Ale ukraiński, rumuński i polski. Una sebi swobodno, swobodno. Takie małe dzieci, una jeszcze do szkoły nie chodzi.
[R3]: A już teraz to listowanie sie skończyło. Teraz to uże im te, te kompiutery, telefony taj uże pisma nie bardzo sie pisają. A to pisaliśmy do rodziny cały czas. Co tygodnia my pisali list. Co nowego w Tereblaczu, na Bukowinie sie dzieje. A teraz uże nie, teraz po telefonach wszystko.
[R4]: Teraz już nie listują, listy nie pisają teraz.
[R3]: Jak prichodziła tam taja do nas do pola pismo z Polski, to taka uciecha dla tatki była. Nowiny od rodziny.
[R4]: A na święta zawsze pozdrawienia.
[R3]: Posyłali nam kartki takie, dużo takich „Wesołych Świąt", dużo. A my zbierali ich, bo to z kożnym rokom.
[R5]: Ja, bo to obrazki. Kładli do tych do ramków. Tak byli takie zdjęcia, my wkładali obrazki, bo to z Polski, bo to „Wesołych Świąt" i na Wielkanoc, i na Boże Narodzenie. I takie było. I wszystko, i kładli te obrazki do ramków dookoła.
[R3]: Siostre niet, ksiądz jest, języka polskiego nie ma dalej. O te dzieci, co mają trzynaście lat, czternaście, piętnaście, tak? To polskiego języka oni nie uczyli nigdzie, ale… trudno no, wiedzą. Muszą wiedzieć.
[R2]: No, czytają dzieci, śpiewają psalmy; to zależy od dzieci.
[R1]: Niektóre pisają ukraińsku słowa, po polsku, ja, taki, które sie starają. A kto ojciec i matka Polakami, jak u was, u mnie. Ja też sama nauczyła syna i śpiewać, i prosto z knyżki, mówi, bo jak nie ma nikogo, to musisz. A oni ochocze, oni chcą. Dzieci chcą, no ale nie ma kto.
[R3]: Każdego dziecka interesuje coś nowego. A uni jak uczą te angliske litera, to uże oni sie schodzą z polskiemi; widziecie ty litera, a mowe oni wiedzą, to im je lachko sie nauczyć, bo litera wiedzą, mowa wiedzą. I uże im to lachko czytać.
[R5]: Teraz dużo młodzieży jadzie do Polski na robote. I tu nawet jak nie wiedzieli dobre czytać, nawet [*imię*] on nie wiedział czytać, mówią: „Jak ty już wielki i nie umiesz czytać" – u nich nie było tego, to tam w Polsce już sie nauczył tak dobrie.
[R2]: Czytać? To zależy wszystko od rodziców. Jak rodzice uczą, to dzieci wiedzą. A jak nie uczą, to dzieci uczą to, co ich uczą gdzieś, czy w szkole, czy…
[R1]: W szkole sie nie uczą, tam sie nie uczą. A tu mocki daje, gdy rodzice uczą.

[R2]: Jako mówią, persza szkoła to je dum, z domu, ojcowie.
Czy mają państwo okazję czasami pisać po polsku?
[R1]: Pozdorowlennia do świont.
[R2]: Chyba wniosek, uzupełnić dla czegoś. A tak…
[R3]: …z mamynoji otkrytku, szo mama szcze pidpysuwała i szoś ne widisłała czomuś, ja teper posyłaju, tam perepysuju ti bukwy. A tak szob pysały – ne ma okazji.
[R4]: Mamy partnera u Kolpingu z Polszi, to otrymujemo korespondencję na polskij mowi. I kiedy tam w… trzeba przetłumaczyć, to proszę pana [*nazwisko*]. Tysioc diewienset cztyrdzieści jeden.
[R3]: Ja nie pisze.
[R4]: No ręcznie…
[R1]: Pisaliśmy pisma do Polski, do rodziny, i uni pisali do nas. I tak my, tak, była okazja. Ale nie wszyscy.

(Tereblecze, mężczyzna, ur. 1960 [R1], kobieta, ur. 1985 [R2], kobieta, ur. 1963 [R3], mężczyzna, ur. 1983 [R4], mężczyzna, ur. 1944 [R5], kobieta, ur. 1968 [R6])

W różnych miejscowościach uczestnicy badań posiadają listy pisane przez ich rodziców, dziadków, niektórzy dzielili się z nami domowym archiwum:

> Jeżeli panie zawitajo do mnie, ja pokaże zdjeńcia mojego dziadki, który pisał do mojej prababki, mojej prababci w polskim jenzyku. Wysłał z wojska swojej bab… mamie, mojej prababci i mam eszcze to takie zdjeńcie z renko… mojego dziadki renko napisane, takie z wojska. I ja odczytałam, bo była kaligrafija w te czasy…
> *A to jak pani musi sobie sama coś zapisać po polsku, to jak pani literami… alfabetem rumuńskim pisze czy ukraińskim?*
> Rumuńskim, bo jest podobny, jest podobny na rumuński te bukwy.
>
> (Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1946)

Badani Polacy z Bukowiny Karpackiej mieli i mają okazję pisać w języku i polskim, i rumuńskim, i ukraińskim. O tym, w jakich sytuacjach piszą w jakim języku, świadczą poniższe wypowiedzi zarejestrowane w Nowym Sołońcu:



Fot. 2.58. Tereblecze, polskie kolędy zapisane cyrylicą, z archiwum Rozalii Wirsty

[R1]: Jedno po polsku, drugie po rumuńsku
[R2]: Wincej po rumuńsku.
[R3]: Jo pisze po polsku!
[R4]: Ja chiba po polsku piszem.
[R1]: Ja i „cukier"… „ryż, cukier" po polsku. Jo wincej po polsku, chiba że takie coś drugie, to uże było napisane po rumuńsku. Ale takie to po polsku.
[R3]: Ja też po polsku.
[R4]: Ja, ale jak sie jadzie do miasta, to trieja napisać po rumuńsku, bo ja nie widzim dobrie. Nie tak… dam temu, niech przeczyta un, nie? Un ten tego, bendzie po polsku, on co bendzie rozumić?
[R5]: Ja, pani! Pani! Jo piszem po rumuńsku, ale litery polskie. Co ja mu tam dom? Bo un i tak nie zrozumi, co ja napisałam.
[R3]: Jo, jak na pieczywo nie ma napisane, nie? To piszemy po polsku…
[R2]: Przepisy. „Proszek cukru, dwasto gramów, syra", czy czego, nie? A to treba „dwasto dek" napisać by po polsku. A my „dwasto gramów", gramy to som po rumuńsku. Pomieszane polskie z rumuńskim. No i esencje różne.
[R1]: Da. Ale to uż je te gramy, to uż je deka. Nie, „esencje" to jest, to trzeba „zapachy", nie?
[R2]: A my „esencja". „Esencja" je po rumuńsku. A „zapachy" mało kto napisze, bo nie wie, co to zapachy. Co to, mówimy, co jest? A nie, „zapachy" jak sie gwariło po polsku? „Wuniadła"! „Wuniadła do ciasta!".
[R3]: Jo piszem chłopowi wszycko po polsku, bo un chytriej po polsku mi preczyta, jak po rumuńsku. A co ja tam napisała, ja to nie rozumim.
[R2]: Kiedyś, kiedyś [*imię*] pojechał do Humoru i jemu napisałam – to kup mi do farmacii proszki. Do aptyki. No, do aptyki, ja! By proszki kupić, a un potem te proszki i se gwari. A jak mu napisała taki „gorczek na tapiture", i un gwari – jemu dali gorczyk na tapiture. Ja sobie proszki nie kupiła. Ale że i tu una napisała. Jak my sie z tego śmiali.
[R3]: A „gorczyk na tapiture" to wisz, co to jest? Taki gorczyk, co smażony tam sie kładzie w minso. To sie smaży sie, zatopowane takie, zalewa sie maszciom, tłuszczem, jak było u nas. „Tłuszczem" mówili. U nas tak dobre sie robiło, wiesz? Bo nie było lodówki.
[R2]: Szmalec, nie? U nas w domu szmalcem zalili minso i sobie tam siedziało. Całe liato jedli.
[R1]: Szmolec to był!
[R4]: To teraz już mało sie pisze. Tak, bo downo sie pisało, bo sie pisało listy. Gdzieś. To pisało sie i po polsku! Listy my posyłali.
[R3]: Ja do Polski pisałem listy. Dobrze, ja ci powiem, downo jak było. Poszed chłopiec do wojska. Wisz? Jeden pisał z tego wojska: „No, mamko, tatko, co robicie, co, co?". A jeden nie móg pisać. I taj sobie myślał, co un by napisał. Napisać se pisze: „Saraku jo saraku". Napisał raz. Dali znowu sobie myśli, co un ma pisać, ta osz napisze sie to, napisze to. A eszcze no „saraku jo saraku".
[R1]: Że biedny jest, biedny.
[R3]: Napisał tri razy. „Biedny, biedny". Posłał do domu, rodzice dostali, „biedny ja, biedny". A uni, ale mówię, że „saraku" je po rumuńsku, wisz? A no że bidny taki, da.
[R1]: A uni wcale nie wiedieli może czytać, co to je! Bo jak wiedzieli jacy po polsku.
[R3]: Że co bendzie saraku? Saraku?
[R1]: Wiedzieli, wiedzieli!
[R2]: Ja! Mój brat, taki, co zmarł na trydcat' try roki u mnie, to… Też był mój brat jeden w wojsku. A my byli wdoma, i un, nu, ni móg, ludzie, dać tego pisma napisać. Joj z tego boku stoła siedziała, un z tego. Ja uże napisała cale pismo. „Nu, jak ty to tam piszesz? Bo ja nie możem! To napisz mnie!". „No to co chcesz, żeby ci ja napisała?". I potem pisała i jemu to pismo, bo un nie wiedział to też zrobić, napisać to pismo. Cinżko mu było i nie wiedział!
[R3]: A niech by sie uczył dobrze.
[R4]: To dobrie, to nie dziwi sie. To mój chłop, un sie bardzo dobrie uczył w szkolie, nie? Bo uczył sie dobrie, bo on tym widim jego, że dobre, ale kiedy dzieci były, on jednego pisma do nikiego nie napisał. Ale potem trach mnie co: „A ja chcem widzieć, co sie napisała". „Nie! Ty nie bendziesz czytał!". Bo jak se chcioł, musi se napisać!
[R1]: Nie, un nie chce, nie, udebrać telefona, bo ma hruby paliec i gwari, że nie wi, gdzie treba przycisnonć.
[R2]: Un se gwari: „Jo nie wim, gdzie to tam na…". Kriczy, wreszczy: „Czemu nie bierisz telifon ze sebom? Uże dzwuni!".
[R3]: Joj, jak jecha… miała… jak siedziała z dziećmi tedy, z moimi wnukami, a dzieci byli w Portugalii, to też nie było można gwarić, bo nie było jeszcze tych telefonów. Tak troche nim co mi to. I też im pisała i to potem te pakunki posyłała i do tych pakunków położyła to pismo. Ale ja tak, ja jak siadła to pismo pisać, to na miejscu to ja takie napisała, że jak ich po[tem] preczytała, to my tam z Kazimierem w dwóch płakali bez kuńca! Posłałam jak tam pismo, a ci tam płakali, zamazali.
„Saraka ja saraka!".

[R3]: Nie „saraka", ale takie różne cinżko. Bo uni gdzie byli na świecie, a my tu doma. I ty to uż tak pilnuje, dumajem, te pisma pochowane.
[R3]: Majom uni te pisma, bo potem donieśli do domu i tak zagwarili: „Nu, takeście wy napisali, że my tam sie upļakali". Bo te dzieci tu byli, a uni tam. Z pirszego razu.
[R4]: Pirszy raz [syn] poszeļ do Portugalii. Rok casu siedziaļ. I za rok priszed i doniós tych sto milionów. I ci moi jak uwidzieli chļopcy, tri chļopcy poszli do Portugalii. Sześć misincy nigdzie nie robili, spali po kościoļach, tam taki zgoriany jeden kościóļ je, to w tym kościele spali. Sześć miesincy nie pracowali, nic, a dzieci doma, ja trimaļa tych wnuków, nie? Aż potem te naszli te robote, i… tylko straszno to byļo cinżko, tak jak nu, a co pisać? Tam ludzie. Nichto go nie weźmie do roboty, bo on nie może sie z nimi rozgwarić.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1950 [R1], kobieta, ur. 1949 [R2], kobieta, ur. 1949 [R3], kobieta, ur. 1951 [R4])

W Pleszy Polki na pytanie: „A czy zdarza się, że mają panie okazję pisać po polsku?", odpowiadają:

[R1]: Pisać? Maļo już. Dawno temu ja pisaļa listy do Polski.
[R2]: Pisaļam, ale ja też jak pisaļa listy do Polski!
[R3]: Do Polski listy jak pisaļa.
[R4]: Tak, rozumimy pisać!
[R2]: A teraz jak na mszy chcesz ofiarować, to tam jak chto chce, ale już dużo pisaļam po rumuńsku, po polsku maļo.
[R2]: Nauczyły my sie w szkole i po polsku, i kaligrafija.
[R1]: Ale ja listy, listy jak pisaļa do Polski i potem wszystko pisać, wierszyki i wszystko.
[R1]: A teraz już nie list, takie kartki mi posyļajom, ale ja im nie odpowiadam, bo nie wim, gdzie iść zanieść list.
[R3]: To tam zaniesie, tam sie poļoży timber. To tam! Kupisz to na dole.
[R2]: Już jak sie oduczyļa. Downo tak pisaļa, i na moje imieniny mi posyļali takie wielkie kartki, a teraz już…
[R1]: Ale na co ci pisma?
[R4]: Z pisaniem to już mi cienżko jest.
[R2]: Ale uż ja maj zabyļa, uż jedno po rumuńsku napiszem, jedno po polsku.
[R3]: Jo sama tak: jednom litere po rumuńsku piszem, jednom po polsku.

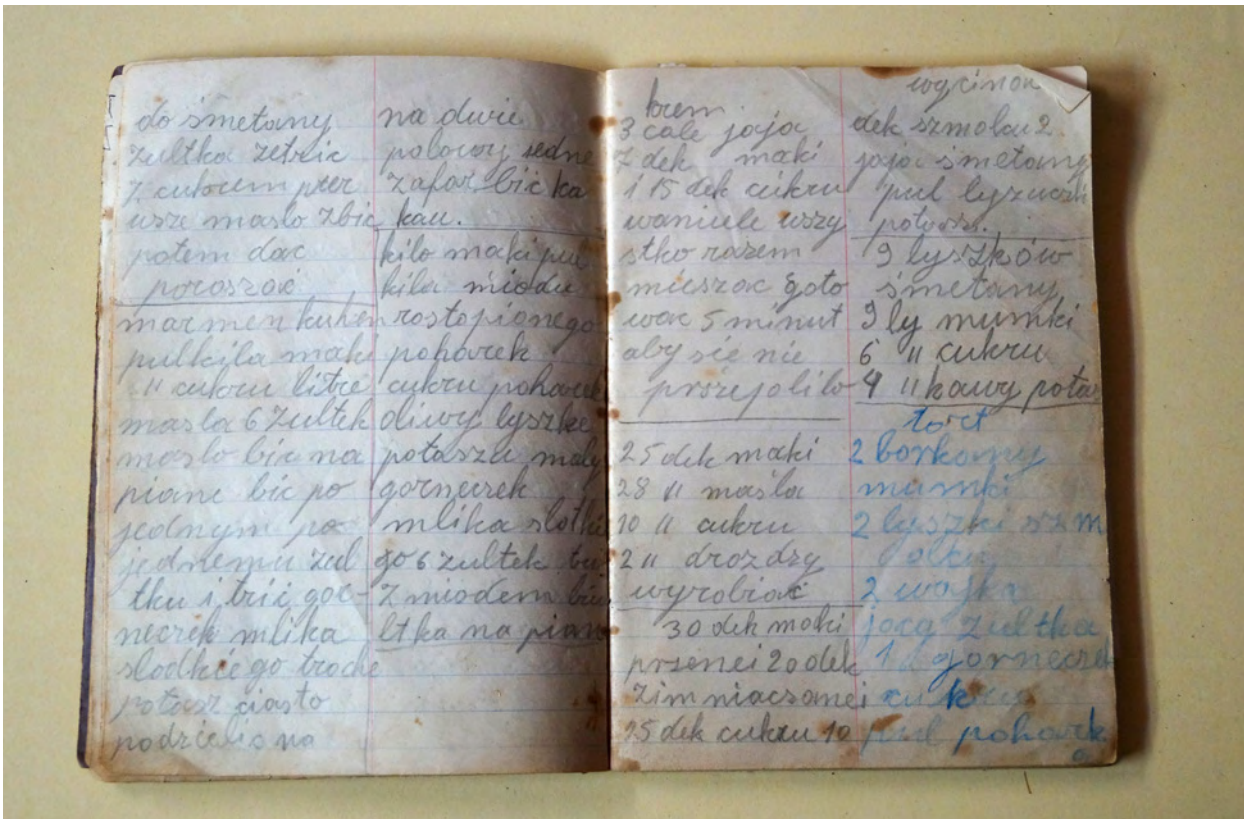

Fot. 2.59. Nowy Sołoniec, przepis na ciasto, z archiwum Otona Hahuly



Fot. 2.60. Plesza, makatka w domu Wiktorii Kuczak, rok 2017



Fot. 2.61. Plesza, makatka w domu Jadwigi Aleksandrowicz, rok 2017

[R1]: Też tak sie uż nie możem czysto po polsku. Nie wim, o! My co, gwarimy czysto po polsku?
[R2]: Ja piszem czysto po polsku. Córka jak chce na msze, to ona mi daje.
[R1]: Ja jako „czy", „szy" to ja już piszem rumuńskie.
[R2]: Jo piszem, jo mieszam „ja" rumuńskie… „pe"… ja mieszam te litery…
[R5]: Nasze ksiendze rozumiejom.
[R1]: Piszem po polsku, ale czasem to ani ci nie wyjdzie! Nie wychodzom słowa!
[R3]: Ale jo pomieszane pisze.
[R2]: Ale ksionz rozumi, bo ksionz wie, jak my piszemy.

(Plesza, kobieta, ur. 1950 [R1], kobieta, ur. 1951 [R2], kobieta, ur. 1949 [R3], kobieta, ur. 1947 [R4], kobieta, ur. 1952 [R5])

Naszą uwagę w materiale zgromadzonym na terenie Bukowiny południowej zwróciły także teksty wyszywane, w których również obecne jest dziedzictwo mowy polskiej. Sentencje pochodzą z książeczek religijnych lub są to porzekadła. Wyszywane makatki znajdują się na widocznych miejscach, ozdabiając ważne przestrzenie: kuchnię lub duży pokój (w tym drugim przypadku najczęściej makatkę zawiesza się nad łóżkiem). Nie zauważono podobnych makatek na Bukowinie północnej.

2.2.5. Mowa jako dziedzictwo kulturowe: zachowanie i utrata[15]

Mowa polska na Bukowinie Karpackiej jest nadal żywym kodem komunikacyjnym. Pomimo niewielkiej liczebności grupy polskiej mieszkającej na tym terenie język polski od wielu pokoleń miał, a w niektórych badanych miejscowościach ma nadal, wysoki prestiż. Podobnie jak w innych regionach pogranicza kulturowego występuje tu zjawisko bilingwizmu i wielojęzyczności (Głuszkowski 2011, 2013; Zielińska 2013). Najstarsi nosiciele polszczyzny są osobami dwujęzycznymi lub wielojęzycznymi. Poszczególne badane osoby znają język rumuński



Fot. 2.62. Pojana Mikuli, w domu Zofii Kuruc, rok 2017

[15] Część materiału przedstawionego w tym podrozdziale posłużyła za podstawę artykułu w piśmie „Acta Baltico-Slavica", zob. Krasowska w druku.

i/lub ukraiński w różnym zakresie. Opisanie wszystkich zmian, które powstają tu w wyniku kontaktów językowych, jest więc niemożliwe. Jak zaznacza Anna Zielińska, „mówienie jest procesem, w trakcie którego produkowane są następne zmiany" (Zielińska 2013: 232).

Badania przeprowadzone wśród Polaków na Bukowinie Karpackiej skłaniają do refleksji nad procesami, jakie mają miejsce w tej wielojęzycznej i wielokulturowej krainie. Zwraca uwagę fakt, że najważniejszą rolę odgrywa tu rodzina i zachodzące w niej naturalne procesy komunikacyjne. Często w badaniach brały udział całe rodziny wielopokoleniowe. W wywiadach uczestniczyli np. oboje małżonkowie, czasami w rozmowę włączały się również ich dzieci, a nawet wnuki czy prawnuki. Zdarzyła się także sytuacja, kiedy w rozmowie brały udział trzy siostry, które dzieliła niewielka różnica wieku. Te rozmowy i poczynione podczas nich obserwacje potwierdziły, że to właśnie rodzina formuje dziecięcy świat i jest pierwszym miejscem, w którym kształtuje się mowa. Poprzez język wyrażane są wartości kulturowe i pamięć poprzednich pokoleń. Jeżeli brak jest przekazu pokoleniowego – indywidualnego lub społecznego – wówczas dochodzi do zaniku mowy, a więc i kultury danej społeczności.

W miejscowościach takich jak Nowy Sołoniec, Plesza, Pojana Mikuli, Piotrowce Dolne, Stara Huta i Tereblecze język polski pozostaje wartością pielęgnowaną przez mieszkańców i stanowi ważny element ich tożsamości. Do czynników sprzyjających zachowaniu języka w wymienionych wsiach należą: zamieszkanie w zwartych grupach, jednolity pod względem narodowości skład rodzin, izolacja społeczności od grupy większościowej, jej odmienność kulturowa i religijna od okolicznej ludności, dostęp do polskojęzycznej oświaty, używanie polskiego we wszystkich pokoleniach i we wszystkich sferach życia codziennego w rodzinie i sąsiedztwie.

Zamieszkiwanie w innym językowo otoczeniu sprzyja szybkiej asymilacji do większości. W miejscowościach, w których rodziny polskie są dość liczne, ale bardzo rzadko mówią po polsku (ich członkowie w środowisku rodzinnym i sąsiedzkim używają polskiego w wyjątkowych sytuacjach), mowa polska stopniowo przestaje pełnić funkcję przekaźnika wartości i tradycji rodzinnych oraz kultury, rolę tę przejmuje język ukraiński i/lub rumuński. Z tego rodzaju sytuacją mamy do czynienia w takich miejscowościach jak: Czerniowce, Dawideny-Centrum i Dawideny-Zrąb, Głęboka, Bulaj, Frumosa, Gura Humoru, Kaczyka, Paltynosa, Piotrowce Górne, Radowce, Seret, Sfyntu Illie, Suczawa i Wikszany. W polszczyźnie pojawiają się coraz liczniejsze zapożyczenia z innych języków, coraz częściej występują także przełączenia kodów językowych na ukraiński lub rumuński. W rodzinach takich nierzadko średnie i młodsze pokolenie nie używa już polskiego w życiu codziennym. W średnim pokoleniu polski może jeszcze pojawić się w ograniczonym zakresie: w modlitwach, w tekstach kolęd czy szczątkowo w określonych sytuacjach, np. jako kilka zapamiętanych wyrazów.

Są takie miejscowości (Czerniowce, Kocmań, Korczeszty, Panka, Sadagóra, Storożyniec, Zastawna, Zielony Gaj), w których Polacy nie mówią po polsku ani w środowisku rodzinnym, ani sąsiedzkim. Jeśli używają polszczyzny, to rzadko, np. w rozmowie z gośćmi z Polski lub z przybyłym z Polski księdzem, w modlitwie prywatnej. Brak tutaj przekazu międzygeneracyjnego. Często u osób mieszkających w tych miejscowościach językiem domowym był język ukraiński lub jego odmiana gwarowa. Obsługiwał on wszystkie sfery życia rodzinnego. Polski poznawały one w naturalnych warunkach w ograniczonym zakresie. Sytuacji takiej sprzyjały przede wszystkim małżeństwa mieszane, brak możliwości uczenia się polskiego i zakaz praktykowania religii. U rozmówców z tych miejscowości nastąpiło przerwanie ciągłości przekazu kompetencji językowych pomiędzy pokoleniami, a w ich rodzinach obecnie trwają procesy zaniku języka polskiego.

W miejscowościach: Baniłów nad Seretem, Bojany, Czeresz, Czudej, Komarowce, Krasnoilsk, Łaszkówka, Łukawiec, Łużany, Nowa Huta, Ra-

rańcza, Wyżnica, Żadowa, Kimpulung Mołdawski, Mihoweny oraz Waszkowce w obwodzie suczawskim żyją jedynie pojedyncze starsze osoby mówiące jeszcze po polsku. W sferze rodzinnej i przekazie międzypokoleniowym występuje tylko język ukraiński i/lub rumuński. Miejscowości te są zdominowane przez przedstawicieli społeczności ukraińskiej lub rumuńskiej. Polacy żyją często w rodzinach mieszanych językowo i religijnie. Nastąpił tu proces zmiany języka z polskiego na język otaczającej większości, co prowadzi do zaniku mowy polskiej.

W tej sytuacji dokonanie dokumentacji mowy polskiej na Bukowinie Karpackiej na tak szeroką skalę ma ogromną wartość. Gdyby podobne badania były prowadzone na całej Bukowinie przed II wojną światową, a następnie po niej, po wyjeździe Polaków do Polski, kiedy ta grupa została znacznie uszczuplona, lub chociaż na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku, kiedy jeszcze żyło wielu użytkowników polszczyzny, można by było dokonać porównań. Przedstawiona w tej książce analiza jest wszakże jedynym systematycznym opisem grupy polskiej na całej Bukowinie. Tym niemniej, oprócz niezmiernie ważnego w tym kontekście waloru dokumentacyjnego, wyniki badań pozwalają także wskazać na **przyczyny zachowania lub utraty ciągłości językowej w badanych miejscowościach na Bukowinie Karpackiej.**

Na pierwszy plan wysuwa się czynnik **rodziny** i **postawa rodziców** wobec używania języka w domu. Jeżeli w domu po polsku mówią wszystkie pokolenia, to jest szansa na zachowanie i przekazywanie mowy domowej kolejnym generacjom. Sami rozmówcy zwracali uwagę, że rodzina jest w pierwszym rzędzie odpowiedzialna za to, czy ich dziecko mówi po polsku; jeśli członkowie rodziny rozmawiają w domu w innym języku, w kolejnych pokoleniach mowa polska zanika. W małżeństwach mieszanych, w których jedno z rodziców mówi po polsku, a drugie posługuje się językiem większości (rumuńskim lub ukraińskim), sytuacja taka negatywnie wpływa na zachowanie języka polskiego. W Czerniowcach, Pance czy Storożyńcu małżeństwa mieszane sprawiły, że język polski przestał być środkiem komunikacji w sferze rodzinnej. W Wikszanach, Bulaju, Mihowenach w małżeństwach mieszanych dominuje język rumuński. Tam, gdzie język polski się zachował (Nowy Sołoniec, Pojana Mikuli, Plesza, Stara Huta, Piotrowce Dolne, Tereblecze), główną rolę odgrywają rodziny, ich postawa wobec języka używanego w domu oraz odbywający się w nich przekaz międzypokoleniowy tego języka.

Kolejny czynnik zachowania języka polskiego lub jego utraty to **sąsiedztwo**. W tych miejscowościach, w których rodziny polskie mówią po polsku i mają sąsiadów również mówiących w tym języku, jest szansa na używanie, a tym samym zachowanie mowy. W miejscowościach, w których Polacy mają sąsiadów Ukraińców lub Rumunów, polski traci na wartości, a jego miejsce zajmuje ukraiński lub rumuński.

Nie mniej ważnym czynnikiem sprzyjającym zachowaniu mowy polskiej w rodzinach jest to, czy rodziny te stanowią **grupę zwartą** i jaka jest tej grupy **liczebność**. W miejscowościach zamieszkałych przez górali bukowińskich wszystkie wymienione czynniki współwystępują i są od siebie współzależne: w rodzinach mówi się po polsku i istnieje przekaz międzypokoleniowy tego języka, z sąsiadami również mówi się po polsku, Polacy w tych miejscowościach stanowią grupę zwartą i dość liczną. Tam, gdzie Polacy stanowią grupę rozproszoną, a ich liczebność jest uszczuplona, dochodzi do utraty polskiego na rzecz ukraińskiego lub rumuńskiego.

Istotny czynnik w zachowaniu języka polskiego stanowi **wyznawana religia i Kościół rzymskokatolicki**. Kościół był i w niektórych miejscowościach nadal jest ostoją polskości, miejscem, w którym język polski odgrywa ważną rolę. Na Bukowinie przyjęła się nazwa *polski kościół* ze względu na sprawowanie w świątyniach rzymskokatolickich liturgii w języku polskim, choć są miejscowości, w których polski w liturgii został wyparty przez ukraiński lub rumuński. Religia katolicka jest dość głęboko zakorzeniona wśród Polaków na Bukowinie, głównie wśród starszego pokolenia. Jego przedstawiciele mo-

dlą się nadal po polsku, nawet jeżeli wszystkie inne sfery ich życia obsługiwane są przez języki większościowe. Z językiem religii jest nierozerwalnie powiązane **obchodzenie świąt religijnych**, a te z kolei wiążą się z tradycjami w danej miejscowości. W miejscowościach, w których podtrzymywane są polskie tradycje i obyczaje, język polski przetrwał. Przykłady tego stanu rzeczy Czytelnik znajdzie w kolejnym rozdziale książki. Zakazy praktykowania religii w czasach komunistycznych miały znaczący wpływ na zanik praktykowania i używania polskiej mowy w rodzinach i poza nimi. W tej sytuacji nieocenioną rolę odegrała w Czerniowcach, Suczawie i innych miejscowościach **inteligencja**, która skupiała się wokół wspólnych zainteresowań oraz dbała o podtrzymywanie i rozwój polskiego życia kulturalnego. Wpływało to pozytywnie na świadomość polskiej tożsamości wśród członków tej grupy oraz kształtowanie przekaźnika międzypokoleniowego w postaci kultury ogólnopolskiej. Gdyby zabrakło inteligencji, nie byłoby możliwe zainicjowanie po 1990 roku polskiego ruchu na Bukowinie. Grupa ta kształtowała i kształtuje nadal polską społeczność.

Równie ważnym czynnikiem w zachowaniu języka polskiego jest możliwość jego **nauki w szkole**. Można zauważyć, że w miejscowościach, w których przed wojną rozmówcy mieli możliwość pobierania nauki w języku polskim (np. Plesza, Nowy Sołoniec, Pojana Mikuli), język ten jest ważnym elementem w ich życiu. Jest dopełnieniem języka domowego, który w ten sposób zostaje wzbogacony o elementy kolejnej sfery komunikacji. W miejscowościach, w których nie było możliwości uczenia się języka polskiego, sami rozmówcy podkreślają, że miało to często wpływ na zmianę języka domowego i wypieranie polskiego z użycia. Naukę języka trudno z kolei wyobrazić sobie bez **nauczycieli** polskiego na (i dawniejszej, i dzisiejszej) Bukowinie, będących także przekaźnikami kultury, wiedzy o historii, geografii, literaturze polskiej. Odegrana przez nich pozytywna rola w zachowaniu polszczyzny polegała także na podkreślaniu wartości języka mówionego, tj. gwary; umiejętności wytłumaczenia użytkownikom mowy polskiej na Bukowinie, dlaczego ich język nie jest literacki; wreszcie zwróceniu uwagi na związek tradycji i języka z dziedzictwem przekazanym przez pradziadków i pierwszych polskich mieszkańców Bukowiny. Rozmówcy, którzy uczyli się polskiego, bardzo dobrze wspominają swoich nauczycieli, pamiętają ich nazwiska i imiona oraz to, że nie tylko prowadzili oni lekcje polskiego, ale także uczyli tańców i piosenek, organizowali teatrzyki, scenki itd.

Zachowaniu mowy polskiej na Bukowinie Karpackiej sprzyjało i sprzyja **słowo drukowane**. Przed II wojną światową ukazywała się tu prasa w języku polskim, która cieszyła się popularnością wśród miejscowej ludności. Były to m.in. „Gazeta Polska" i „Kurjer Polski w Rumunii". Działały także biblioteki ze zbiorem polskich książek. Na uwagę zasługuje tu biblioteka w Pojanie Mikuli, która w czasach komunistycznych mieściła się w domu Eugenii i Jana Balaków. Mieszkańcy dobrze wiedzieli o księgozbiorze, mieli możliwość wypożyczania książek. Czasopisma religijne oraz książeczki modlitewne często służyły do głośnego czytania w rodzinach i uczenia dzieci polskiego (tak było np. w Pance). Rozmówcy podkreślają daną im współcześnie możliwość otrzymywania drukowanego słowa i czytania po polsku „Polonusa", pisma Związku Polaków w Rumunii, oraz „Gazety Polskiej Bukowiny", ukazującej się w Czerniowcach.

Polski ruch, a więc także przekaz w języku polskim, rozwija się w społecznościach, w których jest silny **lider**, poczynając od liderów organizacji z centrum w Suczawie i Czerniowcach, aż po tych w małych miejscowościach. Można tu wskazać zwłaszcza postać Gerwazego Longhera, prezesa Związku Polaków w Rumunii, organizacji, która nie tylko zrzesza liderów poszczególnych miejscowości, lecz także wychodzi z propozycją programu kulturowego dla wszystkich pokoleń. Związek stwarza możliwości podrzymania użycia polszczyzny w różnych sferach życia, czego przykładem mogą być dożynki urządzane co roku w Nowym Sołońcu,

gdzie miejscowi Polacy spotykają się z Polakami z Polski. Są to okazje, podczas których odbywa się przekaz ukierunkowany na zachowanie kultury polskiej i demonstracja wartości kulturowych Polaków z Bukowiny. Liderami w poszczególnych miejscowościach są z kolei kierownicy zespołów folklorystycznych, którzy dbają o pozycję mowy używanej przez członków zespołu. To oni właśnie kształtują międzypokoleniowy przekaz języka za sprawą tradycji, obrzędów, zachowanych pieśni, zwanych *tajdankami*. Do grupy liderów należą również nauczyciele i księża, dzięki którym polska mowa jest wciąż żywa. Ksiądz Kazimierz Kotylewicz w czasach komunistycznych odprawiał np. na Bukowinie południowej liturgię tylko po polsku. Nauczyciele organizują spotkania z dziećmi i młodzieżą związane np. z Dniem Babci, w których biorą udział wszystkie pokolenia.

Pozycja lidera jest połączona z istniejącymi **organizacjami polskimi** oraz prowadzoną przez nie działalnością aktywizacyjną i integracyjną. Rozmówcy dobrze pamiętają przedwojenne organizacje polskie na Bukowinie i ich rolę. Wymieniają m.in. Towarzystwo Polskie Bratniej Pomocy w Czerniowcach, założone w 1869 roku, Towarzystwo Akademików Polskich, założone w 1877 roku, Bukowińskie Koło Polskie, założone w 1890 roku, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", założone w 1892 roku. Najczęściej wspominane są Czytelnie Polskie, które przed II wojną światową działały w wielu miejscowościach. Do dziś w archiwach rodzinnych znajdują się egzemplarze z ich rozproszonych zbiorów. Działający obecnie Związek Polaków w Rumunii z Suczawy, z odziałami w poszczególnych miejscowościach, sprzyja możliwości spotkań Polaków, organizacji wspólnych przedsięwzięć, w których uczestniczą wszystkie pokolenia. W Nowym Sołońcu podczas konkursu deklamacji wierszy Marii Konopnickiej organizowanego przez Związek dla uczniów zaobserwowano, że w wydarzeniu uczestniczyli czynnie także rodzice i dziadkowie.

Towarzystwa Kultury Polskiej istnieją także w miejscowościach na Bukowinie ukraińskiej. Najpierw powstało Obwodowe Towarzystwo Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza, później lokalni liderzy Towarzystwa zarejestrowali niektóre filie na nowo i tworzą samodzielne organizacje, np. w Storożyńcu, Pance, Piotrowcach Dolnych, a ostatnio w Starej Hucie (Towarzystwo Polskie im. Jana Pawła II, założone w 2008 roku, a wcześniej działające jako filia organizacji czerniowieckiej). Towarzystwa czy Związek Polaków dbają o bezpieczeństwo prawne polskiej mniejszości w Rumunii i Ukrainie. Są też ważnym pośrednikiem pomiędzy administracją państwową a lokalnymi społecznościami. To dzięki liderom polskich organizacji mniejszość polska ma prawo do nauki swojego języka i dobre warunki do zachowywania i przekazywania dziedzictwa kulturowego, w tym mowy.

Na zachowanie lub utratę języka mają wpływ **zajęcia mieszkańców** poszczególnych miejscowości i **uprawianie pewnych zawodów**. Wobec zaniku pasterstwa, u młodego pokolenia zaobserwowano zanik leksyki pasterskiej, która skądinąd nie jest leksyką polską, lecz ogólnokarpacką. Rozmówcy zauważyli, że skoro nie uprawia się tkactwa i zanika bednarstwo, znikają nazwy związane z tymi zawodami. Zespół badawczy zarejestrował jeszcze opowieść o wypalaniu węgla oraz nazwy używane w bednarstwie na Pleszy. Do rzadkości należą już również prace wykonywane w ramach pomocy sąsiedzkiej, zwane *kłakami*, oraz wspólne darcie pierza, czy obieranie kolb kukurydzy, zwane *łupaczkami*. Ze wspomnień badanych osób wynika, że wspólne posiedzenia stwarzały dużo możliwości do wzajemnego przekazu tradycji i obrzędów w tej odmianie polszczyzny, którą członkowie danej społeczności się posługiwali, *gwarąc*, *radząc*, a w innych miejscowościach *bałakając* w swojej polskiej mowie.

Rozwój cywilizacyjny, możliwości pracy w większych miastach oraz zmiany technologiczne stwarzają sytuację, w której w mowie gwarowej brakuje słów na określenie nowych zjawisk. Użytkownicy polskiej mowy zmuszeni są pożyczać określone wyrazy z języka grupy większościowej. Przykładów jest wiele. Kupują-

cy lodówkę Polacy, nie znając ogólnopolskiego określenia, używają w Rumunii nazwy *fridzider*, a na Bukowinie ukraińskiej: *chołodylnyk*. Badani zwracają poza tym uwagę, że coraz mniej ze sobą rozmawiają, co także jest wynikiem wpływu cywilizacji, która dotarła do wszystkich górskich miejscowości dzięki komputerom, internetowi, telefonom komórkowym. Niektórzy często wspominali portale społecznościowe, zwłaszcza Facebook, który umożliwia im kontakty, z jednej strony, z polskimi użytkownikami na świecie oraz ze „swoimi", którzy mieszkają w innych państwach, z drugiej zaś z użytkownikami w państwie, w którym mieszkają, należącymi do różnych grup etnicznych.

Według zarówno rumuńskiego, jak i ukraińskiego ustawodawstwa Polacy stanowią mniejszość narodową. Wiążą się z tym określone gwarancje, zapisane w obu konstytucjach oraz w innych aktach. Mniejszości narodowe mają prawo do używania swojego języka, do uczenia się w języku ojczystym i kultywowania kultury swoich przodków. **Ochrona prawna mniejszości** w obu państwach odgrywa ważną rolę w ich rozwoju i stwarza im możliwości zachowania własnego języka. Od 1990 roku w parlamencie rumuńskim zasiada poseł z ramienia mniejszości polskiej w Rumunii, który reprezentuje interesy tej grupy i dba o ochronę języka polskiego. Dzięki regulacjom prawnym mniejszość polska w badanych miejscowościach ma prawo do używania języka ojczystego w domu, na ulicy, a dzieci mają prawo uczyć się tego języka w szkołach. Mniejszość polska i w Ukrainie, i w Rumunii w pełni korzysta ze swoich praw, ucząc się języka polskiej mniejszości narodowej i tym samym go zachowując.

Źródłem wielkiego wsparcia w utrzymaniu języka polskiego w badanych miejscowościach są **organizacje rządowe, dyplomatyczne, naukowe i inne reprezentujące Rzeczpospolitą**. Na pierwszym miejscu plasują się tu Ambasada RP w Bukareszcie oraz Konsulat Generalny RP w Winnicy. Placówki dyplomatyczne dbają nie tylko o ochronę prawną, ale także o konkretne pomoce edukacyjne i umożliwienie dostępu do dzieł polskiej kultury. Lokalne czasopisma są wspierane przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie", programy kulturalne i edukacyjne finansowane m.in. przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" oraz Fundację „Wolność i Demokracja". Samorządy lokalne z Polski utrzymują liczne kontakty z poszczególnymi gminami i towarzystwami na Bukowinie.

Coraz liczniejsze ostatnio **migracje ekonomiczne** Polaków z poszczególnych miejscowości wpływają na zmniejszenie się liczby użytkowników mowy polskiej na Bukowinie, a co za tym idzie, ograniczenie jej znajomości do wybranych sfer albo utrzymanie jej jedynie w wyjątkowych sytuacjach. Może to doprowadzić do wyparcia polskiego z użycia i zastąpienia go przez rumuński lub ukraiński. Zjawisko takie jest częste w miejscowościach Bukowiny północnej. Czy polscy migranci w nowych miejscach zamieszkania (Szwecja, Hiszpania, Włochy) zachowają swoją mowę? Czy grupa Polaków będzie tam dość liczna, aby zachować swoje tradycje w przyszłości? Jak długo migranci będą w kontakcie z rodzinami i który z języków stanie się językiem porozumiewania się z dziadkami i rodziną na Bukowinie? Kwestie te wyjaśnią się za kilkanaście lat.

Wypowiedzi rozmówców skłaniają do refleksji nad zachowaniem mowy polskiej. Wielu z nich zaznaczało: „dawno to było wesoło", „dawno to chodzili po kolędzie", „dawno to śpiewali", „dawno to było, oblewali w lany poniedziałek i pisali pisanki". Najstarsi z rozmówców porównują współczesny świat do tego dawnego, zwracają uwagę na zanik pewnych wyrażeń, nazw, a przede wszystkim wspaniałego minionego życia. W kolejnym rozdziale ten świat zostanie opisany słowami samych Polaków bukowińskich.

3

Tradycje i język

Tak, różni sie życie z pokolienia do pokolienia, pewnie, że sie różni.
Jako żyli ojcowie, jako żyli my, jako żyli dzieci,
jako żyjom teraz naszy wnuki, to je wielka różnica.
(Michał Knapik, Tereblecze)

3. Tradycje i język

3.1. Mowa polska jako przewodnik po kulturze i życiu Polaków na Bukowinie

Język stanowi jeden z najważniejszych i najbardziej reprezentatywnych elementów niematerialnego dziedzictwa kulturowego[1]. Pozostaje on zawsze w żywym związku z kulturą i życiem społecznym, dając dostęp do świata specyficznie ludzkiego (Cassirer 2003b: 38). Odgrywa istotną funkcję w kontekście rozwoju i trwania wspólnoty narodowej, łącząc się ściśle ze społecznym wymiarem tożsamości i transmisją kultury (międzygeneracyjną i międzygrupową). „Język ojczysty – będący najbardziej znaczącą, najbardziej intymną cząstką narodowej kultury, dającą poczucie swojskości i zakorzenienia – pozostaje znakiem rozpoznawczym tożsamości narodowej", pisze Jerzy Bartmiński (2001: 15). Język bierze udział w kształtowaniu wizji świata, jest jednym z czynników pozwalających zrozumieć jego strukturę, w tym podziały społeczne, i uczestniczących w kształtowaniu przez człowieka obrazu samego siebie. Można mówić wręcz o kreacyjnej funkcji języka w procesie konceptualizacji rzeczywistości (Masłowska 2013: 239). „Językowy obraz świata to obraz mentalny oparty na potocznej [...] wiedzy o świecie, o przedmiotach, zjawiskach i relacjach; obraz utrwalony w języku i dostępny poprzez język, poprzez jego strukturę gramatyczną, a zwłaszcza poprzez jego słownictwo z całym bogactwem znaczeń" (Bartmiński 2007: 24). Różnorodność języków można postrzegać jako wewnętrzne zróżnicowanie świata, w jakim żyje człowiek. „Nauczenie się obcego języka winno być zatem pozyskaniem nowego punktu widzenia w dotychczasowym poglądzie na świat, i jest tak w istocie do pewnego stopnia, ponieważ każdy język dysponuje całą siatką pojęć i sposobem wyobrażania właściwym części ludzkości" (Humboldt 2003: 47). Wielość języków to nie tylko zróżnicowanie sposobów oznaczania świata przedmiotowego, różnorodność znaków i dźwięków, składających się na swoistą dla każdej mowy „melodię", lecz także wyraz zróżnicowania poglądów na świat (Cassirer 2003a: 68).

[1] Zgodnie z definicją zawartą w ustępie 2 artykułu 2 Konwencji UNESCO w sprawie niematerialnego dziedzictwa kulturowego z roku 2003 (*Konwencja UNESCO* 2011).

Mowa jest zjawiskiem wybitnie społecznym – komunikacja jest podstawową funkcją, z którą mowa nam się kojarzy. Podobnie jak kompetencje kulturowe i umiejętność odgrywania ról społecznych jednostka nabywa w procesach enkulturacji i socjalizacji repertuar językowy niezbędny jej do porozumiewania się z innymi ludźmi. Jest to funkcja niezmiernie ważna w kontekście budowania relacji społecznych, spójności grupy etc. Opanowanie języka jest procesem istotnym także w perspektywie rozumienia samego siebie, Innych, kultury i szeroko pojmowanej rzeczywistości społecznej. Język daje możliwość ekspresji, ale też ma przymuszający, opresywny charakter: „Język, mowa, są tym, co ludzie wypowiadają, są rozległym systemem zwyczajów słownych ustalonych w pewnej zbiorowości. Jednostka, osoba ludzka, od samych narodzin poddana jest naciskowi lingwistycznemu tych zwyczajów" (Ortega y Gasset 2003: 169). Właśnie tę funkcję języka wyróżnia Hans-Georg Gadamer, stwierdzając, że „język w ogóle nie jest instrumentem, nie jest narzędziem. […] We wszelkiej naszej wiedzy o nas samych i o świecie jesteśmy już raczej ogarnięci przez język, przez nasz własny język" (Gadamer 1976: 13).

Znani analitycy życia społecznego Peter Berger i Thomas Luckmann podkreślają, że „życie codzienne jest, przede wszystkim, życiem z językiem i przy pomocy języka, którym posługuję się wraz z innymi ludźmi" (Berger, Luckmann 2003: 165). Rozumienie języka jest kluczem do zrozumienia rzeczywistości życia codziennego – stwierdzają. Język pozwala komunikować znaczenia nieobecne „tu i teraz"; dzięki temu może stać się on „zobiektywizowaną przechowalnią zbiorów znaczeń i doświadczeń, które można zachować w czasie i przekazywać kolejnym pokoleniom" (Berger, Luckmann 2003: 165; por. Bartmiński 2007: 25). Ta właśnie cecha języka nadaje mu decydujące znaczenie w procesach transmisji społecznej (przy czym język można tu rozpatrywać jako zarówno narzędzie, jak i przedmiot transmisji). Język pozwala na przekraczanie granic przestrzennych, czasowych i społecznych. „[…] [Z]a pośrednictwem języka w każdej chwili można przywołać cały świat" – tak o tym transcendującym i integrującym oddziaływaniu piszą Berger i Luckmann (2003: 167).

Warto także przytoczyć inną refleksję, łączącą język z jego rolą w utrwalaniu myśli: „Czynność intelektualna, na wskroś duchowa, na wskroś wewnętrzna i niejako bez śladu przemijająca, zostaje w mowie przez dźwięk uzewnętrzniona i staje się uchwytna dla zmysłów. Ona i język są zatem czymś jednym i nierozłącznym" – pisze Wilhelm von Humboldt (2003: 43). Dzięki językowi myśl zostaje ujęta w zobiektywizowane formy; czynność intelektualna jest uzewnętrzniona i może zostać uspołeczniona oraz utrwalona, aby funkcjonować poza pierwotnym kontekstem. Dotyczy to zarówno refleksji na temat przedmiotów, jak i myśli konstruującej świat idei i fantazji (Cassirer 2003a: 73; Berger, Luckmann 2003: 167). Za sprawą swego symbolicznego charakteru język sięga sfer niedostępnych codziennemu doświadczeniu. Dzięki niemu kształtują się takie przestrzenie jak religia, filozofia, sztuka i nauka (Berger, Luckmann 2003: 167).

Język pozwala zatem badaczowi kultury i życia społecznego poznać sens, jaki jednostka lub grupa nadaje swojemu działaniu, (inter)subiektywne znaczenie podejmowanej aktywności, i realizować dzięki temu zasady socjologii rozumiejącej, postulat „współczynnika humanistycznego", badania „od środka" (postawa *emic*). Ekspresja werbalna człowieka pomaga wniknąć w jego świat. Na pierwszym planie wypowiedzi jest jej sens. „Prawdziwym bytem języka jest to, co absorbuje nas, gdy go słyszymy – to, co powiedziane" – pisze Gadamer (Gadamer 1976: 17). Współcześni badacze języka podkreślają jego związek z kulturą, zauważając, iż składa się on nie tylko z fonetyki i zasad gramatycznych, lecz także (a może nawet przede wszystkim) z zasobu słów, w których zawierają się charakterystyczne dla danej zbiorowości obyczaje, obrzędy, wierzenia, pozostające w ściśłym połączeniu ze światopoglądem członków danej społeczności i ich działaniami (Pelcowa 2013: 219). W takim

podejściu do języka zaakcentowany jest jego związek z rozwijającą się w czasie żywą kulturą i życiem grupowym. W ten sposób język staje się ważnym źródłem poznania kultury funkcjonującej w różnych wymiarach życia społecznego i na różnych jego poziomach. Halina Pelcowa konkluduje:

> [język] jest istotnym elementem i składnikiem kultury we wszystkich wymiarach – globalnym, regionalnym i lokalnym, z wplecioną kulturą ludową jako ważnym wyznacznikiem różnorodności i bogactwa w perspektywie regionalnej. W tę tradycję kulturową każdego regionu wpisują się gwary z wielością i różnorodnością form językowych, realizujących ludową wizję świata i człowieka (Pelcowa 2010: 65).

Każdy język reprezentuje odrębny świat społeczny. Język jest nie tylko narzędziem komunikacji, budowania i wyrażania emocji, refleksji, czy przystosowania się do rzeczywistości, lecz także bierze udział w tworzeniu realnego świata. Zrozumienie danej rzeczywistości społeczno-kulturowej jest niemożliwe bez uwzględnienia wymiaru języka.

Część książki zatytułowana „Tradycje i język" poświęcona jest treści zarejestrowanych narracji i rozmów przeprowadzonych na Bukowinie. Podczas wywiadów nagrywane były spontaniczne opowieści najstarszych mieszkańców Bukowiny oraz ich wypowiedzi na tematy celowo wywołane przez badaczy. Nadrzędnym celem badań było udokumentowanie mowy polskiej na Bukowinie. Istotnym elementem, na którym skupiał się podczas pracy w terenie zespół, była szeroko, holistycznie rozumiana kultura Polaków bukowińskich. Badacze interesowali się zwłaszcza żywą tradycją, dziedzictwem kulturowym oraz pamięcią o przeszłości, o ważnych wydarzeniach historycznych i życiu powszednim mieszkańców Bukowiny. Szczególnie poszukiwane i cenne dla projektu były rozmowy z osobami powyżej sześćdziesiątego roku życia, mówiącymi lokalnymi odmianami polszczyzny; z uwagi na główny cel projektu to znajomość języka i wiek, a nie zdolności narracyjne, stanowiły podstawowe kryterium doboru rozmówców. W badaniach często brały udział osoby młodsze – domownicy lub sąsiedzi. Pomimo że pierwotne założenie było inne, członkowie zespołu akceptowali tę sytuację, jeżeli dawała ona możliwość wzbogacenia materiału empirycznego – albo umożliwiając rejestrację żywej mowy w akcie naturalnej komunikacji pomiędzy członkami rodziny czy sąsiedztwa, albo dopełniając treść wywiadu (wzajemne naprowadzanie się, wspominanie uaktywniały uczestników badań i zachęcały ich do ekspresji).

Tematem rozmów z Polakami na Bukowinie było ich życie – dawne i współczesne doświadczenia samych rozmówców, jak również zapamiętane przez nich relacje ich rodziców i dziadków. „Codzienność jest nieuchronna jak pogoda" – pisze Roch Sulima i dodaje: „jest praktykowana i nie potrzebuje definicji" (Sulima 2000: 7). Mieszają się w niej porządki: „nie ma w niej podziału na rzeczywistość peryferii i rzeczywistość centrum, gdyż **nasza codzienność jest zawsze tam, gdzie właśnie jesteśmy**" (Sulima 2000: 9; podkreślenie M.P.). Codzienność jest więc bardzo pojemnym, inkluzywnym pojęciem, obejmującym „całokształt naszej aktywności" (Sztompka 2008: 24). We w ten sposób pojmowanej codzienności spotykają się zarówno zajęcia powszednie, jak i praktyki odświętne (*profanum* i *sacrum*), aktywności elit, jak i „zwykłego człowieka", zachodzące w sferze prywatnej i publicznej (Sztompka 2008: 24). Tak rozumiane życie codzienne charakteryzują powtarzalność, bezrefleksyjność, nawykowe odtwarzanie pewnego wpojonego wzorca, rutynowość i swego rodzaju przyziemność (nasza cielesność wraz ze wszystkimi możliwościami i ograniczeniami organizmu ludzkiego). Z drugiej jednak strony, życie codzienne zawiera w sobie *élan vital*, można tu obserwować niespodziewane akty kreacji, wyrastające z wyobraźni i spontaniczności ludzkiej. „Życie codzienne to najbardziej oczywista, obecna w bezpośrednim doświadczeniu, najbardziej realna, przemożnie narzu-

cająca się naszej percepcji forma bytu" – konkluduje Sztompka (2008: 25).

Badania codzienności dotyczą zazwyczaj spraw, które wydają się oczywiste. Dzięki temu badacz „wydobywa na światło dzienne te wszystkie fragmenty, te sytuacje małej skali, te banały, które utrwalając się, tworzą esencję egzystencji" (Maffesoli 1989: 3, cyt. i tłum. za: Sztompka 2008: 30). Dla zewnętrznego obserwatora tej egzystencji jednak „nie wszystko jest oczywiste" (celowa aluzja do książki Czesława Robotyckiego wydanej pod tym tytułem w 1998 roku; patrz też Sulima 2000: 8–9). Wielu sytuacji kulturowych, o których opowiadały osoby biorące udział w badaniach, choć wydawać by się mogły banalne i oczywiste w pewnym miejscu i czasie (kiedy np. dotyczyły zakorzenionego w kulturze lokalnej sposobu świętowania), już nie ma, a jeżeli są, przybierają inną skalę, formę, kształt. Relacje wyartykułowane podczas wywiadu wydobywają z przeszłości dawne obrazy, fragmenty świata minionego, jego przemiany oraz współczesne jego interpretacje.

Kultura obejmuje całe życie człowieka. Każdy wymiar bytu indywidualnego i społecznego ma swoje kulturowe znacznie, sens, jaki jest mu przypisywany. Życie rozciągnięte w czasie jest naznaczane, strukturyzowane przez różnego rodzaju punkty (fakty – zdarzenia, działania, sytuacje etc.), które nadają mu swoistą rytmikę, dzieląc je na odcinki czasowe. Te z kolei również wypełnione są zdarzeniami – życie to nieustający proces „stawania się" (tak w sensie bytu indywidualnego, jak i społecznego). Dzięki znaczeniu, jakie ludzie nadają poszczególnym zdarzeniom i momentom, czas nie jest doświadczany jako coś jednorodnego i niezmiennego, lecz jest kategoryzowany. Dwie obiektywnie tak samo długie chwile rzadko są doświadczane w jednakowy sposób. W swoim doświadczeniu człowiek wyróżnia pewne etapy, nadając im wyższy poziom istotności, np. „przed wojną, podczas wojny, po wojnie", „przed ślubem, po ślubie", „podczas studiów", „jak poszłam do pracy", „jak byłem w wojsku", „jak urodziłam dziecko", „po pieriestrojce", „za Ceauşescu" etc.

Jednym ze środków strukturyzacji czasu są święta. „Niewyobrażalna jest taka monotonia i jednostajność, która nie daje możliwości wyodrębnienia zamykających się cykli i w której nie dzieje się nic klasyfikującego poszczególne chwile życia ludzi, społeczności, przyrody itd. Nie do pomyślenia jest jednostajna wieczność" – pisze Anna Zadrożyńska w swojej książce poświęconej symbolicznemu sensowi świętowania (Zadrożyńska 1985: 10). To właśnie święta dostarczają ludziom punktów czasowego odniesienia (Tarkowska 1992: 83), pełniąc funkcję kulturowego znaku przełomu, odmienności czasu, jego niezwykłości w zestawieniu z powszednim dniem wypełnionym pracą. Święta są swoistą przerwą w nieubłaganie biegnącym zwykłym czasie ilościowym (linearnym). Znana opozycja *homo faber* – *homo ludens* ukazuje dualizm życia człowieka oraz powiązania pomiędzy zwykłym dniem, będącym czasem pracy, a czasem niezwykłym, świętem i zabawą (Huizinga 1998; Zadrożyńska 1983: 29–51). W modelu kultury tradycyjnej święto i zabawa stanowiły czynności konieczne, uzupełniające pracę (Zadrożyńska 1983: 20). W ten sposób praca była domeną zwykłego dnia, powszedniości, podczas gdy święto, wraz z wpisanym w nie atrybutem ludyczności, było znakiem czasu niezwykłego. Kategoria czasu wolnego nie istniała w kulturze tradycyjnej. Przeciwieństwem czasu pracy, pełnej zatroskania o byt krzątaniny, był czas nie-pracy, związany zazwyczaj ze sferą *sacrum*. Był to czas, kiedy człowiek, porzuciwszy sprawy doczesne, skupiał się na wieczności, ocierał się o liminalność, transcendencję. W dobie nowoczesności natomiast czas niezwykły nie musi mieć konotacji sakralnych. W społeczeństwie nowoczesnym staje się on często po prostu czasem wolnym, którym można dowolnie dysponować. Kategoria czasu wolnego pojawiła się wraz z modernizacją i unormowaniem zatrudnienia (ujęciem go w standardowe ramy, np. ośmiogodzinnego dnia pracy) w świecie zindustrializowanym. Wpływają na to zmiany w zakresie pracy (jej organizacji i kulturowego znaczenia) oraz procesy sekularyzacji.

Bogaty materiał zgromadzony w ramach projektu *Mowa polska na Bukowinie...* zawiera liczne relacje na temat czasu niezwykłego, jaki realizował się w formie świąt dorocznych, świąt cyklu jednostkowego – wraz z licznymi obrzędami i zabawą z nimi związanymi – oraz rozrywki w czasie wolnym od pracy (w zależności od miejsca zamieszkania i stylu życia, np. mieszkańcy miasta pracujący „na etacie" a mieszkańcy wsi prowadzący wraz z rodziną swoje własne małe gospodarstwa). Wpisane weń były charakterystyczne postaci, przedmioty, zwierzęta i rośliny oraz działania rozgrywające się w specyficznej dla nich przestrzeni.

Zebrany materiał jest świadectwem ogromnego piętna, jakie wywarł na tradycyjnej obrzędowości komunizm. Szczególnie mocno wybrzmiewa to w wypowiedziach rozmówców z Bukowiny północnej. Funkcjonowanie w Związku Radzieckim zaowocowało powstaniem nowych form kulturowych, a także nowych scenariuszy symbolicznego włączania w strukturę społeczną i wyłączania zeń oraz zmiany pozycji społecznej jednostki. Obok tradycyjnych form religijnych (np. chrzest, ślub i pogrzeb), z czynnym udziałem przedstawiciela hierarchii kościelnej, pojawiły się świeckie ceremonie uroczystej rejestracji dziecka, ślubu cywilnego w urzędzie (czyli *rozpisania*, jak mówią mieszkańcy Bukowiny północnej) i pochówku, które odbywały się z udziałem przedstawiciela administracji państwowej. Także w kalendarzu świąt dorocznych pojawiły się nowe uroczystości o rodowodzie komunistycznym, np. 1. Maja czy rocznica rewolucji październikowej.



Fot. 3.1. Zielony Gaj, Bronisława Kuszniryk z koleżanką w strojach rumuńskich z okazji obchodów rocznicy rewolucji październikowej, lata 60. XX wieku, z archiwum Bronisławy Kuszniryk



Fot. 3.2. Zielony Gaj, pamiątkowe zdjęcie z okazji parady 7 listopada (rocznica rewolucji październikowej), lata 60. XX wieku, z albumu Bronisławy Kuszniryk



Fot. 3.3. Nowosielica, pochód pierwszomajowy, przełom lat 60. i 70. XX wieku, z albumu Bronisławy Kuszniryk

Nowe i stare formy, wyrastające albo z tradycyjnego chrześcijaństwa, albo ze świeckiego ateizmu, pozostawały ze sobą w relacji, którą w dużym stopniu można nazwać konkurencyjną (chociaż jest to bardziej złożona kwestia). Wypowiedzi wskazują z jednej strony na pewien stopień współistnienia i nieformalnego dualizmu podejmowanych przez Polaków na Bukowinie w czasach komunistycznych działań (działania oficjalne/publiczne a działania nieofi-



Fot. 3.4–3.5. Wyżnica, zwyczajowe życzenia dla matki złożone przez córkę z okazji Dnia Kobiet, pamiątki Józefy Kmitkowskiej



Fot. 3.6–3.7. Wyżnica, pozdrowienia noworoczne, rok 1956, z pamiątek Iwana Zakusyło

cjalne/skryte), a z drugiej – na wstrzymywanie się od kościelnych praktyk religijnych, w kontekście zarówno rytuałów przejścia (chrztu, ślubu, pogrzebu), jak i świąt dorocznych, takich jak Boże Narodzenie i Wielkanoc. Następstwem tego była fala obrzędów religijnych „uzupełniających" życie sakramentalne dojrzałych już ludzi, jaka nastąpiła po pieriestrojce na Bukowinie północnej. Dotyczy to głównie sakramentu bierzmowania i ślubu, chociaż trzeba dodać, że niektórzy z rozmówców dopiero w ostatnich dekadach/latach przeżyli konwersję z ateizmu na chrześcijaństwo (katolicyzm) i rozpoczęli drogę życia sakramentalnego, którą otwiera chrzest święty. To ożywienie życia religijnego, wyjście kościoła „z podziemia", widoczne jest także w przypadku świąt dorocznych, sposobu świętowania niedzieli, jak również udziału w mszy świętej lub nabożeństwach w ciągu tygodnia.

W tradycyjnej kulturze polskiej religia była bardzo mocno powiązana z życiem społecznym i gospodarczym, stanowiąc integralny składnik kultury lokalnej. Zjawisko to nosi nazwę inkulturacji religii (Tomicki 1981b: 56). Wprowadzając Czytelnika w świat czasu niezwykłego przeżywanego przez Polaków na Bukowinie, warto więc poruszyć również aspekt sposobów „radzenia sobie" z brakiem księdza i czynnego kościoła w pobliżu miejsca zamieszkania. O ile problem ten nie dotknął katolików w Rumunii, o tyle w radzieckiej części Bukowiny jedynym czynnym kościołem, gdzie regularnie odprawiana była msza święta, był kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Czerniowcach. Można powiedzieć, że cały obwód, wraz z obrzeżami od strony Pokucia i Podola, stanowił nieformalnie jedną wielką parafię. Praktykujący katolicy z Bukowiny północnej pozostawali w sytuacji mniejszościowej (nie tylko w sensie statystycznym – szczególnie po wyjazdach z Bukowiny w czasie wojny i po jej zakończeniu – lecz także w kontekście ich pozycji w ramach struktury społecznej, przejawiającej się m.in. ograniczeniami związanymi z kultem religijnym). Praktykujący katolicy znali się nawzajem, niezależnie od swego rozproszenia terytorialnego. Prawie



Fot. 3.8. Dawideny, wizyta duszpasterska księdza Franciszka Krajewskiego (siedzi w wózku motocykla), lata 70. lub 80. XX wieku, z kroniki parafialnej udostępnionej przez Zygmunta Kopycza

wszystkich sakramentów, jakie przyjęli członkowie społeczności polskiej w okresie od zakończenia wojny do lat dziewięćdziesiątych XX wieku, udzielił albo ks. Józef Jędrzejewski (który był proboszczem w latach 1961–1970), albo ks. Franciszek Krajewski (proboszcz w latach 1939–1961 i 1970–1990). Te dwie postaci były przywoływane podczas prawie każdego wywiadu. To niezłomnej, narażonej na szykany ze strony władzy państwowej, a często wręcz na niebezpieczeństwa aktywności tych księży katolicy z Bukowiny północnej zawdzięczali istnienie jedynej w regionie świątyni ze stałą posługą kapłańską. Dodać należy, co podkreślają rozmówcy, że duchowni nie mogli podejmować jakichkolwiek działań duszpasterskich poza murami kościoła w Czerniowcach. Badani wspominają jednak, że udawało się od czasu do czasu zdobyć zezwolenie na wyjazd kapłana w teren, aby np. poświęcić groby wiernych pogrzebanych bez księdza. Zdarzało się też – relacjonują – że łamiąc przepisy ustalone przez władze radzieckie, bez ich zgody, ubrany w cywilny strój ksiądz z Czerniowiec docierał z wizytą duszpasterską do odległych wiosek, albo nawiedzał mieszkania w Czerniowcach, ryzykując demistyfikację.

Sytuacja ta znajdowała wyraz m.in. w praktykach i życiu obrzędowym katolików na Bukowinie północnej – potajemnych wyjazdach do Czerniowiec rodziców z dziećmi (chrzest, pierwsza komunia), młodej pary ze świadkami (*nanaszkami*), czy też przedstawiciela rodziny/sąsiedztwa, mającego za zadanie powrócić z poświęconymi produktami na stół wielkanocny. Wyjazdy te stanowiły pewne wyzwanie. Samochodów prywatnych było relatywnie mało, a poszczególne wsie nie zawsze były skomunikowane w sposób zapewniający wygodę i łatwość dotarcia do Czerniowiec (np. rozmówcy z Piotrowiec, wspominając swój ślub, opowiadają, że aby dotrzeć na mszę świętą, należało wyruszyć pieszo do oddalonej o kilka kilometrów stacji i to na tyle wcześnie, by zdążyć na pociąg, który ruszał o godzinie czwartej nad ranem). Te trudności odbijały się na formie i terminach tradycyjnych praktyk. Ślub kościelny, jeśli już miał miejsce, rzadko powiązany był z weselem – urządzało się je zazwyczaj po *rozpisaniu*, czyli po ceremonii w urzędzie. Do ślubu kościelnego młodzi nie zawsze szli ubrani w tradycyjne stroje (niekiedy przebierali się w nie w kościele na czas rytuału, ale nie była to reguła). Nierzadkie były sytuacje, kiedy katolicy zanosili swoje dzieci do chrztu do cerkwi prawosławnej (do której dostęp był dużo łatwiejszy). Często sami rodzice nie uczestniczyli w obrzędzie; dziecko było zanoszone do świątyni przez inną osobę (np. siostrę matki lub przez dziadków). Powyższe okoliczności znajdują odbicie m.in. w albumach rodzinnych. O ile fotografie z pierwszej komunii i ślubu w kościele są często spotykane na Bukowinie południowej, o tyle zdjęcia tego typu na Bukowinie północnej należą do wielkiej rzadkości.

Na obrzędowości Polaków na Bukowinie odbijają się także szersze procesy modernizacji społecznej, co zauważyć można, obserwując różnice w celebrowaniu świąt dorocznych i rodzinnych, jakie zachodzą pomiędzy miastem a wsią. W wielu wywiadach rozmówcy opowiadali o zwyczajach charakterystycznych dla tradycyjnej religijności ludowej z elementami światopoglądu religijno-magicznego. W ich wypowiedziach pojawiały się przykłady świadczące o rytualizmie, tj. zagubieniu pierwotnego sensu danej czynności przy jednoczesnej kontynuacji praktykowania jej. Ich postawa względem dawnych praktyk przyjmuje niekiedy postać niepełną; jest to jedynie pamięć, wiedza, że tak się robiło, która niekoniecznie wpływa na podejmowane współcześnie działania. Zdarzało się, że uczestnicy badań, przywołując swoją wiedzę, jednocześnie dystansowali się od stosowania danego wzoru tradycyjnego (dotyczy to np. zwyczajów o charakterze magicznym).

Religia pełni w życiu człowieka ważną funkcję integracyjną. Horyzontalny wymiar tej funkcji religii przekłada się na poczucie wspólnoty religijnej (przynależności konfesyjnej, jedności sensu i konceptualizacji świata etc.) od skali mikrospołecznej (rodzina, sąsiedztwo, którego szczególnym wyrazem jest parafia) przez różne

szczeble strukturalne aż do wymiaru makrospołecznego (ponadnarodowy Kościół uniwersalny o globalnym zasięgu). W zebranym materiale ta funkcja religii przejawia się w kontekście życia lokalnego, poczucia jedności religijnej z Polakami, kultu św. Jana Pawła II, poszukiwania małżonka w ramach jednej konfesji etc. Tutaj także zaliczyć można zapożyczenia kulturowe, pozostające jednak w ramach jednej grupy konfesyjnej (np. sposób wykonania palmy wielkanocnej czy potrawy świątecznej według wzorów podpatrzonych w Polsce lub u rodziny męża – tego samego wyznania, lecz innej narodowości). Drugi, wertykalny wymiar funkcji integracyjnej religii wiąże się z możliwością mentalnego, duchowego włączania do wspólnoty nie tylko żywych współwyznawców, ale także zmarłych już przodków. Kontynuacja religii wraz z całym kompleksem zwyczajów wynikających z wizji świata i religijnych przekonań daje poczucie trwałości i bycia tożsamym z ponadczasową wspólnotą. To poczucie wspólnoty bardzo wyraźnie widać na przykładzie pełnej poszanowania pamięci o zmarłych oraz zwyczajów z nią związanych, zaznaczających się także w świętowaniu dorocznym (odwiedzanie cmentarzy podczas najważniejszych świąt dorocznych, np. Wielkiejnocy i Zielonych Świątek; zaduszny charakter Wigilii czy wreszcie święto 1 Listopada).

W prezentowanym materiale można zauważyć zróżnicowanie w zakresie indywidualnego przeżywania wiary ze względu na jej formę i treść. Nie sposób w tym krótkim komentarzu przeanalizować tego niezwykle interesującego i złożonego zagadnienia, zasługującego na odrębne opracowanie. Warto jednak podkreślić, że pojawia się tu całe spektrum postaw religijnych – od wzorów bardziej tradycyjnych do tych charakterystycznych dla świata nowoczesnego, np. obserwowane także w innych społeczeństwach przejście od kościoła losu do wiary z wyboru, procesy prywatyzacji religii, rozwój indywidualizmu (Baniak 2007; Borowik 1997; Luckmann 1996; Piwowarski 2000: 173–184). Długotrwałe przebywanie w środowisku polskim na Bukowinie związane z realizacją badań przynosi wiele spostrzeżeń nie tylko co do rytuałów i praktyk, czyli zewnętrznych przejawów postawy religijnej, lecz także na temat głębi wiary i religijności członków badanej zbiorowości po obu stronach granicy ukraińsko-rumuńskiej. Daje wgląd w kulturę religijną tej grupy, tj. w „życie religijne w takiej postaci, w jakiej przejawia się w kulturze", zarówno w sensie konfesji, jak i tożsamości religijnej (Baraniecka-Olszewska 2013: 46). Długotrwałe badania, „wsłuchiwanie się w teren" i badawcze „współprzeżywanie (współodczuwanie)" (Niedźwiedź 2014: 337) są niezbędnym elementem w procesie poznania religii przeżywanej członków analizowanego środowiska społecznego, czyli tego, „w co ludzie naprawdę wierzą i co robią, i jak to ustanawia różne tożsamości" (Jansen 2012: 5, cyt. za: Niedźwiedź 2014: 338). W opowieściach o czasie niezwykłym świąt dorocznych na Bukowinie można odnaleźć elementy religii przeżywanej badanych osób (np. odczuwanej przez nich relacji z Bogiem, z postaciami świętych, z sakramentaliami, wyobrażeniami o sprawach ostatecznych). To, czy (i na ile) te idee i praktyki wpisują się w ramy uznawane przez doktrynę kościelną, jest odrębnym pytaniem, na które autorka nie czuje się kompetentna odpowiedzieć (odpowiedź ta pozostaje raczej w gestii teologów, dla antropologa/socjologa nie jest to pytanie zasadnicze). Badacze religii wywodzący się z kręgu współczesnej socjologii i antropologii kulturowej w obliczu obserwowanych przemian (m.in. wspomniane procesy indywidualizacji czy zjawisko indyferentyzmu religijnego, wyrażające się np. hasłem *Jezus tak, Kościół nie*) postulują odejście od tradycyjnej aparatury pojęciowej i wprowadzają nowe perspektywy teoretyczno-analityczne. Należą do nich wspomniana powyżej kategoria religii przeżywanej lub pojęcie duchowości (Pawluczuk 2014: 103–118), które rozszerzają obszar zainteresowań, dając możliwość uchwycenia zjawisk niemieszczących się w tradycyjnie rozumianej religijności.

W wypowiedziach osób, które wzięły udział w badaniach, wyraźne odbicie znajduje wieloetniczność i wielokulturowość Bukowiny.

Wątki związane z pogranicznością, z bliskim sąsiadowaniem wielu różnych religii i etnosów, łatwo dostrzec w dokumentach osobistych (np. rodzinne albumy z fotografiami), przewijają się one także w prawie każdym wywiadzie (np. relacje na temat obrzędowości dorocznej i uczestniczeniu w uroczystościach odpustowych świątyń zarówno rzymskokatolickich, jak i prawosławnych czy greckokatolickich; obserwacje na temat różnic w zwyczajach; historie małżeństw mieszanych i życia lokalnego). O zróżnicowaniu regionu świadczą też kompetencje językowe rozmówców, które znajdują odbicie w prezentowanych w dalszej części materiałach.

Charakterystycznym rysem obrzędowości religijnej jest nadawanie jej etnicznego oblicza i używanie podziału na: „święta polskie" a „święta ukraińskie" / „święta rumuńskie" lub stosowanie przez mieszkańców Bukowiny rozróżnienia „Kościół" a „Cerkiew", utożsamianie ich odpowiednio ze wspólnotą Polaków i Ukraińców/Rumunów. Zjawisko to jest częstsze na Bukowinie północnej. Na Bukowinie południowej rozmówcy zazwyczaj podkreślali, iż wyznanie nie zawsze idzie w parze z przynależnością etniczną. W wielu parafiach katolickich na Bukowinie południowej Polacy stanowią mniejszość. W Suczawie msze codzienne są odprawiane po rumuńsku, podczas gdy w niedzielę regularnie w cyklu dwutygodniowym są sprawowane także msze w języku polskim i niemieckim (naprzemiennie). W innym dużym mieście, jakim jest Kimpulung Mołdawski, tylko dwie rodziny, które przybyły tu „za pracą", mają związek z polskością (są to małżeństwa mieszane), pozostali parafianie to głównie Rumuni (chociaż wiele nazwisk w aktualnym spisie parafian zwraca uwagę swoim wyraźnie polskim brzmieniem). Na Bukowinie północnej natomiast w zdecydowanej większości przypadków kościoły rzymskokatolickie stanowią wspólnotę parafian deklarujących polskość. Funkcjonuje tutaj zbitka pojęciowa „Polak-katolik". Dotyczy to zarówno środowisk polskich, jak i ich otoczenia społecznego, czego egzemplifikacją mogą być poszukiwania ludności polskiej w terenie: wiele razy członkowie zespołu otrzymywali odpowiedź świadczącą o istniejącej w praktyce społecznej swego rodzaju fuzji przynależności konfesyjnej i etnicznej: „Czy mieszkają tu jacyś Polacy?". „Tak, tu jest kościół". Innym przykładem może być stwierdzenie dotyczące wychowywania dziecka: „wychowywać po polsku", tzn. wychowywać po katolicku.

Należy dodać, że na wspólnotowym charakterze dorocznego świętowania mieszkańców Bukowiny – wieloetnicznej i wieloreligijnej społeczności pogranicza – odbija się także złożona sytuacja przynależności konfesyjnej. Na Bukowinie północnej katolicy nigdy nie świętują Bożego Narodzenia w jednym czasie z prawosławnymi. Ci, jak wiadomo, obchodzą Święta Bożego Narodzenia dwa tygodnie później (6 stycznia). Sytuacja ta znajduje także wyraz w wypowiedziach biorących udział w projekcie rozmówców z Bukowiny północnej. W Rumunii Boże Narodzenie zwykle jest świętowane przez katolików i prawosławnych w jednym czasie. Wynika to z reform kalendarza, jakie zostały przeprowadzone w pierwszych dekadach XX wieku w państwie rumuńskim (w tym w Cerkwi prawosławnej) celem modernizacji i europeizacji kraju i społeczeństwa (Kocój 2013: 49–88).

Trzeba podkreślić, że obraz świata (re)prezentowanego w zebranych tekstach nie jest jednorodny. Przede wszystkim jest on zróżnicowany w aspekcie temporalnym. Zmienność kultury, wymiar czasu w jej społecznym funkcjonowaniu, jest jednym z głównych tematów podejmowanych przez antropologię kulturową w różnych kontekstach (zob. np. Eller 2012: 367–394, 493–526; Mead 1978; Tomicki 1981a). Głębszy namysł nad zmiennością lub trwałością kultury wiąże się zawsze z pytaniem o początek danego elementu/wzoru, o to, kiedy stał się on tradycją (zob. Eller 2012: 369–370) oraz jakie właściwie mechanizmy działają w procesach wytwarzania tradycji (zob. np. J. Burszta 1974; Hobsbawm, Ranger [red.] 2008; Merton 2002: 205).

Z opowieści najstarszych mieszkańców Bukowiny, snutych oryginalną mową bukowińską, wyłaniają się kształty nieistniejące już w co-

dziennej rzeczywistości społecznej, zapomniane już elementy kultury. Towarzyszą im opisy funkcjonujących jeszcze archaizmów. Obok nowoczesnych rozwiązań, które wypierają dawną kulturę, współczesna rzeczywistość mieści w sobie także relikty ze świata tradycyjnego oraz z czasu modernizacji w stylu radzieckim (Bukowina w państwach tzw. demokracji ludowej). Rozmówcy niejednokrotnie wyrażają swój żal z powodu przemijania świata, zaznaczając jednak najczęściej, iż są świadomi nieuchronności zmian. Zapamiętane z młodości sytuacje stanowią dla nich punkt odniesienia dla obserwowanych współcześnie zdarzeń. Można śmiało powiedzieć, że są oni prawdziwymi świadkami historii. Warto nadmienić, że młodość naszych najstarszych rozmówców przypadła na czasy sprzed lub z okresu II wojny światowej. Zdecydowana większość relacji zamyka się jednak w przedziale od połowy XX wieku do dnia dzisiejszego i wyraża pamięć osobistą. Rozmówcy przywoływali też treści wpisane w pamięć zbiorową i lokalną, wspomnienia o swoich rodzicach i dziadkach, dawnych sąsiadach, oraz ich życiu, postawach i sposobach radzenia sobie z wyzwaniami codzienności. Niektóre z tematów poruszanych podczas wywiadów wpisują się ściśle w konkretny kontekst historyczny (np. wydarzenia z czasów wojny, doświadczenie komunizmu), podczas gdy liczne inne nawiązują do tzw. struktur długiego trwania (np. tradycyjna obrzędowość praktykowana „od zawsze", tak jak to było „dawniej", tutaj także mieści się wertykalny wymiar integracyjnej funkcji religii, o którym była mowa powyżej).

Zróżnicowanie obrazów wyłaniających się z zebranego materiału wiąże się z wewnętrzną niejednorodnością badanego środowiska społecznego, odmiennością doświadczeń i dróg życiowych poszczególnych jego członków, jest zależne od wieku rozmówcy, jego wykształcenia i zawodu oraz miejsca i kraju zamieszkania. Ma ono charakter „niuansowy", nie stanowi o diametralnej odmienności kulturowej poszczególnych środowisk lokalnych czy mikrostruktur rodzinnych. Przykładem może być *santyniela* (zwyczaj wystawiania straży Grobu Pańskiego), wyróżniająca Nowy Sołoniec na tle innych miejscowości; *chodzenie po moju* (wiosenne kolędowanie dziewcząt), nieznane dziś w żadnej miejscowości na Bukowinie północnej, czy ostatkowy zwyczaj *hulania jelinia* (taniec na wysoki len, przejawiający cechy obrzędowości zapustnej), odnotowany podczas badań tylko w dwóch wsiach: Piotrowcach Dolnych i Pojanie Mikuli.

Warto zwrócić uwagę na pewną specyfikę kultury lokalnej, korelującą się z odmiennością mowy. Zdecydowanie wyróżniają się wsie zamieszkane przez polskich górali bukowińskich (np. Piotrowce Dolne, Nowy Sołoniec, Plesza, Pojana Mikuli, Stara Huta, Tereblecze).

Z łatwością można dostrzec podobieństwa i zbieżności występujących na całej Bukowinie kulturowych wzorów działań związanych z przeżywaniem różnych sytuacji życiowych, tak na co dzień, jak i w momentach szczególnych. W przypadku zwyczajów dorocznych egzemplifikacją jest m.in. podobieństwo stroju tradycyjnego, tradycyjnych form religijności ludowej i zabiegów magicznych czy wspólnota pielgrzymowania do Kaczyki (miejscowość na Bukowinie, w której znajduje się sanktuarium maryjne, tradycyjne miejsce pielgrzymek). Refleksję może budzić podobieństwo, pomimo ponad siedemdziesięciu lat funkcjonowania w dwóch odrębnych państwach, licznych elementów kultury w północnej i południowej części Bukowiny (jak gwara, podobne potrawy obrzędowe i ich symboliczne znaczenie – np. *pszeniczka/kutia*). Trzeba pamiętać, że poszczególne miejscowości na Bukowinie powstawały dzięki kolonistom z wcześniej założonych osiedli bukowińskich; osadnicy kontynuowali przywiezione tradycje. W zwyczajach poszczególnych skupisk lokalnych występują różnego rodzaju wpływy i zapożyczenia kulturowe. Na część z nich wskazują sami rozmówcy (np. zapożyczone z kultury prawosławnej majenie domu na Zielone Świątki lipą, święcenie owoców na święto Matki Boskiej Zielnej, kolędowanie z *buhajami* na Boże Narodzenie).

Czytelnik rozdziału „Mową bukowińską o niezwykłym czasie świąt dorocznych" może odnaleźć podobieństwa, oznaki wspólnoty kultury i mowy osób, które wzięły udział w badaniach. Wspólnota ta wynika przede wszystkim:

1. z kontynuacji kultury w rodzinie i społecznościach lokalnych (pomimo migracji na Bukowinę i już wewnątrz Bukowiny, a co za tym idzie – rozproszenia ludności polskiej, tradycyjne wzory życia są w pewnej mierze zachowane);
2. z kontaktów ponadlokalnych (odpusty i święta kościelne, powiązania rodzinne, organizacje polskie, współcześnie także łatwy dostęp do polskich mediów);
3. z podobieństwa obiektywnej sytuacji poszczególnych rodzin czy skupisk lokalnych (odległość od większych ośrodków, wykonywanie jednego zawodu etc.).

Z tym ostatnim czynnikiem wiąże się jednak także m.in. odmienność sytuacji na Bukowinie północnej i południowej (świat radziecki a rzeczywistość rumuńska). Wyraźnie zaznacza się to w relacjach poświęconych życiu religijnemu oraz w języku, jakim snuta jest narracja (zapożyczenia, wspomaganie się językiem dominującym – ukraińskim/rumuńskim etc.). Innym istotnym czynnikiem wpływającym na rok obrzędowy i całe życie kulturalne Polaków na Bukowinie są kontakty z Polską, które wprawdzie miały miejsce także przed 1989 rokiem, ale w ostatnim ćwierćwieczu, na skutek przemian politycznych i osiągnięć cywilizacyjnych, wyraźnie przybrały na sile i intensywności oraz w dużej mierze uległy instytucjonalizacji. Dotyczy to całej Bukowiny, ale bardziej zauważalne jest na Bukowinie południowej. Ważnymi postaciami mającymi wpływ na kształt tradycji i polskość są księża. Wielu kapłanów posługujących na Bukowinie (i północnej, i południowej) pochodzi z Polski lub ukończyło w Polsce seminaria duchowne. Mimo to zarówno na północy, jak i na południu Polacy uczestniczą w obrzędach kościelnych nie zawsze sprawowanych po polsku. Zależy to nie tylko od umiejętności lingwistycznych danego kapłana, ale także od kontekstu lokalnego (skład etniczny parafii i kompetencje językowe parafian) oraz celów duszpasterskich (misja ewangelizacyjna).

3.2. Mową bukowińską o niezwykłym czasie świąt dorocznych

Z myślą o tym, aby Czytelnik mógł poznać bliżej świat Polaków na Bukowinie, zdecydowano się zaprezentować jeden z wątków spośród niezwykle zróżnicowanego pod względem treści materiału. Na potrzeby niniejszej publikacji wybrane zostały fragmenty wywiadów zawierające wypowiedzi Polaków bukowińskich o tradycyjnych świętach dorocznych.

Obrzędy/rytuały to kulturowe praktyki (działania społeczne, które cechuje celowość i intencjonalność) wyrażające w sposób symboliczny związek pomiędzy sferą *sacrum* i „zwykłym" światem *profanum* (W. Burszta 1998: 104). W świętowaniu rozróżnia się zazwyczaj obrzędy inicjacyjne, powiązane ze zmianą miejsca w strukturze społecznej (np. chrzest, ślub, pogrzeb, tzw. obrzędy/ryty przejścia, zob. Gennep 2006) i obrzędy doroczne, czyli święta cykliczne, przeżywane zbiorowo przez całą społeczność wiernych, która – jako wspólnota (*communitas*) – wchodzi w czas niezwykły (zob. W. Burszta 1998: 108–109). W kulturze polskiej (i szerzej – w europejskich kulturach agrarnych) obrzędy doroczne splatają się z cyklem astronomicznym i naturalnym cyklem wegetacyjnym (Stomma 1981: 77).

Niniejszy wybór tekstów otwierają zapisy wypowiedzi dotyczących czasu „zamierania" i symbolicznej walki życia ze śmiercią rozgrywającej się w zimowych ciemnościach. „Jesienią kończy się czas życia" – stwierdza Anna Zadrożyńska w swojej książce poświęconej analizie tradycyjnej obrzędowości dorocznej. Dodaje przy tym, że ma na myśli „symboliczne, abstrakcyjne pojmowanie umierania" (Zadrożyńska 1985: 42). Autorka ta w obrzędach jesiennych i zimowych, a także wiosennych, odnajduje

liczne opozycyjne względem siebie symbole śmierci i życia, które pozostają w nieustannej (symbolicznej) walce. W tej perspektywie zima to czas zamierania, podczas gdy wiosna staje się znakiem zwycięstwa sił witalnych – swoistą rekreacją świata, przywróceniem go do życia. Po wiosennym wyjściu z ciemności następuje „triumf" życia okresu pełni lata. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni w przyrodzie trwają życiodajne procesy: zasiane ziarno daje plon, drzewa i krzewy kwitną i owocują, kolejne pokolenia zwierząt przychodzą na świat.

Materiał uporządkowany jest według trzech podstawowych kategorii. Tytuły podrozdziałów wskazują na czas: porę roku, na jaką przypada dana uroczystość. Zatytułowane są one kolejno: „Jesień i zima", „Wiosna", „Lato", przy czym wyodrębnione fragmenty uporządkowano według ich pochodzenia z Bukowiny północnej lub z Bukowiny południowej. Wybór skomponowany jest tak, aby Czytelnik mógł dostrzec zarówno podobieństwa, jak i różnice w obrębie kultury polskiej na Bukowinie i postaw względem niej; aby ukazać kulturowe i językowe zróżnicowanie „świata Polaków na Bukowinie" przy jednoczesnej wspólnocie, jedności zrębów tradycji i mowy, jaką posługują się członkowie środowiska polskiego na pograniczu ukraińsko--rumuńskim.

Poszczególne uroczystości i działania obrzędowe ujęte są w szerszej perspektywie kultury i życia społecznego. Przytoczone w kolejnym podrozdziale fragmenty wywiadów obrazują nie tylko sam obrzęd/zwyczaj, lecz także jego okoliczności historyczne i cywilizacyjne. Pokazują też, że jest on zawsze wpleciony w indywidualny rytm życia człowieka, jego rodziny, wspólnoty sąsiedzkiej i społeczności lokalnej. Ten szerszy kontekst nie tylko pozwala umiejscowić obrzęd w czasie historycznym, ale także ułatwia odczytanie jego symboliki, sensu kulturowego oraz znaczenia w życiu praktykujących go ludzi. Oznacza to, że np. najważniejsze święta doroczne (w kontekście religii przeżywanej i tradycji grupowej Polaków na Bukowinie), jakimi są Boże Narodzenie i Wielkanoc, przedstawione są poprzez prezentację sposobów ich celebrowania wraz z całym zapleczem działań,



Fot. 3.9. Wyżnica, *małanka*, lata 50. XX wieku, z albumu Anieli Bałykiny



Fot. 3.10. Czudej, *małanka*, na akordeonie gra Józef Drozdek – ojciec Marii Drozdek, druga połowa XX wieku, z albumu Doroty Knapik i Marii Drozdek

przedmiotów itd., ale również z uwzględnieniem sposobów przygotowywania się do tych świąt, tj. z czasem Adwentu, Wielkiego Postu i rytualnym podkreślaniem granicy czasowej (np. ostatki, Nowy Rok).

W podrozdziale „Jesień i zima" Czytelnik może odnaleźć opowieści o obrzędowych praktykach, zwyczajach i wyobrażeniach związanych z uroczystym obchodzeniem następujących świąt: uroczystość Wszystkich Świętych (1 listopada), Św. Andrzeja (29 listopada), Św. Mikołaja (6 grudnia), Boże Narodzenie (25–27 grudnia), Nowy Rok (1 stycznia), Święto Objawienia Pańskiego, zwane popularnie Świętem Trzech Króli (6 stycznia), Święto Ofiarowania Pańskiego, czyli Święto Matki Boskiej Gromnicznej (obchodzone 2 lutego) i Św. Agaty (5 lutego). Okres ten obejmuje cały karnawał, a zamykają go ostatki, którym w pewnych polskich skupiskach (Piotrowce Dolne, Pojana Mikuli) towarzyszy zabawa zwana *hulaniem jelinia*. Ten niezwykły czas okresu zimowego, czas „odwróconych" proporcji (dnie krótkie, noce długie), zawiera w sobie bogactwo tradycyjnych obrzędów i zwyczajów. Jest to czas Wigilii i charakterystycznych dla niej tradycyjnych potraw, kolędowania w różnych formach, zabaw noworocznych i karnawałowych (psikusy i żarty świata „na opak", jakim jest karnawał, oraz bale i zabawy). W wybranych do tej części książki relacjach można także odnaleźć informacje na temat uczestniczenia rozmówców lub członków ich rodzin w praktykach charakterystycznych dla tradycji prawosławnej (np. *małanka*).

Czas u progu zimy i zimowy był okresem zwyczajów i zabaw związanych z wróżbami (dotyczącymi głównie zamążpójścia) i tradycyjnymi działaniami, które przywołują dawne zabiegi magiczne mające na celu zapewnienie urodzaju i dobrobytu. Jesienią i zimą pojawia się wiele odniesień do zaświatów i dusz zmarłych członków rodziny (1 listopada, Wigilia). Warto zwrócić uwagę na wzmiankowane przez rozmówców święta nie należące do rodzimej tradycji, np. *rewelion*, czyli zabawa sylwestrowa, *Died Maroz*, czyli Dziadek Mróz, z towarzyszącą mu *Snieguroczką* oraz jego rumuński odpowiednik



Fot. 3.11. Czudej, *Snieguroczka* na Nowy Rok, druga połowa XX wieku, z albumu rodziny Drozdków

Mosz Dżelire (rum. *Moş Gerilă*; *moş* – dziad, *ger* – mróz). Do refleksji pobudzają także materiały świadczące o przejmowaniu przez instytucje państwowe symboliki tradycyjnych świąt, czego egzemplifikację stanowi choinka w przedszkolach i szkołach okresu komunizmu.

Okres wiosenny rozpoczynają (w sensie chronologii sytuacji i tradycyjnych działań obrzędowych) zwyczaje związane z Wielkim Postem. W podrozdziale zatytułowanym „Wiosna" Czytelnik może zapoznać się z tradycyjnymi praktykami pokutnymi, takimi jak post (w różnych odmianach), czerń stroju, powstrzymywanie się od zabaw. Zaprezentowane są tu: wygląd i kulturowe znaczenie palm wielkanocnych, sposób przygotowania i zawartość koszyczka wielkanocnego, symbolika poszczególnych produktów do niego wkładanych – oraz przemiany w zakresie tych zwyczajów dostrzegane przez rozmówców. W tej części znajdują się także fragmenty wypowiedzi opisujące zdobienie jajek, śniadanie wielkanocne oraz zwyczaje związane z kropieniem się (mniej lub bardziej intensywnym) wodą w Poniedziałek i Wtorek Wielkanocny. Są to tradycje spotykane w większości badanych miejscowości. Warto zwrócić uwagę na zwyczaj chodzenia chłopców *po śmierguście*, który praktykuje się we wsiach zamieszkałych



Fot. 3.12. Suczawa, występy świąteczne w przedszkolu, lata 80. XX wieku, z albumu Otona Hahuly. W kącie widać choinkę, na ścianie wisi portret Nicolae Ceauşescu i symbole komunistycznej Rumunii



Fot. 3.13. Nowy Sołoniec, *bajasze*, ostatnie ćwierćwiecze XX wieku, z albumu Iwony i Franciszka Markulaków

przez polskich górali bukowińskich (np. Plesza, Pojana Mikuli, Piotrowce Dolne, Stara Huta, Tereblecze).

Wyróżnić należy udokumentowany podczas badań zwyczaj *chodzenia po moju*, czyli wiosenne kolędowanie dziewcząt, zwiastujące rychłe Zmartwychwstanie Pańskie. Zachowane jest ono już tylko w Pleszy, gdzie jest to cały czas tradycja żywa, oraz w Pojanie Mikuli, gdzie jednak ma już charakter zanikający. W przypadku tego zwyczaju wywiady przeprowadzone wśród seniorów uzupełnione zostały o krótki wywiad z przedstawicielkami najmłodszego pokolenia – dziewczętami z Pleszy, który można też usłyszeć w załączonym pliku dźwiękowym. *Chodzenie po moju* jest jednym ze śladów wskazujących na pochodzenie przodków współcześnie praktykujących go dziewcząt. W tradycji dorocznej Beskidu Śląskiego występuje bardzo podobny zwyczaj (tzw. *morzany*).

Inną praktyką o zasięgu lokalnym (występującą tylko w jednej wsi polskiej na Bukowinie południowej) jest *santyniela*. Straż Grobu Pańskiego w Nowym Sołońcu pełnią tradycyjnie *bajasze* – kilkunastoletni chłopcy przebrani w stroje wzorowane na mundurach wojskowych, w których uwagę przykuwa charakterystyczna czapka, zdobna w pióra.

Największe święta doroczne – Boże Narodzenie i Wielkanoc – przypadają na pory roku pomiędzy końcem a początkiem okresu wegetacyjnego. Czas lata to w tradycyjnym społeczeństwie okres intensywnej pracy związanej z uprawą, hodowlą oraz zabezpieczeniem pożywienia na całą zimę. W rozdziale „Lato" można znaleźć fragmenty wywiadów przynoszące informacje na temat takich uroczystości jak: Święto Zesłania Ducha Świętego (Zielone Święta, obchodzone w maju lub czerwcu, 50 dni po Wielkiejnocy), Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (czyli Boże Ciało, przypadające 60 dni po Wielkiejnocy), Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (zwane popularnie Matki Boskiej Zielnej, na Bukowinie także Matki Bożej Kaczyckiej – od miejscowego sanktuarium, obchodzone 15 sierpnia) oraz inne uroczystości, związane z patronem danego kościoła parafialnego. Wprawdzie nie wszystkie święta patronalne katolickich świątyń na Bukowinie przypadają na okres letni, ale rozmówcy podejmowali chętnie ten wątek przy okazji opowiadania o największym katolickim odpuście na Bukowinie w Kaczyce, gdzie znajduje się Bazylika Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Przybywają na niego nie tylko mieszkańcy Bukowiny południowej, lecz także katolicy z północy i sąsiednich regionów. Kaczyka jest popularnym celem pielgrzymek, odwiedzanym także przez niekatolików. Uroczystości odpustowe (*chramy*) stanowią ważny element życia społecznego o ponadlokalnym zasięgu. Zarówno na Bukowinie północnej, jak i południowej pełnią one funkcję integracyjną, są nie tylko działaniem w sferze religijnej, ale także okazją do spotkań, nawiązywania znajomości i podtrzymywania kontaktów w ramach szerszej wspólnoty katolików. Po uroczystościach w kościele i spotkaniach pod kościołem odwiedza się znajomych lub krewnych mieszkających w miejscowości odpustowej.

Interesującymi i pobudzającymi wyobraźnię miejscami są „świątynie bez parafian", z jakimi zespół badawczy spotkał się na Bukowinie i północnej, i południowej. Na skutek migracji czasu II wojny światowej i powojennych wyjazdów z Bukowiny niektóre z miejscowości zamieszkanych niegdyś przez katolitów znikły



Fot. 3.14. Baniłów n/Seretem, *chram*, 22 maja 2016 roku

całkowicie, a ich miejsca zajęły pola kołchozowe lub nieużytki (np. Laurenka, po której praktycznie nie ma śladu). W innych miejscowościach opuszczone gospodarstwa zostały przejęte przez nowych mieszkańców (niekatolików). Było tak np. w Łużanach, gdzie mieszkańcy wskazują stare domy, opowiadając, kto w nich mieszkał za czasów rumuńskich; podobnie Baniłów nad Czeremoszem to miejscowość do czasu wojny stanowiąca znaczące skupisko Ormian, o których obecnie przypominają jedynie pozostawione przez nich domostwa oraz cmentarz. Jeszcze inne miejscowości z czasem zostały rozebrane (np. w Starej Żadowej cała część wsi przestała istnieć, jej miejsce znaczy jedynie zniszczony budynek kościelny).

Z migracjami oraz ich uwarunkowaniami politycznymi (zarówno w ZSRR, jak i w komunistycznej Rumunii) łączy się los pozostawionych świątyń. W Rumunii kościoły działały, jeżeli była odpowiednia liczba wiernych. W Pojanie Mikuli, w Nowym Sołońcu, w Suczawie kościoły były czynne. Jednak w takich miejscowościach jak np. Arbura lub Solka były one zamknięte. Obecnie, pomimo relatywnie małej liczby wiernych zamieszkujących niektóre miejscowości, świątynie stopniowo przywracane są do życia (np. Solka). Na Bukowinie radzieckiej natomiast, jak już była mowa, jedynym czynnym kościołem z regularną posługą kapłana był kościół w Czerniowcach. Pozostałe świątynie władze radzieckie przeznaczyły na miejsca o świeckich funkcjach (np. sklep meblowy w Storożyńcu i w Łużanach, archiwum państwowe w kościele jezuickim w Czerniowcach, magazyn soli w Bojanach, stolarnia w Czudeju[2], sala gimnastyczna w Baniłowie nad Seretem). Niekiedy były one całkowicie przebudowane i służyły nowym celom (np. kościół

[2] Budynkowi kościoła w Czudeju, miejscowości, w której mieszka niewielu katolików, do dnia dzisiejszego nie przywrócono funkcji religijnej. Nadal mieści się tam zakład stolarski.



Fot. 3.15. Budyniec, *chram*, 15 sierpnia 2016 roku

w Zastawnej). Dziś można więc spotkać wiele opuszczonych, bardziej lub mniej zniszczonych świątyń. Przykładem tej ostatniej kategorii jest kościół pw. Najświętszej Marii Panny w Budyńcu. Od czasu pieriestrojki i powrotu kapłanów oraz religii do życia publicznego świątynia ta ożywa raz do roku: w Święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, 15 sierpnia. Katoliccy wierni z całej okolicy i spoza dekanatu przyjeżdżają wówczas do Budyńca na *chram*. Liczne uczestnictwo katolików (w dużej części Polaków, ale nie jest to regułą) wpisuje ten odpust do kalendarza świąt dorocznych obchodzonych przez społeczność polską na Bukowinie północnej.

Świętom kościelnym przypadającym na czas letni towarzyszy święcenie roślin. W kulturę lokalną polskich społeczności na Bukowinie wpisane są praktyki związane z przygotowywaniem wielometrowych *wianków* z gałązek jodłowych lub z barwinka do ozdobienia świątyni oraz bukietów i małych *wianków* z różnego rodzaju kwiatów i ziół, które później pełnią funkcję apotropeiczną w domu i gospodarstwie.

Fragmenty wywiadów wybrane do części „Tradycje i język" z czterech i pół tysiąca stron transkrypcji[3] są celowo wyodrębnione jako osobna część rozdziału. Niewplecione w tekst o charakterze analitycznym, istnieją jako samodzielna opowieść, snuta różnymi odmianami mowy polskiej. Powyższy komentarz jest napisany niejako „obok" nich. Jest to podyktowane chęcią zaprezentowania tekstu otwartego na Czytelników o zróżnicowanych potrzebach i zainteresowaniach lub oczekiwaniach związanych

[3] Analiza i selekcja materiałów – pomimo wielkości zebranej dokumentacji – zostały przeprowadzone tradycyjnymi metodami. Ze względu na zapis półortograficzny i różnorodność mowy korzystanie ze specjalistycznych programów do komputerowej analizy danych jakościowych, przeznaczonych do kodowania transkrypcji w standardowym języku, byłoby utrudnione.

z książką. Taka forma pozostawia Czytelnikowi możliwość zanurzenia się w niezwykłą rzeczywistość świąt dorocznych, opisanych różnymi odmianami polskiej mowy bukowińskiej. Rozwiązanie to stwarza możliwość samodzielnego odnajdywania ścieżek interpretacyjnych, decydowania o kolejności lektury fragmentów lub o selekcji czytanego materiału. Kluczem do indywidualnej lektury może stać się konkretne święto, dana miejscowość, z której pochodzą poszczególne fragmenty wybrane do zbioru, wiek narratora, język, część Bukowiny etc. W tym kontekście rozdział niniejszy, poprzedzający korpus tekstów, pełni tylko funkcję pomocniczą – jest fakultatywnym wskazaniem możliwych dróg interpretacji poszczególnych wątków, przyjemność ich odnalezienia pozostawia zaś Czytelnikowi, który może, ale nie musi, korzystać z tej podpowiedzi.

Wczytanie się w słowa najstarszej generacji Bukowińczyków ma bez wątpienia duży walor emocjonalny i poznawczy. „Język jest przewodnikiem po «rzeczywistości społecznej»" – stwierdza Edward Sapir (Sapir 2003: 81). Zebrane opowieści są niezmiernie interesującym świadectwem i pozwalają poznać inny świat, zbliżają do drugiego człowieka. Tym samym mowa bukowińska staje się prawdziwym przewodnikiem po kulturze. Prawdopodobnie wiele z zacytowanych na dalszych stronach wspomnień wzruszy i skłoni do refleksji, być może stanie się bodźcem do działań na rzecz szeroko rozumianego dziedzictwa.

3.2.1. Jesień i zima

BUKOWINA PÓŁNOCNA

BANIŁÓW NAD SERETEM

[Jak się] kiedyś obchodziło te Święta Bożego Narodzenia? Tak jak teraz? Czy kiedyś było [...] inaczej?

Ja, proszem pani, mnie wyglionda, że tak… no było maj troche radośno. Maj ludzie sie lubiali, maj sie wienc schodzili. Teraz już maj nie tak za bardzo. Jak już po tym, że otworzyli te kościoły, to to nas było pare ludzi. To my chodzili koliendować. Powim. Przepraszam, że ja sie wróce maj trochu w tył, bo chcem powiedzieć pani, jak było przed Bożym Narodzeniem. To jeszcze nie było wolno. To moja matka jeździła do Czerniowiec, a ja maj… mała ty dzieci małe, pracowała w kołchozie na fermie. Wiecie, co to ferma? Na fermie. To mnie nie było tak lietko co niedzieli iść. Szłam, alie dzieść dwa… raz… dwa razy, czy razy wypadało na miesionc. A to bywało i jeden raz. Taj, jak przychodziło sie, to matka przywoziła z poczontku opłatki – na Boże Narodzenie. To chodzili świeńcić przed Wielkanocom. To jeszcze monke my świeńcili nawet, bo nie było wolno. Ta kiedy mogli pójść, to kiedy poszli. Taj poświeńcili monke, ta piekli sobie w domu, a już maj stało inacy, trochu liepszy, to już kupowali jakiś tam batończyk, jakiś tam kołaczek, to świeńcili. Taj my to roznosili po chatach. My to roznosili po chatach, bo ludzie tu u nas nie wszystkie mogli jechać. Chto jechał, chto nie jechał. A liczyło sie wienc nas tutaj. Ta chciało sie, żeby to każdy miał tak, jak ma być – żeby miał ten opłatek. Później staneli do kościoła już przewozić nam opłatki. Nu ta i nagotowali na świenta, schodzili sie jeden do drugiego. Rodzina sie schodziła, przychodzili po koliendzie. U nas teraz kolienda nie chodzi po domach we wiosce naszej.

A jak ta kolęda się nazywa? Te bratki, czy nie?

A ta u nas ni ma bratków. U nas ni ma bratków. U nas tak wszystkie – chto skond zebrali sie taj i poszli. Ni ma u nas bratków. Tego u nas ni ma, bo to ni ma komu. Taj chudzili, to my nawet tutaj przyszli mieszkać – już ojciec, matka, my dzieci, to – to z Dawiden z Zrembu przychodzili do nas w nocy tutaj po koliendzie. Na dwudzieste pionty na dwudzieste. A teraz my tutaj we wiosce – ja ni moge chodzić, tyn zmar, tyn odeszed, tyn nie może – i już koliendować po domach nikt nie chodzi.

Szkoda.

Ksiendz chodzi z bratkami, z dziećmi, teraz ksiendz chodzi, ale to już po Świentach. A my tyn wieczór chodzili sobie. W Świenty Wieczór.

Ot, świentowali doma, dzieci poszli małe po koliendzie, a na drugi wieczór szli dorośli. Już na drugi wieczór szli dorośli.

(Baniłów nad Seretem, kobieta, ur. 1938)

3_1_Banilow_nad_Seretem

Była tu jedna kobieta u nas tak, ona tak chodziła do kościoła i tam z Cziernowiec przywiezła nom opłatek. I jak my? Opłatek i tak przygotowały jedzenie jak na Świnty Wieczór.

A co wtedy jest? Na Święty Wieczór co się szykowało?

Szykowało sie wtedy. No jak? Bób, grzyby, gołombki pośne, nu tak jak kiedyś, tak i teraz właśnie u nas. Nu, jak takie. […]

A co najważniejszą potrawą?

Pszeniczka.

A jak tę pszeniczkę przygotowuje się?

Jak przygotowuje sie? My i tak i teraz, ja nie bardzo… mało kiedy kupujem te z magazynu. Mamy take, taka beczułka taka jest i tam. Pirszy roz pszenice trzeba przebrać, by ona buła czysta, priebrać jom od syckiego i jom… no, po troszke do tego chybać i takij jest specialnyj, tak tłuczesz te pszenice i wodom troche posypujesz ciepłom, tłuczesz, cy i ona ta łuska odchodzi aż, wicie, od pszenicy. A temu kiedy to potłukły, te pszenice, czea suszyć na piecu, nu ce dzieś tak wysuszyć i una potemu idziesz na wiatr cy jak, i ono wszysko wylatuje. Nu i jak kładem, woda sie gotuje, kipi woda. I te pszenice tam taje sypiem, nie solim nic, nic. I una tak sie, kiedy una uże sie zaczyno warić, jom tak na bok troszeczke. I una sobie pomału dochodzi, taka sie robi. Ja nie wiem, w Polsce też gotujom cy nie, alie ona tak sie rozpukuje. Potemu maku. Mak – też parimy jego, aby on sie roz… Nu, kiedyś to maj tłukły w takich – jak gwarim – makitrach, a teraz co? Mamy takie maszynki. No toj miałki tam ono sie tri. Jo wim, jak tam, tak se jak to doma było, tak i jo sie staram. Pieczem strudel, jak zawżdy, z makiem, z oriechami, z to… I co my jeszcze tak na Świenty Wieczór?

A coś do picia?

A do picia jak mamy suszone: ty suszenice z jabkóch, abo jak nie, abo kompoty, no, co zakryte.

A były, pamięta pani, takie jakieś wierzenia czy zwyczaje? Jak ta Wigilia, ten Święty Wieczór, jak to przebiega?

Aha, nu jak. Ludzie idom na pasterke, nie? I szo… z doma. Nu i kiedy uże dziwomy sie, to uże gwarim, że wieczór nastaje, gwarim, że zwiezd|a jak zaszła, nie? Siadomy za stoł, sie pomodlimy. I to wo, i spożywamy to: dzielimy sie opłatkiem, życzymy życzenia. Nu, tak na pewno i w Polsce, nie? Jeden, drugi…

A świeca jakaś jest?

Świece, też zapalamy świece. A tak…

A sianko? Siano jest?

Siano kłademy. O! Siano kłademy pod obrus biały tam i czosnyk dobry pokłaś na stół, aby un tam o to. No, u nas jeszcze dużo je. Ja… nu, ja nie wim, cy chto to tak maj jeszcze robi, a nie uże kiedyś dawno, to tak i moje córki pojadły, pozbirały łyżky, i my tak kiedyś chodziły i kałatały tymi łyżkami. Skond bedzie, gdzie bedzie pies zaszczeka, cy jak, stamtond bedzie muż, menż, nie? A wo jeszcze tak i je, nu jo też teraz tak, co uże jak możem. Teraz uż ni mom takiego zdrowia. Alie pomału jeszcze. Siadom pod stół, aby kwoczka dobrie siedziała. Kwokom, mom kwoczki, i kiedy uże tak u nas tu je, jak uże, bo my tu żyjemy we wiosce, wywodzimy kurcza… kurcza… nu jak i to, żeby jak ja uże siadam, że ja uże nie stajem. Ja uże tam siedzim koło stołu, tam chto je, to tam podaje, co uże czeba, takie. Nu co i downo, kiedyś downo, chodziły bardzo, kolindowały, a teraz już tak my… chodziły, kolindowały, to nie ma.

Nie ma gdzie już kolędować?

Nie, nu w kościelie kolindujemy. Chodzi gdzieś kolinda, kiedy były maj to… maj młodzi, to maj chodziły, a teraz młode nie bardzo chcom chodzić po kolindzie. […] Nu, w tym roku my tak nie chodziły, bo nie ma, kiedyś były my mali, taki mali, maj troszky, to tak: „haj, chodźmy!, chodźmy!", nie, od chaty do chaty. A kiedyś dawno – to taki i tak tato powiedział – że tak kiedyś było downo, że miesionc czasu przed tym uczyły sie kolindować. Aby wiedziały dobrze kolindować. Nie, teraz idom tam, co kolindujom, nie kolindujom, nie – jeden wi, maj dobri, jeden nie wi i poszli. To tak jak były kiedyś: nie było w nas światła, były zapaliona lampa. To kiedy telio

przyszło tych no chłop… menżóch… ja wim… nu, chłopaków jak.
No, chłopaków.
Zakolindowały. To ta bywało, lampa aż gasła z tego, wicie, taki były bardzo…
Donośni.
Tak. Tak chodziły, bardzo kolindowały.
(Baniłów nad Seretem, kobieta, ur. 1953)

BOJANY

A co potem z tym sianem się robi?
Dajesz, chto maje. Zwierzentam, nie.
A kto nie ma [zwierząt], to co robi?
To sie spali, tak.
A jak jest Wigilia, to się zostawia jedną łyżkę?
Jeden talerz, u nas talerz – nu, niby jednym wiencej robi sie, nie.
A dla kogo to jest, ten jeden jeszcze?
Dla tych, kogo ni ma już… Abo kogo nie ma już z nami, abo mówion, jak ktoś zajdzie do nas, to usiondnie z nami za stołem i bendzie razem z nami.
A sprzątało się ze stołu wigilijnego?
Nie, na Wigilii nie, wszyscy zostaw… To sie zostawia przez całe noc.
A dlaczego to sie zostawia?
Mówi si, ży umarły przychodziat; oj, tylko Pan Bóg wi…
(Bojany, kobieta, ur. 1945)

Co jeszcze si robi, co jeszcze si? Nu nie wim – u nas na przykład gotujo zawżdy abo dwanaście straw, abo dziewieńć, abo sześć, nie, abo już jak ni ma dostatku czy co, to trzy strawy, ale najgłówniejsze jest, co u nas jak po. Na Wig|ilije pszeniczka. U nas gotujom, nie wim, w Polsce mi si zdaji słodki ryż taki, tak czy nie?
To w różnych regionach różnie.
U nas „pszenicy" mówiom tak „kiwana", nie wim – „tłuczona" tak jest, „przecierta". Że ona prendko si gotuji. Tak szybko si gotuji i sie dodawa do tego i miód, i mak, i orzechy, i chałw|y, i iz|ium – rodzynki, rodzynki – i robi sie taka smaczna, słodka ta. Kiedy na Wig|iliju, to bez mlieka, a na drugi dzień już można z mliekiem, tak.
A jaką to ma konsystencję?
Gensta.
To łyżką się je czy widelcem można jeść?
Nie, łyżkom, łyżkom, bo nie jest aż takie genste, ale takie słodkie, to jest pierwsza strawa, którą zawżdy, nu jak: piersze co – opłatek, dzielimy sie opłatkiem, jak si należy; ale piersze strawy to pszeniczke.
A kiwana pszeniczka to jak, żeby mieć ją, to co trzeba?
Tłuczona, „kiwana" si nazywa, jij tak tłuczy. Kiedyś zdawna to była taka z gliny miska. To nie z gliny […], to byli takie m|oździery, mówili, taki ony z midi robyły. A u mene na podi myska taka głyniana i ona tak|a wsia rebrysta. To mak terły.
A jak to się nazywa dla maku?
Makitra, u nas tak, a nie wim po polsku jak wona. A tak, a „kiwana" to sie nazywa tak, że ona tak si rozcierała, żeby ta obołoczka… jak sie mówi, nie wim… łupinka z pszeniczky. Nu, niby ona jest bita, wiecie, to ona szybciej si gotuje i jest taka otkryta pszeniczka. A kiedy ona jest niekiwana, to pszeniczka jest cała i taka wienc twarda na smak, temu kiwana ona wiency taka nie wiem, jak powiedzieć. „Kiwana" to je po rumuńsku.
(Bojany, kobieta, ur. 1945)

CZERNIOWCE

Jak kiedyś obchodzono Boże Narodzenie w Czerniowcach, kiedy pani była dzieckiem?
Tak, tak samo, tak samo i teraz.
Tak samo?
Da, tak samo, przychudzili, jichali du kuścioła, z kuścioła przyszli, nu, gutuwali kuliacyji, siadali cała rudzina, mudlili si, nu kulinduwali, nu, tak jak to je. I tera my czymamy ten obriad. My jego ni zustawiamy. I dzieci moje czymajo, choć to nawit' na ukrainski mowie, alie czymajom. Na Wilkanoc też tyż same, chudzili du kuścioła, chudzili na ryzur|ekcyji. Najgłówniejsze to je, jak oni mówio, „pszynica", to kutia, to. Upłatek, pierszo upłatek, potem idzie pszynica, potem idom – też można robić gołombki posne, pończyki sie piecze, potem… co iszcz|e… ryba, ud ryby studeniec sie robi, bob sie gutuje… co jiszcz|e… grzyby. Jidynaście straw ma być.

Dwanaście ma być?
Tak.
Stół się przykrywa?
Stół sie przykrywa białym tym obrusem, pod nim kiedyś szcze tak mój ojciec pukojny dawał siano, a z wierchu biełyj obrus, i potem te strawy wszystkie. I zapali sie swica, tem choinka, i sie koliaduje. Potem my siadamy koło stołu.
Czy prezenty kiedyś dawano dzieciom?
Ni, nie, to już tak było za tych… Może kiedyś to było, tyj u nas w domu było, robili coś kułu, ojciec kupował nam i na nogi buty, coś ja pamjantam taki, ali przy Ruskich to na Nowy Rok było. Na Nowy Rok dawali Died Marʲoz. A u nas był Nykołaj taki padarki, kiedy ja była mała. Jak my ni słuchali, to Nikułajku przynis nam taki patyczyk, ali farbuwany zy złotem, taki sie przydawali, czerwony maszki zawiunzana i taki, nu, jak ja ni słuchała, to odawał malieńkie pudarunki, a jak braty moje słuchali, oni dustali maj wielkie i byz patyczka, bu ja była taka, że za mno rosło wszystko. Nu taj tak. Ali to my zapamientali, co to było u nas taki. Czykali tak Nykołajka, żeby to było wsystko pod poduszko, wstali rano, każdy szuka coś pod poduszko, teg wiency, i mnie ni ma.
A ten Nykołajko to jaki był?
Tutaj w kościelie na Nykołaja byli ksienża.
To jak pani była maleńka?
Nie, nie, to dawali tak, rodzice kupowali, pud poduszko dawali, nie było.
Aha i mówili na to…?
Ży to Nykołajko. A już pry Ruskych to Died Marʲoz. A już teraz, to w kościelie już ksiondz.Ży sie ubirali na Nykołaja, my dawali piniendze, a oni kupowali tam coś, z Polski ksiondz przywoził. Tak że tak. Ali to sie zostaje, o co było przy rudzicach naszych, to take to sie zostawia ta tradycija dalsze. Już ja tak tych swojich parafijanów znam, to na Boże Narudzenie zakulindujom jim.

(Czerniowce, kobieta, ur. 1932)

DAWIDENY-CENTRUM

No i co na tej Wigilii…? Co jedzono?
Tam pszeniczki tam, co było mogli, takie wszystko, jak z czym mogli, z tym zrobili sobie. Tak. Jedzenie takie miały.
A pszeniczkę to jak robiono?
A my gotowali jak: my kupuwali, a jak nie, to my sami sobie pichali, bo ona taka twarda. My gotowali, potemu tam mak, cukier, orzeszki, taj jak było jeszcze tych… rodzynki, ta robili, jak mogli.
A w czym pichali?
A my kupowali. Kupujemy teraz. A my pichali. Brali sobie, mali takie te, taj spichali, czuchali, spichali to ona mientka taka sie robi.
A to specjalne urządzenie było?
Teraz już kupujem, kupujem sobie, je gotowa, pichana.
A jak się nazywało to urządzenie, w którym…?
To byli takie robione, blade, tak jak makiteczky takie, tato to zrobił, ta w makohonczyk to pichali, troszke jom przymoczyli, żeby ona wohka była, to złuszczyły sie wszystkie.
I co jeszcze, to pszeniczka była na stole, co jeszcze?
Pszeniczka, pierogi, gołombki, tam groch, bób, a wszystkiego tak o, po troszku, wszystko tak, żeby było dwanaście straw.
A która była najważniejsza?
A pszeniczka. Pszeniczka to persz… pirszy raz, to cza było pszeniczki wzionć. A tato jeszcze jak: wstaneli, pomodlili si, i tato taj pszeniczki a mak, taj do… do scieli, jak sie złapiła pszeniczka, to w te bedzie budzie urożʲaj na pszeniczki, a to jak dobrze jest, to ona sie tam liepiła, a jak rzadka, to padła.

(Dawideny-Centrum, kobieta, ur. 1924)

Po wieczerze, jak my wszystkie, taj mówi tak… to już mamka nam to mówi: „Teraz zbierajcie" – nas kilko było tam dzieci, nas było sześć – „zbierajcie te łyszki, wiłki, wszystkie, idźcie stukać pod oknem, u nocy, już jeszcze po wieczerze, z którego boku bendzie pies haukać, z tego bendzie teho twoja dola".

(Dawideny-Centrum, kobieta, ur. 1924)

A co robiono z tym jedzeniem? Jak coś zostało niezjedzone, to zostawialiście na stole?
To u wieczór, cały jak na Swienty Wieczór, my nie zbierali z stoła, tak jak pojeli, tak wszystko zostawiło na stole. Bo mówiom, że przychodzom

naszy, i czeba by było to wszystko na stole. Da. Taj teraz my to wse, po jedzeniu my to nie zbierali. Pozbierali my to, pomyli, ta pchali wszystko razem, wszystko takie, dzień wszystko te stojało na stole.

I potem następnie… następne święta to dwudziesty piąty, dwudziesty szósty grudnia?

Da, my sobie chodzili do kosciołu, Boże, na Swienty Wieczór po wieczerze, my wszystko do… aż do Baniłowa.

(Dawideny-Centrum, kobieta, ur. 1924)

Boże, na Swienty Wieczór po wieczerze do kosciołu wszystko. Snieg taki padnie, my to… Ta tu gdzie była uciecha, joj, joj, joj. Zbierali se tu tak dużo nas. Jemy w każdej chaci, tak fajno. Jaliczki takie te, wszystko; swiczeczky swicom, bito do okna, taka ubrana, takie fajne. A my mali, my nie znali, jeszcze jak maleńkie, mama nas tak durzyła: „Bedziecie słuchać, Bozia wam cos przyniesie". No już tak paczymy sie, bamy, posłuchamy te dni, żeby to ma cos nam przynies. Przyniesie podarki mama, sama mama szyła sobi… nam tam cos, jakies pl'ateczka te tam, no cos nam takie podarki robiła. Tam ona darowała, to „Bozia przyniesła nam", a widzeli: i mama szyje to. Tak my nie znali małe, a teraz dzieci że rozumne. Het maj rozumne, het, het, het. Ta, te dzieci takie małe, ja sie paczem na to, ja i teraz nie wim to, co oni znajom. Potem my uż ubierali jaliczki. Mama piecze wszystko te na jaliczki, tato narembował takie wielgie z kartonu, formy takie, tam usiakie: i kurki, i jakis skrypki i, nu razne takie, i serdeczka, nu jakie wsiakie. Mama to wse wyrembi z ciasta, taj wypikuje, piecze to, piecze. Nu, wieczór, nam już legac i spac. Legac i spac, bo zaraz przyjdzie, ma przyjść, Did Moroz ma przyjść. Jaliczki przyniesie, taj podarki maj przyniesie. Polegali my, ale tak nie chce sie nam spac. No mama nas pozakładała. „Załóż spac, bo nic nie przyniesie". Snieżek padnie. Padnie snieżek tak, przyczesze. Tato pojechał sobie sankami, snieh stał, jak tatko przyjechał, to już jeszcze widko, tak pojechał i przyjechał. Potem stał. A my polegali, zaspali. Mama wybrała, to co piekła, my widzieli, mama to powypiekała, tam Diedów Morozów wsiakie takie, takich medowników ponapiekali, koryto tam polegali tamtendy, a mama take z tatkiem na łóżku, tej z tym korytem tej kraszom je. I czerwone, i białe, skrasili cukier, taj tym sobi wsiako namalowali te. My jak se przybudzili, Boże, takie fajne to był ten, u korycie. „Byliscie spac, gdybyscie jeszcze spali, to tam by było Did Moroz już przewióz jołki, a byscie byli spali, on by uż ubrał je. Tam podarki byli wasze, a wy czego se przebudzili, lahajte spaty". A my już nie spali, hdzie! Poszlimy na dwór, ja teraz pamiętam, co ja była już mała, wyszli na dwór, da, a je da tato przewióz jołke, taj pokład, już stoi pod dzwiami, ma przyjsc do chaty, taj ubierać to ma. Da je sliadek, je sliad. Kiedy jołka przyniesiona, no nie ubrana. I szo oni to poubierali. Boże, Boże. Pamiętam. A mama nas durzyła, durzyła, jakby my jej ino słuchali, by my nie pustuwali. Te da, prawda. Did Moroz przywióz jołki.

Przywiózł.

Nu da. Je jołka. Oni potem poszli, to przyniesli do chaty, snieżek strusili, ubrali, od ziemi do… scieli, taka chata była u nas, wielka taka chata, wysoka.

Ładnie było.

Da, ładnie. Ubierali te orzechi, cukier taki, takie, co je kus'oczkamy. Taj liepili z tem, pozlitkom, takie racuszki robili. Teraz wszystko je te doszczyk, to wszystko je. My robili z takich, papiery były takie, yyy, kraszone, hrube. Tato liepili, to takie, to takiego cosmy robili. To takie fajne, i zielone, i razne, i czerwone, i białe, jakos tak o my sobie robili.

Kiedy to się robiło?

Ta to jeszcze, jeszcze małe byli.

Ale kiedy? W Adwencie, tak?

Za Rumunii.

Ale w Adwencie się to robiło?

No da, do Bożego Narodzenia. Da. To sobie ubierali jołke. To żeby na Swienty Wieczór już była jołka ubrana. No interesno było tak.

Jak długo ta jołka stała?

Do po swientach. Po swientach rozbierali, bo ona sie potemu czensła już.

Po świętach to po Nowym Roku czy po Trzech Królach?

Po Trzech Królach już w domu rozbierali. No, chata była zimna, to i sie czymała sie, jak była ciepła, bo padało wszystko sie, czensło sie. Da.

(Dawideny-Centrum, kobieta, ur. 1924)

PANKA

I jak Święta w domu wyglądały, skoro mama prawosławna, a tato katolik? Jak to życie w domu wyglądało?

Tak jak… normalno wsio buło. My hotowały ta jak Swiata katolickie rańszy, wcześniej, to my hotowały wsio jak na Swienta, a mama potym sobie toże troszke robyła, dla sebe takie hotowała. To było porozumłene take. Alie tak to my i pasku swityły i koliadki, to wsio my robyły po katolicku.

A czym to się różni?

Wcześniej – najpiersze.

Czas.

Tak. A tak? No szo ja mohu skazaty? Jak?

Inne potrawy mama szykowała?

Nie, nie. To tak samo, tak samo.

A opłatek?

Opłatka nie ma w prawosławnyj cerkwy.

To tylko był na tej pierwszej Wigilii?

Tak.

A co jeszcze było na stole? No, jak pan pamięta? To, co pan najbardziej lubił jako dziecko?

Pszenyczku.

Pszeniczka z makiem.

Tak. O tak, to jest najpierszym strawa, jaka była na Wigilie, to najpiersz to pszenyczku, to my jimo, a potym uże reszte. Opłatek maczajmo w pszeniczku i tam jak mid, med je, to z medem, tam takie.

Najpierw pszeniczka, a potem miód, a potem opłatek?

Nie. Tak u nas było: opłatek… no, była mołytwa, potym opłatek, delynie opłatkiem, moczyli w cej… w pszenyczku i takym wsio. No tak było w detynstwie u nas. U mene, w moim detynstwie tak było. Zaraz troszke inaczyj. Jak inaczyj? No, zaraz tak samo: molitwa, czytanie Pisma Świentego, molitwa, dzielenie opłatka i potym siadajemy do weczery. Taka rodzinna wieczera.

I to tak: od pszeniczki się zaczynało. A potem co?

A potim uże chto uważaje. To treba było wsio jisty. I hołombki byli taki postne, i rybke, i fasolke, i bobek, i pierogi z barabolu czy z kapustom. Tak różne tam. Szo jeszcze. No cej, uzwar – tak nazywajetsie, taki sliwki takie, suszone takie, nad dymem takim na, hruszki, hrusza, jabko suszone, tak. Taki, robiło sie taki – „uzwar" nazywaje to u nas po ukraińsku. Tak że my czekały tych Swiat. Chodyły w koladu.

Chodził pan jako dziecko?

Ne mohły doczekatsy toji kolady, bo to był zarobek, nasz zarobek.

(Panka, mężczyzna, ur. 1951)

A jakieś upominki dzieciom dawano z okazji świąt Wielkiejnocy czy z okazji Bożego Narodzenia?

To u nas takie upominki to były, jak praktykowały na Nowy Rik. Tak to ne buło komunizmu. O, to tak ono buło, ktoś tak szo na… w czasie Nowego Roku.

I mówiło się, że kto przyniósł te podarki?

Did Moroz wtedy, alie tak Mikołaja jak, my znały jakie szot Mikołaj. Toże pid poduszku dietom kładły tam szos. I nam kładły, jak my były ditmy. Też nam kładły na Mikołaja. Alie to szo? Jakeś cukerków, bo to ne buło tak. Znajesz, kołyś skakałku mnie, jak do skakaty, mama skakałku pokłała pid poduszkom.

Ładnie.

Wie, szo to jest?

Tak, tak. Do skakania skakanka.

A chłopcy bardzo cieszy, jak dawały mjać, podarowały piłke. O, to był taki podarek drugi. No to ce tak samo, jak ksiondz kazał na kazaniu, że jak kiedyś to ne ihraszka, to mały, to na całe detynstwo mały.

(Panka, mężczyzna, ur. 1951)

No tak buło, że jak szo pryszou czołowik, to dużo dobre budy, albo chłopak jakiś jak szedł pierwszy tam, to je bardzo.

I umawiali się, żeby…

Taka nespodianka była w tej rodyne. Nie znały. Tak Isus narodyłsia, bo to był chłopiec, nie? I tak jak prychodył perszy chłopak w hości, to była duża radist taka.

A na Sylwestra przebierali się za te zwierzęta, tak?
Zwierzenta tam wsiakie i buły baby. Dida, Baba Jaha. Jak po polsku?
Baba Jaga.
Tak je?
I to i chłopaki, i dziewczyny?
Tak, wsi. No, to uże było bilsze pid komunistyczny wład, tam nichto tam jaka… w ce swiata nichto nikoho ne peresliduwaw, ce tak ne było dozwolono.
A po co się tak przebierali?
Bo tak można było. Tak dozwalały, tak prebierały. Taki zwyczaj był, chto preberałysia. Nichto nikoho ne ganiał, bo szły my, jak my byli takimy dziećmi i chodzili po koliendzie, to nas nauczyciele i włada, jaka w Pance była, to przesladowali. Zapisywali tam jakich nazwiskach, chto był, chto chodił i potym w szkołe na linijku wyzywali tam. Wsi kliasy, taki korytarz i taki koliendy, smijutsi z nioho, że win chodył. Choć sami takie dity były szo toże chodyły, alie ich ne zapysały. Ali ony musili wyczytaty joho i treba buło posmijaty sy.
I był pan taki zapisany?
Ta, o szo. Tikały, des chodyły, polamy biehały, ne buło takie walienki – a „walienki" zwały haloszi humowe. Bo jak jakaś taka mokra czo szo, żeby my ne namoczyty nohy. Snihamy biehały w tej… te haloszi. Trza było z walionka, zwali: odyn je, a druhoho ne ma.
Następnego dnia szukali? To też taki posmak przygody był, żeby nie być złapanym.
Tak. Ne można było do koscioła, żmy nawit, my uże były, jako że żonaty – w małżeństwie. I my z dietmy sie do kaplicy, to ksienża ne buło, my sami przychodzili, pomolili sie, litanie tam widmówili, to jak, i szło hołowa silskiej rady. Każe: „Kiedy idete do kościoła?". My: „Nie" – a tam moja matka – „My idem do mamy, my ne idem do koscioła". I najpierw my wyprawiały chresnu dorohu, w Wełykyj Pist, no to [*imię*] małyj był. Tej każe… No, to wsio, chłopaki – mużyky wyprawiały chrest, krzyż niesły, swiece. No a małyj każe: „Ja tak by chotiw swiczyczku nesty". Koło krzyża. A pan każe: „Ne można, bo jak szo uznaje, szo ty nis, koscioł zakryjut".

(Panka, mężczyzna, ur. 1951)

3_2_Panka

Ja pamiętam że w zeszłym roku Pan śpiewał kolędę po rumuńsku.
Da ja znam, no tam uczyli polskie koliendy, posi|ewali na Nowy Rok iszły. Pierszy raz szli do nauczycielki, do diri|ektora szli posiew|at' i mówili:

Sorcova vesela, să trăiti, să-nfloriţi,
ca un măr, ca un păr, ca un fir de trandafir,
tare ca piatra, iute ca săgeata,
tare ca fierul, iute ca oţelul.
La anul şi la mulţi ani!

A co to znaczy?
„Sorcova" – siju… Nu ja ne możu, na polskim to trudno perew|od zrobić taki. 'Szoby buły zdrowi jak' – „ca un măr" – 'jak odno j|abłoko'. „Că un păr" – 'jako odna hruszka, hrusza'. „Ca un măr, ca un păr, ca un fir" – 'jak żeliezo, stal, szoby taki mocny były, jak stal'. „Ca un măr, ca un păr, ca un fir de trandafir, tare… tare ca piatra, iute ca săgeata". „Tare ca piatra" – 'mocny jak kamyń'. A „iute ca" – a taki, jak to mówić… „iute, iute, iute ca săgeata"… nu, 'jak b|yskawka' […]. „Tare ca fierul, iute ca oţelul". „Tare ca fierul" – 'mocna jak żeliazo, i lutyj jak ocyt, ocyt'. Nu takie to było do składu, ja ne możu to wszystko tak perewodiť. No i szo… „La anul şi la mulţi ani" – 'szob dużo liat', 'ten rok i dalszy nastupny jeszcze liata'.
Pan też chodził z tymi chłopakami, z kolegami Rumunami?
Chodził, wszystkie my byli jednaki tam, szo tutaj żyli w wioski to.
A na Boże Narodzenie też kolędowaliście?
Kolindowali, kolindowali. Po polsku, gdzie byli Poliacy, przychodzili to pszynicy, owios i si|ejały, i kidajem ziarna na ziemlju, i mówim:

Nowe lata nastali, na stoliczku siadali,
nowe lata roczyste, arganie granie,
aniołowie śpiewali: szczeńścia, zdrowia,
harnego Roku!

To po polsku tak i było. No to w głowie jeszcze jest, a ot szob teraz co robim, zapominam już, już nie możem, zabuwajem, ja już nie możem wspomnieć, co robiłem w niedzieliu, miesionc temu naz|ad.

A tę kolędę rumuńską Pan pamięta jeszcze?
Da.
Zaśpiewałby Pan ją?
Koliende?
Uhm.
„Astăzi anul sa-mplinit, Hristos pe lume a venitu, Cristos pe lume a venitu". 'W te roky jak każe wspomnył se i Chryst|os na swit pryjszow', rozumijete, „Hristos pe lume a venitu", 'Chrystos meży ludzi pojawywsia'. „Şi mulţi bine ne-a învăţatu, căci pe noi ne na…" – 'to duże bahato nawcz|yw nas'… uż|e ne możu to dal'sze perew|odyty. „Ne-a învaţat şi noi iubim" – 'szoby lubili my, uczył Jezus Chrystus żeby my lubili'. „(în)vaţat să ne iubim, (fre)săşti…" – „fresăşti" 'jak bracia' – „să treim" – 'ż|yjemy'. No, ja już perewodit ne możem, to wszystko ja nie tak dobrze… zapominam to pol'sku mowu.

(Panka, mężczyzna, ur. 1931)

Kolindować dzieci nie można było, koliendom chodzić pry tyj komunistycznej. To dzieci tak bojałyś, zabiegali, widił to: chodzili drogom nauczycieli tam, nu wsiaki tam byli tam. Nu, chodzili z koliendoj, a dzieci big|om kud|a-neb|uť wtikali, szoby nie złowili jich, ti poszli ony dal'szy. A za Rumunii kolindowali wszyscy, to taka ładno buła, chodili w każdy dom. Bo jak była Rumynia, kiedy, to nie było pol'ski Boże Narodzenie i rumuńskie, to jedno było, wtenczas było jedno Boże Narodzenie i Nowy Rok. A już Wielkanoc nie było razem, Wielkanoc tam już różnica była na trzy niedzieli, na niedzieliu, na pieńć niedzieľ. I uno teraz tak jest, że nasze jest to, a Rumuny, prawosławne… ja mówim „Rumuny", a teraz „prawosławne" nazywa sie, to ony majom swoje kaliendarze i majom drugie.
I kolędowali kiedyś za Rumunów, to kolędowali sami chłopcy czy dziewczęta?
I dziewczenta, i dziewczenta chodzili, i chłopcy chodzili, kolendowali.

(Panka, mężczyzna, ur. 1931)

Jak kiedyś w czasach komunistycznych obchodzono Dzień Wszystkich Świętych?
W czasach komunistycznych to było tak: robili, gotowali takie jedzenie, gołombki, upieczone coś było. Po ukraińsku sie nazywało „perepiczka" i ze świecom my nosiły tak za pomany. I wynosili to na groby. Kotlety, różne takie rzeczy były upieczone czy wysmażone. Wynosiło sie na groby. Tam dawało sie za pomany i tam no jeło sie. Alie później ksiondz przyjechał do nas gdzieś w dziewieńdziesiontym roku i to nam zabronił. Mówił, że to nie wolno to robić, bo to w Polsce tak sie nie robi. A my robili, bo to była taka chyba zwyczka, jak u prawosławnych. I to robiło sie też. Alie jak ksiondz nam zabronił, to od tej pory to już nikt nie nosi na cmentarz żadnego jedzenia.

(Panka, kobieta, ur. 1961)

PIOTROWCE DOLNE

3_3_Piotrowce_Dolne

Świnta to najbardziej my czekali na Boże Narodzynie. No to to było fajno, to czekali cały rok, kiedy prijdzie Boże Narodzynie, bo to było… donoszali we Wilije, tato szli do liasu i donoszali pałaźniczke zielione, a my potem z mamom zbierali te pałaźniczke. Mieli my takie, takie bombki, albo tam takie mama piekli pieczenie, albo cukierki tam zawijali, potem byli takie kupowane, też fajne mieli – i my ubierali we Wilije, my szycy razem ubierali te pałaźniczke. A mama rychtowali uż|e wieczerie, Wilije, no to tak kielo sie mi zapamientało, to wdycki musiało być czyściutko, cicho w chałupie. Tato donoszali siano, kładli na stół, mama zaścielali biołym obrusem stół, nu i tam potem pomaliućku sie zbierała jedzynie. Tam był chlib ukrungły, kołocz taki, z wyrchu na nim był opłatek, z tym opłatkiem też było różnie, bo albo chtoś donoszał… W cienżkie czasy to donoszali, chtoś jeden szeł do Czarnowiec i po jednym opłatku na rodzine donoszali, ksiondz tam dował dla szyckich. Nu i do tego opłatka wdycki był miód, a miód u nas był, bo… bo tato mieli pczoły i u nas był wdycki miód. Potem na stolie były huby, to najwiencyj podpinki takie suszune, wariune z cosnekiem i z oliwom, ale szyckie dania miały być posne, tam nie miało, oprócz oliwy, nie miało być niczego – ani śmietany, ani wajków, ani minsa, bo to

szycko posne miało być. Potem były… A pirsze, co miało być, to to była pszyniczka, pszyniczka. Warili pszynice, pichali jom najpierw w takich pichaczkach i sie spłukowało, sie wariło, i do tej pszynicy sie dodawało, dawali mama: cukier, albo cukierki, albo miód, nu chto jak to uże sobi chcioł, i dawali oriechi, mak. Potem na stolie były gołumbki, a potem była taka zupa grochowa z grochiem, potem z takom… z… wiermiszelkom potem robili, nu i co? To miało być dwanaście dani na stolie na Boże Narodzynie, na Wilije. Nu i tak rachowali my i chlib, i potem takie śliwki były suszone ze suszenicami, to też my takie mama kładli na stół, może jaka sałatka tam robili. Tak dwanaście dań, bo to dwanaście apostołów i każdy jeden miał być, każdy jeden miał mieć jedzynie. Nu kiedy siadali do stołu, nu to jeden stołyk, jeden taniureczek to niechowali dla tych, co może chtoś by chciał prijść na Wilije do nas albo prijdzie, albo dla umritych. Żeby tam było jedno coś na stole dla… dla gości, dla tych, chto… chto mógby prijść do nas. Nu i sie rozpoczynała Wilija z modlitwy, to u nas tato sie wdycki modlili, a potem podzielili opłatek na telo czyńści, kielo nas było, nas było pri tym stole, namaścili miodem i dowali każdemu. My sie żegnali i jedli tyn opłatek. A po opłatku uże jedli te insze, insze dania, kiere były na stole. Ale we Wilije rano, no to eszcze dzieci… to było tak fajno, że dzieci chodziły po pałaźniczkach. No to jak? Śli do liasu, rumbali sobie takie małe pałaźniczke i chodzili, pochodzili do ludzi tak, do znakumych, do rodziny, winszowali fajno, nu i za to dostawali pinindzy i bardzo ludzi czakali, żeby we Wilije rano do nich, żeby priszeł pirszy roz jakiś chłop czy chłopiec, no bo jak babki prijdom, dziwczacka, to gwariom, że jest nieszczeńśliwy ten rok… beńdzie w tej rodzinie, a jak chłopiec prijdzie pirszy roz do domu, to sie wszycy cieszyli, że chłopcy donoszajom szczyńście, dobro na cały rok.

(Piotrowce Dolne, kobieta, 1950)

No eszcze sie robi, ale uże ni mo te, ni ma telo entuziazmu jak kiedyś. Kiedyś bardzo fajnie robiło sie tego jelinia. Zbierało sie całe seło, prichodzili szycy, i młodzi, i stari, i dzieci eszcze, nu i tańcowali poniedziałek… nidziela, poniedziałek i wtorek, a wtorek to było jacyl do dwanastej godziny. Dwanasta godzina, bił dzygar dzieś tam na ścianie, prichodził jeliń zebrany w takim kożuchu z rogami jelinia i priwiunzane na łańcuch, żeby nie szkodził tam nikiemu, chtoś go prowadził, nu i tam był taniec jelinia, tańcowali i potem każdy uż sie rozchodził po domach, żeby uż zabawy – nie było zabawy, nie było pijatyki, nie było śpiewów aż do Wilkanocy.

I to się kończyło o dwunastej czy…?

To rowno o dwunastej musieli, zagrali marsza i szycy wychodzili z klubu do domu, z klubu czy ze stodoły, jag było, jag robili my w stodole, i szycy sobie szli uże spokojnie do domu. Dwanasta godzina wybiła, marsza i do domu!

(Piotrowce Dolne, kobieta, 1950)

No dużo słyszeliśmy o świenconych, świenconym chlebie czy bułkach na… w dniu Świentej Agaty. No i w swoim życiu miałam takie doświadczenie, że kiedy był pożar – u nas, w domu moich rodziców – no to stodoła spaliła sie. A tam jedna bułka i woda świencona, poświencona w kościele w dniu Świentej Agaty, stała tak na oknie, na werandzie. I chociaż ogień docierał do samego domu i zdawało sie, że tam już nic nie zostanie, bo… dlatego że był bardzo wielki ogień i nie można było nic uratować, jednak ten dom został w całości. I dopiero po czasie tak myślałam sobie: „Dlaczego? Jak sie tak stało? Kto?". Tak jakby jakaś ściana była miendzy paloncym chlewem, stodołom a domem. Jakby ktoś ogrodził ten dom od… od tego ognia. No i później jak weszłam na te werande – prawda, że szła, były popenkane od tej goroncości, ale nic nie zniszczyło sie. I tak sobie skojarzyła, że na tym okienku, na tej werandzie zobaczyłam bułke i świencone wode w dzień Świentej Agaty. I teraz uwierzyłam, że to naprawde, że to naprawde działa i naprawde jest, chociaż słyszałam dużo, ale nie wierzyłam. Na pewno, na pewno Bóg chciał, ażeby uwierzyła do końca, że to jest prawda.

Święta Agata pomogła.

O pomogła. Tak.

(Piotrowce Dolne, kobieta, 1950)

A od święta, jak na Święta?
No na Świnta to te na szycko my na Świnta gotowali my, nie, też na wieczerie pszenice, groch, bób, gruszki, pierogi, coż… a, griby, griby, co my szcze gotowali… A jo już pamintam, a co kiedyś, to co kiedyś gotowali, nie taraz. I taraz rychtujemy, kiedyś my i zrychtowali tak tak też, kiedyś tak: pszenica była, nie, i bób był, i groch był. Nu, pszenica to była sama gławna. To pirsza pszenica, pirszy był opłatek. Opłatek, nu a potem pszenica na stołe musiała być.
To na Boże Narodzenie?
Na Boże Narodzynie, gołumbki też my robili z kapusty. A, ale krupy to nie kupowali my, ryż, jak teraz je, a żarnili my z kukurudzy i tag wysiewali, myli, czyścili i z tego my wyrabiali gołumbki do listków z kapusty. Nu, piekli my w piecu chleby, paski, kołocze my piekli w piecu, tak w piecu, mińsili w myse ciasto i układali do blaszków, cy długie cy okrungłe, cy jakie chcieli my, nie.
To były kołacze, tak?
To kołocze.
Kołocze i jeszcze…
Nu, „strudle" takie mówili my, takie długie my zakrencali z powidłem albo z japkami, albo nu z czym co móg nie.
I jak to się nazywało?
Strudel.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1935)

A, no ostatki, kiedy ostatki, kiedy post zachodzi, nie, to do nas taki ubyczaj je, mówim „ostatki", nie, to uż|e kiedy post, do postu zachodzimy. To w noc tak był pyndziałek, nie wim, cy niedziela, pyndziałek, we wtorek tego ilinia dowożali, ja, u dwunastej godzinie przychodzili z lasu. Ubieroł sie jakiś człowiek: broł taki kożuch naopak, z welno, nie, i jakieś takie kładli mu te rogi na głowe, wjunzali i temu człowiekowi, nie, temu gospodarowi, cy to jakiś chłopiec był, cy chto to był. Tam nasze ksiendze wiedzo, bo oni chodzili, wiedzom, no tyn [*nazwisko*] nie wiem, cy był choć roz. A jo nie wiem, co uni robili tu od tedy. A ty ksiendzy, kiedy chodzili do nas, [*nazwisko*] tyn drugi ksienzy, to uni chodzili na tego ilinia, bo to fotegrafowali, przyjechowali z Czernowiec i snimali to. To tyn jeliń, eliń tyn, przychodził i uże rozganioł tych ludzi, szystkie broł do tańcu, z kożnym potańcował, sie pokryncił, kożdemu zaszczypił takie rucznik na szyje i broł go do siebie tak do tańcu, potańcował, si pokryncić, pokryncić i puszczoł go tam. Powiadujcie, pampuszki sie piekli, powiadujcie szytko. Nu, pampuszki piekli, to uże jak tego ilinia było, to kiedy czenstowali sie, też mieli tej wódki tam, kożdy mioł, nie, potem napieczune takie ty pampuszeczki okrungle i uże sie tam czenstowali, sie dzielili tym – nu, uż potem rozganiał, rozganiał już ludzi, grali takiego marsza i uże ludzie… Sie zaczynał post. Post sie naczynał, ludzie uż rozchodzili, uż post sie naczynoł w dwanastej godzinie w nocy. To było wdyckie we wtorek w nocy.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1935)

Jak to było?
Jako było. Schodili sie, rubili muzyke, prichodził wuż|e na ustatku jelin na trecim dniu, bo to tri dni grała muzyka wieczorami.
A to jak ostatki były?
Bo ostatki, na ostatki jako by po temu. No potem prichodzi Wielkanoc za ostatkami.
Post, post, post.
Nu post. No to w tym poście. Nu pri tym tri wieczory. A na triecim wieczorie prichodzi jeliń. No naweť joj miała takie rożki małe, niewielkie, to jich też dała tam, tu kożuchi, to prybierali sie, kożuch na opak, i ty rożki zawiunzuwali i do czopki jakieś – to to jeliń. Bo to kiedyś i kiedyś i że robili w lasach ludzie, w górach. I tam jakaś jelenica prichodziła do nich, ku nim, tam dzie oni warili jeść, dzie uni żyli. Jak uni poszli z tamtyn na ostatki du domu. No to na ostatki, no powiedzieć. Oto ta jelenica jich zdoguniła i prijszła z nimi tutaj. No i tak, ten jeleń sie zostawił i muzyke robili i jelinia zabrali. No potem tam czynstowali, tyn jeliń broł każdy tego człowieka do tańcu, co tam siedzieli, baby, co tam. Wszyscy. No tam chybali po kielisz… tam po pare groszu, tam kielo co. Censtowali. No i tak to jelinia i jelinia to było. A teraz nie ma uż|e. Uż|e, uż|e drugi rok, albo kiery uż|e ta. Uż|e zostawili to wszystko, nie. Szybko mi uż|e to sie traci, uż|e ni ma.

Ale u nas, to jest u nas to było, nie że w drugim wiosce, że to ten jeliń cy oto na Wielkanoc po śmierguście chodzili, brali takie śmierguste pletli z pryntów, z wirby. No i to pletli i z temi bili dziwczacka, kiery pisanki dawały. „Śmiergust--pisanka, śmiergust-pisanka". Take masze priwionzane do tego śmiergusta.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1942)

Na ostatki znów pampuszki piekli, taj szli my tam do klubu, do tego klubu, do stodoły dzieś, do chałupy.
[…]
I wiecie, wiecie, że to było wiesioło. Jako było, ale było wiesioło. A teraz tak rozkoszne, tacy każdy to nie tak, gdzie to. A to było bidno, ale było wiesioło.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1942)

Na Świenta co robili, na Świenta warili pszenice, warili huby suszune, griby. Potem śliwki suszune warili. Gułumbki z tych krupów, co ja gwarim, z kukurudzy. Nu i tocie, takie deruny, jak to mówiom po polsku, cy jak? „Tocie" u nas mówiom, ze zimniaka, zimniok sie zetri. I to sie spieczom, tocie takie sie wariły, sie piekły. Pierogi sie wariły. Ale to nie było munki takiej biołej jak teraz, jak chcioł z piecu sika cy zwarić jakie biołe pierogi, to wysiewali, razowali munke, mleli we młynie. A wot, abo żarnili na tym młynku domajszym każdym. W każdym domie był ten młynek taki. I potem sioli bez kapronowe panczoche. Kapronowe panczochy były, to kładli na sitko i kładli tej munki, i troszke wysiali takiej biołej, co wypadła bez te pańczoche. To z tego robili na Świnta tam jakieś, piekli jakieś. Bo nie było tak jak teraz, tak tarazyka różne wypiekańcy. To spiekli cosika z tej munki biołej, to tym ubrali pałaźniczke. A na pałaźniczke kładli oriechi, śliwki, jabka, cukier kołodkami kładli. Było tak, jak tarazyka ubierajom pałażniczki różnemi. To tak czakali, Śwint dzieci tak czakali, bo sie Świnta skończyła, by to z tej pałażniczki wże urwać coś. Bo mama nie dowała zrywać dokal Świnta. A uż|e jak sie skończyły Świnta, to urwali cy cukier, cy śliwke, cy oriech, cy ten kołoczek cosika, tak.

A na Święta, na Święta napoje jakieś specjalne były? Kompoty?
Kompoty, nie było kompotów, bo to. Śliwku robili. Śliwki warili suszune. Abo suszyli jabka suszenicy, abo śliwki suszyli. I gruszki. Gruszki, jabka, śliwki suszyli, tej warili.
A pośne, pośne dania?
Pośne było z oliwom, wszystko robili z oliwom. No, ty priprawy, ty strawy, co ja gwarim, ży si na Świnta robiło, to sie szytko z oliwom robiło. Nie robiło sie z miensem na Świnta, na Wilije sie nie robiło z minsem.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1936)

3_4_Piotrowce_Dolne

[O świętowaniu Św. Andrzeja:]
No to na Ho… na Hundrieja, na Hundrieja to robili. Nosiły dziwczacka w gembie wode, chłopcy sie chowali, nastraszom, a ona musiała ta wode. Dali musiała iść nabierać wode do… do studni, bo nie, tam nie wolno było od studni, studnia dalieko była. I musiały iść tam nabrać do gymby wody i jak nosić tej wody, i zamieńsić ciasto, i upiec… no, upiekły tak jak chlib i nakładły każda, i dowiedli pieska, aby ku… aby piesek jod. I czyje pie… ten kawałek tego chleba, czyje… No każda miała poznaczune, „to je moje, to je tej, to tej, to tej". I kiery wziun ten piesek i zjod to, ta sie wydała w tym roku, a kiera nie wzioł, to śmioły sie z niej uż potem cały rok. I wionzali oczy, i wziuna, no palica była, taj nie mugła iść, i szła koło koła, koło płota i wion… wziunty kół jeden, kół drugi, trieti, czwarty, piunty, szósty, siódmy, ósmy, a dziewiunty wiunzała tym… no, albo sianem, albo słumom, albo czymś zawonzała. I do rania musiała czakać, no bo w nocy ćma, to o dwanastej godzinie w nocy. I szła sie dziwać: jak ten kół był fajny taki, prosty, to był… ten narzeczony mioł być fajny. A jak jakiś kriwy, jakiś synkaty, to wże jakie tak i, nie, to wże sie śmial|iś: „A twój bedzie taki, a twój bedzie taki". Różne było takie. Robili, całe noc, całe noc sie tłumili. Robili różne czudoki. A Hondrieja, to chłopcy znowu szli po chałupach i to uż|e skończyli i ukradli… kradli, albo psa ukradli, albo wrota ukradli, albo… No coś ukradli. Albo wóz

dzie był, to. I wnoszali aż na dach, hore, w nocy. Na drewno mieli, z domu robili. Wyciungli z hory. Rano, skila szli, hladali, dzie je. Temu priepadła buda, temu pripadły wrota, temu wóz. Chodzili znoszali ku chałupi. Było różne, a to nie uż|e, poniszczyli to, ni ma.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1929)

To takie, takie żarty, to z tym, z tym, z tymi wrotami, albo jak kradli psa, to to sie cały rok robiło czy…
To ja wse na jedno noc, na Hundrieja.
A to te wszystkie żarty, to na Andrieja?
Na Hundrieja, na Hundrieja to buło. Tak nie, to raz na Hundrieja. Ta na to chodili, robili. Długo to robili, ale uż|e to i to uż|e nie ma. Były takie, były. No, pried Wielkanocom, pried Wielkim Postem to znowu jelinia na… tańcowali i uż sie nie mógli nawet. Tańcowali w poniedzialek ili we wtorek, do połnocy było wolno, a dalej nie. No to to wże o dwanasta godzina, to do zbierali jednego, naciongali mu jeden kożuch z doliny, drugi na renki i tu rogi robili jelinie. I tańcowali heto, dziwczacka musiały donoszać, no, coś tam do jedzenia, chłopcy znoszały goriołki i grali tego jelinia uż|e by. Tyn je… ty jeliń taki musiał być mocny chłop, bo inacy nie wytrimoł. Każdemu, z każdym jednym musiał wytańcować. „Grojcie jelinia koriec jenczminia, kto mi posieje, dom połowine, chto mi zasieje, dom połowine". I dali tam: „Haniczka, Hanka pasła baranka, straciła klucze". Różne takie pośpiewali.
A […] pamiętacie jeszcze takie te piosenki, jak się śpiewało na jelinia?
No, no.
To jakie się śpiewało?

Jelinia,
koriec jenczminia,
grojcie jelinia
koriec jenczminia,
Chto mi posie… zaorie,
dam połowine,
chto mi posieje,
dam połowine.
H|aniczka, Hanka,
pasła baranka.
H|aniczka, Hanka,
pasła baranka.
Chwile drimniuła,
baranka zgubiła.
Guni i płacze…

Uż|e zabyła. „Ska… Woło i skacze… Przyszła do… Prisz… do domu… Priszła, baranka naszła". Uż|e zabyła, jo wże zabyło jo, zbyło, to długa była taka ta szpiwanka była, to każdy dokał wytańcował. Trieba było szpiwać. Ot, takie koło robili. A ty na posriodku, tu ten jeliń musioł. Z każdym, to łapali go o, taka szmate na szyje i musioł tańcować. Z każdym jednym musioł… Do skończyłoś, to uż była, to uż naczał post sie. Wże nie.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1929)

A co się jadło na Święta, na Boże Narodzenie?
Na Boże Narodzenie musiało być griby suchi. Suchi griby i na pierszy raz pszenica. Pszenice warić i troche maku, i troche cukru, i telo, bo nie było chałwy, potem poźniej to już była chałwa, ale gdzie tak warili gornek pszenicy, tego, oriechów natłukli, mocki, maku nawarili, maku nawarili też. Trie buło natrić, natrić, natrić temu tłuczkiem, aby sie zetrioł troche ten mak. No i griby z cosnekiem i z oliwo. To trie buło postne wszystko. No, pierogi robili, groch, trie buło dwanaście straw, tak że trie buło mockie. Bób warili. Nu, co wiencej? No, dwanaście trie buło różne, ale robili tak. Wiencej iz jabka wariune, śliwki wariune, gruszki – to uż były tri strawy. Potem pszenica, mak i oriechi, to wże było sześć straw. Aby było dwanaście straw. I tak. A na stole musiała być szytko taka, troszke pszenicy, troszke owsza, troszke żyta, troszke. Wszystko to jakiegoś. No jakiegoś gorneczka, abo półgarnek, gorneczek. Pełne tego nakładu, fazula, groch, wszystko tam. I pod stołem zwiunzane no ta słuma z pszenicy, z jenczminia, z owsza, ze wszystkiego. Po troche tej słumy zwiunzano. I dzie wieczór, jak uż|e sie ćmiło, to dzieci musiały iść tamek i kricać: „Kud-kud-kud-kud-kudak, zniesła jajko jak kułak". Aby sie kury niesły. Ni ma tego, że to pokończyli, ale to różne było. I dziwczacka, my wże jak podrosły winksze, to trie buło dwanaście razy liecieć na pole, do szopy. Tam, gdzie dyrwa byli, i nabrać drzew,

donieść do chałupy i rachować: jak ty polanka były osiem-dziesieńć pora, to sie wydała w tym roku, a jak nie, to sze nie. Szcze nie wydał w tym roku.

I to było na Wigilie?

To na Wilije, tak. Na Wigilie, tak, na Wilije tak to było. A rano w niedziele to jak było dzisiaj Wilija, a na triecij dzień, to dzieci kiery rano chytrij stanem, to tyj kopyjki tam tyle z stoła móh se wziuńć. Całe noc nie spali, aby pierwyj chytryj poszeł i to zabrał. Pod tu sie kładło… pod carate. Aby kielo chytryj wstanie, to tyn wsio zabiere ty kopijki. Jako my pantrowali strasznie, aby nie zasnuł, bo „chytryj jo wstane rano, ja chytr'yj". Było różne takie. Joj, było, fajno było. Bo było rózne zawisy, a to sie uż'e minie, nie ma. Nie, jo wże sama nie kłade, ani słume, ani rubli, ani ni ma. Szytko sie mijo, ni ma uż tego. A fajnie tu tak mundrowali strasznie my. […] Wszystko sie mija. Było, było to fajno było, interesno było. […] Wszystko to prichodzi. Aj, aj, tak, tak. Czas mijo.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1929)

W Adwencie co się robiło na przykład?

Adweńcie też sie nie śpiwa, nie tańczy, nie, nie ma zabawów, ni ma. No, wincej sie modlić, wincej coś dobrego zrobić.

A na Świętego Mikołaja?

No, na Mikołaja to podarunków uż'e tam czakajom. Priszoł Świenty Mikołaj, coś doniós. Dzieci to czakajom, nie.

A dawniej, dawniej?

Też tak było, też tak. Kielo pamientam, to czakajom Świntego Mikołaja, bo un doniesie coś. […] Na Barborke to też bardzo świńcili, bo to patronka dobrej śmierci, szczeńśliwej śmierci. To też trimali bardzo Barbo… Świenta Barbarka, to i wże mamka niebożka, to dzieckie sie modli do… aby szczeńśliwie umrieć, aby była patronka szczeńśliwej śmierci. Sio „Świenta Barboriczko menczeniczko. My ci wiernie służy, bez ciebie nie umrzyć nie może". Taka była modlitwa do Świentej Barbarki.

A jak Nowy Rok, pierszego stycznia. […] co się działo na Nowy Rok? Jak się zaczynał Nowy Rok?

A Nowy Rok. To chto maj chytri, rano aby poszeł da pozdrawił, posioł, aby sie tam rodziłoby. To jeden pried drugim maj rano. Aby chytri, aby chytri. Pozdrawić, aby posioł, aby to sie rodziło, aby. A różnie, różnie, różne pozdrawianie, różne wienszowki, różne. No i kolidujom, i idom tak: jeden, dwa jedzo. A idom tak w kumpaniji: dziwki, chłopcy. I pozdrawiajom, i siejom. No, ładne tak, to fajny to, kiero to: aby chetri, aby raniej, aby sie rodziło, aby zdrowi byli. Różnego życzenia. Życzenia, życzenia jeden drugiemu pozdrawioł.

A na Trzech Króli?

Chodzili i na Tri Króla, zbierali sie na priodek, rychtowali, a taraz wże nie, zniszczyli to. Zbierali sie bliski. Tri, tri chłopcy i tokie ubranie różne. Wże idom, jak ty króle chodzili z tym mirem, kadzidło, ale to było kiełtunek i to niechali to.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1929)

SADAGÓRA

A pamięta pani, jak kiedyś obchodzono Boże Narodzenie w domu? Czym się różni, jak kiedyś obchodzono, a jak teraz?

U nas na przykład nie. My kulindujemy, rubimy no tak, jak nasze rudzice rubili, tak i my teraz robimy.

A powie nam pani, jak to robi?

No tak, jak na Wigilje, no prawda, aż dwanaście potraw ni gutujim. Ale tak i pszenice, pierogi, i grzyby, i pampuszki, i kapusta, no takie, jak no kuliendujemy.

A jak wygląda mieszkanie w czasie Świąt? Coś specjalnego pani szykuje?

No to chujinki pułożym tej. Tak.

A stół?

A stół to musi byc białym zascielony.

I coś jeszcze musi być?

Kołacze, upłatki.

A siano?

Siaaano!

Ale na stole? Pod stołem?

I na stole i pod stołem.

I co potem z tym sianem się robi?

No potemu ja jego du pieca rzuce to, spalem, bo to już takie mnie sie tag wydaje, że to już takie

swincone siano, to ja nie chcem jego wyrzucac tak, a do pieca spale.
Kiedyś coś robiono z tym sianem innego?
Kiedys mówili, że to dobrze to siano kłasc pod kwoki, to dobrze sie kurczenta wywodzo, ale ja kwoki ni kładne, to mnie kurczu ni trzeba, to ji siana ni trzeba.
Ale pamięta pani, że tak robili?
Tak! Tak! I my tak rubili.
W domu tak było?
Tak! Tak! Już ja za monż wyjszła, już dzieci mniała i też tak rubiła.
A coś robiono jeszcze w trakcie Wigilii, nie wiem, z opłatkiem? Opłatek…
Tak, tak, opłatek! Dzielimy sie z opłatkiem.
A dla zwierząt też był dawany?
No, u mnie nie ma.
Ale kiedyś?
Kiedys dawało sie.
A wszystkim?
No, nie wszystkim, chto mniał krowy, konia, no to tym dawali. A tak ja mam, mniałam tam pare kur, to ni daje im. A tag dawali. Po wsiach i teraz tak robio. Dajo. Naprzód dajo dla zwierzont upłatka, a potem siadajo jesť do kolacji.
I pamięta pani z dzieciństwa, jak zaczynała się Wigilia? Jaki to miało przebieg?
No, to jakos beło to jakos maj uroczyscie, bo to wszystkie swiuntkuwali. Wtedy ni beło, że tak jak teraz, prawosławne swiuntkujo dwa tygodnie potem, po naszych Swientach, wtedy byli razym Swienta. Boże Narodzenie to beło dwadzistego piuntego grudnia i wszystkie swiuntkuwali, i wszystkie kolendowali, i wszystkie jakos, jakos to maj uruczysto beło.
I tato zaczynał czy mama?
Tato zaczynał.
Mówił coś?
Pumudlili sie, zjedli kulacje, putemu zaczeli kulindowac. Tato jeszcze mniał taki spiewnik, jeszcze ut swego tata, to tak jakby teraz, to by mniał ten spiewnik… ja mam jego… nu, co najmni|ej sto sidymdziesiunt lat.
No, stary…
No stary. No tam kolendy majże te same, so jeszcze jakieś tam, ale to u nas sie nie spiewało te i my tego nie znamy.
I śpiewali państwo kolędy po polsku?
I pu ukraińsku i bractwo chudziło, tak jak chudziło, i stare, i młode, i takie do nas przychudzili – i stare, i młode; i pot|em przychudzili grekokat|oliki i stare, i młode, potemu tato był grekokat|olikiem. I tag beło jakos, wyszed u wieczór na dwór, to cała wioska koliendowała.
Uhm. Pani też chodziła po kolędzie jako dziewczynka?
Nie. No, chudzili, jak takie dzieci, to chudzili.
A do domu czy pod oknem?
Pod oknem.
I co za to było?
A co? Orzechy, ciaste… ciastka, jakies japka.
Pieniądze też?
No, pieniądze nie, to ja chodziła jeszcze do wojny, to jeszcze liudzie maj biedne beli. Teraz maj bogate, dajo piniendze. Ale teraz to ji dzieci nawet nie chco kolendowac.
A herody pani pamięta?
Pamnientam, pamnientam, do nas przychudzili herody.
To chyba takie… trochę tacy starsi chłopcy?
Chłopcy tak za siedemnascie, usimnascie, dwadziescia lat. Takie chłopcy przychudzili.
A na Nowy Rok chodzili też tak ludzie, przebierańcy jacyś?
Chodzili.
Tak? A po co to chodzili?
Ja wiem, jakos tak, ale to przed Nowym Rokim, na Sylwestra to tak chudzili, a…
Chłopcy, czy sami…?
I chłopcy, i dziewczenta, i kubiety, i mężczyzny, wszystko.
I dorośli też się przebierali?
Tak, sie przebierali, chodzili du znajomych, tam do znajomych ni pud okno każdego, du znajomych chudzili.
Ale za kogo się przebierali?
I za jakiś dziadów i za babów i za cyganów i za kto za kogo sie przebrał.
I co śpiewali, mówili?
Spiewali przed Nowym … „Nowy Rok bieży".
„Nowy Rok bieży"?
Tak. Jag do Poliaków przyszli, to tak, a jak jszli jag du prawosławnych, bo beło dużo takich znajomych, że chudzili du prawosławnych, ale tam

już koliendowali ukraińskie piesni, te kulendy.
Uhm. A szóstego, na Trzech Króli [...] pamięta pani jakieś wydarzenia były?
No to to już piontego to u naz był drugi swienty wieczór, wigilja do Trzech Króli, to tak samo rubiło sie jak na pierwsze wigilje przed Bożym Narodzeniem, tylko że oni jedli opłatek, ale swincone wode, bo swincone wode ksionc swieńcił na wigilje Trzech Króli, to my nabierali wode, to pili. Przed kolacjo pili wode.

(Sadagóra, kobieta, ur. 1931)

A po domach chodzili i siali zboże?
Siali, ale na Nowy Rok rano.
A kto to robił?
Dzieci.
[...] przy tym coś mówiły pewnie?
No, mówili, ale chto u Ukrajińców, to mówili pu ukrajińsku tam cos, a jag du Puliaków, to mówili pu polsku.
A pamięta pani co?
Tak.
Powie pani nam?
No powiem: „Bełem w kosciele, widziałem wesele, panna syna porodziła, piluszki puwiła. Pan Jezus malutki putrzybuje piluszki. Piluszki roznoszon – państwo o kolende proszon".
Pięknie! I dawano też?
I też dawano – to ciastka, to orzechi, to japka, to…
Tak tradycyjnie było?
No…
A na Matki Boskiej Gromnicznej, bo potem w lutym jest, to jak to wyglądało?
No tak jak zwyczajno – msza ś… i grumnice puświncili… Tak jak u prawosławnych, to uni z cerkwy, palili u cerkwi grumnice i z to zapalono grumnico szli aż du domu. A u nas tego ni…
Nie było.
Nie.
A ta gromnica do czegoś potem służyła?
No służyła! Jak przy smierci, to musiała bydź gromnica, albo jag burza na dworzy, abo co, to ja i teraz mam dwie gromnicy, to jak telko burza, to palem grumnicy, wianuszki swiencone…

(Sadagóra, kobieta, ur. 1931)

[R1]: O! Ja nawiť zapisane mam: Wigilia, co na Wigiliju…
O! Świetnie!
[R1]: Ja zawsze sobie zapisała kiedys', jak przychodzom te swiata, swienta, i czy Wielkanoc, czy Boże Narodzenie, ot mam zapisane.
No i co tam jest?
[R1]: Opłatek, kołaczyk na stoli…
[R2]: Tak…
[R1]: Rozkładam: swiece, pszenica, bobyk, fasolki, rybka…
[R2]: Tak…
[R1]: Grzyby, co?
[R2]: Pierogi…
[R1]: Pierogi, i sałatyk jakiś taki, cos ot…
[R2]: Kartopla…
[R1]: …ja za… nie, ja zakrywaju sałat ohirkowyj, sałat…
[R2]: Ohirkowyj…
[R1]: Sałat…
[R2]: Kartoplanyj… Polski taki sałat.
[R1]: Da, polski sałatyk z kartopleju.
[R2]: Nazywajetsa.
[R1]: Pampuszki… I gołombki bez mjasa. War, nu i frukty razne.
A ten polski sałat… to jak pani robi?
[R1]: To kartopelka w…
[R2]: W mundirach… ja… tak?
[R1]: I potem w… cebulka.
[R2]: I olija.
[R1]: Ta cebulki z marynadom goroncym.
[R2]: Da…
[R1]: Polewa si, żeby ona nie była taka ostra. I ona postoi troszku i potem taki s olijkoju, taki sałat u nas, nazywa sie „polski".
[R2]: A dalsze szos jeszcze je? […]
[R1]: A tut wże na Rizdwo, szo ja hotuju. […] Sobi spysała wsio, szo je czasom, szo je, szo ne je. […] Nawiť rozpysała sobi dni, jakoho dnia szo robyty, bo ż na roboti buła.
[R2]: Nu da.
[R1]: W ten dzień w srode to robiem, u czwartek to, u pjontek, w subotu… rozdilałam sobie robote, wszystko rozpisywała.
A tutaj, a przepis na to?
[R1]: A to jakis tort spiciu.
A tu?

[R1]: A tu także menu ausznit. Mówiom takie słowo u was, „ausznit"? […] To niemieckie słowo. To narombane wszystko idze: kielbaska, syr, szynka, to nazywa se „ausznit" u nas, to niemieckie słowo.
[R2]: Da, oce po… oce nimeckie słowo.
I to po prostu taki talerz…
[R1]: Tak, tak…
[R2]: Da, da, da…
[R1]: Wszystko różne narombane.
[R2]: A po ruski nazywa se „nariezka".
[R1]: Da…
[R2]: Nariezka…
[R1]: Kanapki… kotletki to… sznicelki.

(Sadagóra, kobieta, ur. 1944 [R1], kobieta, ur. 1937 [R2])

Wse swienta my…
Świętowali…
Swientowali, no se nie modlili. Na żal.
Przy okazji tych świąt nie modliliście się państwo?
Nu… nie mo… nie chodzili do kostioła, bo nie można było.
Ale jak święto… jak stół był na Rizdwo, modliliście się, czy nie?
Nie, nie modlilisi. Bo ja zabyła modlitwy, a potim wże stała chodiť do koštioła, ja już stała modliťsia. Ja kiedy… a potim ja robiła w szkoli, i jak przychodzili ce swiata, to my nauczyciele, chodzili i nie puskali dzieci do kostioła, do cerkwy. Predstawlajete?

(Sadagóra, kobieta, ur. 1937)

STARA HUTA

3_5_Stara_Huta

No na Boże Narodzynie, we Wilije… wieczór, jak miała być Wilija, to matka brała, szurowała gorki i tak i teściowa – to Jezus Maria, toto tak treja było wyszorować, że nie daj Boże, dzieś coś masnego nie było, aby co, bo to… No to kładli, d|o dnia stawali, pokal|e słoneczko nie wyszło, płukali pszenice, nojpirwy kładli te pszeniczke, by ona była, i tak jom na boku pokładli, i una do wieczora sie miała uwarić. No chto co móg, to i rychtowoł, chto co móg, to… Była i ryba, były i griby, i knydle, i bób, i fazula, to musiało być i teroz jo to robim szyćko, szyćko jo to robim.
A tom pszeniczke to jak robiliście?
Pszeniczke? P|ichali, była taka stympka, co jom ździuchali, una była taka maj minka, warili, potem kładli oriechi, kładli mak, chto mioł miodu, kłod miodu, chto nie, to cukru, i kiedy już siadali z|a stół, świczka sie świciła, fajnie sie pomodlili i nojpyrwi mama abo tato łamali opłatek i kożdemu… zaczynali od młodszego i szli do góry, na poslidku oni jedli. Sie pomodlili i nojpyrwi pszenice. Tak i u nas teraz, i teraz taka moda, nojpyrwi treja jeść pszenicze.
Uhm. A co to znaczy? Coś to znaczy? Nie?
No, kiedyś chybali do powała, że jak sie chyci ta pszenica hore, to bedzie urożaj, no teroz uż nie robiom tego.
A ubierali kiedyś…?
Choinke my ubirali posle Świntego Wieczora. Nigda na priodek. A teraz uż na priodek i dwa tri dni ubirajom. To i tak.
A to sie nazywała choinka czy pałaźniczka?
Pał|aźniczka, pałaźniczka.
I gdzie ona była dawno?
Dawno? Pod powałe. Był taki hak i tam sie wiszało i mama na priodek napiekła takich placków różnych, kunie, lalki, takie o były figurki różne. No, piekli, oriechi, jabka, a wiency co było no… ihruszków wtedy ni|e było, ta i to było nastojaszcze, bo kużdy czekoł, kiedy sie skuńczy te… te… te Świnta, by uż tych placków dostoł. To jabko zjod tam z tego… No to było najlepsze.
Wy robiliście te lalki i ubieraliście te pałaźniczke?
No, no, no. Brali burak czerwuny i dusili ten sok, wicie, pisali to różnie tam te lalki, te gwiozdy różne i tak… żyli. I było interesno.
Interesno.
I posle świntego wieczora, nieco sie najedli, pod stołem było sziano, i kielo nas było, syćkie tam na te sziano siadali, a tak kolendowali co Jezus Maria! I tato był taki strohy, nie daj Boże, by był ktoś sfałszyweł, nie prawił, ino od razu dostoł po riczi. Tak to musziało być, jojojoj, jak kolendowali. Jako sie cieszyli, jakie byli syćkie rade, że to uż priszło to świnto, jojojo.
Jakie kolendy kolendowali?

O, kolendów było strasznie mocki.
Mocki…
Nojpyrwi sie zaczynało to… *Śród nocnej ciszy*, to była pirsza kolinda.
Pirsza, aha…
„Stańcie pasterze, Bóg sie wam rodzi", a potem… za rindem, za rindem… Matka strasznie fajnie śpiewała, strasznie fajnie. Tato też. Aby wtedy były zˈapisi, aby był zapisoł to. To to. A potem, uż na drugi wieczór sie zbirali kompˈaniami i chodzili pokˈolindować. Chodzili, jak zakolindowały chłopy z babami pod oknami, to sie zdawało – chałupa puknie, tak strasznie kolindowali. Teroz uż nie… dzieci… no, jo swoje troche uczem, ale co one idom do kompanii, ciungnom za kompaniom, nie idom tak, tak, jak to uno mo być, jak to… I wracajom to syćko, ale… ale… ale jeszcze je tradycja.
Jeszcze je… A chodzili kiedyś we Wigilie kolen[dować]?
Nie.
Nie.
We Wilije to nichto nic nie jod, gole syćko, sie najedli, kolindowali pod stołem.
Pod stołem.
Nˈa sianie.
W domach?
Tak. Uż na drugi wieczór to była kolinda. Tak je i taraz. Też na drugi wieczór.
I to dzieci chodzom czy dorosłe?
Jak młode ludzie sie zbirajom kompˈaniami, chodzom. Chłopcy, jak dzie som dziwki, chodzom tak, o tak obyczno to dzieci.
A chodzili kiedyś z pałaźniczkami, to kto to chodził?
To i taraz chodzom. We Wilije rano małe chłopieczki prichodziły, winszowały, dostawały ruble, i taraz chodzom i dostujom.
A jak winszujom, to co…
Ja tak czekom, by to priszło, Jezus Maria.
To co gwariom, jak to…
No,

winszujom wom szczyńścia i zdrowia, na to Boże Narodzynie,
na stateczkach pocieszynie, na dziateczkach rosowanie,
hojności, bujności, w stodołach, w kumorach syćkiego dości,
a po śmierści Królestwo Niebieskie, amen.

No pięknie! A z tymi pałaźniczkami co robiom? Co jak dziecko przychodzi z pałaźniczkom winszować, to co?
Nic, nic. Uno se biere dali, idzie do drugi chałupy z tym samym.
I tak trima w ręku?
Ehe.
I ta pałaźniczka je ubrana czy…
Nie, nie, nie. Taka malućka, aby uno mogło niść.
Interesno. Nie wiedziałam, jako to je.
Da, da. Chodzom, chodzom.
I to tylko chłopcy, dziewczynki nie?
Nie, z pałaźniczkom jacy chłopcy. Kiedysika downo, ani po kolindzie nie wolno było, by była szła, szło dziwcze, dziwciacko, Boże waruj. Bo to były pastuszkowie, chłopy. A potem uż zaczuni chodzić z babami i to taraz i chodzom i wincej dziewczatka a chłopcy. A ot na Nowy Rok i taraz nie prijmajom dziewciacków. Dziewciacko na Nowy Rok nie śmi iś po ko… po siociu. Na Nowy Rok idom chłopcy z… majom cy pszenićke, cy owies, cy żyto, co tam majom, chodzom do chałupy, też życzom na Nowy Rok szczynścia, też.
I jako to gwariom na Nowy Rok?
No, tak samo jak na Boże Narodzynie, jacy na Nowy Rok, rozumicie. „Winszujem szczynścia, zdrowia na ten Nowy Rok".
Uhm. Ładnie.
No, no. Czasem po kostki je pszenicy w chałupie. Jak prichodzi mocki.
A z tom pszenicom potem co sie robi?
Kurom.
Kurom sie daje. I za to, że przychodzom po siociu, to sie daje… pieniądze.
Sie daje ruble, no jako. Downo kto mioł, to doł, kto oriech, kto upieczune coś, kto co móg, to dowoł. Teraz je syćko rubel w priecu.

(Stara Huta, kobieta, ur. 1944)

A… a to siano, co było na Wigilie?
Na treci dziń wybirali go stam i robili takie porwiesła i wionzali sodak, aby sie rˈodziło. I to tri dni zamiatali syćko śmiecie tam, w ty… nie, nie

wolno było zamiść, no bo downo nie było weretów, kowrów, niczego nie było, prosta p|odłoga. To śmiecie tamtaje, pod tyn stół, a potem na trieci dziń, jak była dziwka w chałupie, to śmiecie wieczór wynoszała, wychybowała i słuchała, dzie psy haukajom. W kierom kuncie haukajom psy, tam z tyl prydzie kochanek.

(Stara Huta, kobieta, ur. 1944)

I że tak były, jo wim. A na Ondrieja to znów w nocy dziwciacka sie zbirali, pried Ondriejem, wicie, kiedy te je, Andrzeja.

No. Ondrieja.

Ondrieja. Zbirały sie dziwciacka w jedny chałupie i brały, szły, wode, abo dzie daleko był potok, to do tego potoka szły nabirać do gymby wody i te wode niesły do chałupy i minsiły ciasteczko i robili bałabuszke, jom upiekli, kożda swoje, i kładli w rind i puszczali psa. Czyj pies, kiere bałabuszke pies maj chytry wzion, to ta wyjdzie za mąż i to je świnta prowda, bo to tak i tak je.

Tak je?

Tak je.

A skila psa brali?

No co, czyj był. Chodzili, tego psa brali, puszczali, aby jod bałabuszki. A w nocy to brali też porwiesła ty ze szana i szli wiunzać słupy. Jakiego słupa jak zawionzoł wysokiego fajnego, znaczy fajnego, wysokiego chłopa dostali, a jak malućkiego… i to je też prowda. No, no. Na Hondrieja takie zbytki chłopy robiom, jo, chłopcy, chłopcy, tam dzie som dziwki.

Jakie?

Robiom, i wozem możom ukraś i co wy nie chcecie, i wrota odniść i… no i hladoj ich po tym, po sele te wrota.

Nie prinoszom?

Nie… Narobili zbytków i wsjo.

A jak było Hondrieja, to tam w tym domu, gdzie był taki Andrzej, to kładli mu wiche?

No, no no, no.

Jak to było?

No, po cichu w nocy brali, ubirali te wiche i kładli tam na hore podarunek, i dźwigoli, tak aby un nie czuł, ta to tera, nie cy na Ondrieja, teraz kładom na Jana, na Pietra, kto jak je, jak mo nar|odzienia, kładom, kładom i teraz.

Kładom i teraz. No i…

Potem un musi robić bal taki.

Doma.

Doma, doma.

Ale skila on wie, kto to mu dźwignął?

No potem mu gwariom.

Gwariom.

Uhm. Potem mu gwariom. Pletli taki wionek fajny dookoła.

(Stara Huta, kobieta, ur. 1944)

A coś takiego jeszcze, takie hulanie jelenia. Co to takiego jest?

Tego uż teraz ni ma. Jo wim, co to je. To je prid Wielkanocom. W post, pried postem, kiedy sie post zaczyno, no to kiedyś to było. Jo to mało uż to pamintam. Ale było. Wim, bo to mama gwariła za to hulanie, to wybierali chłopaka jednego, to to było, że ten jedyn chodził z kłobukiem i hulali, tak pomiendzy dziewczenta, to każdy chłopak se wybiroł. On musiał potem z niom hulać to tak, że trieba było potem na Wielkanoc – ona musiała mu zrobić śmiergust, chusteczke, wyszyta taka, i tu mirte kładli, mirta i taki śmiergust. Pried popielcem to robili.

A po co hulali?

Taka zabawa to była. Teraz jak to mówiom „tłusty czwartek", a to było hulanie jelenia.

(Stara Huta, kobieta, ur. 1950)

STARA ŻADOWA

A opowie nam pani, jak świętujecie tutaj Święty Wieczór i Boże Narodzenie?

O. U mnie ładny Śwenty Weczór.

To nas bardzo interesują te tradycje, jakie są tutaj.

Dwanaście straw na stół kłade, ale to stół niemały. Trzeba trzy takie pokosty. Siostra przychodzi, trzy bracia przychodzom. Ale to tak: żony, wnuki, dzieci z siostrom. Wszystkie przychodzom. U nas je des… tak za stołem nas jest do trzydzieści. Da. Nas je tyle. Na perszy tej polski Swity Weczór tak do tryceť, naweť i bilszy. Moje dzieci przychodzom, niewiasty, zieńci, onuki – nu, wszystkie przychodzom. Nawiť

i cioci przychodzom. Kto je żył, przychodzili. Teraz już ni ma. A somsiady: tych somsiady, tych somsiady uże: „O. Naszej pani Polki przychodzi Swenty Weczór". I nosze krisła tam o, i słuchaju tylko, u mnie kolendujo. Da. My kolendujem, ale po ukraińsku kolendu… fajno mne zakolendujet. My tam u chaci, w tej welikej chacie. Duże fajno.
I nakrywacie, no stoły, tak? Na stoły co nakładacie?
Troszeczke siana kładem.
Ale tu na stół czy tu, czy tu, czy tam?
Jak… tak o sobie bierzem, tut kładem troszke siana, troszke pszeniczki, pieniendzy kładem. A tam kładem koszeczek kartofli, buraków – pod stół sobie nakładam. Szo je, takie wsiakie. Cebulki, wszystko. I wsio. I tak.
A co to oznacza: to siano, ta pszeniczka. To tutaj to coś oznacza?
A jak nie ma znaczyć?!
A to proszę powiedzieć.
Jezos Chrystos sie narodził. Gdzie? W siani. No i wsio.
A pieniążki?
A ja nie wiem, czego pchajom, nawiť nie wiem.
A u pani mama też tak robiła?
Da. Tak.
A te ziemniaki, buraki pod stołem to…
Ja nie wim. Tak wszystkie kładom, to i ja kłade.
I długo tak stojom tam te ziemniaki i buraki?
U mnie siedzom długo. Z dwadzieścia czwartego grudnia do szóstego stycznia, bo mój menż Ukrainiec. No to jak? Ja sobie świenta zrobiła, a chodzi on, no ze mno chodzi do kościoła. No, ale tak: tych kolendujut, tych kolendujut. A ja co? Maciucha?! Tyż kładem na stół, tyż zrobiem tam. A co, nie tak?
No tak.
Oni nabywajem sie, a ja co? Moje dzieci, a kiedy były małe moje dzieci, to co? Ach, nam wiadomo, pachnie tam u nas, nie? I u was pachnie.
A potem co z tymi barabulami robicie? Te ziemniaki i to, co w koszyku jest?
Co dobrze, sobie sami gotujemy jesť. A co siano, wsio krowom nosim, pszeniczki kurom dajem. Daje dużo pszeniczki, by jajec było dużo. No ale tak do… do dwanastej godziny. Opłatkiem dzielimy sie na Swenty Weczór, każdy sobie… A posly dwanascie że można takie z miensa strawy kłasť na stół.

(Stara Żadowa, kobieta, ur. 1959)

A zostawia się jedno miejsce wolne? Krzesło dodatkowe się stawia? Na Święty Wieczór? Czy jakomś łyżke, tak?
Ja nakładam dużo, ale czy zostawia sie czy ni, ni wim, bo nas dużo. Przychodzom dużo. Tak co bywaje tak, co wstali i drugi siadli, bo tych ne chodzili. Da, da. Ja wam mówiom: dużo wielika rodzyna.
I na noc zostawiacie jedzenie na stole?
Da. Nic nie kiwamy, nic to wszystko dla… mówiom tak, mówiom – dla umarłych, ale czy to prawda czy nie, nie wim. A gdzie tako, dużo bywaje: cos jadł i upało. I nie można to podnymać. Trzeba tak troszczke, aż jutro można zebrać.
Aha.
Wy też tak czy nie?
U nas to tak już nie mówiom, że dla umarłych, tylko że ktoś przyjdzie, niespodziewany gość.
Nie, nie. To dla umarłych. Tak upadło to, no bywaje – cos upadnie. Joj, to dla umarłych. Tam można i na sakieteczku kładem i tamte dalsze. Unuki: „Babo ty nam zapłatysz", „Zapłatiu, zapłatiu". I tut pid stił „Kukuryku, kokoda, meee, beee, uuuu".
I co to oznacza?
Coby na druhi rok gospodarstwo wielkie było. I tak kożdy rok. Przychodzom i tamtyndy niesom pod stoł.

(Stara Żadowa, kobieta, ur. 1959)

TEREBLECZE

3_6_Tereblecze

A to chłopcy chodzili kolędować czy dziewczęta?
I chłopcy, i dziewczynta, i starsze osoby, i rodzina do rodziny. Było bardzo wesoło w Boże Narodzynie, nu jak zawsze, to som wesołe świonta, radosne. Tak my chodzili całe wioske, my zaczynali, była taka ciocia jedna, Kacza Krasinowa my ji mówili, od niej my zaczynali i do każdej polskiej rodziny. My zachodzili, koliendowali, num

dowali: chto dziesieńć kopijek, chto pietnoście, chto dwadzieścia, chto pińdziesiunt i my tak sy nazbirali… jo wim kielo sie zbiera… no, gdzieś do pińć rubli my zbirali po kolieńdzie. A za pińć rubli można było dużo kupić, jedna bułeczka kosztowała tri kopijki, taka bułeczka. Jeden korżyk tam był siedem kopijek. Bułeczka taka maj wielka to sześć kopijek.

A jedzenie też dawali?

Dzie?

No tym kolędnikom?

No, to gdzieś może ktoś doł może troche słodkiego chłopcom młodym tym. No a ci starszi jak szli, to pewnie, to siadali za stół, sobie wypili po kielichu, maj zakoliendowali, jedne koliende, druge, potem szli do drugiego gazdy. To było wiesioło.

Czy przebierali się jakoś?

Nie, nasi sie nie przybierajom. A ot Rumuny jak chodzom, u nich stary ten Nowy Rok trzynastego, uni chodzom z trzynastego na czternasty stycznia. No to u nich to sie przybierajom, różne, ty kostiumy majom: dziady, baby, capy, krowy i tam różne preróżne. Chodzom, u nich sie to nazywie „małanka".

(Tereblecze, mężczyzna, ur. 1960)

Na Nowy Rok chłopcy chodzili i siali?

Tak, tak, sie sieje. I chłopcy chodzili, i młodzież, no młodzież uż|e parobki, do dziewczynków chodzili, do dziewczyn uż|e.

I czym siali?

Siali pszenicom, zazwyczaj pszeniczkom. I tam przypowiadali sobie różne ty… I były takie żartobliwe: „Na szczyńście, na zdrowie na tyn Nowy Rok, aby wam wypadł od pieca bok" i tak dali.

Po Rumunach też chodziło się czy tylko po katolikach, po Polakach?

No, jak powiedzieć, my chodzili i do Rumunów, chłopieczkiem, my chodzili. Alie u nich tam uż|e nie płacili tak dobrie, tam po tri kopijki, po pińć, bo to jich dużo było i to maj tak.

(Tereblecze, mężczyzna, ur. 1960)

A jak Boże Narodzenie na przykład wypadało… no, w innym terminie Boże Narodzenie prawosławne?

No tak, u nich Boże Narodzenie siódmego stycznia.

To jak chodziliście i kolędowaliście to do Rumunów też, czy do Rumunów wtedy się nie chodziło?

Nie bardzo my tak chodzili, chiba że tak chtoś zaprosił, tako wo, a tak my nie chodzili. A tak to sunsiad do sunsiada prichodził, tak że my swintkowali Boże Narodzynie dwa razy. Pierszy roz uni do nas prichodzili, potym my szli do nich, do sunsiadów.

(Tereblecze, mężczyzna, ur. 1960)

ZASTAWNA

A prezenty pani dostawała na Święty Wieczór?

A obowionzkowo. Był ten… Died Moroz… jak?

Mikołaj?

Swientego Mikołaja… co, to Swientego Mikołaja. To mój tato był kim? To mój tato był Swienty Mikołaj, że w domu wiedzieli „tato, tato", po czewikach poznali. Da, Swienty Mikołaj był obowionzkowo takie prezenty, co.

On wieczorem przychodził, tak? Święty Mikołaj. Czy w nocy?

A, a aniołek drzewko przynosił. A my mówimy… „Aniołek, idzi stamtond". Oj, to smiech. To dzieci już takie siedem, osiem lat. To już wiedzom: swienty aniołek przynosi drzewko. Mama tam… duże dzieci, no co. Że to swienty aniołek przynosi drzewko. Nie, mama już to ubrała drzewko, potemu już dzieci na dwor. Anioł niesie drzewko, to my już idziemy do chałupy. To już drzewko stoi w chałupie. Oj, potemu też to już wiedzieli, nie było co durzyć kogo… też nie było kogo.

A co jedliście na Święty Wieczór?

Pszenica, to było obowionskowo, grzyby som, tam jakiś te pierogi, jakiś tam z kapusta… pierogi z kapustow, nu tylko ne mniesne na Swienty Wieczór, wszystko postne. Postne jedzenie na Swienty Wieczór. Później już można było i mniesne jesc.

A ta pszenica – to jaka to pszenica?… Bo w Polsce…

Z makiem pszenica i z cukrem, słodka taka. Ja nie wiem, co u was. Może jakiś… bo to je jakiś kasze jedzom, nie tylko… pszenica, nu, taka ona jest gotowana… kasza taka: mak… mak, orzechi… mak i cukier. To taki… to bardzo było smaczne.

To tylko na Swienty Wieczór takie było smaczne. A tak już gotowac, to już nie to.

(Zastawna, kobieta, ur. 1937)

[R1]: To jeszcze mnie na świecie nie było. Tato mój grał, przychodzili. Była taka też fusgarmonia. Tato mój ma, jeszcze je. Tato grał. Przychodzili. Jasełka takie robili. Boże Nar…
[R2]: Że my teraz sie modlimy. To nasz kościół zawalili. Kościół był taki, że dwa traktory połamali. Dokont powalili kościół.
[R1]: Oni przychodzili do domu, tak jak jasełka robili. Jak wystawa u nas. Takie o. No był takie no. No naprawde.
Ojej, to ciekawie było.
[R1]: Było ciekawo. Tam bal, było – robili bal. Jakieś świenta zawsze i był taki sklepik mały. Mama mówi: czekolade, rożne kwiaty… Kultura taka nasza była, kulturna.

(Zastawna, kobieta, ur. 1952 [R1], kobieta, ur. 1936 [R2])

[O myciu twarzy w dniu wigilijnym:]
[R1]: Mama mówiła „Ty była ładna, czerwona taka…". Różowo twarz by miała. […]
[R2]: A myli sie, kiedy mama pszenice płucze, to temu wodu myje sie też…
A, i co to oznaczało?
[R2]: No, żeby czysta była…
[R1]: Cało czysto, żeby obmyć sie tom wodom.
Z tej pszenicy, z tej makutry, tak?
[R2]: Nie, nie. Mama w misce już…
[R1]: Póki gotować pszenice, płuczesz.
[R2]: Trzeba płukać.
[R1]: Spłuczesz i tom wodom.
[R2]: I tym w domu myli sie.

(Zastawna, kobieta, ur. 1952 [R1], kobieta, ur. 1936 [R2])

ZIELONY GAJ

A jak ubieraliście choinkę na Święty Wieczór?
Jałynke?
Uhm.
Była jałynka. U nas była. My u mieszkali, każdy rik była, mama robiła jałynke. Choć chatka była maleńka, nie było gdzie, ale na stole u nas jałynka była. Byli ihruszki z kartonu.
A kto robił te ihruszki?
To kupowali sie. Kupowali sie takie ihruszki, karton, a potemu z wirzchu takim, jak złotym, sribrnym taki pomałowane byli. I to co byli? Wsiaki twarynki, wsiaki te ptaszki, jabko, gruszka, to wszystko było z tego zrobione. A potymu brali papier, prosty papier i lipili. Robili takie hirlandy. O, takie kołeczka jedno za drugim i tak sie… Da! To było nasze. Taka była fulha.
Uhm. Ale z czego ta fulha była?
To było czy z akumulatora czy z czego. Tam takie byli, takie sztuczki, ten. My rozbirali i to rombali, robili taki doszczyk. To była… Da! To takie była. No wsia. Kanfietki byli, piczenieczko doma, doma co piekli, orzechi – to było na jałynce. Jałynka była każdy rok! Każdy rok – jaka była: maleńka, wielka, ale każdy rok jałynka była.
A prezenty rodzice kładli dzieciom?
Kupliali, kupliali. I kanfietki. Nu, nie to co teraz. Ale takie maleńkie podaroczki. To nie było tych podarków co teraz już. A potymu tato przynosił z roboty. To dawali, wszystkim dzieciom to dawali podarki. To my już tak czekali.

(Zielony Gaj, kobieta, ur. 1948)

Ale czy tak samo prawosławni obchodzili Święty Wieczór, czy oni mieli inne jedzenie?
Nie. To same. Oni tak samo. Ale jedzenie u nich dużo pisne, oni poszczom tak. U nas tego ni ma. Nu, haj pościmy my tam, na prykład ja – w środy i piontek ja wim, co ja mam pościć. Czy tak, czy tak sobie nadumały ja sobie mam to popościć. A oni stroho-n'astroho. U mnie to somsiada to ona wsio, ileż zaczynaje sie pist, ona już ni mienso, ni mliko, ni ser, ni śmietana. Nic oni nie jedzom to. Oni wszystko na oliwe, to wsio takie o. Da. Ona już przychodzi, ona już nic nie ji. Wsio. A u nas tego ni ma. No, u was tam w Polsze to ni ma postu.

(Zielony Gaj, kobieta, ur. 1948)

A jak na Święty Wieczór kolędują i kończy się kolęda, i co potem się mówi?
Na samy Świenty Wieczór nie kolendujo u nas. W drugi dzień chodzo…

Na Boże Narodzenie.
Da. Już na drugi dzień chodzom kolendować.
W dzień.
Da. W dzień chodzom kolendować.
Ale chłopcy czy dziewczyny?
Wszystkie chodzili. I stare, i młode, wszy… a teraz nichto już nie chodzi. Nichto. Ni ma nichto, ni ma komu co chodzić. To chodzili, szcze dzieci chodzili, wicie? Kiedy tyn kościół odkryli, jak bahato dzieciów chodzili na katecheze. Nasze… te moje te dwa chłopców chodzili tyż. I był ksiądz jeden. Un ich na autobusi przywoził i na sankach. Un był jak tato.
A pani chodziła po kolędzie też jako dziecko?
Chodziła. Konieczno! Chodziła. Co myślicie, co nie chodziła? Joj, uzuć nie było co. Jakieś kalosze i sie ubierali, i szli. Joj, to tak czekali Swienta, co strachi boże. To Świento, Boże Świento, to świontkowali wszystko. Koło nas tam byli po somsiadów prawosławnych. Wieczór, tam drugi dzień wszystkie zbierajom sie, przychodzom do nas. Co było, to było. Mama już kładnie na stół, już ugościaje, już tu wsio Świeta. Prychodzom na to o, a już mama ich szła na te drugie swienta. Choć mama robiła i te świenta, i te. Bo tato był Ukrainiec, nu – un był Rumun. Un był tam z tego… zza płota tam. I tam trzymali te ukraińskie świenta. Mama robiła i te, i te świenta już.
(Zielony Gaj, kobieta, ur. 1948)

A to siano, co jest na Boże Narodzenie, co potem się z nim robi?
Dawali krowie to jeść. Krowa miała zjeść to siano. To my kładli i pod stół, i na stół. Na stół, jak to mówiom, „skaterktyna" i tam na stole też uno siedziało cały tydzień. Cały tydziń siedziało to siano na stole.
I na stole, i pod stołem?
I na stole, i pod stołem siedziało sie.
I na Nowy Rok, jeżeli cały tydzień, to na Nowy Rok się dawało chudobie czy kiedy?
Nie, czeres tydzień. Tydzień ono siedziało, potemu to zbierało sie i to wszystko dawało sie chudobie. To mówili, coby krowa dobrze mliko dawała, coby krowa zdrowa była, to tu wszystko co, oni wszystko temu dawali.
A na tym stole co jeszcze było? Obrus, ta skaterka…
Skaterka była, były dwa chleby i świczka. I tak ono siedziało tyż cały tydziń.
Takie kołacze?
Ta, kołacze byli. Takie piekli same i to na stole siedziało, to wszystko tak miało być.
I do kiedy te kołacze musiały…
Cały tydzień siedziała.
Cały tydzień.
Nu, rombali kusoczkiem, ali cały tydziń sidziało na stole. Tu wszystko tak miało siedzieć na stole.
A bób gotowali na Święty Wieczór?
Wy wicie? Teraz już gotujom bób. A to gotowali fasole, taki wielkie te fasole co je takie. Wiecie co? Te wielkie. O te fasole gotowali. A teraz boby gotujom tu wsio. No i chto? Lubicie ich jeść, to gotuje.
A na Nowy Rok?
To samo. Jołka i wsio. Jedyn dzień.
A siać nie przychodzą?
Chodzom rano siać. U… w trzydzieścia pierwszego chodzom kolendować, a rano pirszego chodzom posiwajom.
A jaką kolędę kolędują trzydziestego pierwszego?
„Nowy Rok bieże, w jasełka wierze…". Wicie tom kolende? Rano przychodzom dzieci. Już czekam. Jakiś chłopczyk przyszedłby, bo to dużo dobrze, coby chłopczyk przyszedł. To co? To mało chto chodzi. Rańszy. Boże drzwi zapierali – jedny poszli, drugie przyszli, jedne poszli. No to wsie rady. A teraz? Tak czeka, jakby ktoś przyszedł.
(Zielony Gaj, kobieta, ur. 1948)

BUKOWINA POŁUDNIOWA

BULAJ

3_7_Bulaj
No właśnie: z kolędą jak chodzili, to się przebierali?
Przebierali sie, ja, fajnie i szchodziły, to były wybrane takie furt, jak Polacy chodziły, furt jak Polaki ubroł, oficery były, i to pożycały se ubrania takie, ubirały sie tak fajnie, był dziad i był ksiądz, i były… wszysko były chłopce. Ale była i pani

mļodo, byļa i narzecono, byļa, tako ony mindzy sobom sie ubiraļy tak i chodziļy z tom kolendom, do kużdego. I miaļy muzyke i chodziļy, kolendowaļy, i to cļowiek jich pocynstowoļ, ale dawoļ i pieniondze, bo uny miaļy muzyke, pļaciļy muzyke. Ale fajnie kolendowaļy.

A w który dzień kolędowali?

No we Wilijo Bożego Narodzenia. Uny w Wilijo chodziļy cało noc. I na drugi dzień, jak co nie skończyļy w pirszy dzień, to jeszcze chodziļy. Ale chodziļy, no bo dużo chat byļo, i uny chodziļy do tych drugich wiarów nie, ale miendzy Polokamy… Tam najwiency chodzili, dzie byļy chļopcy i dziewczyny. No, tam chto chcioļ jich przyjońć, co już nie mioļ dzieci, starszy, to jim mówiļ: „No, przyjdźcie i do mnie, bo jo wos, tego…". Abo szed jedyn i sie pytoļ: „Przyjmiesz mie? ". Ja, a tak to szļy tam, dzie chļopcy i dziewcyny, wiedziaļy, że jich przyjmnią. Kożdy jich przyjun, i tam doļ jim pore lei, no jak to byļo wtedy, żeby miaļy za co zapļacić muzyke. Ale byļo dużo chļopców, i powie ci tero, już ni ma takich kolendów ļadnych, jak uny kolendowaļy wtedy. Bardzok ļadne kolendy byļy.

A pamięta pani jakąś taką starodawną kolędę?

No to *Staļa sie nom dziś nowina*.

A zaśpiewa mi pani?

Ja. […]

Staļa sie nam dziś nowina czasu godnego
i przebiegajcie, i przewitajcie Króla nowego,
i przebiegajcie, i przewitajcie Króla nowego.
Narodziļ sie sam Pan Jezus w stajni ubogij
miendzy woļami, miendzy osļami i bydlentami,
miendzy woļami, miendzy osļami i bydlentamy.
Od schodu sļońca, od schodu sļońca Trzej Królowie jado
przed swego pana, Pana Jezusa darunki kļadom,
przed swego pana, Pana Jezusa darunki kļadom.
Jeden mire, drugi kadzidļo, a trzeci zļoto,
by oczszymali korone w niebie wszystkie trzej za to,
by oczszymali korone w niebie wszystkie trzy za to.
A król Herod jich o to prosiļ, by mu znać dali,
jakże tyż bendo tam oglądeli to dzicionteczko.

[…] A jakby mi pani jeszcze poopowiadała o tym Bożym Narodzeniu. Jak wyglądało, jak pani była dzieckiem, jak wyglądały przygotowania do Świąt?

To na Wilijo sie ļadowaļo Wilijo. Ļadowaļo sie tak: se pościļo w ten dzień, nie jadļo sie mięsa, nie jadļo sie mlika, to sie ļadowaļo tak. Robiļo sie pierogi z kapustom, pierogi z powidļem, robiļo sie haļuszki takie posne z cebulom i z tak… z pomidoramy, z tem… robiļo sie grzyby, robiļa sie pszenica, gotowaļa sie pszenica i sie robiļo na Wilije, tak czsza byļo dwanaście tych przy… ļadowanych. Dwanascie sie rachowaļo i chlib, piekļy sie i pącki. [*Wchodzi dziecko i po rumuńsku prosi o wodę*]. Chce wode, ale nie chciaļa przyjś tam. [*A propos dziecka, które weszło*]. I co sie ļadowaļo na Wilijo: ļadowaļo sie takie, moja babcia ļadowaļa i taki fasole, tako zrobiļa, taki borsz z fasolom, posny, przysmażyļa z cebulom i to ļadowaļa ten borsz. Ļadowaļa bób, taki bób byļ – nie wisz, cy ty wisz, co to bób?

Wiem. Wiem, to się w ziemniakach sadzi, nie?

Bób. Sie sadziļo, da, tak. I to sie ļadowaļa, przysmażyļa i ļadowaļa. Dwanaście gatunków. Rybe sie ļadowaļo. Takiego śledzia sie robiļo z cebulom, i z tem, takie marenowane żeby byļo z cebulom zrobione, i żeby byļ wymyty z ty soli, zļadowany. I takie rybki drobne byļy, naprzód tyż z cebulom tak siekaļy, tak drobno, i to tyż robiļy. Dwanoście tych żeby byļo gatunków. Ino to wiecór, jak to sie wszysko zļadowoļ sie ten stóļ, sie poļożyļo chlib, poļożyļo sie opļatek. No i wszyskie my dzieci klencyli, na… na kolana. I mówilimy pacierz. Naprzód *Ojcze Nasz* i *Zdrowaś*, mówiļo sie naprzód tego jedzenio. I potem tata broļ opļatek i mówiļ: „Niech bendzie pochwalony Jezus Chrystus". I kużdemu urywoļ po kawoļecku i dawoļ tego opļatka. I życzyļ szczęścia, zdrowia, wszyskim dzieciom. To… fajnie byļo. I to potem my toto zjedli, jak my zjedli, potem my kolendowali. Choć my śli, dzie… chļopaki chodziļy po wsi, kolendowac potem szļy. Ale my, ten na ostatku jedzenie sie kolendowaļo jedne kolende. I to no… Kolendowaļy tyż z… sama ro-

dzina była. Jesce… a i to przychodziły – chodź jak były dziadki, to przychodziły dziadki i babki, to sie robiło taki stół z rodzinom. I sie ładowało jeś i to sie… I teroz maj robio. Zawsze robiwa Weliwe… Wilije. Tak przychodzo one, jak żyła moja córka, i te ony, Florian, i tero tam, Krysia i wszyskie, to jo ładowałam na… Tero nie maj moge, bo mie rence bolo i nogi… Ale Krysia mie pomogo i robiwa stół. Tak. Ale już nie tylo gatunków. Bo to uny nie jedzo wszysko, ten bób, ten groch, fasole, nie jedzo już to, ony. Troche. Pszenice jedzo, pierogi z kapustom lubio, że jem robie, grzyby jim robie, to to jedzo. A pszenice, to to… no bo zrobisz z makiem, z orzechamy, dobro pszenica tako. I z miodem. I to jedzo. Ale tak drugie… nie, to drugie nie jedzo tak, nie ładuje sie tylo. Ale zawsze mowa, i rybe, i wszysko mowa na tego…

A tę pszenicę to się gotuje razem z tym miodem i makiem?

Nie. Pszenice sie bierze i… je tero pszenica na przedoj, utułcono. A naprzód jo mom stempe tako, tukłam pszenice, wywiołam fajnie, wymyłam jo i położyłam, zgotowałam pszenice i dopier potym sie robiło z… makiem i z psze… z tym, z orzechami, z cukrem abo mioduś położył. I zrobisz pszenice, to na Wilijo sie i zawsze, to uny lubio wszyskie, robiwa. Pszenice.

[…]

A na Boże Narodzenie, już po Wigilii, co się robiło do jedzenia? Już na Święta.

Na Święto sie robiło sztudzieniec. Wisz, co to studzieniec? Nie?

I tu bym prosiła, żeby mi pani opowiedziała, jak się robi studzieniec.

Sztudzieniec sie położy mięso, zarżnie sie koguta, abo jak mosz koście ze świni, ale wiency z kogutów sie robi. I sie położy zgotować, położys cybuli, marchwi, pietruszki, i zgotujesz mięso, żeby było mientkie. Ale musisz gotować to najmni dwie godziny. Żeby to spadło. Tero so takie proszki, kładziesz. Żeby wiency wody ostawić. I to kładziesz potem pieprzu i cosnyku, cosnyku i położysz to, zmiszosz z tem. I przycedzisz te wode. Mięso wybierzesz osobno, a te wode przycedzisz, żeby był studzieniec cysty. Przez płótno takie, a przez takie sitko geste żeby było. I przycedzisz, i potem położysz mięso do kożdego talerzyka, bo teroz so talerzyki takie miejsze. Położysz talerzyka… do tego talerzyka i położysz i mięso, i wlejesz ty wody. I położysz, ono sie zesiędnie. I to sie ji: studzieniec. Robiło sie zupe… Robiło sie, no, piecenie mięso. Na Boże Na… na drugi dzień. No to…

Zawijańce?

Zawijańce to to ani nie godanio, zawijańce sie robiło, tero sie robio ciastecka, rozmaite takie. No. I to było… […] I szy… i to sie wszystko ładowało. Na Boże Narodzenie. Sie ładowało piecenio, sie ładowało studzieniec, robiło sie hałuszki, robiła sie zupa, no na… drugi dzień, na czeci dzień sie robił taki barsz, już bo to mówmy – zjadły wszysko dobre, to sie robił taki barsz, krajało sie tam kiełbase, troszki, takie mięso i robisz barsz, zakwasisz, położysz troche śmitany i barszczu, i to taki borsz kwaśny, to chłopy to jadły, bo baby nie bardzo, a chłopy jadły to, bo barsz ony, jak se popiły wódki, to… jadły ten barsz, sie robiły. I na Wielganoc tyż tak: barsz sie robiło, kładło sie jaja i kiełbase, i wszystko, ale jaż na drugi dzień. Robiłeś taki barsz kwaśny, żeby to było zrobione. Tero już nie jedzo tak tego, nie, nie robio. Ale jeszcze stare ludzie robio. A te nie.

(Bulaj, kobieta, ur. 1935)

Jak przychodziło Boże Narodzenie…?

No. O, jako uciecha była, jak Boże Narodzenie, uczyły sie kolendować do tego – i potem no, kolendowały sie wiecór, kolendowały sie rano, potem do dnia, tak tego, o cwarty godziny, młodzież szły na pasterke do kościoła. Do miasta! Szły, jakie było, pieknie było, ajajaj… Potem po domach chodziły widzieć, tak każ… do każdego, by kolendować, pięknie bo… A pust, tendy było postne wszysko, a wszystko było najlepsze!

No właśnie…

Wszystko było naj… jak postne było!

Przygotowywało się specjalnie…

Takie jojoj, jakie to było. Cy mama zrobiła…

Co się robiło na Wigilię?

No co sie robiło. Jak to te… po polskie jak to… gołombki… „galuszki", jak to mówiom, gołombki, takie te z kapustom i te.

Tak…
No to te z grzybamy sie robiļo, takie że to cudowne toto byļo, jeszce jak te grzyby byļy, te prawdziwe… to grzyby takie robione byļy cy ryba, cy śledź. Pszenica gotowano tako i z orzechami i z miodem, i z makiem. No i takie te kompoty ze suszonych śliwek. A pierogi, pani, to bez tego sie nie obeszļo nigdy, pierożki. Z kapustom! Z kapusty kiszony. Kapuste sie zgotowawaļo, wysiekaļo sie tak na drobniutko, tam sie usmażyļo cebule, tam sie poļożyļo pieprzu, tak zrobiļo sie tako kompozicje, i potem ciasto, robiļo sie pierogi. I potem znowu, cebulom smażonom takom wy… tego… poļożone, to na drugi dziń. Przecie mama zrobiļa i piecenie, i tam co, przecie zupa byļa co, to nie, toto jedli, bo to byļo nojlepsze! A to ostaļo, po świentach sie jadļo! No.
Takie smaczne…
Takie to smaczne.
A ile było potraw na stole?
E, to czsza byļo dwanoście żeby byļo. Ale to tak.
To się liczyło pewnie i osobno i to, i to…
To tak i kartofle, żeby tam troche usmażyļ, żeby byļo do… to groch zrobiony. Pierogów nie zrobi, a kiedy indzi taki, ostre o, bede sie babrać, to. Troszke se tero jo sama, dzie bym to sie tyla robiļa. Zrobie to se goļombków z grzybami, grzybków i tam jakiegoś śledzia. A tak maj chtóry to ra… nichtóre to nie robio, nichtóre to robio takie to jedzenie i ta jak dzisiej, ta jak jutro, tak jak nie poszco, co to takie…
A jak była kolacja wiglijna, to kładliście sianko albo…?
Ja, ja.
A jak to wyglądało?
No to zrobiļo sie takie… tata zawsze zrobiļ taki snopecek sianka, tak żeby nie naprószyļo, i pod stoļem poļożyļo sie taki papir, żeby sie nie naprószyļo, bo w chacie tyż zawsze my mieli koce, wszysko byļo posļane […] tak Pan Jezus sie na sianku urodziļ.
I co się potem z tym robiło?
To sie krówkom sie dawaļo. No. I opļatek zawsze i…
A opłatki braliście z kościoła?
Ja, ja! Pewnie. Tak jak i teroz.
Tak jak i teraz, uhm. A na Boże Narodzenie to już nie było postu?
Nie byļo postu, ale jeszcze.
To coście gotowali?
To już byļo zgotowane byļo, bo potem takie świento…
Już czekało.
To takie wielgie świento, to sie nie ļadowaļo, czsza byļo wszystko we Wilijo i postne, i to drugie. Ale mówiļam tero pani: nie chciaļo sie tego jeś, ino to postne my jedli. Bo to strasznie byļo dobre. I potem bez świenta mieli my caļy tydziń na takie to robione piecenie, co byļo, no, dobre takie o, co… No a jak sie świnie zabiļo, to wielo wszystkiego byļo, no, bo zawsze sie świnie sie biļo przecie.
Na Święta…
No pewnie! To i szynka, i kieļbasa, i tego, no to co byļo.
A to i na te święta, i na te drugie biliście? Czy raz…?
E, nie, tak, bo tak na Wielganoc nie byļo, to pani wi, że nie byļo tych lodówków ani nic, to, to dzie by byļo staļo.
Tak, a jak zimą się biło?
Tak, a zimom, to sie wywędziļo! Byļo zimno, to staļo, wszystko, co sie wędziļo. Nie tak.
(Bulaj, kobieta, ur. 1938)

Jak był Nowy Rok, to jakżeście chodzili? Bo chodziliście, kolędowaliście po domach w Nowy Rok?
Nie, u nos nie byļo tego zwycaju. Potem nastaļo. Nastaļo te… te „reweljony", jak to mówio. Żeby iś. Potem do Domu Polskiego szļy, ale jo jeszce nie szļam, bo jo jeszcem byļa… to moji bracio szļy na no… na Nowy Rok.
Na sylwestra?
Na sylwestra.
A tak, a jak był Nowy Rok, jak było święto?
Jak świento Nowy Roku, to dzieci chodziļy ino zasiwać.
A co to znaczy?
No, pszenice miaļy te, i zasiwaļy; na szczeście, na zdrowie, rzucaļy te pszenice w domu… w miszkaniu. „Na szczeście, na zdrowie, na ten Nowy Rok. By sie wom rodziļa kapusta i groch!". Ta-

kie, takie, takie. I potem na ostatku to fajne tak: Pan Jezus, Matka Boska, tak to fajnie, jużem se zapomniała. No to dzieci ino chodziły! Ale te… teroz te u Rumunów co chodzo urać, jak to mówio, to tak sie ździrajo te, te… i majo te… te… tych Żydów, tych ubranych tak, co u nos tego nie było tutej. Tu na wsi nie było tego. Nie chodziły. Szły do kościoła na podzinkowanie starego roku, które mogły iś, takie… już takie dzieci co przecie nie poszły, bo czszeba było w nocy iś, to nie poszły. Tak jak moi bracio szły, które tak o, tak i takie wiency młodsze tu szły, do kościoła, do miasta. To na podzinkowanie starego roku. Ja, potem, co zaceno sie w Domie Polskim robić te selwestra, takie tam to, to tam dawały jedzenie, szklanke wina, kielich wódki i tam coś jedzenio. Jakiś tam to. I to jageś wchodził tam o, to czsza było zapłacić. To sie płaciło i muzyke, i to, ten co było tam… dawały. Toś… to zapłacił, tam poś… każdy poszed do stołu dzie tego, i mioł podawane, i był muzyka, taniec, każdy przysed do swojego stołu, nichtóre se jeszcze brały z domu, tam jeszcze żeby było wiency tamok, może kogoś tam traktowały, może tego, tak było. […] Już późni toto było. No. A tak, żeby chodziły po wsi abo to – nie… Wiecór tak to, jak to chodzo te Rumuny, co… co sie ździrajo, tak urlajo, szcykajo jak te my… te batamy, to to u nos tego nie było, ani do naszych nie przychodziły Rumuny, bo to sie nie przyjmowały, a nikej… to u nos tego nie było i nie było. I rano dzieci dopiro szły zasiwać, sie mówiło, za sie… sioć. To brały se pszenicy, to lepszo bedo pszenica, żeby nie tam owis, nie tam żytem, bo toto nie jes szczęśliwe. Tam o, pszenica to pszenica, bo to jes chlebuś. To przyszło po pare dzieci, dawało sie tam jakie po pare… po pare piniendzy, bo tak co jes… bo to dzieci, o to chodziły… To tylo było.
Tyle było.
A tak, żeby, żeby chodzili takie, co to nie jes, jak to chodzo z temi turkamy, co to, muzyka cało noc sie to tłuko, potem tego, to u nos tego nie było, nie było.
Nie było.
Do kościoła sie szło na podziękowanie starego roku, to sie szło… i tam wiency to nicht nic nie wyrobioł. Rano dzieci chodziły tak. Roz… piecy… tata ostoł w domu, mama poszła do kościoła, jo ostała z tatom. No, takom była chodziłam do szkoły dzieś tam. I przysła jedna somsiadka, dziewczyna tak o, tako była, tako śmiało była, tako, tej haj, haj, zwy… żeby my śli dzieś zasiwać, żebymy pośli. Tata mie nie chcioł puszcać, takie zimno, co to bedziesz dzie… No i jo chciała iś. Tata mówi: „Dom co jo tu pore lei, nie idź nigdzie, bo zimno, sie zaziembisz". Nie, ta dziewczyna przyszła, tata ji doł, ona zasiała, tata ji doł tam dzieś jakieś leje, i poszłam. Pani, pani! Poszłam, ani lejam nie zarobiła, nich mi nic nie doł. Bo pamientom, ta dziewczyna jeszcze dostała od taty tu, to miała coś. Pośliny do jedny chaty, żeby zasiwać, dzieś na burg, bo ni majo. Bo poszły do kościoła, te ni ma, te ni ma, a te ni majo, ni miały piniendzy, kiedy indzi mi dadzo. Pośliny do drugi chaty, tyż na burg. Jak to, na na tyż na procent, na pocekani pani. Ja. I poszlim pacyć: zmarzłam, zmarźlimy, joj, joj, joj. Ta dziewcyna pojechała, poleciała to… a tata: „A dobrze ci tak, jo ci chcioł dać pare lei, toś nie chciała, to poszłaś, zmarzłaś". Ani lejcika, ani lejecka jednego, nic nie. I tylem chodziła. Tak wiency nic nie, nicem było, bo… pani, drzewkom zawszem miała. Choinke. To zawsze tu u nos to było. To zawsze jo miała wszyskiego w tych pudełkach, te takie, co ubranio, i tam kupił o tych cukierków.

(Bulaj, kobieta, ur. 1938)

GURA HUMORU

3_8_Gura_Humoru

A opowie mi Pani jak przygotowujecie święta, mnie bardzo ciekawi jak Polka w Gura Humorului przygotowuje na przykład święta Bożego Narodzenia, co robicie?

Co robime. Pierwszy raz pszenica kupujem. U nas jest tradicja: pszenica sie gotuje, jest taka bita pszenica, nie – jest, bo ona jest… som takie specjal… co majom takie maszyny, co jom tak te kłaże… jak sie mówi… co jest szłupe z niej; tak jom moczyme jom, gotujeme jo tam i tak kładem tego maku, nuka. Jak sie mówi „nuka" ja zabyła po polsku. Tak mi żal, że to wszystko.
Oriech.

Oriech, oriech, oriech, oriech, ja. I tak to jest jako Boże Narodzenie, jako Panu Jezusowi pszenica, to jest taki simwol u nas, ja. I wszystko jedzynia, co jest. Post – uni ortodoksy majom post, uni aż na Boże Narodzynie jedzom. Post – mamy post, alie sie jedze, wieczór my jedli. Jak my byli w domu – matka moja była z Ukrainy i miała wiare po… pewiłek, ortodoksy, nie wiem, jak po staremu je, to u nas mówiom tak. „Ortodoksija" nie była tak jak ta. „Pewiłek", „ortodoks" – „pewiłek", tak u nas sie nazywała. To był post na wieczór ty świnta, na Wilije to było dwanaście gatunków, wszystko post, pod… tu i raz siano było, pod stołem siano, połażniczka; my mieli taki dum maj stary… bo to było priamo wybudowali dum, połażniczka wisiała nad… taka malućka nad stołem. I tak miała mamusia moja, tak sie aby to nas radowała, pamińcem jeden, nie zabyła jech, nie zabydem nigdy, jak trzeba było, aby przyszeł Jezusek tam na to siano, trzeba aby my sie modlili i nieroz tam sonsiadka… Ja pytam, jak była maj wielka, to jak to sie stało. I mamusia mówi: „Haj pójme na polie, bo czuje jako psy szczeka gdzieśka, tu musi przychodzić ten Pan Jezus, musi być". I my wyszli wszystkie maliućkie, takie maliutkie, jeszcze ja miałam siedem… nie wiem, kieliu jo miałam, takie my wieli, dzi wszystko, co to było. A jedna sonsiadka – potem ja wim, że to ona była – weszła do cha[łupy]… tam mieli my take siń, jako sie nazywie „siń" cały, nie – i una tam za drzwieriami zrobiła „pak" tak; mamusia: „Joj, czuju, że przyszeł Jezusek do nas". Una tam za dzwieriami zrobiła nam take… jak my przyszli, to było pod stołem. Co było: jedna sukienka, jeden zeszyt, jedna te trzewiki jako sie [nazywa], takie pacie som, choć co. Tak rade my tam! Ja była ze siostrom, bo siostra była maj razem ze mnom czy liata jest maj mała, a potemu za osiem liat przyszeł mój brat, sie narodził. I mamusia: „No, no, no, a kuma teraz sie modlimy". To było naklinke i tak my sie tak oto trinśli tak, i tak my sie modlili z radości, że przyszeł Jezusek do nas, taka była wiara. Było strasznie miło i fajnie, pieńknie.

I to w wigilię Pan Jezusek przynosił prezenty tak?

Ja, ja.

Przed kolacją?

Ja, przed koliacjom na choinke, na to tam było siano pod stołem, taki było u nas, taki był motiw, tak było.

A mama jakie potrawy robiła? Bo mówicie, że dwanaście potraw było, tak, na Wilije? Dobrze zrozumiałam?

Ja, robiła takie zupe take z buraka, z takie łuszkerlis z hubami, takie jako pierogi małiućkie i teraz maj robim jo, to była pirsza jedzenie. Potemu były… było kompłot ze… jak sie mówi „pruny"… kompłot ze śliwkami, to sie nauczym dobrze! Tak. Potemu był[a] pszenica, potemu był[a] nie fasola… jak sie mówi „fłazola"… groch, co maj było; wszystko, co było bez minsa, aby nie było tam nic minsa w tym. Różne takie maj, wypiekała coś, maj, dwanaście, tak rachowała, było dwanaście tych gatunków. Ryba była, teraz nie jem, […] ale to było dwanaście, a potemu już nie, u nas też to robiła tak, alie to było po ji, jak una sie narodziła tam w domu.

(Gura Humoru, kobieta, ur. 1950)

KACZYKA

3_9_Kaczyka

[O kolędowaniu na Boże Narodzenie:]

Bardzo ładnie. I tera ładnie. To jeszcze je. Chodzi bractwo młode. Jak sie mówi? Kolindy takie, ale „bractwo" sie mówi u nas. Na Świenty Wieczor przychodzi bractwo młode. Młode chłopce, które nie som żonate. Tak sztery, pieńć. Taj oni to, co „narodził si Pan Jezus", to oni. A na południe u niedzieli, to wieczór, a w niedziele jak padnie, przychodzi bractwo stare. Tak strasznie, tej koliduje, taj sie płaci piniendze, tej maj młode też sie płaci pieniendze, na stare też sie płacom piniendze. Tej sie piecze fajno, robi sie gołombki, robi sie jidzenie, zupe. Na. Do kościoła sie idzie.

(Kaczyka, kobieta, ur. 1934)

KIMPULUNG MOŁDAWSKI

3_10_Kimpulung_Moldawski

[R2]: Ja. Boże Narodzenie jest świento to naj ważne, bo jakby sie nie narodził Pan Jezus, to nie miałby skila umrić. To maj ważniejsze. No

i cz̨owiek, jakby sie nie narodził, no to jako? To maj ważne jest narodzenie, Boże Narodzenie.
A który moment jest najważniejszy w Bożym Narodzeniu? W Bożym Narodzeniu, w tych Świętach, co takiego maj ważne? Który…
[R1]: Narodzenie, narodzenie… Potem jest Nowy Rok i Trzych Króły, to…
[R2]: Jako sie rodzi Pan Jezus w nocy. To chodzom, w nocy sie narodził, też idemy do kościoła, sie robi takie Boże Narodzeni. Temu prichodzimy do domu i pornimy jeść…
[R1]: Nie, pierwsze jest wieczernia. Jak?
[R2]: No post i wieczernia, pościmy…
[R1]: Wihilia, Wihilia sie nazywie – to jest siedem różnych jedzeniów…
[R2]: Dwanoście. Dwanoście miesiency, dwanoście jedz|eń sie kł̨adzie.
[R1]: Ale wszystko bez miensa.
[R2]: Postne, ani mliko, ani wajka, ani nic.
[R1]: Rybe można jeść i wszystkie postne. To sie groch sie jedzom.
[R2]: Pszenica pirszy roz. Pszenica sie ji perszy roz. Sie biere opł̨at, opł̨atek, opł̨atek z miodem, ze świczkom. Siedzom wszycy ludzie na stole. Tatko dzieli opł̨atek każdemu z miodem. A potemu pirszy roz pszenica sie ji, bo Pan Jezus był̨ od pszenicy. Chleb, pszenice.
A jak tę pszenicę się przygotowuje?
[R2]: Pszenice sie uwari, dobrze, dobrze sie wari pszenica. Potem kł̨adzie sie tam mjodu, sie niechaje z wodom tak. Sie umyje dobry, kł̨adzie sie namoczyć, aby sie namoczył̨a. Kł̨adzie sie do blaszki nowej warić. Nowa blaszka. Blacha. Sie uwari dobre, aż je pukniona. Aż puko. Potem sie tam kł̨adzie troszke soli, mjodu, oriechi, jako sie gwari?
Oriechy.
[R2]: Orechi.
[R1]: Orzechi.
[R2]: Orzechi maczyn|at, jako sie gwari?
[R1]: To orzechi…
Zmielone.
[R2]: Zmielone, no tak. Rozynki sie tam kł̨adom. Mak, mak tez zmielony. I telo. I sie do… do tego sie kł̨adzie na stół̨. Każdy se biere do kastroniła, kastroniła se poł̨oży kielo chce. To sie ji, a potym taka zupka z grochu sie robi. Potem ja huby, griby, sie z cebulom, z tym. Ryby. U mojego monża jabł̨ka strite z cebulom zminszane i troszke oliwy polone po tym. Japko i cebule zminszane – taka sał̨atke robili. Maśliny i co eszcze? Kompot.
A z czego kompot?
[R1]: Ze śliwków uszuszunych, sie szuszom szliwki i potym sie wari z tego kompot.
[R2]: Śliwki, śliwki uszuszune, gruszki, gruszki, śli… uszuszone. I teraz maj zawariunemi, zamarynowane teraz robimy maj kompoty.
[R1]: Ja, to som takie…
[R2]: Suchie… terazyka jako chto może, jako chto chce.

(Kimpulung Mołdawski, kobieta, ur. 1954 [R1], kobieta, ur. 1970 [R2])

A w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia. Dwudziestego piątego grudnia – jak ten dzień wygląda?
[R2]: No bardzo ł̨adnie. Pryjdemy z kościoła, znowu prichodzom, chto pryjdzie znowu, somsiady jakie, pryjeteń, jako pryjdom znowu. Cał̨y stół̨ jedzynia, kolendujemy. Pryjdzie do mnie kolendować, na drugi dzień idemy do drugiego kolendować, na trieci dzeń do treciego.
A jest coś takiego, że to jest dobrze, żeby mężczyzna pierwszy przyszedł do chałupy?
[R1]: To jest maj na dwadziestego szczwortego deczembria, to jak dycki, jak my byli doma, to dycki sie gwariło, że pierwszy raz jeden menż wejdzie do gospodarki z poł̨aźniczkom. To dycki chł̨opcy, te maj mał̨e, szł̨y z poł̨aźniczkom do ludzi. No, roznoszał̨y po seł̨u, po sele, poł̨aźniczki. I teraz maj jest.
Ludzie coś dawali tym chłopcom?
[R2]: Leje.
[R1]: Leje, pieniondze albo orzechów albo jabł̨ków.
A co chłopcy – coś mówili?
[R2]: Ja, mówili takie: „Na szczynście, na zdrowie" – nie, to je na Nowy Rok. Na świnta coś drugie gwarili. Po siociu. Z poł̨aźniczkami to nie wim, co gwarili.
[R2]: Na Nowy Rok chodzom po siociu. Siejom pszenicom. Gwariom: „Na szczynście, na zdro-

wie, na ten Nowy Rok, aby sie wam zarodziła pszenica i groch".
[R1]: „Winszuje wom tego Bożego Narodzynia, byście mieli dobrze pochodzynie. Kielo…", jak to idom z tymi poļaźniczkami, „kielo owców", nie, nie, nie…
[R2]: Nie. „Kielo tych koczanków, tylo byście owców mieli, tylo krowów byście mieli". Nie wim, te koczanki takie som. Takie, nie takie koczanki, drugie je to. Drugie takie.
[R1]: „Kielo pczoļów w stole, tylo owców w okole". Nie koczanków. „Kielo pczoļów w stole, tylo owców w okole…". […] Nie, nie.
[R2]: Uni nie chodzom z koczankami. Z czym chodzom?
[R1]: Z poļaźniczkom chodzom!
(Kimpulung Mołdawski, kobieta, ur. 1954 [R1], kobieta, ur. 1970 [R2])

A czemu to chłopiec musiał wejść [24 grudnia, przed Wigilią]?
[R2]: No, chļopiec, bo Pan Jezus byļ chļopcem, nie babom. I to chļopiec, chļopiec kapu familii, chļopiec – Pan Bóg jest chļopcem, Pan Jezus je chļopiec. A to by chļop byļ. Chļopiec je, baba jest druga, chļopiec jest pierwszy. Chļop je pierwszy, nie?
(Kimpulung Mołdawski, kobieta, ur. 1970)

[R2]: Na świnta chodziła koza, taka zrobiune z drewa taka i taka deka na tym. I chodzili. Jakie dziewczacko zdybaļy, to zdziuchaļy, tak. Kļuļy kozy, jak one kļuļy po kolindzie kozy. Tylko chļopcy chodzom po kolindzie, a jak chycom jakie dziewczynke po ceście? Oj! Kļujom! Buhaj majom, takie beczuļke i to ciongnom od kunia, z jako sie gwari?
[R1]: Ale to je na Nowy Rok.
[R2]: Po kolindzie buhaj.
[R1]: Buhaj po kolindzie.
[R2]: Po kolindzie buhaj! No jako!?
[R1]: Nie.
[R2]: Ajej, z buhajem na Dolinie my byli z Pleszy, byli z buhajem po kolindzie. W kościele ciongli ten buhaj. Z chwosta końskiego zrobiom, taki ten buhaj ciongnom, taka dziżeczka majom. Na jednym boku zrobione takie i buhaj pod poza uchom, i kļadem pod okno kolendować.
[R1]: Nie wim. Jo to wim z buhajem i z tom kozom na Nowy Rok.
Może jest inaczej, że w jednej wsi jest tak, a w drugiej inaczej.
[R1]: Jest inaczej. To bendzie inaczej.
[R2]: Na Pleszy tak z buhajem po kolindzie idom chļopcy, idom chļopy, idom parobki, idom maj mali dzieci, tri, patru […]. Idom takie maluczkie.
[R1]: Sztyry…
[R2]: Maluczkie takie, potemu maj wielkie, a potemu takie co som dożyniune, a potemu chļopy chodzom. To chodzom z tym buhajem, z kozom… aj.
I też jakieś dostają wynagrodzenie?
[R2]: Dla kościoļa zbierajom leje. Parobki ty, a ci mali to tak: do chaļupy chodzom, czenstujom sie, jedzom. Takie chļopcy maj winksze jak som, to idom gdzie som dziewczyny, dziewczenta. Chodzom po kolindzie. A ci malućki, to im dawajom leje, na uni nazbierać se leji po kolindzie, takie maj maļe, by mieli na zeszyty, na do szkoļy. Od tego do… od chaļupy do chaļupy chodzom wszyście takie maj maļe. A ci potemu parobczaki, maj taki to chodzom i ci. Uż takie wstyd zbierać leje. Uni zbierajom dziewczynki.
[R1]: Maj szcze zbierali na muzyke potemu. Sie robiļy takie muzyki. No to te leje, co maj podowali po tym, to sie robiļa na treci dzień po Bożemu Narodzeniu sie robiļa muzyka.
[R2]: A potem rewelion sie robi.
A co to jest rewelion?
[R1]: To jest na Nowy Rok co sie robi.
[R2]: Kuńczy sie stary rok, potem zaczyna nowy rok. Odchodzenie ze starego roku do nowego roku. Jako sie nazywa?
I jak to wtedy to wygląda?
[R2]: No to tak sie wyglonda. Dom Polski, wszycio se donoszajom jedzenie z domu. Każdy idzie, ma na tacy jedzynie. Niesom do Polskiego Domu. To sie na dwanaste godzine wszytko sie niechaje tam jedzynie. Idom do kościoļa. Tam przyjadzie ksiondz. Je, teraz je ksiondz na Pleszy. I tam sie robi kuńczynie starego roku i prychodzenie do nowego roku. Ciongnom dzwony, aby byļo

czuć na całe to. I sie modlom. I dzienkujom za stary rok. I ksiondz mówi tak, no rozmawia tak, aby nowy rok był maj dobry. Takie winszowanie. A potemu wszycio z kościoła idom nazadek do Polskiego Domu, tam sie czenstujom, tam szampanie, tam tego, tam tańcujom, kim sie nasycom. Blisko kim aż do rania. Potem zbiero, co sie maj tam majom, i idom do domu. I rano idom do kościoła. W doma majom krowy, gensi, piska, kotka, wszycio majom w doma, koła chałupy. Muszom temu dować jeść, a potemu iść do kościoła. Znowu. A z kościoła, a szcze maj niechujom to tam w Polskim Domie, a z kościoła potem na Nowy Rok z kościoła znowu tam idom. Repetłir. Jako sie nazywie? Wracanie. Wracanie, jeszcze tam idom.

(Kimpulung Mołdawski, kobieta, ur. 1954 [R1] i kobieta, ur. 1970 [R2])

NOWY SOŁONIEC

Jak ich była na Pleszy, to wtedy nie było ksiendza. Wtedy ksiondz tyla przychodził, jacy roz na miesionc na Plesze. A my z Pleszy prichodzili tu do kościoła. Na roraty, na pionta godzina rano. My stowali. Śnig taki o! Na roraty my szli. Grupa ludzi. Młodzież. Kobiety kiera były, kiera nie były, bo jako kobiety. Na. Majom zajencie. A my młodzież. Na, ali to były wtedy śniega i siedemdziesiont, i osimdziesiont centymów śniega. A śladu nie było, bo bez las. Chłopaki na przodzie, a my dziewczynki za nimi! Tak o! To taraz je dobra droga, a to my na prosto, takim chodnikiem. Kiery bez głowa, kiery spadnem, kiery sie ślizgniem, kiery. Co widział, gdzie tam je grapa? Gdzie tam je bryzda, gdzie grapa? A my szli do kościoła. Na szósta godzina już były odprawy, już była msza. Na piontyj już my szli. W pół do piontyj my stowali, sie zbierali. Ci z tamtego kuńca, z doliny, „E! Halo! Gata! Już! Jazda! Wychodźcie z domu, bo uż idemy!". Krzyki wioskom. Na pionta godzina. A potem już po rumuńsku godzine zejść. Na, lepij jak pół godziny trzeba było.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1949)

A coś w ogrodzie też się wtedy robiło, po Wigilii?
Nie.
Tak żeby też urodzaj był?
A ja! Taki kładli snopek do kunta i z ziołem. I potem zakrencili takie parwozy i wionzali te szczepy, aby rodziły szczepy. Ja. To robili. Teraz nichto to nie robi. Aby rodziło. Wszystko to zmietli te młode. Nie ma niczego.
I co to za ziele było w tym snopku?
No, pszenica albo… bo by miała kłusa. Bo jako te kłusa zarudzune, tak by to drzewo zarodziło. Ja. Tak było. Było. To to pamintom, to my szycko doma to robili. Te uż mamka kładła tam ten snopek do kunta, tak to tego, to my uż szycko nieśli.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1950)

3_11_Nowy_Soloniec

Trymieme świnta polskie, je Boże Narodzynie, nu, i trzymiemy to Boże Narodzynie, chodzom po koliendzie, kulindujom po domach – mówimy „chałupy" – po chałupach z kolindami z tymi, takie świenta, taki świnta my trymieme, no.
A chodzą tutaj, jak kolindujecie, chodzą tu z buhajem?
Ja, to, to je obiczłej rumuński.
A Polacy?
Nie za bardzo, alie chodzom, chodzom, bo uż teraz że uni też obyczeje maj wincej rumuńskich, od Rumunów. I chodzom dzieci z tymi bykami, kulindujom, a chodzom bratki…
A co to są te bratki?
A ty kuścielne, som kuścielne ty wybrane, co pomagajom do kościoła. I uny som bratki, co chodzom po kolindzi, zbirajom lieje na kościół, ufiarujemy lieje na kościół co roku, każdy ufiaruje, kiliu chto może. Ja, to som bratki.
A kto wybiera tych bratków?
Ksiondz.
Ksiądz.
Ksiondz, ksiondz, ja, ksiondz.
I dużo tych bratków chodzi?
No, każdy… każdy se majom swoje ty ulicy, z Majdanu chodzom inne coś okupujom, a tu spod Plieszy inne, Poliany inne, Góry inne, po sztery som na jednej ulicy wybrane, ja.

I bratki co, chodzi czterech chłopów i co? Przychodzi do was i co dalej?
Prichodzom do nas i kolindujom, i winszujom na to Boże Narodzynie i no, i ugościmy jich i ciastkami, i po kieliszku wódki, jak chcom, jak nie chcom, to sobi idom i…
A jaką kolindę kolindują?
Taj różne kolindujom, różne kolindy kolindujom. […]
A jakie to wienszowanie jest, co bratki mówią?
No winszujom: „Wam Panie gospodarzu, na Boże Narodzynie z dzieciontkiem, Jizusa aby was pobļogosļawili szczeńście i króliestwo niebieskie i…", taki winszowanie jest, tak. Fajne, fajne. […]
A dzieci kiedy chodzą, na Wigilię czy na Boże Narodzenie?
Na Boże Narodzenie.
I co?
Nie na Wilije, na Wilije ideme du kościoļa, taj mamy te Swinte Wieczerie, co powieczariemy i wszycy idom do kościoļa na pastyrke o dzisiontej do dwanastej, do pierwszej – kiedy sie skończy. A potem prichodzime do domu spać i rano znów du kościoļa i dzieci wieczorami chodzom. Sie przybierajom, fajno sie przybierajom, aby ich nie poznać.
A za co się przebierają?
Ta, za różnych dziadów i to, i za anioļów… i za tych… za świntego Józefa, i za anioļa, i za Matke Boske.
A za zwierzęta jakieś też się przebierają?
Za zwierzenta sie przebierajom na Nowy Rok.
To na Nowy Rok też chodzą?
Ja, ja, to jest na Nowy Rok. A potem znów si przybirajom na Tri Królie i chodzom tri królowie, jadom z tom wielkom paradom, ja. No.
A jak się przebierają na Nowy Rok, to za kogo, za jakie zwierzęta?
Aaa, tu sie pribierajom za niedźwiedzia, za takie różne; skukajom, za tako jako kto sie zbierie, to, ja, różnych dziadów takich pribieranych.
Wyście się też zbierali kiedyś?
Ja, zbierali my sie, zbierali my sie, chodzili my priebrane po… do… chaļupach, chodzili my.
To i dziewczynki, i chłopcy?
Ja, ja, ja. Już taraz to zaniechujom.
A na Boże Narodzenie jak chodzili, to sami chłopcy, dziwczacka nie chodziły?
I z dziwczackami chodzom, kulindujom, ja, ja, chodzom. A taraz nie za bardzo chcom, nie. Jo to gwarim jako byļo.
Dawno.
Downo, ja, a taraz nie za bardzo, tak może dziekaje jacy do rodziny idom abo co. No to tak my chodzili, byļa i dziewczan, to chodzili my, kolinduwali my i chļopcy, i to, i pribieralimy sie i no, byļo fajno, teraz już to zostawiajom.
A na Matki Bożej Gromnicznej to co robicie?
Świńcimy świczki, świeczki, świczki, znicy.
A skąd tak dawno te gromnice się brało?
Ta byļo na priedaj, ja, byli… byli na priedaj. Świncimy świczy. To trymiemy, kiedy jak gyrmi, bo to pomaga na gyrminia, a potem jak czļowiek umiera, to do renki dajemy, te gromnice świnte, ja, to trimiemy. I świncimy jom i świncimy, bo jom szanujemy, i palimy jom i palimy jom jedno, tak jacy kiedyś trzeba bardzo, wtedy jom polimy. Ja. Tak.
(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1946)

Czy na Świętej Agaty święci się jeszcze?
Ja, pokarmy.
Jak niesiecie do kościoła, w czym?
W koszyczku, chlieb i wode…
Ten sam co do święconki?
…sie świeńci, sól.
Chleb, wode i sól.
Ja, ja, i owocy: jabka, to takie sie świńci tylie. Woda jest na… mówiom, bo to je pamiontka od świentej Agaty, sie zostawiļa pamiontka, bo świnta Agata – byļ straszny pożar, goriaļo domy i una ich sie pomoliļa, jak wodom pokropiļa, i szybko sie zagasiļo. I to sie trzymie ta pamiontka solom i wodom. I sól świencimy, bo mówiom, że tam gdzie kļótnia w domu, woda kropiom, tom wodom od świntej Agaty, tam solom sypajom, bo to je una od tego. […]
A gdzie trzymacie taką sól wtedy?
W mieszkaniu gdzie, troche soli. W mieszkaniu, tam gdzie wode trzymiemy, sól trzymiemy.
A w czym niesiecie to wszystko, w koszyku tym samym co do Wielkanocy?
Ja, ja.

Też tak ładnie przykryte jak święconka?
Ja, ja, poļożymy szkliuneczke z wodom, jak nie, to niesom w takich pudeļkach, co chto maj dużo świńcić, i soli troche, to czegoś i do koszyka.
(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1946)

Na świntego Andrzeja, ja, chodzom dziewczyny i pieczom baļabuszki taki z ciasta. I potem puskajom psy, kļadom na stolik i cy baļabuszki swoja każdy piecze poznaczone. Kierej maj chytry wieźmie piersza, ta maj chytriej sie wyda. O, i taki obiczaj wiem. A potem idom zawiunzajom oczy i idom wiunzać koļo po pļotach, jak gdzie je pļot, dawno byļy pļoty, takie miaļy dļugie worynie […], jaki guz zawiunzaļa, takiego menża bedzie miaļa, czy grubego czy cieńkiego, czy kriwego. Też takie to to wim, ja.
Teraz jeszcze tak robią?
Nie.
A jak Pani była w wieku młodym?
Jo nie robiļa ani razu. Nie, bo ja nie siedziaļa doma, ja miaļa pietnaście jo nie siedziaļa doma, poszļa z domu od pietnaście liat, ich siedziaļa w jednej… byļa taka niańkom koļo dziecka i rosļa dziecko, aż kim si wydaļa. I ja z takimi nie chodziļa. Tak jak na Świenta, jak przyszļa tak wo, po kolindi szli, puścili tam na dwa dni do domu, to jech maj chodziļa, a tak na Andrzeja na to maj nie, nie byļa.
(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1946)

A kiedy się wspomina zmarłych?
Na Wszytkich Świentych, pierwszego listopada.
To na cmentarzu?
Ja.
A są jakieś jeszcze inne święta, co o tych zmarłych się wspomina?
Ja. Teraz będzie msza będzie za nich wszystkich, w Sobote Zielione pried Zesļaniem Ducha Świentego.
To jest msza za wszystkich zmarłych?
Zmarļych, co spoczywajom na cmentarzu, i idzie procesija na cmentarz, tam niesiemy świecy to, ja.
I tak pamięta pani, że zawsze to tak było?
Ja, ja.
A na Wigilię też jest takie wspomnienie o zmarłych?
Nie, sie modlom na Wilije w domu ci, co robiom Wilije, i sie modlom pried tym jedzeniem i wspominajom sy swoje rodziny.
(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1946)

A na świętego Andrzeja maj dawno to dziewczyny coś robiły?
Byļo trie zrobić pierogi, byļo trie napisać ceduļkie i tam napisać, kiery pirog wylieci maj naprzód, tegu wyciungni i tyn bendzie jej monż. A potem narobili baļabuszków, piekli, i doprowadzili psa i kierej baļabuszke wzion maj prendzy, ta sie chytrie wyda, wyjdzie zamonż. I to byļo trie nosić wode z potoka w gymbie, ta no nabrać wody, i chļopcy robili zbytki, aby sie roześmiać, abych wody nie mógļ donieść, to byļy różne takie. Chowali firtki u nas, wyciungali różne, pochowali, różne zbytki robili, to maj wyciongali, nawet potrafili koliesa rozebrać w wozie i powieszać, tam schować, tam schować, robili, robili…
Ale te zbytki robili tam, gdzie były dziewczyny, dziwki na wydaniu, czy wszystkim?
Tam, gdzie byli dziwki, i tarazyka, i tego roku, chto mo dziwczacka, to byļo trieba dobre firtkie prywiunzać, to byļa firtka wzinta, je po tydniu nie byļo firtki.
I gdzie tę firtkę dawali?
Tam do liasa odwieźli, co gdziesika wciśli, różne takie nachodzili.
A to tylko na Świętego Andrzeja robili czy też…?
Nie, na Andrzeja tak gwariom to Rumuny: taki awanturista, to on wszystko takie tyn świenty Andrzej, uż prieszoļ, Andrieja to bude taki tyn.
(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1954)

A w Nowy Rok to samo. Ale w Nowy Rok to szļo sie tak: miaļ pszenice, groch, tam wszystkiego i winszowali:

> Na tyn Nowy Rok, aby pszeniczka, groch,
> a dziateczka pocieszynie na chodobci rozchowanie,
> hojności, piękności w stodoļach, w komorach wszystkiego dość.
> Abyście mieli teliu byków, kieliu sie Bóg da,
> abyście mieli tyliu cieliczków, co w lesie jedliczków,

abyście mieli tyliu dzieci, co po kuncie śmieci.
Wielka piana, wielka śmietana, wielki kyns masła.

O tak sie winszowali. A na Boże Narodzynie to było inacy:

Czekali my cztery tysince liat,
zakim sie narodził zbawiciel świata,
bydło skacze, piekło płacze, niebo sie raduje
i w waszym domu niech smutek nie panuje,
niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus.

To jest na Boże Narodzenie?
Tak.
A po kropiniu coś gwariom?
To samo, to gwariom albo w tyn cas, albo w sobote, pried Boże Narodzynie, w tyn dziń chodzom po pałażniczkach, jak idzie z doliny do góry, to dostanie wiencej piniendzy. To to je tradicja, to tak ty chłopcy sie wybierom.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1954)

Dużo takich chłopców chodzi?
Ta je tarazyka, ta je takich chłopców, to sie chodziło tak, gdzie z rodzinom było maj dużo, to do rodziny to tam jak szeł, do babci, do dziadkiw, to dostał pare piniendzy wincej. To jo już trimem moim ojcem, bo un jak nie mał matki, to już tak pantrował dzień po. Była taka jedna chałupa tak w liesie pustawiuna, tam ni ma nikiego, bo to kiedyś jak ty liudzi poszli. Taj ta babcia nie miała… była sama, taj ojciec priszeł, to kto pirszy poszeł, ten piniendzy miał dużo, taj ta babcia miała pare tych pinionżków na ty swienta, taj dała mu: „Na, Ludwik, tyliu, a jak bende miała eszcze to prijdź i na rok". „Na rok uż nie prijdem, bo za małoście dali". Potem liecieli: był taki gospodar, ganioka gdzie je ten prywat, tam hore, wysze tam, taka chałupa sie zrobiła, mówili: tam bogocz miał jo, dowby wszystkiego, miał piniendzy, mieli tak tego. Bo liudzi nie mieli piniendzy, było cienżko. Alie uni maj mieli i jak rano priszeł z doliny do góry, to szła gospodarka do góry. „To było trie prijść na rano, na piunte godzine, no eszcze nikt nie tego, to już kierem wiedział, to tych pieniendzy było" – mówi mój ojciec, że o czwortej, o trzeciej un nie spał, to uż liecioł – „ty mosz wincej, bo byłeś pierszym".

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1954)

[R1]: W Wilije tak samo, na Wilije to uż baby do nikiego nie idom. Ta jak by ci priszła, to takie gazdy złe no to babsko, czego sie dosunełło, ja.
[R2]: Ale czemu?
[R1]: Bo to ni ma szczeńścia, musi chłop prijść, to wtedy je dobry rok i wszycko het.
[R2]: No alie chłopcy chodzom z pałażniczkom.
[R1]: Chłopcy to dobre, też dobre.
A dziwczacka nie chodziły?
[R1]: Nie, nie. Baby musiały siedzieć [w domu]. Jeszcze to Wilija, to kiedyś to różne obyczaje były. To chłop musioł wstować rano, si wzyn renkawicy i kłaść ogień w tych renkawicach, bo to bogactwo zbierał. I nakład w tych renkawicach ognia, a baby to musiały zbierać sie wszystko czyste i musiały Wilije na szpargat, jak to był kiedyś szpargat. Pszenice i griby, i co tam były – gołumbki, co tam było już od wieczora narobione. W nowych gorczkach, nie.
[R2]: W nowych gorczkach, ja.
Baby już były zebrane maj czysto?
[R1]: Czysto, baba sie musiała zbierać czysto i to robić te robote, te Wilije, w czystych ubraniach. A uż pried weczeriom to baba myła wszyckie dzieci i kumpała, aby do stołu zasiadać czysty, myć.
W szaflu?
[R1]: W szafliu, w szafliu, ja. Jak był wielki szafel, to i dwóch tam położyła, wymoczyła ich tam. A jeszcze tatko gwarił, że tam na Polianie nalioli ciepłej wode tak i kocem ich zakryli tam, aby sie wyparili.
[R2]: I to jeszcze na Wilije nie było wolno gwarić „mak", bo jak beńdziesz gwarić „mak" na Wilije, to bendom błechi.
A co są błechi?
[R1]: Pchły. I to było trie gwarić, że to „czorne", nie był „mak", a to „czorne" było.
[R2]: Co roku chyba ktoś sie zabył i powiedział „mak".
To były błechi.

[R1]: Ja, też w pirszy dzień świunt to u nas to nie jedli minso. To szkoda chudoby jest przez cały rok później.
[R2]: Dwudziestego piuntego?
[R1]: Ja. To nie było trieba jeść minso, aby chudoba sie wiedła.
I co jedli?
[R1]: No to takie jidzynie: pierogi były, no bo jak sie narobiło, to było i na drugi dziń. I ty gołumbki bez minsa – kto robił dwojaki, a kto robił to. To jakiś tyn borszcz był z tymi uszkami, i nie wim, co tam, i nie jedli minsa. Jo i teraz nie jim, nie, jakoś tak sy założyła; no, tak mamka jadła i dziadko, i wszycy, i babka, to bendem jeszcze jo.
A najważniejsze na wigilijnym stole to co było, co takie centralne?
[R1]: To co robili tyn groch, pszenice.
Od czego sie zaczynało?
[R2]: No alie pierwszy roz opłatek, nie.
[R1]: Opłatek pirszy.
Sam?
[R1]: Opłatek z miodem.
[R2]: Z miodem, tak.
[R1]: Z miodem, każdy miodu dolioł, tak sie czenstowali tym opłatkiem i…
[R2]: Ja wim, że robili tak…
[R1]: Križiczek na głowe tym miodem, żeby było życie takie słudkie jak miód. Tam matka dzieciom robiła. […]
[R2]: Potem pszenica, nie.
[R1]: Ryba, ja, ryba. Potem pszenica, a už potem co chto chcioł, chto chcioł pieroga, a chto chcioł gołumbka.
[R2]: Już tego grochu nie robime.
[R1]: Tego grochu już nie robime, bo to nikt nie jodł. Okrutnej mynki z tym grochiem było. To babka grzyła ten groch, jakoś na sitko to szurowała, aby wyszła jacy ta pasta. Ty szkórki, aby sie szłupki… Do tego grochu jakaś zacirka sie robiła, nie wim co. Na ostatku nikt nie jadł, namenczyła sie babka z grochiem – dali psowi.
A fasole jecie na Wigilię?
[R2]: Nie, my nie. Ja wim, może chto i je, alie my nie. To, co ja na ty Wilije, to u nas, pierogi to każdy robi.
Jest u was tak, że dziwka jak wyjdzie na dwór na Wigilię i jak pies zaszczeka… czy kiedy to?
[R1]: Tak, jak už jak sie skuńczy ty jedzynie to, no to brała ty łyżki i wychodziła na polie, i strykała tymi łyżkamy, i gdzie ty psy szczekały, to stamtyn beńdzie tyn chłop. A jeszcze to było i na Andrzeja kiedyś, teraz tak to nigdzie ni ma. Bo widziały, jakie ty płoty były.
[R2]: Były płoty takie drywniane.
[R1]: Takie dwa zabite palie, wysokie jeden, mały jeden, w łupkach, jeden bez łupków.
[R2]: Joch gdzieś jeszcze widziałam.
[R1]: Nie wiem, czy som. Na Andrzeja iszły dziwczacka, no, po ćmie, była ćma i nie widziała tych, i trie było rachować: „jeden dwa tri sztyri pińć sześć siedem osiem", a dziewiuntemu sy zawionzała szlioczkiem. I rano sie szły dziwać, jakiego zawiunzała: wilkiego, małego, kiery mioł grubiego, cienkiego, a kiery mioł szkóre, to mioł być bogaty, kiery nie mioł tej szkóry, to był bidny. Był stary, to opadło to wszycko, to już ni miał tego; kiery był nowy. Alie to było fajne, to była taka sie śmioło. Jeszcze wionzali bez to takie porwózki kładli. Nie wiem, co wy wicie, co je porwózki, to som sznurek taki bez ceste z jednego boku do drugiego, i sie pochowały i pantrowali, kto se chyci – cy baba, cy chłop. Jak chłop, to dobrie, jak baba, to nie, ja. I te pierogi też warili wtedy i psa doważali do chałupy. Do pieroga kładły kartke, pisały taki tyn miana chłopca kierego. Każda kiegoś tam napisała i ty pierogi chynyła, kiery wysze pirszy, to tego chapła, i tam sie dziwała, kierym to je. A eszcze i do świni chodziły.
[R2]: A eszcze za ty pierogi sie gwariły, że nosiły wody w gymbie.
[R1]: Ja, ja, do tych pierogów tre było iść do potoka i w gymbie to dziewieńć razy, dziewieńć gymbów wody i potem z tego to ciasto robić. I ty dziwczacka iszły kawałek, coś tam sy nagadały i „cha cha cha" – wypuścili wody z gymby i eszcze raz, to chodziły kto wi kilu razy, kilu nanosiły tyj wody.
A to trzeba było po zmroku czy za dnia?
[R1]: Ja, ja, jak už ćma była. Jeszcze i do świni iszli, alie świni już były takie duże, nie, wielkie takie, w listopadzie to świnie takie. Świnia uże spała w nocy, to iszły tam i gwariły: „Hac roz, hac

dwa", no to za kieliu razy, świnia jak uż była taka tłusta i nie chciało sie ani stować, to chto wi, kielie razy trie było gwarić. No to za teliu roków sie wyszła, sie wydała, ja.
[R2]: Świnia jak spała na te godzine i sie chciało grochać jeden raz, dwa.
[R1]: A eszcze jedno, dziwczacka kunopie sioły i tam, gdzie sie dyrwa riezały, rumbały, na tych trioskach takich. I musiała sie rozbierać i tymi ubraniami włóczyć i tam maj gwariła: „Hondrieju, Hondrieju" – to już było po ukraińsku – „ja kunopi sieju, daj mi Boże znaty, z kim ja budu braty". I tymi łachami tam, a chłopcy już pantrowały, kiera sie rozebrała, to za nimi.
[R2]: Jako do gołego?
[R1]: No, to ja wim, cy do gołego, ja wim, cy do gołego.
[R2]: Może miała jakiś fortuch.
[R1]: Co tam miały.
Gogoszary.
[R1]: Gogoszary miały. Sze ni gogoszarów nie było.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1943 [R1], kobieta, ur. 1970 [R2])

[W Wigilię] kładli pod stół snopek taki ze zboża. To po świntach sie wynoszało i to polili, pierszy roz taki porwysła i wiunzali jabłunie. Każda jabłun miała obwiunzane takie jako by snopek sie wiunzał, a co sie niechało, to polili.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1943)

3_12_Nowy_Soloniec

[R1]: Najpierw kładli słume, bo z tych, z tej słumy potem plietli porwysła, porwysła i wionzali szczepy, tak było.
Po co wiązali szczepy?
[R2]: No, od gradu, od…
[R1]: Żeby nic sie nie łapało tych szczepów.
[R2]: Nie łapało tych szczepów, wiesz. I to tak było, wiesz no, że zabobony, to nie zabobony.
[R1]: Nie zabobony.
[R2]: Bo to kiedyś prapradziadkowie to…
[R1]: Kładli słume, a później otawe, nie, bo otawa, że to Pan Jezus urodził sie, nie, w stajence. Ale z tej słomy, to mówie, że pletli porwiesła i wionzali szczepy.
Co było taką najważniejszą potrawą?
[R1]: Na Wigilie? Na Wigilie my wzdycki rychtowali tak: najpierw my jedli pszenice, pszenice z makiem i z orzechami, nie, później jedli my zupe grochowe z makaronem, a jak nie, to z tymi… mów… z uszkami. Później my jedli grzyby smażone z czosnkiem i cebulkom…
[R2]: Dziśka też my jedli. Smażone.
[R1]: …rybe.
[R2]: Pierogi.
[R1]: Pierogi.
Z czym pierogi robili dawno?
[R1]: Dawno albo ze ziemniokami, a jak nie, to na słodko, z dżemem jakimś, z komfiturom. Mój tato bardzo lubił z komfiturom. Nie było można, aby nie było pierogów na Wigilie. My tak z mamom rozmawiały: „A może tatko sie nie nahadze za pierogi, a nic nie gwari tatko nic, a tatko zabył za pierogi". Już przed tym mieli my siadać do stołu: „A pierogiście zrobili?". A my już takie zmenczone były, tyle roboty wtedy, nie, i sprzontanie, i to. No, musieli my zrobić te pierogi, bo nie było można, tatko chciał pierogi.
[R2]: No, gołumbki…
[R1]: Gołumbki no, i kompot ze suchich tych śliwek.
A jak się ten kompot nazywał?
[R1]: Kumpot, kumpot.
Nie ma nazwy?
[R2]: Kumpot ze śliwek.
[R1]: Kumpot ze śliwków i ze szuszeniców. Alie śliwki suszune doma, i ty szuszenicy tak samo.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1956 [R1], mężczyzna, ur. 1951 [R2])

PALTYNOSA

Potem znowu na świenta Bożego Narodzenia, to znowu tego nie wszystkie ksiendzy wiedzom, że to trzeba opłatek poświęcić i sie trzeba z nim dzielić. I tam też nie majom te katoliki. Nie, nie, nie. To jest tutaj po polsku. To tu jest ta Bukowina, to wiedzom tak po polsku i dzielimy sie tym opłatkiem i jest fajno, i jest po naszemu. Ile to bendzie istnieć?

(Paltynosa, kobieta, ur. 1952)

A tu mam jeszcze takie zdjęcie z choinką. To opowie pani tutaj? Na choinka… Ja nie wiem. Wy nie mówicie na to „choinka". Jak wy na to mówicie?
„Pom" my mówimy. Pom. „Pom de kreciun"[4]. Tak. Pom. Ale u was sie mówi „choinka".
To zależy od regionu. Wy mówicie „pom"?
Ta „pom", „pom di jarne". I to som cukierki. I tu babcia robiła tak z waty i z tego, ze sļumy takie kiedyś. To to jest kiedysika, to byļo nie teraz, to już to jest, jak byļa babcia, jeszcze żyļa babcia. A taraz sie kupuje różne. Ali kiedyś to sie nie kupowaļo, bo to nie byļo takie cosika. Robili doma. To jest: mój brat i babcia, i mama.
Pani też robiła takie ozdoby?
Też robiļam takie, tak. I „chertike kraponate". Jak sie to mówi? Ten papier, ten „kraponate". Z papiera, z papira. No. To sie też takie robiļo. Robili takie te ļańcuszki.

(Paltynosa, kobieta, ur. 1960)

PLESZA

A na Wigilię co kiedyś gotowano, co Pani gotowała dzieciom na Wigilię?
Co tam – pszenice u nas sie rychtuje, pszenica, groch, grzyby, goļombki i potem eszcze co kiera chciaļa, to rychtowaļa. Alie to moja mamka rychtowali, to ja też to rychtowaļa, taka Wilija byļa u nas. I piekļam takie z makiem, bardzo to liubiały moje dzieci. To byļa Wigilija: pszenica, groch, grzyby, goļombki, potem jeszcze byļ kompot ku temu. Tak że dość byļo jedzenia teliu, co my sie najedli.
A tę pszenice to jak to robili, co to za pszenica?
Ta pszenica, co sie na monke biore, pszenica my obieraļy my, w wodzie pļukali my bardzo dobrie, poļożyli do gorka na szpargat rano, od rana do wieczora ta pszenica sie ugotowaļa bardzo dobrze. Potym my dowaļy do tej pszenicy mak, oriechi mliete i cukier, i przewarili jom eszcze to, że i una stoļa kiedy dwa, trzy dni w zimnym stoļa, i my prigriewali i jedli my. I to sie strasznie liubiaļo moim dzieciom. Dwa czy trzy dni to my te Wilije jedli, Boże Narodzynie, a uż na Nowy Rok byļo cosika minso, z miensa cosika, trzymali my swinki, mieli my co jeść.
A ten groch to był groch czy fazula?
Groch, i warili i fazulie. Alie ja nie liubiaļa fazulie, jo groch, jo ugotowaļam grochu, tam daļa markwi, cebuli, pietruszki. I potem troche makaronów i przysmażyļam, daļam na ryneczke oliwy i łyżke czy dwie monki, miszaļa, żeby sie to zarumieniaļo, i potem ja to zlioļa tam do tego grochu i to byļo bardzo dobre.
A gołąbki jak się robi?
Goļombki to były na post, bez minsa. Jacy ryż, markwia, cebulia, no co tam eszcze jakiś dodatki sie dały i sprażyły to my na ryneczce, na oliwie troche, nie bardzo, aby sie nie za bardzo zgoriaļo troche. Bardzo te goļomki som dobre bez tego miensa, nie wiem, czego mnie sie liubiom.
A w czym zawijali te gołąbki?
Do kapusty, alie my robiły takie maļe goļombki.
Po rumuńsku „sarmalikucy"?
Ja, ja, „sarmali", ja.
A tutaj na Pleszy to jak sie gwari na takie gołąbki?
„Goļombki", my gwarime „goļombki".
Jakąś rybę też robili na Wiliję, rybę?
Rybe, rybe my kupowały czy te skombrije i jako sļona to jest, myļa we wodzie, aby ona wyszļa troche ze soli. Jech jo myļa bardzo dobrze i potem te rybe jech dowaļa do tych grzybów, do tych grzybów rybe my jeli, dowaļa.
A te griby to skąd mieliście?
Z liasu, chodziły my do liasa zbierali, suszyli my na grubce, jak sļonko, to i na poliu. Krajali my tak cinko, rownućko i uschli i potemu straszne dobre.

(Plesza, kobieta, ur. 1941)

3_13_Plesza

A jaką kolędę tu Polacy śpiewają na Pleszy?
No to wszystkie koliendy, tylu to z ksionżeczki, *Z raju pieknego miasta*, to maļo chto umi.
A co to jest?
To też jest, alie jo nie wim, dwie, try strofki, nie wim, czy wim to.

Z raju pienknego mjasta, z raju pienknego mjasta
wygnana jest niewjasta, wygnana jest niewjasta.

[4] *Pom de Crăciun* (od rum. *pom* 'drzewo', *Crăciun* ;Boże Narodzenie;) i *pom de iarnă* (od rum. *iarnă* 'zima').

Dla jabka skonszonego, dla jabka skonszonego przez wenża podanego, przez wenża podanego.
Wychodź Adamie z raju, wychodź Adamie z raju,
już cie tam dobrze znajom, już cie tam dobrze znajom.
W raju jech miaļ dość wszystkiego, w raju jech miaļ dość wszystkiego,
na poliu nic zacnego, na poliu nic zacnego.
Fora Adamie fora, fora Adamie fora,
z tak wysokiego dwora, z tak wysokiego dwora.
Puste krainy oraļ, puste krainy oraļ.
Hej, za woļami woļaļ. Hej, za woļami woļaļ.

Ta to je taka dļuga, o ta kolinda, alie jak mówie… I tyn mój, co mówiļa, co z naszej kasarni, tyn mój swok, no to oni też to *Z raju*. A to jest bardzo dļuga, taka ļadna. To w dawnych, tych dawnych kierych tych ksionżeczkach to byļy, to nie choť w kierych, bo to to byļo, alie w tych dawnych dawnych, co mieli te książeczki…

(Plesza, kobieta, ur. 1947)

Tak, to na Wigilie też trzeba byļo nagotować jedzynia, bez miensa, bez mlieka, bez jajków takie aby byļ. To už byļo posne jedzyni, to byļy grzyby taj pszenica z makiem i z orzechami, i posļodzuna. No i opļatek zawsze my mieli, sie dzielili opļatkiem. I groch też, groch ugotowany. Ta maj dawno mówili, że trze dwanaście jedzeniów, a teraz už nie. I pierogi warili, i fazulie, nie wiem jeszcze co. A tarazyka už teliu pszenice, i groch, i grzyby, i kompot.

Czy było coś takiego, że można wstawać podczas Wigilii, od stołu można odejść? Bo czasami mówią, że nie wolno wstawać, że jak już się usiądzie, to wszyscy muszom zjeść.

No to tak, alie ten, co usļuguje, musi jeszcze coś dodać, tak. A kļadli sianko, pod stóļ troszke sianka, bo to i my, i nasze dzieci, i my tak wiedzieli, że tam sie urodzi Pan Jezusek. No to tam maj tam poļożyli tam jakieś dary, no to dzieci chodziły pyrsz, najpierw sie modlili wszyscy, a potem szli do tego sianka grzebać. Tak pod stoļem, ja i tam coś byļo.

A pod obrusem też się kładło?

Pod obrus maj kļadli, banie pieniendzy kļadli i tymi pieniendzami trzeba sie byļo umyć w Nowy Rok, to uże sie trzymajom lieje, pieniendzy.

Jeszcze ja się spotkałam z czymś takim, że czerwona pisanka jest na Wielkanoc i też z myciem się. Było coś takiego, że pisankę do wody się wkładało?

To nie, nie.

Tylko te banie były na Wigilie.

Na Nowy Rok.

Były na stole?

Tak, na Wigilie byļy na stoļe, a potem na Nowy Rok trzeba sie byļo umyć tymi baniami.

I myła się pani?

Tak.

I dobrze jest.

To zabobony, ja wim, co to jest.

Takie zwyczaje.

Takie zwyczaje.

(Plesza, kobieta, ur. 1949)

Tak, to Trzech Króli, to też robili takie zabawe i chodzili trzej królowie, chodzili też po wsi. Tak sie zebrali: jeden biały król, jeden czarny, jeden czerwony.

Przebierali się?

Przebierali sie, mieli takie ty czapki, tak. I dali to jest, tak to jest, nawet i tego roku chodzili.

I jak to wygląda, że przychodzą do domu, wchodzą czy pod oknem?

Ta uni dzwoniom, dzwoniom na dzwonku pod oknem, jak puści, bo oni w nocy chodzom. A jak uże czļowik nie chce ich puścić, to nie zaświci światļa i oni sobie idom. Bo dzieci sie bojom. I potemu už dzieci: czy sie wiedzom modlić, któreńdy droga do Betliejem, tak. A dzieci sie modliom, bo myśliom, że to som królie prawdziwe.

A kto to się przebiera?

Chļopaki.

I ile lat mają?

Ta tak kawaliery, od pietnaście liat, chto tak chce, tak.

I ludzie dają im za to co?

Tak, liudzi pļacom, dowajom po pare pieniendzy, kieliu chto. Tam majom takom skrzyneczke i tam majom i kadzidļo, wszytsko majom.

I co jeszcze w tej skrzyneczce?
No, jeden ma te skrzyneczke na piniendzy, jeden ma kadzidło i majom i szablie takie z drzewa, tak.
(Plesza, kobieta, ur. 1949)

3_14_Plesza

A na Boże Narodzenie są takie winszowania u was takie. Co się tak życzy?
[R1]:

Narodził sie zbawiciel świata,
któregośmy czekali sztery tysionce lata.
Bydło skacze, piekło płacze, niebo sie raduje.
Niech wy w waszym domku żaden smutek nie panuje.
Niech sie wam to stanie panie gospodarzu, pani gospodyni.
Niech bendzie pochwalony Jezus Krystus.

[R2]: „Na wieki, amen. Pojcie do chałupy".
A na Nowy Rok i na Boże Narodzenie to to samo?
[R2]:

Do Bóg szczynście, na szczynście na tyn Nowy Rok.
Winszuje wom szczynścia i zdrowia na ten cały rok.
Na chudobca[5] rozchowania, na dziatuszkach pocieszenie,
hojności, strojności, wszystkiego dości.

[R3]:

Do Bóg szczynścia, da szczynścia na tyn Nowy Rok,
aby sie wam zarodziła pszeniczka i groch.
Na dziatuszkach pocieszenie, na chudobkach rozchowanie,
hojności, strojności w kumorach, w stodole, wszystkiego dości. […]
Abyście mieli tyle dzieci, kielo pod piecem śmieci…

[R1]:

abyście mieli telo worków, kielo w płocie kolków,
abyście mieli telo cieliczków, kielo w lesie jedliczków. […]
Abyście wam to stało, panie gospodarzu,
niech bendzie pochwalony Jezus Chrystus.

Ale to je maj mocki.
(Plesza, kobieta, ur. 1951 [R1], kobieta, ur. 1952 [R2], kobieta, ur. 1950 [R3])

POJANA MIKULI

A jeszcze to nagadaliście sobie to winszowanie, jak chodzą wielcy chłopcy?

Krówka niech sie wam ocieli, ceber mlieka dała,
każda kurka trzy razy kurczentów w roku dała,
a świnie prosienta, cielienta, jagnieta, by sie wodziło, tłuste były,
góry wasze stodole niech pełne bendom,
koniki niech wierzchotały,
za to wszelkie szczeńscie daj to, Panie Boże,
niechże każdy Pana Boga łaske dostaje,
parobek pogane dziewczynke, by sie was słuchali,
chwała na ziemi i miedzy świentemi.
Niech beńdzie pochwalony Jezus Chrystus.

(Pojana Mikuli, mężczyzna, ur. 1941)

3_15_Pojana_Mikuli

A na święta to co szykujecie?
Na Świnto to też pszenice, ty jako burakowe zupe, z buraka, potem grzybki, pierogi, rybe, no. Ja wim co jeszcze? Tak. Opłatkiem sie dzielime. Sie pomodlime, opłatkiem sie podzielime, a później no to jime pszenice, potemu rybe, chto jako no, co chcom.
A co najważniejsze jest na tym stole wigilijnym?
No to najważniejsze je ten opłatek i ta pszenica; i no to, wszystkie te jedzenia, bo to takie to jest naszykowane, to nie wim jako to. Gdzie je wiencej, to wiencej tego szykujom, a ja to tak ze sześ tych dani, bo to sie nie zje telo. Groch tak i fa-

[5] 'Chudoba, bydło'.

solke, bo to jest nie wiem ilie tych dani takich. To sie mi zdo, że dwanaście dań. Alie to nie uż tarazyka, uż nie tak gotujom jako dawno.
A dawno starali się dwanaście dań?
Tak, dawno to ich że starali sie, by tych dwanaście dań było. A teraz to pewnie rzadko, nie wiem, bo tak nie rozmawiałam. Alie ja to uż nie gotujem tych dwanaście dani, to tak.
A jak była pani dzieckiem, to pamięta pani, że było?
Było tak, i my chodzili jako ciocia do nas, siostra mamy, bo my tam w sunsiadstwie siedzieli, to abo my u nich wilijowali, abo uni u nas. No i na Święto no to chodzim eszcze po kolińdzie, chodzime po kolińdzie, i dzieci chodzom po kolińdzie i z połażniczkom chodzom na Wilije, to chodzom taką z to… jedliczki. Jedliczki sie utnie, nie smereczka, alie jedliczke, no i z tym chodzom we Wilije po… od chaty do chaty i mówiom:

W ten tum Bożym Narodzeniu
dzieciontko sie rodzi,
różowy kwiat schodzi…

czekoj, jako to oni, czekoj…

Jak w ten tum Bożym Narodzeniu
dzieciontko sie rodzi,
różowy kwiat schodzi,
a to dzieciontko droge do nieba toruje,
dla wszystkich chrześcjan korone gotuje,
a ta korona w niebieskim stanie,
co sobie żondacie, pani gospodynie, pani gospodarzu,
niech sie wam to stanie.

No i każdy to tam do im pienindzy i oni idom od chaty do chaty. A później, na drugi dzień to chodzom po kolińdzie znow, kolindujom.
A to i dziewczynki, i chłopcy?
Teraz to chodzom, alie tak z tymi polaźniczkami, to jacy chłopcy. A tak uż jak mali chodzom po kolińdzie, to som tak. A ci duzi to już chodzom i z dziewczynami.
A wy też chodziliście?
Tak, tak, to eszcze wtedy jak, to my uż chodzili po kolińdzie z tymi naszemi kochankami, to uni do nas, my do nich fajnie, fajnie to było.
Do Rumunów też chodziliście?
Nie, nie, nie chodzili my do Rumunów. Ani oni do nas, ani… no tak jak jako na… Jako jak były chramy, jako odpusty, no to oni majom odpust, to my jich zapraszali do nas na odpust jak to, a my szli do nich. Tak.

(Pojana Mikuli, kobieta, ur. 1962)

A Wigilia jak wyglądała w waszym domu rodzinnym?
Ta przed Wigiliom sie pościło cały dzień, sie nic nie jadło, teliu co jak to, to troche chliba czy z wodom, to tam popiło troche i zajadło sie tam troszeczke. Potem sie czekało na wieczór, jak była Wilija, to na stół sie kładła otawa – takie siano, sie mówi na to „otawa", to je drugie to siano. No i w jednym kuncie to sie kładło snopek abo owsiany, abo… bo u nas nie rodzi sie pszenica, owies sie rodzi. Abo owies i sie kładło w jednym rogu stoła cebulia, cosnek, nie wim, czemu to kładli. Jo, uż my to zatracili.
Nie kładniecie?
Uż nie kłademe. No i pod stół to sie słuma dowała, pod stołem była słuma, bo uni to tak doma – jech to zapamientała – to gwarili, że Pan Jezus na sianie sie narodził. I tak było fajnie, miło to było i jakoś. […] bo to sie szycko sie dało na stół i sie siadało, sie pomodliło i sie jadło.
A jakie modlitwy były odmawiane?
No *Zdrowaś Maryjo* i *Ojcze nasz*, i *Pobłogosław nas, Panie Boże*.
I co potem najpierwsze?
Pierwsze to sie dzielili opłatkiem, świczka sie zaświciła, to światło sie zaświciło i sie opłatkiem dzieliło, potem sie jadło.
Była jakaś kolejność potraw, według której się jadło? Czy zaczynało się zawsze od jednej potrawy?
Ja, od jednej, od pszenicy sie. Oto u nas pszenice gotujom, później groch i tam były i śliwki, i kompoty, i były i grzyby takie ty z rybom, alie dwoje takie – i teraz dwojakie ty grzyby robime, takie prawdziwki. No, to sie zaczynało też dwanaście tych potraw, a czasem było, a czasem nie było.

(Pojana Mikuli, kobieta, ur. 1952)

[R1]: …poszli po moju, a po kolindzie nie byli, ani po siociu, to mi wnuczek priszeļ z maļym to powiesz[owali], posioli. Zatraci sie num i to na pewno. A tata wiecznie mówiļ: „Nie opuszczojcie kolinde i śmiergus, bo jak to sie minie, to świat sie przeminie". To mi to nie schodzi, jak Świnta przychodzom, abo kolindować ludzie bez dzień w pyndziaļek, no bo w niedzieli je Boże Narodzenie. Dzieci chodziły, w pyndziaļek dzieci chodziły bez dziń, pierwszy dziń i my już potemu, to my z kościoļa kaje po pietnaście, po szesnaścia ludzi chodzim; baby chodziły, my stalimy pod okna i zakulindowali, to sie trinsļa Pojana, nie, że aby cosika. A teraz ni ma tego, ty teliewizory to sie to traci jako tego roku, to straci sie to gata, nie byli, nie byli nichto. O po kolindzie chodzili, abo z poļażniczkom.
[R2]: Weszły do chaļupy jeść i pić, no alie kolindowali nie kolidowali, ani w chaļupie, ani na poliu.
[R1]: Uż pare razy uż teraz tak, ja to teraz widziaļa, jak weszli, alie tam majom moc dziwczynta takie maj wińksze to uż, alie ni masz gata; to co my robili, to ni ma, uże ni ma jednyj czyńści. Abo z poļażniczkom we Wilije:

W ten to Bożym Narodzeniu
dzieciontko sie rodzi,
różowy kwiat schodzi,
a to dzieciontko do nieba droge toruje,
dla szyckich chrześcjan korone gotuje,
a ta korona w niebieskim stanie,
co sobie żondacie, panie gospodarzu, pani gospodyni,
niech sie wam to stanie.

To byļo z poļażniczkom, priszli we Wilije, sie dowaļo pinindzy, czy co mógli. No Matko, fajnie byļo, alie czemu to tracom, tracom.
[R2]: I dzieci maļe, takie maliućkie, to poļażniczka byļa taka za wielka, a dzieci były takie.
[R1]: Oni różni byli, do jakich osiem–dziesieńć roków chodzili tacy, alie uż maļo kiera sie móg nauczyć.
A była taka kolęda, od której się zaczęło kolędować?
[R1]: No. *Wśród nocnej ciszy*, potem byļa *Cicha noc*, a potem *A wczora z wieczora*, no różne były.
[R2]: I to jak sie una mówi, to pirsza, jak sie wchodziļo do chaļupy, co sie śpiwaļo kolindy jako, to byļa *Wiwat, wiwat*.
[R1]: Jak wychodzili, tak, ja. Alie do chaļupy.
[R2]: Jak wchodzili to też. „Pójdźmy wszyscy do stajeńki, do Jezusa, do Panieńki".
[R1]: Jak wychodzili też. „Powitajmy maleńkiego", jak wychodziły uż to.
[R2]: Ja, na poliu, jak wychodziły z chaļupy.
[R1]: To byļo *Wiwat, wiwat*, a tak jako wiedzieli, to tak kolindowali. Matko, fajnie byļo, nie bedeme, to nie bendeme to, naszi dzieci to nie bendom to wiedzieli.

(Pojana Mikuli, kobieta, ur. 1945 [R1], mężczyzna, ur. 1941 [R2])

3_16_Pojana_Mikuli

Po kolińdzie my chodzili, od chaļupy… od domu do domu my szli kolindowali popod okna, huczaļo aż co. Jo pamińcam, jak tatka… my uż potem… tatka nie chodzili po kolińdzie, to my tak wszycy, to byļo jo wim kieliu… od kiedy sie to zatraciļo. A jako tego roku, to uż nawet nie wiem, czy ch|odziły dzieci po kolińdzie, nichto num tu nie weszeļ. Po moju tu eszcze jech do jego siostry wnuczki szļa z nimi, ta matka jij tu byļa u niewiasty, bo une som takie koleżanki, wychodzim na polie, a u nas idom tom drogom stylia od niej, bo tu oto w tym domie mieszka, tam doļu. I nie do nas, ale idom. Gwarim: „Nie, pójcie do ujny?" – bo to ujna je, nazywajo – alie śpiwajom. A una sie odstoļa tam, a one weszły dwie takie, jedna maniusza i maniusza tak śpiwajom, alie una w|idziaļa, że uny nie śpiwajom tak, jako jo wim. Alie jak uże kuńczy, ujna gwari: „Ich tak nauczyļa, jako jech mógļa".

(Pojana Mikuli, kobieta, ur. 1945)

[R1]: Na Hundreja sie piekły baļabuszki, takie coście może czuli już.
[R2]: Ten obyczaj starodowny, bo to byļ obyczaj starodowny.
[R1]: My sie poschodziły do jednego domu i robiły my baļabuszki, jak to sie potem ich pokļadļo na próg i psa sie puściļo i kiery pies chyciļ te buļke, to ta sie pirsza wydaļa. A uni

z liasu skilia na świecie, gdzie mógli prichodzili po cichu i pochowali sie doma, gdzie mógli – gore na izbe, na strych. I jak my tego psa już ku tym buļkom wiedli, to oni wtedy czy ciotkom, czy czym bili.

(Pojana Mikuli, kobieta, ur. 1945 [R1] i mężczyzna, ur. 1941 [R2])

RADOWCE

No, my trzymamy, tutaj w Rumunii nie ma, ale my trzymamy, i teraz ja też w mojej rodzinie, kolacja przed Bożym Narodzeniem. Jak sie robi. Wiem, że w Polsce sie robi dwanaście, jak to sie mówi.
Dań.
Dań, tak, robimy.
I co pani robi na taką kolację wigilijną u siebie w domu?
No, piersze to jest opļatek, który musimy podzielić miendzy sobom, to jest taki rituaļ my robime.
I składacie sobie życzenia też?
Tak, tak, pewnie.
A czego się życzy, jak się ludzie łamią opłatkiem, to czego sobie życzą, są jakieś takie…?
A nie, nie.
Co się komu chce pożyczyć, to mu się życzy.
Tak, no i potem, co robime: „kutia" mówime my, „kutia" to tak sie nazywa, to nie może być, aby nie byļa na stole.
A jak robicie kutię, opowie mi pani?
Tak, no sie gotuje pszenice, gotuje pszenice, a potem ja palim troszeczku cukier i potem zalewam wody. A potem rodzynki, co jeszcze tam kļadne – mak, orzechy mielony, a potem takie różne esencji, nawet rumu troszeczku, a potem od pomarańczy skórke – „konfiata", jak mówie – to tak. Ja wim, czy tak robicie?
Podobnie. To kutia to jest jedna potrawa, jeszcze jedenaście?
Tak, potem my mieliśmy i chleb, a potem barszcz, czerwony barszcz, i robimy… mówimy „kurikuszi" taki…
Uszka.
Tak, uszka, i robime z ryby, wendzone ryby, to ja troszeczku cebuli, a potem te wendzony ryby.
I to się do uszek daje, taki farsz się robi?
Tak, tak, ja to tak robim, od mojej babci i tak sie nauczyļam, i wcionż tak robie.
A jaką rybę wędzoną kupujecie do tego?
Która jest bez kości bez, to jest takie filety wendzone, tak. A potem troszeczku chleb, suchi chleb, aby troszeczku sie wszystko wionzaļo. I potem uszka zrobione tylko z monki i wody, soli, bez jajko robi posne takie, ja lubie takie malutkie robić te uszka. A potem ryby, to takie różnych gatunków ryby, albo smażony, albo marynowany, no robiliśmy innym czasem i fasoli. A to już troszeczku za dużo tylo najeść. A jak cały dzień robimy post, to już na wieczór tak naprawde, że już nie mogem, nie możemy tak dużo. Tak że liczymy nie tak dwanaście dań, bo już nie możem. A na końcu jeszcze mamy kompot z śliwek. Mówim, że w ostatnich latach to tak robie, ryby różnych gatunków ryby i co jeszcze tam, barszcz to jest najważniejszy. Moje dzieci lubiom bardzo uszka. I to trzymamy, trzymam ja już od dawna, trzydzieści lat to robim ja w domu, jak sie nauczyļam u mojej babci i moich rodziców.
A czy tu w mieście kolędowaliście albo kolędujecie jak są Święta, chodzicie po kolędzie?
Tak, miendzy, jak byļy dzieci maļe, to jak byliśmy. A teraz już takie my dorosļy, to nie, nie bardzo.
W mieście tak się nie trzyma.
Wiencej dzieci chodzom, chodzom tak. A my chodzili, dzieci chodzom, i mļodzieży z kościoļa maj wiencej, majom takie grupy i po pokojach. I do różnych rodzin, tak.

(Radowce, kobieta, ur. 1963)

SERET

W styczniu. Teraz my mówimy „Mosz Kryczun", Dziadek Mróz byļ, jak i u was. To i w szkole nam dawali. Wiem, że Dziadek Mróz woziļ nam prezenty: oļówek, zeszyt, zabawki, cukierki, takie. A mama w domu też „Dziadek Mróz coś tam przywoziļ". W domu to byļ Dziadek Boże Narodzenie, a w szkole Dziadek Mróz. Zaraz jak po rewoluci Czauszesku zmarļ, zabili go, to zaraz, jak to jest – już nie ma Dziadek Mróz, a co u was: Mikoļa. A u nas jest Dziadek Bożenarodzenny.

To po rumuńsku tak.
Tak, „Mosz Kryczun". To jest dziadek od Boże Narodzenie. Ten dziadek wozi teraz prezenty na Wigilie, na wieczór. Kiedyś dawno, jak pamientam ja dzieckiem była, siadam na Wigilie do stołu jeść, najpierw była modlitwa. Nie, zaczynam, co na stole było. To mama kładła obrus, pod obrus było siano i ziarna pszenicy, żeby cały rok był bogaty, żeby sie urodziło. Później świczka, obrus i opłatek. Stawaliśmy na nogi, modliliśmy. Dwanaście dań było. I teraz też ja robię dwanaście dań bez miensa, samo jedzenie postne bez miensa. To sie gotowało na Wigilię takie postne i na pierwszy dzień Bożego Narodzenia to już jadło z miensem. To gotowali my, tydzień przed tym zaczynali gotować, żeby było i takie, i takie. Dwanaście dań – pszenica. U was sie gotuje przenica? Pszenica z mlekiem, z makiem, taka na słodko. Później bób, fasola taka, grzyby, ryba smażona taka, z cebulką może być, śledź może być. Co jeszcze było? Bakłażany, my wybierali, żeby było dwanaście, to z lodówki wybierali paprykę w oleju, posypali cebulką, żeby było dwanaście, bo to najważniejsze. To ryba, pszenica, zupy, zupy z grocha, burakiem i takie uszka. Co jeszcze? Nie pamientam. No, trzeba liczyć, żeby było dwanaście.
Dwanaście dań i co dalej?
Była modlitwa i później był opłatek. Opłatek zaczyna sie od starszego, taty. Bierze i dzieli sie każdemu, później brała mama i tak aż do najmniejszego, ostatni był to ten mały, co dzieli sie z wszystkimi. I później, po opłatku zaczynaliśmy jeść. Nie wolno było wstawać aż do końca, bo jak ktoś wstał, to kwoczki nie siedzieli na jajkach. Kwoczki wstają i nie kwoczą dobrze. Jeszcze wróżyli coś tam. A, pierogi też byli, pierogi z kapustom, pierogi z syrem, z kartoflami, ziemniaki. To na dwie siostry my sobie wybierali, jeden pierog z kapustom ja, jeden ona, jeden z kartoflami ja, jeden ona. I mama łamała kawałeczek taki, poskładała wszystko dla kota. I kut zjadł – czyj pierwszy, ta pierwsza wyszła za monż.
Sprawdziło się?
Już nie pamiętam, co tam kot zjadł, ale tak sie wróżyło.
Jeszcze jakieś wróżby pani pamięta?
Pamjentam jeszcze na Andrzeja, ale nie pamjentam kiedy, w listopadzie. Pamjentam, że też sie wróży na wyjść za monż. Ja wiem, że ja to robiłam. Kromke chleba zjeść i dużo soli. I w noce tobie sie śni, że ten, kto ma być twój monż, to ci przynosi wodę. Ale jak zjesz, to pijesz i pijesz te wode. Już nie pamjentam, kto tam przyniós]. Pamjentam jeszcze z dziewczynami iść, gdzie patyki, z oczami zawionzanymi. I zawionzać do jednego patyka stążkę i nie wolno patrzeć. I na drugi dzień rano widzisz – czy wysoki czy niewysoki, bo patyki byli taki, jeden taki, drugi taki, czy gruby, czy wysoki ma być. To tak, jeżeli to prawda, ale to wróżyli dzieci.
No to wracamy do Wigilii.
I później jak skończyli jeść, musieli wszystki razem skończyć. Kto skonczył, to musi czekać. A w czasie jedzenia, kiedyś były te patefony, magnetofony, jak one, nagrane dysky, kolendy słuchaliśmy. I cały czas, cały wieczór grały kolendy. A u nas je taki zwyczaj, że dzieci zaczynajou koladować, chodzou pod okna i kaladujou. Zaczynali te Wigilię wcześnie, w czwartou. Bo pjonta jak ciemno było, ja też szłam koladować, bo dzieci, bo poźno było. To dzieci tak do szóstej, do siódmej. To my tak prendko zjeść wcześniej, zebyś możny było kaladować. Mama nas ubierała i my szli kaladować, najpierw do dziadka, babci, do rodziny, a później do sonsiady, kogo znajemy i oni nam dawali. Kiedyś dawno to jabko, orzechy, cieszyliśmy kiedy pieniendzy. Pieniendzy to najdobrej. A teraz już tak nie ma takiego. Już idou. W Polsce nie ma takiego obyczaju.
Gdzieniegdzie jest.
Bo moje wnuki przyjeżdżajou, jak moja córka przeprowadza ich tutaj na Boże Narodzenie, żeby widzieli obyczaje. Ona mówi, co tam oni siedzou w mieszkaniu, nic nie robiou, nigdzie nie idou, bo tam nie ma tego. To oni tutaj chodzou, do sonsiadów nie idou, do rodziny my idziemy, do siostry, do brata, do rodziny chodzou. Wraca do cioci. I to wszystko, później na Pasterke, do kościoła o jedenastej. Zależy o której tam. I nic. Na drugi dzień rano zaczynali stond, już można było jeść mienso. Jeszcze raz do kościoła. Pa-

sterka o jedenastej, dwunastej. A później trochy pospali. I na jedenastou jeszcze raz na Boże Narodzenie musieli iść do kościoļa, bo jak nie, to mama… Musieli.

A proszę powiedzieć, jak szliście na Pasterkę, sprzątane było wszystko ze stołu?

Tak, wszystko. U nas wszystko sie sprzątaļo. Nie zostawaļo sie nic.

U prawosławnych, ortodoksów też opłatek jest?

Nie. Nie wiem, chyba nie. U nich nie. Ale zbierali my ze stoļu, to to siano, kukurudza, pszenica pod obrusem, to nie. Aż po trzych dni, aż po świentach zbierali my to. Aż po świentach, a to tak leżaļo.

I co się robiło potem z tą pszenicą?

Kurom. Nie wiem, nie wiem. Nie pamjentam tego.

Nic specjalnego?

Nie wiem, nie pamjentam.

A teraz pani tą pszenicę, tak samo robi?

Nie. Już nie.

A na Nowy Rok?

Na Nowy Rok u nas też idzie sie koladować, inne coś wieńczuje. Na Boże Narodzenie to tak sie śpiewa, że Pan Jezus sie rodzi, to tak idzie sie witać. A na Nowy Rok: „Wieńczuju Nowy Rok, szczenśliwy Nowy Rok". Takie coś. I takie wierszyki, śmiać sie z kogoś. Same sobie robiou ludzie, jak idou do sonsiada jakiegoś, że on jest szewc. To jemu coś tam mówią za niego, czy on dobr, czy on niedobr, czy on szyje dobrze, czy nie szyje. Ale jak sie robi drzewo… jak sie mówi ten, że robi drzewo?

Ale w lesie czy…

Nie, ten co hembluje.

Stolarz.

Stolarz. To więcej z mļodzieży, dużo czasu wcześniej zaczynają. Za miesiąc, gdzie mam iść spisujom: „Mam iść do tego, do tego, do tego. To robiem wierszyk dla tego, dla tego, dla tego", idom tak po. I u nas jeszcze jest takie obyczaje, nie. Więcej ortodoksów jak u nas, że idom, mają taką koze, i idą z tą kozą, idą z niedźwiedziem, ta koza skacze, ale to u nas już maļo. Cygany więcej przywodzą.

A pani tak jako dziecko też chodziła z taką kozą?

Chodziļam bez niczego, z kozom nie. Oni wbierali sobie maski na gļowy, żeby nikt ich nie poznaļ, i taka koza skacze i tam coś tam spiewają. A my jak dzieci, to chodzili bez niczago i śpiewali to, co nas w szkole – bo to nawet w szkole, w książkach byļa taka śpiewanka co na Nowy Rok, tam takie życzenia uniwersalne, że to dla wszystkich można byļo.

A to było po rumuńsku czy po polsku?

Po rumuńsku, po polsku ja nic nie uczyļam sie.

Czy kolędowała Pani po polsku czy po rumuńsku?

Mama nas na Boże Narodzenie uczyļa nas po polsku *Dzisiaj w Betlejem*, to ja pamiętam od trzy lata. Od cztery lata miaļam i jak my szli do mamy siostry, do rodziny, umieją po polsku, to my śpiawali *Dzisiaj w Betlejem*. Ale tak do innych, do naszych profesorów, do naszych sąsiadów, że nie umiem po polsku, to tak po rumuńsku kolędowali, nie po polsku. Po polsku ino dzie, gdzie rodzina polska. […]

A na Trzech Króli co robiliście?

Na Trzech Króli też mama robiļa to samo, co na Święty Wieczór. Mama powiedaļa, że powinno tak robić, jak na Święty Wieczór, jak przed dwudziesty czwartym, przed Bożym Narodzeniem. Jej mama tak robiļa, ale mama robiļa mniej, trzy, cztery gatunki tego jedzenia, jakiś tam ryby, pierogi, nie tak dużo.

A pszenicę robiła też?

I pszenicę. Na Trzy Króli pszenica byļa zawsze. I też tak byļo przed Trzy Króli ten dzień – Wegilia. Ale byļo tak mniej – bez siana. Najważniejsze to byļ dzień przed Bożym Narodzeniem. A Trzy Króli to też chodzili do kościoļa i też chodzili koļendować w ten wieczór. Chodzili koladować, ale maļo, już teraz nie tak.

A te prezenty od tego Mosz Kryczun to kiedy dostawaliście?

My chodzili koladować, a w tym czasie mama i tata wkļadali pod choinke. My jak wracali z kolędowania, to i szli szukać, i w tym czasie otwierali. Są takie obyczaje, że na drugi dzień rano można oglądać prezent, a my nie. U nas wszystko byļo w wieczór. W tym momencie znaleźli, to już musieli otwierać te paczki.

A choinka jak wyglądała?
Choinka zielona. U nas kiedyś nie było tych artwidział. Trzeba było, żeby pachło. To kupowaliśmy. Przynoszą u nas tutaj, sprzedają, kupowaliśmy i ubieraliśmy tydzień przed tym. Bo mama mówiła „Przychodzi Boże Narodzenie, dużo roboty, gotowania i dużo sprzątania". To jeden pokój był najważniejszym – tam gdzie świętowali – to był wysprzątany tydzień wcześniej i niedziela przed Bożym Narodzeniem my ubierali tą choinkę. Ja pamiętam, jak była mała kiedyś, to Dziadek Kryczun raz przyniosł nam tą choinkę już ubraną. Gdzieś to mama z tatem poubierali, gdzieś nie wiem gdzie, w stejni, i nam przyniesła tą choinkę. To był taki prezent, ta choinka. Ale później to wszystko z szkła, pobiło, to robili same w domu. A jeszcze pamiętam, że nie było kiedyś tych szklanych bombelek, to mama piekła taki rogaliki, libo pączki, nitką wiązała te pączki, później robiła łańcuszki z kolorowy papier i to kleila, tak jeden w drugi robiła te łańcuszki. Jeszcze było na nitkie z waty, wie pani, co to jest wata? Robili my taki bombelki, takie malutke, take drobne, drobne. I to robiła z waty takie ładne łańcuszki, takie białe jak śnieg. Jeszcze jabłka, orzechi zawijaliśmy w te papierki kolorowe, od cukierek. To my trzymali z jednego roku na drugi, cukierek zjedli – papierek trzymali i zawijali te orzechi i później do orzecha patyczek ten od zapałka. Zawiązali na nitkę i później na choinkę orzechi i jabłka też tak samo, pateczek [od] zapałek pocisnąńć też tam w tą dziurkę albo za ogonek. Za ogonek też zawiązali nitkę. I to byli jabłka, orzechi, rogaliczki takie pieczone, albo jak byli pączki, to robiła takie formy z tych pączków. Gwiazdeczki, kółeczki i wiązali to na choinę. Później… Nie pamiętam, jak to było. Trocha kupionych bombelek, a trocha robiliśmy z tego co z domu. Teraz już nie tak. Co roku inny kolor, już moda taka, choinkę przewrócić ten do góry. Ale kiedyś dawno my lubili to, bo przecież mama robiła z namy. My sobie robili, krojili te bombelki, ładnie to było, bawili sie. Dzieci to lubili tak razem. A laleczki, z tego ciasta co na pączki, robili laleczki, taka głowa, ręce, spódniczke i nogi i potem to w oliwie posmażyła, to wyszła taka laleczka i to też wisiali my na choinkę.
Jeszcze chciałam zapytać, czy był taki zwyczaj, że dzieci chodziły i siały ziarno na Nowy Rok?
A, na Nowy Rok, na drugi dzień, tak. Wieczór chodzili kolędować, ja mówi te śpiewanki, że wienszowali, a później rano to też chodzili kolędować – siać pszenicę. Stąd mamy trzy kilometry do Waszkowic, gdzie byli naszi dziadki, to pierwszy raz chodzili też tutaj po znajomych, bo przecież idziesz do domu, i nie otwierają ci wszystkie drzwi, otwierają ci, co ci poznają. To tak do mojej mamy brata, siostry, po znajomych. A później my iszli do dziadka, do Waszkowic, trzy kilometry. To tak zimno było, my szli, że było wiem, że dziadek dawał dużo pieniędzy. To sie też winszowały: „Nowy Rok sczeńśliwy, żeby pola zarodziły, żeby ziarno sie zrobiło, żeby krowa dobrza była".
A to było na pierwszy dzień?
Pierwszy dzień, pierwsze stycznia, to sie chodziło z tym. Ale to rano.
A czy był taki zwyczaj w dzień Wigilii, że do domu tego dnia pierwszy miał przyjść mężczyzna?
U nas nie. Teraz pierwszy raz to słyszę. U nas to sianie, to ma być pierwszy mężczyzna. Mama zawsze mówiła: „Patrz, jak ktoś dzwoni, czy puka, chce przyjść siać" – bo mieli pełno pszenicy w kiszeniach – „patrz, jak jakieś dziewczyny, to nie przyjmować, nie otwierać, jak jest chłopiec to może być. Jak jest chłopiec to jest szczeście. Pierwszy ma być chłopiec." Ale to po sianie, na Wegilie to nie. Zależy każda miejscowość jak ma.

(Seret, kobieta, ur. 1956)

Skąd to siano się bierze i co się z tym sianem robi? To co dawno było.
Sianko. Mój ojciec kosił, suszył, chudobie dawał. Na Boże Narodzenie, dobrze pamiętam. Tato przynosił z stodoły taki wiązanek i matka kłała na stół, za tym obraz, troszku sianka. A tato też związał trochu sianka i położył pod stół. No i na drugi dzień rano to brało sie to sianko i dawał chudobie jeść, każdemu. To było na Święty Wie-

czór. Tak i tak. Moja matka to rychtowała dwanaście sztuk do jedzenia. Kołacz, pszenica, śliwki, grzyby. Ot, grzyby to se robim też. Może już coś zapomniałam. To wszystko robie sie. To było postne.

A choinkę się ubierało?

Tak. Choinke pamiętam. To wszystki byli małe dzieci. To tato se przynosił z lasu. I my ubierali jabka. Kłali take z jabkami. I miedowniki, takie miedowniki mama piekła. To sie ubierało. Te łańcuszki te robili my samo. Tak to było.

(Seret, kobieta, ur. 1944)

SUCZAWA

3_17_Suczawa

A coś na Boże Narodzenie? Jak ono było obchodzone na Moarze?

Na Moarze było, u nas to było, bo to Boże Narodzenie to zawsze jest dwadziestego piontego grudnia. To jest i u katolików, i u prawosławców. Mieli my razem. To u nas tam to chodziło sie po kolendzie. Uczyli my sie kolendy, ale trza było sie uczyć i po polsku, i po rumuńsku, bo jak jech szedł do Rumunów, to musisz po rumuńsku kolendować, ale jak do Polaków, to po polsku. Polacy dawały pieniondze. Rumuny dawały jabłka i takie kołacze małe, i orzechy. No to nom sie nie bardzo podobało. Ale dużo Rumunów to przychodziły do Polaków, bo im piniondze dawały i sie im lepiej podobało.

To grupy, które chodziły, to były polsko-rumuńskie czy takie raczej, że Polacy sami?

Najwiencej to były tak: Polacy chodziły z Polakami, a Rumuny z Rumunami.

Tak się umawialiście?

Tak sie umawiali, bo tak musieli my iść. I tu, i tam to nie pasowało Rumuna brać, jak on nie wi. Za co bendzie go kto płacił, jak un nie kolenduje, nie?

A to były duże dzieci?

To tak mniej wiency do dwanaście lat to chodziły tak już. No troszke wienksze już. Jak miały, ja wiem? Dziewieńć, dziesieńć lat, już troche duże, żeby to już wiedziały troszke kolendować, bo trza było tyż pare, pieńćset metrów iść tam, gdzie tu dom, tam dalij. To trzea chodzić troszke było. No to zimno, tu zimno przecie, to znowu śnieg. No. Ale bardzo pienknie było. Nam sie to bardzo podobało.

A kolędowało się pod oknem czy się wchodziło do domu?

Nie, nie. Pod oknem, pod oknem. Tak.

W Wigilię?

Tak, tak. W Wigilie, tak. Na dwadziestego czwartego sie chodziło po kolendzie.

Po prostu po zakończonej wieczerzy dzieci wstawały?

Tak, tak. My nie na wieczerze, przed wieczerzem, bo wieczerze u nas tutaj to sie je późnij, wieczorem wieczerze sie je.

(Suczawa, kobieta, ur. 1949)

O której godzinie [jadło się wieczerzę wigilijną]?

A tak mniej wiencej koło pionty, szóstej, siódmy, ale do tenczas to chodzili my kolendować, bo potem na wieczerze trze było być wszyscy przy stole.

Od rana kolędowanie było?

Nie od rana. Tak po południu. Tak od czwarty mniej wiencyj, trzecij, tak. Na drugi dzień to chodzili ta, tak przyjaciele, somsiady. Jeden do drugiego. To tam wypiły kawe, wypiły tam coś jeszcze – wina – i kolendowały sobie tak. Jeden do drugiego chodzili. To tak było, to taki zwyczaj.

Spotkaliśmy się z tym, że w dzień wigilijny to chłopiec powinien przyjść do domu, a nie dziewczynka.

To tak sie mówi, że jak pierwszy przyjdzie kolendować chłopiec, to bendziesz miała ten rok bardzo dobry. Bendzie ci dobrze. A jak przyjdzie dziewczynka, to nie, to dużo, czasami to mówili: „To nie, późnij niech przyjdzie, bo teraz chłopiec musi przyjść". E to takie…

No ale zwyczaj taki.

Zwyczaj, no.

Według jakiejś kolejności chodziliście państwo po ulicy? Czy tam… nie wiem: z góry na dół, z dołu do góry, czy…

Nie, nie. Jak tamta trafiło, bo najpierw szlimy gdzie dalej, bo mówie: „do somsiady mamy czas,

bo to już później, a tu bendzie noc", nie? „To już tutej koło somsiadów to se damy rade, a tam dalej to nie". I zawsze my śli, gdzie tam dalej było, i potem późnij blisko domu, do somsiadów.
Dzieci jakieś prezenty dostawały?
Nie, nie. Nie było takie.
A z tych komunistycznych zwyczajów jakieś, Dziad Mróz, ktoś taki przychodził?
Dziad Mróz tak, to to przycho… Jak ja była mała, to nie. Późnij to już przychodziła w szkole. W szkołach to było, ale jak ja była w szkole, to nie było coś takiego. Nie. To już moje dzieci to już miały. No. […] To ony już miały w szkole i w przedszkolu już miały, ale ja to nie. My nawet nie wiedzieli, co to je. Potem już tak mówili, że „Mosz Kreciun", ale tak mówili „Mosz Dzierile".
Dżerile? Moś Dzierile.
„Mosz Dzierile", to mówie, że tak „Dziadek Śniegu", „Dziadek Mrozu" to tam było na… nawet „Mrozu". To tak było. To to znaczy, że „Dzierile" to „dzier". „Dzier" to znaczy, że je „mróz", a „Dzierile" to je „Dziadek Mroza", nie?
Takie dosłowne tłumaczenie.
Takie dosłowne, żeby to rozumieć co to znaczy, nie?
Czy jakąś specjalną kolędę dzieci kolędowały pod oknem?
Nie.
Jakieś winszowania specjalne?
Nie. Każdy kolendowała, co sie nauczył, ale tak my zawsze patrzyli, żeby dziś, tego roku jedne kolende, na drugi rok drugom, bo nie ta sama kolenda. No. I żeby wiencej to było tych, bo jak bendzie no tak troszke kolendować, to mało pieniendzy dostanie. Trzea troszke długo kolenda, żeby wywartała te pieniondze, nie?

(Suczawa, kobieta, ur. 1949)

A takie zwyczaje z różnych okazji w tym okresie zimowym, ale to w różnych dniach, w różnych miejscowościach się to dzieje – sianie. Sianie z pszenicą, zbożem, kukurydzą po domu. Chodzą? Chodziły dzieci i siały?
To na pierwszego stycznia, na pierwszego stycznia, bo na trzydziestego pierwszego, jak to w Polsce jest Sylwestra, u nas mówie, że to przed Nowym Rokiem jest. U nas je rewelion. Tak sie nazywo. A to sie tak, ale to chodzom tyż, ale to nie som kolendy, tylko tam mówie, że no: „Życzem ci, żeby ten rok był dobry, żebyś miał dużo zboża, żebyś mioł, byś był pienkny, byś był zdrowy…". No. To to jest na trzydziestego pierwszego, a potem na pierwszego stycznia to sie najwiencyj to pszenicom to siejem. A teraz to i ryż, bo to pszenicy potem już nie miały wszyscy, nie? No to i ryżem też. I tyż, no to samo tyż, ale to już to chodziły i to już w mieszkaniu mnij wiencyj, ale to jak w bloku było, to my nie puszczali. Przecie tam gdzie bendzie? Trzeba by trzy tygodnie przecie odkurzać, żeby te… No. I tyż tak samo. „Żeby ten rok był dobry, żeby wyście mieli wszystko, byście zdrowi byli, byście fajnie byli, byście czerwony…". No.
Polacy też brali w tym udział?
No pewnie! Bo jak tam mieszkali my miendzy Rumunami, to przecie tyż.
Pani chodziła z pszenicą?
Chodziłam, ale to tylko ku somsiadków, bo to już troche późnij tak to to zostało, jak ja już…
Jak już pani była troszkę starsza?
Już troche za wielka byłam. Już nie mogłam pójść, bo już mnie wstyd było, bo to szły takie dzieci, takie mniejsze, takie duże to już nie.

(Suczawa, kobieta, ur. 1949)

A pilnowaliście, żeby było dwanaście potraw?
No, próbowaliśmy, ale jakby policzyli i chleb, no, opłatki zawsze z Polski, to było akuratnie dwanaście. I chleb, i kompot, i dwa gatunki ryby, kutia, gołąbki, późni ten kozonak, czy to zawijaniec, co to było, późni jeszcze taka… taka… takie ciasto z jabłkami i sie uzbierało trochę i tak było, żeby wyszło dwanaście.
A jak pani patrzy na tę Wigilię, co tutaj robiliście, i sobie pani przypomina tę Wigilię z domu, to one się różnią?
No bo tu było zawsze, mama robiła te uszka do barszczu czerwonego, takie z grzybami, prawdziwe grzyby były, było domowe robione, no, tutaj… Tak że było smaczne, grzyb taki prawdziwy, no to jednak inny smak miał niż taki jakiś. No i co, reszte, była na Wigilię, to wszystko późni na

Boże Narodzenie, to zawsze byļo potrawy takie wieprzowe, bo to przed Bożym Narodzeniem sie biļo świnię, byļa szynka to byļo naj, pycha…
Dobre.
Tak, kieļbasa domowa. A tak Wigilia to tak w Soļońcu… O, mama też robiļa, zapomniaļam powiedzieć, zupe grochowe.
I tutaj też robicie zupę grochową?
Tak. Ja w domu zawsze robię zupe grochowe, bo syn bardzo lubi zupe grochowe, barszcz z uszkami, to jest, no. Ja pracowaļam caļy czas i czasami w sobote wigilijne szļam do pracy i kiedy byļo sie bawić z uszkami? Nie byļo czasu, no można byļo, ale wtedy nie byļa taka moda, że można byļo poļożyć do zamrażalki i później wrzucić i zagotować.
A kolęduje się tutaj w Suczawie? Polacy tutaj kolędują? Tak jak na wsi się kolęduje.
U nas w Soļońcu sie nie kolęduje, u nas w Soļońcu nie chodzą dziewczyny. Chodzą tylko mężczyźni drugiego dnia jakoś po Bożym Narodzeniu, tak jak gospodarze ze strony kościoļa i sie daje pieniądze na kościóļ, na… W Soļońcu tak, tak byļo kiedyś. Teraz to sie wszystko już sie pomieszaļo na… Pożyczają od prawosļawnych, od Rumunów, ale my jako dzieci nie chodziliśmy po kolędzie. A w Nowy Rok to sie chodziļo po siociu, ale też tylko chļopaki i dziewczyny nigdy nie chodziļy.
Tylko chłopaki. A tu w Suczawie?
A tu w Suczawie, tu sie wszystko zrumunizowaļo, tak że oni chodzą i po kolędzie i od maļego do starego, i dziewczyny, i chļopaki, wszystko razem. Oni chodzą na Nowy Rok, u nas nie byļo tego, tego obyczaju w Soļońcu, no… Ale to jak sie jeden od drugiego, no.

(Suczawa, kobieta, ur. 1948)

A jak przychodzi Wszystkich Świętych, to msza jest w kościele i na cmentarzu czy tylko w kościele?
Nie, tylko w kościele, a późni na przykļad tu w mieście jest msza na przykļad we Wszystkich Świętych, bo tutaj ksiądz idzie pierwszego listopada na cmentarz, tu w Suczawie, i jest msza o jedenastej za Wszystkich Świętych, później o pierwszej spotkanie na cmentarzu. I jest taka modlitwa przy tym dużym krzyżu, tam sie spotykajom, modlom sie i późni każdy… bo są czasami dwóch księży, czszech, bo to jest rozproszone po caļym cmentarzu, pomieszane katoliki z prawosļawnymi.
I później każdy idzie do swojego grobu.
Tak, i czeka, aż przyjdzie ksiądz.
Aha, bo ksiądz chodzi od grobu do grobu, tak, i czyta za każdego zmarłego.
Tak, od grobu do grobu chodzi później. No i to jest… jeżeli nie ma nikogo, to tam ksiądz nie idzie. No, ale każdy czeka, że wie, że, no, czasami przyjdzie szybciej, czasami czszeba poczekać. Jak jest jeszcze taka dobra pogoda, to z przyjemnością tam poczekać, ale czasami som w listopadzie som i śniegi, i deszcz.
A potem we Wszystkich Świętych ludzie się jakoś też gromadzą, spotykają się, idą gdzieś?
We Wszystkich Świętych tak, idzie sie na cmentarz, ale każdy prywatnie.
Aha, już potem nie ma tak, żebyście na przykład… Jak Polacy idą, to potem na przykład przychodzą też do Domu Polskiego, żeby razem powspominać?
Nie, nie, w Dzień Zaduszny nie. To tak prywatnie. W Soļońcu, w Soļońcu, bo u nas jest troche problem, bo w Soļońcu kiedyś sie szļo tylko drugiego listopada na cmentarz. I wtedy ksiądz, jeszcze ksiądz Kotylewicz byļ, no to od rana do wieczora, ale drugiego listopada. Nam byļo dobrze, bo tutaj mamy pierwszego listopada, to idziemy tu, bo są rodzice męża, tu w mieście, a drugiego szliśmy do Soļońca. A teraz czasami i w Soļońcu zaczyna sie, jak byļo w sobote pierwszego, to i do Soļońca sie szļo, też od pierwszego, w jednym roku poszļam sama z bratem do Soļońca, a on poszed tutaj do miasta. No, podzieliliśmy sie.

(Suczawa, kobieta, ur. 1948)

PAMIĘĆ O ZMARŁYCH

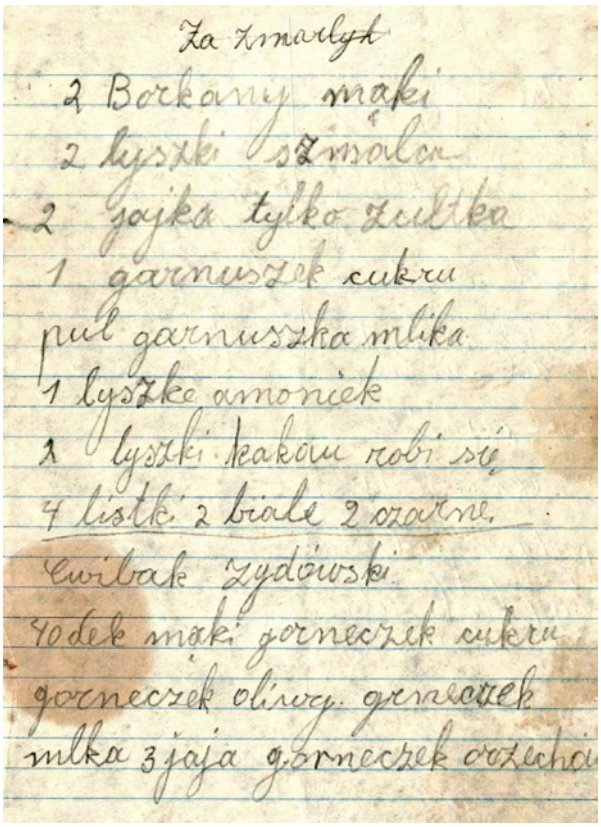
Za Zmarłych
2 Borkany mąki
2 łyszki śmalcu
2 jajka tylko żułtka
1 garnuszek cukru
pul garnuszka mlika
1 łyszke amoniek
1 łyszki kakau robi się
4 listk 2 białe 2 czarne.
Cwibak Żydowski
Kodek mąki garneczek cukru
garneczek oliwy. garneczek
mlka 3 jaja garneczek orzecha

Fot. 3.16. Nowy Sołoniec, kartka z notatnika: przepis na ciasto – *pomanę* za zmarłych, druga połowa XX wieku, pamiątka Otona Hahuly po matce Zycie

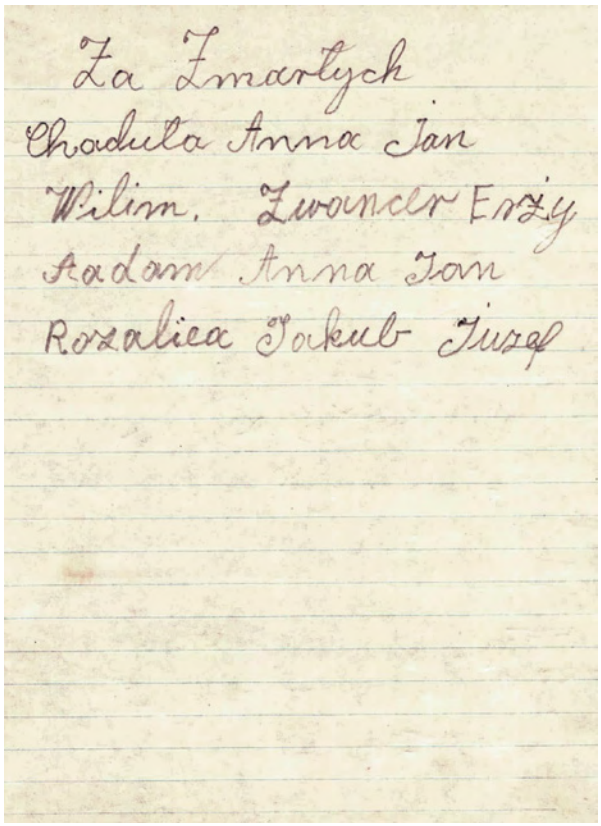
Za Zmarłych
Chadula Anna Jan
Wilim. Zwoncer Erzy
Adam Anna Jan
Rozalica Jakub Józef

Fot. 3.17. Nowy Sołoniec, kartka z notatnika z wypominkami, druga połowa XX wieku, pamiątka Otona Hahuly po matce Zycie

ŚWIĘTOWANIE W GRONIE RODZINNO-SĄSIEDZKIM



Fot. 3.18. Czudej, Boże Narodzenie – świętowanie w rodzinie Drozdków, druga połowa XX wieku, z albumu Marii Drozdek



Fot. 3.19. Storożyniec, Boże Narodzenie – świętowanie w rodzinno-sąsiedzkim gronie, druga połowa XX wieku, z albumu Emilii Szewczenko



Fot. 3.20. Storożyniec, u sąsiadów na Boże Narodzenie, druga połowa XX wieku, z albumu Emilii Szewczenko



Fot. 3.21. Wyżnica, spotkanie w okresie bożonarodzeniowym, okres międzywojenny, z albumu Józefy Kmitkowskiej

CHOINKA



Fot. 3.22. Czerniowce, Boże Narodzenie, starsza siostra Janiny Dutczak – Stefania, rok 1942 lub 1943, z albumu Janiny Dutczak



Fot. 3.23. Nowy Sołoniec, dawne ozdoby choinkowe, pamiątki po matce Eugeniusza Zielonki



Fot. 3.24. Wyżnica, choinka, pierwsza dekada powojenna, z albumu Iwana Zakusyło



Fot. 3.25. Piotrowce Dolne, *pałaźniczka*, inscenizacja tradycyjnej Wigilii, rok 2001, z albumu Marii Malickiej



Fot. 3.26. Nowy Sołoniec, *pom de iarne* ‘drzewko zimowe’ z *jedliczki*, połowa lat 80. XX wieku, z albumu Stefanii Bryjak



Fot. 3.27. Piotrowce Dolne, wystrój świąteczny i syn ks. Kazimierz, przełom XX i XXI wieku, z albumu Liwii Gawluk

POTRAWY ŚWIĄTECZNE I ICH PRZYGOTOWYWANIE



Fot. 3.28. Piotrowce Dolne, stół wigilijny, Maria Malicka z matką, inscenizacja tradycyjnej Wigilii, rok 2001, z albumu Marii Malickiej



Fot. 3.29. Baniłów n/Seretem, *stupa* do obłuszczania ziaren na *pszeniczkę*, w domu Anny i Kazimierza Wawryczów



Fot. 3.30. Bulaj, *stempa* do obłuszczania ziaren na *pszeniczkę*, w domu Józefiny Białek

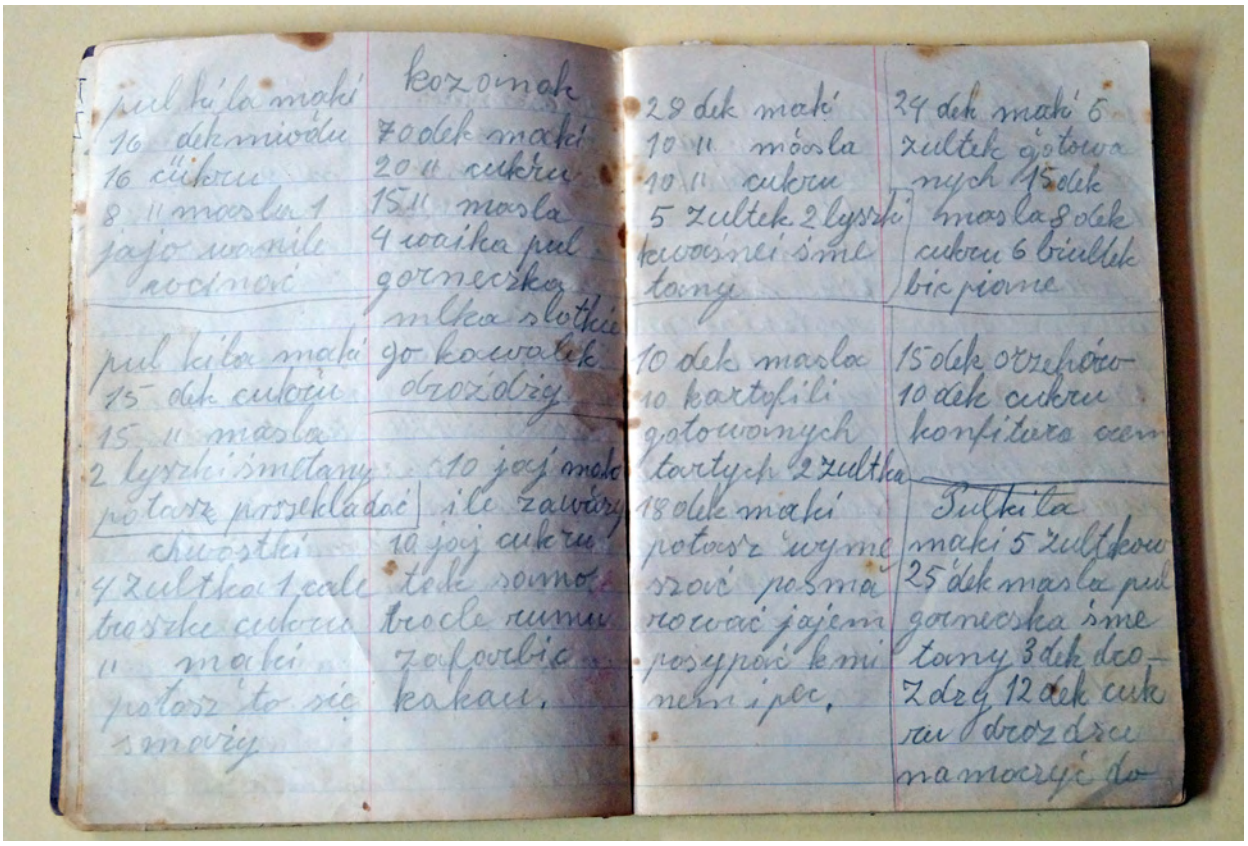

Fot. 3.31. Nowy Sołoniec, zeszyt z przepisami na potrawy świąteczne, druga połowa XX wieku, pamiątka Otona Hahuly po matce Zycie



Fot. 3.32. Bulaj, przygotowywanie *sarmali* ‘gołąbków’, w domu Any Felik

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE



Fot. 3.33. Czerniowce, kartka z więzienia sowieckiego przysłana przez Jana Kuczabińskiego żonie i córce, lata 50. XX wieku, z archiwum Jadwigi Kuczabińskiej



Fot. 3.34. Zielony Gaj, przebierańcy na Nowy Rok, lata 50. XX wieku, z albumu Bronisławy Kuszniryk



Fot. 3.35. Plesza, po kolędzie z *buhajami*, druga połowa XX wieku, z albumu Marii i Kazimierza Kuruców



Fot. 3.36. Piotrowce Dolne, kolędowanie *bratków* z Panki, lata 90. XX wieku, z albumu Weroniki i Stefana Jakimowiczów

ŚWIĘTY MIKOŁAJ, MOŞ CRĂCIUN



Fot. 3.37. Nowy Sołoniec, *Mosz Kreciun* 'Dziadek Mróz' z wnukami Zyty Hahuly, przełom lat 70. i 80. XX wieku, z albumu Otona Hahuly



Fot. 3.38. Zastawna, Świętego Mikołaja (6 grudnia), druga połowa XX wieku, z albumu Antoniny i Olega Sawczuków

SZOPKI, JASEŁKA



Fot. 3.39. Czerniowce, szopka w kościele, XX wiek, z albumu Emilii Szewczenko



Fot. 3.40. Dawideny, jasełka, lata 90. XX wieku, z albumu Zygmunta Kopycza



Fot. 3.41. Zastawna, jasełka, lata 90. XX wieku, z albumu Antoniny i Olega Sawczuków



Fot. 3.42. Suczawa, jasełka, lata 90. XX wieku, z albumu Otona Hahuly



Fot. 3.43. Nowy Sołoniec, jasełka, rok 2012, archiwum Domu Polskiego w Suczawie

KARNAWAŁ, SPOTKANIA SYLWESTROWE



Fot. 3.44. Czerniowce, Karolina Kuczabińska na balu karnawałowym, rok 1929, z albumu Jadwigi Kuczabińskiej



Fot. 3.45. Kaczyka, bal noworoczny, czasy powojenne, z albumu Emila Zakrzewskiego



Fot. 3.46. Paltynosa, *rewelion* w Domu Polskim, ostatnie ćwierćwiecze XX wieku, z albumu Stefanii Bryjak

3.2.2. Wiosna

BUKOWINA PÓŁNOCNA

BANIŁÓW NAD SERETEM

Na Wielkanoc piekli paski, babki taki z izjumem, rodzynki takie. No, piekli takie różne pieczywo. Kiedyś nie tak było jak teraz. Nie za bardzo tak można było wypiekać, ale jednak coś słodycze robili. A teraz torty, teraz różne zawijaki, różne pieczywo, różne, przeróżne wymyślujom. Aż za bardzo. I czykoladowe, i takie, i takie, i torty czykoladowe.
A po Wielkanocy jest Poniedziałek.
Tak.
Chodzili w Poniedziałek chłopaki?
Chodzili, chodzili, chodzili. Oj, co wywodzili! To u nas takiego nie było, u nas było maj tak jak-to wstydno, wiecie. Wstyd było. Ale tutaj byli kobiety takie miały menżów, ale już zaczeło sie to jeżdżynie do Polski do pracy, tam na truskawki, na jakieś ogrody, na jakieś, dzie chto móg.
No, no.
Do pracy. Ta i już tam sobie miali jakiś kolegów, jakiś znajomych, ta już jedne z drugiemi kolegowali. […] Nu, to i przywieźli stamond take nowość, że putniami wode brali i oblewali sie. Nu to tak to było, jakoś niełądnie wyglondało. U nas tak, abo dikałonem jakimś, perfunami, abo z garnuszka wody. A teraz nie. Teraz przyjechali tutaj ty goście, dobrze sobie pogościowali. Pojadli, popili. I była taka wanienka, taka duża, co kompać sie w niej, pełna wody, nabrana. Na podwórzu. A wim, dlaczego? Czy to deszczowa woda była, czy co tam było, czy tak nalali tej już wody, przygotowali to do Wielkanocy? Nie wiem, jak tam było. Ta tak łapali tych naszych kobietów. Taj, do tej wody: buch! W ubraniu, we wszystkim. To jakoś tak było niełądnie z poczontku. […] A później my już przywykli do tego. Jak to każut: Kożda wjoska inny obyczaj.
Inny? No tak, ale to zwyczaj.
Zwyczaj, ale to jednak jakoś wyglondało nie za bardzo. A teraz już tak… Wiem, że u nas, kiedy idom na Palmowe Niedziele, to to koczanki ty takie, beczka ta, to przynoszom świencone, taj bijom tym.
Uhm. I coś mówią?
Coś mówiom, mówiom coś tam.
A nie wiecie, co tam się mówi?
Aaa, one mówiom: „By nie chorował, by nie słabował, by nic sie nie łapało, wszystko dobrze sie powodziło, by chudobka była". A, takie różne, chto co wie. Chto co wie, to sobie coś tam powie. A niektórzy to bierzom te, jak małe koczanki, ty malutkie takie, to do giemby, połykajom i angina – mówiom, że nie łapie sie angina.
Może to i prawda.
Nie opuchajom ty glandy.
A potem co się robi z tymi kociankami?
A nic sie nie robi. Kładnie sie je. Ja mam w domu. Każdy rok, od roku czymom. Tam na górze. Tyj może chtoś i coś robi, ja nic nie robiła z nimi. Ja ty paliła, a świeże wsadziła nazod tam. Ale do kościoła idziemy. Środa Popielcowa, to w kościele to, co sie zostawia ty koczanki, to palom, a popiół zbierajom. U was to jest, czy nie ma?
Jest, jest.
Przontajom to i posypujom głowe.

(Baniłów nad Seretem, kobieta, ur. 1938)

3_18_Banilow_nad_Seretem
A Wielkanoc jak wyglądała?
A Wielkanoc wyglondała jak? Kiedyś dawno, nie mówim, że bardzo, jak jechały do Czernowiec, to nie mógły jechać takiś na tydniu, bo to były w pracy, nie wolno było. Wicie, jak to było bardzo strogo, treja było chodzić to. To jechały w Niedziele ku… tam, zwaryły ze dwa wajka i tak kupyły tam jakieś bułky, co ksiendz oświnił i tak. A teraz my momy uże tu kościół. W Subote tam cy jak świencom, w Niedziele. Nu, tak jak ma być.
A jajka malowane są?
Maliowane. Nazywajom sie pisanki, nu je taki specialno wosk i taki ty… nu taki sztuczki, co tam to i malujesz sebie…
Aha, a w czym? W czym się maluje? W czym się farbuje?
Farby kupujom, no jak taki ni ma, to można tam… jak zielione chciały kiedyś, to do zielionki pokłały, a teraz uże na bazarach to i som różne bardzo. U nas taki polskie to były pro-

ste pisanki, tam coś namaliuwały, jakiś listki, jakieś kwiateczki, jakieś takie o, tak kiedyś robiły. A ty Ukr|aincy bardzo delikatno, u nich takie bardzo r|ozpysy na pisankach, co to! Prosto ni mom teraz tak, aby jo wom pokazała tu… kożen… ta!

Dzieło sztuki.

Bardzo delikatno majom.

A babcia przygotowywała te pisanki?

Ja sama robiem pisanki, teraz mówi moja córka: „Mama, my przyjademy, by choć dzieci widziały, jak to było". Jo gwarim: „Nu to jak?". To jo uże na tej… tyn wosk, ten to, trieja to… te jajka ugotować, gotowała jajka i maliuju czy coś tam… nie kożen, nu choć by to jak, nu trzeba uż rynke mieć nabite, aby to było. Nu, można ołówkiem pirszy raz szycko namalować, po temu tymu można. Ale jak? Namaliuwały coś tam, pokładły do [farby].

(Baniłów nad Seretem, kobieta, ur. 1953)

Koszyczek nieduży?

Nu nieduży. Ukr|aińcy znowu mają bardzo wielkie koszyki. Ony takie wielkie te paski tam, bardzo szyckiego mocki. U nich, nu, tam można kłaść, uny kładom i masło, i tam kuso… kawałeczek syra możemy pokłaś, a tak ja nie bardzo aż tak kładem tego szyckiego. Nu tak jajka, tyn pisanke też sobie pokłade, i kiełbase, minso, nu robimy z bur|akamy taki…

Chrzan?

Jo ni wim, też w Polsce robicie z chrionem taki? Nu to jest z Bukowiny na pewno też.

To smaczne!

Smaczne, tak. Jak na Wielkanoc, to takie dobre, ja uże takie gotuje, żeby monż nie jad takie jakieś, a na Wielkanoc to jajko z tym takim, nie? Nu, a co teraz? Je warimy huspeliny. Jak to po polsku?

Huspelina to nie wiem, co to jest.

Nie nu jak? Jak koguta zariezać cy kury tej rozliwać. Huszpylina sie nazywie. To na pewno szcze od Nimców, jo wim, może takie słowo. Gołombki, a u was też tak? Nie, gołombki z liściem z kapusty – jak sie nazywajom?

Gołąbki.

Gołombki. Z miensem i tych, nu my to uż po ukr|ańsku i kotlety, i otbiwnyje, i sałaty, i co maj nie chcesz.

(Baniłów nad Seretem, kobieta, ur. 1953)

A z tą wierzbą co się robi? Co się święci ją w kościele?

A ja trzymiem jom sebie w domu.

Aha.

Mówiom, że ona tak jak jes – dom od szyckiego złego. I jo tak do drugich świont ja jom sobie trzymam tam jom. Jeszcze kiedy bierem, mówiom, tu tak, ja wim, cy tak, cy to da, to uże je jak mówiom, że uże to może nie tak. Kiedy wyganiom krowy, to też tom wirbom niby z krowom, wyganiom jom na pole, ale to je już zabobony ja tak myśle, to już nie.

(Baniłów nad Seretem, kobieta, ur. 1953)

A za komuny takie święto, co komuniści wprowadzali, no to Pierwszy Maja. I zawsze się zastanawiałam, jak ten Pierwszy Maja wyglądał na wsi. Jak się świętowało? Jak wyglądał ten dzień?

Jak sie świentowało? No w te czasy byłam w Czernowcach, to u nas w Czernowcach były bardzo wielki, to sie nazywało: parady. Naczy wszystkie robotniki, zawody, fabryki musiały na ten dzień wyjść z transparantami. Niesły lienty na taki ty wielki. No różne. Prapory. I grała muzyka, tańczyło, to taka wułyca Hołowna w Czernowcach, sama główna ta. To tak szły ty, tam od takiego to kielio oczami, to sycko musiały liudzie być na paradie. No radowały, bo Dzień Pracy. Pierwszy Maja to jest Dzień Pracy i Dzień Myru niby. Spokoju. Tak to było.

I po tej paradzie co?

I po tej paradzie. Jo raz-dwa na autobus i do domu, do seła. Chto jak gdzie, bo wtedy uczyła sie, bo tam pracowała w Czernowcach troche. A w selie to też uże Pierwszego Maja no wincyj we wiosce to sadziły ogrody, bo był wolny. Bo potemu jak pierwszy roz trzeba było, by kołchoz, gmin, no jak kołchoz posadził, bo nie wolno było naprzód tam. On kiedy one, to że potem liudzie sie brały do wiosny. Pierwszego, dziewiontego. Tego roku bardzo, bardzo prendko to

jakoś, bo ciepło jest. U nas tak ciepło, to jeszcze takiego nie było, że tak by prendko było uże tyj wiosny. A na dziewionty maja to tu je pamietnik w centry. No i tego roku też. To dzieci, weterany te, co wojowały, no ich teraz już ni ma. To wse zapraszały ich tamte i no też śpiewały tam, i no tak niby czciły pamieńć tych, chto zaginoł.
A na te oktiabrskie?
Tu na dewjate maja. A na oktiabskie to też był parad, też tak samo. No oktiabska rewoliucja. To niby co Lienin tu, alie teraz uże.

(Baniłów nad Seretem, kobieta, ur. 1953)

BOJANY

[R1]: A jeszcze pamientam: idziemy na Wielkanoc świeńcić tam, no taj koszyczek taki śriedni, ale tutaj jest… byli wiosky: Nowosʲielica, Zielony Gaj jest wioska, gdzie tyż Polakow niedużo i sonsiadka mówi: „I ty mnie haj połóż w swoj koszyczek, i ty, i ty". „Babko, babko" – kiedy już ksiendz świeńci i tylko takʲo – „ja nie rozumim co to je, to co, dla bydła wy nagotowali tyle jedzenia?". To już nic nie chcesz takie coś mówić, już to takie stary. Nie znał, że to każdy chce.
[R1]: „Prosze ksiendza, mnie dwie sonsiadki dali to". Nie rozumiem, to si świenci i kusztujisz świencone, a to to bydło można nakarmić, ale to nic nie dawało, bo ludzi haj.
A w te koszyki dawali jakiś jajka farbowane, malowane, jakie one były?
[R1]: Oczyszczone. Dwa oczyszczonych, dwa malowanych.
A oczyszczone to jakie?
[R2]: No gotowane, ale ot skarłupky oczyszczone.
[R1]: Ale no ja tyż rozumim, my i teraz: kładniesz kawałeczyk tam, nu, ile w rodziny kawałeczyk, a to kładno takie koło kiełbasy, kawałyk.
[R2]: No bo teraz już wienc, jak powiedzieć, na chwały tak: mój koszyk jest pienkniejszy wiencej.
[…] Czy ozdabiało się czymś koszyk?
[R2]: Babcia przyozdobiała mirtą, nie wim po polsku, też jest zieleń – mirtą. Nu a teraz już w modu wejszło kwiatki abo taki korunki różny.
A tylko mirta czy jakieś serwetki się układało?
[R2]: Tak serwetki też, serwetki, renczniki białe, no kiedyś nu jak może chtoś wyszywau fajnie, ale chto co miał, chto co mog.
A kwiaty kiedyś się kładło do koszyka, kwiatki żeby ładnie było, czy nie?
[R1]: Nie, kiedyś nie, teraz już my kładniemy siebie, ukraszamy tak.
A czy się farbowało jajka, pamięta pani?
[R1]: Kiedyś farbowali cybulioju, łupinka z cybuli i… Czekaj, jeszcze coś, coś babcia jeszcze mówiła ży… daj Bog pamiać.
[R2]: No wiencej sie łupinom farbowało, może buraczkiem czerwonym, ja nie wim, ale babcia zawsze tym.
A pani jako dziecko farbowała – czy to dorosła osoba, kto farbował te jajka, kto to szykował?
[R2]: Starszy.
[R1]: To wszystko w domi kto starszy, czy mama czy babcia. Teraz nie ma problem – poszeł, farby kupił.
[R2]: Abo już pofarbowane.
A to sie nazywało „pisanki"? A robili tylko takie pisane czy też jednokolorowe?
[R1]: Czekaj, „pisanki" to byli takie, co rozpisane, a „gałunki", to byli czysto czerwone, czy czysto tam zielonyj – to byli gałunki.
A te gałunki do czego służyły, po co robiły czyste?
[R2]: Po prostu farbowane, nie, nierozpisane.

(Bojany, kobieta, ur. 1945 [R1],
kobieta, ur. 1974 [R2])

[R1]: To je ostatni tygodeń przed Wielkanoco, no tutaj, w całym tutaj, ile ja pamientam, to od Czwarteka, Poniedziałyk powszechnie, Wtorek, Środa, to już Czwartyk – to si zaczyna porzondek, kupanie wszystko. Czwartyk, Piontyk nic nie robi si, no w Subotu przygotujisz tam jedzenie.
A kiedy piekli?
[R1]: Piekli w Czwartyk, abo Subota, chto dużo piek, co miał wielkie, to oni w Czwartek to robili. A w Piontek to sie bali, bo byli taki – no, nie u nas, nie u Polaków, ale tutaj u Rumunów – w Piontyk zawszy coś sie ogień jakiś, było wypadki taki.

Że nie można piec, bo będzie nieszczęście?
[R1]: Tak.
Polacy też tego przestrzegali?
[R1]: W Piontyk nikt nie piekł, Piontyk był już.
Nie można pracować było po prostu w Piątek?
[R1]: Tak, tak, bo w Czwartyk taki porzondki.
[R2]: Wszystko starali sie żeby zrobić w Czwartyk, żeby już w Piontek do kościoła pójść na Drogi Krzyżowe.
[R1]: Subota to też takie przygotowanie jedzenia.

(Bojany, kobieta, ur. 1945 [R1], kobieta, ur. 1974 [R2])

[R1]: My zawszy przychodzili tam do babci.
[R2]: Oj, jak my czekali babciu, żeby przyszła, kiedy na Pasku z tym świenconym z koszyczkiem, jak my chciali jeść, a to trzeba było czekać długo, bo póki ona z Czerniowiec przyjiżała, gdzie kiedy my z nią szli, ale cienżko było, bo nas dwoje rozbysz|ak i jeszcze koszyczek w renkach.
[R1]: U nas kiedyś w Czerniowcach to bardzo pracowali dwa ksiendza: Jendrzyjewski i Krajewskyj i oni byli, potemu jednego, kiedy kościoł był otwarty, ale tych ksiendzów… jego dali jednego, Jendrzyjewskogo, st|orożem pracować.

(Bojany, kobieta, ur. 1945 [R1], kobieta, ur. 1974 [R2])

Wykorzystywno tę palmę do czegoś?
Nie, oni, jak były małe, czekajom babcia, ja, babcia zawżd|y: „Już idzie z gałonzkami, oni takie długie, palma bije nie zabije, za tygodzień Wielkanoc", tak, tak. Oni tak sie cieszo: „Babcia, jeszcze mnie pobij".
Jak mówili?
„Palma bije nie zabije, za tygodeń Wielkanoc".

(Bojany, kobieta, ur. 1945)

Już po cichutku, pomalutku – wszystko, tradycji i zwyczaji.
Dlatego tak chodzimy i się pytamy.
Ja już widzim nawet tak, już jeszcze ja żyjim, nu jak sze córka, ona też to wszystko lubi, to wszystko jak mówić, lubi to i praktykuji to w siebie w domu, to co sie zostawiło od babci. A już ta młodzież…

(Bojany, kobieta, ur. 1945)

CZERNIOWCE

Nu, kiedys ksiondz Krajewski mówił: „Nie róbcie mnie parady i nie choćcie" – mówi – „z tymi takimi białymi serwetkami, aby to było widac". Mówi: „Jajko do kiszeni i już". A teraz już sie ponauczali: i jajko, i kiełbasa, i mienso kupcone jakies, wendlina. I to ludzie już: i banany, i pomidory. I co chto chce, to już sie nauczyli u naszych tych, z wjoski tu ponajechało. U nas to wszystko, co tu mieszka, to teraz z wjoski najechało. Teraz, jak mówiom, u nas tu Czerniowce – to wjoska jest. I to wszystko te prawosławni, to oni tu pozaprowodzali tewo takie wielki to. U nas jajko, babka, kiełbaski, kawałeczek, sól. Woda swiencona, swiece. Taj ot tak wsi my już nauczyli si troche. Co takie wo jak banany, co takie wo to, co poswienciła ten banan. Wziała skórki sdarła i wyrzuciła. To już swiencone jest, to już takie tszeba swiencic.
Święcone.
To, co ty nie czyścisz i nie wyrzucasz. I to idzie do jedzenia. Nawet jajko to, jajko ja swience czyszczone. No – w domu poczyszcze i swience takie. Jak jedno jajko czerwone sobie, to już tak trzymam z roku na rok, jak pamniontka.
A to czerwone jajko, co się z tym czerwonym jajkiem robi?
Nic nie robie. Trzy… w serwetce trzymam.
A jak to się nazywa? *„Hałunka" mówią u was czy jak?*
„Hałunka" sie nazywa.

(Czerniowce, kobieta, ur. 1935)

A na Wielkanoc jajko obowionskowo. […] My nie, my nie malowali, chyba jak byli jakieś pinienzy, to my kupowali malowane jaja. A tak mój tato zawsze do Sadygóry do kościoła przynosił. Bo ksiondz Krajewski, Anrzyjewski oni byli… Nu, Anrzyjewski jakiś nie bardzo, mówi, taki; on łagodny był ksiondz. A Krajewski, to on był taki. Jak mówi sie: szpirt, szpiritus. Ja jego dobrze nie pamientam, ale tak. To mówił: Sztyry jaja. Wiencej nie. To tata mój przynosił sztyry jaja, zostawiał. Nu, za jakiś czas zabierał. Te sztyry jaja świencone byli. A potem już zaczeli koszyki

nosić, zaczeli już takie. Nu, u nas nie było takiego fajnego świenta, bo nie było skond. Prosto nie było skond.

(Czerniowce, kobieta, ur. 1943)

DAWIDENY-CENTRUM

A Wielkanoc jak wyglądała?
A Wielganoc fajnie. Fajnie. Mama robyła też koszyczki i my poswiencyli.
A jak ten koszyczek? Co się wkładało?
Kiełbaski, i słoninki, i sera, i jajków, i chrian, i nu. Dostanesz taki koszyk, mali na cały tydzień. Mama i se rano, pierszy raz swiencone. A jednego roku to była Wielganoc jakos prentko. To jak taki mróz, że jak przynesła koszyczyk do domu, to wszystko se zamarzło u koszyczku.
A duży ten koszyczek był?
Robili, robili my koszyczek.
Ale duży czy mały? To tak tylko symbolicznie po troszeczku czy wszystko?
Mali takie babka, była kupiona taka na babki, że robili babki, tak, tak. To tam zakładali ciasto, to babka taka wychodziła fajna. To taka tu dziurka na wirchu, tam jajko kładli czerwone. To mało być tak w tym koszeczek, chron, kiełbaska, potem tam słonina i taka surowa, i mama gotuwała kusoczek i syra, i masła, nu, kilbaska, i jajko tam. Tak i więcej nic nie kłali, teraz kładom i apelsiny, i wsiaki, i ogórki, i wszystko było, koszyk pełny.
A kiedyś nie?
Nie, nie. To nie nakładali. To nu – wszystko. Piczone i kiełbasa, syr, masło, o tak.
A czemu to jajko czerwone takie było?
A, czerwone, a ksiondz swarzył, by nie byli maluwane, ino czerwone. To my hałunki robili, takie czer…
Hałunki?
Da.
I czym to się farbowało?
Krasili, krasili, a ja teras w cibuli roblu. Cibuli, taj tych kwiateczków co na wiesne, podsnieżnykiw, narwem i takie fajne, czerwone, że no, i nie puszczajom. Nic nie puszcza, kraska puszcza. Tak sie z tymy kraskamy. A do koszyka ino hałunki malujut.
Ale tylko jedno jajko było w koszyczku?
Nie, nie, dwa jaje. Takie jajka łupione, białe, i czerwone, od tych hałunków, kłało sobie w koszyk. Fajno tak powkładali.
A maili czymś ten koszyk? Jakieś zielone dokładali czy nie?
Czasnyczek kłali zielony, tam nie było jeszcze taki.
Bukszpan?
Nie, nie, nic, nic.
A wstążki jakieś?
To takie nic już nie.
Nie.
To ino sobie czasnyczku zielonego.
I to w Sobotę święcone było?
Da, da.
A rano czy wieczorem?
Nie, my nie szli dodnia, jak u Storóżyniec, to my dodni ny szli. […] Ta tam nie, tam uże dodnia, tam siedzi teras już dodnia swiecom, już u Niedzieli. A to my szli do Baniłowa, to tak na służbu, żeby byli na dwunastej i do ranku w koscieli, taj dodnia już to, w piątej cy w czwartej, do ranku.
To do Baniłowa chodziliście z tymi koszykami?
Da, da.
To dzieci chodziły?
To my, mamka szła. […] Szła i mamka, jak my byli my małe, to brała nas mamka z sobom, a jak my już wielke, to my już sy szli same sobi. A mamka szła, tata szed.
I w Niedzielę śniadanie?
Da, da. Już tak to dodnia. Boże, fajnie tak, czy razy obchodzili kosciół, procesja.
Ognisko paliliście?
Da, da. Tak fajnie, da.
(Dawideny-Centrum, kobieta, ur. 1924)

3_19_Dawideny_Centrum
Podarunki takie?
W drugi dzień. Jak my już Poniedziałek, po Niedzieli Wielganoc, a w Poniedziałek to już z jajkami. Schodzom si, chłopci już tam idom, człowieki jeszo, menża uże żonaty, idą, poliwajut tutaj te, tutaj oni też, mamka, tatko, przychodzom, poliwajom. Tatko znowu wiw nas z tamte żone, tam z ten, co oni przyszli do nas, kładu te jaj-

ka na stół i dawaj cokać. No, wiencej nacokać. I łupiom potemu te jajka. Ta nacokajom, nacokajom kupe tych jajków. No takie było interesno, interesno było. Schodzom sie, ta już daw|aj, u Poniedziałek, z Poniedziałka zaczynajom. A my uciekamy, my tam nie dajemy sie obliwać. Chłopcy obliwajom, obliwajom troszku, a potem jak nasypi wody […] i aż po nogach woda. A my uciekali, my nie chcieli tak, by nas moczyli, nas, nas, mogliby po troszku. A to: „Poleiesc botezat", „Poleiesc botezat", a potem już na pośleduk: „Poleiesc botezat!"[6] i jak nasypie wode na plecy i zdejmie głowe do góry, poszła woda. Boże swienty, my uciekali, nie dawali sie my. Nas obliwali, uciekamy od chłopców. Bigamy my, uciekamy, oni za nami. A u stodole była tak odkryta, drabina była taka długa, a no ja mała była jeszcze. A oni na nas paczyły sie, że my małe, i oni by namoczyli nas dobre. Ja mam jajka, nanaszka mnie dała, pisanki. To jest ten jajko trzymom w renku ta krzyneczke, a tyn bieżał, a to somsiad taki był, on był trochu starszy. I biega za nami. Ten maj możom uciekać, a ja nie możem uciekać, on biere tom drabinu, i nas na sciane uskoczył, stendy on skoczył za mną, a ja zaraz na drabinę, uż nie mogłam tylko biegac sobie, ja na tom drabinę, ja sie obracam i pisanke jomu u głowe: floc! Rozbiła jemu te pisanki! Ona nie była duże dobre dogotowana, rozniosło sie mu po licu. Boże, jak mama zaczeła mnie swaric. To co, na co tak robic? To nie można tak robic. Na co ty jego tak obflackała? Ja, mówie, co miałam, robiłam, tym jajkiem w głowe jemu. Boże, Boże, Boże! Co sy my wyrobilały! Wylezli my na strych na chate, siedzimy my na chacie tam, nanieslimy wodę tamtendy sobie. Czekamy, oni bedom za nami, oni z tymi szpr|icamy takie nas puszczajom do ten, do góry. I mamka z tatkiem nic nie powiedzieli czemu, u sieniach woda o tak o uż była. A my stamtond z putni wodu boch! na nich, na-na doliny, na chłopców. My by ich pomoczyli. A jak? Oni ce dali na bok, my wodu wysypali, zrobili błoto, i use. Tatko po wszystkiemu namoczyli, teras myjeces, wcierajcie. A nic jakby by poswarzył nas abo co; to tak i dzień-dwa schołodna, tatko – uż my spimy – budzi tatko: „Wstawajte dziewczenta, bo Wiktor zaraz tutaj". To był jeden z chłopców. „To paczcie sie, by was z rana u mie na piecze przeszed do was". A my jeszcze troszku leń: czemu mamy wstawac, tu szcze ciemno je. My sobie, tatko z mamku spim, musimy to kutac, wszystko same, bo na dworce my to wszystko same my se, patrzyli se, pohudowali, by mamka z tatkom se nie patrzyła si. Sobie oni leżom. „Ustawajcie dziewczęta, bo Wiktor zaraz tut". A tatko chodził na dwór, taj nie zamknął dzwi. Zamkni pokłot na dzwi. A tak zostawia. Zakrył, ale nie zakrył. Ja słyszała, a on uż, uż u siniach. A u nas był piec taki trochu na chate wyciongnonty. A z zadi to był tak, my tam kartofle sobi czymali, z zadi. Bo to był taki kontek, tak na piec, a tam kartofle sobi zasypali, taj pokład deszki tak zwierchu. A my chtórendy: słyszeli z dzwi u siniach, jak już tam dzwi otwiera sie, a my tam spali na piecu, i pod te deszki tam u te kartofle zalezli i te deszki: tarach, tarach! Przeszed, ta de. A on po ukr|ańsku mówił, sam Ukr|ainiec, a to ci było widan zrazu, że nie b|ył. „A de wasi d|iwczeta?". Tato mówi: „Ta des piszły, ne ma w domu.". „A ja czuł: szos tu zaterachkało chtoś", każe. Popatrzył sie, tam ciemno, całkiem nie widko. I poszed sobie. My powychodili stamtond, tatko mówi tak: „Wy siedzi, bo ja was nie możem dobudzic, by wy poszli. Teraz iscie kutać". My ino poszli na dwor chudobie dawac jesc, swiniom. Jak tych chłopców sie zbiegło koło chaty pełno, Mamko Boża, co my wtenczas pacyli. To nie mokre my byli, ale mokre do… do nitki. To już przyszli, to już nie mogli my już tylko biegac. To tylko biegania, Boże, Boże. Było interesno, było tako weseło było. Teraz już ni ma tako, nie je tako taraz już. Ludzie tak nie schodzom sie, jak kiedys schodzili sie. Już nie je tak weseło. Cy mnie już tak, czy tak zdaje sie mnie, ja już my sie widzi, że już nie. Kiedys było jakos, interesno było.

(Dawideny-Centrum, kobieta, ur. 1924)

---

[6] Rum. *poleiesc* – 1. osoba liczby pojedynczej czasu teraźniejszego w trybie oznajmującym czasownika *polei* 'powlekać, oblekać, upiększać'; *boteza* – 'chrzcić, udzielać chrztu', *botezat* – 'ochrzczony', także żartobliwie: 'chrzczony, rozwodniony'.

KOCMAŃ

3_20_Kocman

[R1]: Nu, Wiekanoc my zawszy naprzód wszystko sobi robimy, żyby jak już idziemy do kościoła, koszyk był gutowyj. Alie nie trzeba żyby koszyk przygotowany był przed zachodem sońca, jeśli sonce jeszcze jest pierwszyj raz, u koszyk stawimy chlieb jaky by to nie był, bjały, kto jaki ma. Nie zawsze wszystko jest takie wspaniale, kto jak może, tak sobi robi. Znaczyt: chlieb, baranek, jajko i jajko rozebrane musi być, i jajko który odpowiada, że to jest Wielkanoc, tam Jezus Chrystus i napisano: wielkanocne.

A pisanki robicie?

[R1]: Pisanki robimy, ale to jest tam dużo chlimiji dużo, to my liepiej lubimy rozebrane jajko, bez tej szkarałupy, bo to wszystko kiedy już poświenczone, jego nie można wyrzucić tak na śmieci, to trzeba to poważać.

A dawniej?

[R2]: A ja jajko wariu.

[R1]: Gotujemy jajko.

[R2]: Gotuju w otwarie z cebuli.

[R1]: I robime takie – „gałunki" nazywajom sie.

[R2]: Gałunki ostużaju i maszczu oliejem, wono takie błyskucze, take czerwone take, harne, harne. I poświaczone taka tradycja jak babcia, ja jeszcze była mała, to prynlosyła ona taki gałunki i w nastempnyj deń naływała wodu w mysku, kłała tudly gałunku…

[R1]: I pieniądze.

[R2]: …i kazała: „Myj twarz, beńdziesz pieńkna".

[R1]: Tak czerwona i ładna, pieńkna beńdziesz jak te jajko. A pieniondze dlatego, żeby był bogaty, żeby mał zawsze pieniondze.

I chłopcy też się w tym myli czy tylko dziewczęta?

[R1]: Dziewczenta.

[R2]: Dziewczentka.

[R1]: A w Poniedziałek to chłopcy liajom wody na szyju.

I coś mówią przy tym?

[R1]: I mówiou „Chrystus zmartwychwstał" trzy razy, trzy razy liajom wodu i mówiom „Chrystus zmartwychstał".

Dziewczynkom? Dziewczynom?

[R1]: Chłopcy dziewczynkom.

A czy dziewczyny chłopcom też leją czasami wodę?

[R1]: Nu, to jest napisano, że we Wtorek można, alie to mało kto to robi tak. Wiencej że chłopcy dziewczynkom.

(Kocmań, kobieta, ur. 1937 [R1], kobieta, ur. 1951 [R2])

A kiedyś coś słyszałam że dziewczęta musiały się odwdzięczyć za to lanie wody i dać pisankę temu kawalerowi?

[R1]: Tak tak, obowionzkowo. […] To obowionzkom jest to jajko rozebrane podzielić na tyle, ile jest w rodziny: dzieci, menż, córka, syn, wnuki. To jedne jajko ma być podzielione i każdy ma zjeść malieńki kawałczyk, żeby rodzina trzymała sie jak to jajko. To jest taki obyczaj u mnie doma. A kto jak sobi robi, to każdy może ma swoje.

U pani też tak jest?

[R2]: Też tak, też tak, bo to je jedne, aby rodzina była jedna […]

Chriun, chrzan dajecie do koszyczka?

[R2]: Tak, tak.

I on też coś symbolizuje, czy coś oznacza?

[R1]: Tak, tak, żebyś był mocny jak toj, u nas „chrin" mówiom, wszystko tak.

A czy sól…?

[R1]: I sól, i cukor.

To wszystko coś ma znaczyć?

[R2]: Tak.

Czy sól coś znaczy?

[R1]: Nu, sól to jest życie, to jest życie, bez soli nie byłoby życia. Ona wszende jest potrzebna.

A cukier?

[R1]: A cukier, żeby sładki było życie. […] Nu, baranek, to jest obowionzkowe.

Z czego ten baranek jest?

[R1]: Baranek jest z ciasta, baranek z ciasta zroblieny i tako on nawet może być na drugi rok i jednego roku i tego samego, jeszcze ten samy on zruszy sie.

[R2]: Dzieciam, dzieciam.

Chleb oczywiście musi być, ale to chleb taki w sklepie kupiony, w magazynie, czy…?

[R1]: Nie, to każdy sobie przygotuje.
[R2]: Babka i kołaczyk nie bardzo wielki.
A babka drożdżowa, na drożdżach czy na jajkach?
[R1]: Babka zdobna, ona taka biskwitna z rodzynkami.
[R2]: Z rodzynkamy, posypana taka.
Wysoka?
[R2]: Wysoka, wysoka, tak.
A przed Wielkanocą jest Wielki Tydzień, jest Niedziela Kwietna, Palmowa, ja nie wiem, jak wy nazywacie ją?
[R1]: Palmowa.
[R2]: Palmowa, palmowa, albo wierbna. Bo wierba u nas.
[R1]: Te palmowe to u nas werba, zamiast tych palmowych, ży napisano katychize.
[R2]: Wierba.
[R1]: A potem, u Czwartyk przed Wielkanocom idziemy do kościoła rano. Wszystko rodzine budzom i kiedy my żyli jeszcze razem. Teraz ja już sama, mnie to tak żal za tymi wszystkimi latami, że przeszli. Alie rano w Czwartek to ja wszystkich budziła i kompać sie, myć sie – Czysty Czwartek.
[R2]: Czisty Czwartek.
[R1]: I wieczorem do kościoła, w piontek tak do kościoła, bo Strasny kiedy. Nu przed tym my jeszcze chodziły na Chresnu Dorogu do kościoła. To czterdzieści dni tam przed Wielkanocom, to każdy, każdy piontek chodziliśmy na Chresnu Dorogu. Nu, w Subote wieczorem teraz już idziemy z koszykami, na noc, na noc.
[R2]: Nu, w Subotu z jutra każdy maje robotu, chto pecze, chto wary.
Porządek robi.
[R2]: Tam prybyraje, wnuk maje swoju robotu. I zatem składajom koszyk, modlytwa i do kościołu.
A jaka modlitwa jest, jak koszyki składają?
[R2]: *Otcze nasz*.
To cała rodzina się zbiera wtedy?
[R2]: Tak, tak.
[R1]: Tak.
A kto niesie koszyk do kościoła?
[R2]: Nu, u nas albo wnuk, albo win… on idzie napered, bo ministrantom je, to córka, a my już.
[R1]: U mnie ja idem tylko, ale oni potym, jak ja przychodzem z koszykiem, to wszystkie przychodzom do mnie. To żyju tut w Kicmani.
Tak wieczorem przychodzą?
[R1]: Nie, nie.
[R2]: Nie, nastempnogo, nastempnogo.
[R1]: Jak powrócajom sie z kościoła, to przychodzom. I piersze to jest podzielione białe jajiczko i to każdy ma popróbować świntego, to tak sie uno nazywa. A potem już sobi tak kto co chce, nu pewno – nagotowano jest dużo, ży to dwa–trzy dni to wszystko spożywamy po trochy.
Czy koszyk się jakoś zdobi?
[R2]: Tak, tak. Nu, kwiatka tam abo lenta, to fantazija uże, albo tak, albo na ruczku, serwetku wyszywaty.
[R1]: Tak, taki rencznik malieńki nakryty koszyk i napisano „Chrystos Woskres" – wyszyto to jest takie. To taki jak taka tradycja przed tym dniom, ono tak jakoś wołnuje tak jakoś dusza, jakoś inaksze, zowsim po drugomu sebe poczuwaje, całkiem po drugomu.
Tak silne przeżycie tak zawsze.
[R1]: Tak, tak, i jeszcze aby tak było i było.

(Kocmań, kobieta, ur. 1937 [R1], kobieta, ur. 1951 [R2])

PANKA

Pamięta pan z dzieciństwa święta Wielkiejnocy?
Pamientam. Tylko też szli, też do kościoła szedł u spowiedzi, tak na Palmowo Niedziele tak buło. Taki zwyczaj był, że już przed świntami, na Niedzieli Palmowo szli do spowiedzi, potym uże Czwartka Wielkiego, Piontek, Sobota, to uż ksiondz, chto prynosił do kościoła poświencić, mógł poświencić pokarmy. O tak. To uże tak, jak my szli w Niedzieli Palmowo, to ojciec albo matka to już tak w tych dniach hotowali tam, jakieś tam. Koszyczek taki, szli do kościoła, ksiondz poświenci, tak. Uże na nidilu maju że poświencone.
Do Czerniowiec do kościoła trzeba było?
Tak. A potomu że jak uże tak jak to mamy, że orhanizowały pojistku, brały autobus najmowały i bilszy tych ludej naberały autobus i jechaliśmy

do kościoła w nidilu poswietyty uże. Ale to uże było w jakich rokach? Wisimdisiat wosmy.
I wtedy w samą Niedzielę się już święciło? Tuż przed śniadaniem?
Tak.
Powrót do domu i śniadanie wtedy.
Tak. To takie, było takech kilka wyjazdów, takich orhanizacyjnych.
I kto się zajmował organizacją tego?
Ja. Ja zajmowałsia. No tak mnie, takie buło natchnienie, szo takie, szo by ja jizdu, ja jechał sam tak. Ale, a potum szos podumał, szo można – bo buła taka możływość, mały znajomych – autobusem; i z nym pohoworył, poprosył, dohoworyły sie. Objawył ludym, chto chodył. Jechał na rowery po całym sele, po katolikach, każu: „Budu jechaty, chociły poji… chociły, budyty, budy". Nazbirali powny autobus. I tak pojichał. I tak buło. […] Pełny, pełny. Buło ponad dwatceť, ponad dwatceť deś do trytceť osób jechało tak.
Wszyscy z koszykami.
No, da. Tak. Cekawo buło.

(Panka, mężczyzna, ur. 1951)

Kiedyś takim ważnym świętem w Związku Radzieckim było Pierwszego Maja albo rewolucji październikowej. Różne takie święta były. […] Jak wyglądały te dni?
Kiedyś to sie nazywało po ukraińsku Mieżnarodnyj Deń Solidarnosci Trudiaszczych. To Pierwszy Maja było. No. I to nas zaproszali. Zawsze my chodzili jako dzieci na parad, bo tam był koło pamietnika parad. I my tam wychodzili, wystempowali tam te liudzie z władz. I to szybko przechodziło. Godzina czasu. I my z tego paradu zawsze szli, bo rodzice byli w domu i dzieci mieli w ten deń wolny, zawsze sadziło sie w ogród. Pamientam. Jak nie było deszczu. Alie tak wypadało, że prawie zawsze na ten dzień była fajna pogoda i sadziliśmy ogród wszyscy razem. To było też fajnie, pienknie, bo my potym mogli sie pobawić, w domu była cała rodzina. I to było dobre, wesoło. I tak wszyscy liudzie prawie. Teraz sie szybciej wiosna, bo do pierwszego maja mamy co sapać. A teraz, wtedy to tylko sie sadziło. Sie zmieniła pogoda chiba czy jak.

(Panka, kobieta, ur. 1961)

PIOTROWCE DOLNE

A w poście co my? No, też my jeli w poście – też oto takie różne jedzynia my jedli, różne. Różne, borszcz wywariuwali z buraka czerwonego, borszcz warili, a potem jeszcze kładli do takich gornków, kwasili z żyta krupe, krupe z żyta i kłali, to kisło tam i ty borszczy my warili też niby na posne. Nu, ale nie jedli my tak minso, to sie nie jadło.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1935)

[R1]: Na Wielkanoc było minso, kiełbasa, chriun trity, buriaki czerwune z chriunem, tak jajka, niby wajka, my mówimy „wajka", i… Co jeszcze […] my robili? Też i gołumbki.
[R2]: Sałaty biołe my robili…
[R1]: Sałaty my robili takie bjołe, nie, też ze ziemnioków.
[R2]: Kury warili.
[R1]: Z cebuli, co?
[R2]: Kury warili, zupy warili.
[R1]: A i zupy my warili na Wielkanoc, te zupe z kurów.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1935 [R1], kobieta, ur. 1960 [R2])

[R1]: Człowieka, osobe, nu to jako „Dzień dobry" cy „Pochwolony Jezus Chrystus" mówili. „Niech beńdzie pochwalony Jezus Chrystus", to tak sie mowiło, tak sie witało.
[R2]: Taraz tak sie witajom.
[R1]: I taraz tak sie witajom też, i taraz też.
[R2]: „Niech beńdzie pochwalony Jezus Chrystus".
I to dawniej i teraz też?
[R1]: I teraz też tak „Niech beńdzie pochwalony", na Wielkanoc to: „Jezus martwychstał", na Wielkanoc: „Pan Jezus martwystał", a odpowiado osoba „Prawdziwie powstał".
I to tak jak – a w gwarze jak wy gworicie, jak gworicie?
[R1]: Nu, gwarimy tak: „Pan Jezus martwychstał", na Wielkanoc „Pan Jezus martwychstał", a człowiek odpowiadoł po tyj – pan odpowiado – „Prawdziwie powstał". „Prawdziwie powstał" to na Wielkanoc, to my mówimy na Wielkanoc pare dni.

[R2]: Jakie pare dni, sztyridcať dni, nie para, potem: „Pan Jezus w niebo stumpił", „Prawdziwie wstumpił" – da, gwarimy też.
I to zamiast „Dzień dobry" albo zamiast „Pochwalony Jezus Chrystus". A czy tak samo się witają mężczyźni, kobiety, mężczyźni – kto się pierwszy komu?
[R1]: No to tak, jako sie spotkajom.
Ale czy to zależy od tego, tak samo się witają?
[…]
[R1]: Tak to oni może tego – przeszeł człowiek w seli… No może w mieście nie tak, jeszcze może jacy tak znakumi. A w… na wiosce, tak w seli to tak, kożdy lude nie może przejść koło człowieka i nie powiedzioł „Pochwalony Jezus Chrystus" cy „Dzień dobry", to nie może być tak, aby prieszeł.
Czyli nie zależy od tego, czy starszy…?
[R1]: Czy starsy, czy młodszy, da, da.
Niezależnie od tego, czy z seła czy nie, czy obcy, czy swój?
[R1]: Tak, tak, tak, trzeba powitać.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1935 [R1], kobieta, ur. 1960 [R2])

3_21_Piotrowce_Dolne

Nie ty… nie było wolno tańcować, nie było wolno śpiewać. No i tyn kniez, co był w Czarnowcach, to un trimoł te wiare. Jak było post, nie było szpiwu, nie było tańcu, nie było niczego. Tak trimoł ostro, ostry był. Był sundzony, alie trimał, un trimał te wiare: jacy tak, inacy nie. A raz już maj wolno. Maj szpiwajom i pijom. I taraz je takich wiencej, co wypijajom. A tam nie wolno było, to post to był post. On trimał tak. Jak każdego sie tej interesował jak, jak un, jak trimiesz te wiare, to możesz jom trimać, jak sie na… nie. Szystko sie minio. Było różne, różne, różne – takie że i zabyło mi to wże, pamieńć nie ta uże je. I sze, śpiewanki było, zabyło wszytko. Było każdy miało swoje. Oj joj.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1929)

A w poście co się jadło?
W poście było co jeść, było suchie, kapusta była, ugórki były, suchie różne. Ja zabariła sie ot tam gware na jakiej kapusty, a namaścił rybom i troszkie piercu, troszke soli. Różne takie wo, było co jeść, było. Piať dni jadło sie miensa nie, miensa nie wolno było jeść.
To w Wielkim Poście. A poza Wielkim Postem, jak nie było Postu, to to w kiere dni?
Jacy – nie jadło sie w piuntek, my nie jedli mienso takie, nie, a tak, w poście, to uże nie jedli miensa. A tak w takie dnie. W piuntek sie… no ta co – jeden tydzień nie można pobyć bez miensa? Można, można, tam z oliwom namaścił coś. Grochu czy fazuli, czy różne.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1929)

A na Czarną Niedzielę? Czarna Niedziela?
Czarna Niedziela pościli bardzo, pościli bardzo my.
A kiedy była Czarna Niedziela?
Na jak to powiedzieć? Nu to we Wielkim Poście. Czorna Niedziela to je pried… Czorna Niedziela potem je Niedziela Palmowa. Dwa tydni do Wielkanocy.
Aha. A jak jest Wielkanoc, to się nosiło coś do kościoła? Na Wielkanoc jakieś jedzenie?
Na Wielkanoc, nu to. No każdy idzie święcić.
No właśnie. I co tam się święci?
No, wajka, sól, wendzunka, kiełbasa. Paski każdy wypiekuje lepsze, fajnisze. I pełny koszyczek.
A na Świętego Marka jakieś były zwyczaje?
Na Marka ni ma takich. Sie modlom, aby deszcz nie był na Marka, bo bedzie sucha zima całe lato, i tak czasem sie to wypiełniło.
A Pierwszego Maja jak świętowano? Jak obchodzono? Modlono się?
Modlono sie, schodzion. My uże, tak ja nie mugła chodzić, to my sie tu cała ta nasza Ulwa, schodzili my sie pod krzyż. I sprawiali my majówke. Od pirszego maja do końca maja. Kielo ja mugła chodzić, to. Uż teraz ni ma. Bóg tak doł, czy co sie stało. Pomriły ty ludzi tutaj jakby po zakazie, stari. Młode, stare, jaki były. Jo sie jedna niechała. Czuť to my sie schodziły i modliły sie. Majówka, modliły sie litanie, modliły sie różaniec i szpiwali dwie–tri pieśnie. I rozchodziły sie po domach. Cały maj. A taraz ni ma nikiego.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1929)

SADAGÓRA

No to tak jak i kiedyś, no to nic sie ni zminiło. Ino to, że u nas teraz swienco u Suboty wiczorym, a kiedyś swińcili u rezurekcje, beła rano o pionty gudzinie i wtedy swińciło sie pukarmy.
I duże koszyki się… z dużymi szło się?
Duuuże, duże, to kuszyki musieli bydź duże, kiełbasa jedna naukoło koszyka, pełny koszyk wszystkiego i człowiek jedny paski długi z długiej blachi w ryncznіku zawinienty pud pacho niós, to takie beło swincenie.
A były tam takie rzeczy, które koniecznie musiały być?
No, musi jajko, wyndzunka, kiełbasa, sól, to musiało być.
A jajko było zdobione?
No byli takie i białe, ale najwiency białe jajka.

(Sadagóra, kobieta, ur. 1931)

TEREBLECZE

3_22_Tereblecze
Na Wielkanoc też jest jakieś kolędowanie?
Nie, to na Wielkanoc my chodzili po obliewaniu w Pondziałyk. Chodzili chłopaki do dziewczynów, lioli wode za szyje i mówili: „Chrystus Pan Zm|artwychwstał". Tak sie i mówi teraz, no już ten zwyczaj sie traci pomaliutku.
A dziewczyny też lały chłopaków wodą?
Na drugi dziń, we Wtorek uż|e, na trzeci dziń, to już dziewczyny chodziły do chłopaków.
I też tak lały za kołnierz i „Chrystus Pan zmartwychwstał"?
Ja, też liały. Tak jak żeś namoczył jedne dobrze, no to sie móg sie czakać coś na drugi dzień. No teraz czasem Wielkanoc wypada eszcze w martu, to zimno, na poczuntku tego kwietnia też zimno, no to w domie sie obliewajom.
A śmiergusty robią?
Były, były. No uż|e też teraz nikto nie chodzi ze śmirgustem. „Smiergus pisanka", „śmiergus pisanka", to kiedyś bili tak po dupie, pokaj nie dała pisanke dziewczyna chłopcowi. To było takie pieńkne wypliecune, tak pirszy raz dwadzieścia sztery, potem szesnaście, potem wosiem, potem sztery, takie to były pieńkne te śmiergusty.
Długie?
No wim kieliu, gdzieś tam z osiemdziesiont santimetrów takie wo.
A z czego się robiło?
Z pryńcia, z pryntków.
Od wierby?
Tak, wierbowe. Nie tak wierbowe, jak łozowe prentki. Bo uny som takie, co sie nie łamajom tak dużo. Tak jak by śmignył, by sie nie złumał śmiergust.
Dziewczynki nie chodziły po moju?
Nie.

(Tereblecze, mężczyzna, ur. 1960)

ZASTAWNA

Kto takie pisanki robi?
Matka moja pisała. A u mnie nie wychodziło, ja nie mogłam to robić. A matka pisała, a ona tak konwalije malowała, tak tam ornament pisała na jajkach.
Czym?
Woskiem.
A w czym farbowała potem.
Ja wiem, że mama mnie zastawiała z jabłonki te łupiny, skóry, nu z drzewa, i to gotowali, i to taka żółta wychodziła, a później jeszcze coś tam, z cebuli też tam gotowało sie. I to wszystko było naturalne, a teraz to wszystko farby.
A pani, jako młoda żona to też przygotowywała?
Nu to matka wszystko robiła, a ja już gotowe. Nu a co robić.

(Zastawna, kobieta, ur. 1927)

A czym się różnią te święta obchodzone przez prawosławnych i przez katolików?
U nich dwa posty je, że u nas już nie ma. Do Piotra i Pawła u nych „Petriwka" nazywa sie post, i teraz u nich też jest post do Bohorodyci, do Matki Boskiej. U nich i oprócz tego ich posty wienc strogi, my tylko w Wielki Post nie możemy jeść, w piontki, tam. Kto sobie chce, wewnentrzny wienc post u nas, a u nich wiencej zewnentrzny.

(Zastawna, kobieta, ur. 1952)

BUKOWINA POŁUDNIOWA

BULAJ

Na święta co będzie pani szykować, święconkę?
A Boże, to jo jak nie? Jo świnconke. To jak jo świnconke. Robie barana z masła, robie barana pieczonego.
Naprawdę? Robicie barana pieczonego?
Tak, mom te, jak sie mówi, forme. To i do kościoła zawsze, siostra kościelna to mi mówi, że już w Poniedziałek Wielgi Tydzień, to mi da, bo ona piecze barana i ona tam tyż kładzie tego baranka, taki ładny baranek jes, to kładzie go przed tam, przed ołtarzem, ładnie go tego baranka. Tak, pieke barana z ciasta. Ciasto robie dobre, słodkie, z jajami, tak jak to u nas mówio Rumuny… te ciasta… nie piernik już. Ty wisz, jak jo sie mylie już teroz, jak jo rozmawiom, to te, o ni moge nawet se przypomnić, jak sie nazywo ten zawijany taki.
A oprócz tego baranka to co pani jeszcze do koszyczka wkłada, jakby mi pani powiedziała?
Jajka.
A maluje pani jajka?
Maluje.
A czym?
Czym maluje? Piszem, tem piskom, mom takie, co pisze sie jajka i woskiem.
Woskiem pani robi? To chyba pani jedyna?
Nie, nik wiency nie robi, ino jo.
Właśnie, co się kogo pytam, to mówią, że woskiem nie robią.
Jo ino robie, wiency nik nie robi. Ale jo robie. Jak ni ma jajka opisanego woskiem i napisane „Chrystus Zmartwychwstał", to u mnie nie je Wielkanoc. Jo tak se zawsze robie. I mom i wosk, i mom to, co pisze, i wszysko mom. Jo se zrobie tak, i toto, no to i jajka, no pisanki, jak to mówio. Jajko, pisanki, kawałecek kiełbasy, no i tego barana z chlieba. Z kozonaku, o widzisz, teraz se przypomniałam, bo ni mogłam se przypomnić, jak to: „kozonak" mówio Rumuny, tego chlieba takiego dobrego; no ji masło, alie masło, robie barana z masła, tyż baranka, na takim, o na takim o talerzyku, takiego ładnego, ten, i toto. To kłade. I kładem tam krzonu; no, soli zawsze tyż tam troszecuśku. To kłade do koszyka. No, tam kiełbasa jakoś, jakiś kawałeczek szynki, jakieś cosik tam, takie no. To to kłade.

(Bulaj, kobieta, ur. 1946)

A co się robi potem z tym święconym?
A nic. Sie stoi to, jak stoi to, a jak to spalisz, to żeby to spalić, żeby nie wyrzucać, bo to jes świncone. I no to spalione, spalione. A w kościele, to jak chce, to potem ksiondz daje na głowe, dajo na głowe.
Na Środę Popielcową?
Ja, w Środe Popielcowom. Co tak jeszcze […] godała, że wziena troszke tego popiołu, ale zapomniała mi przyniś. Bo to było tak: „Z prochuś sie powstał, w proch sie obrócisz". Tak położy troche tego popiołu świenconego, bo „z prochuś powstał i w proch sie obrócis".
A jak był Wielki Post, toście naprawdę pościli, nie?
Ja, sie pościło, ale nie co dzień.
Nie co dzień?
Nie. W piątek i we środe, to było. Tera ani ksiendzy nie zapowiadajo tak. Wcześni zapowiadały. Ale tak u nas jutro już bedzie pust, w piątek pust. A były nos i tak, te które czymajo tu, katoliki, te Polaki wiency, to w cały rok w piątek sie pości. Cały rok sie miensa nie je. Tak co inszego tak, mliko tak, ale miensa nie, to to jest tak, tak już naucone my i tak. A tero w poście to to we środe i w piontek to sie nie ji.
A w Wielki Piątek?
A w Wielgi Piontek to jest, jak to mówio, pust wielgi. Wtencos to moja matka to ona wcale do gemby nic nie wziena, aż na wiecór, tam jakiej harbaty, tak żeby, a tak to nie. To sie chto ni może, tak jak może bądź jaki chory, bądź jaki kto to tam, ale to tak posnego nic, ni mleka, ni jajek, ni tego, ino tak coś, coś, tak coś posne, strasznie tamok o. Tak by roz troszke przejiś.
A czego nie wolno robić w Wielki Piątek tu u was? Czegoś nie wolno było robić?
No to nie wolno robić, pani. Pani, no to jakby pani tak powiedzieć, to był Pan Jezus przecież, to obchodzimy te pamientki. Jak ci chto umrze w rodzinie, to wtedy robisz co? Smutny, żal. Nie robi sie. Jo wim tak. Jo miała czszy umrzyki. To

wtedy by ci sie chciało co robić? Jezdeś smutny, jezdeś. A to Pan Jezus!

(Bulaj, kobieta, ur. 1938)

3_23_Bulaj

A jak był Wielki Post, jak był Wielki Piątek na przykład, to co się jadło w Wielki Piątek?

No to mama zawsze nom tak do dziesiąty, jedenosty nie dawała jeś. Abymy pościli choć tylo. A potem wziena i piekła placki, tak rozcyniła i piekła na szparchacie. Takie placki – mąke ino z wodom. Tak wymiszała i wyrosły, i piekła placki, robiła kapuste z cebulom i z oliwom, zładowała, i ładowała i buroki cerwone, tak zrobiła, i robiła fasole, robiła fasole tak z buljonem, przesmażyła, zgotowała fasole, robiła. To my jedli w Wielgi Piątek i we Wielgo Środe. A cały rok w piątek i w środe sie nie jadło mięsa. Mliko sie jadło. A we Wielgi Piątek i we Wielgo Środe nie jadło sie ani mlika. Toto sie jadło. Wiem, że we Wielgi Piątek to zawsze my śli żnoć siecke, rozrzucać gnój, to my przychodzili, to my zdybali placki abo te kapuste. Mama mówiła, żeby do dwonasty czszymać, ale jak mamy nie było w domu, to my zjedli. Bylimy takie głodne i my to jedli. Te kapuste tako pokrajano z cebulom. I mama pokrajała, żeby to stao, żeby zmiękła ta cebula, i placki piekła i to tem, z tem my jedli zawsze. I we Wielgi Piątek to mama mówiła tyż do południa by nie jeś, to my tak po kryjomu wzieni se po kawołecku placka i maj my zjedli, byli głodne i to. Mama nie dawała, bo do chleba kładła mliko, kładła to i piekła ino te placki, żeby to było na Wielgi Piątek. No. Że to sie nie je. Teroz sie już nie czszymajo tak może tak strasznie ani. Downo sie czszymało. I tero jo nie jim w Piątek, we Wielgi Piątek, a tak jem mliko, ino nie jem mięso w piątek i w środe.

A po Wielkim Piątku na Wielką Sobotę do święcenia chodziliście do Suczawy?

Do Szucawy, tak. Było zawsze po południu, w nocy my śli, jak sie odprawiała msza, ale ze święceniem my śli, było zawsze o jedenosty w mieście. I kładło sie tam paske, słonine, kiełbase, co sie kładło… masło, co sie niesło. W Polsce sie tyż święci?

Tak, święci się.

Ja, ja. To szynke, to sie kładzie świeńcić, sie robi. Paske sie robi tako miejszo do świencenio, położysz tam, i to rano sie ji z tem, te wszysko sie położyło na stole, i rano sie ji świencenie na Boże Narodz… na Wielganoc.

Na Wielganoc.

W pirszy dzień. No. Tyż robio teroz święta, ale święci tu ksiądz po południu o pionty.

Paska to taka babka?

Tak, tak, tak, babka. To to babka sie robiła, ja. To „paska" to je po rumuńsku, ale nasza to „babka".

Nasza „babka".

Tak, tak, tak.

A w Poniedziałek Wielkanocny chodzili oblewać?

Tak, downo. O, jak chodziły oblewać! To były chłopce. Wielo razy jageś ucik, to tak ci przyszły, bo co miały perfuny, żeby miały ten tak, wodom cie tam ufarbowały troszke i z tego. I przyszły, jageś sie schowoł, bo sie chowały, chowalimy sie, żeby nos nie zdybały, to jedna tam dziewcyna sie schowała do kośnicy, a kośnica miała takie łatki, to one wzieny putniom jo zlioły. Bo cego sie schowała?

„Kośnica" to jest…?

Co na kukurydze. Ja! I to sie chodziło obliwać. Teroz nie chodzo obliwać, nie. A downo chodziły obliwać, zawsze. A przychodziły na drugi dzień, to mama jim dawała pisanki cy my sie cioknyli tak z pisankamy, i censtowały jich, i przychodzili chłopoki tu z Bulaju, przychodziły ze wsi, choć na Frumosach jo byłam, przychodzili nos obliwać na drugi dzień. Na drugi dzień przychodzili nos obliwać, a potem wiecór my śli w Poniedziałek, ślimy do Domu Polskiego, robił sie bal. Raz na rok. Świncone jajko, przychodzili ksiądz tam. Nie szły wszystkie, ale takie rodziny szły, ojce nasze i my młode, to my śli do miasta, przychodziły z miasta Polacy. To uny byli w takich połówkach fajnych ubrane, a my w takich trzewikach, bo to ze wsi, było błoto, droga była kiepsko. My śli tam i tam i tero je ta sala, tam były liustra. I tak była jedna kozynka moja, i my tańcowali, my nie wiedzieli, a my mieli tutej pończochy i pończochy tak tu takom gumkom związane. Ino dotąd pończochy były, nie były jaż do góry. Tam jageś mioł.

Do kolan tylko.
Do kolian, tylo, to było. I my tańcowali, nie wiedzieli. Roz my przyszli z dworcu i tańcowały drugie. Paczywa sie, jak ony sie kręciły, spodnice były takie krente, wysokie, było widać te sznurki, te które miały gumki, miały, niektóre miały sznurkiem zwiazane. „Joj", my mówili, „popaczsz sie", i my tak, „popaczsz sie, jak tu tańcujo", a widać w tych liustrach było. Bo tak nie było widać, to w tych liustrach my tańcowali. I przychodziły i z miasta, ony miały takie pantofelki fajne, jak tero so. I przychodzili tak fajnie ubrane i te chłopoki z miasta nos brały, bo my dobrze tańcowali, wiedzielimy tańcyć. I to one nos brały huliać i tak huliały z namy, po tego, a potem my se radzili, tańcowalimy, my mieli takie trzewiki, trzewiki tanie takie były i całe trzewiki, nie, były. Tamte w takich tem, ale nie wiedziały dobrze tańcować i siedziały na ławce, a my w tych trzewikach, potem my sie śmioli, że my w tych trzewikach tak i poszli tamok. Śmialimy sie same z nos. Bo uny były fajne, takie eliegancko były ubrane i fajnie. Szlimy zawsze, to było na Boże Narodzenie, sie szło, i na Wielganoc.

(Bulaj, kobieta, ur. 1935)

Bo na majówki chodziliście tutaj, w dolinę?
Da, tutej, tam na doline my chodzili. I tu, od krzyża, jak było dużo Poloków, to my zawsze z Frumosów tu przychodzili.
Pod krzyż.
Pod krzyż. A reszte szły do kaplicki i robiły tam, bo dużo Poloków było, przecież było tylio rodzinów.
I jak wyglądała taka majówka? Coście śpiewali?
Śpiwały wszyskie do Serc… do Matki Boski. Śpiwki do Matki Boski. Bo to były maj, maj. I sie śpiwo wszyskie śpiwki.
I litanię też żeście odmawiali?
Tyż, litanie tyż my odmowiały, śpiwały. Odmowiało sie, mówiło sie i pocirz, i no, co wiency w niedzielie. Alie przy takim dniu, wiecór, chtóre bliży były, to szły. A my tak z dalsza to szły roz w niedziele, zawsze wiecór. My szły. Ale szło sie, zawsze szło. Młodzież, młodzież, no. A tero to ni ma, bo jak kościół, to ido do kościoła, no. Na Boże… na Droge Krzyżowo tyż ido do koscioła. My śli tam roz na tydziń, na casem do miasta, żeby Droga Krzyżowo sie odprawiła. A potem tutej u nos to no, tero jest, robi sie w środe i w piontek Droge Krzyżowo. I w Polsce tyż.
Robi się. W piątki, najwięcej w piątki.
W piontki, tak, tak, Droge Krzyżowo. Bo tak jo se odmowiom w domu. Bo tero jag jo z nogamy ni moge jiś, bo jo je operowano na obie nogi. I nie moge iś, mom dwie liaski, tak że przychodze ciężko, nie ide. Alie downo zawszem szła. Zawszem szła. I do miasta, i na… do Szucawym szła, na roz na tydziń. Na Droge Krzyżowo. Wszystko sie zmieniało, bo tero wszystko wyszło maj moderne, maj ta młodzież, maj. Dużo pojechało do inszych krajów, do pracy. Wisz, bo musi kożdy żyć. I ni ma dzie robić. Bo tu u nos tylo fabryk było, tylo co wszysko to sie zniszczyło. I wszysko pojechało do inszych krajów. I bardzo mało sie zarobkujo tutej, no nie zarobkujo sie tak dobrze, nie tak dużo. Wszystko jest wszysko sie zmieniało.

(Bulaj, kobieta, ur. 1935)

GURA HUMORU

[R1]: Wielkanoc to było trzy dni tej Wielkanocy. Pierwszy dzień, drugi, bo w trzecim dniu to było sie obliwało wodom, alie tak z wiadra.
Mieliście studnie?
[R2]: Ta z rzeki, skilia była woda.
[R1]: No tak. Boże, to nieraz tak sie liała woda, no tak.
[R2]: Ale jo nie wiem, czy to eszcze je w Pojanie, to obliewanie, nie wiem. To były takie i dziewczynki, co uny tak lubiły tak podpaliować, tak pchać, a potemu po domach, po dachach.
[R1]: Zaraz sie tam dużo nazbierało tych, tej młodzieży, i tak liali wode, chłopcy na dziewczyny, dziewczyny znów na chłopcy Boże świenty. Ja nie lubiałam to, nie lubiałam to.
[R2]: Chodzi ze śmirgus.
[R1]: No tak, to było pliecuny z tej… z rokity… z czego to?
[R2]: Z łozy.

[R1]: Tak, z ļozy.
[R2]: To po naszemu, jo wim, a po polsku też ļoza.
[R1]: Jak sie to nazywa takie?
[R2]: Prendki, patyczki, to byļo pliecune tak jak. […] Nu i zara tam mój ojciec, on wiedziaļ, co tam te dzieci to wiencej dzieci takie, to oni szli. Tam byļa ta przywionzana taka wstonża czerwona na końcu. I „śmigus-pisanka", „śmigus-pisanka", no trzeba byļo dać pisanki, to chļopczyki takie maļe no szli tak do dziewczyn, do dzieci, takie maj maļe. O, to już tacy wielcy, nie, oni byļo albo z tym jak ich tam ta kolonia, jak sie mówi, „perfumlat". No to to już co byli wieńksi, to już inaczej byļo, a ci mali to tam.
I zbierali pisanki?
[R1]: No tak, zbierali pisanki. A później też te piniondze. To już byli radi, to lepiej byļo piniondze, bo to wszyscy chcieli, jak to jest, aby każdy daļ ten pieniondz, ja.
Ale to też było w Poniedziałek Wielkanocny?
[R1]: No, tak, tak.
Starsi oblewali się wodą, to ci chodzili, tak?
[R1]: Tak to byļo, że śmirgus, tak.
[R2]: Tak u nas po śmirguście, ze śmirgustem.

(Gura Humoru, kobieta, ur. 1954 [R1], mężczyzna, ur. 1955 [R2])

Przed jak byļo ta, jak sie nazywie, Wielkanoc, to post byļ, post, to my tak czekaļy, jak my szļy do kościoļa, braļy my ten, jak sie nazywie, „szult", mienso takie to byļa, takie majom nieść do kościoļa, bo to trzeba byļo na taniurkach, a my czym: poļożym szynke, kawaļek chlieba, troche chriunu i no. Jak my szli nazadek, to tak poļykaļy pirszy roz z tej szynki, bo byļ post, my nie jedli nic miensa, pirszy roz to my.
A święciliście w Sobotę, tak? W Sobotę wieczorem święciliście na Wielkanoc czy w Niedzielę?
Nie, przed Wielkanocem, w Sobote, ja, albo byļa wieczór msza, albo na póļnocy. Teraz też kto idzie wieczór, to może iść wieczór, a nie, chto nie może, to idzie na jedenaste na msze i potem przyjdzie z koszem.

(Gura Humoru, kobieta, ur. 1950)

KACZYKA

3_24_Kaczyka

[O majówkach:]
Ja, ja, ja, ja. Tak. Abu jak te, na te majówki byli różne sztļandary. Takie fany trzymali dzieci, trzymali światļo. Byli dziesieńć dziewczentów tak na majówki, teraz trzymali światļo, co… Bose! Bose! Tak to byļo. Teraz siedemdziesiont roki. Sztery dziewczynki, albo i dwa chļopcy trzymali ten sztandar taki. Jeszcze temu zrobili za maļo, jeszcze dwie fany takie. Takie dzieci, o, dziesińć, dwanaście roki. Potemu panienki takie, fany wielkie biaļe, ale kiedy, pani, to ni ma nic.

(Kaczyka, kobieta, ur. 1934)

Jest teraz Wielki Post, zaraz będą Święta Wielkanocne. Żeby mi pani opowiedziała, jak to było, jak pani była dzieckiem. Jak się pościło i jak się świętowało Wielkanoc.
Bardzo sie posciļo, bardzo. Wszyskie, od malenkości do starych. Co zrobiļa mama jedzenie, to byļo czszeba jeść, to byļo, jak sie mówi, jak pacierz robisz, to tak byļo grzych bys byļ zrobiļ, większe jedzenie. Tyle tak że nie jadļo sie mięso. Żadne mięso: ani z kury, ani z królików, ani z krowy, ani z świni, nic, nic nie byļo. To byļo czszeba pościc. A i potem czszeba byļo chodzic do kościoļa. Bo mówiom: „Nie tyle post, żebys nie jad, bys poszedļ i z swojo duszo do koscioļa. Bys tam. Modliļ sie", to babcia moja, jak ona byļa przy kościele i byļa przy tym komitecie, jak sie to – byļa sprawiedliwa. Tato mój, tak, mój tak sam. Tak to wszyski, ja mówiem, za moim domem i wim, że tak i wszystki byli sprawiedliwi. A potem i Rumuny, bo my z nimi żyjemy, nie? I oni bardzo, maj bardzo! Przychodziļa ta sąsiada dzies do moji babci, tak o tym mówiļa: „No jużem wysadziļa te, jak sie mówi, talierze", to byļy zrobione z… tak jak cegļa byli. Nie byli taki. Byli moderny, ale tu ino te nasze Polaki.
Takie gliniane?
Ja, ja, takie wypisane. To no wszyski. Oni znali to posne, byļo strychu, czymali w jedny skrzyni tam, nakryte, i co byļo posne, to.
To tylko to?

To przyszli, przyszoļ do kuchni, wszystko.
A resztę chowali?
Resztu, ja, nazad, mali u te skrzynie na strychu, jak sie mówi.
A Polacy też mieli takie uroczyste…? Nie mieli taki specjalnych talerzy?
Nie, to nie ma nic, co mówic, co to ma jedno z drugim, co to ma? To wypoliturowane.
Tak.
Ani to nie zachodzi, nic nie zachodziļ te cegły, jak sie mówi, bo to byļo politurowane, nie?
A w Wielki Piątek ile razy razy jedliście? Raz się jadło czy więcej?
Na, dzieci, byļo czszeba jim dac. Wiele jim czszeba. Rano, na obiad, u wieczór.
A dorośli?
A dorosli raz na dzień.
A można było mleko pić w Wielki Piątek?
U nas ja. Jajka i mleko. Tylie mięso, żadnego mnięsa. Nie byļo wolno to jesc, nie byļo wolno przeklinac, nie byļo co u nas to nie byļo. Nazywac albo co.
W Wielki Piątek, tak?
Wielki. W każdy, każdy Wielki Piątek.
A czego jeszcze nie wolno było w Wielki Piątek robić? Wolno było chleb piec w Wielki Piątek?
Nie, nie byļo.
To pani mówi, że w Wielki Piątek to się raz [jadło].
To tak i w kosciele mówili te starsi, to jak alie przynajmi jak w kosciele tyż mówili, że dobrze, by zrobiļ post czarny, jak sie mówi.
A co to znaczy?
Czarny, niby bez żadny jedzenie, tylo wody. Cały dzień bez niczego w giemby.
A dlaczego to się „post czarny" nazywa?
Dla twojej duszy, może zgrzeszysz. Cos byļo i ta dusza może – taj z tym możemy sobie wymyc te grzechy, mówi, co maj mamy w naszym życiu.

(Kaczyka, kobieta, ur. 1936)

3_25_Kaczyka

Co się robiło na Wielkanoc?
Robiļo sie: szynka sie gotowaļa, od, od swini, wicie? Tak. Szynki gotowali, babkismy piekli, pieczemy, nie, żesmy piekli! Bo to pieczemy co roku! Mamy take downiczki, jak bym wam mówiļa, robione tak jak z gliny, alie paliona, taj jak bym wam opowiadaļa, nie som żelazne ani bleszanne, oni som takie kie wazonki od kwiatów, jak je takie, z tego materiaļu robione. Te majom takie brˈambeczki fajne, te taka babka wychodzi fajna, co cudo! Te babki, te pisanki robiom, tej pieczom ciastka, zawijacze, no, każdy co by, co może przyļagodzic. Tyż jedzenie, goļombki dobre robiom, rosóļ dobry, no. Saļate jakies takie, jak sie mówi, „saļata di bef", jak no. Sļyszaļa pani? Za te saļate?
Tak. U nas się nie je takiej.
Sie nie je takiej. U was so tak. No. Tej poscimy też, taj na Drogi Krzyżowe chodzimy, tej jużesmy zaszli w post, tej w srode, tej w piontek, tej w niedziele naprzód sumy póļ godziny, o jedenastej je suma, a o dziesiontej i poļowe zaczyna Droga Krzyżowa, czszy razy na tydzień.
I po polsku macie tą Drogę Krzyżową czy…?
Nie, bo, bo ksiendzy nie rozumiom. […]
A ta salata, sałata de bef, tak?
Ja, saļata de bef.
To co to jest?
Groch gotujom, niby nie, kupujom gotowe, gotowane, nie czsza gotować. Kartofli, gotujom te, pucujom, te potem pokrajac tak drobno, drobno. Kawaļeczek kieļbasy do tego dodaje sie też, krajana. Kawaļeczek morkwy, kļadnie sie kukurudze te i omliczny, tak jak sie gotujom, jak jest kukurudza już u mliku, to jom ļamio, tej ļupio, tej kļadnom gotowac, u nas. A som, gdzie ni ma, to w miescie je gata gotowane, gotowe gotowane, tej ludzie kupujom. Tej som też u magazynie. U takich sļoiczkach, tyż ziarka wyļupione, gotowane, mientkie takie, dobre, ino dosypac sobie tam do tej saļaty. Taj je… sie robi majoneza z oliwy, tej z żóļtków. Tak majoneze czos, czesie sie, taj ona tak rosnie, co raz tylko po jedno jajko dodaje sie, ale bez biaļka. Ino żóļtko. Tej robi sie majoneza ta, tej sie kļadnie tam ta majoneza, już jak gotowa je, wychodzi taki kastrˈon peļny majonˈez. Taj sie doliwa tam do miski, tam gdzie je to wszysko, i sie zmisza, i taka strasznie dobra.

(Kaczyka, kobieta, ur. 1936)

Taj robili, jak niesli swiencic na Wielganoc, kļadli babeczki u koszyczek, taj robili z masļa – albo jak nie, margarine też kupic, wicie, kto nie ma masļa – taj robili barłańczyka. […] Taj, kļadli go na talirzyk tak, ja. […] Oczka takie, te uszka mu kļadli taj liżonce, tak on siedziaļ na tym, taki kuczerewy het mu robili te jego ciaļo jego het tak kuczerewe, takie maleńkie robili, taj kļadli go na talirzyk, kļadli.

(Kaczyka, kobieta, ur. 1936)

A na Wielkanoc, na ten drugi dzień, na Poniedziałek. Oblewają?
Obliwali. Teraz nich nie chodzi.
Oblewali. A kto oblewał, chłopaki czy dziewczyny też?
Chļopaki. Chļopaki, chļopaki. Chļopaki przychodzali do dziewczynów. Smichy, krzyki i sļyszalismy po ogrodzie, jak sąsiady krzyczeli, uciekali, dziewczęta, oni z putnio, z wodom, za nimi. Krzyki co byli! Jezus Maria. To i co by robic, wszysko. Ja, obliwali sie. Tera nichto nie chodzi, ja. Jak dziewczyna byļa mądra, taj siedziaļa, tu nasypaļ troszku wody na szyi tak, i potemu ona sie popsikaļa, dali troszku parfuny, tak tutaj z przodu, fajno, a jak które nie chcieli i ucikali, a oni brali putnie z wodo, taj za nimi. E, co robic. Różny zwyczaj.

(Kaczyka, kobieta, ur. 1936)

KIMPULUNG MOŁDAWSKI

Teraz mamy, może zaczniemy od Świąt Wielkanocnych, bo teraz mamy taki czas. Proszę powiedzieć jak te święta w domu wyglądały. Jak wyglądają teraz? Czy widzicie jakieś różnice?
[R1]: To jest zmartwychwstanie Pana Jezusa…
[R2]: Najpierw jest post. Post, szterdzieści dni postu, sie pościļo dycki. I ojców doma i teraz też tak trzymiemy. Trzymamy post. A potem maj sie jadļo we wtorek, we czwortek, w niedziele mleko, wajka, jajka, a reszte miensa my maļo. Sie pościļo.
Czy różni się ten post katolików od ortodoksów?
[R2]: Nie. Tylko nie wziuni my… U nas w wiosce, na Pleszy, nie byļo ani jednego ortodoksa. Wszycko byli jacy katoliki. Jak byļo do sześćdziesiont familii, jak je, ani jeden ortodoks nie byļ. Wszyścio, wszyścio katoliki byli. A moja matka pościļa szycko, szycko cztery posty.
Co to znaczy?
[R2]: Cztery posty som w roku. Jest post, pirszy post jest post od paszty, jako to…
Od Środy?
[R1]: Wielkanoc.
Od Środy Popielcowej.
[R2]: No, to to je pirszy post. Post Wielki. Pirszy post sie pościļo bez mleka, bez wajków, bez mlika, bez minsa. Nic. W czydzieści drugi post jest od Piotra i Pawelļ. Jest post dwa tygodnie. Jest drugi post „na roku", gwariom. Trzeci post jest Świentej Maryji pietnastego, august jako sie gwari po polsku?
[R1]: Augusta.
[R2]: Nie august. Po polsku.
Sierpień. […]
[R2]: Sierpień, no tak. Jest od pierszego sierpnia do pietnastego je trzeci post Świentej Maryji. Czwarty post jest do narodzenia Pana Jezusa. Je post od „Krystus redzie", nie wim jakoś sie gwari „redzie"… […] Uż je post kiedy Swenty Andrej. Krystos redzie. „Krystus redzie" sie nazywie. Sztery niedziele kim adwentu, kim do świont. To je szczworty post. Sztery tygodnie kim do dwadziestego piontego, jak sie narodzi Pan Jezus jest znowu post, znowu sie pości. Post. Postu kraciungly. Post.
[R1]: To je Adwent. Adwent sie nazywie. Adwent.
[R2]: W Polsce to nie je tak?
[R1]: Nie uni nie majom.
To inaczej jest trochę, nie tak restrykcyjnie, nie tak mocno.
[R1]: Uni nie majom. Byli teroz te Poloki u mojego brata, to wcale nichto nie pościli. […]
[R2]: Mamaliga z chaļwom, chaļwa z mamaliszkom taka dobra. Moja matka je i babcie moje też tak jedli. I w Nimcy, w Karlibabie, mojego monża to też pościli tak. A co roku, co wdycki, caļy rok w poniedziaļek i we strode, i w piontek nie jedli nic. Ani mliko, ani jajka, ani minsa, ani nic, nic, nic. To w poniedziaļek je na zdrowie – na zdrowie dzieci, chaļupy, no jak, nie wim…

W tej intencji.
[R2]: Ja, w tej, ja – taka intencja. Na peska, na krowe, na wszycko. No.
[R1]: By byli szycy zdrowi i dobrze by było koło chałupy.
[R2]: Koło domu. To je w Poniedziałek. We Striode, bo tak my chocili i w Piontek. To jest w piontek był zabity Pan Jezus, to też tak, oni też tak trimali.
A we Środę to czemu się pości?
[R2]: We Striode sie pości, bo we striode szycio naród wziun i odsundził Pana Jezusa, że un był zabity za grzechy. Taka, zrobiła sie taka szlińce we striode i we striode oni go wziuni, aby był un za nasze grichi un zabity. We szczwortek se zrobiły Apostoły, tam wieczór jedzenie. Wieczór sie najedli szycio. Gwarił: „Jeden od z tila, z tych dwanaście uczeników, z tyla jeden mnie predo". A ten co chce predać […] siedzioł z łokciem na stole – temu sie nigdy nie siedzi, jak sie ji, z łokciem na stołe. I uni sie pytali: „Ali jo waro go predom, jo go predom?". Jeden drugiego sie predali, nie wiedzieli kiery. A ten, co siedzioł z łokciem na stole, to tyn mioł intencje uż go predać, ten nic nie rozmawiał. A un sie boi tego. Ale jo ware. I on go predoł za trycać tri złota Jezusa. Wzioł se tricać tri złota i predał Jezusa na umrinie.
I dlatego ten post jest.
[R1]: I dlatego ten post.
[R2]: Nie. Un go predoł we w czwortek. […] Ale we striode uż to było zrychtowane, ale uny, Apostołowie w szczwortek na stół… Na tym jedzeniu, co wieczór, na tej…
[R1]: Wieczerni.
Kiedy ten post się kończy? Wielki Post.
[R2]: Wielki Post do Wielkanocy.
[R1]: Jak przyjdemy z rezurekcji. Rezurekcja jak sie nazywa? Dziesionta godzina.
[R2]: To sie lego spać, a potem rano sie kraje szytko z kosza…
[R1]: Co jest poświencone.
[R2]: Kiełbaski, paske, wajka, wszycko. Jedno wajko sie rozdzieli na kielo je ludzi. Muszom trio. Pokrajesz go na tri śćwiertki. I perszy roz sie biere to wajko, każdy jeden. Jak je dziesińć, to na dziesińć bukacelów, kuszczków go.
[R1]: Teraz jakim była u brata, to my byli czternaście.
[R2]: I ście to wajko na szternaście.
[R1]: Na czternaście kawałeczków takich malusieńkich. […]
I od tego jajka się zaczyna? Mówi się coś wtedy, jak się je?
[R1]: Modlitwe.
[R2]: I świczka zaświci, i sie pomodli. *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Mario*. Świczka co my na stołe. Wszycio na stołe. Potem nakrajom na jeden taniurek: kiełbasy… co je.
[R1]: Szyckiego. Co sie poświenci w koszu.
[R2]: Co je w koszu na tego, nakraje sie tam i chriuny. Chriun, babe, paske, taki chleb pieczony i wszyścio siedzom i jedzom raniućko. Pirszy roz tria dać piskowi, kotowi, kurom, aby byli uni sycuni jedzynie, a potym sie naje.
A zwierzętom co się daje też?
[R2]: Zwierzentom nie. Takie jedzenie.
[R1]: Jedzenie, co jest w domu.
Nieświęcone?
[R1]: Nieświencone. Nie. Świencone nie.
[R2]: Świencone dla nas. Szlupe z kiełbasy dać pieskowi.
A jajka jak się poobiera, te święcone, to co ze skorupkami się robi?
[R2]: Polimy do szparchatu. Polimy albo…
[R1]: Jo gotowujim na grundki, mam cebule posadzune, cosnek to wdycki tam.
[R2]: Do kosza wdycki kładem cebulke jedne, cosnek, jeden zimnioczek. Cebule i cosnek gwari: „Nie łup mnie do żywego, bo ci wybawim od tego złego". I niesiemy świńcić. By nie łupić go do żywego, „bo cie wybawim od tego złego". I teraz posadzim, no jo, aby rosnoł.
To tego się nie je?
[R1]: Nie. To sie nie je. To sie posadziuje.
[R2]: To sie posadzi. I zimniok sie posadzi, i cebulke, i cosnek.
I co jeszcze do koszyka się wkłada?
[R2]: Ta paske, kiełbase, szunke jakom, mienso świnskie.
[R1]: Wszystko co jest do jedzenia.
[R2]: Baranka z masła zrobimy. Sól kłademy świncić. Taka huska ze soli my robili, a tarazyka do

borkankach poļożyļa do tego solniczka. […] To jest, kļadzie do jednego puchareczka taka sól namoczone troszke z wodom i sie niecho tam, i sie poļoży szuszyć. Jak sie prewróci, to sie niecho tako jak pocharek. […]
[R2]: Taki pocharek maj konik. Taki…
[R1]: Puchareczek, jaki puchareczek.
[R2]: Biere od musztardy i robiļa, i sie kļadzie taka czerwona panglikuca – sznurke zawionzać. Sól świncona nigdy sie nie mo… nie wolno by sie skończyļa z chaļupy, z domu. I to trimem cały rok, po troszke, po troszke kļadem tam do solniczki. Tak. A szcze by byļo teļo. Potem nasypiem drugiej soli do tego i niesem świncić, do tego pocharka. Nigdy by to sie nie skończyļo.
A czemu?
[R2]: No tak, bo człowieka krew jest troszke sļuna. I człowiek bez soli nie może żyć. To sie świnci – Pan Jezus wylaļ krew, a krew jest troszke sļuna. I to nigdy by sie nie skończyļa krew, nigdy by sie nie skończyļa ta światļo, świncune światļo. Wieczne. „Wieczne odpoczywanie racz im dać Pani, a światłość wiekuista niechaj im świci w pokoju, na wieki wieków. Amen". Niech sie świci w pokoju. Ty nie świcisz świczke w pokoju?
A u pani cały czas się świeci?
[R2]: Ja. Cały czas sie świci.
Ale przez całe święta czy przez cały rok?
[R2]: I cały rok. Co dnia rano świeczka taka maluczka, mam taka konserwe od grochu i tam poļożem na balkonie i co dnia, co dnia świczeczke. A teraz mom odkale, doniesļa tego, sie świci tam, maj winksze, poļożone sie świci.
Od Soboty[7]*.*
[R2]: Od Soboty w nocy. Sie świci kim sie spoli. Świente światļo. Bez światļa nie może człowiek żyć.
A chriun też do koszyka kładziecie?
[R1]: Do koszyka.
[R2]: Ja. Chriun ja. Chriun z borkankiem, z borkanem do koszyka. Chriun, jedno jajko oblepiune bioļe, a reszte takie. Chriun, pastrane, muszk…
[R1]: Chriun z burakami.
Z burakami już taki?
[R1]: Z burakami, chriun z.
[R2]: Ale i taki chriun z liściem, z liściem taki chriunek, z liściem tam pri jednym boku zielony taki.
Żeby ładnie było. Coś jeszcze wkładacie? Jakieś zielonego coś?
[R2]: Nie. Zielono maj, czosnek jeden zielony, wyciongnem tam takie, a zielone takie, kwiotka zielonego maj poļoże. Mam asparagus – mirtus taki, taki mirtus, mirtus. My kļadem tak, by byļo coś kwioteczki zakwitniune w koszyku.

(Kimpulung Mołdawski, kobieta, ur. 1954 [R1], kobieta, ur. 1970 [R2])

3_26_Kimpulung_Moldawski

[R1]: I u nas jeszcze jest takie obyczejna, takim śmiergustem idom choļopcy do dziewczacków – w Soļońcu to jest. Taki śmiergust jest uplecony i idom chļopcy, te maj maļe.
[R2]: „Dej pisanke, dej pisanke, śmiergust za pisanke, śmiergust za pisanke. Dowoj fajne pisanke".
[R1]: I to, i że sie to byjom, tak żeby dziewczontka, by wyrosły welkie i by były zdrowe, jak to i mocne, bo uni majom, dziewczontka majom rodzić potem i majom to też tego. I ja, może muszom być…
[R2]: Ale ten śmiergust to je, że Pan Jezus byļ biczem, wicie? Byļ biczem, a to je niechana taka tego, chļopcy idom i tym biczem tak dawajom, tym śmiergustem, takie upleciuna, że to je niechane [jako pamięć o biczowaniu].
[R1]: Ja, ale jacy dziewczontka, temu jech czuļa, jak to odpowiadali, że dziewczuntka, bo une by byli mocne.
To w Poniedziałek?
[R1]: W Pondziaļek.
Dzisiaj?
[R1]: Dzisiaj. Dzisiaj i jutro [*w trzeci dzień Świąt Wielkiejnocy*] to, jutro maj wiencej do podlewania, ali dzisiaj maj wiencej do śmiergusta.
[R2]: Ale jak idzie i cie wyśmiergustuje, potem dziewczynka wejdzie z wodom i szup – musi uciekać chļopiec, bo go… bo go podleje.
A coś się mówi, jak się oblewa?
[R1]: „Śmiergust pisanke, śmiergust pisanke, dej mi fajne pisanke". Som czerwone jajka.

[7] Wywiad był realizowany w Poniedziałek Wielkanocny.

A jak się oblewa, to nic się nie mówi?
[R2]: Jak sie oblewa nie mówi sie nic. Nie.
(Kimpulung Mołdawski, kobieta, ur. 1954 [R1], kobieta, ur. 1970 [R2])

A pisanki kto robi?
[R2]: Pisanki my. Wszycio wimy pisać. Jo pochowała, to i tak mi bołobana tarazyka ich by miała. Taki. Taki karliguc i do wosku tak, roztopili wosku w taki konzerwie, położyła woskowe, od pczołów wosk, położysz tam i napiszesz po jajku, znowu położysz tam, znowu napiszesz. Jak som potemu napisane, kłademy do farby, do jakiej farby chcesz. Potem zagrejesz do od hrani i zetris wosk, wajko uwarione, uwarione, i zetris wosk i napisane bendzie.
[R1]: Mamka dycki małowała, koczanki małowali na tym wajku. Takie różne liście.
[R2]: Ja. Kriż Pana Jezusa.
[R1]: Różnego sie namalowało na tym wajku.
(Kimpulung Mołdawski, kobieta, ur. 1954 [R1], kobieta, ur. 1970 [R2])

Święta Wielkanocne kończą się we Wtorek?
[R2]: We Wtorek. Lec to den Wielkanocy, a potemu Strioda, Szczwortek chto jeszcze chce trimać Wielkanoc, trimie aż do „Białej Niedzieli", sie nazywie. Biała Niedziela. Wszyscy ludzie sie zbierajom po bioło. Biała Niedziela to jest pirsza niedziela biała. Jak opowiedzieć? Ta maj czysta.
[R1]: Bo Pan Jezus poszedł do, do raju.
[R2]: Wszystkich ludzi un zmył i sie niech u bioły. To pirsza niedziela, Niedziela Bioła sie nazywie – Bioła Niedziela.
I tak na Pleszy. W Sołońcu tak to było kiedyś?
[R2]: Ja. Trzymajom Biołe Niedziele.
[R1]: Trzymajom i teraz.
(Kimpulung Mołdawski, kobieta, ur. 1954 [R1], kobieta, ur. 1970 [R2])

3_27_Kimpulung_Moldawski

[Sposób przygotowania chrzanu:]
Zetry sie chriun na tarliuszku. Położy do ryneczki, takiej co sie nie… Warić z troche wodom. Gorczek wody. Jako za dużo chce zrobić. I un sie powari. Troche soli tam. Nakryte. Niech sie tam powari troszke. A potemu tam troszyczke munki ze śmietanom rozkłócić tak. Śmietano, na borkan śmietany, jako za dużo chce narobić. Wyleje sie tam i sie powari ten chriun. Jak je za gynste, szcze dołać troszke wody. Śmietane z wodom rozmiszać i troche monki położyć. Monki białej. Łyżke, pół łyżki, jakie maj mało, jak maj mocki – eszcze. Un sie powari tam ze śmietanom. Soli i troche wody. I sie tak powari. Ali pyrszy chriun sum by sie powarił tak. I potymu sie ji, z minsem, z tym, ze szyckim. Biały chriun ze śmietanom, bez buraka.
(Kimpulung Mołdawski, kobieta, ur. 1954)

NOWY SOŁONIEC

3_28_Nowy_Soloniec

Na Wielkanoc chodzom po pisankach.
A kto?
Też chłopcy, dzieci.
Jak to wygląda?
Chodzom po pisankach, śmirgustujom, każom: „Śmiergus-pisanka, śmiergus-pisanka, śmiergus-pisanka, daj mi fajne pisanke". Takie kuszyki fajne rubili chłopcom z kartonu, ubierali temi papiriami kuliorowemi i kładli pisanke, i pisali siecze, z gynsi pisanka taka wielka, pisali pisanki. Taraz już nie pisajom. Dawali kuszyczki dziwczenta takie maj wielkie jak byli uż, po pietnaście–szesnaście, to szyku… to rychtuwały chłopcom po pisankach, dawali, ja, po pisanki sie chodziło, tak. A potem si na trietim dni obliewali, obliwali sie wodom du potoków, jeden na drugiego, poliali ich we wodzie, tak o w potoku wo, aby sie parchi nie łapały! Ja. I takie różne ubicieji byli nasze.
No takie fajne.
Fajne ja, no takie, ja. Fajnie było, fajnie, taraz to już zaniechali, uże nie maj obliewać, tako maj sie obliejom jak to, alie już nie tak, jak kiedyś było.
Parchów się nie boją.
Uż sie nie bojom parchów, to wtedy sie boli parchów, różne parchi aby sie nie łapały, ta takie różne, ja.
(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1946)

A te koczanki też robiliście?
Ja, Palmowa Niedzielia te koczanki fajne świńcimy, jo mo, z roku do roku, tak no jako. […]

A gdzie trzymacie te koczanki przez cały rok?
Ta tak ich poļożym i stojom. […]
Te koczanki też się je, ja słyszałam, czasami?
Ja, polikomy, aby szyje nie boliały.
Szyje?
Ja.
Ale to jedną–dwie, jak to się je?
Jedna koczanka. Tak sie poļknie, ja.
Ale to w tę Niedzielę Palmową, czy jak boli?
Nie, nie, w Palmowe Niedzielie, ja, jak ksiondz poświńci, to wtedy. […]
„Palmowa Niedziela" czy „Kwietna Niedziela", jak tu się gwari?
Palmowa Niedziela, to wim, że je Palmowa Niedziela.
A „Kwietna Niedziela" co to jest?
„Kwietna" jaka to je, nie wim.
A Kwietny Tydzień?
To je kwietny? „Wielki Tydzień" my gwarime, Wielki Tydzień, Wielki Tydzień, to wziuni już we Wielki Tydzień, Pundziaļyk, Wtorek, we Środy już Pana Jezusa wzióni na mynki, ja. To tyn tydzień, caļy tydzień, pościme.
Czego nie jecie wtedy?
Nie jimy ani minsa, je post ścisļy, to nie je sie, ani minsa, ani mlieka, ani wajka ani. Taki zupy goļe i tak chlib, harbata, zimnioki, to jimy.
Cały tydzień?
Ja, makaron gotujemy też, warime, a tak caļy tydzień to je post. Pirszy jak prichodzimy do postu, pirszy tydzień postu je, też tak pościme pirszy i tyn ostatni. A i som ludzie, co poszczom – caļy post nie jedzom nic, z minsa ani nic, tak maj mliko to jedzom, a tak minsa to nic.
Ale tutaj na Sołońcu, Polacy?
Ja, ja, ja, ja. A Rumuny to som ty ortodoksy, to oni nie jedzom też caļy post nic, ani wajka, ni mlika, nic, nic, posne jidzynie.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1946)

3_29_Nowy_Soloniec

Santyniela co to takiego jest? Santyniela.
Ja, ta to jest santiniela, to do grobu pańskiego na Wielkanoc, je straża, co siedzom, pantrujom Pana Jezusa, koļo grobu.
I kto jest tą strażą?
A chļopaki taki, co majom po pietnaście–szesnaście rok, ubierajom sie tak jako ty wojoki, w takim czapki, z takimi piórkami przybrane riemniamy posami, gwery, na pliecach. I wdycki co sie zaczyna od Wielkiego Piunktu aż do Zmartwychwstania trimie. I pantrujom Pana Jezusa, po dwoch stojom koļo grobu – i to je santinela.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1946)

A czy też taki był zwyczaj, że w Wielki Czwartek wygaszano piec, na szparchacie, ognia żeby nie było?
Nie, w Wielki Czwartek pieczom, ja. A w Wielki Piontek nie pieczom, bo Pan Jezus umar na krzyżu i grich je piec, i nikt nie piecze w Wielki Piuntek, wszystko pieczemy w Wielki Czwartek, w Środe, Czwartek jako chto mo za dużo do pieczenia, ty dwa dni sie pieczom.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1946)

A jak z koszyczkiem, też nam niektórzy ludzie mówili, że jak się szło z koszyczkiem ze święconką z kościoła, zanim do domu się przyszło, to gdzieś z tym koszyczkiem jeszcze trzeba było pójść.
Nie, chodzi sie dookoļa domu trzy razy, trzeba obejść dookoļa domu, bo mówiom: żeby nic nie przychodziļo ku domie.
A kto to chodził z tym koszyczkiem?
Ta ten, co byļ z nim.
Ale to dzieci czy dorośli?
Jo, jo i dzieci ido świeńcić, też czy chļopy czy dziewczyna, czy kobieta, chto byļ świencić ten koszyk, kto priszeļ do domu i obchodzi z nim dookoļa domu tylie, ja.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1946)

[Komentarz do oglądanej fotografii:]
A u nas jak je Post, każdy jeden człowiek je po czarnemu zebrany, ta jak by mioļ jakiegoś umritego. A to byļ Post, Wielki Tydzień naweć, i szytko.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1954)

[O palmie wielkanocnej:]
Jak sie robi wiosna, to sobie takie fajne, a uż potem wyrosnom liście.

I długo Pani trzyma jak poświęcicie te koczanki, długo je trzymacie w domu?
Ta trzymamy, mówim, że jak je jaka burza, aby to ļumać i kļaść na ogień.
Robi tak Pani?
Robim, robim, to jaka burza taka wielka, to trzeba sie szykować, taj podpolić, aby ten dym szed, aby Pan Bóg odchyliļo ostrzelia – taj różne sie robi.
(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1935)

Pokożem pani koczanki, pani wi? To som takie o u nas, alie to som uże stare, alie trzymam. […] A tak to no, alie ty to bendem widzić, trzeba spolić, bo uż som stare.
Nie można wyrzucić gdzie?
Nie, to spolić, bo to grich mówiom to je grzechem, bo to świncune.
A pisanki jak wam zostaną, to co robicie?
Pisanki? To kļademe na ogień te szliupe, a to sie tak nie piszem mocki, bo co bendem pisać, też poļożym. A to miaļa kawaļyk jedna pisanka, naszļa w tej szopie, to poļożyļach na ogień i naj zgore. Bo to nie możesz chynońć, bo to…
Kurom nie można dać?
Kurom niea, bo to świncune.
(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1935)

Czosnek też [do koszyczka wielkanocnego] dajecie?
Czosnek my na Wielkanoc świencimy, ja. Bo tym czosnekiem tak downo opowiadaļy ty stary baby, że dziecko niekrszczone, to sie robi kryżyczki tym czosnekiem po dļunkach, po ļapkach nim sie okyrści, aby nic ku niemu nie dochodziļo, zle duchi. Na to taka pamiontka byļa na wielkanocny czosnek, ja. I woda wielkanocna można dziecko też okyrścić, jak je… zachoruje naglie, to też może człowiek som okyrścić dziecko, tak tom wodom, bo to na to sie świńci ta woda, ja.
Żeby zawsze w domu było.
Ja, ja, aby w domie byļa ta woda.
(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1935)

A co to macie za czapkę?
[R1]: To som bajaszy.
[R2]: To jest bajaszy. […]
[R1]: To u nas jak na Wielkanoc, to mówiom, że to „bajaszy", tak gwariom na tych chļopców, to uni taka straż koļo grobu Pana Jezusa, to ļadnie jest.
[R2]: To sie nazywajom „bajaszy". […]
[R1]: Jak ty bajaszy to takie chļopcy fajno zebrane, tutaj sobie kļadli jeszcze ryny, takie ty „polieta", jak to po rumuńsku gwariom, ty chļopcy robiom tak sobie to. […]
[R1]: To takie chļopaki z liceum to som.
[R2]: Z liceum, z siódmej kliasy naszej najmļodszi to też byli. […]
Ale po dwóch stoją przy grobie?
[R1]: Po dwóch, ja, jeden z przodu z szabliom, tam gdzie majom takie gwery drewniane, jakie tam som. Bardzo u nich tak tyn co z tom szabliom ich prowadzi. […]
A skąd ta nazwa „bajasze", co to znaczy?
[R1]: Nie wiem, skilia to jest, co to znaczy ty „bajaszy", to ja nie wim.
Ale na Pojanie i na Pleszy nie ma bajaszów, tylko w Sołońcu?
[R1]: Chyba nie ma. To tak ļadnie, mi sie to lubi, oni tak idom bez ten kościóļ, ta jak wojskowi te szablie i tak. To sie zwyrtajom i taje, i taje. […] Zabiera tych i zostawia drugich dwóch, zwróca sie, niechujom i znowu idom tam. Niechajom na rezorekcje, uni też tam z procesjom.
[R2]: Potem jak ide świńcić paske, to oni majom tako skarbonke, tam coś do bojaszów dawać, to sie im kļadzie. To uż ich tam jest, kieliu sie tam nazbiera to.
(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1943 [R1], kobieta, ur. 1970 [R2])

Som takie liudzie, że piecze w Piontek, mówi żeby tam, że Pan Jezus umriļ w Piuntek Wielki i tyn zapach. Drudzy nie pieczom. Moja mamka też nie piekli w Wielki Piuntek, wcalie nie. I my też nie pieczemy w Wielki Piuntek. A som jedni, co pieczom w Wielki Piuntek, to nie wim czemu.
(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1943)

A po śmirguście jak przyszliście do dziewczyny?
[R1]: Ja, no tak wdycki musiaļem iść […], a ona uż wi z góry, z wiadrem wody czekaļa, jak uż wychodzili, wtedy mach wiadro wody. […]

[R2]: Tak ja wychodziłam na strych tam, nie. I było takie okinko, to z tego okinka ich liała, wode po nich, tak uciekali.
[R1]: Bo my chodzili grupom, nie jeden.
[R2]: Tak, nie jeden tylko sam.
Ale śmiergust robili?
[R1]: Tak, nu a jak. I ty pisanki były i takie ty od kury, ale i od geńsi.
A to od gęsi to mocki były wielkie?
[R1]: To były wielkie, nie, to jacy takiemu narzeczonemu, […] sie dowało.
[R2]: No każdy miał swojo narzeczone. […]
A te gęsiackie wajko też musiało być wymalowane?
[R2]: Tak, no a jak. Pisane, pisane, jo jech pisała z mamkom pisanki.
Czym to się pisało?
[R2]: Woskiem.
A sprzęt?
[R2]: Wosk i ty kluczki, my gwarili że to „kluczki". […] Alie jo z mamkom pisała pisanki, bo mnie bardzo sie liubiało rysować i ja różne wzory robiła. I mamka gwari: „A ty napiszesz maj fajnie, bo jo nie możem, pisz ty, jo bendem to chybać do farby, a ty pisz kluczkom".
[R1]: Do farby – różne, czerwone, zieliune, jakie tam chciały, różne koliory były.
Ale to takie farby ze sklepu?
[R2]: Tak, tak.
A te wzory, co pisaliście, to z głowy czy takie były tradycje?
[R2]: Z głowy, z głowy takie różne.
[R1]: Ta z głowy.
[R2]: Bardzo kwiatuszki dużo kwiatuszki, to kwiatuszki mi sie podobały, listeczki takie różne i take truskawki nawet. Truskawki i ten listek z truskawki mojej mamie sie bardzo to podobało. „Wypisz mi truskawke".
Krzyżyczki?
[R2]: Krzyżyczki.
Koczanki?
[R2]: Nie, koczanki nie za bardzo. Alie wzory kwiat to różne. […] A później robili my koliorowe, to wypisaliśmy na przykład jeden wzór – kwiatuszka, tak. Chybali my do farby czerwonej. I później my kropili ten kwiatuszek cerwony tym woskiem i chybali my do zielionego. I ona, pisanka, wychodziła zieliona, a kwiatuszek czerwony, bo to sie pościeroł tyn wosk i ona została czerwona. Jo to bardzo liubiała robić.
I to święconki pisali?
[R2]: Tak.
Czy był taki zwyczaj, że skorupki ze święconki gdzieś na ogród wykładano?
[R2]: Tak, wajka jak my gotowali do świncenia, do świncenia jajka, to sie obłupiło ty jajka i później my sie myli tom wodom. No niby myli sie wcaliem nie, alie nogi, rence, po twarzy tak, żeby tak nie łapało mi sie nic, żadna choroba, jak tego wajka sie nie łapie, tak sie mówiło. I wyrzucało sie na grunt, tam dzie cebulia, czosnyk, tam sie wyrzucało.
A tą szmatką, co sie wycierało ten wosk, to co sie z nią robiło?
[R2]: Nic, sie wyrzucało, nie wim za coś drugie.
[R1]: To były zabobony jakie.
[R2]: Może gdzieś indziej, to som różne zwyczaje. Nie, to sie wyrzucało, wim, że mamka to wychybowała, wyrzucała.

(Nowy Sołoniec, mężczyzna, ur. 1951 [R1], kobieta, ur. 1956 [R2])

[O bajaszach i straży Grobu Pańskiego:]
Takie o, […] wszystkie chłopcy som pozbierane tak, z takiemi różnemi… I tak sie zbierajom do takich czapków. […] I takie ładne to. Potem i oni to idom tak po dwo, takom grupom i aż do grobu. I tam dwa sie zostawiajom to pantrujom, a ci reszta wracajom z kościoła. To takim marszem idom kościołem.
Ale to jest w Poniedziałek, we Wtorek, w Czwartek, kiedy?
Nie, to je od Czwartku. Od Piontku! Co już Pan Jezus jak jest zmarły i już potem jak, że on położuny jest do grobu. Już wzionty jest z tej pieczary, co był tam biczowany i zamknienty w wienzieniu. To z tego wienzienia uże bierom go do grobu. I tam jest Przenajświentszy Sakrament z tym Panem Jezusem to, a dołu jest grób, jest figura Jezusa tam. I no ubrany też w kwiatach i to. I tam nad tym grobem ty, ty wojoki. […] Bajasz. Bajasze go pantrujom tam. Siedzom tak o, w jednyj miarze i sie dziwajom tam na

tego Pana Jezusa, co on tam siedzi w grobie, leży w grobie. I tak za pietnaście minut ta grupa idzie ich miniać. Znów idom kościoļem aż tam. Jeden tak o siedzi, ze szablom. Drugi z tymi pipami, co to na plecach. Idom kościoļem. No to trzeba by byļo fotografowane, bo robili te zdjeńcia. Aż znów tam dwo zostawiom sie tam. Ci na komende wracajom. Idom zaś na pole.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1949)

PALTYNOSA

A jak kiedyś się obchodziło Wielkanoc?
No byļo bardzo fajnie.
Dawno, bo teraz jest już inaczej.
Tak, tak. Już inaksze. Nie? Ali tak fajnie byļo, bo ludzie byli inacy. Jako? Nie wiem jako mówić, bo wszyscy sie…
Zbierali.
Zbierali. Tak. I robiļy bal czy chodziļy oblewać niewiasty, czy ty mļody dziewczynki. Jak to? Trzy byļo tak, wicie? Fajnie bardzo. Ja. Ja. W Poniedziałek byļ, priszļy chļopcy u nas i oblewaļy my. I Wtorek poszļy my oblewać ich nazed.
Chłopców?
Chļopców, tak. Taki byļo, takie fajne. Do potoku! Tam mumy potok. I tam do potoku! Takie, miaļy takie… jako sie mówi? „Gieletuszy", jak… Takie maļe, wicie?
Putnie.
Putnie! Takie maļe putnie! I oblewaļo. O! Bardzo fajnie byļo. Bardzo, bardzo fajnie byļo.

(Paltynosa, kobieta, ur. 1953)

A na Wielkanoc robicie pisanki?
Tak. Pisanki! Ja! Robim, ale nie ty jacy malowane, wicie? No. Nieodpisane takie jak Rumuny, uny robiom, pisajom różne tak na jajkach. No jacy tak niebieskie…
Do jednego koloru?
[…] Ja. Ja. Robimy. Jako idemy do kościoļa, tu do kaplicy i z paskom. Wicie? Z koszyczkiem i mumy tam, nie? […]
A jak ta paska wygląda?
Robimy ze syrem. Ze syrem tak robimy, takie okrungļe takie i tyn syr dobre robi sie z jajkami i na. A tam różnie. Cukier i… Ne wystawili, jak sie mówi po polsku, nie wim. Na. Różne takie. Robimy paske. To triea. To jest tradycja taka. Triea z serem i nie wim, jak sie mówi… oriechów. Też oriechów. Też robimy z oriechów, makiem.
Z makiem?
Z makiem też. I tak, i tak robimy dwa–trzy. Maj moc.
Super.
Ja. Maj robimy. Chto robi, chto może. Chto nie może, nie robi nic.
Ale macie piec. W piecu?
Ja. W piecu. Ja, ja, ja. W piecu. Ja. W piecu robimy. No.
Fajnie.
No. Jest troche. Tradycja jeszcze, jeszcze sie trzymo, bo tak jest, tak trzeba i tak, i tak. Ty dzieci nasze uż nie ma. Na. Uny siedzom gdzie. A to chyba: „A co, jako, a czemu?". My stare kiedy maj żyjemy, to uni maj je, a potem myślim. Bo uni nie wiedzom nic.
Przyjdą do was, to wiedzą jak.
Tak, tak, tak, tak. Co zrobić?
A do koszyka co się jeszcze tam kładzie?
A sie paske, kieļbase, jajka, frukty – jak sie mówi na… banany. Wszystko, co sie je rano, kiedy sie zbudzimy, nie? Rano to sie myjemy, na twarz sie… Jak sie mówi? Ale sie…
Modlimy się.
Modlimy, tak. I potem wszystko ryzamy na jeden pļato. Takie aż, nie? I my se wtedy, co ksiendz…
Poświęci.
Poświenca, tak.
A czym myjecie się? Tym jajkiem czerwonym czy nie?
Nie. Jest, jest i ta tradycja, ale u nas nie. Tu nie.
Tu nie.
Nie, nie, nie.
Tylko tak wodą?
Tak, wodom, ja. Wodom. Tak. […] Modlić sie, sie staje do stoļa, wszystka familia. Monż! Gdzie jest monż, on wstanie rano, on krajo wszystko i robi na stóļ. Kļadzie wszystko. Dzieci, caļa familia sie kļadzie i jajka, jak sie mówi?
Jajka.
„Krystus zmartwychwstaļ" mówimy. Mówicie „Krystus prawdziwie zmartwychwstaļ". Wicie?

A. Jeden do jednego?
Tak, tak, tak. Ja.
Fajne.
Zbijom…
Jajko do jajka.
Jajko do jajka. Ja, ja. Jeden mówi „Krystus zmartwychwstaļ" i ten drugi mówi „Prawdziwie zmartwychwstaļ". I tak familia, wszystko tak. Ja. Fajnie, fajnie. Ja. Wnuczki były też. Uny przyszły: „Babko! Pryjdemy zbijać jajka", „No pryjdziecie". Robiła takie koszyczek z jajkami. Takie fajne i prijdom, i bijamy. Ja. „Krystus zmartwychwstaļ", „Prawdziwie powstaļ". […] Pierwszy raz sie zbija jajka, wicie? A potem ten jajek go je, jesz – jako sie mówi.
Tak.
Ja. I potemu wiesz? Kiełbase czy szonke, co jest na tak, pļato tak. Ja. Pocharek wino. Roszuļ, jak sie mówi? Czerwone, czerwone troche wino. Tak.
I po śniadaniu co się robi?
Do kościoła to. Do kościoła i potem zaś do stoļu. I zaś. No i…
I przychodzom Rumuny na przykład w gości czy nie?
Maj przychodzom, kiedy nie jest Wielkanoc razem, bo nie jest razem. Ten rok byļ razem: katolicki i ortodoksy. […] Tak. Ale kiedy nie jest, przychodzom. Tak. Tak, przychodzom. No ja. My idemy do nich, do ortodoksów, jak sie mówi, i ony przyjdom u nas. Jako tak. Ja. Fajnie, bardzo fajnie, bo i tak, i tak. Fajnie jest, kiedy jest to razem.

(Paltynosa, kobieta, ur. 1953)

3_30_Paltynosa

To tyczy dni tridum paskal, to już też nie wiem po polsku. Te trzy dni, nie? Czwartek, Piontek, Sobota, to… Ale to Czwartek i w Piontek jademy do parafii, na modlitwe. Potem w Sobote przychodzi ksiondz, ale przychodzi zawczasu, bo nie da rady na jedne godzine być i tu, i tam, i tam, i tam. Nie da rady. I tam, gdzie jest filiala, to tam robi szybciej. Tak że przychodzi i robi num ryzorekcje prendzej, ale najpierw sobie święćimy koszyki. I nie wszystkie ksiendze to wiedzom, nie wszystkie katoliki na świecie świencom koszyki. Pani wiedziała to?

(Paltynosa, kobieta, ur. 1952)

3_31_Paltynosa

I jajkiem. Jednym jajkiem sie rodzielamy wszyscy najpierw. Tak wiem z domu. Modlitwa, bļogosļawieństwo, tym jajkiem sie rozdzielimy.
Ale to tym jednym?
Tym jednym! Ile osób to z jednego. Tak sie to jedno wajko pokrajo na tyle kawałków, ile osobów jest, to tak sie pokrajo. No. I na Wielkanoc, i no też do kościoła, i uciecha, no i uciecha. Jako jest. Tego roku byļo fajno, bo i Włochi – Włochi! Prawosławni! Prawosławni też mieli Wielkanoc, tak. Tak samo, w te same niedziele. To byļo fajno, bo śmiały sie, mówili każdemu „Chrystus zmartwychwstaļ".

(Paltynosa, kobieta, ur. 1952)

3_32_Paltynosa

A paski pieczecie na Wielkanoc?
Tak! Tak! To bez paski nie ma, to to paske sie idzie poświęcić i wajko.
A paska i babka jest?
Som i babki.
Czym to się różni?
Babka a paska?
Uhm.
Bo paske upieczem ukrungļe, w patelni ukrungļej, a babka to ona ma ten gliniany, to jest gliniane… Widziała pani kiedyś? Nie! To ja mam takie, przepraszam bardzo, i już pani pokażem, jak sie piecze babke. […] I tu sie piekļo babka. I potem tu sie niechała ta dziura, nie? I do tej dziury sie kļadļo jajko. I niektórzy z naszych babciów, a nie byļo tyle kiełbasów, miensa i tego wszystkiego, to babcie sobie szły z tom babkom i z tym jajeczkiem w koszyku i to świeńcili. No. Tak byli. No. Tak.
Ale ciasto na babkę to się z czego robi? Ciasto jest inne na babkę?
Jak chlieb, alie coś liepszego, bo trzeba dodać jajków wiencej, kawałeczek maseļka, mleka, aby uno byļo jeszcze mienkie jak chlieb codzienny. Jako sie piekļo kiedyś chlib. No. Bo chlieba nie byļo.
No nie było.
Nie byļo.
A paska to jest tak jak drożdżowe ciasto?

Drożdżowe ciasto. A babka też drożdżowa. Też drożdżowa. Alie do chleba przyna… na przykład kładziesz monke, troche drożdżów, jedno waje… jajeczko, jako coś tam niechuj tyle, już zaraz soli i już to rozczynisz, i upieczesz chlib. A by była babka czy paska to żeby była lepsza, nie? To już położysz i kawałeczek masła, to już położysz i jedno jajeczko wiencej. No, aby uno było jeszcze mienkie, jeszcze liepsze, nie? Jeszcze, aby smakowało, no bo, nie?

No, żeby…

No.

I to się wyrabia paskę?

No, no. Tak.

Tak się…

Tak, tak. Zapliata, różnie. To już każda kobieta, jaka są ma swoje, jak sie mówi, jako, jako una widzi, nie? Jakoś, jakieś liście, jakieś róże, jakaś krzyżyk, jakieś zapliatane coś na paske. No.

I ser się kładzie?

Nie.

Sera nie?

Nie.

Nie daje się?

Nie. Można. Pieczom, pieczom i tak ze serem, alie ja jak upieczem babke ze serem, to jom nie świeńcim, bo takie poświęncone to jo, to im na szynke, kiełbaske, miensa jakieś, coś tam. No to już takie słodkie ze serem to już nie bedem… już to nie smakuje, nie? Tak że paska, paska, taka maj podła, mówić, nie? Aby to było można zjeść jako z chliebem, bo to poświęcimy i to już. Jeszcze nie wim, czy w Polsce chrzan sie mówi?

Uhm. Chrzan.

I z burakiem czerwonym.

Ćwikła.

Swiekły! Swiekły!

Swiekły?

Swiekły! No! Tak, tak, tak. I, a z takim jak już upieczem ze serem, to już takie to, że to z kawom czy jakoś to, nie? Już z miensem to już nie idzie. No każdy ze swoim smakim, bo co?

No tak, każdy ma swoje.

No, no, jakoś swoje preferiencje, nie wiem.

Jak nauczony z domu.

No, tak, tak. Jako sobie, jako mu smakuje, o.

A pisanki robicie?

Pisanki w Nowym Sołońcu piekne! Przepienkne pisanki sie pisajom! I kiedyś pisałam pisanki, alie już potem, wie pani? Te dzieci, to wszystko i, i praca, i nie miałam czasu. I, no troche to jest niefajno, że my to tak troszke zaniechali, ale jak czas nie służy, to tak jest. Jacy do tej farby. Do farby i tyle.

Czerwone, zielone?

No może być, to koliory różne, jakie każdy sobie podoba, jaki kolior sie mu podoba. No i tak.

A w Wielkanoc się myje rano jajkiem?

To słyszałam. Nie, to nie wiem. Nie. Nie, tego nie.

Ja słyszałam, że jajkiem i kopiejką.

A. Widziałam to. I prawosławni robiom też tak. Uhm. Nie, nie. Ja co powiem? Tak jech sie wychowała i tak jech robiła, nie, nie, nie, nie. Tak to było. Tyle co poświencone i potem modlitwa i błogosławieństwo, i tyn jajkiem, jednym jajkiem. Ilie osób, to tyle było pokrojone. To dało. Bogu dzienkujem, tego roku na Wielkanoc byliśmy dwanaście osób.

(Paltynosa, kobieta, ur. 1952)

W Niedzielę, jak Wielkanoc…

O. To już było jedzenie. Napieczone, zakunska, kołaczy. To już było. To jak sie przyszło, Wielkanoc to świnta. Pirszy dziń Wielkanocy czy świnta: jedzenie, pieczynie. My zaryzały świnie na świnta: kiszka, wszystko jedzynie.

A pisanki robiliście?

Ja.

Pani robiła?

Ja. I taraz robiom pisanki, ja. I teraz robiom pisanki. My pisały.

A czym piszecie?

No, trzeba mieć takie, takie to, co tam sie kładzie ten. Nie wim, jak to sie mówi. I tym tak, i to grejesz tam na tym, i piszesz te pisanki. Ja. I takie ładne te pisanki. Potem groć, griać trzea było tak nad szparchatem i wycierać to. Takie były ładne te pisanki.

A w czym farbowała pani?

Kupowała farbe. Była na przedaj.

(Paltynosa, kobieta, ur. 1927)

Strioda, piontek i sobota.
A czemu w środę, piątek i sobotę trzyma się post?
No to tak, no tak trzymamy. Tak trzymamy. Tak sie narodziła. Tak ojcowie trzymały, tak sie trzyma. I dalej tak trzymiemy.
Co wy wtedy jecie?
[…] Pośne jedzynie. Kartofle, borszcz z kartofli i fazule take. Ja. I harbate. Post.
Cukier można?
Cukier ja, cukier ja. Ta kawy nie możesz jiść bez cukru, ani harbate. To trzeba cukier. Ja. Cukier ja. I tak.

(Paltynosa, kobieta, ur. 1927)

A Wielkanoc się świętuje tak jak kiedyś dawno, czy teraz maj inaczej?
[R1]: Tak jak dawno. Katoliki, my som, my jezdeśmy katoliki. To po katolicku. Tego roku było razem z prawosławne i katoliki, bo tak było. A drugi raz uni majom później, my mamy prendzy. Tak jako wszendzie katoliki majom.
A jak świętujecie tu Wielkanoc? Co się przygotowuje?
[R1]: Ładnie, ładnie Wielkanoc. Bardzo ważne święnto, Wielkanoc. Boże Narodzynie i Wielkanoc bardzo ważne. I uni też, ortodoksy też tak majom. Uny mówiom „ortodoksy", my mówimy „prawosławne" na nich. Też świentkujom ładnie, ale całkiem inacy. Też Wielkanoc, też, ale nie łonczy sie z nami.
[R2]: Na Wielkanoc sie świnci też, tak jak wszaje. […]
Co tam się kładzie do koszyka?
[R1]: Do koszyczka dawno kładli jagniocka. Teraz już nie kładom. Mienso świńskie, kiełbasy. To moja córka upiekła.
Jakie ładne.
[R1]: Tak. Ona upiekła. Jajka sie świencom.
[R2]: Pisanki takie różne.
[R1]: Pisanki, jajka.
[R2]: Chlib.
A paski? Co to paski? Kto robi paskę?
Każda gospodynia robi w doma.
Pani robi paskę?
[R1]: Tak.
A opowiedziałaby pani, jak się przygotowuje to ciasto i jak się wyrabia?
[R1]: Tak. Później jest taka forma. Kładzie sie do formy i do pieca.
Ale jak to ciasto sie robi?
[R1]: No, ciasto takie z mlikiem. Mlieko i monka pszeniczna, i jajka, takie troszke słodkie, takie kolorowane. Bardzo ładne.
Ale jakoś to się plecie to, czy nie?
[R1]: Tak. Sie minsza, minsza. Ciasto sie minszo. Już po tym rośnie tako, na ciepło maj rośnie, później kłademy do tej formy. „Patelnie" mówimy. I kłademy do pieca. Taraz już na aragaz. Już teraz nie jest tyn piec, tyn z ogniem, jako downo, downo było. Teraz no na aragaz, do prondu i no dobre. Ładnie, ładnie. Mamy Zmartwychwstanie.

(Paltynosa, kobieta, ur. 1933 [R1], mężczyzna, ur. 1933 [R2])

PLESZA

[O koszyczku wielkanocnym:]
To je paska i wajka, i w środku jest i kiełbasa, i minso, i chrzan, i co chcecie – nie chcecie. I winohret, i jabłko, i gruszka, i cytryna, i zajonc czekoladowy, i jajka czekoladowe, bo to tak szycia kładom. I troszke, o to po tele, po troszke, po troszke, po troszke, a na spodku jest cukier. I tu je. I taki woreczek ze solom. To tu je woreczek ze solom, bo to gwarimy, że sól jest na zgode, a cukier na miłość. Tyle miłości u nas, że…

(Plesza, kobieta, ur. 1953)

3_33_Plesza
A chodzą jeszcze teraz dziewczynki po moju czy nie?
Tak, to one były, były i tego roku, uż jak som wieńksze, jak majom pietnaście liat, to uż nie idom, takie ot od malieńkiej, kim tam do czternaście liat idom.
Od chałupy do chałupy?
Od chałupy do chałupy, tak.
Ludzie im coś za to dają?
Dawajom im jajka, bo majom koszyczki, dowajom im tam jajka, i dowajom im pieniendzy, tak.

A jajka surowe czy ugotowane?
Surowe, surowe jajka. I one potem z tych jajków pisajom pisanki.
A do koszyczka dużo jajek się wkłada, już jak się idzie święcić jajka do kościoła?
Nu, to pare pisanków, pare jajków tam poļożom tak. Teraz kļadem wszystko, dawno nie. Dawno poļożyli paske i mienso i takie domajsze, a teraz już kļadom i winogron, i co, i pomarańczy, i czokoļady, i kļadom i baranka. Ja mam też takiego oto baranka oto, nie, mom oto takiego baranka, też jego poświeńciļa, to jest taki z wosku. Tak? A tu jeszcze oto jest nie baranek, zajonczek tak. I kļadem, peļny koszyk nakļadem i pieńknym rucznikiem zaścieļajem, i ksiondz potem świńci.
W dzieciństwie pani mówi, że mniej się wkładało?
No nie, to nie byļo tak dużo.
I co się tam zawsze wkładało, pani mama co wkładała?
To tak, mama tych jajków maj wiencej i miensa, szynki takiej świńskiej dość wielki bukat, i paske, i tylie.
Chleb?
To chlieb, chlieb tak, to tak mówime my na to „paska", taka ubrana, taka z warkoczami, no to ļadny chlieb taki.

(Plesza, kobieta, ur. 1949)

We wtorek, środę, w ten Kwietny Tydzień?
To już nic, już nic. Wtedy pierzom, jako sie mówi, my mówime, „kaliom", sprzontujom, w tyn tydzień sie sprzontuje na Wielkanoc, żeby byļo posprzontane. I potem przychodzi za tym Kwietnym przychodzi już Wielki. A przed Kwietnym jest „Czarny Tydzień", my mówime. Alie to tak sie nazywa „Czarny Tydzień", nic sie nie robi. Mówiom, że nie pļukać, nie kalić, bo to jest Czarny Tydzień. A w kwietniu to w Palmowy Tydzień to jest pyrsza Niedzielia Palmowa, a potem tyn tydzień, potem już przychodzi Wielki Tydzień.
Kiedy koszyki się niesie?
W Sobote, w Sobote ksiondz kiera godzina uļoży to.
A jak układa? Po południu, rano?
Tak no, tego roku byļo na trzecie godzine tak. I poświeńci koszyk, i idem do domu, potem już wieczorem na dziesiontom już jest w kościelie.
W Sobotę jeszcze się pości czy już można jeść?
Ja, pości sie, jeszcze sie pości w Sobote, aż jak przyjdziemy z kościoļa, z ryzurekcji, to już można jeść.
A po tej wigilii paschalnej, jak wieczorem się idzie, to też można jeść?
Jak idzie sie wieczorem, jak sie przyjdzie z kościoļa, na kiery uļoży, czy na dwanaste – u nas byļa na dziesionte ta msza – to po tej wigilii to już można jeść to świencone.
I jecie?
Tak, tak, jedli my tego roku. To wszyscy nie mógli sie doczekać, bo gļodni, a to tak wuniaļo wszystko.
I do której siedzieliście w nocy?
Nie, troche my posiedzieli, bo dļugo w kościelie my byli i w kapliczce z procesjom, pieńknie, wiencej jako prawie dwie godziny i pół kim sie to skończyļo, aż po dwanastej my przyszli do domu tak.
Ze światłem?
Ze światļem, tak.
I gdzieś to światło jeszcze jest, jaki to jest zwyczaj? Co się robi z tym światłem, jak się przyjdzie do domu?
No to uni mówiom, że dać na cmentarz. A ja przyniosļa do domu, zanim sie świeciļo i nie zgasļo, tak sie mi świeciļo aż na drugi dzień; jaka liampka, jaka świczka, tak.
I w Niedzielę na rezurekcję?
No, w Niedzielie już jest tak, na jedynaste godzine jeszcze świentkujom i w Pyndziaļek jeszcze i we Wtorek. A to od Wielkiego Piontku, od Wielkiego Czwartku to już mamy tyn grób, zrobiom w kościelie i tam uże adorujom bez ostanku kim do rezurekcji. To tam sie modliom liudzie tak powoli, chto ma czas taj tak, żeby nie zostać samego Pana Jezusa, mówiom.
A są straże?
Ni ma, ni ma u nas, na Soļońcu som, aj aj aj som straży, majom tyn zbiór, a u nas ni, u nas ni.
Nigdy nie było tego?
Nie byļo, nie.
A na Sołońcu też kiedyś chyba tego nie było?
Byļo, byļo. Jo kieliu pamientam, to zawsze byļo. I majom taki tyn zbiór, co oni wse sobi to majom,

to ich jest czy trzynaście czy jedynaście, dużo ich jest.
I ten grób Pana Jezusa organizujecie?
Tak, tak, organizujemy.
A gdzie on był, w którym miejscu, w tym roku? W którym miejscu w kościelie, po lewej czy po prawej?
Nie, ani po liewej, ani po prawej, na środku gdzie uļtarz tam byļ, tak, tam byļ. I ubrany bardzo kwiatkami, ļadny byļo.
A w kościele… kto się kościołem zajmuje, jest ktoś najęty?
Nie, tak za rzendom bierom i robiom. Teraz o – robi moja córka […] tak, to po tydniu robiom. Jak som kwiaty, a jak nie, to kupiom kwiatów, to teraz co je zrobiune, to córka zrobiļa.
Ładnie.
Una mo takie idieje różne, una strasznie fajnie robi. I grób też una robiļa i druga córka.
W Poniedziałek polewają chłopaki dziewczyn?
Tak, poliewajom, maj chodzili ze śmiergustem i śmiergustowali, a już tarazyka nie bardzo. Tak jak uż byli duże, to kropili koļonjom tak. A teraz ta nie aż chodzom, uż maj nie, nie, ni ma dużo chļopców. Ci mali maj, pare ich chodziļo rano, no tak chodziļo rano po dziewczynkach, i u nas byli.
Dorosłe kobiety też można chlapać?
Można, można chlapać, ja. Dawno mówili, że jak kiego oblioli wodom, to że byļ zdrowy cały rok. A teraz zimno, jak by kiego oblioli, ludzi tacy chorzy, nie mógli.
W Poniedziałek to chłopcy polewają dziewczynki?
Tak.
I ze śmirgustem chodzą?
I ze śmirgustem.
A co z tym śmiergustem robią?
Ta bijom dziewczynki i mówiom: „Śmiergust za pisanke, śmiergust za pisanke, dej fajnom pisanke".
I dają dziewczyny?
Tak, dowajom, na talierzu som pisanki, sobie wybierajom, jako chcom. […]
Jak ten śmiergust się robi?
Ta tak sie robi, to to brat wi robić taki. Ni mam, ni mam tu śmirgusta, może i byļ śmiergust. Tak w sztery, w osim to taki uplietom, to nie wim, jak to plietom.
Z czego?
Z takich pryntków z ļozy tak.
Co roku nowy?
Co roku nowy, tak.
A we Wtorek?
We Wtorek też jeszcze maj świentkujom.
A też się leje?
Też, to oni cały tydzień potem ļejom wode, można.
Ja myślałam, że to w Poniedziałek chłopcy dziewczyny, a we Wtorek dziewczyny chłopców?
Nie, chto kiego jacy może.
Dziewczynki też oblewają?
Obliewajom i one.
A jak Pani była dzieckiem, to też tak było?
Też tak byļo, też tak byļo.

(Plesza, kobieta, ur. 1949)

3_34_Plesza

[O pisance:]
To jest z woskiem i to potemu trzeba tyn wosk ogrzać, aby ześciereć i sie zostawiom takie koliorowe. To to jest w dwóch kraskach, jedna jest puszczuna, jest opisane jajko i puszczuna do zielonej kraski i potemu jest zaszmarowane woskiem to zielione i puszczune do czerwonej. Tak, tak. A to jest w jednym, to jest jajko z kaczki.
I tutaj Pani napisała?
Tak, to jeszcze woskiem napisane i też zamazane, i puszczune do [farby innego koloru].

(Plesza, kobieta, ur. 1949)

Takie palmy?
Takie palmy, tak, takie u nas mówiom „koczanki". Nie mam jo tuta, my takie koczanki. Gdzie jo mam? Jako z Portugalii, a my o takie wo koczanki świeńcime na Palmowe Niedzieli.
A skąd te koczanki się bierze?
Ta to jest pelno tych oto krzaków, z tymi koczankami cały wszystko jest takie wo.
I co potem z tymi koczankami się robi?
To nasi trzyma ty koczanki, po jednej można zjeść to jest od bolinia gardļa. A to, to sie tak trzyma od pożaru, od wszystkiego, tak wrzucić

do ognia to, jak grzmi bardzo, no to tak pomoże, bo to jest poświencone.
A gdzie sie to kładzie w domu?
Ta tak, koļo obrazka, tak koļo obrazka poļożune i tak. Ty już suche i tego roku byļa maj późno Wielkanoc i ony za duże wyrosły. Czasem takie malieńke, takie drobniućkie, a to już wyrosły duże, bo byļo ciepļo i poźno byļo – na szesnastego kwietnia byļa Wielkanoc.
A w Wielki Post jeszcze som tradycje, zwyczaje, jak się zaczyna Wielki Post?
Ta Wielki Post sie zaczyna w Popielcowy Śrioda, to jest post bardzo duży, nie wolno jeść, nie wolno. A potem już tak maj odpuszczone jest, bo liudzie som chorzy i to już nie ma takiego postu wielkiego, chto jako może. Alie tego Popieliusa, jako u nas to mówiom, i Wielki Piontek – surowy post, ty dwa dni tak. A to, to jako chto może, mļodzi maj trzymajom, jak som starsi by trzymali. Alie ja nie możem tak trzymać cały dzień, boli gļowa, nie możem trzymać już post bardzo. Alie u nas tak, u prawosļawnych jest post maj cienżki. A u nas jajka sie jedzom, mlieko sie je, mienso sie nie je.
A rybę?
I ryby sie je, jime i ryby też.
Olej?
Też, u nas mienso sie nie ji, jak je post.
W niedziele się idzie do kościoła z koczankami, to jak wy tę niedzielę nazywacie?
Niedzielia Palmowa, „Palmowa Niedzielia" to nazywame. A po tej Niedzieli Palmowej jest Pondziaļek Wielkanocny, nie, jest Pondziaļek, jak sie to mówi.
To początek Wielkiego Tygodnia?
Nie przed wielkim tygodniem, przed wielkim tygodniem jest „Kwietnia", „Kwietni Tydzień", my mówime tak. I to w tyn Kwietni Pyndziaļek to chodzom dziewczynki po moju i tylie.
A co to znaczy, że chodzą „po moju"?
No to tak, takie o koczanki, alie duże, duże taki krzak, i tu nakļadem obrazeczków, tutaj naprzylipujom nitkom i chodzom z tym mojem po caļej wsi, i śpiewajom.

(Plesza, kobieta, ur. 1949)

Ale to [pości się] w piątek, w poście?
Nie, i we striode jak w poście, bo jak je Post Wielki.
A w czwartek?
We czwartek to mienso to jedzo. […] To dawno sie pierszy tydzień, pierszy tydzień postu, i tydzień sam pried Wielkanocom, tam Wielki Tydzień, jak to mówiom, to sie nie ji miensa cały tydzień, ani w pierszy ani Wielki, to tak u nas. A Rumuny to bardzo, maj bardziej poszczom, uni ni mlieka – cały post, siedem tygodni – uni ani mlieka do gymby nie wezmo, ale już maļo jest tych […] ale uni jacy w poście, a potem. Ale oni siedem tygodni nic, ani nawet ani oliwy żeby nie byļo, ani masne takie.
A wajko?
Ani wajko, nic, nic, nic, bo to jest kura już, wajko to uż kura mo. Ale to jest post, chto może taki post, to je bardzo post. A u nas to pierwszy tydzień minsa sie nie ji, pierwszy tydzień, we Wielki i w Środe Popielcowe i w Piontek, jak Post Czarny, to też mlieka sie nie ji, dwa dni tylie – we Striode Popielcowe i w Wielki Piontek, mlieka sie nie ji, bo to jest post i sie nie ji tego.
Taki Post Czarny?
Taki Post Czarny, chto, mówi, może i cały dzień nie jeść, troszke co zakusi tam. Kto może. A chto jest słaby, to nie może, abo sie mu zakryńci w gļowie, abo coś sie zrobi. I oni tak u nas poszczom. Ale dawniej to maj pościli w striody, u mych w domu to w pundziaļek, bo pundziaļek jest dla bydļa, sie pościļo żeby sie wiedļo bydļo, to w pundziaļek. A w striode, piontek i sobota to sie Wielki Post nie jadļo mienso, bo byļ post.
A w poniedziałek, to o co chodzi z tym… dla bydła?
No to wim, tak my doma, ja wim, bo wyszļo: tak sie maj nie wiedļa chudoba, zgineļo co ba, i uni potem w pondziaļki nie jedli miensa. Cały, cały czas, nie że jacy post, a cały czas, cały rok.
Żeby bydło dobrze sie chowało.
Wisz, jak sie to wiedļa, jak mówiom, żeby sie wiedļo, no. Bo to sie jest taki, co nie wiedzie sie bydļo, ba zginie ba krowa, ba ciele, ba, jest taki też człowiek z tym, to i potem też. I to jo wim, że to my nie jedli w doma, a tutaj uże.

(Plesza, kobieta, ur. 1947)

3_35_Plesza

[R1, R2, R3 śpiewają:]

Podzinkujmy Chrystu Panu
A zdawajmy cześć i chwaļe Jemu.
Z nieba stompiļ, poniżyļ sie,
A z Maryji Panny narodziļ sie.
Tricać i tri roki pracowaļ,
A z Najświentszym Krzyżu umerać miaļ.
Skļadaļa Matka swoje rence,
Gdy widziaļa Synka w cienżkiej mence.
Syneczka swego pryminiunego,
Widziaļa Go okerwawionego.
Ni mógļa Go sļowem pocieszyć,
Ani Jemu świenta Krew zastawić,
Bo ta Krew nas wykupiļa
Z monk okrutnych, z goroncego piekļa.
Amen, amen, tak nam Bóg da,
Hoj, hoj, zielony moj!
Na tym mojiczku po spara wajiczków
I jeszcze koļo tego po spara grajcariczków
Hoj, hoj, zielony moj!

[R1]: A kończymy to tak winszujemy, że jaka osoba to nom da czy pieniendzy, czy wajiczków.
A jak jesteście zebrane?
[R1]: Se my zebrane. Tak gde my to idemy, to zberamy sie normalnie.
[R2]: Normalnie.
[R1]: A tak w kościele, jak je świento…
[R2]: Wielkanocne…
[R1]: Wielkanocne, to mamy spódnice krakowske, koszule, pasik i fortuch.
[R3]: I rajtuzy.
A na głowie?
[R2]: Na gļowie mamy albo kwiaty, jakoś ļadnie ucesane.
[R1]: A teraz to majom zrobić takie wiunki z kwiatów.
[R2]: Wiunki z kwiatów, tak.
A kiedy wy idziecie po moju? W jaki dzień to się chodzi? Po jakiej niedzieli?
[R1]: To sie nie chodzi, to sie chodzi bez tydzień, w sobote.
[R2]: Tydzień przed Wielkanocom czy dwa tygodnie…
[R1]: Tydzień przed…
[R2, R1]: Wielganocem, tak.
I przez kilka dni się chodzi?
[R1]: Jeden dzień.
[R2]: Nie, tylko jeden dzień. Na, musimy obejść caļe seļo w jeden dzień.
[R1]: Tak, chodzimy i temu zbieramy jajka i pieniundze. Potemu sie zaprimy dzieś, sie wszyscy podzielimy lejami, pieniondzami i jajkami.
I co z tymi jajkami robicie?
[R2]: Malujemy.
[R1]: Malujemy dla chļopców i potemu w Dzień Wielkanocny chodzom chļopcy i pytajom wajka i nas bijom takimi śmiergustami. My idemi i dajemy im te wajka.
O, to za to, że was bijom, to wy jajka dajecie?
[R2]: Tak trzeba, no.
[R1]: Musimy pomalować i trzeba… Fajne muszom być.

(Plesza, kobieta, ur. 2004 [R1], kobieta, ur. 2006 [R2], kobieta, ur. 2007 [R3])

POJANA MIKULI

A tutaj na majówkę się zbierają?
[R1]: Ja, co wieczora ideme tu my blisko do kościoļa, co dnia my tu. […]
A tu kapliczki żadnej nie ma?
[R1]: Maj je kapliczka, tutaj na dolie koļo kriża sie zbierali, a teraz już ni ma, uż sie to też straciļo.
A kiedyś było?
[R1]: Kiedyś byļo. Wieczór jak sie zwieczariļo, to tak sie uż sie porobiļo roboty w tych chliwach, to sie szļo na majówke, to sie schodziły dzieci i tacy starsi, sunsiadzi to sie schodzili, i sie modlili majówke. A teraz już ni ma, uż pare roków już ni ma.
[R2]: Tu byļa górka tu, górka.
[R1]: Tu górka, tu górka, takie gromadki były i koļo kriżu sie wincej – jak nie byļo kapliczki Matki Boskiej – to koļo kriża sie modlili. A jak byļa kapliczka, to koļo kapliczki, bo tu som i kapliczki, na domach som, alie wincej kriżów je.
Tak, tutaj dużo tych krzyży jest.
[R1]: Ja, no i co zrobić, już sie to traci też, alie eszcze eszcze
[R2]: Traci sie.
W Paltinosie byliśmy na majówce pod kapliczką.

[R1]: No, no, tam eszcze, eszcze to gdzie chto--to, alie u nas już w Pojanie nie, już nie, bo to sie idzie do kościoła. Bo to, nie, było trie było iść do kościoła aż hore i to było strasznie dalieko. A wieczór jak sie poodbywoł, bo tak musiał sie do kościoła i tak sie musiał wybrać, godzine do góry, godzine w doline i godzine msza – tri godziny, i też se musiał dojść, nie na kawałek mszy abo na kawałek, czasem sie spóźnił, bo to jako sie trafiło. Alie i ty sie ludzie schodzili do tych kapliczków. A teraz mocki chodzi do kościoła, tu teraz je blisko kościół i priszeł ten oto ksiondz i wystawił tyn kościółek, i to bardzo dobrie zrobił, bo mocki ludzi już terazka tam gore nie pójdom. Bo takie staruszki, co tu chodziły, to chyba wieczór doma se prewezło. W domu my mome tu tak to nie widno, alie taka szafka, tam mume Jana Pawła Drugiego obraz taki.

(Pojana Mikuli, kobieta, ur. 1952)

3_36_Pojana_Mikuli

[Pieśń wielkanocna:]

Podzieńkujmy Chrystu Panu, a zdawajme cześć i chwałe Jemu,
z nieba zstompił, poniżył sie, a Maryji Pany narodził sie.
Trzy a trzydzieści roków pracował, gdy Najświentszym Krzyżu umirać miał.
Składała Matka swoje rence, gdy widziała Synka w cienżkiej mence,
Syneczka swego przemieniunego i na Krzyżu ubiczowanego.
Ni mogła go słowem pocieszyć, ani Jego świentom Krew zastawić.
A ta Krew, co po nim ciekła, z głowiczki, z boku, z czystego żywota,
a ta Krew nas odkupiła, z monk okrutnych, z goroncego piekła.
Amen, amen, tak nam Bóg dał, żebyźmy wszyscy przyszli w niebieski raj,
żebyźmy sie tam dostali, z Bogiem Ojcem wespół królowali.

Maria Magdalino klinkła na koliana, swojemi łzami Rany obmywała,
swojemi włosami Rany obcierała.
Hoj, hoj, zieliony moj.
A na ten majiczek po dziesieńć wajiczek
i jeszcze ku temu z pare grajcariczek.
Hoj hoj zieliony moj!

To po Czornej Niedzieli w pyndziałek to chodzom p|o moju i to sie śpiwało, i jo, no, cz|ekała. […] A jak jech miała ty wnuczki maj małe – bo to takie maj małe jak som, to chodzom – a już takie wińksze, to nie.

(Pojana Mikuli, kobieta, ur. 1945)

Albo jak my sie na Wielkanoc obliwali, co my robili, w potoku ach, matko, co my robili! Była pełna chałupa wody, w nocy i we dni, i w Pyndziałek, i Wtorek, to było czud, co my robili. We Wtorek zeszły sie jedna kłaka, druga.

Kiedy?

W Wielkanoc. We Wtorek to mocki my dropali piórka, albo gnój wozilimy. Prichodzili jaki, to my si chowały i jak już z tym kuniem szli, to już kiery chycił, nastarczył chycić, to nas pchał do bałty, do potoka.

To o tym pierzu było, że we Wtorek Wielkanocny darliście?

[R1]: Jo. Nie, to było: prosili gazdy powiedzieć, siedzieli se pod oknem z bratem moim, un priszeł gajc, a siostra moja otworiła okno i jako stoli pod tym oknem – to była, jo wim, o dwunastej w nocy – oni weszły z chałupy. Ona wyszła, otworiła okno tak jako byli na tej, ja wim, po jednej putni. Tatka pyta: „Co robisz?". Ja tam chodziła na mirte, otworiła okno i na nich. Cziud my robiły takie… co w sieczkarni, my nazywali, siekało sie sieczke, ni. Alie eszcze ja była doma, nie, że tam zrobili kłake do gnoju. A my, jako ja, weszły my do tej stodoły i jak priszeł jakisika za sianem jeden, a una miała – siostra una maj też robiła, alie ta była cziud – jak priszeł za tym sianem, alie una wiedziała że pridzie, bo sie poschodzili kuniom siana dać, ja go za dziure wyszusła jednom putnie tej wody. Jak jo chyciała, ona starczyła sie te sieczke ma wielkie koliesa mu dwa, co siano sie kładło. Jak sie chyciała tom sieczkarni, to jom nie mogła oderwać i oderwali od tej sieczkarni. Takiego my mieli tego leśniego jednego też, un na kuniu chodził sy do Humoru, do Klasztoru Humoru,

un sy na kuniu i my to z tego jako my siedzieli, to aż koło tej kaplicy tam taje to było widno, i patrzyły my, że un jadzie na tym kuniu. Zkilia un przyjechał na kuniu, to my tom drogom jednom szła – i tam je taki kanał, je troszka wysze tego mosta, gdzie tam kriż je dołu do tego mosta, to tam je kanał taki. Una, wiecie, z tego kanała jak nabrała sy wody, jak nadeszeł bliżej, jak wyszła na tym kuniu, dała tej putni ty wody – to na tym kuniu sie kreńciło ze try dni, ze tri dni, ze tri razy, i prosto do tej grapy, jako nie wim, jako wam to tłumaczyć. I jak wyszeł na to. Alie teraz som płoty, a pyrwej płotów nie było, bo teraz ma ogrodzuny: co kawałek je płot po poliach tak.

[R2]: A teraz sie nie pase, żadna chudoba sie nie pasie, szycko mo polie i puści, je zagrudzuny; nigdzie, nigdzie.

[R1]: A un wtedy jak wyszeł tam, to zeszeł aż tu jako to stoi Małe nazywome, to aż tam wyszeł na droge. To szeł tymi płajami aby nie zeszeł na droge. No my robiły, a na maszynie jako jechał szufer, to oni mieli okne pootwierane. Boże bruń, bo my co było, to wylioły.

Ale to dziewczyny tak lały?

[R2]: Ja, tak cały Wtorek.

[R1]: Dziewczyny, alie uni też kiery, alie uni sie nie rychtowali prociw tego kiery naszeł.

[R2]: We Wtorek miały baby prawo, kobiety.

[R1]: Chodzili ludzie po śmierguście, a my tak lioły.

A „po śmirguście" co to znaczy?

[R1]: „Śmirgust-pisanka śmirgust-pisanka" chodzi, alie potem już tacy nie chodzili.

[R2]: Chodzili. Jako nie chodzili? Alie śmiergustem.

A z czego ten śmiergust robiliście?

[R2]: Z p|atyków.

[R1]: Z łuzy, łuza taka koło potoka, to osiem pryntków i sztyri spliecune kistka na końcu i to z tym chodziły; uż wińkszi, po szternoście–trinoście roków.

[R2]: Dwadcat i powerch dwadcat roków.

[R1]: Uż potemu tak oto my szli szycy, abo jak my szli szycy, no to kieliu, bo za stołem troche było, a reszta to siedzieli w kościelnym ubraniu…

[R2]: To też nie było teliu ubrań, no jedno ubranie do liasu, a jedno do kościoła teliu.

(Pojana Mikuli, kobieta, ur. 1945 [R1], mężczyzna, ur. 1941 [R2])

RADOWCE

A na Wielkanoc co niesiecie do święcenia?

Do święcenia to też baby, znacie, pieczy to takie, jak chleb nadziewany z makiem, z orzechami, ale zrobione takie; u nas tak nazywajom: „baby", to tak na pewno że tak. A potem różne jajka sie, różne kolory, no coś z miensa, coś z sera, każdy sobie kładzie tam, co beńdzie jad. Na pierszy raz jak przychodzimy wieczorem, w nocy z kościoła, to w ten czas jajka świenconego miendzy sobom dzielimy i potem coś takiego, z wszystkiego co sie świenconego jedzenia, kawałeczek z każdego, no i tak.

(Radowce, kobieta, ur. 1963)

A jak na przykład były majówki, to gdzie były, w kościele?

Tak, tak, my chodzili na majówki wieczór, byli wtenczas, to w czerwcu sie odprawiali tak samo jak i majówki.

Odprawialiście po polsku?

Tak, tak. To modlitwy wszystkie po polsku były, ino msze sie odprawiało po łacińsku, bo tak było wtenczas.

(Radowce, mężczyzna, ur. 1940)

A niech mi Pan powie, jak przychodził taki chram, odpust, w Wikszanach, to tam zawsze był w maju odpust?

Tak, pierwsza niedzielia maja.

Jak wyglądał taki odpust, co sie robiło po kolei?

Pierwszy raz sie zrobi porzondek w kościelie, układzame tam wszystko. Później wszyscy ludzie przychodzili na msze, bo no jedna msza sie odprawiała, wtenczas jeno raz na miesionc przechodził ksiondz do Wikszan – był sam i miał i Seret, i Bajency, i Łaszkowce, raz na rok, raz na miesionc wyznaczał. I później, jak zaczeni mieć swoje maszyny, to przyjeżdzili maj gensto na rok.

I potem, po takiej mszy odpustowej, to się całymi rodzinami ludzie się zbierali?

Tak. A później mļodzież szļa na zabawe.
I gdzie mieliście te zabawy?
Ja dużo nie moge powiedzieć, bo byļem maļy wtenczas.
Ale pan pamięta, gdzie chodziły?
No tak, przychodziļa, jak to mówiom Rumuny, „fanfary" i grali tam, tańcowali, śpiewali.
A byli jacyś grajkowie polscy, muzycy tacy Polacy co grali?
Nie, nie, to byli taka, jak to sie mówi…
Orkiestra.
Taka orkiestra, ale że oni chodzili po wioskach, gdzie trzeba byļo, to nie byļa lokalna.

(Radowce, mężczyzna, ur. 1940)

SERET

3_37_Seret

Wielki Post jak się zaczynał, pani pamięta?
Wielgi Post to nic. Popielcowa Środa. To nic. To sie szļo do kościoļa normalnie, nie ma takie, że specjalnie.
Jak wyglądał Wielki Post? Czy to taki bardzo restrykcyjny, czy jak?
Nie, nie, nie. U nas mama cały rok mama uczyļa: w piątek nie wolno jeść mięso. I w czasie Wielgi Post tak samo byļo: w piątek nie jadļo sie mięso i w środe nic nie wolno byļo jeść. Nie nic, tak raz na dzień, już po kościele, jak wychodzili, szli do kościoļa na wieczór, to po kościele można byļo zjeść dobrze. Ale tak w czasie dnia to troszeczky tak pokosztować, tu tu, żeby… Jak dzieci maļe to nie, ale te dorosļe, już starsze, to że nie…
Ale to w każdą środę?
Nie, pierwsza. Pierwsza środa. I później w Wielgi Piątek też tak samo to byļo, że nie można, nie trza byļo jeść dużo i tylko raz, i to nie mięso. Ale później to reszta to co piątku my nie jedli mięso, ale ryba to mogļa być, mleko, jajka. To są taki ortodoksy, że oni nie jedzą nic, ani jajko, ani mleko, ani ryby, ani nic. U nas to nie. I normalne, normalne. Toże mama mówiļa, że nie wolno oglądać telewizji. My czasem oglądali, czasem nie, zależy. Kiedyś dawno nawet, jak ja byļa maļa, to jeszcze telewizji nie byļo, nie mieliśmy. Już ja byļa, nie wiem, w szóstej–siódmej klasie, jak mama kupiļa telewizor. Ale z maļego to nie mieliśmy telewizora, radio byļo. Ale wiem, że mama mówiļa, że nie wolno śpiewać, że nie wolno tańczyć, że nie wolno na dyskoteke w czasie pości iść. Mama mówiļa, dużo mama mówiļa: nie kļócić sie, nie bić sie między namy; dużo uczyļa: modļić sie więcej. Co jeszcze mówiļa nam? A kļócić sie, nie: „A ty jesteś głupi, a ty jesteś tak" – cały czas. A mama: „W czasie poście wy kończ… Chociaż w czasie poście nie mówcie tak!". Ale tutaj sie zwrócili, to też to samo byļo. I później szli do spowiedzi przed Wielkanocem, do spowiedzi, i te trzy dni, Wielgi Czwartek, Wielgi Piątek, dwa dni, i później w Sobotę byļo już Zmartwychstanie. To też… Nic specjalnego, szli my do kościoļa, po kościele do domu, przeszykowali to. Na Wielganoc to już nie byļo Święty Wieczór, nie ma kolacji, nie ma Wigilie. A, szliśmy w Sobote święconego jajka, święcić koszyk. To do koszyka dawały kieļbase, szynke. Babki, robili take babki, taki zawijanic, ale taki wysoki ten z dziurkom, nie wiem, jak to sie nazywa. My mówili „babki" na to.
A co tam robili do tej babki?
To byļ taki zawijaniec z orzechamy, z orzechamy przeważnie, i tak upieczone, tak jak ten taki więcej… I tu byļa taka dziurka i tut kļali jajko. Bo ta forma byļa z… taka cewke. To jak sie upiekļo, to później przewracali, to byļa taka dziurka, zostaļa, i do tego dziurke jajko. Kiedyś dawno to pisaļa moja mamka jajka. Robiļa z pasty od zębów ta blaszka taka. To tak zakręciļa i w środek wļos jeden, nie wiem – od świni, od konia, wļos taki. I później wosk, ciepły wosk i do tego zagrzaļa i to pisaļo tak. I tak pisali my na jajku, i mama, i ja pisaļam. Która naj ļadne jajko zrobiļa. Pisały różne, różne modele takie były i później kolorowane to.
A dalej co z tymi jajkami robiliście?
Jedliśmy. Szli święcić. W Sobote sie święciļo. Teraz też, tak samo i teraz. Święcił ksiondz o drugiej, o trzecij, o czwartej, zależy ile czasu miaļ, co godzine święcił. Do koszyka jeszcze mama robiļa baranka z masļa, baranka tak rękami. Ciepļe ręki wyformowaļa takie wucha, pieprz w oczy, trawę w zęby, no i tego baranka też szliśmy święcić. I później, przychodzili do domu, to to nie ruszali, bo to byļo na pierwszy dzień Wielganocy, rano. Rano pokrojili i wszystki sia-

dali, też tak samo zaczynali jeść z świeczką i najpierw *Ojcze nasz*, pomodlili sie i później siadali jeść. I to szybko, szybko, szybko, bo o jedenastej to do kościoła. W nocy szliśmy do kościola na pasterke, nie pasterke, jak to sie nazywa? Zmartwychwstanie. A później rano o jedenastej też trzeba było jeszcze raz iść do kościoła. To szybko, szybko zjedli. A już po msze, drugiej msze, to już mogliśmy siadać i powoli jeść. To wszystko. Na Wielganoc nie ma tak dużo.

A czy palmę wielkanocną robiliście w domu?

Tydzień wcześniej. To krzaczek, sie święciło to w kościeli. W kościeli było, w domu nie było nic takiego.

A co to za krzaczek?

Ja wim jak to sie nazywa, nie wiem. Taki krzaczek, że to… nie wiem, jak to sie nazywa. Wirżba, wirżba, coś take. Wirżba i to robi takie gulki jak…

Kotek.

Jak kotyk, tak. Mięciutkie jak kotki takie. Kiedyś my szukali, po tych dolinach tu chodzili, tego szukali, a teraz już ksiądz przynosi do kościoła. Przynosi dużo, bardzo dużo, to jak święci, to święci wszystko i ludzie sobie bierą po krzaczku. To już nie chodzimy my po tych dolinach i po krzakach szukać, bo nie ma wszędzie tego. A on nie wiem, skąd to przynosi – i stamtond. Ty przynosimy do domu, to potrzymamy, teraz mam, tego roku mam, a później spali sie, już za jakiś czas to wyschnie, co z tym robić? Pali sie, na ogień. Ja wiem, że mama jeszcze tykała gdzieś do ogrodu, że jak burza, jak grad, to żeby szkody nie robiło. No, co jeszcze?

To jeszcze się pytam o Poniedziałek i Wtorek Wielkanocny.

A, w Poniedziałek? A było takie, teraz już nie ma, u nas już nie ma tego, ale ja jak byłam młoda, to jeszcze przychodzili uliwać. Uliwać. Chłopcy przychodzili do dziewczętów uliwać. Czasem, to przychodzili, który miał jakiś interes, to przychodził z parfunem. Trzy razy na szyję, musiałam siedzieć tak glową w dolinę i on na szyję lał tego trocha parfumu i trzy razy mówił „Chrystus zmartwychwstał", „Chrystus zmartwychwstał", „Chrystus zmartwychwstał" i ja odpowiadałam „Prawdziwie zmartwychwstał" – trzy razy i później siadali, i zaczynali jeść, gospodyni… przygotowane wszysko było: sie dawało jeść, chłopcy przychodzili, siadali jeść. A czasem to przychodzili taki duraki, że przychodzili na zbytki. To jak naliali ci wodę, to całe wiadro wody naliali na szyję. A my dziewczęta pytali: „Po co oni mają lać na nas wodę, a my nie?". To wybrali oni sobie tak, że w Poniedziałek chodzą chłopcy obliwać dziewczęta, a we Wtorek że dziewczęta będą obliwać chłopcy. To my też tak chodzili, ale już jakoś jak złapali jakiegoś chłopaka, że wychodził, a nie można było iść do chłopca do domu. Chłopcy przychodzili do dziewczętów do domu, i to dobrze było, bo to była, jak to sie mówi, honor dla dziewczyny, że chłopcy przyszli uliwać. Ale tak dziewczeta jusz… Ja mojego brata, wiadro wody na niego wliałam, tak żeby… Ale tak do domu nie mogłam iść. To była taka zabawa już dla nas, dziewczęta, że uliwać chłopca, ale chłopcy jak przychodzili uliwać, to dziewczęta czekali ten moment, to już przychodzili z tom okazją, porozmawiali, czasem, ja wiem… Później na wieczór była zabawa. Cały czas sie organizowała w tym „Kasa de Kulture" jak to sie mówi, Dom Kultury. Organizujom na święta. Tylko że u nas, bo my jesteśmy katoliki, a oni som ortodoksy, katolików mało, a ortodoksów dużo, my mamy Wielganoc wcześniej zawsze, tego roku tak sie stało, no i raz na nie wiem ile lat my mamy razem. Ale tak przeważnie to mamy my wcześniej, to już kiedy my mamy Wielganoc, to mało, nic sie nie organizuje w Domu Kultury.

Bo oni mają post.

Bo oni mają post, i oni wszystki są, ich je dużo, Dom Kultury jest ich, nie nasz. Teraz słyszałam, że ksiądz tam mówił, że woła tych dzieci, ale tego roku było wszystko razem. W zeszłym roku wołał, kto chce, żeby robić taką diskoteke, muzyke. Każdy sobie przyniesie coś jeść, coś wypić i oni sobie tam, zabawiać sie, ale to już młodzieże, my już stare.

(Seret, kobieta, ur. 1956)

Kłade se szynka, kawałeczek, ja kładem. Moji dzieci tak samo. Robimy z masła baranka, kładziemy kawałeczek kiełbaski i pisanki. Ja mam malutki teraz koszeczek, bo już nie mam

rodziny dużej, to zrobię malutki, babki nie kładę. Dzieci kladą.
Sama pani piecze?
Tak, sama wszystko. I moja córka też piecze. My robimy sobie sami wszystko w domu. I te jak byłam mała u mamusi mojej, tak ja robię, i moje dzieci też tak robią. Tak w Niedziele rano, to idą wszystkie do kościoła na rezurekcji. A w Niedziele rano sie gladzią, co sie jest w koszeczku poświęczonę, na stół i sie pomodli pierwszy raz za duszy zmarłych, kto jest w rodzinie. Pomodlimy, potem bierzemy jajko, mój ojciec tak robił, a teraz ja sama, sama jestem. To każdemu mój tata strzymał, w talerzyku jajka ćwiarteczki tam dokładnie tak pokrojone, każdy brał i krzan, bo to wiara, mówi: krzan to jest wiara. Wszystko se jeli razem, o jedenstej idziemy do kościoła. A po obiedzie przychodzi rodzina, ma każdy jakiś problem. Tak u nas, i święty wieczór, tak samo na Boże Narodzenie.

(Seret, kobieta, ur. 1944)

SUCZAWA

Do tych koszyków co się ładowało?
Do tych koszyków to moja mama co tak mówiła: kładła takom babke, to jo se kupiłam forme z Polski jeszcze na babke, ale moja mama miała z gliny takie, glinianne takie zbanki na takie babki. I zawsze, zawsze robiła babke. No i tam kładł, potem kładła kiełbase, a tutaj zawsze była ta dziura ta, to kładła jajko i potem jajka sie, krzan sie świenciło, sól, kiełbase, tam szynke. Co tam jeszcze było?
Duży był ten koszyk?
A tak, dosyć duży, no bo było nos sześć, to trzeba było troszeczke, żeby każdemu, żeby dostało sie kawałek.
Ale to nie było takie symboliczne tylko tak się… To co miało być na stole, to to się niosło?
Nie, nie. Symbolicznie, bo to nie wszystko, bo to… Gdzie to by to było? Chto by tam dźwigoł siedem kilometrów tam i z powrotem, żeby… Gdzie to? Ta symbolicznie, bo z każdego, no każdy se wzioł kawałek, żeby to świencone było, nie?
Czymś się ozdabiało ten koszyk?
Zawsze rencznik tak był. Musiał być biały, fajny. I tyla. Wiencyj nie było. A teraz to już kładom jakieś różne kwiaty i zielone coś, i tam, a kiedyś to nie było to.
Wstążek żadnych też nie?
Nie, nie, nie, nie. Taraz to już, ale wtedy to nie było tak, jak ja dzieckiem była, to nie. To musiał być fajny koszyk i rencznik miał być biały.
Pisanki były w Moarze?
Tak, tak, tak. Pewnie! Farbowali my pisanki.
Jak się je robiło?
Farbe mieli my, ale nie, to z cebuli robili my tyż albo z liści szpinaku, zielone sie robiło z takich, albo znowu z liści z orzechów tyż. Ale i farby była tyż. Jakem ja dzieckiem była, to już farby były.
Ale woskiem też jakieś wzory robiliście?
Czasem, czasami, jak chcieli sie pobawić, to robili my tam te. Tak sie bawili maj wiencyj, nie?
Ale to u was w rodzinie tak. A u innych Polaków? Pisali te pisanki? Robili jakieś wzory?
Rzadko kiedy. Nie tak.
Jednokolorowe bardziej?
No. Później to już zaczeli tam wiencej robić, a tak jak jo było dzieckiem, to nie, niewielo tam było tych.

(Suczawa, kobieta, ur. 1949)

Jak wyglądało śniadanie wielkanocne?
A w śniadanie wielkanocne, to to co sie świeńciło w Sobote, co sie świenciło, to sie jadło rano. Rano sie jadło kiełbase i jajko. Nie było tego żura, co jest w Polsce, żurek. Tak. To sie jadło rano.
Kiełbasę i jajko.
Kiełbase, jajka, szynke, to sie jadło rano. No. A potem na południe to już jakiś rosół był, mienso, jakoś pieczeń, coś.
Taki lepszy obiad?
Tak, tak. No. Obiad troche lepszy, bo to już było Wielkanoc. No i sie piekło. Jakieś tam były… u nas, u nas mówili wtenczas „cukierki". To placki. W Polsce mówiom „placki". U nas sie mówiły „cukierki" różne. Takie, takie to sie piekło zawsze.
Z czego?
No z monki, z miodem. Takie różne, takie robiły formy tyż, z miodem i z cukrem, i z monkom. Na

pewno przecie były. Albo te znowu takie placki były, że kłade, potem jakoś kremy kłade i znowu na drugi. To wiem, że moja mama też robiła. A czasem to mówili, że to „zawianiec". Takie ten. No to tak sie kładło tak, i potem z makiem robiła i z orzechami, i potem to tak robiła. To som w Polsce. Jak sie to nazywaje w Polsce?
Makowiec.
Makowiec. Też taki był.
A tutaj „zawijaniec" się mówiło?
„Zawianiec", tak. „Zawianiec" sie mówiło.
„Zawianiec".
Bo to było tak zawijane, mówili, że to zawijane i „zawianiec" sie nazywoł. A to był z makiem i orzechami, ale z makiem, ale był niemieszany tylko mak, mak i orzechy. Ale na Wielkanoc to to mak to jest, był tradycyjny. Tak.

(Suczawa, kobieta, ur. 1949)

3_38_Suczawa

A święcenie to było… jak sie… z ciasta były, te, „baba", jak to mówio, nie wiem, nazywali, i jajka, i masło, i na takie różne. To samo, co i teraz sie święnci, bo w mojej rodzinie sie nic nie zmieniało, bo tego… Pisanki na ten przykład.
Jak pisanki robiliście?
Pisanki. Farby nie było, to cebulom.
Cebulą żeście farbowali?
Cebulom albo były jeszcze inne takie zioła, co zielone, żółte, tam jakieś, to tak sie robiło. Z tego.
Nie malowało się woskiem pisanek, tak jak Rumuni robią?
Robili. Niechtórzy wiedzieli to, to tam napisali jakieś takie znaczki, tego, ale nie było tak bardzo dużo, że to jest taka, jo wim, jak to powiedzieć, winny jakiś obowiązek tego, nie. Były takie zwykle, nie tego.
I co jeszcze? Chleb żeście… oprócz tej babki chleb wkładaliście do koszyczka?
Tak, chleb. Kiełbase, mięso, szynke.
Sól?
Polędwice, sól.
Co jeszcze? Chrzan?
Chrzan i buraczki czerwone.
Buraczki takie utarte czy…?
Utarte. Tak. Utarte z chrzanem, z chrzanem, żeby to było tego. Takie my…
A ocet dawaliście?
Nie, nie słyszałem tego. Nie. Nie wiem, miało być to siedem czy osiem gatunków tych potraw miało być, niby tak. Ale kto miał, to miał, kto nie, to nie.
A nosiliście w jakichś specjalnych koszyczkach, tak jak teraz się kupuje, czy w takich zwykłych koszykach?
Nie, mieliźmy koszyk, bo mama… my w domu robili, mama robiła, masło i ser. I to przedawała, do miasta my chodzili. To taki był koszyk mniejszy, specjalny, nie jakoś specjalny, tego, ale był koszyk, co wystarczył, to większy. Jo wim, tak średni taki koszyk, co do tego kosza sie czsza było. Mieli, no i ręcznik taki czysty, biały.

(Suczawa, mężczyzna, ur. 1939)

3_39_Suczawa

Jakie jeszcze tradycje pani trzyma w domu, takie stare, stare, starodawne?
No, nie bardzo. Słuchaj, Karino, inacy było w domu, w Sołońcu, to było tak więcej blisko, tutaj w mieście sie szło do pracy, jeszcze były te, te lata przy Czauszesku, tego, szliśmy i w Niedziele do pracy, to człowiek był zadowolony, że może pójść do kościoła i w Sobote coś sprzątać i coś ugotować, no i nie było czasu tak, na takie spotykania nie wiem jakie. I to oni to wszystko… I to jeszcze było tak, że ta katolicka Wielkanoc jest, zawsze była naprzód, czasami trafiało sie w jednym roku, tego roku jest, razem mamy.
Tak, tak.
No to, to byliśmy co. Tu katolik, tam ani nie było kiego, komu powiedzieć „Chrystus zmartwychwstał". Bo to prawosławny sie paczszył, że no. Późni mówiliśmy, jak prawosławna była, no to oni wszyscy czymają za to, żeby mówić „Chrystus zmartwychwstał", no to mówiliśmy i my, a tak… To tak, wiesz, tu sie walczy, żeby ta Wielkanoc była razem, bo to na przykład my, katoliki, w Suczawie jesteśmy mniejszością, tak że… Jest ich dużo, oni mają mniej kościołów, my mamy jedyny tylko i to, no. I to zawsze od raz tak w te Niedziele no to tylko tak, w rodzinie,

bo to było i męczące, wiesz? W Sobote czsza było to wszystko przygotować, bo w reszte dni szło sie do pracy, tak że nie było… bo liedwo coś troszeczku móg posprzątać, żeby było jak na Wielkanoc, no. Kiedyś w Sołońcu sie bieliło sie, a teraz, no, teraz sie nie bieli co roku, tak. I tak jest, no, że my to wiemy, że jest Wielkanoc, jest wesoło, jest to dzień radości, dzień to. Ale…

(Suczawa, kobieta, ur. 1948)

WIKSZANY–RUDA

[R1]: Tak, tu je krzyż w ogrodzie. Ale to był z drzewa krzyż wtedy. Tera my zrobili…
[R2]: Cementowany.
[R1]: Ja, bo… bo tamten sie złomoł. To na Józefa ta jak tera, dzisiej, to szli ta ludzie, ojciec mój, na Józefa ni ma postu.
Tak, nie ma postu.
[R1]: To hulali pod krzyżem!
Tak?
[R1]: Ja.
[R2]: Hulij duszo, piekła ni ma.
[R1]: Ja.
A muzyka jakaś tu grała, nie?
[R2]: Na trombkach.
Na trąbkach grali?
[R2]: Ja. Dziadzio, naj z Bogim spoczywa, miał jednego, wojsko robił z nim.
A to Rumun?
[R2]: Nie, Niemiec jakiś.

(Wikszany-Ruda, kobieta, ur. 1929 [R1], mężczyzna, ur. 1952 [R2])

POKUTA

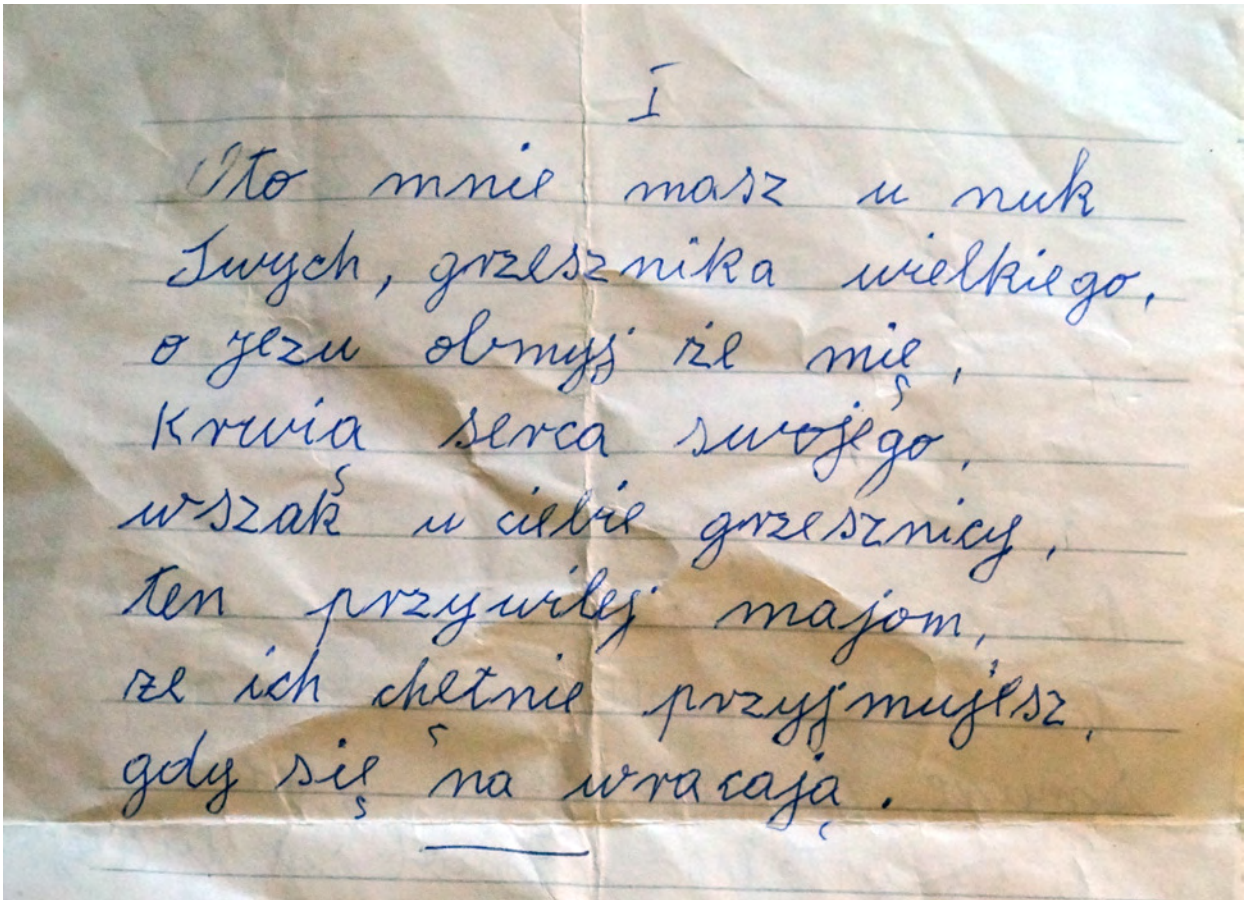
I
Ito mnie masz u nuk
Twych, grzesznika wielkiego,
o jezu obmyj ze mię,
Krwia serca swojego,
wszak u ciebie grzesznicy,
ten przywilej majom,
ze ich chetnie przyjmujesz,
gdy się na wracają.

Fot. 3.47. Pojana Mikuli, pieśń pokutna, ze śpiewnika Zofii Kuruc

GRÓB PAŃSKI

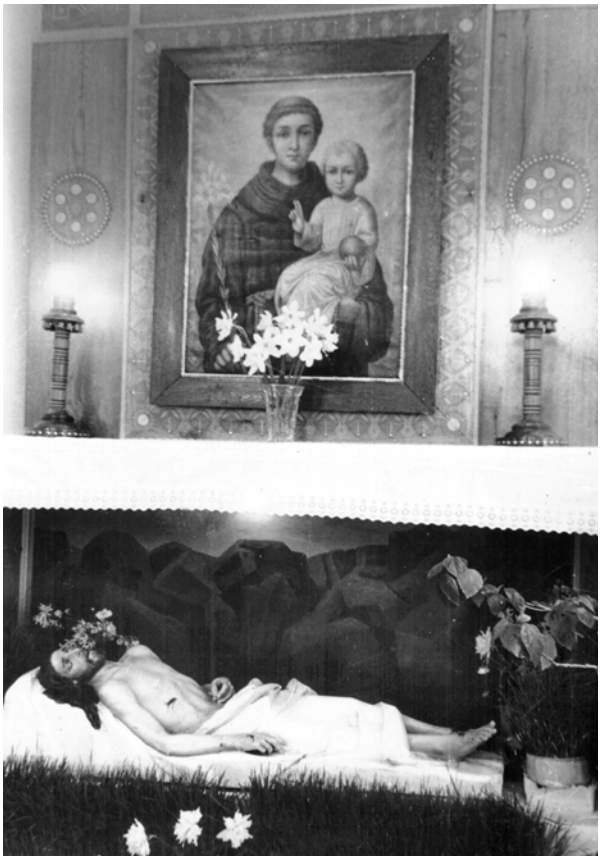

Fot. 3.48. Wyżnica, Grób Pański na Wielkanoc, lata 90. XX wieku, z albumu Józefy Kmitkowskiej



Fot. 3.49. Nowy Sołoniec, *bajasze*, rok 2018, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie



Fot. 3.50. Nowy Sołoniec, *bajasze*, druga połowa XX wieku, z albumu Iwony i Franciszka Markulaków



Fot. 3.51. Nowy Sołoniec, *bajasze*, druga połowa XX wieku, z albumu Iwony i Franciszka Markulaków



Fot. 3.52. Nowy Sołoniec, Straż Grobu Pańskiego, rok 2018, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie



Fot. 3.53. Panka, Michał Krasowski u pustego Grobu, rok 2008, z albumu Heleny Krasowskiej

POTRAWY ŚWIĄTECZNE



Fot. 3.54. Panka, *paski* wielkanocne, rok 2010, z albumu Weroniki Jakimowicz



Fot. 3.55. Panka, wypieki wielkanocne: *paski* i babki, rok 2010, z albumu Weroniki Jakimowicz

PALMY WIELKANOCNE



Fot. 3.56. Dawideny-Zrąb, palma wielkanocna w Izbie Regionalnej prowadzonej przez Małgorzatę Prodan, rok 2016



Fot. 3.58. Suczawa, palma wielkanocna w domu Agnieszki Łani, rok 2017



Fot. 3.59. Plesza, palma wielkanocna i gromnica w domu Wiktorii Kuczak, rok 2017



Fot. 3.57. Plesza, palma wielkanocna w oknie domu Marii Moldowan, rok 2017



Fot. 3.60. Kaczyka, palmy wielkanocne na ścianie domu Eugenii i Emila Zakrzewskich, rok 2017



Fot. 3.61. Rakowiec, palma wielkanocna w domu Rozalii Longier, rok 2017



Fot. 3.62. Plesza, palma wielkanocna i pisanki w oknie domu Jadwigi i Józefa Aleksandrowiczów, rok 2017



Fot. 3.63. Nowy Sołoniec, Niedziela Palmowa, rok 2018, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie



Fot. 3.64. Panka, Niedziela Palmowa, rok 2008, z albumu Tatiany i Józefa Krasowskich



Fot. 3.65. Storożyniec, palma wielkanocna „wykonana z polskich elementów, ale zrobiona po bukowińsku" przez Annę Dżał, rok 2016



Fot. 3.66. Panka, procesja z palmami wielkanocnymi, rok 2008, z albumu Tatiany i Józefa Krasowskich

PISANKI



Fot. 3.67. Komarowce, *hałunka* na stole Marii Markulak, rok 2016



Fot. 3.68. Plesza, pisanki wykonane przez Jadwigę Aleksandrowicz, rok 2017



Fot. 3.69. Plesza, pisanki wykonane przez Annę Rewaj, rok 2017



Fot. 3.70. Plesza, *dziubaski* do pisania pisanek zanurzone w rozgrzanym na *szparchacie* wosku i przygotowane do pracy, rok 2017



Fot. 3.71. Plesza, pokaz pisania pisanek, od lewej: Bronisława Moldowan, Jadwiga Aleksandrowicz, Anna Rewaj, rok 2017



Fot. 3.72. Plesza, pokaz pisania pisanek woskiem, Gabriela Pawlica, rok 2017

KOSZYCZEK, STÓŁ WIELKANOCNY



Fot. 3.73. Plesza, wyszywana koralikami serweta z motywem wielkanocnym do przykrywania koszyczka wykonana przez Genowefę Majerik, rok 2017



Fot. 3.74. Nowy Sołoniec, koszyczek do święcenia pokarmów w domu Wiktorii Kreangy, rok 2017



Fot. 3.75. Nowy Sołoniec, koszyczki z pokarmami do święcenia, początek XXI wieku, z albumu Iwony i Franciszka Markulaków



Fot. 3.76. Paltynosa, baranki i zielone żyto na stół wielkanocny, Józef i Maria Opaczyńscy, rok 2017



Fot. 3.77. Nowy Sołoniec, dzieci z koszyczkami ze *święconym*, rok 2018, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie



Fot. 3.78. Plesza, wyjmowanie *święconego* z koszyczka w Niedzielę Wielkanocną, lata 90. XX wieku, z albumu Marii i Kazimierza Kuruców



Fot. 3.79. Łużany, koszyk do święcenia pokarmów wraz z ręcznikiem do ich przykrycia w domu Wacławy i Krzysztofa Kormyszów, rok 2017



Fot. 3.80. Panka, święcenie pokarmów na stół wielkanocny, rok 2014, z albumu Heleny Krasowskiej



Fot. 3.81. Panka, koszyczki wielkanocne, rok 2014, z albumu Heleny Krasowskiej



Fot. 3.82. Wyżnica, koszyki wielkanocne, początek XXI wieku, z albumu Józefy Kmitkowskiej

ŚMIERGUSTY



Fot. 3.83. Pojana Mikuli, *śmiergusty* uplecione przez Kazimierza Drozdka, rok 2017



Fot. 3.84. Plesza, chłopcy chodzący po *śmierguście*, XXI wiek, z albumu Jadwigi i Józefa Aleksandrowiczów

3.2.3. Lato

BUKOWINA PÓŁNOCNA

BANIŁÓW NAD SERETEM

Nasz kościół jest tut, ja tut, no Najświentszej Trójcy poświencony. Teraz bedom Zielione Świonta, a potemu u nas jest dwatcać siódmego cy kiego? Dwatcać siódmego jest to Trójcy Przenajświentszej i tu u nas jest chram. […] Jest msza, na jakom zaproszono dużo ksiendzów. Nawet przychodzi pop z naszyj tu, z Baniłowa, alie wiencej przychodzi tyn ukraińskowo patriarchatu. Msza no taka świonteczna. Na pewno tak i w Polsce. Nie wim. Po mszy, no, obchodzono jest kościół procesjom. Potemu goście przyjeżdżajom z okolic. U nas z Dawiden, z Petrowiec, z Huty, z Czernowiec, ze Storóżyniec, jak kto może, przyjeżdża w gości. I potem po mszy robimy taki stół, jak to po polsku… „gościnie" po ukraińsku.

Poczęstunek.

Poczenstunek taki. Wszystkich zapraszamy do poczenstunku, porozmawiamy z ksiendzami, z ksiendzem, razem z nami tam, tak jak i stół, kłademy z boku tam. No ksiendza, ksiendza z nami tam, z liudźmi. I tak chram. Kiedyś dawno była, jeszcze opowiadała moja teściowa, że dużo liudzi przychodziło. No kiedyś nie było transportu takiego, to przyjeżdżali końmi albo na piechote szli z Pietrowiec. Ona sama z Pietrowiec Dolnych, to ona mówiła, że oni przychodzili, ta jak chram, bo to chram zawsze był no w niedzielie, bo to świento, zawżdy w niedzielie. To w sobote mowi, że przyjeżdżali tu do Baniłowa. Tu przy kościelie był ksiondz, jaki on trzymał tych dzieci, sirot było. Nie wiem kielo uże, mówiły kiedyś kielo, alie jo nie pamintom. No. I te dzie, i także uże i tych chto przyjechał, nu w sobote chto by też mówili, że tam czaj dawały, kawe, no coś pojeść. I uny tam tak nocowały, nu gdzieś tam na pliebani u nich, u ksiendzu. Z Dunawiec kiedyś. Nu, Dunawce to wszystko mama mówiła, że to w niedzielie u nich tam była też kaplica, ali wiencyj uny chodzili tu do Baniłowa. To jest bardzo taki, no, wielki kościół. Widziały. Wy wtedy były jak roz na chram. Widziały jak chram. […] Jak w Pietrowcach taraz uże jest dwa odpusty tam. Jeden Przemienienie Pańskie, a drugi uże Świentego Jana Pawła, temu, że to tam uż on był prybudowany na pewno i temu. Na Starej Hucie to Matki Boliesnej, w Czernowcach Podwyższenie Krzyża. To na Hucie, na tym, na Zrembie tej imieniny Najświentszej Marii Panny. Co wy chciały powiedzieć? Jo was tak, już zapomniała na pewno.

Ja widzę, że pani wszystkie te chramy… […] gdzie który chram, to pani pamięta!

No, bo my wszystko chodziły. Już teraz tak ze dwa liata nie chodzim, bo nie bardzo możem chodzić. Wicie? Tak koło domu chodzim, a tak to mnie pryszło sie nawet na wioske tam – jo nie ide, bo jo nie możem. Co to takie u mnie jakoś. No, do kościoła idem troche. Musim stanońć, postać troszke. Potem dalij uże idem. Nie możem już chodzić. A tak wszystkie chramy my chodziły i chodzimy. No do Centrum, na tym, na Zrembie, do Storóżyniec i do Czernowiec, i do Głebokiej. No wszendzie.

(Baniłów nad Seretem, kobieta, ur. 1953)

CZERNIOWCE

3_40_Czerniowce

Mówiła pani, że na Boże Ciało dziewczynki sypały kwiatki, ale to jak, w pięćdziesiątych latach, pięćdziesiąty rok, można było sypać kwiatki po ulicy, wychodziło się na ulicę?

Może w piendziesiontym roku, pieńdziesiont drugi–czeci to jeszcze można było, bo ja pamientam: ja była mała, to zawsze my chodzili do koscioła, mama mnie zawszy brała. A na Wielkanoc to zawszy musiała nam takie trzewiczki chociaż taki tani, ale żeby byli nowy, żeby my poszli do kościoła. To tak my honorowo chodzili, takie taszeczki zawsze mieli. A mama tak hakluwała, coś wyrabiała, przeszywała z jednej na drugi, tak z siebie na siostry, a z siostry już na mnie, coś tam szyje, coś tam jeszcze przyszyje tam i coś nowego by było. Nu ta tak ja to pamiętam, że zawsze z mamą chodziła.

(Czerniowce, kobieta, ur. 1946)

KRASNOILSK

Dziewieńdziesiont czwartym roku mój menż umarł, dwudziestego ósmego kwitnia. On umarł, był pogrzeb, idzie pielgrzymka z Storżyńcu do kościoła na Kacziki, idzie na Kacziki. Nu i tak, one ide, ta pielgrzymka, sto pieńdziesiont ludzi. I ksiądz […] on sie domówi z jednom paniom, żeby ta pani przyjeła tych wszystkich ludzi do sali u nas tam, no u nłas nie je Polska. Jesli tam pójdziesz, to z roboty rzucom, sońdzić bendom. A jak roz mój menż umarł, a ja byłam w Dawidenach u swojej siostry. Bo ja tam żyła i tam ogród mamyn czymała. I kiedy ja słyszała, że tak, ja przychodzem stamtond, z Dawiden, i mówiem tak: „Wszystka piegrzymka idzie do mnie, o tu". Przychodzem do domu, jak posapała tam, przychodzem, robiem na sztery putni barszczu, taki wielki, na sztery putni gołombki, czy bietona taki robimy z kompotem swojej suszki, takie zrobione i nie miała, bo nie miała pieniendzy i spiekła dziesieńć bochanek takich chleba, okrongły taki o, okrongły, taki o, dziesiać bochanok u duchowkie. Bo bardzo cienżko było, troje dzieci, mnie było bardzo cienżko. Ja mówie, a ksiendzy idom z pielgrzymkow, ony majom swoje jedzenie, majom to wszystko. I stajem na drodze i mówiem tak: „Wszystkie idom do mnie". I w tym domu w dziewieńdziesiont czwartym roku […] u mnie spała pielgrzymka. Sto pieńdziesion, sto dwadzieścia, wielo byli, tu na ziemi, tam, wszystko tu było, tu wszystko tu spało, tu wszystko jadło, tu wszystko to.

(Krasnoilsk, kobieta, ur. 1935)

PANKA

A takie inne święta? Zielone Świątki na przykład to z dawnych czasów, w dzieciństwie, pamiętają państwo, żeby to było [obchodzone] w rodzinie? Bo rozumiem, że za komunizmu to nie były żadne święta państwowe i wolne od pracy, ale czy w rodzinie jakoś to się świętowało?

[R1]: No tak samo, jak uroczystość taka była w domu.

[R2]: Wyberały chatu zelenym.

A czym?

[R1]: Łypa i tym, taka paproć.

[R2]: To stele na podłohu.

I chodzono normalnie po tym?

[R2]: Tak. To jes świento takie, ta jak je siano na cej, na Boże Narodzienie je siano […] a cej Zelene Swiato. Mohło buty jak szo jakeś kwity na prykład szo.

[R1]: Buzok.

[R2]: Buzok. To se do chaty. […] Bukiet to je w chatie. I jedzenie take swiatkowe maje, znajete?

[R1]: Mama pekła tam pasku, abo babku pekła. Tam takie.

[R2]: Troszku jedzenia buło. Maj swiateczny, no tosz taki budny den. Pirw na służby, potymu nazat do domu. W pracy ne robyły tiaszku, ne pracowały fizycznu, po domu hoduwaty musiał, paszo daty teliety, sapaty to uże nie.

(Panka, mężczyzna, ur. 1951 [R1], kobieta, ur. 1953 [R2])

PIOTROWCE DOLNE

3_41_Piotrowce_Dolne

Te wianeczki, no, pleciemy w czwartek na Boże Ciało. Na Boże Ciało sie pletom. Niosom sie do kościoła. Ksiondz ich świenci, a późnij one służom, sie ich wywiesza gdzieś na takie… na takie miejsce. One dalej kwitnom, bardzo długo trzymajom sie bez wody. Ponad miesionc zakwitnione som. I później wykorzystujom sie ich, kiedy som grzmioncy, grzmionczki, grzmi i błyska sie, albo grad padze, pada grad. No to sie rzuca do pieca, sie pali, ażeby… przy tym na okno stawi sie świeca poświencona i sie zapalia. No i to niby, że ustanawia ten grad, żeby grad i ten, te błyskawice, ażeby nie zniszczyło pola.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1950)

No tak. Co chodzi o chramach, o tych odpustach, o ile ja sie pamientam, od dzieciństwa one były, one były zawsze. Zawsze. I kiedyś to jeszcze mama, tato, rodzice opowiadali, że jak odbywały sie te odpusty, no to liudzie zbierali sie i chodzili, chodzili w różne miejscowości. Jeszcze przy Rumunii przez las na bosaka chodzili, a przed kościołem już ubierali sie inaczej, ubierali coś

na nogi, obuwie. No i tak było, że i rodziny zbierali sie razem, spotykali sie na tych odpustach, bo to była wielka uroczystość. Odpust! To samo, to samo i ja pamientam jeszcze od… od małych… od małej jak byłam. No to już były takie sowieckie czasy. U nas, w naszym kościelie, odpusty sie nie odbywały, bo nie przyjeżdżał ksiondz, nie pozwolono było, alie liudzie pamientali i sami zbierali sie w kościołach. Na te odpusty, na te chramy każdy starał sie coś mieć z odzieży, z ubrania coś nowego, aby sobie kupić coś nowe, aby sie pokazać. Przychodziliśmy do kościoła, no sami liudzie. Modliliśmy sie. Nie było ksiendza, nie było spowiedzi, nie było komunii świentej, alie modliliśmy sie. No i potem zbierali sie w domu. Po domach. Braliśmy gości, jak ktoś do nas przychodził, zapraszali z innych miejscowości i chramowali sie w domu. Jedzonko liepsze było, wódka była, a wieczorem wszyscy już zbierali sie na muzyce. Muzyke robili w stodołach, bo nie było ani budynków kultury, ani Domów Polskich. No i tak w stodole gospodarza pośli, wyprosili, pozamiatali te stodole, uporzondkowali, banda, kapela grała, były huślie, skrzypce, bemben, klarnet, akordion. No i były bardzo ładne te muzyki. I na nich przychodzili, wszyscy, wszyscy liudzie. To ja pamientam, jak byłam jeszcze maliutka. Kiedy już byłam troche wienksza, no to te chramy my robili sie już na łonce. Nam nie pozwolono było robić te chramy, alie jeżeliśmy szli rano do południa do kołchozu, popracowali w tom niedzielie, to potem już nam pozwalali robić chramy na tłoce. A my sobie robili tutaj u nas, w Piotrowcach, robiliśmy na łonce. Łonka, taka, taka trawka, briżeczek, była też kapela. Bardzo dużo liudzi sie zbierało. Każdy ubierał sobie jakieś nowe stroje. No, była wódka, była zakonska i bardzo dużo śpiewu było. A jeżeli banda zaczynała grać („banda" no to kapela), jak zaczynali grać, no to chłopaki zawsze starali sie jak najszybciej. Tylko muzyka zagrała, już chłopaki jak muchy naliatały na dziewczynki, brali do tańców, bo każdy sobie wybierał najlepszom, nu takom, którom chciał, no bo były dziewczyny, który tańczyły, a które siedziały sobie. No i, alie nie było tańców, żeby dziewczyna któraś nie tańczyła, no bo najpierw wybierali te najlepsze, a potem już to. Ażeby tańczyć, ażeby tylko tańczyć. Bardzo dużo tam śpiewali, przychodzili rodzice, przychodzli i dzieci, cała wioska zbierała sie.

A dzisiaj taki chram jak wygląda?

Dzisiaj te chramy już som troche inne. Dzisiaj chram to jest odpust. Mamy kościół, mamy ksienży, tak troche wiencej po bożemu to wszystko sie robi. Najpierw do kościoła idemy na mszy świente, komunia swienta i dopiero potem już zapraszamy tych naszych gości, które som. Prawda, że robi sie poczenstunek w kościelie zawsze dla tych gości, które przyjeżdżajom na odpusty. No, robi sie koło kościoła. Zakonska. Miejscowe osoby przynoszom coś z domu do jedzenia. Jakieś tam soki, wody, kompot. No a potem już po domach, zapraszamy do domu, gdzie goście. Już te tańce, te muzyki uż sie troche tak mniej, bardziej zaniedbane już. Młodzież nie jest taka aktywna jak kiedyś. No i pamientam pierwsze liata, kiedy już było pozwolione, kiedy rozpadł sie Zwionzek Radziecki, było pozwolione. Były ksienża u nas. No to pierwsze ksienży, które do nas przyszli. Potem już ksiendza Krajewskiego nie stało. Na Bukowinie ile odpustów było, no to liudzie zbierali sie, czym mogli, i jechali. Jeździli we wszystkie miejscowości. Jechaliśmy i do Tereblaczu, do Porubnego i do Głembokiej, no Czerniowce to pierwsze było i Stara Huta, i do Baniłowa, i do Czereszu, na Budyniec. No, a teraz jakoś tak wiencej te odpusty som, som tak każdy w swoim. Rzadko goście przyjeżdżajom, rzadko i my tak jeździmy. No nie było, kiedyś nie było odpustu gdzieś, żeby był odpust katolicki, a żeby nie jechało z naszej parafii, z wioski żeby liudzie nie jechali na ten odpust. No alie jakoś to tak wszystko zaczyna sie zmieniać.

A do Kaczyki też chodzą tutaj z Bukowiny północnej czy nie?

No, Kaczyka to jest taki kościółek pienkny. Som takie wspomnienia. Kiedyś były piesze pielgrzymki. O, te dziewieńdziesionte liata. Poczontek dziewieńdziesiontych liat. Przez lias, tak jak nasze rodzice, żeśmy szli na piechote, piesze pielgrzymki z ksienżmi. Potem to już tak sta-

ło wiencej… Te piesze pielgrzymki już nie som praktykowane, alie liudzie jeżdżom, po prostu transportem jeżdżom. Ja na przykład. No, może już takie przyzwyczajenie, alie może wiencej to troche tak jak wiara, bo te odpusty dawajom bardzo dużo dla swojej duszy, dla mnie. Ta modlitwa bardzo dużo pomaga i już mam chyba ze dwanaście liat jak rokrocznie jeździmy i zachencam teraz wiencej osób. Jeździmy na te odpusty. Najbardziej mi sie podoba czternastego przed Matkom Bożom, bo tam sie zbiera, zbiera sie bardzo dużo pielgrzymów i oto wieczorem, kiedy odprawia sie Droga Krzyżowa wokół kościoła, jedenasta, dwudziesta trzecia godzina w nocy, z liampionami, modlitwa i śpiew. To jest przepienkne. To jest cudowne. To tego, tego po prostu nie można ani namaliować, ani opisać. To trzeba prosto widzieć.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1950)

A de ten wianeczek, co jest tam na ćwioku, wianeczek. Jak powiedzieć? My poświencali. Kiedy był po Zielonych Świntach. Jak sie to świento nazywa? Boże Ciało. Boże, na Boże Ciało, tak. No to tako eszcze teraz, ksiondz to nie wiedział i my uże za dwa lata tak wse bieriem. […] Aby poświncun nam. I un uż tego roku poświncoł za rindem, jeszcze na druga niedziele. Eszcze powiedziuł: „Chto nie przyniós trawy, aby eszcze to, bo ona eszcze budzie poświncać".
A ten wianeczek, co tam wisi, to kiedy był poświencany?
Na Boże Ciało.

(Piotrowce Dolne, kobieta, ur. 1942)

No, na świenta, na to ot, jak plietli dziwczacka […] chybały ty wiuneczki na wode.
No właśnie. Wianeczki na wode.
No na Jana, na Kryściciela, no.
I jak to, i jak, jak na Jana Kryściciela?
No tako, zbierali sie koło potoka i naplietli, dziwczacka nazbierali. Chłopcy zbierały kwiotki, dziewcacka plietli wioneczki. No i każda kładła se swiczka na ten wiuneczyk, tak malućki świneczek. I tam nitkom powiunzały ten, aby ta świczka stoła, aby świciła, i chybały do wody je. Pojechała ta świczka, nie, nie obróciła sie i nie zgasła, to ta sie wydała w tym roku. A kiera zgasła świcka, to uż|e nie była. I szpiwali, i tańcowali, i no fajno było, fajno. Wesioło. A teraz już i tego ni ma, ni wim.

(Piotrowce Dolne, kobieta, 1929)

SADAGÓRA

A ta gromnica do czegoś potem służyła? [W kontekście święta Matki Bożej Gromnicznej].
No służyła! Jak przy smierci, to musiała bydź gromnica, albo jag burza na dworze, abo co, to ja i teraz mam dwie gromnicy, to jak telko burza, to palem grumnicy, wianuszki swiencone.
A te wianuszki to kiedy się święci?
Na Oktawe Bożego Ciała.
A z czego one są?
A zielone, ziele, abo z kwiatów, abo z jakiegoś.
Obojętnie, tak żeby ładnie takie kolorowe były, zielone?
No to kładło sie, uno wysychało i putemu czy w zimie, czy tak o teraz, jag burza je bardzo, to kładne je kawałeczek wianuszka, spalem tej, gromnicy.
Do pieca czy na płytę?
U mnie gazu nie ma. U mnie u piecu, ja u piec pule albo na łopatke te i kawałek papieru i ten wianuszek pułożem, spali sie i to burza se ruzchodzi. Jakos umija nas te niszczeńscie różne, że po swiecie.
A co jeszcze święcono w kościele, tak jak pani pamięta?
No teraz, tak jak na piętnastego beńdzie Matki Boski, no to tutaj kwiaty swienco, japka, takie owocy i kwiaty.
I potem co z tym robi się?
Kwiaty ja kładne tag du bukietniczki i oni sobie siedzo cały rok, bo musi to być u chaci swiencone, oni tak jagby – ja wim, jak to powiedziec – ratujo dom ud niszczeńscia. Tak, teraz znowu bende znowu swieńcic, ut tamte pułożem do pieca i spalem, bo ich ni wyrzucam, a nowe kładne u tamte.
A jak jabłka były święcone, to te jabłka co?
Jedzo, to gdzie nichtóre nie jedzo japka, żadne owoce, aż dupóki ni puswienco, aż jech pu-

swienco, wtedy oni jedzo japka. Japka, gruszki, takie o różne owoce. U nas to, u nas troszku ta tradycja udeszła, ale u prawosławnych to nie.
Trzymają?
Trzymajon, oni japka, gruszki, żadne uwoce ni jedzo dupóki ni puswienco.

(Sadagóra, kobieta, ur. 1931)

STARA HUTA

A na Jana, na Świętego Jana, to były jakieś zwyczaje też, czy nie?
No, chodzili, zbirali kwiotki. I świncili na Świntego Jana. Teraz nie. Teraz świncom na Boże Ciało, cy ani nie wim kiedy. Nie na Świntego, Świntego Jana, kiedyś była taka tradycja, że ty rodzice, jakie mieli umarłe dziecko, nie śmieli jeść jagody, aż na Świntego Jana poszli, nazbirali i dali za pomane, a wtedy mogli jeść uni.
To gwariom, że na Świętej Hanki, czy coś tam.
No Hanki to je uż w lipcu, kuniec lipca. Po Świentej Hance som zimne wieczory i poranki.

(Stara Huta, kobieta, ur. 1944)

Święcą wioneczki?
[R1]: No wioneczki.
A z czego te wioneczki robią?
[R1]: Różne ziliny zbiromy, tam i maji, syćko, syćko kwiatki, te romaszki, syćko, syćko… […] A potem on świencom jeszcze bukiety, takie lasowe orieszki som dzikie, czosnek, mak.
[R2]: Pszenica, żyto i owies.
[R1]: Taki bukiet też robio i jeszcze bierom do koszyka też jabka, gruszki, co je.
[…] Ale te wianki, to na Boże Ciało?
[R1]: Na Boże Ciało.
I co potem z tymi wiankami się robi?
[R1]: No, kłade jak gyrmi fyst, krupa, kładom łopate tak, co jo ci pokazowała, zapolom i to kładom na pole, że to priejdzie, świczke gromniczne zaświcom i tam na pole, od tego.
[R2]: A to robiom takie kriż.
[R1]: Kriż łopato i ten czosk tak na kriż kładom, na pole wychybujom, ale co to pomaga.
[R3]: Jo to wczora […] opowiadała, co to, co krupe odganiali.
[R1]: Jo czosk niesła łopate, koryto. A jeszcze gwariom: na krupe to, urahan, to na Paske, jak ryncznik nakrywocie koszyk, tyn ryncznicek wyniś i położyć, że na płot, dzieś towoj i też. Wszo jest insza tradycja.

(Stara Huta, kobieta, ur. 1926 [R1], kobieta, ur. 1935 [R2], kobieta, ur. 1937 [R3])

A powiedzcie mi jeszcze, kiedy u was się ściąga po Zielonych Świątkach te brzozy?
Jako chto, a my tu w chałupie to niechamy, bo to ono takie żywne. No. A tak to na trzeci dziń.
Na trzeci dzień się ściąga. I coś się robi z tym?
Z chałupy to my birymy i tu kłademy tak, aby uno było, bo jak je, kedy bije hrad, krupa, to, to my polimy to.
Na szparchacie, czy gdzie?
Na szparchat, a jak nie, to na piec wychynyć gałonzke take i świczki sie świci te gromniczne, też na okna kładom sie.
A brzozę zawsze robiliście?
Tak.
A lipa?
Prawosławne lipe kładom.

(Stara Huta, kobieta, ur. 1950)

ZASTAWNA

[R1]: [Na Matki Boskiej] Zielny to kwiaty. Tam wiem, że z liści mama kiedyś nosiła. My wianuszki z tego robili. Ukraińcy nie maje to, że do krowy można dobrze, jak chora jakaś czy co – to było. A teraz już ze wszystkim. Nie, to kwiaty, jak kwiaty. A to było takie ziele, takie ono. To starsze ludzie wiedzieli. Babcia, mama. Pletli kwiatuszek, wianuszek z teho ziela i swiencili, bo chto oni mieli krowy, gospodarki. To bardzo było pomoczne takie.
[R2]: I oni tam wiesz? Zachoruje, mówi, że mleko nie daje. Jakieś takie o. No ja wim? Może to pomagało.
Ale co? Dawali jeść krowie czy co?
[R1]: […] tylko, żeby dym był.
[R2]: Na te dójki takie. Pod krowe.

(Zastawna, kobieta, ur. 1936 [R1], kobieta, ur. 1952 [R2])

BUKOWINA POŁUDNIOWA

BULAJ

A na odpust do Kaczyk chodziliście?
O pani, ani nie powim. Wielo jo tam razy była, to jo jednego roku prawie nie odpuściła, żeby nie być do Kaczyk. To była moja codowna, ani ni mom słów to pani powiedzieć! Chodziem była przy nadziei, choć było dziecko małe, jo poszła, ostawiła, mama ostała wszysko. Jo straśnie, tak sie tam lubiała do tych Kaczyk iś, do ty Matki Boski tamok.
Ale to na nogach stąd chodziliście? Czy wozami?
E, nie. I wozami, abo potem były a pociągim, abo były te autokary już potem. Na. E, pieszo tak, to wi pani, szły takie, co z procesjom.
Ale szły też?
Ale szły! Przychodz… Niesły fany, krzyz, śpiwały przez droge, to szły, ale maj młodsze takie o.
„Fany" to te chorągwie, tak?
Ja. Z kościoła szły i tam szły, tam wychodziły po nich, tam i tego, i tam ksiądz ich.
Jak ktoś chciał, to mógł sobie iść na taką pielgrzymkę do Kaczyk?
Ja, ja! To szły, mama moja roz poszła. Tak, z jednom, z ciotkom, z ji siostrom poszły tak. A to ciężko jes bardzo. I nie jadły nic wcale i poszły do spowiedzi, i wykomunikowały sie, przez cały dzień nic nie jadły. I wiency ludzi to potym niektórym było źle, i ksiądz zakożył, żeby tego nie robiły, bo to jest przytrafunek taki.
No długa droga, gorąco.
Gorąco. I iś, i tak żeby sie nie męcyły ta. Może dzisiej iś do spowiedzi, a rano iś do komunii świentej.
(Bulaj, kobieta, ur. 1938)

GURA HUMORU

A teraz jak będzie święto najbliższe, będzie teraz w piątek […] Narodzenie Matki Boskiej, to też trzymacie to święto, nie pracuje się wtedy?
[R1]: Nie pracuje sie, nie, nie. W Narodzenie Matki Boskiej nie.
A jak wygląda tutaj chram w Gura Humorului?
[R1]: Tu jest na Trójce Świente, no to jest ta msza świenta.
[R2]: No, piersze kościół, to jest „chram" – kościół. Tutaj u nas jest msza po niemiecku, po polsku, po rumuńsku dla wszystkich. Z nami kiego zaprosisz, zrychtujesz, przygotujesz tam jedzenie coś maj.
(Gura Humoru, mężczyzna, ur. 1955 [R1], kobieta, ur. 1954 [R2])

[R1]: My nie iszli dawno na odpust, bo nie było wolno za komunisty chodzić do kuścioła, tak jak my je teraz mamy serwiczu w szkolie.
[R2]: A mój ojciec pracował nad nimi, był doty. Ja była na pirszej komunii do Kaczyku, była w ósmej kliasy, to nie było wolno.
[R1]: Aby nie znali, to karane było u roboci, nie było wolno chodzić do kościoła na odpust, ani na Wielkanoc do kościoła, ani na Boże Narodzenie nie wolno było iść.
(Gura Humoru, kobieta, ur. 1953 [R1], kobieta, ur. 1972 [R2])

KACZYKA

3_42_Kaczyka

A tutaj w Kaczyce jest obraz Matki Bożej.
Matki Boskiej, ja.
Co się, no jak pani była młoda, jak się świętowało tutaj ten chram?
To świentkuje sie co raz. Co roku na pitnastego sierpnia przychodzom liudzi. Joj! Byliście naprzód kościoła? Widzieliście jak zatkali potok ten het, porobili równo het. Bo tam był potok, woda ciekła. Most był tak dawnij. Het zrównełło sie. Pełno narodu. Pełno narodu. I to wszystko do komunii, i to wszystko spowiada sie, i to wszystko renki składajom do Matki Boskij. I tak przychodzom z dziećmi małymi na renkach. Joj, byłam mała, nie byłam taka mała, bo pamientam, bym była maj mała, to nie by… to przychodzała trzy lata jedna matka z dzieckiem w koryćki taki zrobiony. Koryto, jak wam mówiłam, co sie robiło na chlieb. To w takim korycie to dziecko siedziało, ja. Trzy lata widziałam, jak ta matka przychodzała z tym. Kładła to korytko na ziemi, tej klienkała koło korytka i tak do Matki Boskij sie i to, i tam go kołysala w tym korytku, bo to

korytko byļo tak. Ja. I tak ona z korytkiem tym dziecko niesļa. I potem już nie widziaļam jom. Nie wim. Umarļ byļo to dziecko? Nie? Bo sie pytaļam mamy: „Czemu ona go pokļadļa w korytko?". „Bo", mówi, „nie może chodzić". I nie byļo tak, by siedziaļ na tyļku, tak leżoncy byļ. Ja. Ja. Ja. Boże, co za nieszczeńście. I tak w Matki Boskij proszom. I procesji, taki drogi krzyżowe zrobili tutaj u nas po drodze, naokoļo kościoļa jest droga i pokļadli krzyży. Ja. I Droga Krzyżowa wyprawia si, nie idom co raz, bo sie wyprawia w środe i w piontek. I w niedzieli naprzód sumy, naprzód jidynasty godziny, o dziesiontej poļowe to zaczyna Droga Krzyżowa w nidzieli. A tak to po poļudniu robiom. To jak jest ļadny czas i sucho, ni ma bļoto, to idom drogom, tej do każdego krzyża, śpiewajom sie i odmawiajom modlitwe *Menki Pana Jezusa*. Ja. Joj, jak ļadnie. To tak, naokoļo jest, naokoļo. Temu idzie droga od doliny, to wychodzi znów koļo kościoļa. Ja.

A kiedy święcą takie wianeczki? Ziele?

W liecie, w liecie. W liecie świencom. Już je kwiaty je zakwitļe, jak świencom, bo to z kwiatów te wianeczki. A tera chto niesi? Już nie niesom. Jedna babka, dwie, trzy jak przyniesie wianeczek. Reszta nie niesom. Bo mówiļa mama moja, że to byli świncone wianuszki i byļ rozchodnik taki, sie nazywaļ. Żółte takie kwiaty, co un rozcionga sie tak po ziemi. Tego sie tak mykaļo, tej sie plietļo, rozchodnik ten. Temu kļadļo sie i drugie kwiaty po nich. Dalij, jak mówiļa, że to jest świncone i to jest lakie… likarstwo takie na harbate jakieś, jak jakaś choroba albo co. To ļamiesz pare kwiaty, bo oni ci suszom te wianuszki. Tej mama trzymaļa ich tak na ćwioku, wkļadniente, to oni zwiendli, wiendli, wiendli, a p[o]tem sie uż ususzyli. To taki suchi, robić harbate, do likarstwa jakiegoś. Teraz maj sie patrzy chtoś do likarstwa? Teraz je likarstwo…

Teraz pastylki.

Pastylki. Różne. Co nie chcecie. Co nie chcecie. Lilia sie świenci tyż, jak zakwitnie. Ja.

Ja. I co potem z tą lilią się robi?

Tyż tak trzyma sie kwiat u wode. Potemu, jak padajom te białe liści, to kļadnimy albo oliwe, chtóra sie robi jedzenie. Siedzom dobre w oliwi. Malieńkie fliaszeczki te, poļożyć do fliaszeczki oliwy tej i tam. Albo jak nie – w szpirt sanit[l]ar ta poļożyt u szpirt. Mam u fliaszki szpirt pokļadnienty tej z liliom.

A na co dobra ta lilia?

Tyż tak na rany jakieś, na to. To wybirać trza albo i to szpirt ten namoczyć wate, troszku tej natrzesz tej. I dużo razy maszczym koliana, bo boliom mnie tyż tej. Maszczym tym spirtem od lilii świncony. Ja. Próbuje człowiek różno. Co by robić? Nie idom, nie, nie, nie. Nie świencom. To mļodzień, gdzie to! Robili wianuszki, ojojoj, jakie fajne. Takie malieńkie. Malieńkie, takie o, robili. Mama po dwa–trzy wianuszki: jedyn z rozchodników, jedyn z kwiatów, zawionzaļa do kupy, z jedno maszko fajno. Tej tak i źmy śli do kościoļa. Kwiaty kļadliśmy tak na ļawki naprzód tam. Temu ksiondz przychodzaļ, tej świencił kwiaty. Tera mówim wam, jedna babka, dwie, trzy jak przyniesie. Wiencej nicht nie niesie. Co by robić? Co by robić?

(Kaczyka, kobieta, ur. 1936)

NOWY SOŁONIEC

A to jest z jakich gałązek?

Z choinki, choinki som z illiczków, tych „iliczki" mówiom, gwarimy „illiczki" na nich. W liesie.

Ale pachnące one są.

Ja, ja, i temu tak plietem du kościolia, bo fajno woniom. I fajno strasznie kościoļ pokazuje ubrany takimi wionkami.

I tak najpierw pani musi co zrobić?

Ja. Poczoļgać musim, potem już bede plieść. A to je roboty koļo tego, musim iść po choine, musim tam naļumiem, palcy mi boliom, a potem to plieść. To je wnuczka, idom z dziećmi na spacer.

Dobrze. Daleko pani po tą choinę chodzi?

A to tutaj, lias dla mnie to niedalieko, ja, naļumać, naczyścić, starczy. […] Kupujemy z magazynu sznurki ty, my gwarime na nich „porwózki".

Gwarcie, gwarcie, bo ja muszę wiedzieć jak.

Porwózki.

A to palce mogą boleć od takiego.

Ja, mnie wszystko boli i plieca boliom od sydzynia i nogi boliom, cierpnom mi, tre siedzieć dļugo, zakim sto metrów zrobie.

Ile metrów tego Pani robi?
Tu zrubiune trzydzieścia pieńć metrów, a jo robim, to zrobim na sto dziesieńć. […] Una je sļaba jedna z nich, ile starczy, tyliu zrobie. Można robić, to tylia moc. Kiliu zrobim, tyliu będzie. Nikto nie chce plieść, nikt nie chce plieść.
A kiedyś jak to było, dawniej?
Stare babki si schodziļy a nie takie stare – no, miaļy po trzydzieścia pieńć, po czterdzieścia liat i schodziļy sie, umawiaļy sie i plietļy, plietļy, niesļy, kościoļ ubiraļy. Teraz nikt nie chce. Choinek ksiondz prosi aby przynieść, choć mļode, tako by naobczyszczać, to już idzie maj chytro. Jak uny nie chcom ani. A som maj stare, co wcalie nie mogom. Kto bedzie robić? Ty poumieraļy.
Na jakie święta robi się te wianki?
Na Zielione Świnta u nas, na Zesļanie Ducha Świentego mamy odpust. A o tu jo jech robim do prawosļawnych, jakiś ksiondz prawosļawny mi prosiļ mu pliść, też ma odpust, jaki nie wim, to un mi prosiļ, alie…
W Sołońcu tylko na Zielone Święta czy jeszcze jakieś okazje?
Nie, nie, na Zieliune Świnta, ja na Zieliune Świnta.
Czym się jeszcze zdobi wtedy kościół?
Czym sie ubiero? Kwiatkami, kwiatami ubiera, tak taki wianuszki plietom na ļatki, z tego boku.
A z czego te wianuszki robią?
Z barwiunku, z barwiunku, z mirtusu tego.
To „dziki mirtus", tak gwaricie?
Ja, nie je dziki, też w ogrodach rośnie, alie nie je taki jak na oknach. I to jest do pliecynia, pani widzi, jak sie plieto, może pani by sie nauczyļa?
Ja to bym się nauczyła, to bym pletła.
I koniec i gata tak je.
A jeszcze się zapytam, czy na te Zielone Święta brzozami też strojom?
Ja, ja.
Ale kościół?
I do kościoļa niesom, koļo oļtarzu tu, tu poļożom, i koļo kościoļa naproty.
A chałupy też?
Ja, kļademe, na pļoty tak, takie zielone…
Brzoze czy lipe?
Brieze, brieze. Lipy kļadom ty prawosļawni, kļadom, ja.
A jak nie ma briezy, to co kładom?
Jawor kļadom, aby zielone byļo ubrane, no i tak.
A ten wianuszek to co to?
To je wianeczek, co si świńci na Serce Jezusa, na Serce Jezusa sie świncom takie zielone, różne kwiaty, zielone sie zbiero takie trowy i sie pliecie, i sie niesie do kościoļa, i ksiondz świnci w Serce Jezusa. Ot jak gyrmi, gradu bije grad, wtiśniemy do szpargatu, polime, ja, taka na to jest. I potem kļadom, jak czļowiek umriļ, do truchļy pod gļowe tam.
Pod poduszke, pod jasiek?
Abo jaśka z tego robiom, ja to kļadom, ja ty wianki.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1946)

Kiedy można było na wiosne ruszyć ziemię? Była taka data, że się ruszało ziemię?
Ja, ruszo sie ziemie, wtedy sie zaczyna do pracy na wiosne, w pół marcu, przejdzie pół marca, jak je ciepļo, to już zaczynajo liudzie orać, sadzić. A kukurudza sadzić, aż nie kļadom aż jak je Juriego, na kuniec kwietnia, jak pryjdie Juriego, pried Jurem, po Jurowi. A dejaki mrozy byli, wyjdzie zmarznie, i ziemnaki tego roku zmarzli, no jako.
A ziemniaki kiedy kładli?
A ziemnioki można kļaść maj jich je chytri, bo uno nie wychodzom tak jak ty…
Jak kukurudza.
A kukurudza wychodzi chytro, za tygodnia i je na poliu.
A czy u was było… na Świętego Iliasza coś się robiło?
Kiedy?
Święty Illia, na Illi.
Na Ilia, to je wiencej świento u Rumunów, ja. Uni świencom na Ilije, „Palije i Foki", tak sie nazywie, „Foki" to je wogień, bo wtedy jak gyrmi, strzelia, i oni strasznie to świnco.
A Święta Hanka?
A Świenta Hanka też liudzi swientujom, też od poliów tak, od gyrminia, tak sie nie pracuje, do polia nie chodzom na Świenta Hanka.
Ale to Polacy czy Rumuni?
Polacy. A Rumuny ty Illia i Palia i Foka.
To są trzy dni pod rząd?

Ja, ja. I uni to świncom strasznie, świncom, oni to strasznie świncom, ty Rumuny.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1946)

A na Świętego Marka czy była jakaś procesja do kapliczek?
Ja, ja, i taraz robiom, kiedy je posucha, by nie posucha modliom sie, ja.
I co roku to jest?
Nie co roku, kiedy nie ma deszczu, chodzom, ja, i maj robiom na Świntego Marka, maj sie robi jako kiedy.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1946)

A kiedy się wspomina zmarłych?
Na Wszytkich Świentych, pierwszego listopada.
To na cmentarzu?
Ja.
A są jakieś jeszcze inne święta, co o tych zmarłych się wspomina?
Ja, teraz bedzie […] msza bedzie za nich wszystkich, w Sobote Zielione pried Zesłaniem Ducha Świentego.
To jest msza za wszystkich zmarłych?
Zmarłych, co spoczywajom na cmentarzu, i idzie procesija na cmentarz, tam niesiemy świecy to, ja.
I tak pamięta pani, że zawsze to tak było?
Ja, ja.
A na Wigilię też jest takie wspomnienie o zmarłych?
Nie, sie modlom na Wilije w domu ci, co robiom Wilije, i sie modlom pried tym jedzeniem i wspominajom sy swoje rodziny.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1946)

Czy to jest dzień i noc [wskazanie na zebrane zioła, które noszą taką zwyczajową nazwę]?
Dzień i noc, tak.
Dobrze nazrywałyśmy?
Dobrze, to jest dzień i noc.
A do czego to jest?
Ja wim… To sie świencilo, jak świeńcime ty wianuszki na Serce Jezusa, to sie świeńci zioła.
Się zbiera te dzień i noc?
Tak, tak, to sie świńci.
A czemu to taka dziwna nazwa, skąd nazwa taka?
No nie wim ale skond. To sie jak dawno, jak to było, to dzieci kompały, aby spało dobrze, to poświeńcuny i później kładło sie do kompieli dzieciom, aby to spało. Alie to było takie.
Spało?
Spało, jak miało spać, to spało! I takie.
Do bukietu.
Tak, dzień i noc.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1938)

3_43_Nowy_Soloniec

Podkuriowali my tyn wioneczkiem, co na Serce Jezusa sie świeńci, tym my podkuriowali krowe. Na Serce Jezusa u nas świncom wioneczki, robime wioneczki ze szytkich ziołów, kwiatuszków z polia, poliowe takie kwiatki, nie… Możom być i z ogroda. I tyn wioneczek sie niesie tam do kościoła na Serce Jezusa, ksiondz poświeńci ty wioneczki, donoszo sie do domu i gdzieś sie powiesi tyn wioneczyk, nie. I to tak sie, jak krowa kiedy coś oto, to sie jo podkurio. A jak bardzo gyrmi na poliu, sie błysko, to też z tego wioneczka sie troszke po to… świczka ta palmowa, gromnica, sie też poli, jak gyrmi i sie błysko.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1956)

Dożynków u nas w Nowym Sołońcu nie robiło sie do tej pory. Tylko tak, taki pomysł naszego prezesa, nie? Chciał żeby coś jeszcze zrobić, nie tylko w Nowym Sołońcu, ale Zwionzek by miał jakieś wydarzenie jeszcze, nie? Zwionzek Polaków Rumunii. I tak doszliśmy do tego, że u nas nie robi sie dożynków. I zaczeli my od pierwszej edycji. Na razie było tak mało tych stoisk. Mało tych stoisk. Nie było wszystkie stowarzyszenia. I tak rozwijało sie, rozwijało sie do tej pory, że w tym roku było bardzo dużo stoisk i wszystkiego na stoiskach. Były i ty, i jedzenia, i nawet afinata znana bukowińska i wesinata, i palinka, i wino. I bardzo dużo jedzenia. Ciastek.
A jak wygląda scenariusz? Ten dzień. Jak wy się przygotowujecie do tego i jak później ten dzień przebiega?
Przygotowanie jest bardzo długie. Cały tydzień robimy i przygotujemy sie. Program jest taki.

Rozpoczyna sie takom kunicom. Konie ubrane w różne wstonżki takie i wianki na szyi powieszone i som ty, z tego, chļopcy z wioski ubrani w strojach i przyjmajom gości na wejście do wioski. I jest bryczka. I fajton taki czy wóz, co wiezie gości najważniejszych. I z tym przyjeżdżajom do kościoļa, gdzie przyima ich cały zespóļ chlebem i solom. Wchodzimy do kościoļa na msze świentom. Po mszy świentej wszyscy idziemy do Domu Polskiego. I tam delegacja jest, która idzie po stoiskach najpierw i kosztuje ze wszystkich tych. Co tam jest? Jedzenie różne, ogórki, zakunski i pomidory różne wyrobiane. Jest bardzo dużo. No. Kompoty.

Dużo ludzi przyjeżdża na to święto?

Bardzo dużo, bardzo dużo ludzi. Bardzo dużo, tak. Później program artystyczny i jedzenie. Taki piknik, nie? My mówimy, że to taki piknik. Jedzenie. Baran sie piecze. Tak. No. Micze. Piwo. I kończy sie na tym.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1956)

A z czego się plecie te wionki?

Jakie na świecie kwiaty, co po polu pozbieroma, to takie kwiatki pletemy.

To som te kwiatki?

To som kwiotki takie […] By to zrobiļ takie cosika ļadnego, by my zaczeli pleść. Ony sie za żywych robiom, ale to skila nazbierom i taraz? Wicie jak? Wiesz jak, nie?

A co z tym wiankiem się robi?

Tyn wianek poświncamy i on jest taki wianek poświncany, może i mam stary wianek poświencany, ale jak my nie spolili. I jak grzmi, gyrmi, huci, burza, to bierzemy tak na ogień, tak na żar i un tak kuri tak rozbija te poświencane te wianki, rozbija te burze.

Ale w szparchacie czy…

Nie, to tak weźnemy troche tego żaru, jak momy. A jak nie, to podpalimy tak, czymsika, aby ten dym. Tak jak w kościele dym jest, co ksiondz kadziļo, to tak my tak na polu to podpolimy i tak aby ten dym, tak o, kuriļ tyj burzy. […] Bo to poświncony wianek jest na Serce Jezusa, wianeczek. Ja nie wiem, czy jeszcze bendzie […] może my go spalili, bo robili my porzondki. Kļadiemy potem nowy, bo co z tym wszystkim? Aby sie to nie spaliļy. […] Takie różne som tu. To je barwiunek, potem różne kwiaty. Jakie som kwiaty, to sie z takiego uwije wianek.

A wiecie, jak to się nazywa?

No. To sie nazywie dziurawiec, koniczyna. No to jest koniczyna. To som te narcisy. Jakie kwiaty som. To jest bez biały. No, a to barwiunek ten o. Co zielony, taki „barwiunek" po polsku. O. To krwawnik. Różne. Jakie na świecie.

[…] Ale to jest jakoś tak… To jest jeden wianek czy dwa?

To jest jeden, ale on jest zwinuny potem. Taki dļugi wianek i jest zwijany tak o, aż zrobi sie tak.

A, bo to się tak plecie długi i się go tak zwija?

Dļugi. Ja. I potem tak sie… Tu zaczyna zwijać. Potem rozchodnik jest. Sie nazywa taki rozchodnik. Też taki, taki, taki, różne takie zioļa.

Ten rozchodnik się kiedy święci?

To wtedy wszystko tu do tego.

Tutaj też jest to?

Tak, tak. No to jest stary wianek od tamtego roku, a taraz to by uwiļ taki wianek. Ze wszystkich. A wianka nie wi pani wić? Nie wi uwić? Wi, nie?

Troszkę wiem, ale to tak mi nie wychodzi, bo trzeba to robić.

No, to on sie już sypie, bo jest bardzo suchi. […] Idom dzieci takie maļe. Wszycko kwioteczki sypajom, tak jak idem z procesjom po wsi.

A te co się sypie kwiatki, to jakie to majom być te kwiatki? Z czego?

Też z pola. Jakie tak. Tak o, nazbierane drobne kwiatuszki.

Na Boże Ciało?

Na Boże Ciaļo. To zbierajom peļne takie worek, torbe kwiatków. A dziewczynki pozbierane po biaļemu, do koszyków takich maļych i sypajom przed Najświentszy Sakrement, jak idzie ksiondz, po drogach. To jest i pietnaście, i dwadzieścia dziewczynków. Wiele je. Kto chce zebrać sie. Kto nazbiera kwioteczków, aby miaļ czym sypać.

I jak ludzie idą, to te kwiatki trzeba zbierać czy nie?
Nie. Te kwiatki, idzie ksiondz po nich depce. A jak już po wszystkim, kto chce sobie nazbierać tych kwiatuszków do domu, jak ich wysuszy i mówiom, że to sie robi taka poduszeczka z tego. Człowiekowi jak umri, bo to je takie, co Pan Jezus chodziļ po tych kwiotkach.
To trieja każdego roku zbierać.
Tak, trieja zbierać i nasuszyć, i zbierać, i suszyć, ażeby mioļ.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1949)

[Co się robiło] jak coś ukąsiło krowę?
Jak sie ukonsiļo krowe, to sie myje świenconom wodom, potem som takie… Sie nachodzi gdzie taki kamień z dziurkom. Jak sie doi krowa krwiom, bez te kamieniowy dziurke sie doi, aby przeszļa ta choroba albo bez ten barwiunkowy wiuneczek. To go uplecie osobnie i uny poświncany i bez ten barwiunkowy wiuneczek sie doi, jak ona sie doi krwiom. Na. A jak nie, to sie bierie te świncone zieline tak na ten żar, na te ran i sie posypie, i ona sie tak kuri tym dymem ta spuchlina. A takie różne som takie liekarstwo domowe.

(Nowy Sołoniec, kobieta, ur. 1949)

PLESZA

3_44_Plesza
I co wtedy, jak wygląda? Chodzi mi o piętnastego sierpnia.
No to to jest też świeńcimy zieline, wtedy ideme, to wtedy idziemy do Kaczyki, tam do tej Matki Boskiej Kaczyckiej. To tam jest straszny odpust, tam jest taki odpust, co tam nie wim, z kieliu krajów tam idom liudzie, ja. I ksiendzów tam je i osiemdziesiunt i maj wiencej.
I na piechotę się stąd chodzi?
Tak, tak.
Ile to się idzie?
No tak dwie godziny trzeba iść. Taki maj starsi nie możom to obejść, ja, a takie mļode to, ja, co roku idom piechotom tendy do Soļońca Nowego i zejdom do [Kaczyki]. Maj dawno to taje liasem, to byļo prendko, alie teraz już lias zarosnyļ, już nikt nie chodzi, już nie można. Idom drogom, drogom idom, tak. I tam sie spotkajom i z Pojana Mikuļui i ze Soļońca idom wszyscy razem, ja, idom co roku i z ksiendzem. […] Niesiemy zioļa. No to ja mówie, że „zielina" my mówime, tak ty zioļa, tak.
I co do tej zieliny wkładacie?
To tak ta mamy taki… jest wasyliek, co tak wunia, o to tyn wo to, to jest to. […]
Ale pachnie!
Pachnie, tak.
I do czego potem ten wasylek służy?
Ta to mówiom, że na chripote, jak dusi, to do herbaty dobrze, bardzo dobra harbata.
Co jeszcze do tej zieliny dajecie?
No to jeszcze kwiaty. Różne kwiaty, jakie som w zogródce, no to nazrywiemy, zrobime taki bukiecik.

(Plesza, kobieta, ur. 1949)

No tak, to do tej zieliny to się kładzie na Matki Boskiej Zielnej. Jak wy nazywacie to święto?
No to Matki Bożej nazywamy tak, to jest Matki Bożej, w Kaczyce jest ten odpust, ja. A teraz zaraz beńdziemy mieć Trójce to jest w Gura Humoru odpust. Potem Zielione Świenta to jest w Soļońcu odpust, Zesļanie Ducha Świentego, tak.
Czymś maicie wtedy chałupę?
Proszę?
Ozdabiacie wtedy chałupę też?
Ja, tak brzozami, tak, tak. Na Zielione Świenta brzoze kļademe po pļocie i na chaļupe, tak.
Lipę też kładziecie?
Nie, w Monastyri Humoru kļadom lipe, u nas nie no.
Kiedy jeszcze tak dom dekorujecie?
Tylko na Zielione Świenta.

(Plesza, kobieta, ur. 1949)

3_45_Plesza
Tamo do Kaczyk tutaj, Bóg wie kieliu liat, jeszcze doma ja byļa, za dziewczyne, i tutaj, to ja szļa do Kaczyk pieszom tak nogami. Nie wiem, kieliu kilometrów może stylia być do Kaczyki, ta jest

dość dużo, tu jak to w doline, bardzo w doline, potem znów do góry, potem znów w doliny i aż do Kaczyki. I my szli nogami i to było przyjunte i tam do Kaczyk i nazadek jak przyszli, już skończyły, my przyszły. Ja jak zaszła i do Kaczyk, rano jech wszystkie krowy – sztery krowy miała – podoiła i odbyła i poszła do Kaczyk, i przyszła z Kaczyk, jeszcze wziena krowy paść, aż tak tam maj dalieko ja miałam, jak poszła napaść, aż do wieczora. Alie człowiek jak je mocny, może zrobić, a teraz…

(Plesza, kobieta, ur. 1947)

POJANA MIKULI

Tutaj na Zielone Święta się jakoś ozdabia chałupę?
Chałupe nie, downo ja, downo to gałonzki tych jakich to. Sie kładzie, koło wrotów kłademe brieze, brzoza, tak to downo sie taki gałonzki łomało i sie dowało do chałupy. A tarazyka nie, już wszystko maj i nadalie, downo ja, ja. Alie koło wrotów to sie kładzie briezy na Zieliune Świnta, ja.
I w kościele?
I w kościelie tak też, też koło wrotów.
A potem jak się idzie do domu, to w kościele się łamie tę gałązkę?
Tak, tak, tak bierie sie z kościoła i kładzie sie gdzie jest na polie. Tam gałonzka sie zapcho w poliu.
A czemu tak się pcha w polu?
Aby otwarował Pan Bóg od krupów, od takiego, ja, ja, łumie sie, łumie ty gałonzki. Już je poświncone i tam z kościoła sie bierie i do domu sie przyniesie, tak, tak.
I na Boże Ciało chyba tak samo też się?
Na Boże Ciało, tak, tak.
Ale co na Boże Ciało się robi?
Na Boże Ciało u nas dzieci, ksiondz idzie z Panem Jezusem, procesyja. A dzieci pried ksiendzem sypajom kwiatki.
I dawno też tak, po wojnie, sypały?
Od kiedy jo pamińcem, to dzieci sypały kwiotki na Boże Ciało.
I takie ołtarze się robi?
Tak, tak, cztery, cztery ołtarze. Bo on idzie sełem i cztery ołtarze trie były przyozdobiune i stoły koło tego ołtarza i sie tam modli. I dali idzie z procesyjom, idzie.
I dawno też robili ołtarze?
A to je downo, od kiedy jo pamińcam, to tak. I też ty gałonzki, też sie łumie wtedy na Boże Ciało.
A to też brieza?
Brieza, ja.

(Pojana Mikuli, kobieta, ur. 1932)

SUCZAWA

Odpust jest zawsze na świętego Jana Niepomucena, było na szesnastego maja, teraz przenieśli Świętego Jana Niepomucena w marcu. Od tamtego, od zeszłego roku. Położyli tego Grigori Ghika, co na szesnastego maja. Nie wiem czemu i nie wiem ja wciąż, no. Są przecież inne takie, co jest dwóch świętych. No ale czego przenieśli Świętego Jana Nepomucena, jak my to mieliśmy odpust? To mogli położyć obydwóch, a nie i tego, co nasz to patron kościelny, położyli szesnastego marca. No, ale co zrobić no.
A jak jest odpust?
Jak jest odpust, to jest msza o dziewiątej rano, jest jeden rok polska, a jeden rok niemiecka. Bo to nie żeby nie było, tylko Polacy czy Niemcy, tak że o dziewiątej jest polska, jak jest polska o dziewiątej, o dziesiątej jest niemiecka i później jest suma po rumuńsku. Tak że tak, zawsze. No ale jak już sie zaczną odpusty. Odpusty w Gura Humorului, pierwszy odpust jest w Wikszanach na Matki Boskiej Królowej Polski, w pierwszą niedzielę maja. Do teraz w Wikszanach była polska msza i późni suma rumuńska. No, ten ksiądz z Siretu, on jest Rumun. Ale przychodzili księża przecież, ksiądz Babiasz, ksiądz jest z Wikszan, tam pochodzi. Później jest ksiądz Kropp jest z Radowiec i ksiądz Mariusz Buczewski jest z Radowiec i też zawsze była polska msza. Od dwóch lat nie było już polskiej mszy, tylko rumuńska. Dobrze, śpiewają tam po polsku i to, ale już zlikwidowali te polske msze.
To jest pierwszy odpust to jest Wikszanach, tak?

Drugi odpust jest w Paltynosie, na Wniebowstąpienie, późni jest w Soļońcu na Zesļanie Ducha Świętego, Świętej Trójcy w Gura Humorului, późni szóstego sierpnia jest w Watra Dornej, ale w Watra Dornej nie ma polskiej mszy, tylko niemiecka, bo tam nie ma już Polaków, choć tam są, jeden, dwóch, ale nie odprawiają polsko msze w dzień odpustu.

A ten odpust na szóstego sierpnia, to co to jest?

To jest Przemienienie Pańskie. A późni jest naj gļówny nasz odpust w Kaczyce, piętnastego sierpnia, późni jest drugi odpust siódmego października. To wtedy jest i w Kympulung, ale tak, siódmego jest we czwartek, to w pierwsze niedziele jest w Kaczyku, a następna jest w Kympulung. Późni jest w Solce, w Solce jest na Świętego Archanioļów Michaļa, Rafaļa i Gabriela, dwudziestego dziewiątego września. No i z tym sie kończy.

Jeszcze tu, na Bulaju jest na…

Na Bulaju jest, czternastego sierpnia jest zawsze Maksymiliana Marii Kolbego, tylko że to pada tak jakoś, bo zawsze czternastego i piętnastego sie idzie do Kaczyk, tam jest dzień naprzód, co przychodzą pielgrzymki, to na Maksymiliana jest albo niedziela naprzód, albo niedziela później, jak to ustalają księży tu.

I na Pleszy?

Aha, i na Pleszy. Na Pleszy jest dwudziestego siódmego lipca, Świętej Anny. A w Pojanie, w Pojanie są dwa odpusty, ten odpust starodawny, w starym kościele, to jest Najświętszego Serca Pana Jezusa w czerwcu, a późni jest w tym nowym kościele pod wezwaniem świętego Jana Pawļa Drugiego, to jest chyba osiemnastego października.

(Suczawa, kobieta, ur. 1948)

3_46_Suczawa

Jak wygląda odpust? Co się robi tak wszędzie?

Na przykļad kiedyś to sie śli na odpust po mszy, już i tej po sumie, każdy no, miaļ tam znajomych, to śli jeden do drugiego i świętowali, no tam jakiś obiad byļ, późni w Soļońcu szliśmy do Domu Polskiego, byļ bal.

Tak? Na odpust?

Na odpust, tak. Ale teraz już ostatni raz to sie już zagubiļo. A teraz my idziemy na odpust, to znaczy, że idziemy do kościoļa.

I tyle. I potem się wraca.

I sie wraca każdy do [siebie]. Zawsze idziemy na odpust, bo na te polske msze, bo jest prawdziwa polska msza. Tak że ile jeszcze mogliśmy, to chodziliźmy po tych odpustach, żeby być na polską mszę. Późni, no, na ta suma przychodzą dużo więcej, więcej księży są, czasami sie uda takie dosyć kazanie takie, takie że człowiek pamięta później i jak idzie do domu, to potem wciąż ma coś, zostanie sie z czymś w gļowie z tego kazania takie. No, a reszte…

A pamięta pani z dzieciństwa, chodziła pani do Kaczyk?

Tak, od kiedy myśmy takimi malutkie trzy–cztery latka byli. Ja pamiętam tylko raz czy dwa, nie opuściļam nigdy odpustu w Kaczyku. Zawsze my śli, na piechotę przez… do Kaczyk my śli. No, teraz ostatni raz jedziemy samochodami. No bo ze Suczawy kto sie… No, są ludzie, co idą i na piechote.

Do tej pory? Tak? Zna pani tutaj tak w Suczawie?

To więcej tacy… Ale są ludzie, na przykļad z Czerniowiec przychodzą, z księdzem, tym… On sie nazywaļ Stanisļaw Iriszek czy jakoś tak. Byļ tam ksiądz, co przychodziļ na piechotę. No nie wiem, jak oni tam szli na piechote, ale…

Taki kawał drogi…

No tak, no, teraz z Pleszy przyszli na piechote zeszļego roku, ze Soļońca czasami też, no, a my tutaj z miasta no to zawsze śliśmy czternastego. Ja, jeszcze jak nie mieliśmy samochodu, to szļam z taką jedną moją koleżanką, bo mąż też pracowaļ i szliśmy na czternastego pociągiem, z pociągu do Kaczyk i nocowaliśmy w Kaczyku, tam, w kościele, na posadzce mieliśmy taki koc. Późni już byļo za bardzo, już zrazu do Kaczyk nie przychodzili tylko Pleszanie, z Pojany i ze Soļońca. To byli tacy nasi tylko i nie byļo od czternastego, tylko piętnastego, a teraz to przychodzą ludzie z całego kraju, przychodzą i z zagranicy. I to sie tak… i jest ich bardzo dużo. Już w kościele ksiondz nie pozwala, bo to jak to… Ale

teraz, no, sie robi ten oļtarz na zewnątrz, no i ludzie spają tak, pod goļym niebem, pod krzakami.
Jest sierpień, ciepło jeszcze, jeszcze można.
W jeden rok tak laļo cały Boży dzień, piętnastego, calutki, całу dzień, nie ustaļo pięć minut, no i ludzie tak siedzieli pod parasolami. Weszedļ deszcz aż do samych kości chyba. No i… Ale nie, to nigdy… To byļo takie już wrodzone, że musi, jak jest odpust w Kaczyce, to musi każdy tam być. A pamiętam, nie wiem, czy raz czy dwa razy brakowaļam w całym moim życiu. I od… jeszcze do pierwszej komunii nie byļam, to już my szli do Kaczyk. A późni to byļo musowo, nie byļo takie, że… Jak dla nas ze wsi, ze Soļońca, tam niczego nie byļo, szliśmy do Kaczyk, bo tam, no, tam różne były te jarmarki takie.
Przy okazji odpustu, tak?
No tak, później to huśtanie takie, na tych, no… No to byļo już po kościele, każdy wiedziaļ, że, no, tam kupi jakiegoś loda czy coś. To byļo… każdy byļ zadowolony, różne takie, takie piskawki, taki ptaszek. Późni takie z piórami, to takie bzdurki, no dla nas byļo to zacne, no i takie.
A jak przyjeżdżali końmi na odpust do Kaczyk, to jakoś specjalnie ubierali te konie, jakoś maili?
No tak trochu, no, żeby nie byļo tak, jak teraz idą na te konice czy jak, przed gości, to ubierają te konie różnie. Ale wtedy no to ludzie nie mieli czas, przyszed w sobote w nocy z pola, ten koń, trza byļo go trochę obmyļ, żeby wyglądaļ trochu inaczy. Poļożylismy tutaj koļo… takie kokarde, tutaj takie, żeby byļ i tyle, ale no… Ale pamiętam, że do Kaczyk to my śli, śli na piechote. To byļa taka pielgrzymka.
Długo się szło?
No to trza byļo iść koļo godziny i póļ.
I na cały dzień, i z powrotem.
No tak, tak no, już po poļudniu, tak to przychodzili do wieczora, no bo w domu nie zostawiļ sie nikt. Byļo bydļo, trza byļo dać jedzenie dla bydļa później, no i my, bo tam nakupowali jakich cukierków, ale późni gļodni my byli. No.

(Suczawa, kobieta, ur. 1948)

A późni w Soļońcu też sie święciły wianki. Na Matke Bosko Zielne czy kiedy to byļo. No, a tu w Suczawie sie nie czyma, tu.

Nie święci się wianków?
U–u. W Soļońcu.
A zioła jakieś – też nic?
Nie. Na przykļad do Kaczyk, jak jest ten odpust Matki Boskiej Wniebowstąpienie, to ludzie przynosom te, jak sie mówi, bazylie, bo u Rumunów to jest, bazylia jest bardzo jakimś ta… Bo tutaj i w tych ich kościoļach, to ksiądz kropi tom bazyliom, jak przychodzi na przykļad, oni chodzom ku Jordanu, to przed Czema Królami oni mają, chodzą tak po… u nich ten pop nie chodzi po Bożym Narodzeniu, ale zawsze przed Bożym… w Wilije chodzi i święci domy albo przed Czema […] Królami, to też oni chodzom, „agiazma mare", oni mówiom, że to ze święconą wodą, wtedy sie tak, każdy przygotuje jakieś postne jedzenie, bo oni…
Jeszcze raz: jak się to nazywa po rumuńsku?
Agiazma mare.
Agiazma…
„Agiazma" to jest woda święcona. „Agiazma" oni mówią.
Aha, i ten pop to kropi tą bazylią, tak?
Tak, ma, ma wode święcone w takim dzbaneczku, no każdy, nie. I tutaj na… jak sie na Czech Króli, jak sie święci wode, to każdy przychodzi z dzbankiem i z to bazyliom w tym dzbanku.
Tutaj, tak?
Tak, prawosļawni […]
I co, i ta bazylia też została przejęta przez katolików? Bo pani mówi, że do Kaczyki przynoszą.
Tak. No ale też my na przykļad… Teraz widziaļam, że wszyscy przynoszą, że wzieļam, ja. A u nas nie byļo takiego obyczaju. Ani Soļączanie nie nosili te. Teraz już też biero różne kwiaty, różne i święcą. Ale u prawosļawnych, to tylko ta bazylia byļa, oni tylko z tym szli święcić, i do Kaczyk te, co przychodzą z Rumunii tam, katoliki oni są jakieś, katoliki, ale oni mają takie obyczaje więcej prawosļawne jak tu, na Bukowinie mamy więcej takie polskie albo… albo niemieckie takie, a oni są więcej przy… obyczaje mają takie prawosļawne więcej. W tych wioskach katolickich rumuńskich. Bo są i Rumuni katolicy.

(Suczawa, kobieta, ur. 1948)

BOŻE CIAŁO



Fot. 3.85. Nowy Sołoniec, dziewczynki z koszykami do sypania kwiatów na Boże Ciało, przełom XX i XXI wieku, z albumu Iwony i Franciszka Markulaków



Fot. 3.87. Nowy Sołoniec, procesja na Boże Ciało, druga połowa XX wieku, z albumu Anny i Eugeniusza Zielonków



Fot. 3.86. Czerniowce, Boże Ciało, rok 1950, z albumu Janiny Dutczak



Fot. 3.88. Czerniowce, Stefania Orłowska na Boże Ciało, początek lat 50. XX wieku, z albumu Janiny Dutczak – siostry Stefanii

ODPUSTY – *CHRAMY*



Fot. 3.89. Plesza, dziewczęta, siostry Letycja i Michaela Różyckie, w tradycyjnych strojach zakładanych podczas świąt kościelnych, rok 2017



Fot. 3.90. Plesza, *chram* na Świętej Hanki (odpust na Świętej Anny), druga połowa XX wieku, z albumu Jadwigi i Józefa Aleksandrowiczów



Fot. 3.91. Pojana Mikuli, w drodze na *chram* do Pleszy, połowa lat 80. XX wieku, z albumu Łukasza Balaka



Fot. 3.92. Zastawna, *chram* na Świętych Piotra i Pawła, okres przed II wojną światową, z albumu Karoliny i Bronisławy Opoków



Fot. 3.93. Nowosielica, spotkanie rodzinne po *chramie*, rok 1990, z albumu Bronisławy Kuszniryk

ZIELONE ŚWIĄTKI

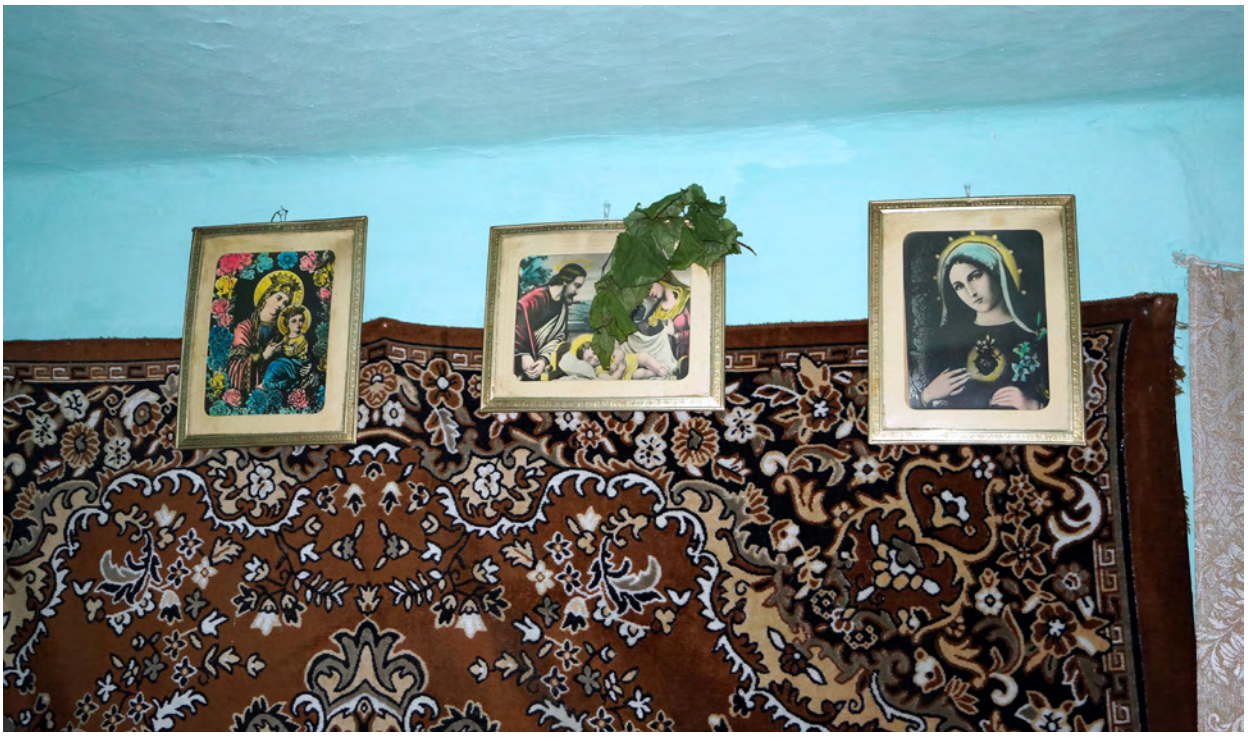

Fot. 3.94. Dawideny, wnętrze domu Reginy Kioriesku umajone lipą, Zielone Świątki, rok 2016



Fot. 3.95. Krasnoilsk, zielona gałąź lipy na ścianie w domu Anny Sokołowskiej, Zielone Świątki, rok 2016



Fot. 3.96. Czudej, umajona ściana w domu Doroty Knapik i Marii Drozdek, Zielone Świątki, rok 2016



Fot. 3.97. Nowy Sołoniec, Gizela Koman podczas plecenia *wianków* na odpust, rok 2017



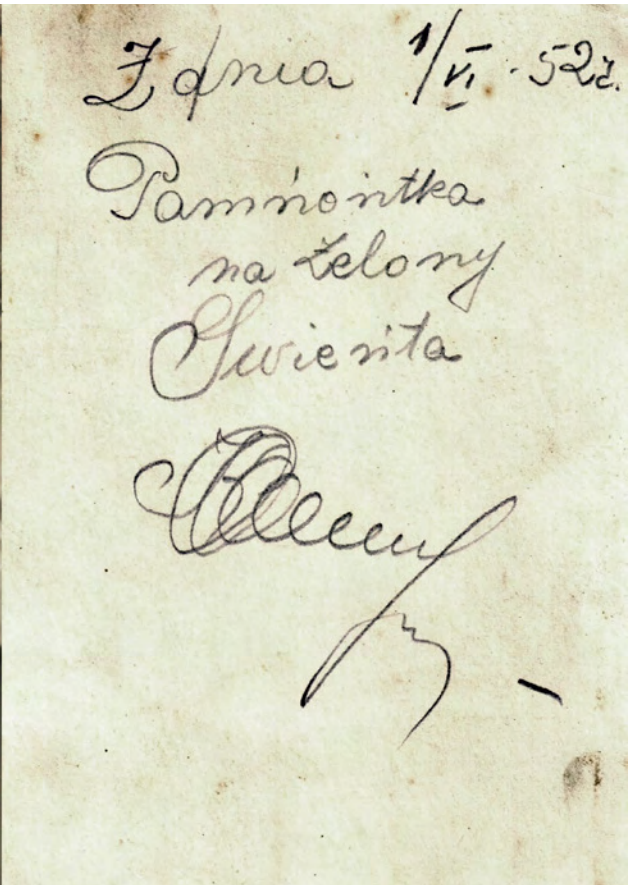

Fot. 3.98–3.99. Zastawna, Karolina Opoka z koleżanką Żydówką Marią Kentner, pamiątka z okazji uroczystości Zielonych Świąt (awers i rewers), okres międzywojenny, z albumu Karoliny Opoki



Fot. 3.100. Piotrowce Dolne, parafianki podczas plecenia *wianków* z barwinka na odpust, rok 2016



Fot. 3.101. Krasnoilsk, barwinek towarzyszący świętom dorocznym, w kaplicy u Anny Sokołowskiej, rok 2016

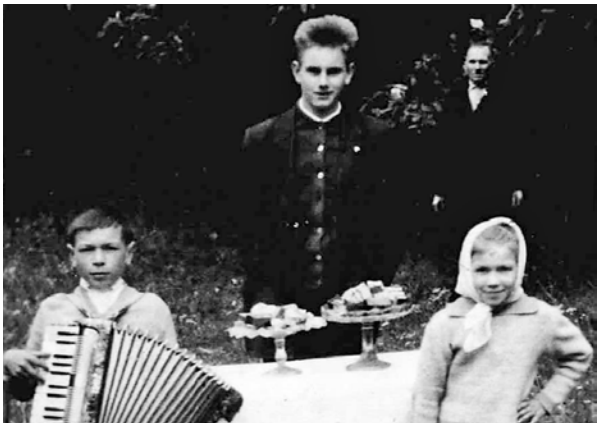

Fot. 3.102. Nowy Sołoniec, Oton Hahula (z akordeonem) z siostrą na *chramie* na Zielone Świątki, lata 60. XX wieku, z archiwum Otona Hahuly



Fot. 3.103–3.104. Nowy Sołoniec, pokaz plecenia *wianków*, Helena Kohut z wnuczką i jej koleżankami z sąsiedztwa, rok 2017

ŚWIĘCENIE ZIÓŁ



Fot. 3.105. Nowy Sołoniec, *wianek* poświęcony na Boże Ciało, rok 2017



Fot. 3.106. Plesza, poświęcona *zielina* przy wejściu do domu Antoniny Majerik, rok 2017



Fot. 3.107. Czeresz, *wianek* z rozchodnika w domu Bronisławy i Johana Wójcickich, rok 2016



Fot. 3.108. Nowy Sołoniec, święcenie *wianków*, rok 2017, fot. Antonina Droszczak



Fot. 3.109. Budyniec, święcenie ziół i owoców, 15 sierpnia 2016 roku



Fot. 3.110. Dawideny-Centrum, *chram*, tradycyjny poczęstunek przy kościele, 28 sierpnia 2016 roku

KACZYKA



Fot. 3.111. Plesza, pamiątka z Kaczyki, ok. lat 50. XX wieku, na ścianie w domu Marii i Marka Majerików



Fot. 3.112. Kaczyka, pielgrzymi, lata 50. XX wieku, z pamiątek Otona Hahuly po matce Zycie z Nowego Sołońca





Fot. 3.113-3.114. Kaczyka, odpust, druga połowa XX wieku, z albumu Iwony i Franciszka Markulaków

Zakończenie

Opracowanie niniejsze dotyczy polskiego języka mówionego najstarszych (mających 60 i więcej lat) mieszkańców Bukowiny Karpackiej. Ma on dla kultury polskiej unikatową wartość. Jest konglomeratem lokalnych odmian polszczyzny, których użytkownicy przybyli w kilku falach na te nigdy nie objęte polską państwowością tereny ze stosunkowo oddalonych od siebie regionów. Gwary te następnie pozostawały wspólnie w długotrwałej izolacji od innych wersji języka polskiego, a przy tym w otoczeniu języków z trzech grup – germańskiej, słowiańskiej i romańskiej. Otoczenie owo wiązało się przy tym zarówno z językiem sąsiadów, jak i z językami zmieniających się, i od dziesięcioleci różnych w różnych częściach Bukowiny, administracji. Innym ważnym powodem, dla którego tak ważne są badania nad polszczyzną na Bukowinie, jest fakt, że jest to język ginący. Według danych statystycznych Ukrainy i Rumunii liczba Polaków na Bukowinie Karpackiej wynosi obecnie niewiele ponad pięć tysięcy osób.

Polacy osiedlali się na Bukowinie od XVIII wieku. Wykonywali różne zawody, dobrze wpisując się w historię regionu. Najliczniejszą warstwę w strukturze zawodowej Polaków na Bukowinie stanowili rzemieślnicy i robotnicy. Kolejne miejsce co do liczebności zajmowali rękodzielnicy, kupcy i przemysłowcy, dalej plasowali się mieszkańcy wsi zajmujący się rolnictwem, urzędnicy i przedstawiciele wolnych zawodów. Po II wojnie światowej większa część Polaków wyjechała do Polski. Ci, którzy zostali na Bukowinie, borykali się z nowymi warunkami życia w komunistycznych krajach. Możliwość jawnego mówienia w swoim języku i praktykowania tradycyjnej kultury (dotyczy to m.in. praktyk religijnych) pojawiła się dopiero po upadku komunizmu, a więc po pierestrojce w Związku Radzieckim i rewolucji w Rumunii. Lata dziewięćdziesiąte XX wieku to czas ożywienia życia społecznego mniejszości polskiej na Bukowinie, czas, w którym jej członkowie zaczęli publicznie wyrażać swoją tożsamość narodową. To także okres, kiedy na Bukowinę zaczęli docierać księża i nauczyciele z Polski. Ich zaangażowanie w pracę duszpasterską i edukacyjną oraz wzmożone kontakty Polaków z Bukowiny z ojczyzną (pielgrzymki, wyjazdy na festiwale folklorystyczne do Polski, przyjazdy Polaków na Bukowinę etc.) dały możliwość odrodzenia się kultury polskiej zarówno w północnej, jak i południowej części tego historycznego regionu.

W wyniku badań, prowadzonych od wiosny 2016 do jesieni 2018 roku przez interdyscyplinarny zespół polsko-ukraiński, język mówiony Polaków bukowińskich został udokumentowany w postaci zarejestrowanych wypowiedzi (wywiady pogłębione z elementami narracji) na temat różnych wymiarów życia codziennego.

Analiza zgromadzonego materiału prowadzi do wniosku o istnieniu kilku podstawowych

kategorii polszczyzny bukowińskiej. Po pierwsze można mówić o polszczyźnie bukowińskiej będącej kontynuacją polszczyzny Kresów południowo-wschodnich. Po drugie da się wyróżnić gwarę górali bukowińskich. Od tych dwóch kategorii należy odróżnić, po trzecie, gwarę wsi Bulaj z cechami dialektu małopolskiego. Mowa Polaków w Wikszanach i Kaczyce jest natomiast w zaniku. Została ona wyparta przez język rumuński. Codzienne życie Polaków w społecznościach mieszanych z liczebną przewagą ludności ukraińskiej i rumuńskiej prowadzi do zmian w języku. W wyniku kontaktu z językami większościowymi bukowińska polszczyzna mówiona nabyła szeregu cech fonetycznych i fleksyjnych. Trzeba jednak zauważyć, że żyjąc przez dwa wieki w obcym otoczeniu, poza granicami zwartego obszaru polskiego, Polacy przechowali polskie cechy języka i kultury.

Bukowińska mowa polska jest zróżnicowana. Również na tę jej cechę ma wpływ sąsiedztwo innych języków i codzienne kontakty z ich użytkownikami. Bliski historyczny związek z Galicją i liczny napływ Polaków z Galicji południowo-wschodniej sprawiły, że w potocznej polszczyźnie bukowińskiej dominowały zjawiska znane w literaturze lingwistycznej jako południowowschodniokresowe.

Zebrane przez zespół materiały reprezentują różne stopnie używania mowy, zależące od poziomu wykształcenia, miejsca zamieszkania oraz najbliższego otoczenia (rodzina, sąsiedztwo), w którym mieszkali i do dziś mieszkają rozmówcy. Analiza cech gramatycznych polszczyzny bukowińskiej, która została porównana z cechami gramatycznymi języka ogólnopolskiego, wyraźnie pokazuje, że kontakt z językiem ukraińskim zaznaczył się w jej fonetyce, fleksji i warstwie słowotwórczej. Na Bukowinie południowej natomiast w zakresie fonetyki i słowotwórstwa widoczne są cechy pochodzące z języka rumuńskiego. Na Bukowinie północnej doszło do transpozycji fonetycznej, upodabniającej fonetykę polszczyzny do języka ukraińskiego. Przykłady z Czerniowiec, Kocmania, Zastawny, Panki, Storożyńca pokazują, że Polacy biorący udział w badaniach nie posługują się językiem polskim ani w sferze rodzinnej, ani w sferze sąsiedzkiej. Badani poznali język polski w różnym stopniu i zakresie albo drogą spontanicznego uczenia się w procesach socjalizacji i enkulturacji, albo za sprawą edukacji instytucjonalnej. Użycie języka polskiego na Bukowinie północnej często ogranicza się do znajomości i praktykowania modlitw.

Przeprowadzone analizy dowodzą, iż w mowie badanych występują takie procesy i zjawiska jak przełączanie kodów językowych, transpozycje fonetyczne oraz przenoszenie wzorów gramatycznych z jednego języka na inny. Proces ten jest widoczny w dwujęzyczności tak polsko-ukraińskiej, jak i polsko-rumuńskiej.

Najlepiej zachowała się gwara polskich górali bukowińskich, która jest mową wciąż żywą, kultywowaną i używaną przez wszystkie pokolenia. Posługują się nią mieszkańcy Nowego Sołońca, Pleszy, Pojany Mikuli, Piotrowiec Górnych i Dolnych, Starej Huty oraz Tereblecza. Gwara ta funkcjonuje także w kilku rodzinach w Dawidenach-Zrębie, Głęboce, Komarowcach, Czereszu, Paltynosie, Rakowcu, Gurze Humoru i Kimpulungu Mołdawskim.

Gwara Bulaju – w której, jak warto zauważyć, zachowały się niektóre cechy gwar małopolskich – obecnie jest w stanie zaniku. Posługuje się nią praktycznie tylko najstarsze pokolenie. Liczba jej użytkowników z każdym rokiem maleje.

W ramach projektu przeanalizowano również przyczyny utraty lub zachowania dziedzictwa kulturowego, jakim jest mowa polska. Na przekaz międzypokoleniowy w tym kontekście mają wpływ czynniki pochodzące z wszystkich trzech poziomów struktury społecznej: mikro (rodzina, sąsiedztwo), mezo (zrzeszenia i organizacje) i makro (instytucje państwowe, Kościół powszechny). Niezmiernie ważnym czynnikiem decydującym o kompetencjach językowych jednostki jest sytuacja w domu i najbliższym otoczeniu. To, na ile język polski stanowi kod komunikacji w rodzinie (rola rodziców, dziadków i innych starszych członków rodziny) i sąsiedz-

twie (codzienny kontakt z rówieśnikami), przekłada się na poziom praktycznej znajomości polszczyzny wzrastającego człowieka. Znaczenie ma zatem nie tylko poziom znajomości języka polskiego osób tworzących środowisko socjalizacji pierwotnej i wtórnej jednostki, lecz także to, na ile osoby te korzystają ze swoich umiejętności (być może znając język polski, porozumiewają się jednak na co dzień po rumuńsku lub ukraińsku) oraz jaka jest ich liczebność (możliwość podejmowania wielu interakcji w języku polskim lub wybiórczość w zakresie stosowania danego języka). Nie dziwi konkluzja, że w zwartych skupiskach polskich na Bukowinie polszczyzna utrzymuje się, podczas gdy Polacy żyjący w rozproszeniu zatracają znajomość języka polskiego. Dodatkowo może nakładać się na to wykonywanie „nowoczesnego" zawodu, należącego do innego świata społeczno-kulturowego niż ten, do którego przynależy ich mowa, i związana z tym konieczność wprowadzenia do używanego na co dzień języka nowego słownictwa fachowego. W takich przypadkach język polski albo ginie całkowicie (w niektórych rodzinach nie mówiących już po polsku czasami można spotkać jeszcze polskie modlitewniki, przechowywane jako pamiątki rodzinne), albo jest przypisany do wybranej dziedziny życia, najczęściej do obsługi sfery życia prywatnego, wręcz osobistego (np. religia w czasach komunistycznych, współcześnie modlitwa indywidualna).

Istotnym czynnikiem wpływającym na stan zachowania dziedzictwa w postaci mowy polskiej na Bukowinie są organizacje zrzeszające osoby utożsamiające się z polskością (stowarzyszenia, zespoły artystyczne, grupy wzajemnego wsparcia, kształtujące się oddolnie wspólnoty parafialne etc.). Organizacje te są prawdziwymi centrami kultury polskiej, działającymi na rzecz jej przekazu nie tylko międzygeneracyjnego, lecz także społecznego (międzygrupowego). Dzięki takim przedsięwzięciom jak np. konkursy recytatorskie, konferencje, wykłady, spektakle teatralne, publikacja czasopism (jak dwujęzyczne pismo Związku Polaków w Rumunii „Polonus" oraz „Gazeta Polska Bukowiny" wydawana na Ukrainie), wreszcie lekcje języka polskiego mieszkańcy Bukowiny mają kontakt ze słowem polskim w różnych postaciach – i mówionym, i drukowanym. Polszczyzna ta najczęściej nosi cechy współczesnej polszczyzny używanej powszechnie w Polsce. Dla zachowania języka polskiego, jaki ukształtował się na Bukowinie na przestrzeni dziejów, ważna jest postawa liderów polskich środowisk. To m.in. od ich świadomości, od tego, czy dostrzegają w gwarze i lokalnej mowie polskiej wartość kulturową, zależy kierunek podejmowanych działań (włączenie gwarowej mowy polskiej do kanonu promowanych dóbr kulturowych) i kod językowy, jakim członkowie organizacji będą się w swojej działalności posługiwać. Bardzo często okazuje się, że użytkownicy polszczyzny, która ukształtowała się w procesach spontanicznej komunikacji na Bukowinie, mając świadomość odmienności tej mowy od języka ogólnopolskiego, jakim posługują się przybysze z Polski, czują się nieco skrępowani, kiedy proszeni są o mówienie „po swojemu". Polszczyzna bukowińska traktowana jest bowiem właśnie jako środek komunikacji w gronie „Swoich" (krąg rodzinno-sąsiedzki). Rozwój środków komunikacji i ekspansja sfery publicznej sprawiają, że współczesny człowiek coraz częściej musi nawiązywać bezpośrednie relacje z „Innym" nie należącym do tego grona. Niewykluczone więc, że zmiany cywilizacyjne wpłyną negatywnie na kontynuację tego elementu dziedzictwa kulturowego. W „wielkim świecie" ten język może być uznawany przez młodych ludzi za zbędny balast, niepotrzebną wiedzę, która nie przynosi korzyści. Dlatego właśnie czynnikiem istotnym dla przekazu międzygeneracyjnego i międzygrupowego oraz prestiżu polskiej mowy bukowińskiej są postawy względem niej liderów lokalnych i ponadlokalnych.

Duże znaczenie dla kontynuacji tradycji mają również uwarunkowania makrostrukturalne – możliwości i ograniczenia stwarzane przez państwo. Przez kilka dekad okresu komunistycznego państwa (Związek Radziecki i komunistyczna Rumunia) nie tylko nie wspierały

tradycyjnych kultur lokalnych, ale wręcz forsowało nowy ład aksjonormatywny z charakterystycznym dla niego nowym językiem. Złożyło się na to kształtowanie tzw. nowomowy, wypaczenie dawnych znaczeń i nadanie nowych treści dawnym słowom, a w radzieckiej części Bukowiny też narzucanie języka rosyjskiego w dyskursie publicznym i co za tym idzie, także wdzieranie się obcych słów i wyrażeń do języka mikrostruktur i ich konceptualizacji świata. Bardziej światli mieszkańcy podejmowali oddolne działania na rzecz zachowania tożsamości, czyniąc to nielegalnie lub na granicy prawa (np. biblioteka prowadzona przez Eugenię Balak w Pojanie Mikuli).

Lata dziewięćdziesiąte XX wieku to czas, kiedy w obu częściach historycznej Bukowiny zaczęły formować się różne organizacje społeczne (zarówno w największych miastach – Czerniowcach i Suczawie – jak i w całkiem małych wioskach, oddalonych od dużych ośrodków). Prawne rozwiązania dające „zielone światło" mniejszościom etnicznym pozwalają Polakom bukowińskim wyrażać własną tożsamość w sposób podmiotowy, zgodny z własnymi preferencjami i odczuciami. Mieszczą się tu takie ich działania jak np. edukacja w zakresie języka ojczystego – w postaci lekcji prywatnych, kółek językowych dla osób w różnym wieku, fakultatywnych zajęć dla dzieci i młodzieży w szkole, a nawet pełnej edukacji w języku polskim (do pewnego poziomu kształcenia) w szkole publicznej. Jednak również w tych bardziej korzystnych warunkach nie należy zapominać o podkreślaniu wartości gwarowej odmiany polskiej mowy. Aby ona przetrwała, należy podjąć stosowne kroki mające na celu jej promowanie wśród przedstawicieli młodego pokolenia (np. pamiętać o niej przy konstruowaniu ścieżki edukacji regionalnej w szkole, włączać ją do kanonu wiedzy o małej ojczyźnie etc.).

Zebrany materiał wyraźnie wskazuje także na niebagatelne znaczenie państwa polskiego – poszczególnych instytucji Rzeczypospolitej, jak i organizacji działających z ich rekomendacji. Do tej kategorii można zaliczyć także polskie media publiczne. Polska wspiera w różnych postaciach przedsięwzięcia tak na Bukowinie północnej, jak i południowej sprzyjające kontynuacji tradycji, integracji z mieszkańcami Ojczyzny oraz promocji kultury polskiej za granicą. Podobnie jak w przypadku czynników wymienionych powyżej, warto tu pomyśleć o programach skupiających się na niematerialnym dziedzictwie narodowym, w tym na zróżnicowaniu polszczyzny bukowińskiej.

Jednym z ważniejszych czynników mających wpływ na utrzymanie polszczyzny wśród mieszkańców Bukowiny jest religia. Na Bukowinie północnej Kościół rzymskokatolicki jest kojarzony jednoznacznie z polskością. Na Bukowinie południowej ta korelacja nie jest tak silna. W przeciwieństwie do sytuacji na Bukowinie północnej, działa ona tutaj tylko w jedną stronę: polskość kojarzona jest z katolicyzmem, ten jednak niekoniecznie kojarzy się z polskością. Katolicyzm jest czynnikiem integrującym w wymiarze wertykalnym (wartość przekazywana z pokolenia na pokolenie wraz z całym „bagażem" kulturowym w postaci modlitw, pieśni i sposobów ich odtwarzania oraz działań rytualnych) i horyzontalnym (z jednej strony poczucie wspólnoty parafialnej opartej na sąsiedztwie, z drugiej poczucie wspólnoty z katolikami w Polsce, wyrażające się np. w cotygodniowym uczestnictwie w mszy świętej transmitowanej z Polski za pośrednictwem telewizji). Stan zachowania zwyczajów tradycyjnych i polszczyzny w danej społeczności zależy też od miejscowego księdza – jego postaw i kompetencji (nie stricte religijnych). Jest to jedna z ważniejszych postaci w środowiskach polskich na Bukowinie. Jego opinie oraz język, którym operuje i który wprowadza podczas nabożeństw i pracy duszpasterskiej, nie pozostają bez związku z umiejętnościami językowymi wiernych. Bardzo wyraźnie widać to w ukraińskiej części Bukowiny, gdzie rozmówcy często wskazują, że znają język polski z kościoła, że pamiętają język polski właśnie dzięki wspólnocie kościelnej. W wielu parafiach następuje obecnie zmiana języka celebracji mszy świętej na ukraiński/rumuński z powodów już to duszpasterskich, już to prak-

tycznych, gdy np. ksiądz jest Ukraińcem/Rumunem, nie mówiącym w języku polskim lub języka tego nie zna większość wiernych w parafii. Powoduje to, że najstarsze pokolenie Polaków, wśród przedstawicieli którego prowadzone były badania, publicznie wyraża swoją wiarę po ukraińsku/rumuńsku (niekiedy msze św. są odprawiane częściowo po ukraińsku/rumuńsku, częściowo po polsku), podczas gdy w modlitwie osobistej posługuje się językiem polskim.

Podsumowując znaczenie Kościoła dla sytuacji językowej, warto też wspomnieć, że na wieloetnicznej Bukowinie Kościół integruje przedstawicieli różnych środowisk etnicznych – tak było dawniej, tak jest i dziś. Często parafie nie są jednorodne pod względem pochodzenia etnicznego wiernych. W takich wypadkach msze św. odbywają się w różnych językach (np. w Suczawie po rumuńsku, po niemiecku i po polsku), co nie przeszkadza parafianom we współpracy. Do dziś na Bukowinie mieszkają rodziny mieszane pod względem etnicznym, które jednak łączy wspólna religia (np. odnotowane w terenie koligacje polsko-niemieckie, polsko-ormiańskie, polsko-rumuńskie, polsko-ukraińskie).

Mowa polska powiązana jest z tradycjami życia codziennego. W książce zaprezentowano bogaty materiał dokumentujący cykl obrzędów i zwyczajów dorocznych. Mowa jest z nimi ściśle spleciona, pełni bowiem w wymiarze życia rodzinno-sąsiedzkiego wielorakie funkcje. Pomaga budować i podtrzymywać tradycyjną wizję świata (np. wyjaśnia sens podejmowanego działania, takiego jak post, święcenie roślin, chodzenie ze *śmiergustem*, *kwoczkanie* dzieci pod stołem wigilijnym etc.); symbolicznie zaklina rzeczywistość oraz komunikuje wydarzenia mityczne w sytuacjach społecznych (np. życzenia noworoczne, kolędowanie w rodzinie i sąsiedztwie na Boże Narodzenie, wielkopostne *chodzenie po moju*); służy ekspresji uczuć (np. poprzez modlitwę i śpiewanie pieśni religijnych powiązanych z danym okresem liturgicznym). W komentarzu do materiałów poświęconych świętowaniu dorocznemu uwypuklona została także inna funkcja, a mianowicie język jako „przewodnik" po kulturze i życiu codziennym Polaków na Bukowinie. Funkcja ta jest ważna w kontekście poznania świata bukowińskich Polaków przez osobę z zewnątrz (m.in. przez badacza). Bez wejścia w świat mowy, bez jej poznania, trudno mówić o zrozumieniu rzeczywistości, która jest niezwykle złożona wewnętrznie – co widać już na poziomie bogactwa języka, z jego licznymi zapożyczeniami, twórczymi innowacjami w zakresie gramatyki, fonetyki czy fleksji, opisanymi w rozdziale 2, a oddanymi we fragmentach wywiadów wybranych do podrozdziału 3.2. Badania miały charakter *emiczny*, co oznacza badanie kultury poprzez uchwycenie perspektywy jej użytkowników, badanie „od środka". Większość członków zespołu zajmuje się problematyką bukowińską od lat dziewięćdziesiątych XX wieku, a jedna osoba urodziła się i wychowała na Bukowinie. Wcześniejsze doświadczenia, w tym nabyte już w trakcie zrealizowanych badań kompetencje językowe, pomagały w zrozumieniu i opisaniu świata przeżywanego przez rozmówców, tj. Polaków z Bukowiny biorących udział w badaniu.

Uwagę zwracają liczne podobieństwa dziedzictwa w zakresie świętowania dorocznego zachodzące pomiędzy Bukowiną północną a południową, które pozwalają mówić o pewnej wspólnocie kulturowej. Podobieństwa te dotyczą przede wszystkim dawnych tradycji, jakie ukształtowały się jeszcze przed podziałem Bukowiny, oraz życia religijnego. Śladami tej wspólnoty są fragmenty wywiadów dokumentujące tradycje świętowania dorocznego na Bukowinie, opisane różnymi odmianami mowy polskiej, prezentujące jednak wewnętrznie jednolity świat. Zarówno na północy, jak i na południu inaczej świętuje miasto, inaczej wieś (zwraca uwagę bogactwo zwyczajów wiejskich w porównaniu do form celebrowania świąt dorocznych w mieście). Na tle całości wyróżniają się zwyczaje polskich górali bukowińskich. Podobnie jak w przypadku języka, także w kulturze zaznaczają się ślady zróżnicowania prądów osadniczych przy zasiedlaniu Bukowiny. Można zauważyć pewne odmienności w za-

kresie zwyczajów lokalnych, wpływy kultury grupy dominującej (rumuńskiej/ukraińskiej) oraz szerszych procesów modernizacyjnych zachodzących w społeczeństwach europejskich (np. indywidualizacja różnych wymiarów tożsamości i funkcjonowania jednostki). Charakterystycznym tematem opowieści o tradycjach dorocznych jest także życie pod jarzmem komunizmu. Ten aspekt trwania i przemian tradycyjnych zwyczajów wybrzmiewa szczególnie mocno w wywiadach zarejestrowanych na Bukowinie północnej.

Coraz liczniejsze migracje ekonomiczne Polaków z badanych miejscowości i wymiana pokoleń sprzyjają przemianom w dziedzinie kultury i języka. Umieranie najstarszych osób posługujących się mową polską oznacza zazwyczaj trwałe zmniejszenie się liczby jej użytkowników. Często zakres używania bukowińskiej polszczyzny ogranicza się do wybranych dziedzin życia lub wyjątkowych sytuacji. Funkcję języka codziennego Polaków na Bukowinie przejmuje język dominujący w danym państwie. Sytuacja ta dotyczy głównie Bukowiny północnej, gdzie wiele osób uznających się za Polaków posługuje się na co dzień językiem ukraińskim.

Prezentowany zbiór materiałów stanowi trwałą dokumentację niematerialnego dziedzictwa kulturowego – ukształtowanej dziejowo polszczyzny bukowińskiej i fragmentu kultury tradycyjnej Polaków na Bukowinie. Dzięki opowieściom snutym mową bukowińską Czytelnik ma możliwość poznać świat Polaków na pograniczu ukraińsko-rumuńskim.

Mowa polska Polaków z Bukowiny przetrwała w bardzo ciężkich warunkach politycznych w Związku Radzieckim oraz w Rumunii. Mniejszości polskie w tych krajach były, jak wiadomo, uważane za „piątą kolumnę", mniejszość niechcianą i nielubianą przez władze. Mowa polska na Bukowinie przetrwała dzięki jej użytkownikom. Poza zwartymi skupiskami polskich górali bukowińskich grono osób wykazujących się znajomością polszczyzny bukowińskiej tworzą najczęściej osoby w wieku starszym. Z uwagi na to, jak i na inne wyżej wymienione uwarunkowania, mowa polska na Bukowinie – stanowiąca cenny element polskiego dziedzictwa narodowego, ważny dla tożsamości całej wspólnoty Polaków – jest zagrożona wyginięciem. Książka niniejsza dokumentuje to dziedzictwo, zachowując je dla przyszłych pokoleń.

Spis miejscowości[1]

Rumunia (19 miejscowości)

Nazwa miejscowości w języku polskim	Oficjalna nazwa miejscowości w języku rumuńskim	Przynależność administracyjna miejscowości
Arbore	Arbore	Comuna Arbore
Bulaj	Bulai	Comuna Moara
Frumosa	Frumoasa	Comuna Moara
Gura Humoru	Gura Humorului	Orașul Gura Humorului
Kaczyka	Cacica	Comuna Cacica
Kimpulung Mołdawski	Câmpulung Moldovenesc	Municipiul Câmpulung Moldovenesc
Mihoweny	Mihoveni	Comuna Șcheia
Nowy Sołoniec	Solonețu Nou	Comuna Cacica
Paltynosa	Păltinoasa	Comuna Păltinoasa
Plesza	Pleșa	Comuna Mănăstirea Humorului
Pojana Mikuli	Poiana Micului	Comuna Mănăstirea Humorului
Radowce	Rădăuți	Municipiul Rădăuți
Rakowiec	Racova	Orașul Solca
Seret	Siret	Orașul Seret
Sfyntu Illie	Sfântu Ilie	Comuna Șcheia
Solka	Solca	Orașul Solca
Suczawa	Suceava	Municipiul Suceava
Waszkowce	Vășcăuți	Comuna Mușenița
Wikszany-Ruda	Vicșani	Comuna Mușenița

[1] Pisownia polskich nazw geograficznych stosowana jest zgodnie z: *Nazewnictwo* 2009 oraz *Urzędowy wykaz* 2013.

Ukraina (39 miejscowości)

Nazwa miejscowości w języku polskim	Oficjalna nazwa miejscowości w języku ukraińskim	Przynależność administracyjna miejscowości
Baniłów nad Seretem	Банилів-Підгірний	Сторожинецький район
Baniłów nad Czeremoszem	Банилів	Вижницький район
Biała Krynica	Біла Криниця	Глибоцький район
Bojany	Бояни	Новоселицький район
Budyniec	Буденець	Сторожинецький район
Czeresz	Череш	Сторожинецький район
Czerniowce	Чернівці	столиця області
Czudej	Чудей	Сторожинецький район
Dawideny-Centrum	Давидівка	Сторожинецький район
Dawideny-Zrąb	Давидівка	Сторожинецький район
Dubowce	Дубівці	Кіцманський район
Głęboka	Глибока	Глибоцький район
Ispas	Іспас	Вижницький район
Kocmań	Кіцмань	Кіцманський район
Komarowce	Комарівці	Сторожинецький район
Korczeszty	Корчівці	Глибоцький район
Krasnoilsk	Красноїльск	Сторожинецький район
Lipowany koło Łukawca	Липовани	Вижницький район
Łaszkówka	Лашківка	Кіцманський район
Łukawiec	Лукавці	Вижницький район
Łużany	Лужани	Кіцманський район
Milijów	Мілієве	Вижницький район
Nowa Huta	Нова Красношора	Сторожинецький район
Nowa Żadowa	Нова Жадова	Сторожинецький район
Panka	Панка	Сторожинецький район
Piotrowce Dolne	Нижні Петрівці	Сторожинецький район
Piotrowce Górne	Верхні Петрівці	Сторожинецький район
Rokitna	Рокитне	Новоселицький район
Rarańcza	Рідківці	Новоселицький район
Sadagóra	Садгора	Obecnie dzielnica Czerniowiec
Stara Huta	Стара Красношора	Сторожинецький район
Stara Żadowa	Стара Жадова	Сторожинецький район
Storożyniec	Сторожинець	Сторожинецький район
Tereblecze	Теребле́че	Глибоцький район
Waszkowce	Вашківці	Вижницький район
Witelówka	Витилівка	Кіцманський район
Wyżnica	Вижниця	Вижницький район
Zastawna	Заставна	Заставнівський район
Zielony Gaj	Зелений Гай	Новоселицький район

Spis alfabetyczny rozmówców

BUKOWINA POŁUDNIOWA (168 OSÓB)

Aleksandrowicz Franciszek
Aleksandrowicz Jadwiga z d. Droszczak
Aleksandrowicz Jadwiga z d. Krupacz
Aleksandrowicz Jadwiga z d. Kuruc
Aleksandrowicz Jadwiga z d. Różycki
Aleksandrowicz Józef
Aleksandrowicz Justina
Aleksandrowicz Klaudia
Aleksandrowicz Maria z d. Aleksandrowicz
Aleksandrowicz Michał
Aleksandrowicz Wawrzyn
Andriuane Wanda z d. Kijowski
Ankidyn Jadwiga z d. Jedynak
Apetri Anna z d. Piłat
Apetri Wojciech
Babiasz Genowefa z d. Keller
Balak Kazimierz
Balak Łukasz
Balak Maria z d. Kucharek
Balak Rozalia z d. Październiora
Balak Waleria z d. Droszczak
Balak Weronika z d. Longier
Bartko Józefina z d. Pelczer
Białek Józefina z d. Ozimek
Biesiadecki Gabriela z d. Wawrycz
Biesiadecki Stefan
Bryjak Józefina z d. Kuruc
Bryjak Ludwina z d. Grandel
Bryjak Stefania z d. Kohut
Budasz Jeżynka
Czerwiński Anna z d. Droszczak
Daskaliu Juliana z d. Balak
Droszczak Apolonia z d. Malicka
Droszczak Helena z d. Zielonka
Droszczak Kazimierz s. Marcina
Droszczak Marianna, z d. Aleksandrowicz
Droszczak Wiktuś
Drozdek Adolf
Drozdek Agnieszka z d. Październiora
Drozdek Bronisława
Drozdek Bronisława z d. Bielesz
Drozdek Kazimierz
Dziumiński Maria Stanisława z d. Mycek
Dziurkowski Franciszka
Dżiosan Anna z d. Apetri
Feleszko Bryndusza
Feleszko Walerian
Felik Ana z d. Białek
Felik Piotr
Hahula Elżbieta z d. Koman
Hahula Józef
Hahula Oton
Halicki Emil
Hopulele Franciszka z d. Polaczek
Iriszek Józef
Iriszek Rozalia
Iskowicz Gertruda z d. Bartkiewicz
Iskowicz Laura
Judzichowski Petronia
Juraszek Anna z d. Polaczek
Juraszek Szymon
Karst Mircia
Keller Józef
Keller Katarzyna
Kohut Helena z d. Aleksandrowicz
Kohut Helena z d. Droszczak
Koman Gizela z d. Hahula
Kostiuk Mihaj
Kreangy Wiktoria z d. Markulak
Kropp Rozalia z d. Kropp
Krupacz Sylwester
Krupacz Weronika z d. Marczuk
Kucharek Genowefa z d. Bryjak
Kucharek Józef
Kucharek Michał
Kucharek Stanisław
Kuczak Wiktoria z d. Kuczak
Kuczyński Michał
Kuruc Anna z d. Aleksandrowicz
Kuruc Franc
Kuruc Kazimierz
Kuruc Maria z d. Kuruc
Kuruc Władysław
Kuruc Zofia z d. Drozdek
Kwiatkowski Jan
Kwiatkowski Mihalda z d. Piłat
Leszczyński Józefina z d. Petriciak
Leszczyński Władysław
Longier Anna
Longier Gerwazy
Longier Ignacy
Longier Józef
Longier Katarzyna z d. Balak
Longier Kazimierz
Longier Maria z d. Hahula
Longier Rozalia z d. Rewaj
Longier Wiktoria z d. Prokopiuk
Łania Agnieszka z d. Mecek
Majak Ola z d. Kuruc
Majerik Antonina z d. Krupacz
Majerik Genowefa z d. Aleksandrowicz
Majerik Ludwik
Majerik Marek
Majerik Maria z d. Aleksandrowicz
Majerik Wojciech
Manoliu Jadwiga z d. Mraczka
Markulak Franciszek
Markulak Gizela z d. Zielonka
Markulak Gizela z d. Zielonka [sic]
Markulak Iwona z d. Olszewska
Markulak Kazimierz
Markulak Lucia z d. Droszczak
Mecek Kazimierz
Mecek Maria z d. Longier
Migda Józefina z d. Zakrzewski
Milesku Juliana z d. Gazda
Moldowan Bronisława z d. Krupacz
Moldowan Helena z d. Rózycki
Moldowan Maria z d. Tkacz
Nawrocki Emilia z d. Zakrzewski
Nikicjan Eleonora z d. Simon
Opaczyński Józef
Opaczyński Maria z d. Urszulak
Ostrowska Bronisława z d. Zielonka
Ostrowska Katarzyna z d. Longier
Ostrowska Maria
Ostrowski Wincent
Paraniak Józef
Paraniak Lusia/Apolonia z d. Najdek
Pawlica Gabriela z d. Pietrowski
Październiora Katarzyna z d. Bielesz
Październiora Łukasz
Pelczar Otylia z d. Babiasz

Perlanowski Anton
Petriciak Emilia
Petriciak Władysław
Pieczarka Anna z d. Droszczak
Polaczek Aniela z d. Balak
Polaczek Anna z d. Jedynak
Polaczek Gertruda z d. Szuk,
s.v. Hahula
Polaczek Maria z d. Droszczak
Porok Eugenia z d. Kustron
Rewaj Anna z d. Majerik
Różycki Letycja
Różycki Michaela
Różycki Wiktoria z d. Kuruc
Smolka Wiktoria z d. Różycki
Solkan Anna
Solkan Anna z d. Nawrocka
Spaine Alina z d. Marku
Staszkowian Anna z d. Polaczek
Straton Janina z d. Hahula
Strężak Rozalia
Stroka Kazimierz
Szmid Kazimierz
Szmid Lucia z d. Kropp
Tunia Ana z d. Petricziak
Tunia Eugenia z d. Ostrowski
Tunia Władysław
Tyrnawan Erika z d. Bryjak
Wawrik Józef
Zakrzewski Emil
Zielonka Anna z d. Polaczek
Zielonka Eugeniusz
Zielonka Hanka z d. Droszczak
Zielonka Kazimierz
Zielonka Maria z d. Ostrowska
Zielonka Wincyl

BUKOWINA PÓŁNOCNA (190 OSÓB)

Bałykina Aniela z d. Wilkowska
Baranowska Jadwiga
Bauman Anna
Bejzym Ninel z d. Plesniak
Blacharska Irena z d. Iwankowa
Borowyj Wasyl
Buganiuk Anna z d. Meszak
Buganiuk Danuta z d. Żałoba
Buganiuk Józik/Józef
Buganiuk Rodika
Byndiu Walery
Chabiniak Maria
Charżewska Maria Teresa
Chudiakiwska Tatiana
z d. Żołondkowska
Cyganiuk Gertruda
z d. Siemionowicz
Czapara Marina z d. Bilecka
Czarnecka Jarosława z d. Gruber
Czerlinka Roman
Czornej Zofia z d. Drozdek
Danyk Anna z d. Baranowska
Derczuk Maria z d. Wawrycz
Derczyk Adela z d. Drozdek
Diatłowska Ela z d. Malatyńska
Ditkowska Amelia z d. Lechocka
Ditkowska Natasza
Dobrucki Leopold
Dolipska Karolina z d. Tywoniak
Droszczak Jano
Droszczak Ludwik
Droszczak Wiktoria z d. Szuk
Drozdek Anna z d. Derczyk
Drozdek Anton
Drozdek Helena z d. Twardowska
Drozdek Helena z d. Tywoniak
Drozdek Maria z d. Knapik
Drozdek Maria z d. Zaic
Drozdek Oksana
Drozdek Rozalia z d. Buganiuk
Dutczak Janina z d. Orłowska
Dziadek Bronisława
z d. Dąbrowska
Dziedzic Jan
Dziedzic Luba z d. Markowska
Dżał Anna
Dżał Karolina z d. Skowrońska
Feszczak Barbara z d. Knapik
Gawluk Liwia z d. Honczarowa
Gawluk Zofia z d. Twardowska
Gerasim Albertyna z d. Lisiak
Glazer Jadwiga/Ludmiła
Glazer Michalina/Wisia
z d. Derbawczuk
Goriewaja Stefania
z d. Skowrońska
Gruber Adela z d. Kukulniak
Gruber Stefan
Grymski Jan
Hanziuk-Kosowska Franciszka
Horbat Jadwiga z d. Markulak
Hrynczuk Anna
Huculak Helena z d. Meszak
Hudel Alewtina z d. Franciuk
Hudel Erna z d. Pożoga
Iwaniuk Rozalia z d. Jasińska
Iwankowa Ałła z d. Kołotyliuk
Iwańczak Bronisława
z d. Janiszewska
Iwańczak Rusłan
Jakimowicz Stefan
Jakimowicz Weronika
z d. Krasowska
Jakobsze Irena z d. Wańtlak
Janes Siergiej
Jurasik Adela z d. Droszczak
Kaczyńska Bronisława
Kałuski Regina z d. Niedzielan
Kałuski Tomasz
Kaszuba Teresa z d. Pankiewicz
Kaziuk Siergiej
Klajnik Nina z d. Czumulenko
Klajnik Olga
Klajnik Orest
Klusek Maria z d. Mołdowan
Klusek Michał
Klusek Wira
Kmieć Alfred
Kmieć Leontyna
Kmitkowska Józefa
Kmitkowska Żanna
Knapik Dorota z d. Kuczak
Knapik Dorota z d. Wilczak
Knapik Jerzy
Knapik Karol
Knapik Maciej
Knapik Michał
Kopycz Anna z d. Markulak
Kopycz Zygmunt
Korabliowa Ewa z d. Drozdek
Korecka Natalia
Koriesku Regina z d. Hajsler
Kormysz Krzysztof/Krystian
Kormysz Wacława
z d. Brzezińska
Kostiuk Karolina z d. Szańc
Krasowska Maria
Krasowska Olga/Stefania
z d. Klusek
Krasowska Tatiana z d. Krywko
Krasowski Jan s. Kazimierza
Krasowski Józef s. Michała
Krasowski Kazimierz
Krasowski Mikołaj s. Michała
Krasowski Sławomir
Krasowski Stanisław
Krupczak Emilia z d. Krasowska
Kuczabińska Jadwiga
Kulka Anna
Kuszniryk Bronisława z d. Potocka
Kuzik Janina z d. Skotnicka

Lechocka Anna z d. Krzysztofiak
Lisiak Nadieżda z d. Prygar
Litwiniuk Bronisława
z d. Szynkura
Lubczyńska Jadwiga
z d. Tychowicz
Luc Konstantyn
Luc Waleria z d. Droszczak
Łotocka Franciszka z d. Moskaluk
Łotocki Orest
Łuptowicz Kornelia
Maksymiuk Switłana z d. Pukas
Malicka Cita
Malicka Maria
Markulak Maria/Marynia
z d. Przychowiecka
Meszak Maciej
Mirwald Józef
Moskaluk Rozalia z d. Jedynak
Mowczan Łarysa
Myroniuk Aleksandra
Myroniuk Wasyl
Najdek Anna
Niajko Lidia/Gizela z d. Markulak
Niedzielan Katarzyna
z d. Łuptowicz
Nikołajczuk Karolina z d. Katryk
Opoka Bronisława Teresa
Opoka Karolina z d. Mosarzewska
Owczaruk Tetiana z d. Jabłońska
Paciurkiwska Ludmiła
z d. Porożnia
Pawluk Emilia z d. Szydłowska
Pietruszka Eugenia
z d. Paszischniak
Podlak Kazimierz
Polańska Paulina z d. Habros
Polański Bazyl
Potocka Jana
Prodan Małgorzata z d. Gawluk
Prodan Maria z d. Skowrońska
Prodan Michał
Pukas Olga z d. Mirwald
Ramazanowa Olga z d. Burda
Riparyk Bogusława z d. Kapusta
Sawczuk Antonina z d. Burda
Sawczuk Oleg
Siemaka Erika
Skipor Marta
Sobko Antonina z d. Klusek
Sokołowska Anna
z d. Skowrońska
Stećko Ludwik
Stećko Orysia z d. Byndiu
Strutyński Władysław
Suchlajewa Katarzyna
z d. Terlecka
Szejka Jan
Szewczenko Emilia z d. Siwak
Sznel Anna z d. Knapik
Szydłowska Lilia z d. Byszku
Szydłowska Maryna
Szydłowska Sabina
Szydłowski Jerzy
Tarasowa Antonina
Trebus Bartosz
Trebus Paulina z d. Morozow
Tytaniuk Władysław
Uszakowa Łucja z d. Markulak
Wawrycz Anna z d. Czulińska
Wawrycz Anna z d. Wawrycz
Wawrycz Kazimierz
Wilczak Aleksandra
Wilczak Jerzy
Wilczak Józef
Wirsta Rozalia z d. Meszak
Wiśniak Walentyna
Wiuhin Mikołaj
Wołoszyn Gizela
z d. Aleksandrowicz
Wójcicka Bronisława z d. Łysy
Wójcicki Johan
Wysocka Julia z d. Wolańska
Zakusyło Iwan
Zapotoczna Władysława
Żałoba Dorota z d. Irysik
Żałoba Gica/Georgij

Spis rozmówców według miejsca zamieszkania, płci i wieku

BUKOWINA POŁUDNIOWA (168 OSÓB)

Bulaj – 8 osób
kobieta, ur. 1935
kobieta, ur. 1936
kobieta, ur. 1938
kobieta, ur. 1946
kobieta, ur. 1955
mężczyzna, ur. 1932
mężczyzna, ur. 1937
mężczyzna, ur. 1951

Frumosa – 4 osoby
kobieta, ur. 1941
kobieta, ur. 1959
mężczyzna, ur. 1951
mężczyzna, ur. 1974

Gura Humoru – 6 osób
kobieta, ur. 1950
kobieta, ur. 1953
kobieta, ur. 1954
kobieta, ur. 1972
mężczyzna, ur. 1955
mężczyzna, ur. 1958

Kaczyka – 9 osób
kobieta, ur. 1928
kobieta, ur. 1934
kobieta, ur. 1934
kobieta, ur. 1936
kobieta, ur. 1936
kobieta, ur. 1952
mężczyzna, ur. 1934
mężczyzna, ur. 1940
mężczyzna, ur. 1942

Kimpulung Mołdawski – 2 osoby
kobieta, ur. 1954
kobieta, ur. 1970

Mihoweny – 4 osoby
kobieta, ur. 1935
kobieta, ur. 1940
kobieta, ur. 1950
kobieta, ur. 1951

Nowy Sołoniec – 39 osób
kobieta, ur. 1932
kobieta, ur. 1935
kobieta, ur. 1938
kobieta, ur. 1939
kobieta, ur. 1940
kobieta, ur. 1942
kobieta, ur. 1943

kobieta, ur. 1946
kobieta, ur. 1946
kobieta, ur. 1947
kobieta, ur. 1949
kobieta, ur. 1949
kobieta, ur. 1949
kobieta, ur. 1950
kobieta, ur. 1951
kobieta, ur. 1951
kobieta, ur. 1953
kobieta, ur. 1954
kobieta, ur. 1956
kobieta, ur. 1957
kobieta, ur. 1963
kobieta, ur. 1970
kobieta, ur. 1976
kobieta, ur. 1978
kobieta, ur. 1980
kobieta, ur. 1970
mężczyzna, ur. 1933
mężczyzna, ur. 1934
mężczyzna, ur. 1934
mężczyzna, ur. 1938
mężczyzna, ur. 1940
mężczyzna, ur. 1940
mężczyzna, ur. 1941
mężczyzna, ur. 1951
mężczyzna, ur. 1952
mężczyzna, ur. 1960
mężczyzna, ur. 1966
mężczyzna, ur. 1973
mężczyzna, ur. 1988

Paltynosa – 6 osób
kobieta, ur. 1927
kobieta, ur. 1933
kobieta, ur. 1952
kobieta, ur. 1953
kobieta, ur. 1960
mężczyzna, ur. 1933

Plesza – 30 osób
kobieta, ur. 1924
kobieta, ur. 1933
kobieta, ur. 1935
kobieta, ur. 1936
kobieta, ur. 1941
kobieta, ur. 1947
kobieta, ur. 1947
kobieta, ur. 1949
kobieta, ur. 1949
kobieta, ur. 1949
kobieta, ur. 1950
kobieta, ur. 1951
kobieta, ur. 1952
kobieta, ur. 1953
kobieta, ur. 1957
kobieta, ur. 1968
kobieta, ur. 1970
kobieta, ur. 1970
kobieta, ur. 2004
kobieta, ur. 2004
kobieta, ur. 2006
kobieta, ur. 2007
mężczyzna, ur. 1939
mężczyzna, ur. 1940
mężczyzna, ur. 1942
mężczyzna, ur. 1943
mężczyzna, ur. 1944
mężczyzna, ur. 1950
mężczyzna, ur. 1954
mężczyzna, ur. 1960

Pojana Mikuli – 17 osób
kobieta, ur. 1932
kobieta, ur. 1937
kobieta, ur. 1941
kobieta, ur. 1945
kobieta, ur. 1952
kobieta, ur. 1955
kobieta, ur. 1959
kobieta, ur. 1962
mężczyzna, ur. 1930
mężczyzna, ur. 1941
mężczyzna, ur. 1941
mężczyzna, ur. 1948
mężczyzna, ur. 1950
mężczyzna, ur. 1955
mężczyzna, ur. 1957
mężczyzna, ur. 1958
mężczyzna, ur. 1964

Radowce – 6 osób
kobieta, ur. 1935
kobieta, ur. 1937
kobieta, ur. 1945
kobieta, ur. 1963
mężczyzna, ur. 1932
mężczyzna, ur. 1940

Rakowiec – 6 osób
kobieta, ur. 1931
kobieta, ur. 1936
kobieta, ur. 1949
kobieta, ur. 1952
kobieta, ur. 1954
kobieta, ur. 1963

Seret – 4 osoby
kobieta, ur. 1937
kobieta, ur. 1944
kobieta, ur. 1956
mężczyzna, ur. 1961

Sfyntu Illie – 1 osoba
kobieta, ur. 1949

Suczawa – 19 osób
kobieta, ur. 1948
kobieta, ur. 1948
kobieta, ur. 1949
kobieta, ur. 1959
kobieta, ur. 1969
kobieta, ur. 1971
kobieta, ur. 1980
kobieta, ur. 1983
kobieta, ur. 1984
kobieta, ur. 1988
kobieta, ur. 1994
mężczyzna, ur. 1934
mężczyzna, ur. 1939
mężczyzna, ur. 1952
mężczyzna, ur. 1953
mężczyzna, ur. 1953
mężczyzna, ur. 1958
mężczyzna, ur. 1966
mężczyzna, ur. 1972

Waszkowce – 1 osoba
mężczyzna, ur. 1959

Wikszany-Ruda – 6 osób
kobieta, ur. 1929
kobieta, ur. 1939
kobieta, ur. 1944
kobieta, ur. 1953
mężczyzna, ur. 1951
mężczyzna, ur. 1952

BUKOWINA PÓŁNOCNA (190 OSÓB)

Baniłów nad Seretem – 5 osób
kobieta, ur. 1938
kobieta, ur. 1953
kobieta, ur. 1954
mężczyzna, ur. 1947
mężczyzna, ur. 1949

Bojany – 6 osób
kobieta, ur. 1945

kobieta, ur. 1954
kobieta, ur. 1954
kobieta, ur. 1960
kobieta, ur. 1974
mężczyzna, ur. 1954

Czeresz – 4 osoby
kobieta, ur. 1933
kobieta, ur. 1951
kobieta, ur. 1986
mężczyzna, ur. 1940

Czerniowce – 29 osób
kobieta, ur. 1932
kobieta, ur. 1934
kobieta, ur. 1935
kobieta, ur. 1937
kobieta, ur. 1941
kobieta, ur. 1942
kobieta, ur. 1943
kobieta, ur. 1944
kobieta, ur. 1944
kobieta, ur. 1946
kobieta, ur. 1946
kobieta, ur. 1947
kobieta, ur. 1948
kobieta, ur. 1952
kobieta, ur. 1952
kobieta, ur. 1955
kobieta, ur. 1956
kobieta, ur. 1958
kobieta, ur. 1962
kobieta, ur. 1965
kobieta, ur. 1966
kobieta, ur. 1982
mężczyzna, ur. 1946
mężczyzna, ur. 1949
mężczyzna, ur. 1950
mężczyzna, ur. 1950
mężczyzna, ur. 1959
mężczyzna, ur. 1961
mężczyzna, ur. 1964

Czudej – 3 osoby
kobieta, ur. 1924
kobieta, ur. 1946
kobieta, ur. 1973

Dawideny-Centrum i Dawideny-Zrąb – 10 osób
kobieta, ur. 1924
kobieta, ur. 1930
kobieta, ur. 1931
kobieta, ur. 1935
kobieta, ur. 1955
kobieta, ur. 1960
mężczyzna, ur. 1939
mężczyzna, ur. 1949
mężczyzna, ur. 1952
mężczyzna, ur. 1960

Głęboka – 1 osoba
mężczyzna, ur. 1941

Kocmań – 11 osób
kobieta, ur. 1937
kobieta, ur. 1942
kobieta, ur. 1945
kobieta, ur. 1951
kobieta, ur. 1951
kobieta, ur. 1972
kobieta, ur. 1973
kobieta, ur. 1999
mężczyzna, ur. 1941
mężczyzna, ur. 1968
mężczyzna, ur. 1983

Komarowce – 2 osoby
kobieta, ur. 1925
kobieta, ur. 1935

Korczeszty – 3 osoby
kobieta, ur. 1953
mężczyzna, ur. 1951
mężczyzna, ur. 1958

Krasnoilsk – 1 osoba
kobieta, ur. 1935

Łaszkówka – 5 osób
kobieta, ur. 1934
kobieta, ur. 1943
kobieta, ur. 1952
kobieta, ur. 1955
mężczyzna, ur. 1948

Łukawiec – 1 osoba
kobieta, ur. 1952

Łużany – 2 osoby
kobieta, ur. 1952
mężczyzna, ur. 1942

Nowa Huta – 2 osoby
kobieta, ur. 1927
kobieta, ur. 1947

Panka – 19 osób
kobieta, ur. 1931
kobieta, ur. 1935
kobieta, ur. 1935
kobieta, ur. 1952
kobieta, ur. 1953
kobieta, ur. 1954
kobieta, ur. 1961
kobieta, ur. 1970
kobieta, ur. 1978
mężczyzna, ur. 1930
mężczyzna, ur. 1931
mężczyzna, ur. 1951
mężczyzna, ur. 1959
mężczyzna, ur. 1963
mężczyzna, ur. 1964
mężczyzna, ur. 1965
mężczyzna, ur. 1973
mężczyzna, ur. 1975
mężczyzna, ur. 1978

Piotrowce Dolne i Górne – 19 osób
kobieta, ur. 1929
kobieta, ur. 1931
kobieta, ur. 1935
kobieta, ur. 1936
kobieta, ur. 1942
kobieta, ur. 1942
kobieta, ur. 1945
kobieta, ur. 1946
kobieta, ur. 1947
kobieta, ur. 1948
kobieta, ur. 1948
kobieta, ur. 1950
kobieta, ur. 1956
kobieta, ur. 1968
kobieta, ur. 1969
kobieta, ur. 1978
mężczyzna, ur. 1934
mężczyzna, ur. 1950
mężczyzna, ur. 1969

Rarańcza – 2 osoby
kobieta, ur. 1931
mężczyzna, ur. 1946

Sadagóra – 6 osób
kobieta, ur. 1926
kobieta, ur. 1931
kobieta, ur. 1937
kobieta, ur. 1944
kobieta, ur. 1944
mężczyzna, ur. 1935

Stara Huta – 16 osób
kobieta, ur. 1926
kobieta, ur. 1926
kobieta, ur. 1934
kobieta, ur. 1935
kobieta, ur. 1937
kobieta, ur. 1944
kobieta, ur. 1949
kobieta, ur. 1950
kobieta, ur. 1951
kobieta, ur. 1953
kobieta, ur. 1960
kobieta, ur. 1974
kobieta, ur. 1982
mężczyzna, ur. 1950
mężczyzna, ur. 1951
mężczyzna, ur. 1970

Stara Żadowa – 2 osoby
kobieta, ur. 1959
kobieta, ur. 1991

Storożyniec – 11 osób
kobieta, ur. 1932
kobieta, ur. 1932
kobieta, ur. 1936
kobieta, ur. 1939
kobieta, ur. 1941
kobieta, ur. 1950
kobieta, ur. 1967
kobieta, ur. 1976
kobieta, ur. 1977
mężczyzna, ur. 1957
mężczyzna, ur. 1958

Tereblecze – 13 osób
kobieta, ur. 1953
kobieta, ur. 1955
kobieta, ur. 1957
kobieta, ur. 1963
kobieta, ur. 1967
kobieta, ur. 1968
kobieta, ur. 1985
mężczyzna, ur. 1944
mężczyzna, ur. 1952
mężczyzna, ur. 1957
mężczyzna, ur. 1958
mężczyzna, ur. 1960
mężczyzna, ur. 1983

Wyżnica – 5 osób
kobieta, ur. 1936
kobieta, ur. 1952
kobieta, ur. 1990
mężczyzna, ur. 1952
mężczyzna, ur. 1984

Zastawna – 9 osób
kobieta, ur. 1927
kobieta, ur. 1936
kobieta, ur. 1937
kobieta, ur. 1950
kobieta, ur. 1952
kobieta, ur. 1952
kobieta, ur. 1983
mężczyzna, ur. 1952
mężczyzna, ur. 1955

Zielony Gaj – 3 osoby
kobieta, ur. 1944
kobieta, ur. 1948
kobieta, ur. 1982

Spis map

Mapa 0.1. Miejscowości, w których prowadzono badania terenowe 20
Mapa 1.1. 1775–1918 – Bukowina jako jednostka polityczno-administracyjna w ramach Austrii 29
Mapa 1.2. 1919–1940 – Bukowina w składzie Rumunii 30
Mapa 1.3. 1940–1991 – Bukowina podzielona pomiędzy Rumunię a Związek Radziecki 33
Mapa 1.4. Po 1991 – Bukowina północna w składzie niepodległej Ukrainy, Bukowina południowa w granicach Rumunii 34
Mapa 1.5. Lokalizacja Domów Polskich i miejsc, gdzie nauczano języka polskiego 46
Mapa 2.1. Zasięg terytorialny i podział mowy polskiej na Bukowinie 125
Mapa 2.2. Miejscowości według zakresu użycia mowy polskiej 134

Spis diagramów

Diagram 1.1. Grupy etniczne na Bukowinie w liczbach (lata 1880–1910) 36
Diagram 1.2. Udział procentowy przedstawicieli poszczególnych grup etnicznych w ogóle mieszkańców Bukowiny w latach 1880–1910 37
Diagram 1.3. Grupy etniczne Bukowiny w państwie rumuńskim w 1930 roku 40
Diagram 1.4. Spis ludności w obwodzie czerniowieckim z 2001 roku 43
Diagram 1.5. Spis ludności w okręgu suczawskim z 2011 roku 44

Spis tabel

Tabela 0.1. Struktura wieku badanych 21
Tabela 1.1. Skład narodowościowy obwodu czerniowieckiego w 2001 roku 59
Tabela 1.2. Skład narodowościowy okręgu suczawskiego w 2011 roku 60
Tabela 2.1. Używanie polskiej mowy w badanych miejscowościach 133
Tabela 2.2. Sfery użycia języków polskiej społeczności: kategoria 1 135
Tabela 2.3. Sfery użycia języków polskiej społeczności: kategoria 2 135

Spis fotografii[1]

Fot. 1.1. Liczba Polaków na Bukowinie 38
Fot. 1.2. Baniłów n/Czeremoszem, cmentarz ormiański, rok 2016 42
Fot. 1.3. Milijów, cmentarz ormiański, rok 2016 43
Fot. 1.4. Jastrowie, Zespół Górali Czadeckich „Sołonczanka" z Nowego Sołońca, rok 2007, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile 52
Fot. 1.5. Warszawa, Zespół Górali Czadeckich „Sołonczanka" z Nowego Sołońca podczas spotkania u Prezydenta RP Andrzeja Dudy, podsumowanie Roku Akcji Pomocowych dla Polaków na Wschodzie, rok 2018, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie 53
Fot. 1.6. Jastrowie, Zespół Górali Czadeckich „Sołonczanka"z Nowego Sołońca, rok 2017, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile 53
Fot. 1.7. Jastrowie, Zespół Górali Czadeckich „Mała Pojana" z Pojany Mikuli, rok 2007, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile 54
Fot. 1.8. Kimpulung Mołdawski, Zespół Górali Czadeckich „Mała Pojana" z Pojany Mikuli, rok 2017, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile 54
Fot. 1.9. Piła, Zespół Górali Czadeckich „Wianeczek" z Piotrowiec Dolnych, rok 2017, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile 55
Fot. 1.10. Jastrowie, Zespół Górali Czadeckich „Wianeczek" z Piotrowiec Dolnych, rok 2007, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile 55
Fot. 1.11. Jastrowie, Zespół Górali Czadeckich „Dolinianka" ze Starej Huty, rok 2007, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile 56
Fot. 1.12. Piła, Zespół Górali Czadeckich „Dolinianka" ze Starej Huty, rok 2017, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile 56
Fot. 1.13. Czerniowce, Zespół Folklorystyczny „Echo Prutu" z Czerniowiec, rok 2006, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile 57
Fot. 1.14. Dzierżoniów, Zespół Folklorystyczny „Echo Prutu" z Czerniowiec, rok 2017, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile 57
Fot. 1.15. Jastrowie, Zespół Górali Czadeckich „Dolina Seretu" z Tereblecza, rok 1997, z archiwum Regionalnego Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile 58
Fot. 1.16. Czerniowce, Dom Polski, rok 2017 62
Fot. 1.17. Czerniowce, od lewej: Władysław Strutyński, Antonina Tarasowa, Jan Szejka, Helena Krasowska, rok 2017 63
Fot. 1.18. Suczawa, Dom Polski, rok 1938, z archiwum Kazimierza Feleszki 63
Fot. 1.19. Suczawa, Dom Polski współcześnie, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie 64
Fot. 1.20-1.21. Suczawa, spotkanie z Polakami w Domu Polskim, rok 2017 64

[1] Współczesne zdjęcia, których pochodzenie nie jest określone w podpisie, zostały wykonane przez uczestników projektu.

Fot. 1.22. Nowy Sołoniec, Polki z Suczawy na dożynkach, rok 2016, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 65
Fot. 1.23. Stara Huta, tablica na wjeździe, rok 2016 ... 66
Fot. 1.24. Stara Huta, panorama, rok 2016 ... 66
Fot. 1.25. Tereblecze, wjazd do wsi, rok 2017 ... 67
Fot. 1.26. Tereblecze, panorama, rok 2017 ... 67
Fot. 1.27. Piotrowce Dolne, rok 2016 ... 68
Fot. 1.28. Piotrowce Dolne, w trakcie badań z Polakami, rok 2016 ... 68
Fot. 1.29. Nowy Sołoniec, Dom Polski, wycieczka z Polski, rok 1937, z archiwum Kazimierza Feleszki ... 69
Fot. 1.30. Nowy Sołoniec, Dom Polski, rok 2017, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 69
Fot. 1.31. Nowy Sołoniec, spotkanie z Polakami w Domu Polskim, rok 2017 ... 70
Fot. 1.32. Nowy Sołoniec, w kościele, rok 2018, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 70
Fot. 1.33. Plesza, Dom Polski, lata 30. XX wieku, z archiwum Kazimierza Feleszki ... 71
Fot. 1.34. Plesza, Dom Polski, rok 2017, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 71
Fot. 1.35. Nowy Sołoniec, Polacy z Pleszy na dożynkach, rok 2016, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 72
Fot. 1.36. Pojana Mikuli, Dom Polski, przed domem letnicy, ok. roku 1938, z archiwum Kazimierza Feleszki ... 72
Fot. 1.37. Pojana Mikuli, Dom Polski, rok 2017, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 73
Fot. 1.38. Nowy Sołoniec, Polacy z Pojany Mikuli na dożynkach, rok 2016, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 73
Fot. 1.39. Pojana Mikuli, w kościele, rok 2016 ... 74
Fot. 1.40. Pojana Mikuli, w kościele, rok 2018, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 74
Fot. 1.41. Paltynosa, Dom Polski, rok 2017, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 74
Fot. 1.42. Nowy Sołoniec, Polacy z Paltynosy na dożynkach, rok 2016, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 75
Fot. 1.43–1.44. Kaczyka, odpust, rok 2017, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 75
Fot. 1.45. Bulaj, zjazd Rady Narodowej, rok 1924, z archiwum Kazimierza Feleszki ... 76
Fot. 1.46. Bulaj, projekt Domu Polskiego, dokumentacja Domu Polskiego w Suczawie ... 76
Fot. 1.47. Bulaj, Polacy podczas mszy odpustowej, rok 2015, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 76
Fot. 1.48. Wikszany, Dom Polski, rok 2017, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 77
Fot. 1.49. Wikszany, rok 2017 ... 77
Fot. 1.50. Panka, rok 2017 ... 78
Fot. 1.51. Panka, uroczyste otwarcie Domu Polskiego, rok 1932, z archiwum Domu Polskiego w Pance ... 78
Fot. 1.52. Panka, Dom Polski, rok 2016 ... 79

Fot. 2.1. Plesza, w trakcie wywiadu fokusowego, rok 2017 ... 91
Fot. 2.2. Nowy Sołoniec, spotkanie z Polakami, rok 2017 ... 91
Fot. 2.3. Pojana Mikuli, Szkoła im. Krystyny Bochenek, rok 2017, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 92
Fot. 2.4. Stara Huta, Helena Krasowska na spotkaniu z miejscowymi Polakami (od lewej: Anna Lechocka, Ewa Korabliow, Emilia Ditkowska i Natasza Ditkowska), rok 2016 ... 92
Fot. 2.5. Tereblecze, Polacy po wywiadzie grupowym, rok 2017 ... 93
Fot. 2.6. Gorzów Wielkopolski, Lech Aleksy Suchomłynow podczas wykładu o fenomenie języka Polaków piotrowieckich, rok 2018 ... 94
Fot. 2.7. Piotrowce Dolne, od lewej: Maria Malicka, Liwia Gawluk, Magdalena Pokrzyńska, rok 2017 ... 95
Fot. 2.8. Paltynosa, spotkanie z Polakami, rok 2017 ... 96
Fot. 2.9. Czerniowce, dyktando z języka polskiego, rok 2018 ... 99

Fot. 2.10. Czerniowce, od lewej: Mieczysław, Jadwiga, Karolina, Jan Kuczabińscy, rok 1962, z albumu Jadwigi Kuczabińskiej ... 101
Fot. 2.11. Sadagóra, rodzinne spotkanie, u góry druga od lewej Michalina Glazer, rok 1947, z albumu Michaliny Glazer ... 102
Fot. 2.12. Zastawna, od lewej: Leopold Dobrucki, Karolina Opoka, Bronisława Opoka, Magdalena Pokrzyńska, rok 2016 ... 102
Fot. 2.13. Panka, spotkanie Polaków w Domu Polskim, rok 2008, z albumu Heleny Krasowskiej ... 104
Fot. 2.14. Kocmań, w trakcie wywiadu grupowego, rok 2017 ... 105
Fot. 2.15. Wikszany, Karina Stempel-Gancarczyk (druga od lewej) z rodziną Józefa Paraniaka, rok 2017 ... 106
Fot. 2.16. Nowy Sołoniec, Polacy z Wikszan na dożynkach, rok 2016, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 107
Fot. 2.17. Nowy Sołoniec, Polacy z Siretu na dożynkach, rok 2016, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 108
Fot. 2.18. Nowy Sołoniec, Polacy z Kaczyki na dożynkach, rok 2016, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 110
Fot. 2.19. Nowy Sołoniec, Polacy z Kaczyki na dożynkach, rok 2017, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 110
Fot. 2.20. Mihoweny, w jednym z domów rozmówców, rok 2017 ... 112
Fot. 2.21. Bulaj, kółko młodzieży, rok 1944, z archiwum Kazimierza Feleszki ... 114
Fot. 2.22. Nowy Sołoniec, Polacy z Bulaju na dożynkach, rok 2016, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 115
Fot. 2.23. Nowy Sołoniec, wywiad grupowy, rok 2017 ... 119
Fot. 2.24. Czerniowce, wywiad grupowy, rok 2017 ... 121
Fot. 2.25. Berdiańsk, Lech Aleksy Suchomłynow w trakcie wykładu o Polakach bukowińskich, rok 2017 ... 123
Fot. 2.26. Baniłów n/Seretem, odpust w kościele, rok 2016 ... 126
Fot. 2.27. Baniłów n/Seretem, od lewej: Helena Krasowska, Jan Dziedzic, Luba Dziedzic, Magdalena Pokrzyńska, rok 2016 ... 126
Fot. 2.28. Bojany, od lewej: Nadieżda Lisiak, Magdalena Pokrzyńska, Albertyna Gerasim, rok 2016 ... 127
Fot. 2.29. Bojany, od lewej: Ludmiła Paciurkiwska, Tatiana Chudiakiwska, Bronisława Litwiniuk, rok 2016 ... 127
Fot. 2.30. Dawideny, od lewej: Jurij Iwonczak, Zygmunt, Halina, Aniela Kopyczowie (stoją) oraz Magdalena Pokrzyńska, rok 2016 ... 128
Fot. 2.31. Wyżnica, otwarcie kościoła, lata 90. XX wieku, z albumu Józefy Kmitkowskiej ... 128
Fot. 2.32. Wyżnica, w domu u Józefy Kmitkowskiej podczas badań terenowych, rok 2016 ... 128
Fot. 2.33. Panka, zbieranie ziół do przygotowywania palmy wielkanocnej, rok 2009, z albumu Weroniki Jakimowicz ... 129
Fot 2.34. Panka, od lewej: Stefania, Helena, Kazimierz Krasowscy, rok 2016 ... 129
Fot. 2.35–2.36. Panka, ślub polsko-rumuński: Michał Krasowski i Eleonora Krasowska z domu Petrauczan, rok 1956, z albumu Weroniki Jakimowicz ... 152
Fot. 2.37. Nowy Sołoniec, ślub polsko-polski: Oton Hahula i Anna Hahula, rok 1980, z albumu Anny Zielonki ... 153
Fot. 2.38. Suczawa, ślub polsko-rumuński: Bogdan Straton i Janina Hahula, rok 2015, z albumu Janiny Hahuly ... 153
Fot. 2.39. Panka, ślub polsko-polski: Marek Jakimowicz i Aniela Kopycz z Dawiden, rok 2017 ... 153
Fot. 2.40. Nowy Sołoniec, ślub Ignaca Longiera i Genowefy Smolki, rok 1963, z albumu Weroniki Balak ... 154
Fot. 2.41. Nowy Sołoniec, ślub Gerwazego Longiera i Wiktorii Prokopiuk, rodzice młodego i siostra Weronika, rok 1993, z albumu Weroniki Balak ... 154
Fot. 2.42. Panka, świadectwo szkolne Michała Krasowskiego z roku szkolnego 1939/1940, z archiwum Heleny Krasowskiej ... 157

Fot. 2.43. Panka, świadectwo szkolne Michała Krasowskiego z roku szkolnego 1940/1941, z archiwum Heleny Krasowskiej ... 158
Fot. 2.44. Panka, świadectwo szkolne Michała Krasowskiego z roku szkolnego 1940/1941 (strona wewnętrzna), z archiwum Heleny Krasowskiej ... 158
Fot. 2.45. Piotrowce Dolne, czasopismo „Rycerz Niepokalanej", z archiwum Marii Malickiej ... 168
Fot. 2.46. Nowy Sołoniec, przedwojenny modlitewnik, z archiwum Eugeniusza Zielonki ... 169
Fot. 2.47. Zastawna, książeczka religijna, z archiwum Olega Sawczuka ... 170
Fot. 2.48. Wyżnica, książeczka do modlitwy prababki Józefy Kmitkowskiej ... 170
Fot. 2.49–2.50. Zastawna, lektury polskie w posiadaniu rozmówców, z archiwum Olega Sawczuka ... 171
Fot. 2.51–2.52 Nowy Sołoniec, polskie książki, z archiwum Otona Hahuly ... 172
Fot. 2.53–2.54. Pojana Mikuli, książki z biblioteki polskiej, z archiwum Michała Kucharka ... 173
Fot. 2.55. Suczawa, strona tytułowa pisma „Polonus", wydawanego w Suczawie przez Związek Polaków w Rumunii ... 174
Fot. 2.56. Czerniowce, strona tytułowa miesięcznika „Gazeta Polska Bukowiny", wychodzącego w Czerniowcach ... 175
Fot. 2.57. Pojana Mikuli, tekst *Pośmiewiska ziemi*, sztuki, która była wystawiona przez młodzież polską w latach 70. lub 80. XX wieku, z archiwum Michała Kucharka ... 176
Fot. 2.58. Tereblecze, polskie kolędy zapisane cyrylicą, z archiwum Rozalii Wirsty ... 178
Fot. 2.59. Nowy Sołoniec, przepis na ciasto, z archiwum Otona Hahuly ... 180
Fot. 2.60. Plesza, makatka w domu Wiktorii Kuczak, rok 2017 ... 181
Fot. 2.61. Plesza, makatka w domu Jadwigi Aleksandrowicz, rok 2017 ... 181
Fot. 2.62. Pojana Mikuli, w domu Zofii Kuruc, rok 2017 ... 182

Fot. 3.1. Zielony Gaj, Bronisława Kuszniryk z koleżanką w strojach rumuńskich z okazji obchodów rocznicy rewolucji październikowej, lata 60. XX wieku, z archiwum Bronisławy Kuszniryk ... 195
Fot. 3.2. Zielony Gaj, pamiątkowe zdjęcie z okazji parady 7 listopada (rocznica rewolucji październikowej), lata 60. XX wieku, z albumu Bronisławy Kuszniryk ... 195
Fot. 3.3. Nowosielica, pochód pierwszomajowy, przełom lat 60. i 70. XX wieku, z albumu Bronisławy Kuszniryk ... 196
Fot. 3.4–3.5. Wyżnica, zwyczajowe życzenia dla matki złożone przez córkę z okazji Dnia Kobiet, pamiątki Józefy Kmitkowskiej ... 196
Fot. 3.6–3.7. Wyżnica, pozdrowienia noworoczne, rok 1956, z pamiątek Iwana Zakusyło ... 196
Fot. 3.8. Dawideny, wizyta duszpasterska księdza Franciszka Krajewskiego, lata 70. lub 80. XX wieku, z kroniki parafialnej udostępnionej przez Zygmunta Kopycza ... 197
Fot. 3.9. Wyżnica, *małanka*, lata 50. XX wieku, z albumu Anieli Bałykiny ... 203
Fot. 3.10. Czudej, *małanka*, na akordeonie gra Józef Drozdek – ojciec Marii Drozdek, druga połowa XX wieku, z albumu Doroty Knapik i Marii Drozdek ... 204
Fot. 3.11. Czudej, *Snieguroczka* na Nowy Rok, druga połowa XX wieku, z albumu rodziny Drozdków ... 205
Fot. 3.12. Suczawa, występy świąteczne w przedszkolu, lata 80. XX wieku, z albumu Otona Hahuly ... 205
Fot. 3.13. Nowy Sołoniec, *bajasze*, ostatnie ćwierćwiecze XX wieku, z archiwum Iwony i Franciszka Markulaków ... 206
Fot. 3.14. Baniłów n/Seretem, *chram*, 22 maja 2016 roku ... 207
Fot. 3.15. Budyniec, *chram*, 15 sierpnia 2016 roku ... 208
Fot. 3.16. Nowy Sołoniec, kartka z notatnika: przepis na ciasto – *pomanę* za zmarłych, druga połowa XX wieku, pamiątka Otona Hahuly po matce Zycie ... 256
Fot. 3.17. Nowy Sołoniec, kartka z notatnika z wypominkami, druga połowa XX wieku, pamiątka Otona Hahuly po matce Zycie ... 256
Fot. 3.18. Czudej, Boże Narodzenie – świętowanie w rodzinie Drozdków, druga połowa XX wieku, z albumu Marii Drozdek ... 256
Fot. 3.19. Storożyniec, Boże Narodzenie – świętowanie w rodzinno-sąsiedzkim gronie, druga połowa XX wieku, z albumu Emilii Szewczenko ... 257

Fot. 3.20. Storożyniec, u sąsiadów na Boże Narodzenie, druga połowa XX wieku, z albumu Emilii Szewczenko ... 257
Fot. 3.21. Wyżnica, spotkanie w okresie bożonarodzeniowym, okres międzywojenny, z albumu Józefy Kmitkowskiej ... 257
Fot. 3.22. Czerniowce, Boże Narodzenie, starsza siostra Janiny Dutczak – Stefania, rok 1942 lub 1943, z albumu Janiny Dutczak ... 258
Fot. 3.23. Nowy Sołoniec, dawne ozdoby choinkowe, pamiątki po matce Eugeniusza Zielonki ... 258
Fot. 3.24. Wyżnica, choinka, pierwsza dekada powojenna, z albumu Iwana Zakusyło ... 258
Fot. 3.25. Piotrowce Dolne, pałaźniczka, inscenizacja tradycyjnej Wigilii, rok 2001, z albumu Marii Malickiej ... 258
Fot. 3.26. Nowy Sołoniec, *pom de iarne* 'drzewko zimowe' z *jedliczki* , połowa lat 80. XX wieku, z albumu Stefanii Bryjak ... 259
Fot. 3.27. Piotrowce Dolne, wystrój świąteczny i syn ks. Kazimierz, przełom XX i XXI wieku, z albumu Liwii Gawluk ... 259
Fot. 3.28. Piotrowce Dolne, stół wigilijny, Maria Malicka z matką, inscenizacja tradycyjnej Wigilii, rok 2001, z albumu Marii Malickiej ... 260
Fot. 3.29. Baniłów n/Seretem, *stupa* do obłuszczania ziaren na *pszeniczkę*, w domu Anny i Kazimierza Wawryczów ... 260
Fot. 3.30. Bulaj, *stempa* do obłuszczania ziaren na *pszeniczkę*, w domu Józefiny Białek ... 260
Fot. 3.31. Nowy Sołoniec, zeszyt z przepisami na potrawy świąteczne, druga połowa XX wieku, pamiątka Otona Hahuly po matce Zycie ... 261
Fot. 3.32. Bulaj, przygotowywanie sarmali 'gołąbków', w domu Any Felik ... 261
Fot. 3.33. Czerniowce, kartka z więzienia sowieckiego przysłana przez Jana Kuczabińskiego żonie i córce, lata 50. XX wieku, z archiwum Jadwigi Kuczabińskiej ... 262
Fot. 3.34. Zielony Gaj, przebierańcy na Nowy Rok, lata 50. XX wieku, z albumu Bronisławy Kuszniryk ... 262
Fot. 3.35. Plesza, po kolędzie z *buhajami*, druga połowa XX wieku, z albumu Marii i Kazimierza Kuruców ... 262
Fot. 3.36. Piotrowce Dolne, kolędowanie *bratków* z Panki, lata 90. XX wieku, z albumu Weroniki i Stefana Jakimowiczów ... 262
Fot. 3.37. Nowy Sołoniec, *Mosz Kreciun* 'Dziadek Mróz' z wnukami Zyty Hahuly, przełom lat 70. i 80. XX wieku, z albumu Otona Hahuly ... 263
Fot. 3.38. Zastawna, Świętego Mikołaja (6 grudnia), druga połowa XX wieku, z albumu Antoniny i Olega Sawczuków ... 263
Fot. 3.39. Czerniowce, szopka w kościele, XX wiek, z albumu Emilii Szewczenko ... 263
Fot. 3.40. Dawideny, jasełka, lata 90. XX wieku, z albumu Zygmunta Kopycza ... 264
Fot. 3.41. Zastawna, jasełka, lata 90. XX wieku, z albumu Antoniny i Olega Sawczuków ... 264
Fot. 3.42. Suczawa, jasełka, lata 90. XX wieku, z albumu Otona Hahuly ... 264
Fot. 3.43. Nowy Sołoniec, jasełka, rok 2012, archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 265
Fot. 3.44. Czerniowce, Karolina Kuczabińska na balu karnawałowym, rok 1929, z albumu Jadwigi Kuczabińskiej ... 265
Fot. 3.45. Kaczyka, bal noworoczny, czasy powojenne, z albumu Emila Zakrzewskiego ... 265
Fot. 3.46. Paltynosa, *rewelion* w Domu Polskim, ostatnie ćwierćwiecze XX wieku, z albumu Stefanii Bryjak ... 265
Fot. 3.47. Pojana Mikuli, pieśń pokutna, ze śpiewnika Zofii Kuruc ... 303
Fot. 3.48. Wyżnica, Grób Pański na Wielkanoc, lata 90. XX wieku, z albumu Józefy Kmitkowskiej ... 304
Fot. 3.49. Nowy Sołoniec, *bajasze*, rok 2018, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 304
Fot. 3.50. Nowy Sołoniec, *bajasze*, druga połowa XX wieku, z albumu Iwony i Franciszka Markulaków ... 304
Fot. 3.51. Nowy Sołoniec, *bajasze*, druga połowa XX wieku, z albumu Iwony i Franciszka Markulaków ... 304
Fot. 3.52. Nowy Sołoniec, Straż Grobu Pańskiego, rok 2018, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 304
Fot. 3.53. Panka, Michał Krasowski u pustego Grobu, rok 2008, z albumu Heleny Krasowskiej ... 305
Fot. 3.54. Panka, *paski* wielkanocne, rok 2010, z albumu Weroniki Jakimowicz ... 305
Fot. 3.55. Panka, wypieki wielkanocne: *paski* i babki, rok 2010, z albumu Weroniki Jakimowicz ... 305

Fot. 3.56. Dawideny-Zrąb, palma wielkanocna w Izbie Regionalnej prowadzonej przez Małgorzatę Prodan, rok 2016 ... 306
Fot. 3.57. Plesza, palma wielkanocna w oknie domu Marii Moldowan, rok 2017 ... 306
Fot. 3.58. Suczawa, palma wielkanocna w domu Ag-nieszki Łani, rok 2017 ... 306
Fot. 3.59. Plesza, palma wielkanocna i gromnica w domu Wiktorii Kuczak, rok 2017 ... 306
Fot. 3.60. Kaczyka, palmy wielkanocne na ścianie domu Eugenii i Emila Zakrzewskich, rok 2017 ... 306
Fot. 3.61. Rakowiec, palma wielkanocna w domu Rozalii Longier, rok 2017 ... 307
Fot. 3.62. Plesza, palma wielkanocna i pisanki w oknie domu Jadwigi i Józefa Aleksandrowiczów, rok 2017 ... 307
Fot. 3.63. Nowy Sołoniec, Niedziela Palmowa, rok 2018, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 307
Fot. 3.64. Panka, Niedziela Palmowa, rok 2008, z albumu Tatiany i Józefa Krasowskich ... 308
Fot. 3.65. Storożyniec, palma wielkanocna „wykonana z polskich elementów, ale zrobiona po bukowińsku" przez Annę Dżał, rok 2016 ... 308
Fot. 3.66. Panka, procesja z palmami wielkanocnymi, rok 2008, z albumu Tatiany i Józefa Krasowskich ... 308
Fot. 3.67. Komarowce, *hałunka* na stole Marii Markulak, rok 2016 ... 309
Fot. 3.68. Plesza, pisanki wykonane przez Jadwigę Aleksandrowicz, rok 2017 ... 309
Fot. 3.69. Plesza, pisanki wykonane przez Annę Rewaj, rok 2017 ... 309
Fot. 3.70. Plesza, *dziubaski* do pisania pisanek zanurzone w rozgrzanym na *szparchacie* wosku i przygotowane do pracy, rok 2017 ... 309
Fot. 3.71. Plesza, pokaz pisania pisanek, od lewej: Bronisława Moldowan, Jadwiga Aleksandrowicz, Anna Rewaj, rok 2017 ... 309
Fot. 3.72. Plesza, pokaz pisania pisanek woskiem, Gabriela Pawlica, rok 2017 ... 309
Fot. 3.73. Plesza, wyszywana koralikami serweta z motywem wielkanocnym do przykrywania koszyczka wykonana przez Genowefę Majerik, rok 2017 ... 310
Fot. 3.74. Nowy Sołoniec, koszyczek do święcenia pokarmów w domu Wiktorii Kreangy, rok 2017 ... 310
Fot. 3.75. Nowy Sołoniec, koszyczki z pokarmami do święcenia, początek XXI wieku, z albumu Iwony i Franciszka Markulaków ... 311
Fot. 3.76. Paltynosa, baranki i zielone żyto na stół wielkanocny, Józef i Maria Opaczyńscy, rok 2017 ... 311
Fot. 3.77. Nowy Sołoniec, dzieci z koszyczkami ze *święconym*, rok 2018, z archiwum Domu Polskiego w Suczawie ... 311
Fot. 3.78. Plesza, wyjmowanie *święconego* z koszyczka w Niedzielę Wielkanocną, lata 90. XX wieku, z albumu Marii i Kazimierza Kuruców ... 311
Fot. 3.79. Łużany, koszyk do święcenia pokarmów wraz z ręcznikiem do ich przykrycia w domu Wacławy i Krzysztofa Kormyszów, rok 2017 ... 311
Fot. 3.80. Panka, święcenie pokarmów na stół wielkanocny, rok 2014, z albumu Heleny Krasowskiej ... 312
Fot. 3.81. Panka, koszyczki wielkanocne, rok 2014, z albumu Heleny Krasowskiej ... 312
Fot. 3.82. Wyżnica, koszyki wielkanocne, początek XXI wieku, z albumu Józefy Kmitkowskiej ... 312
Fot. 3.83. Pojana Mikuli, *śmiergusty* uplecione przez Kazimierza Drozdka, rok 2017 ... 312
Fot. 3.84. Plesza, chłopcy chodzący po *śmierguście*, XXI wiek, z albumu Jadwigi i Józefa Aleksandrowiczów ... 312
Fot. 3.85. Nowy Sołoniec, dziewczynki z koszykami do sypania kwiatów na Boże Ciało, przełom XX i XXI wieku, z albumu Iwony i Franciszka Markulaków ... 327
Fot. 3.86. Czerniowce, Boże Ciało, rok 1950, z albumu Janiny Dutczak ... 327
Fot. 3.87. Nowy Sołoniec, procesja na Boże Ciało, druga połowa XX wieku, z albumu Anny i Eugeniusza Zielonków ... 327
Fot. 3.88. Czerniowce, Stefania Orłowska na Boże Ciało, początek lat 50. XX wieku, z albumu Janiny Dutczak – siostry Stefanii ... 327
Fot. 3.89. Plesza, dziewczęta, siostry Letycja i Michaela Różyckie, w tradycyjnych strojach zakładanych podczas świąt kościelnych, rok 2017 ... 328
Fot. 3.90. Plesza, *chram* na Świętej Hanki (odpust na Świętej Anny), druga połowa XX wieku, z albumu Jadwigi i Józefa Aleksandrowiczów ... 328

Fot. 3.91. Pojana Mikuli, w drodze na *chram* do Pleszy, połowa lat 80. XX wieku, z albumu Łukasza Balaka ... 328
Fot. 3.92. Zastawna, *chram* na Świętych Piotra i Pawła, okres przed II wojną światową, z albumu Karoliny i Bronisławy Opoków ... 328
Fot. 3.93. Nowosielica, spotkanie rodzinne po *chramie*, rok 1990, z albumu Bronisławy Kuszniryk ... 328
Fot. 3.94. Dawideny, wnętrze domu Reginy Kioriesku umajone lipą, Zielone Świątki, rok 2016 ... 329
Fot. 3.95. Krasnoilsk, zielona gałąź lipy na ścianie w domu Anny Sokołowskiej, Zielone Świątki, rok 2016 ... 329
Fot. 3.96. Czudej, umajona ściana w domu Doroty Knapik i Marii Drozdek, Zielone Świątki, rok 2016 ... 330
Fot. 3.97. Nowy Sołoniec, Gizela Koman podczas plecenia *wianków* na odpust, rok 2017 ... 330
Fot. 3.98–3.99. Zastawna, Karolina Opoka z koleżanką Żydówką Marią Kentner, pamiątka z okazji uroczystości Zielonych Świąt (awers i rewers), okres międzywojenny, z albumu Karoliny Opoki ... 330
Fot. 3.100. Piotrowce Dolne, parafianki podczas plecenia *wianków* z barwinka na odpust, rok 2016 ... 331
Fot. 3.101. Krasnoilsk, barwinek towarzyszący świętom dorocznym, w kaplicy u Anny Sokołowskiej, rok 2016 ... 331
Fot. 3.102. Nowy Sołoniec, Oton Hahula (z akordeonem) z siostrą na *chramie* na Zielone Świątki, lata 60. XX wieku, z archiwum Otona Hahuly ... 331
Fot. 3.103–3.104. Nowy Sołoniec, pokaz plecenia *wianków*, Helena Kohut z wnuczką i jej koleżankami z sąsiedztwa, rok 2017 ... 331
Fot. 3.105. Nowy Sołoniec, *wianek* poświęcony na Boże Ciało, rok 2017 ... 332
Fot. 3.106. Plesza, poświęcona *zielina* przy wejściu do domu Antoniny Majerik, rok 2017 ... 332
Fot. 3.107. Czeresz, *wianek* z rozchodnika w domu Bronisławy i Johana Wójcickich, rok 2016 ... 332
Fot. 3.108. Nowy Sołoniec, święcenie *wianków*, rok 2017. Fot. Antonina Droszczak ... 333
Fot. 3.109. Budyniec, święcenie ziół i owoców, 15 sierpnia 2016 roku ... 333
Fot. 3.110. Dawideny-Centrum, *chram*, tradycyjny poczęstunek przy kościele, 28 sierpnia 2016 roku ... 333
Fot. 3.111. Plesza, pamiątka z Kaczyki, ok. lat 50. XX wieku, na ścianie w domu Marii i Marka Majerików ... 334
Fot. 3.112. Kaczyka, pielgrzymi, lata 50. XX wieku, z pamiątek Otona Hahuly po matce Zycie z Nowego Sołońca ... 334
Fot. 3.113–3.114. Kaczyka, odpust, druga połowa XX wieku, z albumu Iwony i Franciszka Markulaków ... 334

Spis rysunków

Rys. 1.1. Herb Bukowiny ... 28
Rys. 1.2. Flaga Bukowiny ... 28

Spis plików dźwiękowych

2_1_Plesza 88
2_2_Gleboka 89
2_3_Plesza 90
2_4_Plesza 90
2_5_Czerniowce 100
2_6_Zastawna 103
2_7_Panka 104
2_8_Kocman 105
2_9_Wikszany 107
2_10_Wikszany 107
2_11_Wikszany 108
2_12_Kaczyka 109
2_13_Mihoweny 113
2_14_Mihoweny 113
2_15_Bulaj 113
2_16_Bulaj 114
2_17_Pojana_Mikuli 149
2_18_Pojana_Mikuli 160
2_19_Storozyniec 163

3_1_Banilow_nad_Seretem 210
3_2_Panka 215
3_3_Piotrowce_Dolne 216
3_4_Piotrowce_Dolne 219
3_5_Stara_Huta 224
3_6_Tereblecze 227
3_7_Bulaj 230
3_8_Gura_Humoru 234
3_9_Kaczyka 235
3_10_Kimpulung_Moldawski 235
3_11_Nowy_Soloniec 238
3_12_Nowy_Soloniec 243
3_13_Plesza 244
3_14_Plesza 246
3_15_Pojana_Mikuli 246
3_16_Pojana_Mikuli 248
3_17_Suczawa 253
3_18_Banilow_nad_Seretem 266
3_19_Dawideny_Centrum 270
3_20_Kocman 272
3_21_Piotrowce_Dolne 275
3_22_Tereblecze 276
3_23_Bulaj 278
3_24_Kaczyka 280
3_25_Kaczyka 281
3_26_Kimpulung_Moldawski 284
3_27_Kimpulung_Moldawski 285
3_28_Nowy_Soloniec 285
3_29_Nowy_Soloniec 286
3_30_Paltynosa 290
3_31_Paltynosa 290
3_32_Paltynosa 290
3_33_Plesza 292
3_34_Plesza 294
3_35_Plesza 296
3_36_Pojana_Mikuli 297
3_37_Seret 299
3_38_Suczawa 302
3_39_Suczawa 302
3_40_Czerniowce 313
3_41_Piotrowce_Dolne 314
3_42_Kaczyka 318
3_43_Nowy_Soloniec 321
3_44_Plesza 323
3_45_Plesza 323
3_46_Suczawa 325

Bibliografia

Angrosino Michael, 2010, *Badania etnograficzne i obserwacyjne*, tłum. Maja Brzozowska-Brywczyńska, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Baniak Józef, 2007, *Desakralizacja kultu religijnego i świąt religijnych w Polsce. Studium socjologiczne*, Kraków: Nomos.

Baraniecka-Olszewska Kamila, 2013, *Ukrzyżowani. Współczesne misteria męki Pańskiej w Polsce,* Toruń: Fundacja na rzecz Nauki Polskiej.

Barbour Rosaline, 2011, *Badania fokusowe*, tłum. Barbara Komorowska, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Bartmiński Jerzy, 2001, *Język w kontekście kultury*, w: *Współczesny język polski*, red. Jerzy Bartmiński, Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, s. 13–22.

Bartmiński Jerzy, 2007, *Stereotypy mieszkają w języku. Studia etnolingwistyczne*, Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

Beleş Luciana, 1981, *Szkolnictwo polonijne trzech wsi na Bukowinie rumuńskiej*, w: *Bukowina. Tradycje i współczesność*, red. Zbigniew Kowalski, Helena Krasowska, Jurij Makar i Władysław Strutyński, Piła–Czerniowce–Suczawa: Pilski Dom Kultury, Uniwersytet Narodowy im. Jurija Fedkowicza, Związek Polaków w Rumunii, Obwodowe Towarzystwo Kultury Polskiej im. A. Mickiewicza w Czerniowcach, s. 289–299.

Berger Peter, Luckmann [nie: Luckman] Thomas, 2003, *Język a wiedza życia codziennego*, tłum. Józef Niżnik, w: *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, opr. Grzegorz Godlewski, Andrzej Mencwel i Roch Sulima, wstęp i red. Grzegorz Godlewski, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 164–168.

Biedrzycki Emil, 1973, *Historia Polaków na Bukowinie*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne 38, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Boroński Lesław, 1896, *Polacy na Bukowinie. Szkic statystyczny*, Kraków: nakładem autora.

Borowik Irena, 1997, *Procesy instytucjonalizacji i prywatyzacji religii w powojennej Polsce*, Kraków: Instytut Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Bruja Radu Florian, Krasowska Helena, Pokrzyńska Magdalena (red.), 2017, *Bukowina. Inni wśród Swoich*, Warszawa – Zielona Góra – Piła: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk; Wydział Pedagogiki, Psychologii i Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego; Regionalne Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile, http://ireteslaw.ispan.waw.pl/handle/123456789/58 (dostęp 30.07.2018).

Bujak Jan, 2005, *Święta Anna. Kościół i parafia Storożyniec – Stróżeniec (1864–2005),* Kraków: nakładem Anieli i Jana Bujaków.

Bukowina, 1933, *Bukowina (Buchenland)*, w: *Handwörterbuch des Grenz und Auslandsdeutschtums*, Petersen Carl, Scheel Otto, Ruth Paul Hermann i Schwalm Hans (red.), t. 1, *Aachen–Bütow*, Breslau: Ferdinand Hirt, s. 611–644.

Burszta Józef, 1974, *Kultura ludowa – kultura narodowa. Szkice i rozprawy*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Burszta Wojciech J., 1998, *Antropologia kultury. Tematy, teorie, interpretacje*, Poznań: Zysk i S-ka.

Cassirer Ernst, 2003a, *Język i budowa świata przedmiotowego*, tłum. Bolesław Andrzejewski, w: *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, opr. Grzegorz Godlewski, Andrzej Mencwel i Roch Sulima, wstęp i red. Grzegorz Godlewski, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 68–76.

Cassirer Ernst, 2003b, *Język jako forma symboliczna*, tłum. Anna Staniewska, w: *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, opr. Grzegorz Godlewski, Andrzej Mencwel i Roch Sulima, wstęp i red. Grzegorz Godlewski, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 36–42.

Chiţimia Ion Constantin, 1965, *Niektóre cechy mowy Polaków we wsi Bulaj pod Suczawą*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej", t. 5, s. 255–259.

Chiţimia Ion Constantin, Deboveanu-Mălăescu Elena, 1963, *Graiul şi folclorul polonez din Bulai, Raionul Suceava*, „Romanoslavica", t. 7, s. 159–185.

Cicimirski Grzegorz, 1907, *Polacy na Bukowinie. Zadania oświatowe*, Kraków: Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej w Czerniowcach.

Csibi Krisztina, 2010, *Historia i współczesność Seklerów bukowińskich*, tłum. Stanisław Osipowicz, w: *Bukowina. Integracja społeczno-kulturowa na pograniczu*, red. Helena Krasowska, Eugeniusz Kłosek, Magdalena Pokrzyńska i Zbigniew Kowalski, Warszawa – Wrocław – Zielona Góra – Piła: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk (Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy), Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego, Instytut Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego, Pilski Dom Kultury, s. 147–156.

Cygański Mirosław, 1995, *Niemcy na terenie Rumunii i dzisiejszej Mołdawii w XX wieku*, w: *Polacy*

w Mołdawii, red. Edward Walewander, Lublin: Wspólnota Polska, s. 238–240.

Czyżewski Krzysztof, 1999, *Bukowina po stronie dialogu*, w: *Bukowina po stronie dialogu,* red. Kazimierz Feleszko, Otwarte Regiony Europy Środkowo-Wschodniej, Sejny: Pogranicze, s. 8–10.

Danilewicz Anna, 1994, *Ormianie z prawego brzegu Czeremoszu*, Kraków: Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne.

Deboveanu Elena, 1971, *Polska gwara Górali bukowińskich w Rumunii*, tłum. Stanisław Gogolewski, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk.

Deboveanu Elena, 1978, *Nazwy stopni pokrewieństwa w polskich gwarach na terenie Rumunii*, „Prace Filologiczne", t. 28, s. 223–239.

Deboveanu Elena, Gogolewski Stanisław, 1966, *Przegląd gwar polskich na terenie Rumunii*, „Język Polski", t. 46, s. 112–131.

Demel Juliusz, 1970, *Historia Rumunii*, Wrocław–Warszawa–Kraków: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Drosceac Anela, 1981, *Toponimia i antroponimia dwóch wsi: Nowego Sołońca i Pleszy w okręgu suczawskim w Rumunii*, oprac. Aleksander Zajda, „Onomastica", t. 26, s. 149–181.

Dyczewski Leon, 1993, *Trwałość kultury polskiej*, w: *Wartości w kulturze polskiej*, red. Leon Dyczewski, Lublin: Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie, s. 11–63.

Eller Jack David, 2012, *Antropologia kulturowa. Globalne siły, lokalne światy*, tłum. Anna Gąsior-Niemiec, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Existimus, 1906, *Existimus!*, „Gazeta Polska", 15.03, nr 21, s. 1.

Feleszko Kazimierz, 1991, *Język polski na Bukowinie do 1945 roku. Zarys problematyki*, w: *Studia nad polszczyzną kresową*, t. 6, red. Janusz Rieger, Warszawa: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, s. 7–28.

Feleszko Kazimierz, 1992a, *Funkcje rumunizmów w polszczyźnie bukowińskiej*, w: *Słowiańsko-niesłowiańskie kontakty językowe. Materiały z I Konferencji Komisji Kontaktów Językowych przy Międzynarodowym Komitecie Slawistów, Warszawa, 12–13 VI 1990*, red. Janusz Siatkowski i Ignacy Doliński, Polono-Slavica Varsoviensa 13, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 55–61.

Feleszko Kazimierz, 1992b, *Integracja językowa Polaków bukowińskich*, w: *Bukowina. Wspólnota kultur i języków*, red. Kazimierz Feleszko i Jerzy Molas, Warszawa–Piła: Zakład Języków Słowiańskich Uniwersytetu Warszawskiego, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Pile, s. 67–73.

Feleszko Kazimierz, 1993a, *Model polityczny a (względny) status języka*, w: *Języki słowiańskie wobec współczesnych przemian w krajach Europy Środkowej i Wschodniej,* red. Stanisław Gajda, Opole: Instytut Filologii Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich, s. 243–249.

Feleszko Kazimierz, 1993b, *„Rumuni" czy „Słowacy"? Czyli droga Górali bukowińskich nad Gwdę*, „Rocznik Nadnotecki", t. 24, s. 91–105.

Feleszko Kazimierz, 1995, *Tożsamość językowa, czyli: kto zasiedlił kilka wiosek Bukowiny?*, w: *Bukowina. Blaski i cienie „Europy w miniaturze"*, red. Kazimierz Feleszko, Jerzy Molas i Władysław Strutyński, Warszawa: Energeia, s. 153–165.

Feleszko Kazimierz, 1999a, *O legendzie bukowińskiej – prozą (czyli kilka pojęć socjologicznych)*, w: *Bukowina po stronie dialogu*, red. Kazimierz Feleszko, Otwarte Regiony Europy Środkowo-Wschodniej, Sejny: Pogranicze, s. 49–64.

Feleszko Kazimierz, 1999b, *Śladem homo bucovinensis*, w: *Bukowina po stronie dialogu*, red. Kazimierz Feleszko, Otwarte Regiony Europy Środkowo-Wschodniej, Sejny: Pogranicze, s. 4–6.

Feleszko Kazimierz, 2000, *Dalekie pogranicze. Dialog polsko-słowacki na Bukowinie*, w: *Slovensko-poľské vzťahy v reláciách interkultúrnej komunikacie. Zborník príspevkov z medzinárodnej vedeckej konferencie na počesť Danuty Abrahamowiczovej, prvej lektorky poľského jazyka na FF UPJŠ v Prešove*, red. Júlia Dudášová, Acta Facultatis Philosophicae Universitatis Prešoviensis. Slavistický zborník 2, Prešov: Prešovská univerzita, s. 173–183.

Feleszko Kazimierz, 2002a, *Bukowina moja miłość. Język polski na Bukowinie Karpackiej do 1945 roku,* t. 1, red. Andrzej Żor, Warszawa: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk (Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy).

Feleszko Kazimierz, 2002b, *Regiony wielonarodowe jako problem badawczy*, w: Kazimierz Feleszko, *Bukowina moja miłość. Język polski na Bukowinie Karpackiej do 1945 roku*, red. Andrzej Żor, t. 1, Warszawa: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk (Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy), s. 129–136.

Feleszko Kazimierz, 2003, *Bukowina moja miłość. Język polski na Bukowinie Karpackiej do 1945 roku*, t. 2, *Słownik*, red. Ewa Rzetelska-Feleszko, Warszawa: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk (Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy).

Feleszko Kazimierz (red.), 1999, *Bukowina po stronie dialogu*, Otwarte Regiony Europy Środkowo-Wschodniej, Sejny: Pogranicze.

Feleszko Kazimierz (red.), 2000, *O Bukowinie. Razem czy oddzielnie?*, Piła–Warszawa: Pilski Dom Kultury, Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

Feleszko Kazimierz, Molas Jerzy (red.), 1992, *Bukowina. Wspólnota kultur i języków*, Warszawa–Piła: Zakład Języków Słowiańskich Uniwersytetu Warszawskiego, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Pile.

Feleszko Kazimierz, Molas Jerzy, Strutyński Władysław (red.), 1995, *Bukowina. Blaski i cienie „Europy w miniaturze"*, Warszawa: Energeia.

Gadamer Hans-Georg, 1976, *Człowiek i język*, „Teksty. Teoria Literatury, Krytyka, Interpretacja", nr 6 (30), s. 9–21.

Gennep Arnold van, 2006, *Obrzędy przejścia. Systematyczne studium ceremonii*, tłum. Beata Biały, wstęp Joanna Tokarska-Bakir, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Głuszkowski Michał, 2011, *Socjologiczne i psychologiczne uwarunkowania dwujęzyczności starообrzędowców regionu suwalsko-augustowskiego*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Głuszkowski Michał, 2013, *Socjologia w badaniach dwujęzyczności*, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Gogolewski Stanisław, 1972, *Polska gwara trójjęzycznej wsi Kaczyki w Rumunii*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk.

Gogolewski Stanisław, 1992, *Słowiańskie i niesłowiańskie interferencje językowe w wybranych gwarach polskich na terenie Rumunii*, w: *Słowiańskie pogranicza językowe*, red. Kwiryna Handke, Warszawa: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk (Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy), s. 55–61.

Gotkiewicz Marian, 1938, *Szukamy krewnych na Bukowinie*, „Zaranie Śląskie", t. 14, nr 5, s. 273–284.

Gotkiewicz Marian, 1948, *Ślązacy wrócili z Bukowiny i Bośni na Dolny Śląsk*, „Ziemia", t. 39, nr 1, s. 14–19.

Gotkiewicz Marian, 1956, *Na tułaczych szlakach górali*, „Wierchy", t. 25, s. 89–100.

Gotkiewicz Marian, 1962, *O czadeckich repatriantach z Bukowiny*, „Etnografia Polska", t. 6, s. 93–133.

Greń Zbigniew, Krasowska Helena, 2008, *Słownik górali polskich na Bukowinie*, Warszawa: Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy.

Hobsbawm Eric, Ranger Terence (red.), 2008, *Tradycja wynaleziona*, tłum. Mieczysław Godyń i Filip Godyń, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Huizinga Johan, 1998, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, tłum. Maria Kurecka i Witold Wirpsza, Warszawa: Czytelnik.

Humboldt Wilhelm von, 2003, *Twórczy organ myśli*, tłum. Bolesław Andrzejewski, w: *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, opr. Grzegorz Godlewski, Andrzej Mencwel i Roch Sulima, wstęp i red. Grzegorz Godlewski, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 43–48.

Husar Barbara, 2008, *Wędrówka pokoleń. Wspomnienia bukowińskie Dawideny – Wichów*, Zielona Góra: Regionalne Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze.

Iacobescu Mihai, 1999, *Kraina buków*, tłum. Nicoletta Militaru, w: *Bukowina po stronie dialogu*, red. Kazimierz Feleszko, Otwarte Regiony Europy Środkowo-Wschodniej, Sejny: Pogranicze, s. 28–39.

Inczyk Krystyna, 1971, *Adaptacja osadników z Bukowiny na Ziemiach Zachodnich*, „Rocznik Lubuski", t. 7, s. 113–130.

Jansen Willy, 2012, *Old routes, new journeys. Reshaping gender, nation and religion in European pilgrimage*, w: *Gender, nation and religion in European pilgrimage*, red. Willy Jansen i Catrien Notermans, Farnham–Burlington: Ashgate, s. 1–18.

Kabzińska Iwona, 1999, *Wśród „kościelnych Polaków". Wyznaczniki tożsamości etnicznej (narodowej) Polaków na Białorusi*, Warszawa: Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk.

Kabzińska Iwona, 2017, *Katolik nie znaczy Polak, Polak nie znaczy katolik*, w: *Polacy na Białorusi. Od końca XIX do początku XXI wieku. Wybrane problemy stosunków polsko-białoruskich*, red. Tadeusz Gawin, Warszawa: Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, s. 420–435.

Keller Michał, 2004a, *Kształtowanie się społeczności rudeckiej*, „Polonus", nr 6, s. 2–6.

Keller Michał, 2004b, *Obyczaje Polonii rudeckiej*, „Polonus", nr 6, s. 7–12.

Kłosek Eugeniusz, 1990, *Górale Czadeccy – jedna z grup osadniczych Dolnego Śląska*, „Śląski Labirynt Krajoznawczy", t. 2, s. 87–94.

Kłosek Eugeniusz, 2005, *Świadomość etniczna i kultura społeczności polskiej we wsiach Bukowiny rumuńskiej*, Wrocław: Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego.

Kłoskowska Antonina, 1996, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN

Kocój Ewa, 2013, *Pamięć starych wieków. Symbolika czasu w rumuńskim kalendarzu prawosławnym*,

Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Konwencja UNESCO, 2011, *Konwencja UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego, sporządzona w Paryżu dnia 17 października 2003 r.*, 2011, „Dziennik Ustaw", nr 172, poz. 1018, s. 10038–10065, http://www.unesco.pl/fileadmin/user_upload/pdf/Konwencja_o_ochronie_dz._niemater_2003.pdf (dostęp 15.08.2018).

Kowalski Zbigniew, Krasowska Helena, Makar Jurij, Strutyński Władysław (red.), 2006, *Bukowina. Tradycje i współczesność*, Piła–Czerniowce–Suczawa: Pilski Dom Kultury, Uniwersytet Narodowy im. Jurija Fedkowicza, Związek Polaków w Rumunii, Obwodowe Towarzystwo Kultury Polskiej im. A. Mickiewicza w Czerniowcach.

Krasowska Helena, 2000, *Charakterystyka zasobu leksykalnego w polszczyźnie bukowińskiej*, „Науковий вісник Чернівецького університету. Слов'янська філологія", t. 83, s. 167–174.

Krasowska Helena, 2002, *Bukowina. Mała ojczyzna – Pietrowce Dolne*, Pruszków: Rachocki i S-ka.

Krasowska Helena, 2003, *Charakterystyka językowa polszczyzny bukowińskiej*, w: Kazimierz Feleszko, *Bukowina moja miłość. Język polski na Bukowinie karpackiej do 1945 roku*, t. 2, *Słownik*, red. Ewa Rzetelska-Feleszko, Warszawa: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk (Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy), s. 17–42.

Krasowska Helena, 2006a, *Bukowina. Żywa historia Kościoła / Буковина. Жива історія Костелу*, tłum. na jęz. ukr. Lech Aleksy Suchomłynow, Kraków: Towarzystwo Słowaków w Polsce.

Krasowska Helena, 2006b, *Górale polscy na Bukowinie Karpackiej. Studium socjolingwistyczne i leksykalne*, Warszawa: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk (Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy).

Krasowska Helena, 2007, *Kontakty językowe górali bukowińskich*, w: *Słowiańsko-niesłowiańskie kontakty językowe / Slawisch-nichtslawische Sprachkontakte*, red. Andrzej Kątny, Olecko: Wszechnica Mazurska, s. 97–104.

Krasowska Helena, 2008, *Język – jeden z wyróżników dziedzictwa kulturowego pogranicza*, „Dziedzictwo Kulturowe Regionu Pogranicza", t. 1, s. 27–36.

Krasowska Helena, 2009, *O pewnej specyfice słownictwa polskich górali na Bukowinie*, w: *Świat ukryty w słowach, czyli o znaczeniu gramatycznym, leksykalnym i etymologicznym*, red. Ilona Generowicz, Elżbieta Kaczmarska i Ignacy Doliński, Warszawa: Instytut Slawistyki Zachodniej i Południowej Uniwersytetu Warszawskiego, s. 221–228.

Krasowska Helena, 2010a, *Die soziolinguistische Situation der Bukowiner Polen,* „Zeszyty Łużyckie", t. 44, *Przenikanie się języków i kultur w przeszłości i we współczesności*, red. Elżbieta Wrocławska, s. 98–114.

Krasowska Helena, 2010b, *Język Polaków na Bukowinie Karpackiej*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej", t. 45, s. 175–186.

Krasowska Helena, 2017a, *From individual to collective identity. The case of autobiographical accounts from the Ukrainian-Russian and Ukrainian-Romanian borderlands*, „Acta Batico-Slavica", t. 41, s. 287–301, DOI: 10.11649/abs.2017.001

Krasowska Helena, 2017b, *Problematyka pożyczek ukraińskich w polskiej gwarze górali bukowińskich*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej", t. 52, s. 164–185, DOI: 10.11649/sfps.2017.003

Krasowska Helena, 2018, *Charakterystyka językowa polskiej gwary górali bukowińskich*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej", t. 53, s. 185–203, DOI: 10.11649/sfps.2018.012

Krasowska Helena, w druku, *Polskie dziedzictwo językowe w warunkach pogranicza ukraińsko-rumuńskiego*, „Acta Baltico-Slavica".

Krasowska Helena, Kłosek Eugeniusz, Pokrzyńska Magdalena, Kowalski Zbigniew (red.), 2010, *Bukowina. Integracja społeczno-kulturowa na pograniczu*, Warszawa – Wrocław – Zielona Góra – Piła: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk (Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy), Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego, Instytut Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego, Pilski Dom Kultury.

Krasowska Helena, Rieger Janusz, 1999, *Teksty z Panki na Bukowinie*, w: *Studia nad polszczyzną kresową*, t. 9, red. Janusz Rieger, Warszawa: Semper, s. 213–214.

Krasowska Helena, Suchomłynow Lech A., 2007, *Interferencja językowa jako jeden z aspektów przejawu pogranicza kultur (na przykładzie Bukowiny)*, „Актуальні проблеми іноземної філології. Лінгвістика та літературознавство", t. 1, s. 55–59.

Krogulska Izabella, 1937, *Polacy na Bukowinie. Wrażenia i refleksje z wycieczki*, Warszawa: Związek Polaków z Rumunii w Polsce.

Kuczabińska Jadwiga, 1997, *Polonia bukowińska*, maszynopis, Czerniowce.

Kurzowa Zofia, 1985, *Polszczyzna Lwowa i kresów południowo-wschodnich do 1939 roku*, Warszawa–Kraków: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Lipiński Wojciech (red.), 2015, *Lipowanie. Kultura religijna i tożsamość naddunajskich staroobrzę-*

dowców, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Long Elisabeth, 2010, *Węgrzy bukowińscy. Projekt genealogiczny*, tłum. Magdalena Pokrzyńska i Patryk Kowalski, w: *Bukowina. Integracja społeczno-kulturowa na pograniczu*, red. Helena Krasowska, Eugeniusz Kłosek, Magdalena Pokrzyńska i Zbigniew Kowalski, Warszawa – Wrocław – Zielona Góra – Piła: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk (Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy), Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego, Instytut Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego, Pilski Dom Kultury, s. 219–228.

Luckmann Thomas, 1996, *Niewidzialna religia. Problem religii we współczesnym społeczeństwie*, tłum. Lucjan Bluszcz, Kraków: Nomos.

Maffesoli Michel, 1989, *The sociology of everyday life (epistemological elements)*, tłum. Kris Palmquist, „Current Sociology", t. 37, nr 1, s. 1–16.

Małecki Mieczysław, 1938, *Język polski na południe od Karpat (Spisz, Orawa, Czadeckie, wyspy językowe)*, Biblioteczka Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego 12, Kraków: Gebethner i Wolff.

Małecki Mieczysław, Nandriș Grigore, 1938, *Uwagi o polskich gwarach na Bukowinie*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności", t. 43, z. 3, s. 79–84.

Masłowska Ewa, 2013, *Dziedzictwo niematerialne – językowe i symboliczne wyobrażenia więzi w polszczyźnie ogólnej i w kulturze ludowej*, w: *Niematerialne dziedzictwo kulturowe. Źródła – wartości – ochrona*, red. Jan Adamowski i Katarzyna Smyk, Lublin–Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Narodowy Instytut Dziedzictwa, s. 239–250.

Mead Margaret, 1978, *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*, tłum. Jacek Hołówka, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Merton Robert, 2002, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, tłum. Ewa Morawska i Jerzy Wertenstein-Żuławski, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Meysner-Rostworowska Magdalena, 1963, *Z badań nad kulturą ludową reemigrantów polskich z Rumunii na Dolnym Śląsku*, „Zeszyty Etnograficzne", t. 1 [=„Roczniki Etnografii Śląskiej", t. 2, z. 2], s. 105–127.

Nazewnictwo, 2009, *Nazewnictwo geograficzne świata*, z. 11, *Europa, cz. 1*, Warszawa: Główny Urząd Geodezji i Kartografii.

Niedźwiedź Anna, 2014, *Od religijności ludowej do religii przeżywanej*, w: *Kultura ludowa. Teorie – praktyki – polityki*, red. Barbara Fatyga i Ryszard Michalski, Warszawa: Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, s. 327–338.

Nikitorowicz Jerzy, 1995, *Pogranicze. Tożsamość. Edukacja międzykulturowa*, Białystok: Trans Humana.

Nowak Krzysztof (red.), 2000, *Czadecka Ojcowizna*, Lublin: Ośrodek Studiów Polonijnych i Społecznych Polskiego Związku Katolicko-Społecznego w Lublinie.

Ortega y Gasset José, 2003, *Mówienie jako zwyczaj społeczny*, tłum. Henryk Woźniakowski, w: *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, opr. Grzegorz Godlewski, Andrzej Mencwel i Roch Sulima, wstęp i red. Grzegorz Godlewski, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 169–171.

Osękowski Czesław (red.), 2002, *Polacy z Bukowiny. Ich losy i kultura – źródłem tożsamości narodowej. Materiały z Międzynarodowego Sejmiku Krajoznawczego PTTK, Żary, 8–10 czerwca 2001 roku*, Żary: Oddział Powiatu Żarskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Ossowski Stanisław, 1982, *O strukturze społecznej*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Ostrovschi Maria, 1997, *Słownictwo gwarowe polskich Górali bukowińskich zamieszkałych w Nowym Sołońcu na obszarze Rumunii* (praca magisterska napisana pod kierunkiem Władysława Paryla), Wrocław: Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego.

Ostrovschi Maria, 2002a, *Poczucie polskości Górali bukowińskich w Rumunii*, w: *Polacy z Bukowiny. Ich losy i kultura – źródłem tożsamości narodowej. Materiały z Międzynarodowego Sejmiku Krajoznawczego PTTK, Żary, 8–10 czerwca 2001 roku*, red. Czesław Osękowski, Żary: Oddział Powiatu Żarskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, s. 142–152.

Ostrovschi Maria, 2002b, *Wpływ języka rumuńskiego na gwarę mieszkańców Nowego Sołońca*, w: *Polacy i Rumuni na drodze do wzajemnego poznania. Materiały z sympozjum / Polonezi și români pe drumul cunoașteri reciproce. Materialele simpozionului*, red. Stanislava Iachimovschi i Elżbieta Wieruszewska, Suceava: Związek Polaków w Rumunii, s. 160–169.

Ostrovschi Maria, 2004, *Słowotwórstwo rzeczownika i przymiotnika gwary górali bukowińskich w Rumunii na tle leksyki* (praca doktorska napisana pod kierunkiem Stanisława Gogolewskiego), Łódź: Wydział Filologiczny Uniwersytetu Łódzkiego.

Parecka-Seul Jadwiga, 1992, *Cechy gwary Górali bukowińskich w gminie Brzeźnica (województwo zielonogórskie) jako ilustracja ich szlaków migracyjnych*, w: *Bukowina. Wspólnota kultur i języków*, red. Kazimierz Feleszko, Jerzy Molas, Warszawa–Piła: Zakład Języków Słowiańskich Uniwersytetu Warszawskiego, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Pile, s. 63–66.

Pawluczuk Włodzimierz, 2014, *Oblicza wiary*, Kraków: Nomos.

Pelcowa Halina, 2010, *Specyfika i tożsamość gwarowa regionu*, w: *Studia dialektologiczne*, t. 4, red. Halina Kurek, Anna Tyrpa i Jadwiga Wronicz, Kraków: Instytut Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk, s. 63–70.

Pelcowa Halina, 2013, *Gwara jako nośnik lokalnego i regionalnego dziedzictwa kulturowego*, w: *Niematerialne dziedzictwo kulturowe. Źródła – wartości – ochrona*, red. Jan Adamowski i Katarzyna Smyk, Lublin–Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Narodowy Instytut Dziedzictwa, s. 219–230.

Petraru Marius, 2004, *Polacy na Bukowinie w latach 1775–1918. Z dziejów osadnictwa polskiego*, tłum. Anna Kaźmierczak, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Piwowarski Władysław, 2000, *Socjologia religii*, Lublin: Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Pokrzyńska Magdalena, 2005, *Instrumentalna praktyka muzyczna w środowisku muzycznym w Polsce Zachodniej (okolice Brzeźnicy)*, w: *Bliżej siebie. W kręgu relacji polsko-rumuńskich. Materiały z sympozjum / Mai aproape unii de alţii. In lumea relaţiilor polono-române. Materialele simpozionului*, oprac. Stanislava Iachimovschi i Elżbieta Wieruszewska, Suceava: Związek Polaków w Rumunii, s. 57–68.

Pokrzyńska Magdalena, 2010, *Bukowińczycy w Polsce. Socjologiczne studium rozwoju wspólnoty regionalnej*, Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Raport, 2013, *Raport o sytuacji Polonii i Polaków za granicą 2012*, Warszawa: Ministerstwo Spraw Zagranicznych, https://www.msz.gov.pl/resource/b8b3993a-2df7-408b-a4c4-20b7ef465d34:JCR (dostęp 15.08.2018).

Recensământul general, 1938, *Recensământul general al populaţiei României din decemvrie 1930*, t. 2, *Neam, limbă maternă*, *religie*, Bucureşti: Institutul Central de Statistică.

Robotycki Czesław, 1998, *Nie wszystko jest oczywiste*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Rossmanith Adam, 2015, *Struktura społeczno-demograficzna mniejszości polskiej na Bukowinie Północnej (obwód czerniowiecki) na tle Bukowiny Południowej (okręg Suczawa), w świetle badań terenowych*, w: *Polska i Rumunia. Wspólnie – obok – blisko*, red. Stanislava Iachimovschi, Elżbieta Wieruszewska-Calistru i Karina Stempel-Gancarczyk, Suceava: Związek Polaków w Rumunii, s. 402–418.

Rostworowska Magdalena, 1972, *Współczesne pasterstwo na Dolnym Śląsku u reemigrantów z Bukowiny rumuńskiej*, „Roczniki Etnografii Śląskiej", t. 4, s. 147–157.

Sapir Edward, 2003, *Język – przewodnik po kulturze*, tłum. Barbara Stanosz i Roman Zimand, w: *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, opr. Grzegorz Godlewski, Andrzej Mencwel i Roch Sulima, wstęp i red. Grzegorz Godlewski, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 77–82.

Seul Zygfryd, 2012, *Gwarili na Bukowinie… Baśnie, legendy i historie prawdziwe*, zebr. Joanna Gorzelana, Żagań: Dekorgraf.

Skibiński Wilhelm, 1998, *Losy Polaków z Bukowiny*, Zielona Góra: nakładem autora.

Skowroński Edward, 2002, *Ocalić od zapomnienia*, Szprotawa: nakładem autora.

Skowroński Janusz (red.), 2013, *Bukowina ocalona od zapomnienia*, Lubań: Fundacja Bukowińska „Bratnia Pomoc" w Lubaniu.

Sławski Franciszek, 1983, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, z. 1, Kraków: Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego.

Stempel-Gancarczyk Karina, 2015, *„Kim jesteśmy?". Uwagi o języku polskich mieszkańców Bulaju oraz ich „mazurskiej" autoidentyfikacji*, w: *Polska i Rumunia. Wspólnie – obok – blisko*, red. Stanislava Iachimovschi, Elżbieta Wieruszewska-Calistru i Karina Stempel-Gancarczyk, Suceava: Związek Polaków w Rumunii, s. 395–401.

Stempel-Gancarczyk Karina, 2016, *Społeczności polskie w Bulaju i Rudzie – mowa pogranicza*, w: *Historyczne i kulturowe aspekty relacji polsko-rumuńskich*, red. Elżbieta Wieruszewska-Calistru i Karina Stempel-Gancarczyk, Suceava: Związek Polaków w Rumunii, s. 299–306.

Stempel-Gancarczyk Karina, 2017a, *„Inny" język w „naszej" mowie. Interferencja językowa w gwarze Polaków z Moary*, w: *Bukowina. Inni wśród Swoich*, red. Radu Florian Bruja, Helena Krasowska i Magdalena Pokrzyńska, Warszawa – Zielona Góra – Piła: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk; Wydział Pedagogiki, Psychologii i Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego;

Regionalne Centrum Kultury – Fabryka Emocji w Pile, s. 91–101.

Stempel-Gancarczyk Karina, 2017b, *Nazwy miejscowości zamieszkałych przez Polaków na Bukowinie rumuńskiej. Ujęcie socjolingwistyczne*, w: *Polska i Rumunia w Europie Środkowej w XX i XXI wieku. Studia, materiały i eseje poświęcone pamięci prof. dra hab. Wojciecha Rojka / Polonia şi Romania în Europa Centrală în secolele XX şi XXI. Studii, materiale şi eseuri dedicate în memoriam prof. univ. dr. Wojciech Rojek*, red. Agnieszka Kastory i Henryk Walczak, Kraków: Księgarnia Akademicka, s. 253–263.

Stempel-Gancarczyk Karina, 2017c, *Pamięć Bukowiny – pomiędzy arkadyjską „pozłotą wspomnień" a rzeczywistością historyczną – na podstawie wywiadów i opracowań dotyczących miejscowości Bulai (Bulaj) i Vicşani (Wikszany, Ruda)*, w: *Historia i dzień dzisiejszy relacji polsko-rumuńskich / Istoria şi prezentul relaţiilor polono-române*, red. Elżbieta Wieruszewska-Calistru i Karina Stempel-Gancarczyk, Suceava: Związek Polaków w Rumunii, s. 416–429.

Stomma Ludwik, 1981, *Słońce rodzi się 13 grudnia*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Sulima Roch, 2000, *Antropologia codzienności*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Sworakowski Witold, 1931, *Polskie szkolnictwo prywatne w Rumunii*, Warszawa: Instytut Badań Spraw Narodowościowych.

Szpejanowski Ireneusz, Szpejanowski Dariusz, 2009, *Szpejanowski w armii carskiej*, http://www.szpejankowski.eu/index.php/inne/9.html (dostęp 15.08.2018).

Sztompka Piotr, 2008, *Życie codzienne – temat najnowszej socjologii*, w: *Socjologia codzienności*, red. Piotr Sztompka i Małgorzata Bogunia-Borowska, Kraków: Znak, s. 15–52.

Tarkowska Elżbieta, 1992, *Czas w życiu Polaków. Wyniki badań, hipotezy, inspiracje*, Warszawa: Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk.

Timofeiov Marta, 1999, *Nauka języków ojczystych na Południowej Bukowinie*, tłum. Nicoletta Militaru, w: *Bukowina po stronie dialogu,* red. Kazimierz Feleszko, Otwarte Regiony Europy Środkowo-Wschodniej, Sejny: Pogranicze, s. 269–273.

Tomicki Ryszard, 1981a, *Kultura – dziedzictwo – tradycja*, w: *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej*, t. 2, red. Maria Biernacka, Wanda Paprocka i Maria Frankowska, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, s. 353–367.

Tomicki Ryszard, 1981b, *Religijność ludowa*, w: *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej*, t. 1, red. Maria Biernacka, Wanda Paprocka, Maria Frankowska, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, s. 29–67.

Urzędowy wykaz, 2013, *Urzędowy wykaz polskich nazw geograficznych świata*, 2013, Warszawa: Główny Urząd Geodezji i Kartografii.

Vrabie Emil, 1963, *Privire asupra localităţilor cu graiuri slave din Republica Populară Romînă*, „Romanoslavica", nr 7, s. 75–85.

Vrabie Emil, 1967, *Influenţa limbii române asupra limbii ucrainene*, „Romanoslavica", nr 14, s. 109–198.

Vrabie Emil, 1973, *Un parler polonais de Roumanie par rapport au „Petit atlas des parlers polonaise"*, Rapports et communicationes présentées au VIIe Congrès international des slavistes (Varsovie, 21–27 aôut 1973), Bucureşti: Centrul de Multiplicare al Universităţii din Bucureşti.

Wereszycki Henryk, 1986, *Historia Austrii*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Wieruszewska Elżbieta, 2001, *Bulaj*, „Polonus", nr 12, s. 6–7.

Wieruszewska Elżbieta, 2006, *Związek Polaków w Rumunii (1990–2006)*, w: *Bukowina. Tradycje i współczesność*, red. Zbigniew Kowalski, Helena Krasowska, Jurij Makar i Władysław Strutyński, Piła–Czerniowce–Suczawa: Pilski Dom Kultury, Uniwersytet Narodowy im. Jurija Fedkowicza, Związek Polaków w Rumunii, Obwodowe Towarzystwo Kultury Polskiej im. A. Mickiewicza w Czerniowcach, s. 267–278.

Willaume Małgorzata, 1981, *Polacy w Rumunii*, Lublin: Polonijne Centrum Kulturalno-Oświatowe Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Zadrożyńska Anna, 1983, *Homo faber i homo ludens. Etnologiczny szkic o pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Zadrożyńska Anna, 1985, *Powtarzać czas początku*, cz. 1, *O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce*, Warszawa: Wydawnictwo Spółdzielcze.

Zadrożyńska Anna, 1988, *Powtarzać czas początku*, cz. 2, *O polskiej tradycji obrzędów ludzkiego życia*, Warszawa: Wydawnictwo Spółdzielcze.

Zelionca Alfons-Eugen, 2014, *Nowy Sołoniec. Dzieje wsi i parafii / Solonețu Nou. Istoria satului şi a parohiei*, tłum. na jęz. rum. Stanislava Iachimovschi, Suceava: Związek Polaków w Rumunii.

Zelionca Alfons-Eugen, 2016, *Plesza. Dzieje wsi i parafii / Pleşa. Istoria satului şi a parohiei*, tłum. na jęz. rum. Maria Ostrovschi-Chahula, Suceava: Związek Polaków w Rumunii.

Zielińska Anna, 2013, *Mowa pogranicza. Studium o językach i tożsamościach w regionie lubuskim*, Warszawa: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk.

Zubrzycki Tadeusz, 1911, *Bukowińscy górale polscy*, „Gazeta Polska" (Czerniowce), 10.08, nr 64, s. 1–2.

Żukowski Otton Mieczysław, 1914, *Bukowina pod względem topograficznym, statystycznym i historycznym ze szczególnym uwzględnieniem żywiołu polskiego*, Czerniowce–Lwów: H. Pardini, Gubrinowicz i Syn.

Винниченко Ігор І., Лойко Лариса І. (red.), 2003, *Україна поліетнічна. Інформаційно-бібліографічний покажчик*, Київ: Інститут досліджень діаспори.

Кожолянко Георгій, 1999, *Етнографія Буковини*, t. 1, *Матеріальна культура*, Чернівці: Чернівецький національний університет ім. Юрія Федьковича, Золоті литаври.

Кожолянко Георгій, 2001, *Етнографія Буковини*, t. 2, *Сімейна обрядовість*, Чернівці: Чернівецький національний університет ім. Юрія Федьковича, Золоті литаври.

Кожолянко Георгій, 2004, *Етнографія Буковини*, t. 3, *Календарна обрядовість*, Чернівці: Чернівецький національний університет ім. Юрія Федьковича, Золоті литаври.

Національний склад, 2003, *Національний склад населення Чернівецької області та його мовні ознаки (за даними Всеукраїнського перепису населення 2001 року)*, cz. 1, Чернівці: Чернівецьке обласне управління статистики.

Źródła internetowe

Institutul Naţional de Statistică, Recensământul populaţiei şi al locuinţelor din 2011, http://www.recensamantromania.ro/rezultate-2/ (dostęp 3.03.2017).

Związek Polaków w Rumunii, Publikacje online, http://dompolski.ro/pl/publikacje-online/publikacje-online/ (dostęp 15.08.2018).

Związek Polaków w Rumunii, Sympozja i publikacje, http://dompolski.ro/pl/sympozja-i-publikacje/sympozja-i-publikacje/ (dostęp 15.08.2018).

Związek Polaków w Rumunii, [Wykaz publikacji], http://dompolski.ro/pl/dni-polskie-i-sympozjum/zestawienie-tematow/lista-raportow/attachment/6-lista-zestawienie-1999-2018-2/ (dostęp 15.08.2018).

Державний комітет статистики України, Всеукраїнський перепис населення 2001 року, Мовний склад населення, http://2001.ukrcensus.gov.ua/results/general/language/ (dostęp 11.08.2018).

Державний комітет статистики України, Про кількість та склад населення України за підсумками Всеукраїнського перепису населення 2001 року, http://2001.ukrcensus.gov.ua/results/general/nationality/ (dostęp 11.08.2018).

Bibliography (Transliteration)

Angrosino, M. (2010). *Badania etnograficzne i obserwacyjne* (M. Brzozowska-Brywczyńska, Trans.). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Baniak, J. (2007). *Desakralizacja kultu religijnego i świąt religijnych w Polsce: Studium socjologiczne*. Kraków: Nomos.

Baraniecka-Olszewska, K. (2013). *Ukrzyżowani: Współczesne misteria męki Pańskiej w Polsce*. Toruń: Fundacja na rzecz Nauki Polskiej.

Barbour, R. (2011). *Badania fokusowe* (B. Komorowska, Trans.). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Bartmiński, J. (2001). Język w kontekście kultury. In J. Bartmiński (Ed.), *Współczesny język polski* (pp. 13–22). Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

Bartmiński, J. (2007). *Stereotypy mieszkają w języku: Studia etnolingwistyczne*. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

Beleş, L. (2006). Szkolnictwo polonijne trzech wsi na Bukowinie rumuńskiej. In Z. Kowalski, H. Krasowska, J. Makar, & W. Strutyński (Eds.), *Bukowina: Tradycje i współczesność* (pp. 289–299). Piła: Pilski Dom Kultury.

Berger, P., & Luckmann, T. (2003). Język a wiedza życia codziennego (J. Niżnik, Trans.). In G. Godlewski (Ed.), *Antropologia słowa: Zagadnienia i wybór tekstów* (pp. 164–168). Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Biedrzycki, E. (1973). *Historia Polaków na Bukowinie*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Boroński, L. (1896). *Polacy na Bukowinie: Szkic statystyczny*. Kraków: Nakładem autora.

Borowik, I. (1997). *Procesy instytucjonalizacji i prywatyzacji religii w powojennej Polsce*. Kraków: Instytut Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Bruja, R. F., Krasowska, H., & Pokrzyńska, M. (Eds.). (2017). *Bukowina: Inni wśród Swoich*. Warszawa: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk. Retrieved from http://ireteslaw.ispan.waw.pl/handle/123456789/58

Bujak, J. (2005). *Święta Anna: Kościół i parafia Storożyniec – Stróżeniec (1864–2005)*. Kraków: Nakładem Anieli i Jana Bujaków.

Bukowina (Buchenland). (1933). In C. Petersen, O. Scheel, P. H. Ruth, & H. Schwalm (Eds.), *Handwörterbuch des Grenz und Auslandsdeutschtums: Vol. 1. Aachen–Bütow* (pp. 611–644). Breslau: Ferdinand Hirt.

Burszta, J. (1974). *Kultura ludowa – kultura narodowa: Szkice i rozprawy*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Burszta, W. J. (1998). *Antropologia kultury: Tematy, teorie, interpretacje*. Poznań: Zysk i S-ka.

Cassirer, E. (2003a). Język i budowa świata przedmiotowego (B. Andrzejewski, Trans.). In G. Godlewski (Ed.), *Antropologia słowa: Zagadnienia i wybór tekstów* (pp. 68–76). Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Cassirer, E. (2003b). Język jako forma symboliczna (A. Staniewska, Trans.). In G. Godlewski (Ed.), *Antropologia słowa: Zagadnienia i wybór tekstów* (pp. 36–42). Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Chiţimia, I. C. (1965). Niektóre cechy mowy Polaków we wsi Bulaj pod Suczawą. *Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej*, *1965*(5), 255–259.

Chiţimia, I. C., & Deboveanu-Mălăescu, E. (1963). Graiul şi folclorul polonez din Bulai, Raionul Suceava. *Romanoslavica*, *1963*(7), 159–185.

Cicimirski, G. (1907). *Polacy na Bukowinie: Zadania oświatowe*. Kraków: Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej w Czerniowcach.

Csibi, K. (2010). Historia i współczesność Seklerów bukowińskich (S. Osipowicz, Trans.). In H. Krasowska, E. Kłosek, M. Pokrzyńska, & Z. Kowalski (Eds.), *Bukowina: Integracja społeczno-kulturowa na pograniczu* (pp. 147–156). Warszawa: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk (Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy).

Cygański, M. (1995). Niemcy na terenie Rumunii i dzisiejszej Mołdawii w XX wieku. In E. Walewander (Ed.), *Polacy w Mołdawii* (pp. 238–240). Lublin: Wspólnota Polska.

Czyżewski, K. (1999). Bukowina po stronie dialogu. In K. Feleszko (Ed.), *Bukowina po stronie dialogu* (pp. 8–10). Sejny: Pogranicze.

Danilewicz, A. (1994). *Ormianie z prawego brzegu Czeremoszu*. Kraków: Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne.

Deboveanu, E. (1971). *Polska gwara Górali bukowińskich w Rumunii* (S. Gogolewski, Trans.). Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Deboveanu, E. (1978). Nazwy stopni pokrewieństwa w polskich gwarach na terenie Rumunii. *Prace Filologiczne*, *1978*(28), 223–239.

Deboveanu, E., & Gogolewski, S. (1966). Przegląd gwar polskich na terenie Rumunii. *Język Polski*, *1966*(46), 112–131.

Demel, J. (1970). *Historia Rumunii*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Derzhavnyĭ komitet statystyky Ukraïny. (2001a). Vseukraïns'kyĭ perepys naselennia 2001 roku: Movnyĭ sklad naselennia. Retrieved from http://2001.ukrcensus.gov.ua/results/general/language/

Derzhavnyĭ komitet statystyky Ukraïny. (2001b). Pro kil'kist' ta sklad naselennia Ukraïny za pidsumkamy Vseukraïns'koho perepysu naselennia 2001 roku. Retrieved from http://2001.ukrcensus.gov.ua/results/general/nationality/

Drosceac, A. (1981). Toponimia i antroponimia dwóch wsi: Nowego Sołońca i Pleszy w okręgu suczawskim w Rumunii (A. Zajda, Ed.). *Onomastica*, *1981*(26), 149–181.

Dyczewski, L. (1993). Trwałość kultury polskiej. In L. Dyczewski (Ed.), *Wartości w kulturze polskiej* (pp. 11–63). Lublin: Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie.

Eller, J. D. (2012). *Antropologia kulturowa: Globalne siły, lokalne światy* (A. Gąsior-Niemiec, Trans.). Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Existimus!. (1906, March 3). *Gazeta Polska*, p. 1.

Feleszko, K. (1991). Język polski na Bukowinie do 1945 roku: Zarys problematyki. In J. Rieger (Ed.), *Studia nad polszczyzną kresową* (Vol. 6, pp. 7–28). Warszawa: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Feleszko, K. (1992a). Funkcje rumunizmów w polszczyźnie bukowińskiej. In J. Siatkowski & I. Doliński (Eds.), *Słowiańsko-niesłowiańskie kontakty językowe: Materiały z I Konferencji Komisji Kontaktów Językowych przy Międzynarodowym Komitecie Slawistów, Warszawa, 12–13 VI 1990* (pp. 55–61). Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Feleszko, K. (1992b). Integracja językowa Polaków bukowińskich. In K. Feleszko & J. Molas, (Eds.), *Bukowina: Wspólnota kultur i języków* (pp. 67–73). Warszawa: Zakład Języków Słowiańskich Uniwersytetu Warszawskiego.

Feleszko, K. (1993a). Model polityczny a (względny) status języka. In S. Gajda (Ed.), *Języki słowiańskie wobec współczesnych przemian w krajach Europy Środkowej i Wschodniej* (pp. 243–249). Opole: Instytut Filologii Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich.

Feleszko, K. (1993b). "Rumuni" czy "Słowacy"? Czyli droga Górali bukowińskich nad Gwdę. *Rocznik Nadnotecki*, *1993*(24), 91–105.

Feleszko, K. (1995). Tożsamość językowa, czyli kto zasiedlił kilka wiosek Bukowiny? In K. Feleszko, J. Molas, & W. Strutyński (Eds.), *Bukowina: Blaski i cienie "Europy w miniaturze"* (pp. 153–165). Warszawa: Energeia.

Feleszko, K. (Ed.). (1999a). *Bukowina po stronie dialogu*. Sejny: Pogranicze.

Feleszko, K. (1999b). O legendzie bukowińskiej – prozą (czyli kilka pojęć socjologicznych). In K. Feleszko (Ed.), *Bukowina po stronie dialogu* (pp. 49–64). Sejny: Pogranicze.

Feleszko, K. (1999c). Śladem homo bucovinensis. In K. Feleszko (Ed.), *Bukowina po stronie dialogu* (pp. 4–6). Sejny: Pogranicze.

Feleszko, K. (2000a). Dalekie pogranicze. Dialog polsko-słowacki na Bukowinie. In J. Dudášová (Ed.), *Slovensko-poľské vzťahy v reláciách interkultúrnej komunikacie. Zborník príspevkov z medzinárodnej vedeckej konferencie na počesť Danuty Abrahamowiczovej, prvej lektorky poľského jazyka na FF UPJŠ v Prešove* (pp. 173–183). Prešov: Prešovská univerzita.

Feleszko, K. (Ed.). (2000b). *O Bukowinie: Razem czy oddzielnie?*. Piła: Pilski Dom Kultury.

Feleszko, K. (2002a). *Bukowina moja miłość: Język polski na Bukowinie Karpackiej do 1945 roku* (Vol. 1) (A. Żor, Ed.). Warszawa: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk (Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy).

Feleszko, K. (2002b). Regiony wielonarodowe jako problem badawczy. In K. Feleszko, *Bukowina moja miłość: Język polski na Bukowinie Karpackiej do 1945 roku* (Vol. 1, pp. 129–136) (A. Żor, Ed.). Warszawa: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk (Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy).

Feleszko, K. (2003). *Bukowina moja miłość: Język polski na Bukowinie Karpackiej do 1945 roku: Vol. 2. Słownik* (E. Rzetelska-Feleszko, Ed.) Warszawa: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk (Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy).

Feleszko, K., & Molas, J. (Eds). (1992). *Bukowina. Wspólnota kultur i języków*. Warszawa: Zakład Języków Słowiańskich Uniwersytetu Warszawskiego.

Feleszko, K., Molas, J., & Strutyński, W. (Eds.). (1995). *Bukowina: Blaski i cienie "Europy w miniaturze"*. Warszawa: Energeia.

Gadamer, H.-G. (1976). Człowiek i język. *Teksty: Teoria Literatury, Krytyka, Interpretacja*, *6*(30), 9–21.

Głuszkowski, M. (2011). *Socjologiczne i psychologiczne uwarunkowania dwujęzyczności staroobrzędowców regionu suwalsko-augustowskiego*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Głuszkowski, M. (2013). *Socjologia w badaniach dwujęzyczności*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Gogolewski, S. (1972). *Polska gwara trójjęzycznej wsi Kaczyki w Rumunii*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Gogolewski, S. (1992). Słowiańskie i niesłowiańskie interferencje językowe w wybranych gwarach polskich na terenie Rumunii. In K. Handke (Ed.), *Słowiańskie pogranicza językowe* (pp. 55–61). Warszawa: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk (Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy).

Gotkiewicz, M. (1938). Szukamy krewnych na Bukowinie. *Zaranie Śląskie*, *14*(5), 273–284.

Gotkiewicz, M. (1948). Ślązacy wrócili z Bukowiny i Bośni na Dolny Śląsk. *Ziemia*, *39*(1), 14–19.

Gotkiewicz, M. (1956). Na tułaczych szlakach górali. *Wierchy*, *1956*(25), 89–100.

Gotkiewicz, M. (1962). O czadeckich repatriantach z Bukowiny. *Etnografia Polska*, *1962*(6), 93–133.

Greń, Z., & Krasowska, H. (2008). *Słownik górali polskich na Bukowinie*. Warszawa: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk (Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy).

Hobsbawm, E., & Ranger, T. (Eds.). (2008). *Tradycja wynaleziona* (M. Godyń & F. Godyń, Trans.). Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Huizinga, J. (1998). *Homo ludens: Zabawa jako źródło kultury* (M. Kurecka & W. Wirpsza, Trans.). Warszawa: Czytelnik.

Husar, B. (2008). *Wędrówka pokoleń: Wspomnienia bukowińskie Dawideny – Wichów*. Zielona Góra: Regionalne Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze.

Iacobescu, M. (1999). Kraina buków (N. Militaru, Trans.). In K. Feleszko (Ed.), *Bukowina po stronie dialogu* (pp. 28–39). Sejny: Pogranicze.

Inczyk, K. (1971). Adaptacja osadników z Bukowiny na Ziemiach Zachodnich. *Rocznik Lubuski*, *1971*(7), 113–130.

Institutul Național de Statistică. (2011). Recensământul populației și al locuințelor din 2011. Retrieved from http://www.recensamantromania.ro/rezultate-2/

Jansen, W. (2012). Old routes, new journeys: Reshaping gender, nation and religion in European pilgrimage. In W. Jansen & C. Notermans (Eds.), *Gender, nation and religion in European pilgrimage* (pp. 1–18). Farnham: Ashgate.

Kabzińska, I. (1999). *Wśród "kościelnych Polaków": Wyznaczniki tożsamości etnicznej (narodowej) Polaków na Białorusi*. Warszawa: Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk.

Kabzińska, I. (2017). Katolik nie znaczy Polak, Polak nie znaczy katolik. In T. Gawin (Ed.), *Polacy na Białorusi: Od końca XIX do początku XXI wieku: Wybrane problemy stosunków polsko-białoruskich* (pp. 420–435). Warszawa: Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

Keller, M. (2004a). Kształtowanie się społeczności rudeckiej. *Polonus*, *2004*(6), 2–6.

Keller, M. (2004b). Obyczaje Polonii rudeckiej. *Polonus*, *2004*(6), 7–12.

Kłosek, E. (1990). Górale Czadeccy – jedna z grup osadniczych Dolnego Śląska. *Śląski Labirynt Krajoznawczy*, *1990*(2), 87–94.

Kłosek, E. (2005). *Świadomość etniczna i kultura społeczności polskiej we wsiach Bukowiny rumuńskiej*. Wrocław: Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego.

Kłoskowska, A. (1996). *Kultury narodowe u korzeni*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Kocój, E. (2013). *Pamięć starych wieków: Symbolika czasu w rumuńskim kalendarzu prawosławnym*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Konwencja UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego, sporządzona w Paryżu dnia 17 października 2003 r. (2011). *Dziennik Ustaw* no. 172, pos. 1018, pp. 10038–10065. Retrieved from http://www.unesco.pl/fileadmin/user_upload/pdf/Konwencja_o_ochronie_dz._niemater_2003.pdf

Kowalski, Z., Krasowska, H., Makar, J., & Strutyński, W. (Eds.). (2006). *Bukowina: Tradycje i współczesność*. Piła: Pilski Dom Kultury.

Kozholianko, H. (1999). *Etnohrafiia Bukovyny: Vol. 1. Material'na kul'tura*. Chernivtsi: Chernivets'kyĭ natsional'nyĭ universytet im. Iuriia Fed'kovycha.

Kozholianko, H. (2001). *Etnohrafiia Bukovyny:Vol. 2. Simeĭna obriadovist'*. Chernivtsi: Chernivets'kyĭ natsional'nyĭ universytet im. Iuriia Fed'kovycha.

Kozholianko, H. (2003). *Etnohrafiia Bukovyny: Vol. 3. Kalendarna obriadovist'*. Chernivtsi: Chernivets'kyĭ natsional'nyĭ universytet im. Iuriia Fed'kovycha.

Krasowska, H. (2000). Charakterystyka zasobu leksykalnego w polszczyźnie bukowińskiej. *Naukovyĭ visnyk Chernivets'koho universytetu*, *2000*(83: *Slov'ians'ka filolohiia*), 167–174.

Krasowska, H. (2002). *Bukowina: Mała ojczyzna – Pietrowce Dolne*. Pruszków: Rachocki i S-ka.

Krasowska, H. (2003). Charakterystyka językowa polszczyzny bukowińskiej. In K. Feleszko (Ed.), *Bukowina moja miłość: Język polski na Buko-*

winie karpackiej do 1945 roku: Vol. 2. Słownik (E. Rzetelska-Feleszko, Ed.) (pp. 17–42). Warszawa: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk (Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy).

Krasowska, H. (2006a). *Bukowina: Żywa historia Kościoła* / *Bukovyna: Zhyva istoriia Kostelu* (L. A. Suchomłynow, Trans. to Ukrainian). Kraków: Towarzystwo Słowaków w Polsce.

Krasowska, H. (2006b). *Górale polscy na Bukowinie Karpackiej: Studium socjolingwistyczne i leksykalne*. Warszawa: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk (Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy).

Krasowska, H. (2007). Kontakty językowe górali bukowińskich. In A. Kątny (Ed.), *Słowiańsko-niesłowiańskie kontakty językowe* / *Slawisch-nichtslawische Sprachkontakte* (pp. 97–104). Olecko: Wszechnica Mazurska.

Krasowska, H. (2008). Język – jeden z wyróżników dziedzictwa kulturowego pogranicza. *Dziedzictwo Kulturowe Regionu Pogranicza*, *2008*(1), 27–36.

Krasowska, H. (2009). O pewnej specyfice słownictwa polskich górali na Bukowinie. In I. Generowicz, E. Kaczmarska, & I. Doliński (Eds.), *Świat ukryty w słowach, czyli o znaczeniu gramatycznym, leksykalnym i etymologicznym* (pp. 221–228). Warszawa: Instytut Slawistyki Zachodniej i Południowej Uniwersytetu Warszawskiego.

Krasowska, H. (2010a). Die soziolinguistische Situation der Bukowiner Polen*. Zeszyty Łużyckie*, *2010*(44: *Przenikanie się języków i kultur w przeszłości i we współczesności*), 98–114.

Krasowska, H. (2010b). Język Polaków na Bukowinie Karpackiej. *Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej*, *2010*(45), 175–186.

Krasowska, H. (2017a). From individual to collective identity: The case of autobiographical accounts from the Ukrainian-Russian and Ukrainian-Romanian borderlands. *Acta Batico-Slavica*, *2017*(41), 287–301. https://doi.org/10.11649/abs.2017.001

Krasowska, H. (2017b). Problematyka pożyczek ukraińskich w polskiej gwarze górali bukowińskich. *Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej*, *2017*(52), 164–185. https://doi.org/10.11649/sfps.2017.003

Krasowska, H. (2018). Charakterystyka językowa polskiej gwary górali bukowińskich. *Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej*, *2018*(53), 185–203. https://doi.org/10.11649/sfps.2018.012

Krasowska, H. (in press). Polskie dziedzictwo językowe w warunkach pogranicza ukraińsko-rumuńskiego. *Acta Baltico-Slavica*.

Krasowska, H, Kłosek, E., Pokrzyńska M., & Kowalski, Z. (Eds.). (2010). *Bukowina: Integracja społeczno-kulturowa na pograniczu*. Warszawa: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk (Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy).

Krasowska, H., & Rieger, J. (1999). Teksty z Panki na Bukowinie. In J. Rieger (Ed.), *Studia nad polszczyzną kresową* (Vol. 9, pp. 213–214). Warszawa: Semper.

Krasowska, H., & Suchomłynow, L. A. (2007). Interferencja językowa jako jeden z aspektów przejawu pogranicza kultur (na przykładzie Bukowiny). *Aktual'ni problemy inozemnoï filolohiï: Linhvistyka ta literaturoznavstvo, 2007*(1), 55–59.

Krogulska, I. (1937). *Polacy na Bukowinie: Wrażenia i refleksje z wycieczki*. Warszawa: Związek Polaków z Rumunii w Polsce.

Kuczabińska, J. (1997). *Polonia bukowińska*. Unpublished manuscript, Czerniowce.

Kurzowa, Z. (1985). *Polszczyzna Lwowa i kresów południowo-wschodnich do 1939 roku*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Lipiński, W. (Ed.). (2015). *Lipowanie: Kultura religijna i tożsamość naddunajskich staroobrzędowców*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Long, E. (2010). Węgrzy bukowińscy: Projekt genealogiczny (M. Pokrzyńska & P. Kowalski, Trans.). In H. Krasowska, E. Kłosek, M. Pokrzyńska, & Z. Kowalski (Eds.), *Bukowina: Integracja społeczno-kulturowa na pograniczu* (pp. 219-228). Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk (Slawistyczny Ośrodek Wydawniczy).

Luckmann, T. (1996). *Niewidzialna religia: Problem religii we współczesnym społeczeństwie* (L. Bluszcz, Trans.). Kraków: Nomos.

Maffesoli, M. (1989). The sociology of everyday life (epistemological elements) (K. Palmquist, Trans.). *Current Sociology*, *37*(1), 1–16. https://doi.org/10.1177/001139289037001003

Małecki, M. (1938). *Język polski na południe od Karpat (Spisz, Orawa, Czadeckie, wyspy językowe)*. Kraków: Gebethner i Wolff.

Małecki, M., & Nandriș, G. (1938). Uwagi o polskich gwarach na Bukowinie. *Sprawozdania z czynności i posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności*, *43*(3), 79–84.

Masłowska, E. (2013). Dziedzictwo niematerialne – językowe i symboliczne wyobrażenia więzi w polszczyźnie ogólnej i w kulturze ludowej. In J. Adamowski & K. Smyk (Eds.), *Niematerialne dziedzictwo kulturowe: Źródła – wartości – ochrona* (pp. 239–250). Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

Mead, M. (1978). *Kultura i tożsamość: Studium dystansu międzypokoleniowego* (J. Hołówka, Trans.). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Merton, R. (2002). *Teoria socjologiczna i struktura społeczna* (E. Morawska & J. Wertenstein-Żuławski, Trans.). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Meysner-Rostworowska, M. (1963). Z badań nad kulturą ludową reemigrantów polskich z Rumunii na Dolnym Śląsku. *Zeszyty Etnograficzne*, *1963*(1), 105–127.

Natsional'nyĭ sklad naselennia Chernivets'koĭ oblasti ta ĭoho movni oznaki (za danymy Vseukraïns'koho perepysu naselennia 2001 roku) (Pt. 1). (2003). Chernivtsi: Chernivets'ke oblasne upravlinnia statystyky.

Nazewnictwo geograficzne świata: Pt. 11. Europa (Pt. 1). (2009). Warszawa: Główny Urząd Geodezji i Kartografii.

Niedźwiedź, A. (2014). Od religijności ludowej do religii przeżywanej. In B. Fatyga & R. Michalski (Eds.), *Kultura ludowa: Teorie – praktyki – polityki* (pp. 327–338). Warszawa: Instytut Stosowanych Nauk Społecznych.

Nikitorowicz, J. (1995). *Pogranicze: Tożsamość: Edukacja międzykulturowa*. Białystok: Trans Humana.

Nowak, K. (Ed.). (2000). *Czadecka Ojcowizna*. Lublin: Ośrodek Studiów Polonijnych i Społecznych Polskiego Związku Katolicko-Społecznego w Lublinie.

Ortega y Gasset, J. (2003). Mówienie jako zwyczaj społeczny (H. Woźniakowski, Trans.). In G. Godlewski (Ed.), *Antropologia słowa: Zagadnienia i wybór tekstów* (pp. 169–171). Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Osękowski, C. (Ed.). (2002). *Polacy z Bukowiny: Ich losy i kultura – źródłem tożsamości narodowej: Materiały z Międzynarodowego Sejmiku Krajoznawczego PTTK, Żary, 8–10 czerwca 2001 roku*. Żary: Oddział Powiatu Żarskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Ossowski, S. (1982). *O strukturze społecznej*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Ostrovschi, M. (1997). *Słownictwo gwarowe polskich Górali bukowińskich zamieszkałych w Nowym Sołońcu na obszarze Rumunii* (Unpublished master's thesis). Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.

Ostrovschi, M. (2002a). Poczucie polskości Górali bukowińskich w Rumunii. In C. Osękowski (Ed.), *Polacy z Bukowiny: Ich losy i kultura – źródłem tożsamości narodowej: Materiały z Międzynarodowego Sejmiku Krajoznawczego PTTK, Żary, 8–10 czerwca 2001 roku* (pp. 142–152). Żary: Oddział Powiatu Żarskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Ostrovschi, M. (2002b). Wpływ języka rumuńskiego na gwarę mieszkańców Nowego Sołońca. In S. Iachimovschi & E. Wieruszewska (Eds.), *Polacy i Rumuni na drodze do wzajemnego poznania: Materiały z sympozjum / Polonezi şi români pe drumul cunoaşteri reciproce: Materialele simpozionului* (pp. 160–169). Suceava: Związek Polaków w Rumunii.

Ostrovschi, M. (2004). *Słowotwórstwo rzeczownika i przymiotnika gwary górali bukowińskich w Rumunii na tle leksyki* (Unpublished doctoral dissertation). Wydział Filologiczny Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.

Parecka-Seul, J. (1992). Cechy gwary Górali bukowińskich w gminie Brzeźnica (województwo zielonogórskie) jako ilustracja ich szlaków migracyjnych. In K. Feleszko & J. Molas (Eds.), *Bukowina: Wspólnota kultur i języków* (pp. 63–66). Warszawa: Zakład Języków Słowiańskich Uniwersytetu Warszawskiego.

Pawluczuk, W. (2014). *Oblicza wiary*. Kraków: Nomos.

Pelcowa, H. (2010). Specyfika i tożsamość gwarowa regionu. In H. Kurek, A. Tyrpa, & J. Wronicz (Eds.), *Studia dialektologiczne* (Vol. 4, pp. 63–70). Kraków: Instytut Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk.

Pelcowa, H. (2013). Gwara jako nośnik lokalnego i regionalnego dziedzictwa kulturowego. In J. Adamowski & K. Smyk (Eds.), *Niematerialne dziedzictwo kulturowe: Źródła – wartości – ochrona* (pp. 219–230). Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

Petraru, M. (2004). *Polacy na Bukowinie w latach 1775–1918: Z dziejów osadnictwa polskiego* (A. Kaźmierczak, Trans.). Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Piwowarski, W. (2000). *Socjologia religii*. Lublin: Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Pokrzyńska, M. (2005). Instrumentalna praktyka muzyczna w środowisku muzycznym w Polsce Zachodniej (okolice Brzeźnicy). In *Bliżej siebie: W kręgu relacji polsko-rumuńskich: Materiały z sympozjum / Mai aproape unii de alţii: In lumea relaţiilor polono-române: Materialele simpozionului* (S. Iachimovschi & E. Wieruszewska, Eds.) (pp. 57–68). Suceava: Związek Polaków w Rumunii.

Pokrzyńska, M. (2010). *Bukowińczycy w Polsce: Socjologiczne studium rozwoju wspólnoty regional-*

nej. Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Raport o sytuacji Polonii i Polaków za granicą 2012. (2013). Warszawa: Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Retrieved from https://www.msz.gov.pl/resource/b8b3993a-2df7-408b-a4c4-20b7ef465d34:JCR

Recensământul general al populației României din decemvrie 1930: Vol. 2. Neam, limbă maternă, religie. (1938). București: Institutul Central de Statistică.

Robotycki, C. (1998). *Nie wszystko jest oczywiste*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Rossmanith, A. (2015). Struktura społeczno-demograficzna mniejszości polskiej na Bukowinie Północnej (obwód czerniowiecki) na tle Bukowiny Południowej (okręg Suczawa), w świetle badań terenowych. In S. Iachimovschi, E. Wieruszewska-Calistru, & K. Stempel-Gancarczyk (Eds.), *Polska i Rumunia: Wspólnie – obok – blisko* (pp. 402–418). Suceava: Związek Polaków w Rumunii.

Rostworowska, M. (1972). Współczesne pasterstwo na Dolnym Śląsku u reemigrantów z Bukowiny rumuńskiej. *Roczniki Etnografii Śląskiej*, *1972*(4), 147–157.

Sapir, E. (2003). Język – przewodnik po kulturze (B. Stanosz & R. Zimand, Trans.). In G. Godlewski (Ed.), *Antropologia słowa: Zagadnienia i wybór tekstów* (pp. 77–82). Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Seul, Z. (2012). *Gwarili na Bukowinie… Baśnie, legendy i historie prawdziwe.* Żagań: Dekorgraf.

Skibiński, W. (1998). *Losy Polaków z Bukowiny*. Zielona Góra: Nakładem autora.

Skowroński, E. (2002). *Ocalić od zapomnienia*. Szprotawa: Nakładem autora.

Skowroński, J. (Ed.). (2013). *Bukowina ocalona od zapomnienia*. Lubań: Fundacja Bukowińska "Bratnia Pomoc" w Lubaniu.

Sławski, F. (1983). *Słownik etymologiczny języka polskiego* (Pt. 1). Kraków: Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego.

Stempel-Gancarczyk, K. (2015). "Kim jesteśmy?" Uwagi o języku polskich mieszkańców Bulaju oraz ich "mazurskiej" autoidentyfikacji. In S. Iachimovschi, E. Wieruszewska-Calistru, & K. Stempel-Gancarczyk (Eds.), *Polska i Rumunia: Wspólnie – obok – blisko* (pp. 395–401). Suceava: Związek Polaków w Rumunii.

Stempel-Gancarczyk, K. (2016). Społeczności polskie w Bulaju i Rudzie – mowa pogranicza. In E. Wieruszewska-Calistru & K. Stempel-Gancarczyk (Eds.), *Historyczne i kulturowe aspekty relacji polsko-rumuńskich* (pp. 299–306). Suceava: Związek Polaków w Rumunii.

Stempel-Gancarczyk, K. (2017a). "Inny" język w "naszej" mowie: Interferencja językowa w gwarze Polaków z Moary. In R. F. Bruja, H. Krasowska, & M. Pokrzyńska (Eds.), *Bukowina: Inni wśród Swoich* (pp. 91–101). Warszawa: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk.

Stempel-Gancarczyk, K. (2017b). Nazwy miejscowości zamieszkałych przez Polaków na Bukowinie rumuńskiej: Ujęcie socjolingwistyczne. In A. Kastory & H. Walczak (Eds.), *Polska i Rumunia w Europie Środkowej w XX i XXI wieku: Studia, materiały i eseje poświęcone pamięci prof. dra hab. Wojciecha Rojka / Polonia și Romania în Europa Centrală în secolele XX și XXI: Studii, materiale și eseuri dedicate în memoriam prof. univ. dr. Wojciech Rojek* (pp. 253–263). Kraków: Księgarnia Akademicka.

Stempel-Gancarczyk, K. (2017c). Pamięć Bukowiny – pomiędzy arkadyjską "pozłotą wspomnień" a rzeczywistością historyczną – na podstawie wywiadów i opracowań dotyczących miejscowości Bulai (Bulaj) i Vicșani (Wikszany, Ruda). In E. Wieruszewska-Calistru & K. Stempel-Gancarczyk (Eds.), *Historia i dzień dzisiejszy relacji polsko-rumuńskich / Istoria și prezentul relațiilor polono-române* (pp. 416–429). Suceava: Związek Polaków w Rumunii.

Stomma, L. (1981). *Słońce rodzi się 13 grudnia*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Sulima, R. (2000). *Antropologia codzienności*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Sworakowski, W. (1931). *Polskie szkolnictwo prywatne w Rumunii*. Warszawa: Instytut Badań Spraw Narodowościowych.

Szpejankowski, I., & Szpejankowski, D. (2009). Szpejankowski w armii carskiej. Retrieved from http://www.szpejankowski.eu/index.php/inne/9.html

Sztompka, P. (2008). Życie codzienne – temat najnowszej socjologii. In P. Sztompka & M. Bogunia-Borowska (Eds.), *Socjologia codzienności* (pp. 15–52). Kraków: Znak.

Tarkowska, E. (1992). *Czas w życiu Polaków: Wyniki badań, hipotezy, inspiracje*. Warszawa: Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk.

Timofeiov, M. (1999). Nauka języków ojczystych na Południowej Bukowinie (N. Militaru, Trans.). In K. Feleszko (Ed.), *Bukowina po stronie dialogu* (pp. 269–273). Sejny: Pogranicze.

Tomicki, R. (1981a). Kultura – dziedzictwo – tradycja. In M. Biernacka, W. Paprocka, & M. Frankow-

ska (Eds.), *Etnografia Polski: Przemiany kultury ludowej* (Vol. 2, pp. 353–367). Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Tomicki, R. (1981b). Religijność ludowa. In M. Biernacka, W. Paprocka, & M. Frankowska (Eds.), *Etnografia Polski: Przemiany kultury ludowej* (Vol. 1, pp. 29–67). Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Urzędowy wykaz polskich nazw geograficznych świata. (2013). Warszawa: Główny Urząd Geodezji i Kartografii.

van Gennep, A. (2006). *Obrzędy przejścia: Systematyczne studium ceremonii* (B. Biały, Trans.). Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Vynnychenko, I. I., & Loĭko, L. I. (Eds.). (2003). *Ukraïna polietnichna: Informatsiĭno-bibliohrafichnyĭ pokazhchyk*. Kyïv: Institut doslidzhen' diaspory.

von Humboldt, W. (2003). Twórczy organ myśli (B. Andrzejewski, Trans.). In G. Godlewski (Ed.), *Antropologia słowa: Zagadnienia i wybór tekstów* (pp. 43–48). Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Vrabie, E. (1963). Privire asupra localităţilor cu graiuri slave din Republica Populară Romînă. *Romanoslavica*, *1963*(7), 75–85.

Vrabie, E. (1967). Influenţa limbii române asupra limbii ucrainene. *Romanoslavica*, *1967*(14), 109–198.

Vrabie, E. (1973). *Un parler polonais de Roumanie par rapport au "Petit atlas des parlers polonaise"*. Bucureşti: Centrul de Multiplicare al Universităţii din Bucureşti.

Wereszycki, H. (1986). *Historia Austrii*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Wieruszewska, E. (2001). Bulaj. *Polonus*, *2001*(12), 6–7.

Wieruszewska, E. (2006). Związek Polaków w Rumunii (1990–2006). In Z. Kowalski, H. Krasowska, J. Makar, & W. Strutyński (Eds.), *Bukowina: Tradycje i współczesność* (pp. 267–278). Piła: Pilski Dom Kultury.

Willaume, M. (1981). *Polacy w Rumunii*. Lublin: Polonijne Centrum Kulturalno-Oświatowe Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Zadrożyńska, A. (1983). *Homo faber i homo ludens: Etnologiczny szkic o pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Zadrożyńska, A. (1985). *Powtarzać czas początku: Pt. 1. O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce*. Warszawa: Wydawnictwo Spółdzielcze.

Zadrożyńska, A. (1988). *Powtarzać czas początku: Pt. 2. O polskiej tradycji obrzędów ludzkiego życia*. Warszawa: Wydawnictwo Spółdzielcze.

Zelionca, A.-E. (2014). *Nowy Sołoniec: Dzieje wsi i parafii / Soloneţu Nou: Istoria satului şi a parohiei* (S. Iachimovschi, Trans. to Romanian). Suceava: Związek Polaków w Rumunii.

Zelionca, A.-E. (2016). *Plesza: Dzieje wsi i parafii / Pleşa: Istoria satului şi a parohiei* (M. Ostrovschi-Chahula, Trans. to Romanian). Suceava: Związek Polaków w Rumunii.

Zielińska, A. (2013). *Mowa pogranicza: Studium o językach i tożsamościach w regionie lubuskim*. Warszawa: Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk.

Zubrzycki, T. (1911, August 10). Bukowińscy górale polscy. *Gazeta Polska* [Czerniowce], *1911*(64), 1–2.

Żukowski, O. M. (1914). *Bukowina pod względem topograficznym, statystycznym i historycznym ze szczególnym uwzględnieniem żywiołu polskiego*. Czerniowce: H. Pardini, Gubrinowicz i Syn.

Związek Polaków w Rumunii (n.d. a). Publikacje online. Retrieved from http://dompolski.ro/pl/publikacje-online/publikacje-online/

Związek Polaków w Rumunii (n.d. b). Sympozja i publikacje. Retrieved from http://dompolski.ro/pl/sympozja-i-publikacje/sympozja-i-publikacje/

Związek Polaków w Rumunii (n.d. c). [Wykaz publikacji]. Retrieved from http://dompolski.ro/pl/dni-polskie-i-sympozjum/zestawienie-tematow/lista-raportow/attachment/6-lista-zestawienie-1999-2018-2/

Summary

A testimony to a vanishing heritage. The Polish language of Bukovina: Romania – Ukraine

Bukovina is a geographical and historical region stretching between the Carpathians and the middle Dniester River. Under the Habsburg Empire, which acquired the territory in the late eighteenth century, the policy of settlement of these densely forested and sparsely populated areas (and the attendant legal and institutional framework) attracted newcomers from the entire Austria-Hungary, including its Polish territories. The process resulted in the emergence of a multi-ethnic and multi-religious community of the province. In the interwar period, Bukovina was part of Romania. Since the Second World War, the region has been divided between two countries: the north – with Chernivtsi (Rom. Cernăuți, the historical regional capital), which was taken over by Stalin and became part of the Soviet Union – is in Ukraine; the south, with the town of Suceava – in Romania.

This volume is a result of the research project entitled *The Polish speech in Carpathian Bukovina: A Record of the vanishing national heritage* (*Mowa polska na Bukowinie Karpackiej. Dokumentacja zanikającego dziedzictwa narodowego*), conducted under the National Programme for the Development of Humanities for 2015–2018, funded by the Polish Ministry of Science and Higher Education. The study documents the Polish language used by the older generation of speakers (over sixty years of age) in both parts of this historical region. Conducted by a Polish-Ukrainian interdisciplinary research team between spring 2016 and autumn 2017, the project involved in-depth interviews (with narrative elements) with local informants, concerning different dimensions of their everyday life. Importantly, the study was carried out using the same method and research tools both in the Romanian and Ukrainian part of Bukovina, which makes it the first successfully accomplished systematic and methodologically coherent project of this kind in the entire historical province.

Considering the diminishing number of Polish speakers in the region, it is particularly important to make a record of their unique language. According to Ukrainian and Romanian statistics, the total number of Poles in Carpathian Bukovina is estimated at slightly over five thousand. It needs to be stressed that they managed to keep their language in spite of their extremely difficult political situation in the Soviet Union and Romania. Indeed, the Polish minority in both countries was regarded with suspicion as the "fifth column" and treated as an unwanted element. However, the language survived thanks to the persistence and commitment of its users. Today, apart from the rural communities of Polish Bukovinian highlanders (*polscy górale bukowińscy*), most speakers of the archaic local dialects of Polish are elderly people, which means that this element of Polish national heritage – important to the identity of the entire national community – is on the verge of extinction. The present volume provides a record of this heritage and preserves it for future generations.

The analysis of material collected in the course of fieldwork reveals three major types of Polish used in the region. Firstly, the Bukovinian dialect of Polish, which is a continuation of south-eastern borderland Polish (*południowo-wschodnia polszczyzna kresowa*). Secondly, the local dialect of Polish Bukovinian highlanders. Thirdly, the local dialect of the village of Bulai, which displays certain features of the Lesser Poland regional dialect of Polish (*dialekt małopolski*). The Polish language in Vicşani and Cacica has been supplanted by Romanian and is almost extinct. Under the circumstances of language contact with Ukrainian and Romanian, with the Polish minority largely outnumbered, the Polish spoken in Bukovina acquired a number of phonetic and inflectional features of these languages. This, however, does not change the fact that although local Poles were separated from the main body of speakers of Polish, they preserved their speech and culture for two hundred years.

The Polish spoken in Bukovina is heterogeneous, which largely stems from its contact with systems from two different groups (while both Polish and Ukrainian are Slavic languages, Romanian belongs to the Romance group). Historically, close connections with Galicia and considerable migration from the south-eastern part of this region resulted in the domination of phenomena recorded in linguistic literature as typical of the south-eastern variety of borderland Polish. The collected material displays a different degree of the use of Polish depending on the level of education, the place of residence and the immediate social environment (family and neighbours) of the informants. A contrastive analysis of Polish speech in Bukovina and standard Polish clearly indicates the impact of Ukrainian on its grammatical, phonetic, inflectional and word-formation patterns. In the south of the region, in turn, the language displays features of Romanian phonetics and word formation. As observed, the phonetics of the Polish spoken in some places in northern Bukovina is Ukrainian rather than Polish. The cases of inform-

ants interviewed in Chernivtsi, Kitsman, Zastavna, Panka and Storozhynets reveal that they do not speak Polish in their families or with their neighbours. In general, the speakers of Polish in the region acquired various scope and level of the language in the process of socialisation and enculturation, or learned it in the course of their institutional education. As it is today, the use of Polish in northern Bukovina is often limited to private prayer.

An analysis of the language of Polish-Ukrainian and Polish-Romanian bilinguals in Bukovina reveals such features of their speech as code-switching, phonetic transposition and transfer of grammatical patterns of one language to another.

The local dialect of Polish Bukovinian highlanders is the best-preserved type of Polish in the region and remains a living speech across all the generations. It is spoken in the villages of Solonețu Nou, Pleșa, Poiana Micului, Verkhni Petrivtsi, Nyzhni Petrivtsi, Stara Krasnoshora (Pol. Stara Huta) and Terebleche. It also functions as an idiolect in several families in Davydivka Zrub, Hlyboka, Komarivtsi, Cheresh, Păltinoasa, Racova, Gura Humorului, and Câmpulung Moldovenesc.

By contrast, the local dialect of Bulai is almost extinct, as it is used only by members of the older generation, who are now gradually departing. It is worth noting that it has preserved certain features of the Lesser Poland regional dialect of Polish.

The project also involved analysis of the reasons behind the survival or, conversely, demise of Polish speech in the region. In this case, the intergenerational transfer of language has been affected by factors that belong to three levels of social structure: the micro (family, neighbours), mezo (voluntary associations, social organisations) and macro level (public institutions, the Roman Catholic Church).

In general terms, the degree of command of a language is greatly determined by the language situation in the family and the immediate social environment. Consequently, the level of a young person's command of Polish depends on the extent to which the language is used as a code of communication in the family (the role of the parents, grandparents and other older members of the family) and among the neighbours (daily contact with peers). What plays a role here, then, is not only the level of Polish among the agents of primary and secondary socialisation, but also the extent to which they use it (they may be able to speak Polish but rely on Romanian or Ukrainian in their everyday communication) and their number (which determines the variety of interactions in Polish and selective use of a particular language). It is hardly surprising to conclude that while the Polish language survives in compact Polish communities, it has been largely lost among the speakers who are dispersed. Another factor at play here is professional activity in a "modern" field which belongs to a different socio-cultural reality than the world of archaic Polish speech, and thus requires incorporation of specialist vocabulary into the lexicon. In such cases, Polish either falls into disuse and is eventually lost (some families who no longer speak the language still keep their old Polish prayer books as family heirlooms), or becomes assigned to a particular domain, most often private life (e.g. religious practices under communism, private prayer).

The preservation of Polish speech in Bukovina is greatly enhanced by organisations which bring together people who identify themselves as Poles (voluntary associations, song and dance groups, mutual support groups, grass-roots religious groups active in parish communities, etc.). Acting as centres of Polishness, these organisations are committed not only to intergenerational, but also social (inter-group) transfer of the language. Their activity includes holding poetry interpretation contests, conferences, talks and theatre productions, offering Polish language courses and publishing magazines, including especially *Polonus* (The Pole Abroad), a bilingual magazine issued by the Union of Poles in Romania (Związek Polaków w Rumunii) and *Gazeta Polska Bukowiny* (The Polish Gazette of Bukovina), issued in Ukraine. Thanks to such initiatives, the Poles in Bukovina have contact with Polish, both spoken and written. What needs to be noted, however, is that in most cases it is Polish in the form currently prevailing in Poland. One important factor in the preservation of the archaic Polish speech of Bukovina is the attitude of local community leaders. It is their awareness, and the extent to which they see the local dialects of Polish as a cultural value, that will prove crucial in setting directions for the future (e.g. whether the local archaic Polish will come to be included in the canon of promoted cultural values). They also have a say about the language used in different Polish organisations.

It often turns out that the Polish which has developed in the process of spontaneous communication in Bukovina is restricted to the familiar sphere of interaction in the family or among the neighbours. The users of the local dialects of Polish, who are aware that their speech is different than that of visitors from Poland, tend to feel awkward when they are asked to speak "their own" language. This sense of awkwardness can affect the continuity of spoken Polish in the region. Indeed, young people may consider their local dialect a burden, a skill which is of no use in the modern world. It is for this reason that the attitude of local and supra-local community lead-

ers is an important factor influencing the status of the living Polish speech of the region and its intergenerational and inter-group transfer.

The continuity of local tradition is also conditioned by macrostructural factors – the opportunities created by the state and limitations that it imposes. For several decades of communism, the state – the Soviet Union and communist Romania – not only did not support traditional local cultures, but also forced a new axionormative order with its own new language: the so-called newspeak distorted established concepts and endowed words with new meanings. In northern Bukovina, the imposition of Russian as the language of public discourse meant that the language of social microstructures and their conceptualisation of reality were penetrated by foreign lexicon. Some more aware residents of the region engaged in grassroots activity for the preservation of their identity. What they did was often illegal or amounted to walking a fine line between legal and illegal (e.g. the local library in Poiana Micului run by Eugenia Balak).

The 1990s saw the establishment of different social organisations in both parts of the historical region of Bukovina; they formed not only in Chernivtsi and Suceava, but also in villages distant from urban centres. Today, legal regulations regarding ethnic minorities are liberal, which means that the Poles in Bukovina can freely express their identity. This includes private Polish lessons, language clubs for people of different age groups, extra-curricular Polish courses at schools, and even Polish as the language of instruction in public schools (up to a certain level of education). However, it is still worth stressing the value of the archaic Polish speech of the region. If it is to survive, it needs to be appreciated and promoted among the younger generation (for example, by incorporating it as part of local heritage education programmes of school curriculum).

The collected material clearly indicates a considerable role of the Polish state – government agencies, public institutions and organisations with which they cooperate (this category also includes the Polish public media). They support projects aiming to preserve Polish tradition in both parts of Bukovina, to integrate local Poles with their compatriots in Poland and to promote Polish culture in the region. As in the case of the factors mentioned above, it is worth considering schemes for the preservation of non-material national heritage, including the archaic Polish speech of the region.

One of the more important factors in the preservation of Polish in Bukovina has been religion. In the north of the region, the Roman Catholic Church is generally identified as a stronghold of Polishness. In the south, this correlation is less strict and works only one way: while Poles are generally associated with Catholicism, Catholicism is not always associated with Polishness. The Roman Catholic faith is a vital component of both vertical and horizontal integration of local Poles. While the former involves intergenerational transfer of values (including such elements of cultural heritage as prayers, religious songs and rituals as well as particular ways in which they are performed), the latter fosters a sense of community with the local parish (based on neighbourly bonds) on the one hand, and with Catholics in Poland on the other (as can be seen in the practice of watching Sunday Mass broadcast from Poland on Polish public television).

The state of preservation of the language and traditional customs also depends on the attitude and skills (other than religious) of local priests, who are prominent figures in Polish communities in Bukovina. Their opinion and the language they use, both in contact with their parishioners and in religious services and pastoral work, have an impact on the level of Polish among members of their parishes. This is particularly apparent in the Ukrainian part of Bukovina, where our interlocutors often said that they had contact with Polish in their church, and that they had kept the language thanks to religious services. The process of changing the language of the liturgy from Polish to Ukrainian/Romanian, currently observed in a number of Roman Catholic parishes in the region, is motivated by pastoral and practical considerations (e.g. the Ukrainian/Romanian priests, or most of the parishioners, do not speak Polish). As a result, members of the older generation of Poles (some of whom were interviewed in the course of the study) use Ukrainian/Romanian in collective religious practices (in some cases, the Mass is said in Ukrainian/Romanian, with Polish used in certain parts), and say their private prayers in Polish.

Summing up the role of the Church, it is worth noting that in the multi-ethnic region of Bukovina it has always integrated believers of different ethnicities. Indeed, local Roman Catholic parish communities are often composed of members of different ethnic groups. In such cases, Masses are said in different languages (in Suceava, for example, in Romanian, German and Polish), and parishioners from all groups cooperate. The region has a number of mixed families whose members share the same faith (the field study recorded Polish-German, Polish-Armenian, Polish-Romanian and Polish-Ukrainian family connections).

The Polish spoken in Bukovina is strongly connected with traditions of everyday life. This volume presents rich material documenting the annual cycle

of customs and rituals cultivated in the region, with the archaic Polish speech as one of the key elements. This language has a number of important functions in family and community life. It consolidates and preserves the traditional vision of the world – it explains the significance of certain actions, including such customs and traditions as fasting, blessing plants, walking with *śmiergust* (on Easter Monday groups of young males walk around the village with ornamented bunches of plaited willow twigs (*śmiergust*) and sprinkle young females with water) and *kwoczkanie* (the custom of uttering hen-like clucking sound at Christmas Eve supper (*Wigilia*) by children sitting under the table). This language also provides the means of casting a spell on reality and communicating mythical events in the immediate social environment (e.g. exchanging New Year wishes, Christmas carolling, *chodzenie po moju* (the Lent custom of door-to-door visits by young females giving their best wishes in exchange for eggs that they will later decorate)) and a means of expressing emotions (e.g. prayers and religious songs connected with particular seasons of the liturgical year).

The commentary on the field material concerning the annual cycle of festive events reveals yet another function of the local dialects in question: that of a "guide" to culture and everyday life of the Poles living in Bukovina. This function is particularly important, since exploring their speech enables outside visitors (such as researchers) to gain an insight into their world. Indeed, the complexity of their reality is reflected in the richness of their language, characterised by borrowings and creative innovations in grammar, phonetics and inflection (described in Chapter 2, and presented in interview excerpts quoted in Chapter 3.2).

What needs to be noted is a number of similarities between the annual customs in northern and southern Bukovina, particularly in the case of religious practices as well as old traditions which developed before the division of the province. To some extent, this makes it possible to view Poles in both parts of the region as one cultural community. However, the sections of interviews where the interlocutors (using different local dialects of Polish) describe their annual traditions reveal a more complex picture. The difference between urban centres and rural areas (the richness of village annual customs in comparison with those present in towns and cities) can be observed in both the north and the south. The most noteworthy case is that of the customs and traditions cultivated by Polish Bukovinian highlanders.

The language and culture of the Poles living in Bukovina have preserved traces of different waves of settlers arriving in the province, which explains certain variations in local customs. Some differences can be attributed to such factors as the influence of the dominant ethnic community (Ukrainians/Romanians) and more general processes of modernisation in European societies (e.g. individualisation of different dimensions of identity and social life). One typical motif found in the stories about the annual cycle of festive events is life under the communist yoke. This aspect of continuity and change of traditional customs is particularly present in the interviews conducted in the north of the region.

The growing economic migration of Poles from the locations under investigation and the natural cycle of generations bring change in the Polish language and culture of the region. The gradual departure of the older generation of Polish speakers means that the number of those who have a command of the language is decreasing. The scope of use of the local dialects of Polish tends to be limited to particular domains or extraordinary situations. Indeed, the Poles in Bukovina increasingly use Ukrainian/Romanian as their language of everyday communication. This is particularly the case in the northern part of the region, where a considerable proportion of those who consider themselves Poles speak Ukrainian rather than Polish.

This collection provides a record of non-material cultural heritage – the Polish speech which has developed in Bukovina and some aspects of traditional culture of Bukovinian Poles. Their stories, told in the local dialects of Polish, offer the reader a glimpse into their world and their life in the Ukrainian-Romanian borderland.

This volume has been written with a broad readership in mind, not only scholars, who can find here material for their studies, but also the general reading public, people interested in the Polish cultural heritage, social memory, language, ethnography, changes in collective life, and so on. It comes as a document of Polish culture abroad, which has been shaped by different historical processes, both global and those characteristic of this part of Europe. Reading this book provides an opportunity to make a mental journey along the paths once taken by Poles leaving the country for foreign lands, with Bukovina as one of their destinations. It was there, in the land on the Prut and Seret rivers, that some of them began their new life a long time ago. Since then, they have created their own culture, which we can now explore thanks to their descendants, who offer us their guidance using their own Bukovinian dialects of Polish. We hope that this volume, which presents a fragment of their reality, will contribute to preserving their heritage for future generations.

Translated by Piotr Styk

Rezumat

Mărturia patrimoniului pe cale de dispariție. Limba polonă în Bucovina: România – Ucraina

Bucovina este o zonă geografică și istorică situată între Carpați și Nistrul de mijloc. Aici monarhia austro-ungară a încurajat politica de stabilire a noilor coloniști pe terenurile împădurite și nepopulate sau în regiunile puțin populate, oferindu-le condiții juridice și administrative favorabile pentru a începe o nouă etapă a vieții. În acest mod au venit pe teritoriul Bucovinei coloniști din întreaga Monarhie, printre care cei din Polonia, și s-a format o societate multietnică și multireligioasă. În perioada interbelică Bucovina a făcut parte din România. Începând cu cel de-al doilea război mondial teritoriul acesta este împărțit între două țări. Partea nordică, împreună cu orașul Cernăuți – capitala istorică a regiunii – a fost preluată de către Stalin și a intrat în componența Uniunii Sovietice, iar astăzi aparține statului ucrainean. Partea sudică, împreună cu Suceava, în continuare face parte din România.

Cartea este unul dintre efectele proiectului cu titlul „Graiul polonez în Bucovina Carpatică. Documentarea unui patrimoniu național pe cale de dispariție", realizat în cadrul programului Ministerului Științei și Învățământului Superior purtând numele „Programul Național de Dezvoltare a Științelor Umaniste" pentru anii 2015-2018. Acest proiect documentează graiul polonez din Bucovina: limba polonă vorbită de locuitorii cei mai în vârstă (care au cel puțin 60 de ani) din ambele părți ale acestei regiuni istorice. Din primăvara anului 2016 până în toamna lui 2018 o echipă interdisciplinară polono-ucraineană a înregistrat declarațiile (sub forma unor interviuri completate și cu fragmente narative) pe diferite teme legate de viața cotidiană. Cercetările au fost efectuate utilizându-se o singură metodă și același instrument de cercetare atât în zona ucraineană, cât și în cea românească. Este un succes faptul că pentru prima dată s-a reușit realizarea sistematică și omogenă din punctul de vedere al problemei și al metodei de cercetare pe terenul întregii Bucovine istorice - atât în nordul, cât și în sudul acesteia.

Dat fiind numărului utilizatorilor, graiul documentat constituie o valoare unică a culturii poloneze. Conform datelor statistice din Ucraina și România, actualmente, numărul total al polonezilor din Bucovina Carpatică depășește cu puțin 5000 de persoane. Graiul polonez din Bucovina a rezistat în Uniunea Sovietică și în România în condiții politice foarte grele. În aceste țări minoritatea poloneză a fost văzută ca „cea de-a cincea coloană", o minoritate nedorită și neîndrăgită de către autorități. Graiul polonez din Bucovina a supraviețuit datorită utilizatorilor acestuia. În afara grupurilor compacte de munteni bucovinieni, cercul persoanelor care cunosc graiul polonez tradițional bucovinean este format mai ales din persoane în vârstă. Având în vedere acestea precum și condițiile mai sus menționate, graiul polonez arhaic din Bucovina – care constituie un element valoros al patrimoniului național polonez, important pentru identitatea națională a întregii comunități poloneze – este pe cale de dispariție. Cartea de față documentează acest patrimoniu, păstrându-l pentru generațiile viitoare.

Analiza materialului strâns conduce la câteva concluzii privind categoriile de bază ale limbii polone bucovinene. În primul rând se poate vorbi despre o limbă polonă bucovineană care e continuarea unei limbi polone vorbite în zona granițelor sud-estice. În al doilea rând putem deosebi graiul muntenilor bucovineni. În al treilea rând trebuie diferențiat graiul satului Bulai cu caracteristicile dialectului din regiunea Małopolska. Limba vorbită de polonezii din Vicșani și Cacica este în declin. Ea a fost înlocuită de limba română. În condițiile conviețuirii populației poloneze cu cea română și cea ucraineană, aflate în majoritate, limba polonă bucovineană vorbită a primit o serie de caracteristici fonetice și de flexiune apărute datorită contactului cu aceste limbi. Trăind timp de două secole într-un mediu străin, în afara granițelor teritoriilor compacte, polonezii au păstrat caracteristicile poloneze ale limbii și culturii.

Graiul polonez bucovinean este diferențiat. Această diferențiere este influențată de vecinătatea altor limbi și de contactele zilnice cu utilizatorii acestora. Legătura istorică strânsă cu Galiția și afluxul mare de polonezi veniți din Galiția sud-estică au determinat ca în limba polonă bucovineană colocvială să domine fenomene cunoscute în lingvistică drept „specifice zonei de frontieră sud-estice". Materialele colectate de către echipă prezintă diferite niveluri de utilizare a graiului. Acestea depind de nivelul de educație, de domiciliu și de vecinătatea imediată (familie, vecini) unde locuiau și locuiesc până astăzi vorbitorii. Analiza trăsăturilor gramaticale ale limbii polone bucovinene care au fost comparate cu trăsăturile limbii polone oficiale arată clar influențele limbii ucrainene în fonetică, flexiune și la nivelul formării de cuvinte. În schimb în Bucovina sudică, la nivelul foneticii și al formării de cuvinte, sunt vizibile trăsături care provin din limba română. În unele localități din Bucovina nordică fonetica din graiul polonez este mai degrabă cea a limbii ucrainene. Exemple din

Cernăuţi, Zastavna, Panca, Storojineţ demonstrează că polonezii care au participat la cercetări nu utilizează limba polonă nici în familie şi nici în relaţiile cu vecinii. Limba polonă a fost dobândită în diferite grade şi domenii fie spontan, prin învăţarea acesteia în procesele de socializare şi enculturaţie, fie pe calea educaţiei instituţionale. De multe ori utilizarea limbii polone în Bucovina nordică se limitează la cunoaşterea şi practicarea rugăciunilor.

În afară de aceasta, analizele efectuate demonstrează că în limba vorbită de persoanele intervievate au loc procese şi fenomene precum: comutarea codurilor lingvistice, transpunerile fonetice şi transferul modelelor gramaticale dintr-o limbă într-alta. Acest proces este vizibil la populaţia bilingvă polono-ucraineană şi polono-română.

Cel mai bine s-a păstrat graiul muntenilor polonezi bucovineni, a căror limbă este în continuare vie, cultivată şi utilizată de către toate generaţiile. Graiul muntenilor bucovineni este utilizat de locuitorii din Soloneţu Nou, Pleşa, Poiana Micului, Pătrăuţii de Sus şi de Jos, Stara Huta, Tereblecea. Din punct de vedere al idiolectului graiul funcţionează şi în câteva familii din Davideni Zrub, Hlîboka, Komarivţi, Cireş, Păltinoasa, Racoveţ, Gura Humorului, Câmpulung Moldovenesc.

Graiul din Bulai, cu trăsături ale dialectului din zona Małopolska, se află acum în declin. Practic este utilizat doar de generaţia cea mai în vârstă. Numărul utilizatorilor scade de la an la an. Trebuie remarcat faptul că aici s-au menţinut câteva dintre caracteristicile dialectului din Małopolska.

De asemenea, au fost analizate cauzele pierderii, respectiv, păstrării acestui patrimoniu cultural care este graiul polonez. Transmiterea din generaţie în generaţie a fost influenţată de factorii care provin din toate cele trei straturi ale structurii sociale: micro (familia, vecinii), mezo (asociaţii şi organizaţii) şi macro (instituţii de stat, Biserica Romano-catolică). Un factor extrem de important care determină competenţele lingvistice ale persoanei este situaţia de acasă şi din imediata apropiere. Măsura în care limba polonă reprezintă codul de comunicare în familie (este rolul părinţilor, bunicilor şi altor membri ai familiei, mai în vârstă) şi în vecinătate (contactul zilnic cu cei de aceeaşi vârstă) se reflectă la nivelul cunoaşterii practice a limbii polone de către omul în creştere. Aşadar nu este important numai nivelul de cunoaştere a limbii polone al persoanelor din mediul social primar şi secundar al individului, dar şi în ce măsură aceste persoane utilizează abilităţile proprii (poate că ştiu limba polonă, dar de fapt comunică zilnic în limba română sau în ucraineană), care este numărul acestora (posibilitatea de a interacţiona în limba polonă de nenumărate ori sau selectarea în privinţa utilizării limbii respective). Nu e deloc surprinzător faptul că în grupurile compacte de polonezi în Bucovina limba polonă se păstrează, în timp ce printre polonezii care trăiesc dispersaţi cunoaşterea limbii polone este în declin. La acestea se poate adăuga şi practicarea unei profesii „moderne", aparţinând unui alt mediu social-cultural decât cel în care se utilizează graiul arhaic. Acest fapt presupune necesitatea de a introduce în limbajul cotidian noul vocabular profesional. În asemenea cazuri limba polonă fie dispare în totalitate (în unele familii unde nu se mai vorbeşte limba polonă se pot încă întâlni cărţi de rugăciune, păstrate ca un fel de amintiri de familie) fie este atribuită unui anumit domeniu al vieţii cotidiene, de obicei de deservire a vieţii private, ba chiar personale (de ex. religia în perioada comunismului, rugăciunile individuale în perioada contemporană).

Un factor important care influenţează nivelul de păstrare a patrimoniului sub forma graiului polonez din Bucovina sunt organizaţiile (asociaţii, ansambluri artistice, grupuri de sprijin reciproc, comunităţi parohiale etc.) din care fac parte persoanele care se simt legate de Polonia. Aceste organizaţii sunt adevărate centre ale culturii poloneze, acţionând nu numai pentru transmiterea acesteia între generaţii, dar şi în societate (între grupuri). Datorită unor astfel de activităţi cum ar fi concursurile de recitare, conferinţele, cursurile, spectacolele de teatru, publicarea revistelor (de ex. „Polonus" – revista bilingvă a Uniunii Polonezilor din România, „Gazeta Polska Bukowiny" care apare în Ucraina) şi, în sfârşit, datorită lecţiilor de limbă polonă, locuitorii Bucovinei au contact cu limba polonă sub diferite forme – atât cu cea vorbită, cât şi cu cea tipărită. Însă trebuie subliniat faptul că această limbă este de fapt limba polonă contemporană, utilizată pe scară largă în Polonia. Pentru păstrarea graiului arhaic polonez care s-a format în Bucovina de-a lungul timpului este importantă atitudinea liderilor acestor societăţi. De nivelul de conştientizare din partea acestora, de aprecierea lor dacă dialectul local polonez şi graiul constituie valori culturale depinde direcţia de acţiune (includerea graiului polonez arhaic în canonul valorilor culturale promovate) şi codul lingvistic pe care îl vor utiliza membrii organizaţiei în activitatea lor. Foarte des graiul polonez care s-a cristalizat în procesele spontane de comunicare în Bucovina aparţine doar sferei de familie şi vecinătate, fiind rezervat interacţiunii în cercul propriu. Utilizatorii ei, fiind conştienţi că acesta diferă de limba polonă vorbită de cei care vin din Polonia, se simt un pic stânjeniţi când sunt rugaţi să vorbească „în felul lor". Acest aspect al limbii polone bucovinene poate limita continuarea acestui element

al patrimoniului național. În „lumea mare" această limbă poate fi considerată de către tineri drept un bagaj inutil, un soi de cunoștințe nefolositoare care nu aduc niciun beneficiu. Tocmai de aceea un factor esențial în transmiterea între generații și între grupuri care contribuie la prestigiul graiului polonez bucovinean este atitudinea liderilor locali și regionali față de acesta.

Pentru continuitatea tradiției o mare importanță au condițiile macrostructurale – posibilitățile și limitele create de către stat. Timp de câteva decade – în perioada comunismului – statul (Uniunea Sovietică și România comunistă) nu numai că nu au sprijinit culturile tradiționale locale, dar chiar au impus noua ordine axio-normativă cu limbajul nou caracteristic acesteia (în sensul formării unui nou discurs, distorsionând înțelesurile vechi și oferind noi sensuri cuvintelor vechi, dar și prin impunerea limbii ruse în discursul public și, odată cu aceasta, introducerea unor cuvinte și expresii străine în limba microstructurilor sau în procesul de conceptualizare a lumii). Locuitorii mai înțelepți au întreprins acțiuni locale pentru păstrarea identității naționale, acționând ilegal sau la limita legalității (de ex. biblioteca din Poiana Micului condusă de către Eugenia Balak). Anii '90 sunt perioada când s-au format diferite organizații pe amble părți istorice ale Bucovinei (atât în orașele mari – Cernăuți și Suceava – cât și în satele mici, îndepărtate de marile centre). Soluțiile juridice care au dat „undă verde" minorităților naționale le-au permis polonezilor din Bucovina să-și manifeste deschis propria identitate. În această categorie intră activități precum: educația în limba maternă – sub forma unor lecții private, cercuri lingvistice pentru persoane de diferite vârste, activități opționale pentru copii și tineri la școală sau chiar educație completă în limba polonă (până la un anumit nivel de educație) în școlile publice. Totuși, și în acest caz trebuie subliniată valoarea limbii arhaice poloneze. Ca să fie păstrată, aceasta trebuie să fie apreciată și promovată printre reprezentanții generației tinere (de ex. trebuie să fie luată în considerare sub forma unei căi educaționale regionale în școală sau a unor cunoștințe despre așa-numita „patrie mică" etc.).

Materialul colectat demonstrează clar importanța majoră a statului polonez – a unor anumite instituții poloneze, precum și organizații care își desfășoară activitatea cu recomandarea acestora. În această categorie intră canalele de comunicare massmedia poloneze. Atât în Bucovina de Nord cât și în cea de Sud, Polonia sprijină sub diferite forme acțiunile care au drept scop continuarea tradițiilor, integrarea cu locuitorii Patriei, promovarea culturii poloneze în afara granițelor. La fel ca în cazul factorilor de mai sus, merită luate în considerare programele care vizează patrimoniul național nematerial, din care face parte limba polonă arhaică din Bucovina.

Unul dintre factorii cei mai importanți care au influențat păstrarea limbii polone printre locuitorii Bucovinei este religia. În Bucovina nordică Biserica catolică este asociată univoc cu Polonia. În Bucovina sudică această corelație nu este atât de puternică. Mai exact, spre deosebire de situația din Bucovina nordică, aici aceasta funcționează doar unilateral: elementul polonez este asociat cu catolicismul, însă catolicismul nu neapărat cu elementul polonez. Catolicismul este un factor care integrează pe verticală (valori transmise din generație în generație împreună cu întregul „bagaj" cultural sub forma rugăciunilor, a cântecelor, a modului de redare a acestora de îndeplinire a ritualurilor) și pe orizontală (pe de o parte sentimentul de apartenență la comunitatea parohială, bazată pe vecinătate, pe de altă parte sentimentul de apartenență la comunitatea catolică din Polonia care se manifestă sub forma urmăririi săptămânale a liturghiei transmise din Polona prin intermediul televiziunii). Situația obiceiurilor tradiționale și nivelul limbii polone depinde de atitudinea și de competențele (nu neapărat religioase) ale preotului. El este una dintre cele mai importante persoane în cercurile poloneze din Bucovina. Părerea acestuia și limba pe care o folosește și pe care o introduce în devoțiuni și în munca de pastorație se reflectă în abilitățile lingvistice ale enoriașilor. Acest lucru este foarte vizibil în partea ucraineană a Bucovinei, unde adeseori interlocutorii afirmă direct că știu limba polonă de la biserică, că țin minte limba polonă tocmai datorită bisericii. Schimbarea limbii de celebrare a liturghiei, care are acum loc în multe parohii (trecerea la limba ucraineană/română fie din motive parohiale, fie din motive practice, de ex. preotul ucrainean sau român care nu vorbește limba polonă sau majoritatea locuitorilor care nu cunosc limba polonă) determină faptul că generația cea mai în vârstă de polonezi dintre reprezentanții care au participat la cercetare, își declară public crezul în ucraineană/ română (nu o dată slujbele sunt celebrate parțial în ucraineană/ românește, parțial în polonă), în schimb în rugăciunile personale utilizează limba polonă.

Subliniind semnificația Bisericii pentru situația lingvistică, merită amintit că în Bucovina multietnică Biserica a integrat diferite cercuri etnice – așa a fost demult și așa este și astăzi. Adeseori parohiile nu sunt omogene din punctul de vedere al proveniență etnice a enoriașilor. În asemenea cazuri liturghiile se desfășoară în limbi diferite (de ex. în Suceava în română, germană și polonă) iar credincioșii colaborează între ei. Până în ziua de azi în Bucovina locuiesc familii mixte din punct de vedere etnic, care însă sunt

unite de religia comună (de ex. există în zonă familii polono-germane, polono-armene, polono-române, polono-ucrainene).

Graiul polonez este legat de tradiţiile vieţii cotidiene. În carte am prezentat un bogat material care documentează ciclul de ritualuri şi obiceiuri anuale. Graiul se împleteşte cu acestea, îndeplinind în viaţa de familie şi în relaţiile cu vecinii funcţii multiple în privinţa construirii şi păstrării viziunii tradiţionale a lumii (de ex. explicarea sensului acţiunilor întreprinse cum ar fi postul, sfinţirea plantelor, obiceiuri precum *chodzenie ze śmiergustem* [împletitură din nuiele cu care băieţii merg la fete în perioada Paştelui, spunând „nuiaua sau oul de Paşte"], *kwoczkanie* [copiii se ascund sub masa de Ajun al Crăciunului scoţând tot felul de sunete ca puii de animale domestice] etc.), descântarea simbolică a realităţii sau informarea despre evenimentele mitice din societate (de ex. urările de Anul Nou, mersul de Crăciun cu colinda în familie şi pe la vecini, în perioada Postului Mare *chodzenie po moju* [urările făcute printr-un cântec pios de către fete]), exprimarea sentimentelor (de ex. prin rugăciuni, cântece religioase legate de respectiva perioadă liturgică). În comentariul referitor la materialele dedicate sărbătorilor anuale a fost evidenţiată şi o alta funcţie, limba ca un „ghid" al culturii şi vieţii cotidiene a polonezilor din Bucovina. Această funcţie este importantă în contextul cunoaşterii lumii polonezilor bucovineni de către persoanele din exterior (printre altele chiar şi de către cercetător). Fără a intra în lumea limbajului, fără cunoaşterea lui e greu de vorbit de înţelegerea acestei realităţi, care este extrem de complexă în interior (fapt vizibil prin bogăţia limbii, împreună cu numeroasele împrumuturi, cu soluţii inovatoare în domeniile gramaticii, foneticii şi flexiunii descrise în capitolul 2 şi reproduse în fragmentele de interviuri selectate în capitolul 3.2).

Ne-au atras atenţia numeroasele asemănări ale patrimoniului între Bucovina de Nord şi cea de Sud în privinţa sărbătorilor anuale, care ne permit să vorbim despre o anumită comuniune culturală, referitoare mai ales la tradiţiile arhaice, formate înainte de împărţirea Bucovinei, şi la viaţa religioasă. Păstrând această comuniune, fragmentele din interviurile care documentează tradiţiile anuale de sărbători în Bucovina, descrise cu diferite tipuri de grai polonez, prezintă o lume interioară complexă. Atât în nord cât şi în sud într-un anume fel se sărbătoreşte la oraş, într-un alt fel la sat (am remarcat bogăţia obiceiurilor la sate în comparaţie cu formele de celebrare ale sărbătorilor la oraş). Pe fundalul imaginii de ansamblu se remarcă obiceiurile muntenilor polonezi din Bucovina. La fel ca în cazul limbajului şi în cultură se deosebesc urme de diferenţiere ale curentelor de colonizare a Bucovinei. Se pot remarca anumite diferenţe în privinţa obiceiurilor locale, influenţa culturii grupei dominante (română/ucraineană), influenţa proceselor mai ample de modernizare apărute în societăţile europene (de ex. individualizarea referitoare la diferitele dimensiuni ale identităţii şi funcţionării individului). Un element caracteristic al povestirilor legate de tradiţiile anuale este şi viaţa din timpul comunismului. Acest aspect al rezistenţei şi al modificării obiceiurilor tradiţionale este foarte vizibil în interviurile înregistrate în Bucovina nordică.

Emigrarea din motive economice tot mai numeroasă a polonezilor din localităţile cercetate, schimbul de generaţii favorizează schimbările culturale şi lingvistice. De obicei, dispariţia reprezentanţilor celor mai în vârstă, vorbitori ai graiului polonez, înseamnă micşorarea numărului lui de utilizatori. Adeseori domeniul de utilizare a limbii polone bucovinene se limitează la anumite sfere din viaţă sau la situaţii deosebite. Funcţia limbii cotidiene a polonezilor din Bucovina este preluată de limba dominantă din ţara respectivă. Situaţia aceasta se referă mai ales la Bucovina nordică, unde multe persoane care se consideră poloneze, în viaţa cotidiană utilizează limba ucraineană.

Colecţia prezentată de materiale constituie o documentaţie solidă a patrimoniului cultural nematerial, a limbii polone bucovinene formate de-a lungul timpului şi a unui fragment din cultura tradiţională a polonezilor din Bucovina. Datorită poveştilor spuse în graiul bucovinean, cititorul are posibilitatea de a cunoaşte lumea polonezilor aflaţi în zona de graniţă ucraineano- română.

Cartea pe care Dumneavoastră o ţineţi în mână este scrisă cu gândul la un număr cât mai mare de destinatari – nu numai oameni de ştiinţă, care pot gasi aici materiale pentru analizele viitoare, dar şi fiecare cititor interesat de patrimoniul cultural polonez, de memoria colectivă, de limba, etnografia, schimbările din viaţa colectivă etc. Materialul cărţii constituie o mărturie a culturii poloneze aflate în afara graniţelor ţării. Această cultură a fost supusă diverselor procese istorice – atât celor specifice acestei părţi a Europei, cât şi celor universale, globale. Lectura cărţii de faţă poate fi tratată ca o călătorie spirituală şi mentală pe urmele lăsate de compatrioţi de-a lungul istoriei. Aceasta pentru că Bucovina a fost una din multiplele direcţii de emigrare alese de către polonezi. Aici, pe Prut şi Siret, o parte dintre ei au început cu mult timp în urmă o viaţă nouă creând o cultură aparte, pe urmele căreia ne călăuzesc astăzi urmaşii acestora, utilizând graiul bucovinean format de-a lungul vremii. Acest studiu reprezintă un fragment din lumea lor. Autorii speră că el va contribui la păstrarea valorosului patrimoniu pentru generaţiile viitoare.

A tradus: Mihaela Dzióbek

Резюме

Прояви занепаду предківщини. Польська мова на Буковині: Румунія – Україна

Буковина – це географічно та історично сформований край, розташований між Карпатами та середньою течією Дністра. Австро-Угорська монархія проводила щодо цього краю політику розселення нових колоністів як у густо населених, так і в рідко населених, або й зовсім безлюдних місцинах, створюючи сприятливі правові й організаційні умови для того, щоб допомогти переселенцям розпочати новий етап у їхньому житті. Отож, колоністи з усієї монархії, у тому числі й з Польщі, почали прибувати на Буковину, завдяки чому тут з часом сформувалася багатоетнічна й мультирелігійна спільнота. У міжвоєнний період Буковина належала до Румунії. З часів Другої світової війни ця земля була розділена між двома країнами. Північна, захоплена Сталіном частина, разом із Чернівцями – історичною столицею регіону, відійшла до Радянського Союзу і перебуває в межах Української держави. Натомість південна частина, з містом Сучавою, залишилася в Румунії.

Книга є одним із результатів роботи над проектом «Польська мова на Карпатській Буковині. Документація зникаючої спадщини», що був реалізований в 2015-2018 роках у межах «Національної програми з розвитку гуманістики» під егідою Міністерства науки і освіти. Одним із завдань авторів книги було задокументувати польську мову на Буковині – польська є мовою спілкування представників старшого покоління (шістдесятилітніх і старших за них жителів) обох частин цього історичного краю. З весни 2016 року до осені 2018 польсько-українська міждисциплінарна група фіксувала мовлення (у вигляді глибинних інтерв'ю з елементами наративу), яке стосувалося різних аспектів щоденного життя. Дослідження проводили як в Україні, так і в Румунії з використанням одного й того ж методу та дослідницького інструментарію. Успішним можна назвати той факт, що вперше вдалося здійснити систематичний, однорідний з погляду завдань та методів досліджень опис на теренах історичної Буковини як у північній, так і в південній її частинах.

Задокументована мова, беручи до уваги кількість осіб, що нею послуговуються, становить унікальну цінність для польської культурної спадщини. За статистичними даними України й Румунії, сьогодні загальна кількість поляків Карпатської Буковини складає понад 5 тисяч осіб. Польська мова на Буковині зазнала багатьох політичних утисків у Радянському Союзі та соціалістичній Румунії, адже польська спільнота в цих країнах була «п'ятою колоною», небажаною й нетолерованою владою меншиною. Польська мова існує донині на Буковині завдяки її носіям. Окрім осередків польських горян, кількість осіб, які декларують знання традиційної мови поляків Буковини, польського народного надбання, що є важливим для усієї спільноти поляків, невпинно зменшується, а це загрожує занепадом польської мови на буковинських теренах. Пропонована книга документує це надбання, зберігаючи його для прийдешніх поколінь.

Аналіз зібраного матеріалу дає змогу виокремити декілька основних рис буковинського різновиду польської мови. По-перше, загалом можемо говорити про польську мову Буковини як продовження польської мови південно-східних окраїн (кресів). По-друге, в її межах варто виокремити говір буковинських горян. По-третє, важливо розглядати осібно говірку села Булай, що має риси малопольського діалекту. Говірки поляків у Вікшанах та Качиці під тиском румунської мови сьогодні занепадають. По-четверте, в умовах співжиття польського населення із чисельно більшим населенням українців та румунів розмовна польська мова Буковини набула низки фонетичних та словотвірних рис, що утворилися внаслідок контакту з цими мовами. По-п'яте, упродовж двох століть проживаючи в чужому середовищі, поза межами компактної польської території, поляки проте зберегли основні риси польської мови та культури.

Польська мова Буковини різноманітна. На цю різноманітність впливає близькість інших мов та повсякденні контакти з їх користувачами. Близькі історичні відносини з Галичиною і великий наплив поляків із південно-східної Галичини сприяв тому, що в повсякденній польській мові Буковини домінували явища, відомі в лінгвістичній літературі як ознаки південно-східного кресового говору. Зібрані авторами матеріали представляють різні рівні використання мови, залежно від рівня освіти, місця проживання і найближчого оточення (сім'ї, сусідів), тобто від того, де жили і досі живуть опитані нами буковинці-поляки. Аналіз граматичних особливостей польської мови Буковини, яку ми порівняли із загальними характеристиками польської мови, чітко

показує, що контактування з українською мовою залишило помітний слід в її фонетиці, словозміні і словотворі. З іншого боку, на півдні Буковини засвідчено риси у фонетиці та словотворі, запозичені з румунської мови. У деяких місцях на півночі Буковини фонетика польської мови є радше фонетикою української мови. На прикладах із Чернівців, Кіцманя, Заставни, Панки, Сторожинця можемо висновувати, що поляки, які брали участь у дослідженні, польською мовою не розмовляють ані в родинному колі, ані із сусідами. Польську мову вони засвоїли по-різному та на різному рівні або шляхом спонтанного навчання в процесі соціалізації та інкультурації, або через інституційну освіту. Використання польської мови на півночі Буковини часто обмежується знанням та практикою молитв.

Окрім того, проведені дослідження доводять, що в мовленні респондентів присутні такі процеси та явища, як: перемикання мовних кодів, фонетичні транспозиції та перенесення граматичних моделей з однієї мови на іншу. Згадані процеси увиразнені в польсько-українській та польсько-румунській двомовностях.

Найкраще збереглася польська мова буковинських горян, мешканців Нового Солонця, Плеши, Пояни Мікулі, Верхніх та Нижніх Петрівців, Старої Красношори і Тереблеча, яка ще й досі є живою мовою і яку культивують та використовують представники всіх поколінь. Цей різновид діалекту функціонує також у кількох родинах в Давиденах-Зрубі, Глибоці, Комарівцях, Черешу, Палтиносі, Раковцю, Гурагуморі та Кімполунгу Молдавському.

Говірка Булаю з характерними рисами малопольського діалекту перебуває в стані занепаду: її використовує лише найстарше покоління, кількість користувачів зменшується з кожним роком. Варто ще раз зазначити, що в цій говірці збереглися деякі риси малопольських говорів.

Також проаналізовано причини втрати або збереження культурної спадщини, якою є польська мова. На її успадкування наступними поколіннями в цьому контексті мають вплив причини, які походять з усіх трьох рівнів суспільних структур: мікро- (родина, сусідство), мезо- (товариства й організації) та макро- (державні установи, універсальна церква). Вагомими чинниками, що мають неабияке значення для мовних компетенцій особистості, є коло родини і найближче оточення. Те, наскільки польська мова є кодом порозуміння в сім'ї (важливим є приклад батьків, дідусів і бабусь та інших старших членів родини) і мовою спілкування із сусідами (щоденний контакт з однолітками), впливає на рівень практичного знання польської мови представниками молодшого покоління. Також має значення не лише рівень знання мови людьми, які створюють середовище соціалізації першого і другого осередків, а й те, як людина використовує свої можливості (наприклад, знаючи польську мову, щодня однак розмовляє румунською або українською), яка кількість носіїв цієї мови (можливість різнопланових розмов польською мовою або обмеженість, вибірковість використання цієї мови). Очікуваним виявилося те, що в польських анклавах на Буковині польська мова утримується, натомість поляки, які живуть окремо, поза межами польської спільноти, значно швидше втрачають знання рідної мови. Додатково зазначимо, що втраті повсякденної польської мови може сприяти опанування нової професії та технологій, які належать до іншого суспільно-культурного світу, аніж той, до якого належить щоденна мова. Професійне спілкування іншою мовою сприяє впровадженню до щоденної мови спеціальної, фахової лексики: термінів, професіоналізмів, мовних кліше. У таких випадках польська мова повністю занепадає (хоча в деяких родинах, які не спілкуються щоденно польською мовою, можна побачити польські молитовники, збережені як родинні пам'ятки), або обмежується лише певною сферою життя, найчастіше приватного, навіть особистого (наприклад, релігія за часів комунізму, сучасна особиста молитва).

Важливим чинником, що впливає на збереження польської мови на Буковині, є діяльність організацій, що об'єднують людей, які ідентифікують себе з Польщею (товариства, творчі колективи, групи підтримки однолітків, парафіяльні спільноти тощо). Ці організації є справжніми центрами польської культури і дієві не лише для спілкування між поколіннями, але й для соціального (міжгрупового) спілкування. Завдяки таким заходам, як конкурси декламування, конференції, лекції, театральні вистави, видання журналів (наприклад, двомовний «Polonus» – газета, видавана Спільнотою поляків в Румунії, «Gazeta Polska Bukowiny», яка виходить друком в Україні), і, звичайно, урокам польської мови, жителі Буковини мають контакт із польським словом у різноманітних формах – усній і друкованій. Слід зазначити однак, що ця мова найчастіше набуває особливостей сучасної польської мови, широко використовуваної сьогодні в Польщі. Для збереження архаїчної польської мови, яка творилася на Буковині упродовж століть, важливою є позиція керівників польських товариств. Від їхніх

усвідомлень та готовності вбачати в місцевому діалекті і місцевій польській мові культурну цінність залежить напрям дій (включення діалекту польської мови до канону культурних цінностей) і код мови, який члени організації будуть використовувати у своїй діяльності. Дуже часто виявляється, що польська мова, яка сформувалася в процесі спонтанного спілкування на Буковині, належить до сфери родинно-сусідньої і використовувана лише для комунікації у колі знайомих. Користувачі усвідомлюють відмінності цієї мови від загальновживаної польської мови, якою говорять люди, що приїжджають із Польщі, та почуваються трохи ніяково, коли їх просять говорити «по-своєму». Усі згадані вище чинники можуть обмежити розвиток буковинської мови поляків, цього самобутнього елемента культурної спадщини. У «великому світі» цю мову молоді люди можуть розглядати як непотрібний багаж, не варті уваги знання, що не приносять користі. Саме тому ставлення місцевих і районних лідерів до цієї проблеми є важливим чинником збереження буковинського варіанту польської мови для спілкування, а також піднесення її престижу.

Макроструктурні умови – можливості та розвиток, створені державою, мають велике значення для продовження традиції. Упродовж декількох десятиліть – під час комуністичного періоду – держава (СРСР і комуністична Румунія) не тільки не підтримували традиційні місцеві культури, але й навіть вводили новий ціннісно-нормативний порядок з властивою йому новомовою (у значенні утворення так званого новоязу, викривлення старих значень, надання нового змісту для старих слів, або, наприклад, введення також російської мови в публічний дискурс, а отже, вторгнення іншомовних слів і фраз у мікроструктури мови, концептуалізацію світу). Більш освічені носії мови докладали чимало зусиль для збереження її самобутності, роблячи це незаконно або на грані закону (хочемо, наприклад, згадати діяльність бібліотеки під керівництвом Євгенії Балак в Пояні Мікулі). Ситуація змінилася в дев'яності роки, коли в обох частинах історичної Буковини (у великих містах – Чернівцях та Сучаві – і в зовсім маленьких селах, віддалених від великих центрів) почали формуватися різні громадські організації. Прийняті з того часу законодавчі рішення сьогодні підтримують етнічні меншини, дають можливість буковинським полякам в індивідуальний спосіб виражати власну ідентичність. Нині на Буковині функціонують товариства, які пропагують освіту рідною мовою у вигляді приватних уроків, мовознавчих гуртків для людей різного віку, факультативних занять для дітей та молоді у школі. Сьогодні йдеться навіть про можливість здобути загальну освіту польською мовою (для певного рівня навчання) у державній школі. Проте і в цьому випадку варто підкреслити значення архаїчної польської мови. Щоб вона не занепала, її потрібно належно оцінити й активно пропагувати серед молодого покоління (наприклад, зберегти її як мову регіональної освіти в місцевих школах, джерело знань про малу батьківщину і т.д.).

Зібраний матеріал також чітко вказує на важливість позиції польської держави – окремих інституцій Республіки Польща, а також організацій, що діють за їхніми рекомендаціями. До цієї категорії також належать польські ЗМІ. Польща підтримує різноманітні форми підприємництва як на півночі, так і на півдні Буковини, спрямовані на продовження традицій, інтеграцію з мешканцями великої Батьківщини та сприяння польській культурі за кордоном. Як і у випадку із згаданими вище чинниками, варто подумати про програми, спрямовані на нематеріальне національне надбання, зокрема архаїчну польську мову на Буковині.

Одним із найбільш важливих чинників, що впливає на розуміння, вагомість польської мови серед жителів Буковини, є релігія. У Північній Буковині римо-католицька церква асоціюється з усім польським. У Південній Буковині ця паралель не така потужна. Тобто, на відміну від ситуації в Північній Буковині, тут вона працює тільки в одному напрямку: польське асоціюється з католицизмом, але католицизм не завжди асоціюється з усім польським і поляками. Католицизм є фактором вертикальної інтеграції (знання, які передаються з покоління в покоління з усім «багажем» культури у вигляді молитов, пісень і вмінням їх співати, а також релігійними ритуалами) і горизонтальної (з одного боку, почуття згуртованості парафіяльної громади, що спирається на сусідство, з іншої, почуття спільності з католиками Польщі, виражене, наприклад, щотижневою участю у святій месі, яка транслюється з Польщі по телебаченню). Традиційні звичаї і польська мова також залежать від (не тільки пов'язаних з релігією) поглядів і діяльності священиків. Останні є одними з найважливіших персон польських осередків на Буковині. Їхні думки і мова, якою вони розмовляють і яку впроваджують під час служби та пастирської роботи, не залишаються без зв'язку із вміннями вірян говорити польською. Це доволі виразно простежується в українській частині Буковини, де співрозмов-

ники часто вказують, що знають польську мову з костелу, що пам'ятають польську мову лише завдяки церкві. Зміна мови меси, що сьогодні має місце в багатьох парафіях (впровадження української / румунської чи то з пастирської точки зору, чи то з практичних потреб: наприклад, отець українець / румун, який не розмовляє польською, або більшість вірян у приході не знають польської мови) призводить до того, що старше покоління поляків, серед представників яких були проведені дослідження, публічно висловлюють свою віру українською / румунською мовами (іноді меси проводять частково українською / румунською, частково польською мовами), у той час як особиста молитва і надалі виголошується польською мовою.

Підсумовуючи міркування про важливість церкви для мовленнєвої ситуації, зазначимо також, що на багатонаціональній Буковині церква об'єднує представників різних етнічних груп – як колись, так і нині. Часто парафії не є однорідними з погляду етнічного походження вірян. У таких випадках святі меси проводять різними мовами (наприклад, в Сучаві – румунською, німецькою та польською мовами) і парафіяни співпрацюють один з одним. Сьогодні на Буковині живуть етнічно змішані сім'ї, які мають спільну релігію (наприклад, у дослідженнях простежуємо польсько-німецьку, польсько-вірменську, польсько-румунську, польсько-українську спорідненість).

Польська мова пов'язана, звичайно, із традиціями повсякденного життя буковинських поляків. Книга представляє багатий матеріал, що документує серію щорічних обрядів та звичаїв. Мова тісно переплітається з ними, виконуючи в сім'ї та сусідських відносинах декілька функцій, вибудовує і підтримує традиційне бачення світу (наприклад, пояснюючи сенс певної дії, такої, як піст, освячення рослин, поливаний понеділок, квоктання дітей під столом на святий вечір), символічне заклинання реальності й повідомлення про міфічні події в соціальній ситуації (наприклад, новорічні привітання, колядування в сім'ї та в сусідів на Різдво, ходіння дівчаток *по мойу* тиждень перед Великоднем), вираження почуттів (наприклад, через молитву і спів релігійних пісень, пов'язаних із певним літургійним періодом).

Коментуючи матеріали, пов'язані із щорічними святкуваннями, також відзначимо ще одну функцію мови, а саме розуміння мови як «провідника» в культурному й повсякденному житті поляків на Буковині. Ця функція важлива в ситуації ознайомлення людини, не пов'язаної із середовищем, зі світом поляків Буковини (зокрема дослідників). Не входячи у світ мови, без знайомства з нею, важко говорити про справжнє розуміння цієї реальності, дуже складної внутрішньо (що особливо виразно засвідчує багатство мови з численними запозиченнями, творчими інноваціями в граматиці, фонетиці та інтонації, описаними в розділі 2, а також увиразнене у фрагментах інтерв'ю, відібраних для розділу 3.2).

Привертає увагу наявність чималої кількості спільних рис у культурній спадщині, зокрема в щорічних святкуваннях, ритуалах, які схожі у Північній і Південній Буковинах, що дає можливість говорити про культурну спільність, яка належить до архаїчних традицій, сформованих ще до поділу Буковини та її релігійного життя. Зберігаючи цю спільність, фрагменти інтерв'ю документують традиції щорічних святкувань на Буковині, зафіксовані різними варіантами польської мови, що презентують внутрішньо складний світ. І на півночі, і на півдні інакше святкує місто, інакше села (привертає увагу багатство сільських традиційних форм порівняно зі щорічним святкуванням у місті). На тлі загальної схожості звичаїв постають осібно традиції польських горян Буковини. Як у випадку мови, так і культури слід відзначити залишки слідів колонізації Буковини різними групами переселенців з Польщі. Помітні також деякі відмінності місцевих звичаїв, з огляду на культурні впливи панівної групи (румунів / українців), вплив більш широких модернізаційних процесів у європейських країнах (наприклад, індивідуалізація в галузі різних аспектів ідентичності та функціонування особистості). Характерним елементом, що притаманний розповідям про щорічні традиції, є спогади про життя під ярмом комунізму. Цей аспект тривалого існування й зміни традиційних звичаїв особливо сильно резонує в інтерв'ю, зареєстрованому в Північній Буковині.

Щороку збільшується економічна міграція поляків із досліджуваних теренів, відповідно зміна поколінь сприяє змінам у культурі та мові. Відхід у засвіти старших носіїв польської мови, зазвичай, означає зменшення кількості її користувачів. Часто використання польської мови Буковини обмежується певними сферами життя або окремими ситуаціями. Функцію повсякденної мови поляків на Буковині переймає мова, яка переважає у цій країні сьогодні. Ця ситуація стосується, насамперед, Північної Буковини, де щоденно українську мову використовують багато з тих, що визнають себе поляками.

Представлена колекція матеріалів являє собою документацію тривалої в часі нематеріаль-

ної культурної спадщини – мови, сформованої історично, і фрагмента традиційної культури поляків на Буковині. Через розповіді, зафіксовані мовою буковинських поляків, читач має можливість пізнати світ поляків на українсько-румунському пограниччі.

Книга, яку ви тримаєте в руках, написана для широкого загалу, тобто не тільки для вчених, які можуть знайти в ній матеріали для власних розвідок, але й для будь-якого читача, якого цікавлять польська культурна спадщина, соціальна пам'ять, мова, етнографія, зміни колективного життя тощо. Пропоноване видання є свідченням існування польської культури поза межами країни. Ця культура зазнала впливу різних історичних процесів: тих, які були притаманні лише цій частині Європи, і тих, універсальних, що мали глобальний характер. Читання книги може стати духовною й ментальною подорожжю по стежках, які прокладали наші співвітчизники упродовж усієї історії заселення цього неповторного куточка Європи – Буковина була одним із напрямків міграції поляків. Тут, на Пруті та Сереті, деякі з наших співвітчизників багато років тому почали нове життя, що спричинило постання особливої культури, з якою познайомлять вас їхні нащадки, які донині послуговуються особливою буковинською польською мовою, що сформувалася в ході суспільного життя багатьох поколінь буковинських поляків. Це дослідження представляє шматочок їхнього світу. Автори сподіваються, що пропонована праця сприятиме збереженню культурної спадщини поляків Буковини для майбутніх поколінь.

Переклад з польської мови Павла Левчука

Zgromadzone materiały są bezcennym dokumentem zmieniającej się rzeczywistości. Odsłaniają mechanizmy zmian, jakie dokonały się m.in. w okresie, który obejmuje pamięć rozmówców, przyczyny i następstwa tych zmian oraz ich wpływ na życie Polaków na badanym terenie (pojedynczych osób, rodzin, społeczności lokalnych, polskiej mniejszości). Znakomicie przedstawiony został również wpływ określonych wydarzeń historycznych, polityki i ideologii na losy „zwykłego człowieka", a także na rolę języka polskiego w codziennej komunikacji, możliwości kontaktu z nim, uczenia się go. Ukazano ponadto działania podejmowane dla ocalenia polszczyzny w warunkach niesprzyjających kultywowaniu odmienności kulturowej i demonstrowaniu przynależności do polskiej mniejszości etnicznej/narodowej. Na podstawie materiałów źródłowych, stanowiących imponującą dokumentację części niematerialnego dziedzictwa kulturalnego Polaków mieszkających na terenie Bukowiny Karpackiej, można mówić o różnicach i podobieństwach sytuacji językowej w różnych częściach tego regionu. Wnikliwej analizie poddane zostały także związki języka z kulturą na wspomnianym obszarze.

Mam nadzieję, że do książki tej sięgną zarówno kolejne pokolenia bukowińskich Polaków, jak też inne osoby zainteresowane polskim dziedzictwem narodowym, omawianym tu szeroko na przykładzie języka i kultury wspomnianej grupy.

(Z recenzji prof. dr hab. Iwony Kabzińskiej)

Opracowanie zostało przygotowane bardzo rzetelnie, a materiał, który do niego trafił, nie był przypadkowy i trafnie ilustruje stawiane przez autorów tezy. Zakres prowadzonych badań i różnorodność tekstów zawartych w niniejszym wyborze decydują o szczególnej wartości książki nie tylko dla dokumentacji polskiej mowy na Bukowinie, ale i w szerszym kontekście badań i dokumentacji ginących języków. Cenne są m.in. dane statystyczne i materiały archiwalne nt. składu etnicznego regionu w różnych okresach, informacje o kontaktach polskiego z innymi językami i fragmenty wywiadów o języku domowym oraz precyzyjna analiza społecznej dystrybucji polszczyzny. Docenić należy także bogaty materiał fotograficzny, którego rola nie ogranicza się bynajmniej do ilustracji geograficzno-kulturowej, ale zawiera wiele cennych danych socjologicznych, socjolingwistycznych i językowych.

Zamieszczone na końcu aneksy są istotnym uzupełnieniem materiału językowego i ułatwiają w nim orientację, co mimo dobrego uporządkowania tematycznego wymaga uwagi ze względu na rozmiary korpusu zgromadzonych tekstów. Niewątpliwym atutem jest uzupełnienie tekstu o część multimedialną – nagrania wybranych wywiadów, co pozwala na konfrontację materiałów terenowych z wykonaną transkrypcją.

(Z recenzji dr. hab. Michała Głuszkowskiego)

ISBN 978-83-64031-84-7